

PRZEGLĄD POWSZECHNY

BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM BÓG JEGO.
Ps. 143.

ROK TRZYDZIESTY TRZECI. — TOM CXXIX.

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC.

1916.



KRAKÓW.

DRUK EUGENIUSZA i Dra KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH.
1916.

„Przychodzę“.

W rozbrzaskach świtu, na czasów przełomie,
Przychodzę Polsko! — Anioł twej przeszłości,
Na tęczy zdarzeń zjawiony widomie,
Z bolem, co skalne rozrywa wnętrzności,
Z łuną, co w krwawym zwiastuje się gromie,
Idę ku tobie, przez spalone włości,
Przez potrzaskane twych świątnic filary,
Król-Duch -- stary...

Znasz mnie — tve króle w purpurem krył chwały
I berło grozy wkładałem im w dłonie,
Przed którym wokół mocne władce drżały;
Chrobrego wiodłem na bitew stu błonie
Z żelaznym hufcem — ja — orzeł-gryf biały!
I słupy biłem, gdzie Łaby nurt płonie,
U kresów, którym huczały dwa morza
I w chwale Królów chodziłem jak zorza!

Jam poprzez Odrę parł Polan zastępy,
Przy basztach Pskowa w płomieniu z krwi — byłem,
Złamany w ręku księżycy sierp tępy
Niosłem, Chocimskie, okryte wskrós pyłem
Sztandarym widział, stargane na strzępy,
Na carów branych w niewolę patrzyłem;
I jak pod Orszą krwią ziemia płakała,
A orły stadem leciały na ciała...

Widziałem pokój, rozmnożon nad niwą,
Biesiady w grodach i butność na sejmie,
Blask złota, płonów piętrzących się żniwo,
Sąsiady do dom proszone uprzejmie
I dziewic piosnkę słyszałem szczęśliwą,
Któż przeczuł, że to los srogi odejmie,
Że chwała wieków w krew runie wraz z tronem
I będzie wnukom — widziadłem minionem?!

Podarto moje dziedzictwo na szmaty
I zakrzyknięto światu, że mnie nie ma —,
Alem żył przecież — ja orzeł skrzydlaty
Nad dzielnicami ważyłem się trzema,
W dworki, w puszczy bagna szedłem, w kazamaty —
A chociaż groza zapadła w kraj niema,
Choć orły padły strzaskane w walk dymie,
Wracam —

Mnie widząc żołnierz Kościuszki umierał,
Czwartakom jam się pojawiał w Olszynie,
Mnie przedtem jeszcze Dąbrowski generał
Nad falą znaków widział, która płynie —,
Ułanów lance jam w chwałę ubierał,
Na Sierrów wawóz ja wiodłem jedynie...
A choć cios strzaskał trzykroć mą egidę
Ja nieśmiertelny Duch-Mocarz — znów idę...!

Nakryty hełmem z piór orlich i słońca,
Spancerzon startą stu bitwy kolczugą,
Z krwią co się w żyłach przewala tętniąca
Jak wulkan — idę, czekamy tak długo —
Król-Duch, praw waszych zgwałcony obrońca,
Przesłonięty ognia i dymu szarugą,
Przez stos ciał, w krwawych oparów śrężodze,
W huczących zewsząd dział gromie — przychodzę...!

Na czole mojem myśl, co dobrze waży,
Ku jakim szlakom skrzydłami uderzyć,

Myśl-troska wieków na mojej łśni twarzy
Głęboką bruzdą z klęsk tyłu i przeżyć, —
Bezsilny w pozór — a z berłem mocarzy,
Przychodzę serca wam stałą spancerzyć,
Abyście stali górnierze w wielkiej chwili,
Co ku wam z czasów przelotu się chyli...

Trzy razy, ziemi jękami wołany,
Schodziłem we krwi i łez zawierusze,
By wam niewoli rozkruszyć kajdany,
Trzy razy moc ma targnęła wam dusze,
Rozwinął skrzydła ptak srebrny nad łąny, —
A dzisiaj, kojąc stuletnie katusze,
Wracam i mieczem uderzam o skały,
Orędzie niosąc życia — i wiek chwały!

Ponad te bory, które szumią sosną,
Ponad łąk smugi i ugory świeże
Idę, z tą pieśnią pobudki radosną,
Co na wiec niegdyś wołała rycerze:
Zbudźcie się orły, bo skrzydła wam rosną,
Bo Duch się wdziera,

Bo nie jest ujma
I pryśnie oręż w nierównej szermierce
Skoro pozostał gniew i moc ta święta,
Co w stal błyszczącą opancerza serce!
Otrząście pióra z rdzy polskie orlęta:
Oto wam zieleń łąk kryje kobierce,
Oto się niebo pogodne rozpina,
godzina!

O czym roily we snach dziatki wasze
I piosnki dziewic przy Wiśle i Niemnie,
Z czem, każdą wiosną, nad polskie poddasze
Jaskółki biegły — lat tyle daremnie —

Tom spełnił — dałem moc w polskie pałasze,
Żar zwycięstw, który wulkanem bił we mnie —
I znowu orzeł z popiołów wstał srebrny
Ze szumem w lot się zrywając podniebny!

Hej! od Pól dzikich białe dymy kwitną,
Słońca się luna w chłopców kładnie twarze,
Piekło się gromów wstrzęsło nad Rokitną,
Poszli do szarży wskrzeszeni hussarze
Po wieńce z ognia i śmierć z bólu — szczytną!
Jasność się zorzy rzuca po obszarze
Tatr i Karpatów, mazowieckich błoni:
To luna brzasku nad Polską się płoni.

Ponad te ściany puste przeraźliwie,
Odzie dzisiaj dziecko płacz głuchy rozbrzmiewa,
Ponad te stogi zniszczone na niwie,
Ponad odłamy zwęglonego drzewa
Z chat — słyszysz — idzie w tajemnych tchnień zrywie
Moc wyższą, co się chwał chmurą odziewa,

Tęczowych widem niebiańskie orędzie,
Że już ziem twoich potopu nie będzie!

* * *

Ojczyzno moja! jeszcze leżysz cicha
I sen ci twardy zamyka powieki,

Z pod twojej stopy sto orłów się zrywa,
Szczękają spiż i błyszczą szablice,
W ściśnięte wargi barwa wchodzi żywa
I uśmiech szczęścia rozjaśnia twe lice,

Płynie, świetlana urodą i wiosną
Nad pola wasze zorane rowami,
Nad te mogiły, co jeszcze wciąż rosna,
Nad krew, co jeszcze zieleni ruń plami, —
Bory jej świerkiem się chylą i sosną
I kwiaty kłonią jasnemi główkami;
Płynie Królowa w słońcu, uśmiechnięta
Witajcież rzesze ją

Nieście jej palmy! — Ja, strażnik jej chwały
Bojową pieśnią wam serca ukrzepię,
Dziatki ją będą po chatach śpiewały,
Z dziewanny wonią poleci po stepie,
Z kurhanów widma wywiedzie na wały
I przy stannicznym zgromadzi oszczepie,
Trąba zagrzmią: wstańcie suche kości
Pieśń — moc wam niosę —.

Stańcie wraz, sercem jedni w wielkiej chwili!
Wpatrzeni w Pani tej cudnej twarz jasną —
A żaden podstęp wam serca nie zmyli,
Choć słońca zorze w dniu szarym — przygasną —
Rycerzmi bądźcie, jak ojce wprzód byli,
Gotowi życie za skibę dać własną,
Chociażby ziemia czeluście wkrag rwała
Niech każdy chwytą młot w rękę i działa!

Żaliż wam kiedyś krzyknąć mają dzieje,
Że wielka chwila, nadzieją brzemienna
Kometa — która słoneczny blask sieje,
Śpiących zastała idąc przez te lenna?
Żeście w swych sercach zabili nadzieje,
Że wnuki wojów gnuśność zdjęła senna,
Żeście serc własnych położyć się bali
Na wielkiej zdarzeń i przewrotów szali!

Słyszycie? Biją wszechpotężne zrywy,
Prochy się Ojców ruszają w mogile,
Z posągów lica bije płomień żywy:

Bo żadne tętno daremnie nie ginie,
Co serca ludu porusza nadzieją...
Anieli z niego hen, w niebios krainie
Burzące działa na wroga odleją,
Ognistym słupem się w niebo wywinie,
Ze zdarzeń świata skłębioną zawieją,
Wśród gwiazd świetlanej przesunie się sieci
I słońcem ziemi rodzimej zaświeci!

Chociażby nowa ściemniła wam burza
To słońce szczęścia, co błyska z obłoków,

Wy stójcie silni u skały podnóży,
Czekając Bożych wyroków
Bo wam powiadam: jest ludów Obrońca —
Więc w zorzy stójcie i trwajcie do końca!

Ktoby się wyparł mnie, temu na oczy
Przekleństwo cisnę — niech czarna noc bucha,

Niech ród słuźalczy do misy się tłoczy...
Wy stójcje, wielcy zawsze — w gromie Ducha,

Choćby po trzykroć świat w łuny požodze
Miał spocząć — przyjdę — jak teraz przychodzę...

* * *

Ks. Tadeusz Karyłowski.

Sprawa polska.

kwestya polska, nietylko, że odżyła i istnieje, ale wysunęła się nadto w pierwszy szereg kwestyj międzynarodowych, domagających się pilnego rozwiązania, i zajęła takie stanowisko, że już z niego wytrącić się nie da.

Statystyka Polski przed wojną^{*})

Polska w chwili pierwszego rozbioru była państwem o obszarze około 725 tysięcy kilometrów kw. Państwo niemieckie rozsiadło się obecnie w Europie na przestrzeni 540.000 km². Cyfrą tą objąłem także i ziemie przynależne ongi do Polski, a pominąłem posiadłości zamorskie. Także i współczesne Austro - Węgry wraz z Galicyą, z Bośnią i Hercegowiną są państwem, które obszarem (675 tys. km²) niedorównuje Polsce przedrozbiorowej. Przewyższa ją znacznie Rosya, która dziś w Europie włada przeszło pięciu milionami km², a nadto w Azji przestrzenią trzy razy większą. Polacy mieszkają także w stosunkowo znacznej liczbie poza posiadłościami dawnej Rzpltej. Na szczególną uwagę zasługują kraje, terytoryalnie bezpośrednio stykające się z Polską historyczną, a stosunkowo gęsto zaludnione przez Polaków. Objęliśmy naszymi zestawieniami statystycznymi austriacki Śląsk cieszyński (2.200 km² — 54·9% Polaków), pruski Śląsk Opolski (13 000 km² — 57% Polaków) i rejencję Olsztyńską, stanowiącą część Prus Książęcych (Wschodnich) (22.000 km² — 49·3% Polaków). — Rosyi przypadła w udziale lwia część z ziem dawnej Rzpltej. Przy sposobności pierwszych trzech rozbiorów zyskała Litwę i Białoruś (300.000

¹) Por. A. Krzyżanowski i K. Kumaniecki „Statystyka Polski. Handbuch der polnischen Statistik. Tableau statistique de la Pologne“. Kraków 1915, str. XXVII i tabl. 315.

km²), oraz Ruś (165.000 km²). W zamian za rozstrzygającą pomoc, udzieloną Austrii i Prusom w wojnach z Napoleonem otrzymała od swych sprzymierzeńców w roku 1815 dzisiejsze Królestwo Polskie (123.000 km²), niegdyś przyznane umowami rozbiorowemi Austrii i Prusom. Do Królestwa wliczam gubernię chełmską. Źródła, z których czerpaliśmy, jeszcze nie wyodrębniają nowej jednostki administracyjnej – kto wie, czy powołanej do długiego dalszego życia? Toteż w naszych zestawieniach jest objęta litylko jako część gubernii siedleckiej i lubelskiej zgodnie ze stanem rzeczy zmienionym bardzo niedawno.

Austria otrzymała Galicyę (78.000 km²), a Prusy Poznańskie i Prusy Królewskie (55.000 km²). Nabytek rosyjski stanowi z.górą 11⁰/₀ obszaru Rosyi europejskiej. Nabytki Prus i Austrii stanowią przeszło 25⁰/₀ obszaru Prus (nie Niemiec) względnie Austrii (bez Węgier).

Na obszarach dawnej Rzpltej mieszka obecnie blisko 50 milionów ludzi, niemal tyle, ile obecnie mieszka w Austro-Węgrzech, znacznie mniej, niż w Niemczech (67 milionów), aczkolwiek zarówno Niemcy, jak Austro-Węgry nie dorównują przestrzenią Polsce. Na ten wynik złożyło się przede wszystkim stosunkowo rzadkie zaludnienie obszernych ziem litewskich i białoruskich w porównaniu z resztą ziem polskich. Tam wypada przeciętnie tylko 42 mieszkańców na 1 km². Uderzającem jest znacznie gęstsze zaludnienie Rusi. Na ogół bardzo pomyślny rozwój gospodarczy Rosyi zaznaczył się w ostatnich latach szczególnie silnie w okręgach południowo-zachodnich, mniej na Litwie i Białorusi. Współdziałał we wzroście ludności silniejszym na Rusi, niż na Litwie i Białorusi. Przeciętne zaludnienie na Rusi doszło do 75 osób na 1 km² jest więc o przeszło 75⁰/₀ gęstsze, niż na Litwie. Przewyższa przeciętne zaludnienie Prus królewskich (67), a nawet Wielkiego Księstwa Poznańskiego (72). Przeciętne zaludnienie jest wielce różne w poszczególnych guberniach ruskich, małe w wołyńskiej, bardzo znaczne w kijowskiej i podolskiej. Na Wołyniu mieszka przeciętnie 55 osób na km². Jestto cyfra zbliżona do przeciętnego zaludnienia gubernii gro-

dzińskiej (51), najgęściej zaludnionej z sześciu gubernii litewsko-białoruskich. Nie różni się zbyt silnie od cyfr zaboru pruskiego. Zupełnie inny obraz przedstawiają gubernie kijowska i podolska. Tamtejsze skupienia ludnościowe (90 osób na km²) przeszło dwa razy tak silne jak litewsko-białoruskie, przecież jeszcze nie dorównują gęstości zaludnienia w Galicyi i Królestwie Polskiem. Są bardzo zbliżone do cyfr wschodniogalicyskich, a więc kraju bezpośrednio sąsiadującego z Podolem rosyjskim i do cyfr, wypośredkowanych dla gubernii siedleckiej. Zarówno w gubernii siedleckiej, jak niemniej w Galicyi Wschodniej przeciętne zaludnienie na 1 km² wynosi przeszło 90, ale nie dochodzi do stu. Dzięki silnemu zaludnieniu Galicyi Zachodniej (116) przeciętna dla całej Galicyi wynosi 102. Do niedawna była dość znaczna różnica między gęstością zaludnienia Galicyi, a Królestwa na korzyść Galicyi. W ostatnich latach Królestwo rozwijało się ludnościowo szybciej, niż Galicya, toteż obecnie gęstość zaludnienia Królestwa (101) coraz bardziej dorównuje Galicyi.

Przeciętna dla całego Królestwa ukrywa w sobie bardzo znaczne różnice w gęstości zaludnienia poszczególnych części Królestwa. Odpowiada jej najbardziej przeciętna dla gub. Kieleckiej (103). Nie wiele się od niej różni cyfra, określająca zaludnienie gub. Kaliskiej (113), a wielce zbliżona do przeciętnej zaludnienia galicyjskiego. Najgęściej zaludniona jest gub. Piotrkowska (171) i warszawska (151), najmniej suwalska (53), sąsiadująca z grodzieńską (51). Lewy brzeg Wisły, zachodni jest bardziej zaludniony, niż prawy, wschodni. Podobnie, jak w Galicyi zaludnienie wzrasta ku Zachodowi, zmniejsza się ku Wschodowi. Bardzo silne zaludnienie mają Śląsk cieszyński (196) i opolski (167), słabe — rejencya olsztyńska (45).

Porównanie gęstości zaludnienia ziem polskich z gęstością zaludnienia państw zaborczych doprowadza do wniosków, rzucających dużo światła na rozwój polskich stosunków politycznych i społecznych. Okazuje się, że Galicya i Królestwo są gęściej zaludnione, niż Austria bez Węgier i Rosya Europ. z włączeniem Galicyi względnie Królestwa. Odwrotny jest

stan rzeczy w Niemczech. Różnica jest największa w Rosyi, najmniejsza w Austrii. Gęstość zaludnienia całej Rosyi Europejskiej nie dochodzi do 25 osób na 1 km², a jest cztery razy mniejsza, niż gęstość zaludnienia Królestwa. Gęstość zaludnienia Litwy i Białorusi jest mała w stosunku do Królestwa, ale wcale znaczna w porównaniu z Rosyą. W Austrii mieszka 9 osób na km², w Niemczech 120. Te cyfry po części tłumaczą rządowe osadnictwo niemieckie w Poznańskim i w Prusiech Zachodnich, oraz niepodejmowanie podobnej działalności w Austrii i w Rosyi.

Gęstość zaludnienia jest w pewnym związku ze skupianiem się ludności w miastach, ale związek ten nie jest jedynie rozstrzygającym. Atoli nie wszędzie i nie zawsze gęstszemu zaludnieniu odpowiada większy procent ludności zamieszkałej w miastach. Galicya jest krajem bardziej rolniczym, niż Królestwo. W Galicyi tylko 7·8, w Królestwie 15·2% całej ludności mieszka w miastach powyżej 30 tysięcy mieszkańców. Mniejszą jest pod tym względem różnica, zachodząca między Galicyą, a W. Ks. Poznańskim, ale poniekąd bardziej uderzająca, ponieważ gęstość zaludnienia Galicyi i Królestwa jest zbliżona, podczas gdy Poznańskiego znacznie niższa od galicyjskiej. Zdawałoby się, że w Galicyi powinienby być większym odsetek ludności miejskiej. W rzeczywistości jest odwrotnie. Wynosi w Galicyi 7·8, a w Poznańskim 10·2.

Gęstość zaludnienia w Królestwie wzrosła w porównaniu z r. 1815 o przeszło 300%. W tym samym czasie w zaborze pruskim i austriackim tylko o przeszło 200%, czego przyczyny wyjaśni nam po części rozpatrzenie cyfr, odzwierciedlających ruch ludności. Chodzi tu o stosunek ilości urodzin do ilości wypadków śmierci (naturalny ruch ludności), oraz o stosunek ilości ludzi, opuszczających kraj, do ilości ludzi, przybywających do danego kraju (przesiedlania się ludności).

W Europie w ciągu XIX-go wieku, a zwłaszcza w ciągu drugiego i trzeciego ćwierćwiecza, w wielu państwach także i w czwartym, ludność wzrastała z szybkością dotychczas niebywałą, poczem z początkiem bieżącego stulecia nastąpiło pe-

wne zwolnienie w szybkości przyrostu. Wielki przybytek zawdzięcza Europa przyrostowi naturalnemu, który był tak silny, że tylko w małej mierze uszczuplił jego wpływ na zwiększanie się liczby ludzi odpływ milionowych zastępów do Stanów Zjednoczonych, niemal całkiem nierównoważony przyływem do Europy z innych części naszej planety. Stany Zjednoczone rosły równocześnie w ludność stosunkowo jeszcze szybciej, niż Europa, w znacznej mierze dzięki napływowi wychodźców europejskich. Naturalny ruch ludności w Europie wystarczał na silne wzmoczenie się liczby ludzi w Europie i w Stanach Zjednoczonych.

Naturalny ruch ludności może przyczynić się do wzrostu ludzi tylko wtedy, jeżeli stosunek liczby urodzin do liczby wypadków śmierci układa się korzystnie, czyli jeżeli zachodzi znaczna przewyżka urodzin. Wówczas następuje zwiększenie liczby ludzi na danym obszarze, ale tylko, o ile przewyżce urodzin nie będzie przeciwdziałała przewyżka liczby wychodźców (emigrantów) nad liczbą przychodźców (imigrantów). W ciągu XIX-go wieku w Europie przewyżka urodzin była na ogół bardzo znaczna (nie we wszystkich państwach), aczkolwiek nie zaszedł wyjątkowo szybki przyrost liczby urodzin w porównaniu z przeszłością. Na ten wynik wpłynęło przede wszystkim bardzo znaczne zmniejszenie się śmiertelności, zwłaszcza niemowląt w pierwszym roku życia, wywołane głównie większą starannością, czystością, racjonalniejszym odżywianiem dzieci. Coprawda zmniejszała się w tym czasie także i liczba urodzin po części pod wpływem zmniejszającej się śmiertelności. Równoległość tych procesów nie jest całkiem przypadkową. Gdy mniej dzieci umiera, ludzie, obawiając się o możność pokrycia kosztów wychowania liczniejszego potomstwa, zapewnienia dzieciom odpowiedniego stanowiska w społeczeństwie, ograniczają liczbę urodzeń. W ciągu XIX-go wieku śmiertelność spadała szybciej, niż liczba urodzeń. Z początkiem nowego stulecia spadek śmiertelności trwa dalej, ale staje się mniej szybkim. Natomiast spadek liczby urodzeń nie zmniejsza się w tym stopniu, skutkiem czego w wielu państwach maleje

przewyżka urodzin, co nie pozostało bez wpływu na przyrost liczby ludzi.

Przebieg wypadków w Polsce był w ogólnych zarysach zgodny z europejskim. Ziemie polskie były widownią silnego przyrostu ludności głównie pod wpływem zmniejszającej się śmiertelności dzieci. Z początkiem XX-go wieku nastąpiło pewne zmniejszenie przyrostu ludności w niektórych dzielnicach. Statystyka wykazuje najsilniejszy przyrost naturalny ludności i najmniejszą śmiertelność w zaborze pruskim. W W. Ks. Poznańskim śmiertelność wynosiła przeciętnie rocznie na 1.000 mieszkańców w latach 1871/80—80. Potem ciągle, prawie bez przerwy, spada. W latach 1912 i 1913 wynosiła tylko 16·8, względnie 16·2 na tysiąc. Atoli od r. 1905 liczba urodzin, przedtem stale przewyższająca 40 na tysiąc, spada poniżej 40 i już potem ani razu do cyfry 40 lub więcej na tysiąc nie wraca. Przyrost roczny naturalny, przewyższający 19 na tysiąc w latach 1891—1910, w ostatnich latach uległ małej niżce. Cyfry śmiertelności dla Królestwa są nieco wyższe, niż dla zaboru pruskiego, stosunkowo znacznie niższe niż dla Galicji (w r. 1911 — 19·1 i 24·5). Także i cyfry urodzin są niskie. Statystyka Królestwa jest mniej wiarogodną, niż Galicji i zaboru pruskiego. Cyfra śmiertelności wydaje się stanowczo za niską, także i urodzeń jest prawdopodobnie zbyt niska, atoli zapewne bliższa prawdy, niż cyfra śmiertelności. W Galicji liczba małżeństw, która aż do roku 1905 wynosiła prawie zawsze powyżej 8 na tysiąc, odtąd nie dochodzi do tej cyfry. Liczba urodzeń do roku 1900 wykazuje powyżej 44 na tysiąc, w ostatnich kilku latach spada poniżej 40. I śmiertelność zmniejsza się. Przybytek naturalny okazuje małe niżki. Zachodzi wysoce znamienne różnica między Galicyą Zachodnią, a Wschodnią. Zniżka liczby małżeństw i urodzeń jest znacznie wyraźniejszą w gęściej zaludnionej Galicji Zachodniej, z czegoby wynikało, że tej większej gęstości zaludnienia nie przeciwdziała dostatecznie wychództwo, aczkolwiek jest w Galicji Zachodniej stosunkowo częstsze, niż we Wschodniej.

Ruch naturalny ludności w trzech dzielnicach wykazuje obok różnic zasadnicze podobieństwa w ogólnym przebiegu wypadków. Ruch wywołany przesiedlaniem się ludności jest zasadniczo podobny w Galicyi i zaborze pruskim, ale w Królestwie stan rzeczy jest wprost przeciwny zjawiskom, których widownią Galicya i zabór pruski. Galicya i zabór pruski są krajami wychodźstwa, silnej przewyżki ilości wychodźców w porównaniu z ilością przybyszów. W Królestwie także zdarzają się liczne wypadki wychodźstwa, ale przeważa liczba przybyszów, osiedlających się stale w granicach Królestwa. Napisałem poprzednio, że w ciągu XIX-go wieku w Królestwie przyrost ludności był silniejszy, niż w innych dzielnicach i że w zaborze pruskim przyrost naturalny ludności był silniejszym, niż w innych dzielnicach. Jedno nie wyklucza drugiego. Mimo korzystniejszego stosunku liczby urodzin do śmiertelności w zaborze pruskim, przyrost tamtejszej ludności był powolniejszy, ponieważ dużo ludzi opuszczało na stałe zabór pruski, a Królestwo ściągało przybyszów. Statystyka wykazuje znaczną przewyżkę przychodźstwa nad wychodźstwem w Królestwie. Statystyka przesiedlań się ludności jest mniej zupełna i mniej dokładna, niż statystyka przyrostu naturalnego. Obliczenia statystyczne w Królestwie są mniej wiarygodne, niż austriackie i niemieckie. Prawdopodobnie rzeczywista przewyżka przychodźstwa nad wychodźstwem w Królestwie nie dorównuje, wykazanej w statystyce, ale istnieniu jej trudno przeczyć. Tłumaczy się silnym wzrostem przemysłu i handlu w Królestwie, ściągającym przybyszów, oraz polityką rządu rosyjskiego wobec Żydów, zabraniającą ich osiedlania się poza granicami dawnego państwa polskiego i sprzyjającą ich nagromadzeniu się w Królestwie gwoźli odebrania Królestwu znamion kraju, wyznaniowo i narodowo jednolitego. Przewyżka przychodźstwa nad wychodźstwem prawdopodobnie maleje w ostatnich latach, ponieważ wychodźstwo stałe, bezpowszotne wzrasta. W latach 1894—1897 wychodźstwo stałe obejmowało przeciętnie corocznie 6.000 osób, w roku 1904 — 17 tysięcy, a w roku 1908 — 40 tysięcy.

Byłoby znacznie większe, gdyby nie zakazy rządu rosyjskiego i niemieckiego. Żydzi niegromadziliby się w tak wielkich ilościach w Łodzi i Warszawie, gdyby im wolno było osiedlać się w Moskwie i Petersburgu. Poważna część wychodźców sezonowych zamieszkałaby na stałe w Poznańskim, w Prusiech Zachodnich i w innych częściach Niemiec, gdyby nie rozporządzenia niemieckie, które zmuszają ich w grudniu każdego roku do powrotu w strony rodzinne, choćby tylko na kilka tygodni. Polacy, wychodźcy sezonowi z Królestwa, którzy na wiosnę tłumnie ($\frac{1}{4}$ miliona rocznie w ostatnich latach z samego Królestwa) wyjeżdżają do Niemiec przeważnie do robót okopywania buraków są po części wychodźcami sezonowymi przymusowo z woli rządu tamtejszego. Dziwnem zrządzeniem losu w czasie wojny stali się przymusowo wychodźcami stałymi. Rząd zabrania im powrotu.

Wychodźstwo sezonowe z Galicyi, zwrócone także przeważnie do Niemiec jest w ostatnich latach nieco mniejsze, niż wychodźstwo sezonowe z Królestwa (2% i 2·33% ogółu ludności). Wychodźstwo sezonowe było prawie wszędzie, także i na ziemiach polskich, zjawiskiem późniejszym, niż stałe. Jest uwarunkowane potaniem środków przewozu, które dokonało się stosunkowo późno. Z przyczyn łatwo zrozumiałych wychodźstwo stałe (podobnie sezonowe) ogarnęło najpierw zachodnie części ziem polskich. Najwcześniej pojawia się w zaborze pruskim. Jest początkowo wychodźstwem zamorskiem. W roku 1882 wychodźstwo zamorskie z Niemiec dosięgło szczytu swego nasilenia. Odtąd stale spada. W wieku XX-tym obniża się do rozmiarów bardzo drobnych. Po r. 1905 Niemcy stają się krajem przewyżki przychodźstwa. Mieszkańcy Niemiec mimo olbrzymiego przyrostu ludności nie potrzebują szukać zarobku poza granicami swego państwa. Co więcej, dają stosunkowo dostatni zarobek przybyszom. Wychodźstwo zamorskie ustaje niemal całkiem także i z Poznańskiego. Atoli Poznańskie nie przestaje być krajem silnego wychodźstwa stałego. Kopalnie węgla westfalskie i nadreńskie stały się celem wędrówek. W ich pobliżu zamieszkały setki tysięcy Polaków. Równocze-

śnie przybywają do Poznańskiego i do Prus Zachodnich dziesiątki tysięcy Niemców, osadzanych przez komisję kolonizacyjną. W latach osiemdziesiątych rozpowszechnia się w Poznańskim i Prusiech Zachodnich tak silnie wychodźstwo sezonowe do dalej na Zachód położonych części Niemiec, że wkrótce okazał się w zaborze pruskim brak robotnika rolnego. Podjęto starania o sprowadzenie go ze Wschodu. W ostatnim dziesięcioleciu zeszłego wieku powstaje znaczne wychodźstwo sezonowe z Galicji i Królestwa, którego celem po części zabór pruski, po części kraje dalej na Zachód wysunięte.

Wychodźstwo zamorskie jest zjawiskiem późniejszym w Galicji, niż w zaborze pruskim, ale od dawna istniało silne wychodźstwo stałe Mazurów z Galicji Zachodniej do Wschodniej. Wzmacniało żywioł polski w Galicji Wschodniej w trzecim ćwierćwieczu zeszłego stulecia. W latach osiemdziesiątych zanika, natomiast rozwija się wychodźstwo zamorskie, które szybko ciągle rośnie mimo ogromnego wychodźstwa sezonowego. W latach 1880—1910 ubyło w Galicji 856 tysięcy ludzi z powodu przesiedłań się ludności. Z tego ubytku przypada na Galicję Zachodnią, obejmującą tylko $\frac{1}{3}$ część kraju aż 467 tysięcy, na Wschodnią 388 tysięcy. Połowa ubytku przypada na ostatnie dziesięciolecie, tylko 8% na pierwsze.

Udział wyznań i narodowości, zamieszkujących ziemie polskie, w ruchu naturalnym i w przesiedlaniach się jest różny. W W. Ks. Poznańskim liczba ludności żydowskiej stanowi zaledwie 1·26% ogółu ludności, co mniej więcej odpowiada przecięciu dla całych Prus. Dawniej było ich więcej. Znacznie wcześniej, niż Polacy zaczęli przesiedlać się do okolic bardziej przemysłowo i handlowo rozwiniętych, do Berlina, do Niemiec południowo-zachodnich. Ostatnimi laty osiedliły się w Królestwie znaczne zastępy Litwaków, Żydów litewskich, mówiących po rosyjsku, ale już przedtem przybywali Żydzi ze Wschodu. Obecnie ludność żydowska Królestwa wynosi 15%. W Galicji 10·86%. Atoli w Galicji Wschodniej procent ludności żydowskiej jest nie wiele mniejszy, niż w Królestwie. Zachodzi znaczna różnica między Galicją Za-

chodnią, a Królestwem. W Galicyi Zachodniej procent ludności żydowskiej wynosi około 7%. Jak wiadomo, Żydzi skupiają się szczególnie silnie w miastach. W gubernii warszawskiej Żydzi stanowią 20·2% ogółu mieszkańców, co jest oczywiście w związku z silnym napływem ludności żydowskiej do Warszawy. Liczba Żydów nietylko w Galicyi, ale także i w Królestwie jest większa we wschodnich częściach kraju. Jest ich zazwyczaj mało tam, gdzie jest dużo Niemców, ponieważ jedni i drudzy na ziemiach polskich oddają się głównie działalności przemysłowej i handlowej. W obwodzie sądowym wadowickim jest tylko 3·59, w gubernii kaliskiej 9·1% Żydów. Na wsi spotyka się ich częściej w okolicach, zamieszkałych przez Rusinów, czem tłumaczy się w pewnej mierze większy procent ludności żydowskiej we wschodnich częściach Galicyi i Królestwa.

Jeżeli będziemy brali pod uwagę ziemie dawnej Rzpltej bez Śląska i rejencyi Olsztyńskiej, wówczas okaże się, że ziemie najgęściej zaludnione: Królestwo i Galicya Zachodnia, są zarazem najbardziej polskie. Dane statystyczne rosyjskie o stosunkach narodowościowych na Litwie, Białorusi i Rusi są z r. 1897 i z r. 1909 w wysokim stopniu sprzeczne. Podają cyfry Pokówz pewnością zbyt niskie, zbyt wysokie Białorusinów. Stan rzeczy na Litwie jest korzystniejszym. Z sześciu gubernii białoruskich i ruskich tylko w wołyńskiej stanowią Polacy wyżej 5% ogółu ludności. W guberniach litewskich około 10%, najmniej w kowieńskiej. Znaczna jest liczba Polaków w Wilnie i najbliższej okolicy, oraz w okręgu białostockim gubernii grodzieńskiej, bezpośrednio sąsiadującym z Królestwem, stanowiącym jedyną część ziem polskich, uzyskanych przez Rosyę dopiero w r. 1815 (kongres wiedeński), a włączonych do Rosyi właściwej, a nie do Królestwa. O stanowisku żywiołu polskiego rozstrzyga nietylko ilość, ale i jakość ludności. Żywioł polski na Litwie, Białorusi i Rusi jest gospodarczo i kulturalnie silnym. Większa własność ziemiska jest w znacznej mierze w rękach polskich. W miastach Polacy są niejednokrotnie czynnikiem znaczącym. Niestety wśród licznej rzeszy

włościan, robotników i rękodzielników, procent ludności polskiej jest mały. Podobnie, ale znacznie korzystniej dla Polaków przedstawiają się stosunki w Galicyi Wschodniej. Przedstawiają się podobnie, ponieważ Polacy w stosunku do Rusinów są gospodarczo i kulturalnie silniejsi. Prawie cała większa własność jest w ich ręku, podczas gdy na Litwie i Rusi tylko część. W miastach są często siłą rozstrzygającą. Ich udział w obsadzeniu urzędów jest znaczny, a w prowincjach zabranych wszystkie urzędy są w ręku rosyjskim.

Zupełnie inaczej przedstawiają się stosunki na Śląsku cieszyńskim i opolskim. Tam Polacy stanowią zastęp stosunkowo liczny, ale są żywiołem gospodarczo i kulturalnie słabszym w stosunku do Niemców. Wśród mniej kwalifikowanych górników, robotników fabrycznych, wśród włościan procent Polaków jest znaczny, mały wśród innych warstw ludności. W ostatnich latach objawiło się wcale znaczne wychodźstwo stałe z Galicyi Zachodniej do Śląska Cieszyńskiego. Rozbieżność polskiego wychodźstwa na Zachód i Wschód, odmienny skład zawodowy obu kierunków wychodźstwa stanowią czynnik narodowo wysoce ujemny. W Królestwie istnieje wychodźstwo inteligencji ku Wschodowi liczebnie małe, ale narodowo ujemne, wywołane po części przyływem urzędników z Rosyi. Podobny charakter miało dawne wychodźstwo Polaków, kierujące się ku ziemiom ruskim, wówczas stanowiącym część państwa polskiego. Ku Wschodowi zwracają się zastępy ludzi wykształconych i majątnych. Ich narodowy polski wpływ jest mały, bo stanowią tylko drobną część tamtejszej ludności. Współczesne wychodźstwo ku Zachodowi jest masowe, ale jest wychodźstwem biedaków, często analfabetów, którzy z powodu swej słabości kulturalnej i gospodarczej nie mogą stać się siłą narodową polską, zdolną zaważyć na szali wypadków.

W całej Galicyi wedle ostatniego spisu ludności z r. 1910 mówiło językiem polskim 58·5%, ruskim 40·2%, niemieckim 1·1%. Statystyka austriacka nie uznaje odrębności języka żydowskiego. Inaczej rosyjska. Znaczna część Żydów w Galicyi przyznała się do języka polskiego, czego dowodem po-

równanie statystyki wyznaniowej z narodowością. W Galicyi w r. 1910 wyznania rzymsko-katolickiego było 46·5, grecko-katolickiego 42·11, izraelskiego 10·86% ogółu ludności. W Galicyi Zachodniej stanowią Polacy przeszło 90% ludności. W Galicyi Wschodniej przeszło $\frac{2}{5}$. Więcej niż 40%, mniej niż 55% Polaków statystyka wykazuje w Galicyi Wschodniej, w rejencji Olsztyńskiej, na Śląsku cieszyńskim i opolskim, w rejencji Bydgoskiej W. Ks. Poznańskiego, oraz w rejencji kwidzyńskiej Prus Zachodnich. W Olsztyńskim mieszkają Mazurzy, przeważnie wyznania ewangelickiego. Piszą i drukują „szwabachą“. Narodowo mało uświadomieni. W zaborze pruskim szczupła jest liczba Polaków w rejencji Gdańskiej (28·2%), stosunkowo znaczną w rejencji poznańskiej Wielkiego Księstwa (67·4%). Pod względem liczby Polaków zbliżoną jest do rejencji gdańskiej, gubernia Suwalska (23% Polaków, dużo Litwinów), a do rejencji poznańskiej, gubernie lubelska i siedlecka, z których każda wykazuje około $\frac{2}{3}$ Polaków, około 15% Rusinów. Ze wschodnich powiatów tych dwóch gubernii wykroili Moskale niedawno gubernię chełmską. Inne gubernie Królestwa mają około 80% Polaków. Do narodowości żydowskiej przyznało się od 7·6% w gubernii kaliskiej do 16·1% ogółu ludności w gubernii warszawskiej. Ilość osób wyznania mojżeszowego jest wyższą. Przy spisie ludności w r. 1897 część Żydów przyznała się do narodowości polskiej. Najwięcej w Warszawie.

Ruch naturalny i przesiedlania się ludności, przynależnej do różnych wyznań i narodowości są odmiennie, co oczywiście z biegiem czasu wpływa na stosunek liczebny różnych wyznań i narodowości. Wpływ jest zazwyczaj silniejszy, jeżeli ruch naturalny i przesiedlania się działają w tym samym kierunku, jeżeli jeden i drugi albo sprzyjają, albo stosunkowo umniejszają liczbę osób, przyznających się do pewnego wyznania i narodowości. Zdarza się jednak, że te dwa współczynniki w rozwoju ludności działają w kierunku przeciwnym.

Ludność żydowska poza Polską i w Polsce odznacza się uderzająco małą śmiertelnością dzieci. W Polsce do niedawna

zachodziła wszędzie znaczna różnica na niekorzyść Polaków. Dopiero w ostatnich latach różnica ta wyraźnie zmalała, ale tylko w zaborze pruskim. Wprawdzie u Żydów także i liczba urodzin jest stosunkowo niewielką, zgodnie z ogólnem prawidłem poprzednio wspomnianem, ale różnica między coroczną liczbą urodzin i wypadków śmierci jest większa, niż u Polaków, czyli przyrost naturalny ludności żydowskiej jest szybszy. W Królestwie 15% ludności jest wyznania mojżeszowego. Dawniej Żydzi stanowili mniejszą część ogółu ludzi. Dziś udział ich zwiększył się pod wpływem silniejszego przyrostu naturalnego, oraz znacznego przypływu Żydów ze Wschodu. Również wielce korzystny przyrost naturalny ludności żydowskiej w zaborze pruskim nie zdołał powstrzymać ciągłego stosunkowego ubytku z powodu silnego wychodźstwa Żydów na Zachód.

Także i porównanie śmiertelności dzieci polskich ze śmiertelnością dzieci niemieckich nie wychodzi na korzyść Polaków, co zaważyło na szali wypadków, zwłaszcza w zaborze pruskim. Silny przyrost naturalny ludności niemieckiej, wywołany mimo mniejszej liczby urodzin znacznie mniejszą śmiertelnością, współdziałał rozstrzygająco w stosunkowo szybszem powiększaniu się ludności niemieckiej w Poznańskim, w ciągu pierwszych siedemdziesięciu lat zeszłego wieku. W tym czasokresie także ruch ludności wywołany przesiedlaniami się był dla Niemców korzystny. Jedno i drugie uległo zmianie w ostatnich trzech dziesięcioleciach XIX-go wieku. Różnica między śmiertelnością dzieci polskich i niemieckich zaczęła coraz bardziej maleć, ale nie zmniejszała się równie szybko różnica w liczbie urodzin. Tutaj Polacy po dziś dzień zachowali wyraźną przewagę. Przyrost naturalny kształtował się coraz pomyślniej dla Polaków. Rozwój gospodarczy po r. 1870 wpłynął na wzrost wychodźstwa na Zachód zwłaszcza ludności niemieckiej i żydowskiej. Poznańskie, które w pierwszej połowie XIX-go wieku było krajem przewyżki przychodźstwa (i to niemieckiego) po r. 1870 staje się wyraźnie krajem przewyżki wychodźstwa. Po roku 1900 nowy przewrót w przesie-

dlaniu się narodowości. Rośnie wychodźstwo polskie, zwracające się do westfalskich i nadreńskich kopalń węgla. Komisya kolonizacyjna stwarza przypływ ludności niemieckiej do Poznńskiego. Stosunki narodowościowe przedstawiają się dla Polaków liczebnie gorzej, niż w poprzednich 30-tu latach. Podobny był rozwój wypadków w Prusiech Zachodnich.

Śmiertelność dzieci polskich jest korzystna w porównaniu ze śmiertelnością dzieci ruskich. Przyrost naturalny Polaków silniejszy, niż żywiołu ruskiego. W trzecim ćwierćwieczu zeszłego wieku w Galicyi był nie tylko przyrost naturalny korzystniejszy dla Polaków, niż dla Rusinów, ale nadto Mazurzy z Galicyi Zachodniej osiedlali się w Galicyi Wschodniej. Później zaczęli przesiedlać się na Zachód. Żywiol polski po dziś dzień bierze znacznie żywszy udział w wychodźstwie z Galicyi, niż ruski. Maleje różnica między śmiertelnością dzieci polskich i ruskich, aczkolwiek ciągle jeszcze śmiertelność polskich jest mniejsza. Mimo tego w latach 1900—1910 statystyka narodowościowa wykazuje cyfry korzystne dla Polaków, korzystniejsze, niż cyfry statystyki wyznaniowej. Wcale znaczny przybytek Polaków w statystyce narodowościowej pochodzi stąd, że w r. 1910 więcej Żydów zapisało się jako Polaków (w r. 1900 przyznawali się w wyższym stopniu do narodowości niemieckiej), a także nieco więcej osób wyznania greckokatolickiego.

Rozpatrując stosunki gospodarcze ludności, zamieszkałej na ziemiach polskich, pod narodowym kątem widzenia, uderza przede wszystkim rozbieżność rozwoju politycznego i gospodarczego w trzech dzielnicach. W Galicyi ułożyły się stosunki narodowościowe najkorzystniej dla Polaków. Niestety rozwój gospodarczy nie był równie korzystnym. W Królestwie i w zaborze pruskim bieg wypadków politycznych był dla Polaków wielce ujemny, ale gospodarczo rozwinęły się obie dzielnice lepiej, niż Galicya. Galicya należy do rzędu biedniejszych krajów koronnych, aczkolwiek jej zaludnienie jest wyższe, niż przeciętne zaludnienie całej Austrii. Zazwyczaj bywa odwrotnie, kraje gęściej zaludnione są nieraz bogatsze, o ile chodzi

o kraje kultury europejskiej, dzięki rozwojowi przemysłu i handlu. Gdzie niema warunków pomyslnego, znacznego rozwoju przemysłu i handlu, ludność rośnie wolniej. W Galicyi wzrastała szybko mimo małego uprzemysłowienia kraju. Galicya jest gęściej zaludniona, niż przemysłowo i handlowo wyżej rozwinięte Królestwo. Już to samo uprawnia do przypuszczenia, że zapewne jest krajem mniejszej zamożności, niż Królestwo, trudno bowiem przypuścić, ażeby bardzo pomyslny rozwój rolnictwa mógł zrównoważyć niższość przemysłową. Wiemy zresztą, iż w rzeczywistości rozwój rolnictwa jest powsolnym. Znacznie wyżej stoi rolnictwo w zaborze pruskim. Zabór pruski jest bogaty w porównaniu z Galicyą, atoli przypomina Galicyę tem, że jest biedny w porównaniu z innemi dzielnicami Niemiec, podczas gdy Królestwo należy do zamożniejszych części Rosyi.

Zamożność Galicyi w stosunku do Austrii i zaboru pruskiego w stosunku do Prus możemy wyrazić cyframi na podstawie dat, uzyskiwanych przy sposobności nakładania podatku osobisto-dochodowego, istniejącego w Austrii i w Prusiech, niestosowanego w Królestwie i w Rosyi. W roku 1912 wypadło w całej Austrii przeciętnie na 100 mieszkańców 14·96 osób, przynależnych do rodzin, opłacających podatek osobisto-dochodowy, a więc posiadających przeszło 1.200 kor. rocznego dochodu, w Galicyi — 4·64. W Prusiech na tysiąc mieszkańców wypadło w roku 1913 osób 381 z dochodem powyżej 900 marek czyli 1062 koron, licząc koronę po kursie, istniejącym przed wojną, w Poznańskim około 580. Te cyfry odzwierciedlają mniejszą zamożność Austrii w porównaniu z Prusami i mniejszą różnicę między zamożnością zaboru pruskiego i Prus, w przeciwstawieniu do większej różnicy w zamożności, zachodzącej między Galicyą i Austryą. Oczywiście nie można utożsamiać tych cyfr, dotyczących całej ludności Galicyi i zaboru pruskiego, z zamożnością społeczeństwa polskiego w tych krajach zamieszkałego. Nie posiadamy konkretnych dat, któreby mogły zadowolnić naszą ciekawość tym względzie.

Spółeczeństwo polskie w Galicyi ma jedno źródło dochodu, którym nie rozporządzają polskie społeczeństwa w zaborze pruskim i w Królestwie. Liczna rzesza urzędników stanowi jego istotną część składową — zjawisko, które z czysto gospodarczego punktu widzenia ma niewątpliwie strony ujemne obok dodatnich. Wobec rozpowszechnionej chęci zapewnienia sobie skromnego, ale pewnego dochodu urzędniczego, zbyt mało energii ujawnia się w samodzielnej przedsiębiorczości gospodarczej. Mimo tego, istnienie polskiego stanu urzędniczego jest objawem narodo-wo dodatnim. Trudno sobie wyobrazić normalne funkcyonowanie społeczeństwa, jeżeli niema równowagi w rozwoju poszczególnych części organizmu. Słaby rozrost przemysłu i handlu w Polsce przed rozbiorami po dziś dzień odbija się niekorzystnie na naszym narodowym stanie posiadania, zwłaszcza w miastach.

Zabór pruski zawdzięcza swe bogactwo głównie rolnictwu. Królestwo, silniejszemu rozwojowi górnictwa i przemysłu. Galicya i zabór pruski w wyższej mierze zachowały charakter rolniczy. Zamożność Królestwa szybko wzrasta, ale od pewnego czasu jej stosunek do zamożności Rosyi zmienia się na korzyść Rosyi z powodu jeszcze szybszego rozrostu przemysłu i górnictwa w południowo-zachodnich częściach Rosyi (Krzywy Róg). Przemysł Królestwa zawiera w sobie dużo różnych żywiołów narodowi naszemu obcych. Robotnik jest polskim, ale właściciele i kierownicy przynależą w znacznej części do kilku innych narodowości. W ciągu XIX-go wieku Polska uprzemysłowiła się, wzbogaciła się w wyższym stopniu, niż Polacy. Polaków stanowisko jest zapewne najsilniejsze w przemysłach rolniczych, w gorzelnictwie i innych. Wybitnie polskim jest cukrownictwo, niestety mało rozwinięte w Królestwie, bardzo znacznie w trzech guberniach ruskich. Tam żywiół polski przeważa i w uprawie buraka i w jego przeróbce przemysłowej — jeden z objawów wychodźstwa inteligencyi i kapitału polskiego na Wschód (jak niżej). Rolnictwo w Królestwie nie dorównuje rolnictwu w zaborze pruskim. Przypomina galicyjskie tem, że jego wytwory nie wystarczają na wyżywienie

ludności miejscowej. Trzeba dowozu zewnętrznego zboża. Ten niedobór wynagradza Królestwu rozwój przemysłu, a Galicyi, która dużo towarów rolniczych i przemysłowych sprowadza, przypływ pieniędzy przywożonych i przysyłanych przez wychodźców.

Gęstości zaludnienia Galicyi w porównaniu z innemi dzielnicami nie odpowiada jej rozwój przemysłowy. Nie odpowiadają zmiany w przestrzeni leśnej. Na ziemiach polskich w XIX-tym wieku rosła ludność, trzebiono lasy, umniejszano pastwiska, zwiększano pola orne. Podczas gdy w Poznańskim i w Królestwie przestrzeń leśna wynosi niespełna $\frac{1}{5}$ całego obszaru, w najgęściej zaludnionej Galicyi obejmuje $\frac{1}{4}$. W zaborze pruskim jest znacznie mniej pastwisk, niż w Galicyi. Galicya wywozi dość dużo drzewa do Niemiec, które wytwarzają nie tylko bezwzględnie więcej drzewa, niż Galicya, ale także i więcej w stosunku do przestrzeni, a przecież przywożą z Galicyi, bo mają więcej zapotrzebowania na cele przemysłowe, górnicze, bo mają silniejszy ruch budowlany. Słaby rozwój przemysłowy Galicyi objawia się w tem, że Galicya wywozi dużo drzewa nieobrobionego (okraglaków). Nie zarabia na przeróbce drzewa na miejscu. Norwegia wywozi także dużo drzewa do Niemiec, ale prawie wyłącznie tarte.

Zabór pruski jest krajem o wiele więcej rolniczym, niż Galicya, w tem znaczeniu, że wywozi więcej zboża i innych produktów rolniczych. Galicya ma w zbożu znaczny niedobór, wywozi drzewo, świnie, jaja, ziemniaki w formie spirytusu. Wytwórczość rolnictwa galicyjskiego jest bardzo mała. Zazwyczaj uwidaczniają małą wytwórczość rolnictwa galicyjskiego, porównując przeciętne zbiory z hektara. I tak w przecięciu lat 1905—1910 zebrano w Galicyi z ha 11, a w Poznańskim 19.1 cetn. metr. pszenicy. Przecięcie niemieckie jest jeszcze nieco wyższe. Jestem niemal pewny, że cyfry galicyjskie są zbyt niskie, a poznańskie, wogóle niemieckie może nieco za wysokie. A jednak różnica na niekorzyść Galicyi w rzeczywistości nie jest mniejszą, jest nawet większą. Niemcy są krajem gęściej zaludnionym, niż Galicya, ale na wsi w Niemczech

mieszka mniej ludzi, niż na wsi w Galicyi. Mieszkańcy Niemiec w daleko wyższym stopniu skupiają się w miastach. Nie wystarczy powiedzieć, że w Galicyi zbierają przeciętnie z hektara mniej zboża, niż w Niemczech. Trzeba powiedzieć: W Galicyi uprawia hektar daleko więcej ludzi, a mniej z niego wydobywają.

Porównywanie produkcji zwierzęcej zaboru pruskiego i Galicyi doprowadza do wyników prawdopodobnie pomyślniejszych dla Galicyi, niż porównywanie produkcji roślinnej. Ilość bydła rogatego, chowanego przeciętnie na przestrzeni 1 km², wynosi w obu krajach około 31 sztuk. Świń ma Poznańskie znacznie więcej: 44, Galicya 24 sztuk na 1 km². Bydło w Poznańskim jest w przecięciu mleczniejsze. Tamtejsze bydło i świny dostarczają więcej mięsa i tłuszczu. Dochód z nich przypada w udziale mniejszej liczbie rolników. Większe dochody w zaborze pruskim są w związku ze zniesieniem pastwisk gminnych, z lepszym zaokrągleniem gruntów, z odwodnieniem (wydrenowaniem) przestrzeni ornych zbyt mokrych, z nawodnieniem łąk, z daleko silniejszym nawożeniem nawozami sztucznymi, ze stosowaniem lepszych odmian roślin i zwierząt, słowem ze znacznie intezywniejszym gospodarstwem, którego doniosły współczynnik stanowi rozpowszechniona uprawa buraka cukrowego. Burak cukrowy ma tę właściwość, iż opłaca się tylko w razie stosowania głębokiej orki, co oddziałuje dodatnio na całość gospodarstwa, albowiem ze względu na konieczność płodozmianu nie można uprawiać coroku buraków na tem samem polu. Poznańskie posiada 20, Królestwo 49, Galicya tylko jedną cukrownię.

Pod tym względem rolnictwo galicyjskie nie dorównuje Królestwu, rozporządzającemu licznymi cukrowniami, co prawda przeważnie mniejszymi, niż poznańskie. Zdaje się jednak, że w wielu innych działach rolnictwa, zwłaszcza w produkcji zwierzęcej, Królestwo Galicyi ustępuje. Na ogół trudno orzec, gdzie, w Królestwie, czy w Galicyi rolnictwo stoi wyżej, gdzie rolnicy wytwarzają więcej płodów? Jeśli jednak zapytamy o dobrobyt rolnika, przedewszystkiem chłopa, który stanowi

najlichnniejszą grupę ludności rolniczej, wówczas zapewne należy przyznać chłopu w Królestwie pierwszeństwo, ponieważ rozporządza większym obszarem i to lepiej zaokrąglonym (skomasowanym). Znane jest nadmierne rozdrobienie ziemi w Galicyi. Na sto gospodarstw rolnych przypada przeciętnie w Królestwie 38, w zaborze pruskim 67, a w Galicyi 79 gospodarstw poniżej 5 ha. Natomiast w Galicyi jest szczupłą liczbą gospodarstw średnich o przestrzeni 5--50 ha. Mimo tego rolnictwo powoli podnosi się. W XX-tym wieku przemysł i górnictwo okazują żywotność, przedtem nieistniejącą, a rokującą najlepsze nadzieje na przyszłość. W rozwoju komunikacji, służby zdrowia, szkolnictwa Galicya choć jeszcze nie dorównuje zaborowi pruskiemu, to przecież znacznie przewyższyła Królestwo.

Wojna współczesna z pewnością wywoła znaczne zmiany w stosunkach społeczno-gospodarczych Austro-Węgier, Niemiec i Rosyi. Ziemie polskie już odczuły skutki tej wojny silniej, niż inne części państw bezpośrednio nienawiedzone po zogą wojny. Wyludniły się w znacznie wyższym stopniu, bardziej zubożały. Rany zabiżnią się szybko, nie okażą się zgubne dla żywiołu polskiego, jeśli spełnienie uprawnionych żądań narodowych rozbudzi ukryte w głębi duszy siły twórcze społeczeństwa, które dotąd pod wpływem niepomyślnych warunków politycznych nie mogły się należycie rozwinać.

Adam Krzyżanowski.

Rok wielkiej wojny.

Poezye.

Pod powyższym nagłówkiem, przez nas podanym, zestawiamy kilka utworów różnych piór, określających różne stany obecnej psychiki polskiej.

Redakcja.

Na cmentarzu.

Szereg mogił... szereg krzyży,
ptak tu nawet lot obniży,
i skrzydłami ledwo wionie,
taka cisza jest w tej stronie..
Taka martwa cisza głucha,
zda się każda z mogił słucha,
zda się każda z mogił czeka
wieści jakiejś z placu boju..
morzem tęsknot, snów ocieka
drży w bezmiarze niepokoju.
Tyle siły, życia tyle
śpi na wieki w tej mogile.
Cicho... cicho... byśmy nogą
nie trącili traw kobierca
oni jeszcze spać nie mogą,
w tych mogiłach biją serca,
niepokojem, wiarą, trwogą..
oni jeszcze spać nie mogą.

Popatrz.. wokół śmierci żniwo,
łanem krzyży wzrosła rola,
a pod każdym jest ogniwo
które w całość lud zespola.
A pod każdym jakieś serce,
jakaś dola, jakaś woła...
wszystko skryły traw kobierce,
wszystko senne skryły pola...
Jeno wicher cicho krąży
od mogiły do mogiły,
jeno czarna ziemia ciąży
pijąc z trupów życia siły.
Hej! z Sybirskich kędyś szlaków,
z ponad Renu i Dunaju
przyszli spocząć wśród Polaków,

Przyszli zasnąć w tym kurhanie
bez nazwiska, bez imienia,

istnienia.

Marya Czeska.

Po złotej zorzy...

Po złotej zorzy zachodniego słońca,
po traw pożółkłych wyblakłym kobiercu.
po tych odłogach i po tych kurhanach,
dusza się moja wlecze na kolanach
a rozpacz jęczy w mem sercu :

O gdybyż chociaż nie szło to na marne!
Te cuda męstwa, rozpaczy i szalu,
i ta olbrzymia, święta moc cierpienia...

a myśli płyną: z niedoli nawału
duchy silne... karne...

Będzie nam szkołą, nauką i cnotą
wszystko przetrwane... czy nowym omiotem
Ze krwi i męki a bólu zrodzona

Nie! Przeczą myśli! kruki myśli czarne
co mi krzecie pieśń bólu żałobną!
Jeśli Bóg zechce, to ta krwawa rola
zmieni się w bujne, urodzajne pola

Jeżeli Bóg zechce, odwróci karanie,
i lżę nam każdą w uśmiech szczęsny zmieni,
z popiołów chaty a z krwi naszych synów
wskrzesi potęgę czystych wielkich czynów,
wskrzesi z ognia i płomieni

Marya Czeska.

Przed

Zbądźmy łez i klątw i trwóg!
„Jasność“ z „Mroku“ twarz wychyla,

już się z Nocą Dzień przesila..
wszechpotężna, Wielka Chwila
Stwarza Świat, jak Bóg..

Losy z praw człowieczych drwią
Czas nie pyta: „żali chcecie“!
przy ogniowych słońc komecie
nowy sztandar wznosi w świecie,
prawa pisze... krwią!

Z krwi się budzi Cudów moc!
Krew „Ofiary“ i krew „Wojny“
ma majestat swój — dostojny;
krwi Chrystusa okup hojny
Wielką zrodził Noc!

Przeto mówimy: „bojaźń precz“,
z rubinowej Wojen czary
niech zaczerpią tchu.. ofiary,
niech nie zadrży od niewiary
Archanioła miecz!

Jako ongi wróżył Wieszcz:

Oto kaci drżą — bezwstydni,
oto pomsty dreszcz!

Wierzmy w blask, co spłoszy Cień..
Stańmy ufni, mocni, zgodni:
w naszych rękach — skra pochodni,
w naszych oczach — blask przewodni..
może Trzeci Dzień!

Sto lat przeszło — czas już, czas..
W starych chmurach — przedświt młody,

* * *

Widać sławy złoty brzeg..
błogosławion ten, kto wierzy,
w świętość sprawy, w moc szermierzy —
nam się Szczęście to należy
za męczeństwa Wiek!

Już na Wodach pęka łód —
uderzyli w pieśń lirnicy,
lecz świat jeszcze wciąż w mgławicy —
niema świetlnej błyskawicy
nad chaosem wód!

My — gotujmy głębie dusz,
nas niech chaos nie przstrasza,

tuż!

Anna Stonczyńska.

ROK WIELKIEJ WOJNY

Lucyan Rydel.

Poezya legionów.

I.

Jeszcze nie zamknięta karta. Krew się leje i wsiąka w umęczoną ziemię. Jękami drży powietrze i serce drży bólem, lecz dłoń mocno trzyma narodowy sztandar, a pierś woła: nie zginęła! Karta życia i karta księgi o powyższym nagłówku nie zamknięta jeszcze.

Mimo tego zapraszam czytelnika do przeglądu uczuć i myśli, jakie animusz rycerskiej Polski składał w chwilach bohaterskiego porywu w pieśń.

Nie dzisiaj jeno.

Rozśpiewane było zawsze plemię lasze. Brzmiały pieśniami siola i grody, wieśniacze chaty i dwory szlachty; śpiewano przy pracy i ucieście, w kościele i gospodzie, na godach weselnych i przy pogrzebie. Zwłaszcza miłość i wojna dawały od wieków przedziwne tworzywo pieśniom: — raz słodkim i pieściwym, jak chóry anielskie, to znów junackim i poskokowym, niby taniec mołójca albo łzawym i smętnym, jak szelest listków płaczącej brzozy.

Ale co innego pieśń ludowa, popularna, a co innego pieśń literacka, artystyczna. Nasza dawna poezya rycerska liczy setki utworów; popularnych zaś znajdzie się jeden, drugi tuzin zaledwie. Znany poeta może utworzyć piękny wiersz, lecz popularności nie uzyska. I odwrotnie — wszyscy śpiewają czasem pieśń, której autora nikt nie zna.

Od czegoż to zależy?

Oto w minionej zimie jedna brygada biła się na Węgrzech, w Karpatach, druga pilnowała rowów strzeleckich nad Nidą. W każdej z nich żołnierzowi gorąca krew tętni w żyłach, wyobrażenia roi dziwy, uczucie porywa, ochoczość kipi, życie obozowe nastroja. Ale w każdej inny potok zdarzeń, inni dowódcy, odmienny cokolwiek wróg. Piosenki powstałe w jednej brygadzie i pełne wymowy dla niej, nieme dla sere drugiej brygady. Piłsudczycy przez jakiś czas nie mieli współzawodników i w boju i w pieśni. Fale modrej Wisły od Krakowa do Warszawy szemrały piosenki o Belinie i jego ułanach. Lecz „W dzień Bożego Narodzenia“ do planów zasiadł kapitan Zagórski ze sztabu drugiej brygady, wziął do pomocy Wyrostka i Dzwonkowskiego; były redaktor Merwin rzucił w kął nożyce i zajął się wedetami; pułkownika Wiszka głowa schła od troski zaprowiantowania: — słowem zaczęła śpiewać druga brygada. Piłsudczykom ta pieśń obca, jak obca drugiej brygadzie pieśń o Belinie. Musi się w pieśni zetrzeć ślad wyłączności; musi ona odbić w sobie powszechny entuzjazm dla sprawy lub człowieka, iżby się stała powszechną. Wszelakoż poezya nie polega na miejscu ani na czasie, lecz na uczuciu człowieka. Kto umie stać się harfą eołską, w której uczucia plemienia się odzywają, kto we własnem sercu zdoła tak rozzagwicić płomień zbiorowej miłości czy nienawiści, żeby się ona „na tłumy rozciekla

I przepelniła serca nad brzegi,“ — tego pieśni uzyskają szczęście stania się powszechnemi. Rzecz niemal obojętna: znany autor czy nieznany? Głównie chodzi o moc i rozległość emocjonalnych pierwiastków.

Niegdyś choralny śpiew *Bogurodzicy* budził w rycerzu, idącym do boju, otuchę, niecił zapał i moc dawał.¹⁾ Wiek

¹⁾ W. Gomulicki w artykule pt. „O żołnierzu tułacz i innych rycerskich piosenkach polskich“ (Wies ilustrowana, Warszawa, grudzień 1913 str. 17) utrzymuje, że „Bogurodzica“ za Zygmunta III. poczęła iść w zapomnienie pod wpływem idei reformacyjnych, kult Matki Bożej obniżających i dlatego Bartłomiej Nowodworski rozrzucił ją w niezliczonej liczbie między rycerstwem — drukowaną i przepisywaną. Otóż Nowodworski wydał „Bogurodziec“ w r. 1621, kiedy już nie mogło być mowy o podkopaniu kultu Matki Bożej. Wydał, bo

XVI. znał dużo pieśni rycerskich; zwłaszcza w czasach Bato-rego były lubiane i powszechnie śpiewane. Skarga mówi: „świeccy, gdyby owe stare pieśni i muzyki o wojnach, zwycięstwach i mężnych wojownikach zatrzymywali, mężniejszeby serca mieli“.¹⁾ Są to pieśni poważne, o charakterze epicznym, sławiące zwycięstwa grunwaldzkie, pod Obertynem, pod Byczyną albo opiewające „cnoty znakomitych mężów“, jak Szczęsnego i Jerzego Strusiów, jak Stanisława Strusia lub Frydrusza Herburta, jak Stefana Chmieleckiego lub Gabryela Hołubka; są też uczuciem wzembrane — bądź radosnem: *Na zdobycie Połocka*, bądź gniewnem i bolesnem: *Na spustoszenie Podola, na bunt Gdańszczan*. Grunwald szczególnie żywo odbił się w pieśniach. *Witold idzie po ulicy, za nim niesą dwie szablisy; Hej, Polanie, z Bogiem na nie. Już nam Litwy nie dostanie; wreszcie We wtorków dzień apostołski Łukasza Górnickiego: wszystkie odnosiły się do Grunwaldu.*²⁾ Jedne bezimiennie; inne

wierzył w cudowną moc pieśni. Nie mógł też drukowanej rozrzucić między wojskami, bo ostatnią wyprawę odbył w 1617 — zatem przed wyda-niem pieśni — a w 1621 r. miał lat 77 i w parę lat potem umarł. (Kozmian: Żywot B. Nowodworskiego, str. 65. i Leniek dr. Jan: Książka pamiątkowa ku uczczeniu gim. św. Anny, Kraków 1888, str. LIX).

¹⁾ Prof. Windakiewicz w rozprawce „*Pieśni i dumy rycerskie XVI w.*“ (Pam. lit. im. A. Mickiewicza 1904, z str. 345—359) wymienia z XVI w. 17. pieśni wojennych. Twierdzenie Dra Ludwika Retmańskiego w artykule „*Pieśń żołnierska w r. 1831*“ (Dodatek literacko-społeczny do „*Głosu Narodu*“), jakoby najdawniejsze pieśni, jakie się przechowały, pochodziły dopiero z czasów Konfederacji Barskiej, nie zgadza się z rzeczywistością.

²⁾ Wiktor Gomulicki u. s. mylnie utrzymuje, że wszystkie grunwaldzkie „zatoneły bez śladu w morzu łaciny“. Myli się uznając „*Pieśń o pruskiej porażce*“: We wtorków dzień apostołski — za utwór bezimiennego poety. Myli się też twierdząc, że pieśń powstała w 1510 r. tj. w sto lat po Grunwaldzie. Ułożył ją bowiem Górnicki w 1570, o czem wspomina w El. III. 13 Kochanowski. (Ob. Windakiewicz u. s. str. 349—350). Może zdumiony polszczyzną, która na r. 1510 byłaby wistocie niezwykłą, Gomulicki pisze, że pieśń jest „wspaniałą“, że „bucha z niej solennosc, jak dym wonny z kościelnego trybularza, akordami organowymi grają w niej echa czasów zamarłych“, że jest „drogocenna“ i t. d. Prof. Windakiewicz bardzo słusznie mniema, że „wykonanie tej pieśni jest mało poetyczne“, a o „wonnym dymie“ i „organowych akordach“ tem bardziej nie może być mowy, że Górnicki przerobił w niej na polski wiersz łacińską prozę Długosza. Gdyby p. Gomulicki, pisząc w 1913 r. o tej pieśni, znał rozprawkę prof. Windakiewicza, ogłoszoną w 1904 r., byłby zape-

wyszły z pod piór Kochanowskiego, Szarzyńskiego, Grocho-wskiego.

Pieśni o Chmieleckim przenoszą nas już we wiek XVII. Jedna wielbi go i podziwia, druga (*Smutna nowino, co słyhać o tobie*) płacze po jego śmierci. Wiek ten, pełen wojennej zawieruchy, śpiewał o rokoszu Zebrzydowskiego, o „potrzebie Guzowskiej, o Samuelu Koreckim, Samuelu Łaszczu, o obro-nie Częstochowy, o zwycięstwie chocimskim i wiedeńskim. Wiek XVIII. miał pieśni konfederatów barskich. Ale wszyst-kie pieśni czy dумы, jak np. *Duma ukraïnna*¹⁾ tworzyła szla-chta i śpiewało szlacheckie wojsko. W przeważnej ilości ich reminiscencye literackie świadczą, że pisały się przez jednostki, szczęśliwym darem ujęcia i wyrażenia zbiorowych uczuć wy-posażone. Najcenniejszą nazwać się godzi pieśń starodawną

O żołnierzu tułaczu, który borem, lasem

Idzie z biedy i głodu przymierając czasem...

Jest ona jakby arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty. Dawniejszy znany jej tekst pochodzi z XVI w., a mia-nowicie:

Piękne jest koło rycerskie,
Komu dał Bóg serce męskie.
Hetman wojsko kołem toczy
Nieprzyjacielowi w oczy.
Wozy łańcuchmi spinają,
Bo się trwogi spodziewają.
A gdy się już potkać mieli,
Jezu Chrysta zawołali:
Jezu Chryste Nazareński,
Wejrzy na lud chrześcijański!
W żarskim biegu drzewce kruszą.
Niejeden się żegna z duszą.

wne w swem zdaniu wstrzemięźliwszy. Wszakci już stary Majorkiewicz umie o niej powiedzieć, że to utwór „sztuczny, kompozycya, koncept pobożnej duszy“ pieśń „rozwlekła“, „kantyczkowymi pisana wierszami“. (Historja, literatura i krytyka, Warszawa 1847, str. 84—5).

¹⁾ Tretiak: Szkice literackie, t. II., str. 257.

Jednemu się mienia oczy,
 A z drugiego krew się toczy.
 Trzeci woła, by dobito
 Albo szablą łeb ucięto.
 A ci, co w mogiłkach leżą,
 Do pewnego kresu bieżą.
 Trzeba żołnierza szanować,
 Chleba, soli nie żałować.
 Wtenczas żołnierza szanują,
 Kiedy trwogę na się czują.
 Chociaż żołnierz nieubrany,
 Przecie ujdzie między pany.
 Suknia na nim nie blakuje,
 Dziurami wiatr wylatuje.
 Chustka jest czarna za pasem,
 Ale i tej pusto czasem.
 Zapłaćże mu Jezu z nieba,
 Boć go jest pilna potrzeba.¹⁾

Nietrudno tu rozróżnić dwie części: pierwsza od początku do wiersza: „*Do pewnego kresu bieżą*“ stanowi całość, jest starsza, sięga istotnie XVI. w.²⁾, daje wyraz uczuciom i wrażeniom szlacheckim; duch jej wojowniczy i rycerski; druga część od *Trzeba żołnierza szanować* do końca i treścią, i językiem, i nastrojem odmienna, pewnie późniejsza, chudopacholska — ludowa. Może w całość zlepiono dwie pieśni oddzielne, a może późniejsze wieki dodawały nowe zwrotki, jak to się np. działo i z *Bogurodnicą*. Otóż wyłączwszy z tekstu poemat o rycerskim kole, otrzymamy pieśń: *Jedzie żołnierz borem, lasem*. Dodatków wciąż przybywało, ale charakter nie ulegał

¹⁾ Pieśń tę wydrukował w Pamiętniku Sandomierskim, t. II. Warszawa 1830 wraz z dwoma wariantami Ujazdowski, a za nim w 1833 Wacław z Oleśka. Ujazdowski znalazł tekst jej w jakiejś księdze łacińskiej w bibliotece pojezuickiej w Cieszynie. Ob. Gomulicki u. s. i Tretiak u. s.

²⁾ „*Goniec krakowski*“ z r. 1830 powstanie całego tekstu cofa do bitwy pod Warną w 1444; ale to dowolność bez uzasadnienia, boć np. wyraz *żołnierz*, jak stwierdza prof. Tretiak, dopiero około połowy XVI. w. zyskuje obywatelstwo w języku polskim.

przeistoczeniu: tonem zasadniczym zawsze niedola żołnierza. Jeden z licznych tekstów z końca 18 lub pierwszych lat 19 wieku taki:

Żołnierz ochoczy.

A kto chce rozkoszy użyć,
Niechaj idzie w wojsku służyć.
Tamto rozkoszy użyje
I naje się i napije
Łez gorzkich.

Pchły go się najedzą,
Rodzice o nim nie wiedzą,
Niema komu pożałować,
Ani go też poratować
W nieszczęściu.

Kiedy żołnierza werbują,
Złote góry obiecują.
Potem na dzień szóstak dają,
Jeszcze zdrowie odbierają
I życie.

W mundur go nowy ubiorą,
Kijem po plecach wypiorą,
Kaprал go trzepie po trochu,
Aby w nim nie było prochu
Za świeża.

Dadzą mu pałasz do boku,
Prostują kolana w kroku,
Uczą dobrze maszerować,
Lepiej, niżeli tańcować
Na balu.

Dadzą karabin ze skarbu;
Aby nie wystąpił z karbu,

I o to go pięknie proszą:
Kijów wiązkę za nim noszą
Na musztrę.

Kiedy żołnierz z konia spadnie
Albo też z koniem upadnie,
Koledzy go nie ratują,
Jeszcze końmi go tratuja,
Krzyczą: marsz!

Podnoszą, jak nieżywego,
Wołaj felczera do niego,
Ten go w trumnę włożyć każe,
Rotmistrz go z rotty wymaże —
I koniec.

Trzy ładunki wystrzelają,
Księża nad grobem śpiewają,
A za jego krwawą pracę
Grają nad grobem trębacze
Po zgonie.¹⁾

Nie kładźmy nacisku na biadający, jękliwy przyspiew każdej zwrotki. I w nucie i w treści pełna melancholii pieśń ta ludowa rzetelnie wyraża los polskiego żołnierza w 19. w., niż przed rozbiorami. Nad łóżem tego żołnierza nie migoce szlachecka szabla; przeszłość, obecność i przyszłość niczem go nie uszczęśliwia, niczego mu nie wróży. Moznaby mniemać, że wiek 19. złożył w te strofy wszystkie nędze polskotaka, gdyby nie odmianki, jakie się do dziś tworzą w tonie już nie ponurym ani ironicznym. Troski żołnierza niweczy dziś tęgość duszy, serce stanowcze i nieulekłe. Już *Marsz żołnierzy Langiewiczza* przetworzył pieśń dodatkiem o zwycięstwach, o nadziei zdobycia Kijowa, potem stolicy Rosyi; już Ernest Buława nasycił ją głębokiem uczuciem poświęcenia i miłości dla ojczystej sprawy. Dziś wróciła pieśń ta w licznych przerób-

¹⁾ Gomulicki: „*Wiśń polska*“, grudzień 1913, str. 24.

kach, jak *Pieśń szwadronu Wąsowicza*, *Piosnka ulanów krakowskich*, *Wojenka*, *Oj, bieda — to łieda!*¹⁾, *Marsz ulanowski*, *Jedzie ulan w las*, *Od Warszawy do Krakowa*²⁾ i t. p. Znikły żalosne utyskiwania; „choć głodno i chłodno, żyjem sobie swobodno“; żołnierz staje na kwaterze i gąsiora babie bierze; baba idzie do rotmistrza, a wtedy już „gąsior z garnka łeb wytrzyszcza“. Żołnierz zatem nauczył się radzić sobie nienajgorzej.

Z pośród mnóstwa ludowych, śpiewanych dzisiaj w przeróbkach, ta jest najstarsza i macierzysta. Niczem ona nie razi nieszlacheckiego ucha. Może dlatego, a poczęści dlatego, że wybornie odzwierciedla dolę żołnierską, poczęści wreszcie dla swej melodyi jak była przed wiekiem „wojsku polskiemu znana i miła“, tak jest dzisiaj. Dawne i młodsze lata spaja.

Ostatnie chwile wieku 18 i liczne momenty 19. dla pieśni żołnierskiej były okresem niezwyklej żywności. Złożyło się na to kilka przyczyn. Wpływ *marsylianki* przypominał ludom tyrteuszową potęgę pieśni; za Francyi przykładem poczęła w Europie wszędzie młodzież śpiewać. My także. Po kościuszkowskich nastały pieśni legionistów. Legiony ze swem hasłem: wszyscy równi — bracią uświęciły pieśń ludową, nadały jej obywatelstwo tak dalece, że nie to ważne, iż autorem *Jeszcze Polska nie zginęła* był Józef Wybicki, lecz ważne to, iż odtąd „hasłem wszystkich wolność będzie“. Entuzjazm napoleońskich legionów przelewał się w rzesze mieszczańskie, niekiedy i ludowe.

Zaczął się tedy ów sojusz bratni pieśni, ody, dumy wojennej artystycznej z żołnierską ludową, i trwa dotąd, wzmacniany w momentach powstań w 1831, 1848, 1863, 1905...

Kiedy romantyzm zajął się pieśniami ludu, odkrył w nich mało znane skarby: w pieśniach ludu charakter i obyczaje narodu; z nich piętno oryginalności w poezyi... Wymiana tedy motywów, ozdób, nawet rytmiki i wyrażań zasilila poezję artystyczną i zarazem ośmieliła twórczość ludową.

¹⁾ Ob. „*Pieśni legionów polskich 1914—1915*“, *Mroczek* Nra 23, 24, 25, 26, 34.

²⁾ „*Pieśni polskie wojenne*“. Zebrał Adam Zagórski, Piotrków 1915, str. 77—78, str. 64, str. 25, 29.

Powstanie listopadowe zrodziło moc pieśni żołnierskich i poezji powstańczych. Znamy utwory Gósczyńskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Garczyńskiego, Pola, Goreckiego, Gąszyńskiego, Kajsiewicza, Gosławskiego, Koźmiana Stanisława, Suchodolskiego, Witwickiego, Ostrowskiego, Wierzejskiego, Magnuszewskiego, Brodzińskiego, Wesely'ego, Kowalskiego, Kamińskiego, Delavigne'a, Mozena, Grillparzera, hr. Hahn-Hahn, Harro-Harringa, Hebbela, Holtei'a, Lenau'a, Maltitza, Marbacha, Emilii Lehman...

Zaledwie kilku udało się melodyą i słowami trafić do serc ogółu.

Kaczkowski o pieśniach Pola pisze: „Te pieśni kraj cały umiał na pamięć; śpiewano je — czego sam byłem świadkiem — zarówno we dworach szlacheckich, w rzemieślniczych warsztatach miejskich i chatach włościańskich. Te pieśni oczarowały całe społeczeństwo, weszły w jego krew, napełniły sobą powietrze i dały Polowi taką popularność, o jakiej, kto wtedy nie żył, nie może sobie wyrobić wyobrażenia. Śpiewano zresztą w 1831 roku piosnki Bratkowskiego, Nowakowicza, Adama Amilkara Kosińskiego, Wojciecha Sowińskiego, J. G. Glińskiego, Jana Sampolińskiego, Starzyńskiego, Feliksa Frankowskiego, Brunona Kicińskiego — zatem autorów przygodnych, twórców chwili, jakim też był o wiele od nich głośniejszy Rajnold Suchodolski. Głośna była piosnka jego i Maciejowskiego pt.: *Kacap* lub *Pożegnanie*:

Jeśli duch Moskala
Jeszcze tu zawala,
W łeb wroga kacapa!
Paf-pa-pa, paf-pa-pa!
Po bruku huczałeś,
Marsowo patrzałeś,
Uciekłeś bez huku:
A ku-ku, a ku-ku!¹⁾

i t. d.

¹⁾ „Nowy śpiewnik narodowy“. Klucz. Kraków 1912, str. 145—147.

• Moskalu wygnany,
 Zgryzotą nękany,
 Daj folgę kłopotom.
 Rom tom-tom, rom tom-tom.
 i t. d.

Toż samo:

Stańmy bracia wraz,
 Ilu jest tu nas,
 Zróbmy przyjacielskie koło
 I zanuśmy pieśń wesołą,
 Póki mamy czas.¹⁾

Śpiewano również Suchodolskiego: *Śpiew wojenny*:

Już się trąby odezwały,
 Do ataku dobośz bije.
 Spieszmy bracia! Pole chwały
 Trupem bagniet nasz okryje.
 Europa zadziwiona
 Patrzy na ciebie, Polaku.
 W tobie jej swobód obrona:
 Do ataku! Do ataku!

i t. d.²⁾

W tych wszystkich piosnkach, a także w innych z 1831 roku, jak: *Cześć polskiej ziemi, cześć, Ulubiona śpiewka Warszawiaków, Kosynier, Krakus, Niech żyje polski lud* (Witwickiego), *Do broni, bracia, do broni* (Kicińskiego), *Nieśmy na ołtarz swobody* (tegoż) podoba się śpiewakom melodia, rytm, słowo — mniej treść, myśl, piękność obrazowania. Mówią one do dusz nie nastrojonych subtelnie i niegłodnych artystycznej biesiady. Gorąca wiara w powodzenie, niezłomna ufność w geniusz wódzów, impet zastawienia ojczyzny własną pierśią i gotowość do ofiar taką moc dają melodyi, rytmowi i słowu, każdej niewybrednej strofie prostych śpiewek, że młoda polska dusza musiała dać się tej mocy porwać. Czasem do rażnych i ostrych

¹⁾ „*Nowy śpiewnik narodowy*“. Kłucz. Kraków 1912, str. 86—89.

²⁾ Retmański Dr. Karol: „*Pieśń żołnierska z 1831 r.*“ Dodatek do „*Głosu Narodu*“.

tonów domiesza się odcień sentymentu i na spół z melodyą da piosnce sukces.

Znamy Kowalskiego :

Tam na błoniu błyszczy kwiecie —
Stoi ułan na wedecie,
A dziewczyna, jak malina,
Niesie koszyk róż...¹⁾

Motywy z pieśni *O żołnierzu tulaczu*, zalotny i smętny dyalog, słodka melodya, zapewniły pieśni po dziś — powodzenie.

Bogata pieśń wojenna powstania listopadowego w akordzie swym prócz brawury i ochoczości do boju zawierała i istry rozezarowania, i żale na okrucieństwa, i jęki niedoli, i zgrzyty oskarżeń, i wołania o pomoc do ludów i do królów, a nareszcie apel do Boga z przekonaniem, że klęska — za winy odkupieniem, bo naród mesyaszem Europy.

Mniej płodne i pomysłowe lata 1848 i 1863.

Oba do pieśni dodały nowy składnik: ferment socyalny. Było go w 1831 bardzo mało, a jeśli dźwięczał, to tak słabo że się rozplýwał w morzu patryotycznego uczucia. *Marsz Mirosławskiego* tworzył się już pod technieniem ducha centralizacyi, a *Marsz w przyszłość* Ryszarda Berwińskiego odrzucał wszelkie instancye i za wzór mógłby służyć *Czerwonemu sztandarowi*:

Tu chce zniszczyć ród człowieczy
Faraonów moc;
A aniołów ani mieczy
Bóg nie zsyla ku odsieczy,
Choć prosim dzień — noc!
Więc gdy stary Bóg nie słuha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże
I dalej za morze

krwi!

Za czerwone morze!

¹⁾ Klucz: „*Nowy śpiewnik*“, str. 248.

Dopiero przed r. 1848 powstał marsz z refrenem:

O, cześć wam, panowie, magnaci

Za naszą niewolę, kajdany!

O, cześć wam książęta, hrabiowie, prałaci

Za kraj nasz, krwią bratnią zbryzgany.

Komplikowało się życie Polski, rosły antagonizmy stanowe; w miarę rozszerzania się idei demokratycznej rola dawnej szlachty przechodziła w ręce inteligencji, mieszczaństwa, robotników i ludu. Ale brawura i rozmach rycerski słabł w swej nieuszkromionej jaskrawości i sile; opadały skrzydła chwały rycerskiej; troska niedoli i niewoli gniotła ramiona, do bułata urobione, a czoło powlekano się melancholią zamyślenia i dłonie do modlitwy zwierzały.

Rok 1846 wydał *Z dymem pożarów*, rok 1863 odnowił *Boże, coś Polskę* i stworzył Skalkowskiego: *Boże, Ojczy, Twoje dzieci Placzą, żebrzą lepszej doli...*, rok zaś 1905 najchętniej pono śpiewał *Czerwony sztandar*. I stało się, że po hymnie *Jeszcze Polska nie zginęła* z 1797 roku, po hymnie *Z dymem pożarów* z 1846 r., po *Boże, coś Polskę* w 1863 — ojczystą pieśnią stało się *Hasło Konopnickiej: Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród*. Dziś ono jest *patrium carmen*. Do ludu polskiego się zwraca, ducha obronę ślubuje, mowy strzedz zaleca, złotego rogu słuchać każe.

Aż oto róg złoty zabrzmiał i chwila osobliwa nadeszła...

II.

Jesteśmy w literaturze świadkami zjawiska, jakiemu podobnego szukaćby chyba w czas listopadowego powstania. Bardzo liczny chór śpiewaczy w legionach. Głównie w legionach; zrzadka nuca i żołnierze austriacy, ale to niczem wobec pieśniarstwa dzisiejszych naszych legionów.¹⁾

Sprawiła to inteligencya legionistów; sprawiła ogromna,

¹⁾ P. Augustyński Zygm. w artykuliku „*Wiersze żołnierskie*“ (Ill. Tyg. pol., wrzesień 1915) nazywa to zjawisko „rzeczą nową“ i przypisuje to inteligencyi legionistów. Nową nie jest. Rok 1831, jak z powyższego wywodu wynika, był tak samo rozśpiewany. Powodów podobieństwa znacznie więcej.

z taką przemocą rozpierająca serca nadzieja wyzwolenia Polski; sprawiło techniczne przygotowanie młodzieży do wierszopistwa dzięki poprzedzającemu chwilę obecną okresowi literackiej *Młodej Polski*. „Pieśń u nas — zapewnia korespondent brygady karpackiej — nigdy nie milknie; dzwoni dzień cały, to tu, to tam, ale dopiero o zmierzchu prawdziwe jej gody i często narodziny nowej, która od kompanii do kompanii krąży, bataliony, pułki oblatuje, czasem na miesiące milknie, by znów odżyć z łaski śpiewaka. Nie tworzą piosenki literaci, musi ona wyjść z dołu: autor jej musi być nieraz i pierwszym jej śpiewakiem, rym z melodyą związać, porwać, zadziwić, ucieszyć, zachwycić... Zaspiewana raz, po chwili zrywa się raz drugi — i gdy trafi do serc, coraz szersze zatacza kręgi.

Piosenki „na rozum“ nikt nie bierze. Mędrak niejedną nazwałby głupią, a inną mądrą, głęboką i zdziwiłby się pewno niemało, że głęboka doby nie przeżyła, a jej siostrzyca rozpościera się, pysznie lecąc nad góry, nad rzeki...”

Wspomina korespondent o pieśni swawolnej i o pieśni, jak kryształ, czystej i o satyrycznej, że aż... niecenzuralnej kończy zaś z przejęciem:

„Taką jest pieśń nasza ukochana, w tysiącnych lecąca wariantach i na tysiączne śpiewana nuty, nie znająca zwykłe własności kompozytorskiej z zasady, lecz przecież czasem nowe sobie nawet i muzyczne tworząca formy. Pieśń, która koła i przetrwać pozwoliła najgorsze chwile, pieśń-kochanka, nie opuszczająca i nie zawodząca nigdy.¹⁾

Szczere i głębokie uczucie drga w tych słowach korespondenta. W książce zaś pod tytułem *Szlakiem bojowym legionów* późniejszy historyk literatury znajdzie niemniej zajmujący jak ważny rozdział — istny dokument czasu — *O piosenkach legionowych*.²⁾

Bezimienny autor tego rozdziału³⁾ rozróżnia wedle ich

¹⁾ „*Głos Narodu*“ 1 sierpnia 1915 r.

²⁾ Str. 218—236.

³⁾ Nie popełnię niedyskrecyi, gdy powiem, że autorem cennego rozdziału jest p. J. A. Teslar, jak widać z porównania go z artykułem pt. „*Twórczość a wojaczka*“. (O piosenkach i wierszach legionowych) w „*Głosie Narodu*“.

charakteru piosnki poważne, satyryczne i żołniersko-sentymentalne. Miał na myśli tylko te, które się śpiewa. W istocie zaś poezya legionów dzisiejszych według swej formy wydała dwa rodzaje poezyi: popularne i artystyczne.

Ważniejsze popularne. Piosnka „umila długi marsz, tuli serce swym dźwiękiem i ukaja jego tęsknotę, zespala żołnierza z towarzyszami broni, kołysząc ich razem w jeden rytm i w jedną myśl. Żołnierz rad śpiewa, gdy idzie do bitwy lub do zajętego miasta, rad śpiewa, gdy w długiej beczynności wyczekuje swego losu gdzieś na pozycyi lub w rowie... Trzeba mu wprost — zakazywać śpiewania!¹⁾

Do tej trafnej oceny roli pieśni radbym dodał wyższe jej przeznaczenie: ona wychowuje, podnieca, zapala, rozwidnia i tworzy przyszłość; ona rwie do czynu i sama czynem się staje.

Znam jedną, a ośmielam się położyć ją w rzędzie hymnów, jako najmłodsze dziecię narodowego geniuszu po *Bogurodnicy*, *Jeszcze Polska nie zginęła*, *Boże, coś Polskę* i *Z dymem pożarów*. Jestto piąte nasze *carmen patrium*. Brzmi ona tak:

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
My, polski naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy.
Nie damy, by nas zgnębił wróg!
Tak nam dopomóż Bóg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Wroga nam zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg..
Tak nam dopomóż Bóg!

¹⁾ Str. 218—19.

Nie będzie wróg nasz pluł nam w twarz,
 Ni dzieci naszych ranil.
 Wstanie potężny hufiec nasz,
 Duch będzie nam hetmanił —
 W ten dzień, gdy zagrzmi złoty róg!
 Tak nam dopomóż Bóg.

Przetrwamy złego losu dni.
 Duch nasz się zeń wyzwoli,
 A z naszych ofiar, trudu, krwi
 Powstanie mściciel doli,
 W złoty wolności zagrzmi róg...
 Tak nam dopomóż Bóg.

W tej pieśni, tak różnej treścią od drogich nam hymnów, odczuwa polskie serce wszystkie posięgania wrogów w kilku ostatnich dziesięcioleciach na skarby plemienne, wszystkie nasze śluby i ofiary, idee zespołu warstw ku obronie, i nasze nadzieje zmiany doli, i nasze powolne odradzanie się w pewności ostatecznego tryumfu.

Twardy, energiczny, męski wiersz uzyskał równie dzielną melodyę F. Nowowiejskiego i już przed wojną światową stał się hymnem skautów, a teraz dziejopis II. brygady nazywa go „ulubioną choralną rotą przysięgi“.¹⁾

Nie dorównają mu ani *Hymn strzelecki* (Naprzód drużyno strzelecka), ani pieśń *Okwieciła się dziś ziemia wiosną*, ani *Hej, naprzód, polscy legionści*, ani *Pieśń strzelców*: (Do boju marsz, do boju), ani *Jak burza nad falistym łanem*, ani *Marsz Borysławiaków*, ani *Marsz strzelców lwowskich*, ani *Marsz robotniczy*, ani nawet straszliwy w swej wymowie *Marsz strzelców*, przerobiony nieco stary anczykowski śpiew bojowy. Wszystkie one — i jakie się tam jeszcze więcej znajdują hymny i marsze — wyłącznie swą mniejszą lub większą nie zniewalają już tak uczuć całego narodu polskiego, bez różnicy powołań, wieków i stanów, jak *Hasło Konopnickiej*. Obok tej

¹⁾ „*Szlakiem bojowym legionów*“, str. 220.

„ulubionej“ pieśni śpiewają w brygadzie II. *Boże Ojczy, Jeszcze Polska nie zginęła, Dłczy lud biedny Moskal okrutny, Hej chłopcy krakowscy*, w I. brygadzie nadto *Czerwony sztandar* i na jego nutę ułożoną inną: *Hej, naprzód, polscy legionści, a wszędzie znowu „najulubieńszą“: Jak to na wojence ładnie*. Znamy ją. „Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła“... I tak, jak była dawniej, miła jest dzisiaj, skoro z jednej treści i melodyi rozrosło się plemię pieśni liczne: *Marsz żołnierzy Langiewicza, Pieśń szwadronu Wąsowicza, Piosenka ułanów krakowskich, Wojenka, Oj, bieda — to bieda, Od Warszawy do Krakowa, Marsz ułański, Jedzie ułan w las, Idzie żołnierz borem, lasem*¹⁾ — z niezliczoną prawie ilością odmianek w drobnych a przygodnych szczegółach.

Pieśń szwadronu Wąsowicza ułożona na sławę bitwy w Cuciłowej i popisu ułanów w niej, niemniej rotmistrza, „który stał na środku drogi, Z pistoletu prażył wrogi“. *Piosenka ułanów krakowskich* zaledwie cztery wiersze zachowała z dawnego tekstu. Znikł z niej ton antywojenny; junacka i swawolna w głównej osnowie w 13 i 14 zwrotce przewiduje krwawy los ułana. Niema się co zresztą gorszyć tem, że w żołnierskiej piosnce dzisiejszych legionistów nieraz odezwie się zgrzyt czy to nieco prostacki czy nieco nieskromny.

Miłość kobiety? Niema miejsca dla niej ani w polu, ani w okopach, ani w obozie. Muzyka westchnień, miłosnych szeptów i zgodnego bicia dwojga serc nic nie ma wspólnego z grzmotem dział, pękaniem granatów, gwizdem kul karabinowych i warkotem zabójczej maszyny.

Ale w momentach wytchnienia w okopach budzi się i erotyzm i swawola i wybucha w takich śpiewkach, jak: *Ksiądz mi zakazował*.

Wymieniona pieśń, dzięki humorowi i nucie, należy do ulubionych miłosnych śpiewek legionów; obok nich zaś jeszcze podobne: *Jestem sobie chłopak młody, Czemuż ty dziewczyno, Pieśń wielolejeczna, Haniś moja Haniś*, parę innych mniej wię-

¹⁾ W „*Pieśniach legionów*“ Mroczka, str. 30, 32, 33, 34, 44, 51. W „*Pol-skich pieśniach wojennych*“ Adama Zagórskiego, str. 25, 27, 77.

cej tyleż w treści niemądrych, ile w melodyi ponętnych i popularnych, a nareszcie godna wspomnienia, bodajże jedyna miłosnym sentymentem nacechowana elegijna piosnka Wacława Denhoffa-Czarnockiego:

Hej, minęły moje dni spokojne,

Jasiuleńka wzięli mi na wojnę...

Dziewczę tęskni, aż oto „świtaniem rannem“ ułani niosą Jasiuleńka, a „krew wycieka z malusieńkiej rany“. Dziewczę przeklina moskiewskie pałaze, lecz niedługo płacze: wdziewa szary mundur zabitego kochanka i jedzie z ułanami na wojnę. Pieśń słusznie za piękną uznana i śpiewana w legionach: łączy się w niej wybornie sentyment kobiecego serca z dziarskością słowiańskiej natury; łączy się doskonale rytm elegijny ludowej poezji z melodyą.

Oto jedna struna legionów. A strun dużo i wciąż ich przybywa. Jest garstka śpiewów strzeleckich — partyjnych — dalszy ciąg *Marsza Mierosławskiego* i *Marsza w przyszłość*. Sroga to nienawiścią i okrutna pieśń, w groźbach i krwawych skokach Leonardowych do twierdz i do turm szturmująca. Czy w *Hymnie strzeleckim*, czy w *Pieśni strzelców*, czy w powszechnie śpiewanym *Marszu strzelców*, czy w *Pieśni bojowej* Ludwiga, czy w *Marszu robotniczym* gotowi zapaleńcy umrzeć na polu lub gnść w tajgach Sybiru; lecz z zaciekleścią „o ojców grób bagnety ostrzą“ i wołają: „Hej, kluj a rąb, i w łeb lub w serce pal!“

Czasem do tej robotniczej a zemstą dyszącej pieśni przypłacze się jakiś odcień więziennego zrezygnowania i melancholii łobuzowskiej, jak w śpiewie:

Czemu tęsknisz za chatą, za chatą, za chatą,

Gdy ci dobrze za kratą, za kratą — jest?

Mamy wielką wygodę, wygodę, wygodę:

Chleb, kapustę i wodę, i wodę — wciąż...¹⁾

Smętne wspomnienie warszawskiej cytadeli.

Obok nienawiści ku „mochom“ ozwie się też w tej nucie

¹⁾ „*Śpiewki żołnierzy polskich 1914—1915*“. Cieszyn, str. 34.

nieraz najczystsze. uniesienie miłości ojczyzny, zapal i chęć oddania krwi na ofiarę, byle ona wolność okupiła.

Rzadziej i w chwilach wybranych legionista ku Bogu się zwróci. Dawne modły przypomina nie bez trudu, nowych własnych tworzyć nie umie. Uczyni to lud; nieskory do modlitewnych uczuć legionista.¹⁾ Niebrzydkie i pełne konceptu są kolędy czy II. legionu czy Maryana Szuberta; pierwsza: *W dzień Bożego narodzenia*, druga: *Wśród nocnej ciszy*. Jednakże tu pierwsze skrzypce grają legionowi dowódcy; tam walki pod Kraśnikiem, Wilkolasem, Iwangrodem, Krzywopłotami — a to niweczy charakter kolędowy. Prawda, że życie w polu i obozie nie sprzyja skupieniu duszy i rozmyślaniom religijnym. Ostry impet wrażeń w równach strzeleckich; groza bitewnych wstrząśnień, gdy kule gwizdzą, szrapnele pękają i granaty ryją ziemię; szczęście po bitwie wywinięcia się z przed oblicza jawnej śmierci; a w życiu brak wszelki skrępowań towarzyskich; urok obcowania z dobrymi towarzyszami na kwaterach czy w zakrywkach; nakoniec stan ciągłego napięcia czujności, iżby samemu nie uleść, przeciwnika podejść i zgłębić: wszystko to łącznie wytwarza taki psychiczny nastrój, że władze duchowe człowieka skupiają się w prymitywne łożyska czynności, w których samochwalczość i altruizm, miłość Polski i nienawiść wrogów, przyjaźń koleżeńską i wiara lub niewiara w dowódców stanowią nieliczne, ale zato mocne bodźce. Stąd i w pieśniach np. dla wodzów albo bezgraniczny zachwyt albo cięty sarkazm.

I oto grupa pieśni może najbogatsza, może w przyszłości najcenniejsza: pieśni o ludziach, o życiu i losach legionów, pieśni o rzeczach, o przygodach, zaprawne raz uwielbieniem, to dumą, to sarkazmem i goryczą, to humorem i dowcipem tryskające. *Marsz, marsz Pilsudski* na zaszczytną nutę mazurka Dąbrowskiego; *Jadą ulany, Jedzie kochany. Ułany*,

¹⁾ „*Pisak*“ n. p. podał pieśń żołnierską, śpiewaną w Wielickiem:
O Matko Boska, czegośmy doczekali,
Że każdy człowiek przed Tobą się zali = itd.

ulany, ulany są, a ów kochany — to Belina; i znów jeszcze piękniej:

Hej tam od Krakowa
Modra Wisła płynie
Sze mrzą fale, fale sze mrzą
Piosnki o Belinie, piosnki o Belinie;¹⁾

i jeszcze: *Kochana kompania Pierwsza kadrowa*; albo też: *Pobudka dzwoni: razem do broni*; albo znowu:

Wśród gór wysokich o głodzie i chłodzie

Jak lwy się biją polscy legionieści...; aby zaś samego tylko Beliny nie wysławiać — *Przez karpackie góry jadą: rotmistrz Brzeziński, Rabiński, Grabowski, Misiołek...* A w drugiej brygadzie któż sławniejszy nad Wąsowicza i jego szwadron pod Cucyłową?

Sławniejszy chyba „Roja major, chłop morowy,
Nie dał móchom Rafajłowej“.

Wszelako uwielbienie, cześć i zapal — to jedna dopiero medalu strona. Jest i odwrotna. Nawet nie nazbyt uboga.

Bogusław Szul układa piosenkę:

Mówi Sandor do Maryśki:
— Ktoś tam idzie chyłkiem.
— Ej, to idą legionieści
Z przetrzepanym tyłkiem.
Marsz, marsz, Żegota,
Przez węgierskie błota!
My za tobą hurmem
Złączym się z landszturmem!

Bardzo dowcipna trawestacja mazurka Dąbrowskiego, wesołym śmiechem usiłująca pokryć smutne przeżycia bojów oddziału Żegoty Januszajtisa. Ma swoich pieśniarzy druga brygada i nie bylejakich: Zarówno Józef Mączka, jak Bogusław Szul ujmują przeżycia codzienne w rymy. Obaj czynią to z talentem; potrafią wybornie zaobserwować i ująć w artystycznie wynalezione wyraz rysy, śmiech lub uczucia budzące

¹⁾ Jest też na to „Piosnka I. szwadronu Beliny“ i o „Pierwszym opatrunku belinowców“ i „Defilada“ z paru strofami niecenzuralnemi.

a czyniąc to uzupełniają się. Głębszy Mączka. W danych atoli warunkach humor Szula — pogodny, zdrowy i nie raniący — bywa także nieocenionym. W tym rodzaju doskonały wierszyk — chyba nie pieśń — o armatce legionistów:

1. Jak ciele, uwiązana
Starym powrozem
Skacze, jak opętana,
Z tyłu za wozem.
Co to za kawał grata?
To jest nasza armata?
2. Za nią kanonier z cicha —
Zbierając ładnie,
Jeżeli jaka szprycha
Z koła wypadnie.
Potem składa i lata,
Bo to nasza armata!
3. Lecz że cudów na świecie
Nie braknie wcale:
Dociągnęli ją przecie
Na Fenterale,
Mysząc, że figła spleta
Moskaluszkom armata.
4. Chcieli nasi nad ranem
Napaść Moskali,
Nagle — żegnaj się z planem!
Bo, jak grzmot, wali
Bum! trach! — na waryata
Przypadkowo armata...
5. Proszę nie zlić się wcale
Na szczerłość moją,
Lecz tych dział się Moskale
Całkiem nie boją.
Choć to przecież, u kata!
Także wreszcie — armata!

Mile i zabawne są takie „historye“ czy o przygodzie sanitariusza Korpaka, czy o trenie i doktorze Locie na nutę

polki *Husia-siusia*, ale bez jej nieprzyzwoitości, choć także bez złości: rozbawia, fantazyę podnieca i ożywia, nikomu nie dogryza i nikogo nie ukrzywdza. Niezawsze atoli bywają tak niewinne. Krąży wśród legionistów wiele śpiewek niecenzuralnych. Dziś nie tylko ze względu na osobistości uznać je wypada za paszkwile, ale i ze względu na wpływ demoralizujący publikować nie godzi się. Taka piosnka: *Pflanzeru, Pflanzeru! jelemożny Pañie*, taka piosnka pt. *Przysięga*, taką też inną pt. *Oficerowie polscy*.

Ze zwięzłego przeglądu widać, że nasze dzisiejsze legiony śpiewają chętnie, tworzą sobie w lot śpiewki okolicznościowe, dorabiają melodey z nowa lub też stosują znane. Piosnka stała im się istotnie „winem dla myśli“; zbliżyli się do pojęcia „pieśni—czynu“. Porozumiejmy się jednakże. O naszym *Konradzie Wallenrodzie* powiedziano, że był podobny do chmury, piorun w łonie kryjącej, a piorunem listopadowe powstanie; legenda o Tyrteuszu mówi, że pieśń jego zapal wzniciła i pierzchające hufce porwała do boju; marsylianka rozpałała żołnierzy; nasza pieśń *Jeszcze Polska nie zginęła* wiodła szereg na pole walki i chwały, dając im szczęście nadziei i wiary w wolną ojczyznę. Na jej czarodziejskie zaklęcie rosły serca, bo to była „dostojna pieśń o jutrze, które przyjsć musi, prawdziwa „arka przymierza między dawnymi i nowymi laty“.¹⁾

Takiej pieśni dotąd nasze ostatnie legiony nie wydały. Wszakże *Hasło* Konopnickiej nie jest wytworem geniuszu legionów. Uczucia miłości i nienawiści, ożywiające ponad wszelką wątpliwość tysiące młodych serc ofiarnych a gorących, nie skryształizowały się jednakże w żadnej piersi z taką ogromną przemocą w twórcze natchnienie, żeby zeń wytrysnął zdroj melodyi i słów, zdolny w harmonijnym zespole do czerwoności rozżarzać uczucia milionów. Ale pominąwszy ów najwyższy fenomen hymnu patryotycznego, skala treści pieśni legionów jest bogata i skala melodyi nieuboga.

Miłość płocha i rzewny sentyment, koleżeństwo i przy-

¹⁾ Szykowski Maryan: „O poezji legionów“. — „Nowa Reforma“ 1915 r. Nr. 267.

jaźń, wesele, smutek, niedola, rozpacz, impet bitwy, odwaga i strach, poryw szaleń w ataku i wygoda spoczynku po bitwie, uwielbienie i miłość dla wodzów, folga ironii i sarkazmu w sądzie — a ponad tem wszystkim święta wolna ojczyzna, jako ideał upragniony: wszystkie te akcenty znajdują się w piosnce naszych legionów w zestroju niekiedy trochę przygodnym i jakoby przypadkowym, we formach czasem ostrych i dla ucha literackiego zgrzytliwych. Serce atoli legionisty, proste i szczere, lubi tę swoją towarzyszkę i przyjaciółkę: — pieśń, najczęściej bezimienną. A skoro tak, celowi ona czyni zadość i karta jej w przyszłych dziejach narodu ohłubnie się zapisze.¹⁾

III.

Oprócz pieśni w ścisłem znaczeniu słowa, pieśni do śpiewu i śpiewanej, istnieje bogaty już i z dnia na dzień powiększający się dział artystycznej liryki legionów. Wydawca zbioru, niewłaściwie zatytułowanego *Pieśnią nowych legionów* (Wiedeń 1915) p. Stanisław Lam usprawiedliwia „skromność dorobku“. Pisał on to w marcu; dziś śmiało można dorobek ów potroić — i o „skromności“ zapomnieć. Zastanawia mnogość nowych nazwisk. Dawni i znani poeci? Są. Jest Kaspro-wicz, Żuławski, Zbierzchowski, Pietrzycki, German. Tych jednak skąpo! Nowych tłum.

Rosną, jak grzyby po deszczu poeci z talentem i poeci bez talentu.²⁾ Niegdyś Grabowski Michał wzywał romantycz-

¹⁾ Nie kuśilem się o wyczerpanie materyału, którego jest bardzo dużo i wciąż rośnie ilość. Stosuje się ta uwaga w równej mierze do obu działów: „pieśni i poezyi legionów“. Już w grudniu 1915 wydał Lud. Szczepański zbiór: *Pieśń polska w latach wielkiej wojny*. Co pewien czas wydaje też „*Piast*“ „*Pieśni i piosenki wojenne*“.

²⁾ 1) Stwora Stanisław: „*Tym, którzy walczą*“, „*Posłanie do braci*“, „*Krzak gorejący*“, „*List Krysi*“, „*W katedrze wawelskiej*“, „*Polska chorągiew*“, „*Wista*“, „*O, ziemio, ziemio!*“, „*Strofy o żołnierzu polskim*“, „*Gołębko biała, Duchu święty*“ i inne; 2) Smolarski Mieczysław: „*Warszawa wzięta*“, „*Z wizyi pasyjnych*“, „*Przeszłość praojców*“, „*W rocznicę orłów odlotu*“ i inne; 3) Mączka Józef: „*Szrapnel*“, „*Straż*“, „*Przed bitwą*“, „*Do pamiętnika Chorążyny*“, „*Kiedys*“, „*Rotmistrzowej sławie*“ i inne; 4) Teslar Józef: „*Maławogórski kościół*“, „*Na Bukowinie*“, „*Odwiedziny*“ i inne; 5) Majchrowiczówna Marya: „*Niezwyciężony*“, „*Lec śniegu*“ i inne; 6) Henner G. T.: „*Dzieli nas ogród róż, dziewczyno*“, „*Chorąży*“

nych poetów: „Chcemy, żeby nasi nowi poeci mówili nam o duchu narodowym, o dziejach domowych, o uczuciach jeszcze żywych w sercach“. I oto mówią. Gdy przebiegam myślą, wspomnieniem i uczuciem setkę tych poezji, które różnymi czasami — nie mówię: przeczytałem — lecz przeżyłem, przebolełem, z którymi radowałem się, razem nienawidziłem i razem z niemi pragnąłem i razem miłowałem; gdy pomyślę, że je mam analizować, to czuję takie wewnętrzne drżenie, jak chirurg ze skalpelem, mający przystąpić do krajania żywego organizmu. Nie, nie będę analizował szczegółowo. Wszystkie te utwory razem i każdy z nich z osobna — są częścią mej duszy; wszystkie one — nawet najmniej świetne w barwach i najmniej zasobne w treść wewnętrzną — są mi tak miłe, jak miły sercu przyjaciel, acz szatą nie jaśnieje. Tylko pytam:

i inne; 7) Lubicz B.: „Skończony pod Łowczówkiem bój“, „Ułani Beliny“; 8) Nawrocki Józef: „Pobudka“, „Otom wypełnić służ“; 9) Neumannowa A.: „Idącym w bój“, „Modlitwa wygnańca“; 10) Zbierzchowski H.: „Pieśń o legionistach“, „Bezimienny“; 11) Schröder Artur: „Na polskich rozłogach“, „List“; 12) G.: „Grób legionisty“; 13) Kwaśniewski Karol: „Może“; 14) Leszczyńska Marya: „Dwór zrabowany“; 15) S.: „Wojna mówi“; 16) Habura Fr.: „Pobudka do legionów“; 17) Marynowski W.: *; 18) Czerkawska M.: „Piśnudakiemu w hołdzie“; 19) Ossowski J.: „Z mroków“; 20) J. R.: „Na skraju lasu“; 21) Orland: „List legionisty“; 22) Ejsmond Józef: „Po latach“; 23) Bojko Jakób: „Ach, pojechał syn na wojnę“; 24) Krakus: „Polskim szlakiem“; 25) Ks. H. Weryński: „Modlitwa“; 26) Relidzyński: „Mój zmarły przyjacielu“; 27) Ćwikowski Artur: „W wieczór zaduszny“; 28) Horoszkiewicz R.: „Na kwaterze“; 29) Biedron Fr.: „Jastkowski bój“; 30) Andruszewski Jan: „Czerwone róże“; 31) Bieder Edmund: „Modlitwa legionistów przed bitwą“; 32) Błotnicki Tad.: „Na śmierć legionisty“; 33) Fryling Jan: „Karabin“; 34) Gąsiorowski: „Po naszej ziemi“; 35) Greczynówna K.: „Wierzymy, Panie!“; 36) Hajdecki Al.: „Pieśń dla legionów“; 37) Kamiński: „Uparty“; 38) Krupska Zofia: „Tak polskie w bój szły legiony“; 39) Kuczyńska F. C.: „Do Polski“; 40) Lubiewa J.: „Na śmierć legionisty“; 41) Medlingerówna M.: „Z krwi polskiej mściciele powstałi“; 42) Nikorowicz Ign.: „Cel“; 43) Pachó St.: „Witaj, Przecież“; 44) Pietrzycki: „Polsko, znów jawisz nam się błyskawicą“; 45) Schmeidl H.: „Z Cyklu: Wojna“; 46) Smalicki Tad.: „O, pobłogosław ty jutrzejszą kulę“; 47) Stodor Adam: „Polskim żołnierzom“; 48) Świerk Kaz.: „Memu synowi“; 49) Szembekowa M. F.: „Wilnia 1914“; 50) Trepka Jan: „Orka krwawa“; 51) Zbierzchowska Halina: „Do legionów“; 52) Pietrzycki J.: „Ułani z Rokity“; 53) German J.: „Warszawo“; 54) Mich. Janaszanka Chlebkowa: „Nad Rokitą“; 55) Malicki: „Moim dzieciom szkolnym“; 56) Słoński: „Rozdzielił nas“; 57) Rychter: „Polskie Hasło“ itd. itd.

czemu smutku w nich tyle? Czemu przeważają elegijne nastroje?

Wiem: przeważna część ich powstała zdala od szeregów walczących, a zarazem w pobliżu wojny, w tym pogranicznym pasie, kędy wyobraźnia tworzy okropne wizye, a strach je potęguje. Przeżyliśmy pono wszyscy owe stany nerwowych podnieceń; ścisnęły nam się bolesnie serca na wieści o skonach, okaleczeniach i ranach, o nędzy i głodzie, o morze i chorobach — dzieciach wojny. Takie przeżycia nie wytwarzają wzniosłych lub radosnych nastrojów. Ale poeci? Czy nie zdolają wzniesić się ponad uczucia zbiorowości? Tam — „kędy zapal tworzy cudy, nowości potrząsa kwiatem i obleka nadzieję w złote malowidła“?

O legionach mówią, o ich dzielności rycerskiej, o odwadze, o poświęceniu i niezłomnej woli, o tytanicznych zapasach i wielkich ofiarach, lecz i o sukcesach, o zwycięstwach, o nadziejach. Powiedział mowca pięknie: „One są oddechem narodu, bo są dowodem, że naród żyje. Są w czasie wojny głosem narodu, bo mówi dzisiaj świst kul i huk dział. Wszystkie tęsknota narodu i jego nadzieje skupiają się koło nich“¹⁾. Jeżeli prawdą jest, że optymizm daje czynną siłę, to wołam do poetów: *Sursum corda!*

Zamiast błagać matki, by błogosławiła jutrzejszą kulę, zamiast groby opiewać i pisać listy do zmarłych przyjaciół, niech nam poeci zwycięstwa sławią; niech o tej mówią, która zmartwychwstanie; niech bohaterskie czyny głoszą i do nowych rozplamieniają wolę.

Dlatego powtarzam: rodzą się poeci w wichrowym potoku wydarzeń i każdy dzień niesie nowych utworów dużo i nowe nazwiska. Wszystkie mi są drogie; ale ponad liryczne poezye, związane z porywami społecznej polskiej duszy — kładę: cudne orędzie X. Bandurskiego: „*Ku wolności*“; wspomniała „*Litanie narodu polskiego*“; życiem i działaniem drgające krótkie obrazki, jak np. „*Podjazd*“²⁾, a dopiero potem poe-

¹⁾ Wł. L. Jaworski: „*Mowy*“ str. 18.

²⁾ „*Czas*“ z 30 września 1915 r.

maty, jak Stwory: „Krzak gorejący“, Mączki: „*Rotmistrzowej
sławie*, Smolarskiego: „*Warszawa wzięta*“...

O nich powtórzyć trzeba słowa Halbana:

„Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta

Będzie je w domu śpiewać dla swych dzieci“ —

Antoni Mazanowski.

Benedykt XV. wobec wojny światowej.

W czasie, w którym krwawa luna zawisła nad Europą, postać Namiestnika Chrystusowego musi mieć szczególniejszą rolę do spełnienia, — rolę, odpowiadającą posłannictwu Kościoła i dobroczynnemu jego wpływowi na cywilizację ludzkości.

20-letnie doświadczenie, zaczerpnięte w szkole sekretarza Stanu, kard. Rampolli, głównego współpracownika wielkiego papieża Leona XIII., stalowy charakter i niestrudzona pracowitość — oto zalety, które uzdolniły kardynała Jakóba della Chiesa do wielkiej misji, jaka przypadła mu w udziale 3. września 1914 roku. Dziś, spoglądając na dzieła Benedykta XV. w pierwszym roku pontyfikatu, możemy śmiało powiedzieć, że już dotychczas dał czynami swoimi wymowną odpowiedź na pytanie, jaką powinna być rola Ojca chrześcijaństwa wśród światowej wojny. Katolicy i niekatolicy objawiają żywą sympatię dla Ojca św. i jego rozległej akcji pokojowej i samarytańskiej. Strony walczące utrzymują żywe stosunki dyplomatyczne z Watykanem, uznając tem samem ważność roli papieskiej w obecnem położeniu. Anglia po raz pierwszy od czasów reformacji posłała 10. grudnia 1914 swego ambasadora do Watykanu; Francya, która już r. 1904, a więc jeszcze przed prawem, ogłaszającym rozdział Kościoła od państwa, odwołała swego przedstawiciela, w tym samym czasie szukała zbliżenia się do Stolicy Apostolskiej za pośrednictwem znanego historyka Kościoła katolickiego,

Msgr. L. Duchesne w Rzymie. Serbia po zawarciu konkordatu z Rzymem 23 czerwca 1914 zamianowała także posła u papieża a Rosya życzyła sobie, aby Watykan utrzymywał Polaków w usposobieniu przychylnem dla Rosyi. Turcyja, po zaakredytowaniu delegata apostolskiego, biskupa Dolci, u sułtana (w grudniu 1914), oświadczyła się z gotowością ustanowienia ambasadora u papieża. Są też pewne przypuszczenia, że Rumunia dąży do utworzenia dyplomatycznego przedstawicielstwa w Watykanie.¹⁾ Także państwa neutralne, Holandya i Szwajcarya, posłały swych przedstawicieli do Rzymu, — ostatnia tylko w półoficyjalnym charakterze, — spodziewają się bowiem współdziałania papieża przy zawarciu pokoju. Nie potrzeba chyba nadmienić, że te państwa wyłącznie z politycznych przyczyn zbliżają się do stolicy Piotrowej.

Ale nie na politycznych wpływach, ani na humanitarnych zabiegach polega wielkość czynów Benedykta XV. Papież nie podlega żadnemu stronnictwu partyjnemu, nie staje po stronie tego lub owego narodu z ujmą dla innych, lecz wznosi się ponad wszystkie narody i zajmuje stanowisko jedynie odpowiednie dla Namiestnika Chrystusowego, stanowisko powszechnej miłości wszystkich narodów. Benedykt XV. jest w pełnem słowa znaczeniu neutralnym pod względem politycznym. Jako nauczyciel i obrońca Chrystusowych zasad, papież jest uosobieniem potęgi moralnej chrystyanizmu, jest duchownem mocarstwem, wojującym nie mieczem, nie partyjną dyplomacyą, lecz ewangelicznym słowem i czynem. Z nadzwyczajną odwagą i stanowczością, a przytem podziwienia godną skromnością przemawia do panujących i ludów, nawołując do spełnienia powinności dla skrócenia strasznej wojny. „Od dobrego pasterza, Jezusa Chrystusa, którego jesteśmy Namiestnikiem w rządzeniu Kościołem, mamy to polecenie, abyśmy wszystkie jego baranki i owieczki otaczali ojcowską miłością. Ponieważ więc według przykładu samego Pana powinniśmy być gotowi, — jak i jesteśmy, — aby i życie położyć dla ich zbawienia, stąd

¹⁾ Pfeilschifter: „*Religion u. Religionen im Weltkrieg*“ p. 78.

mamy niezłomne postanowienie czynienia wszystkiego, co się do przyspieszenia końca tej katastrofy przyczynić może". W tych słowach ogłosił Benedykt XV. już 8 września swój program.¹⁾

Jak Ojciec św. zapatruje się na światową wojnę, jej usprawiedliwienie wobec etyki chrześcijańskiej i rządów Opatrzności Bożej, jej głębsze przyczyny, i sposoby, jakimi na przyszłość zapobiedz należy podobnym wybuchom narodowych antagonizmów, to odsłania nam, oprócz odezwy z 8-go września, pierwsza Jego encyklika, wydana 1-go listopada 1914 r.

Wojna jest „*flagellum iracundiae*“, „biczem gniewu, którym P. Bóg karze narody za grzechy“. Rozum i wiara każą nam tak się zapatrywać, — historia narodów to niejednokrotnie już udowodniła. „Odkąd w rządach państw zaprzestano przestrzegać chrześcijańskiej mądrości, przykazań i ustanowień, które zabezpieczały trwałość ich i spokój, przyjsć koniecznie musiało do tego, że państwa w swych posadach chwiać się poczęły, i taki nastąpił w myśleniu i obyczajach przewrót, że jeśliby Bóg zawczasu nie pospieszył z pomocą, wnet ruina społeczności ludzkiej nastąpićby mogła“.²⁾

Odstępstwo od zasad chrześcijańskich w życiu publicznem uważa Benedykt XV. za powód tej smutnej wojny. W świetle tej prawdy wojna staje się apologią wiary, dowodem „*ex absurdis sequelis*“, który stwierdza niczem nie dającą się zastąpić siłę i powagę moralną chrześcijańskiego prawa. Wychwalana pod niebiosą kultura doczesna bez stosownego umiarkowania i uzupełnienia przez etykę chrześcijańską, nie zdołała uszczęśliwić ludzkości, przeciwnie doprowadziła do katastrofy, która błyskawicznie zniszczyła mozolnie zdobyty dorobek całych pokoleń.

Encyklika krótko, ale treściwie skreśliła obraz tego zniszczenia: „Ani ruinom ani mordom niema miary; codziennie ziemia nową krwią spływa, pokrywa się ciałami rannych i zabitych. Czyż, widząc tak jednych przeciw drugim zawziętych,

¹⁾ „*Ad universos orbis catholicos hortatio*“. Acta Ap. Sed. 1914. vol. VI. num. 15 p. 501.

²⁾ Encykl. „*Ad beatissimi Apostolorum principis*“.

mógłbyś rzec, że oni jednego wspólnego mają rodziciela, jedną mają naturę i jednej społeczności ludzkiej są uczestnikami? Któżby w nich uznał braci, którzy jednego mają w niebie Ojca? Tymczasem, gdy z jednej i z drugiej strony ogromne wojska toczą zacięte walki, miasta, familie i poszczególni ludzie jęczą pod brzemieniem boleści i nędzy, które wojen smutny stanowią orszak: rośnie z dniem każdym niezmierna wdów i sierot liczba; upada wskutek przerwanych komunikacyi handel; opuszczone są role; milczą sztuki; zamożni w ucisku, ubodzy w nędzy, wszyscy zaś żyją w smutku“.

Benedykt XV. wytyka szczegółowo objawy apostazy od chrystyanizmu, będącej właściwem źródłem tych nieszczęść. „Tem złem, które my widzimy, jest: brak wzajemnej między ludźmi życzliwości; poniżanie powagi władzy; krzywdzące walki jednych klas społecznych z drugimi; pożądanie dóbr doczesnych, przemijających i znikomych, z takim upragnieniem, jakby wcale nie było innych i to wiele donioślejszych, o których nabycie człowiek starać się powinien. To są — zdaniem Naszem — cztery przyczyny, które społeczność ludzką tak potężnie targają“. Innemi słowy egoizm i indywidualizm, posunięty aż do negacyi praw słabszego i pogardy wszelkiego autorytetu, wyzysk kapitalistów i niedająca się zaspokoić chciwość proletaryuszów, u wszystkich kult mamony i doczesności ze zubożeniem dla duchownych i pozagrobowych dóbr, stały się przyczyną zaniku idealnych, zwłaszcza religijnych i moralnych potęg społecznych. Zmateryalizowanie życia, tak przeciwnie duchowi Chrystusowej religii, doprowadziło do podeptania najprymitywniejszych zasad sprawiedliwości i uczciwości. Pozostała siła zbrojna jako środek przymusu dla dopięcia egoistycznych celów bez oglądania się na prawa drugiego. Niezależna etyka, głosząca braterstwo ludzi między sobą, okazała się wobec podporządkowania dusz i praw ludzkich pod wymogi materialnego dobrobytu i indywidualnego interesu, pustym dźwiękiem bez rzeczywistego znaczenia. „Nigdy może tyle — co dzisiaj — nie rozprawiano o braterstwie między ludźmi; a nawet nie wahano się tego braterstwa z pomiń-

ciem Ewangelii i z lekceważeniem Chrystusa i Kościoła, podnosić jako jednego z największych darów, który tegoczesna humanitarność z siebie wydała. W rzeczy zaś samej nigdy nie było mniej braterskich stosunków między ludźmi, aniżeli obecnie. Najzaciętsza panuje nienawiść z powodu różnicy narodowości; więcej rozdziela narody nienawiść aniżeli granice państw; w tym samym narodzie, wśród murów tego samego miasta różne klasy obywateli wzajemną pałają nienawiścią; poszczególni zaś we wszystkim, jako najwyższem prawidłem, kierują się samolubstwem“

Wybujały indywidualizm, partyjność stronnictw, szowinizm narodowy toruje drogę podkopywaniu autorytetu, tej ostoji społeczeństw. „Odkąd spodobało się ludziom wywodzić początek władzy ludzkiej nie od Boga, Stwórcy i Pana wszechrzeczy, lecz od wolnej woli ludzi, węzły obowiązków, które przełożonych z podwładnymi łączyć powinny, do tego stopnia się rozluźniły, że zdaje się, jakoby prawie zanikły“. Filozofia nowożytna zerwała związek prawa z Boskim autorytetem i ogłosiła autonomię moralności. „Stąd, zauważa Benedykt XV. rodzi się pogarda praw, stąd rozruchy mas, stąd śmiałość krytykowania wszelkich rozkazów; stąd tysiączne powynajdywane sposoby, by karność ubezwładnić, stąd te straszne zbrodnie tych, którzy wyznają, że nie wiąże ich żadne prawo, a którzy nie oszczędzają ani mienia ani życia ludzkiego“.

Papież uważa za obowiązek swój „wobec tego zwyrodnienia myśli i czynów, które wywracają istnienie społeczeństwa ludzkiego“, przypomnieć ludom „naukę, której żadne ludzkie upodobania zmienić nie mogą: Niemasz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione“. (Rzym. 13, 1). Pełen powagi apostolskiej, nawołuje tu Ojciec św. książąt i władców do spokojnego rachunku sumienia, „ażali jest roztropną i korzystną rzeczą, tak dla władzy publicznej, jak i dla państw, odstępować od św. religii Jezusa Chrystusa, która już samej władzy tyle użycza siły i podpory“. „Niech dobrze rozważą, woła — czy to jest mądrą polityką, chcieć naukę Ewangelii i Kościoła oddzielić od karności państwowej,

i wyłączyć z zakresu publicznego wychowania młodzieży"! Kończy zaś te uwagi ostrzeżeniem przed złudną nadzieją, że ewentualne rozruchy można przytłumić siłą: „*Sila ujarzmia ciało, ale nie ducha*“.

Zniweczenie tego podwójnego związku, spajającego każdy organizm społeczny, t. j. wzajemnej miłości a uległości dla powagi władzy, pociąga za sobą coraz ostrzejszą walkę klas, która nie pozwala, aby w ludzkich stosunkach zapanowało stałe i trwałe uspokojenie.

Korzeniem zaś wszystkich tych chorób społeczeństwa ludzkiego jest chciwość i chęć używania bogactw, zaszczytów i rozkoszy tego świata, jakoby były jedynym i ostatnim celem człowieka. Nowoczesna filozofia stanęła na usługach pożądliwości ludzkiej, i odrzucając życie pozagrobowe i porządek nadprzyrodzony, wszczepiła w obecne pokolenie ów najzgubniejszy błąd, że człowiek nie ma się spodziewać szczęśliwego żywota wiecznego, i że tylko tu na ziemi powinien osiągnąć swe szczęście. Do spopularyzowania tej filozofii doczesności i używania przyczyniły się, zdaniem Ojca św., głównie „przewrotność szkół, w których miękki jak wosk wiek młodzieńczy się kształtuje“, dalej „niegodziwa prasa, za której pośrednictwem codziennie lub w pewnych odstępach czasu urabia się ducha niedoświadczonych mas, tudzież inne czynniki, schlebające opinii publicznej“, zawsze skłonnej do folgowania popędowi i używania dóbr doczesnych.

Benedykt XV. piętnuje otwarcie to odstępstwo od owej „filozofii Bożej“ chrystyanizmu, której jądro tkwi w zasadzie, że t. zw. doczesne dobra mają wprawdzie pozór dobrego, ale nie mają w sobie rzeczywistej i istotnej wartości, która jedynie zdoła uszczęśliwić jednostki i społeczeństwa. Zasługuje tu na szczególniejszą uwagę, że papież w tej encyklice swojej kresli zasadnicze linie chrześcijańskiej, Bożej filozofii nie na tle filozoficznej spekulacji, ani za pomocą dowodów, zaczerpniętych z dzieł Ojców Kościoła lub pism teologów, lecz słowami pełnymi prostoty, jakie nam Chrystus Pan zostawił w Ewangeliach. Mimowoli nasuwa się tu szczegół, znamieny

dla zrozumienia myśli Benedykta XV., mianowicie fakt, że obecny papież od dawna jest duszą dzieła, mającego za cel rozszerzenie wśród ludu samego tekstu Ewangelii, zaopatrzonego w odpowiedni komentarz. Zasady chrześcijańskiej, Boskiej filozofii nie są inne od zasad ewangelicznych. Odstępstwo od filozofii chrześcijańskiej jest odstępstwem od Chrystusa, który sam jeden jest drogą, prawdą i żywotem i którego nauka jest pierwszorzędnym źródłem wszelkiego chrześcijańskiego poglądu na świat i życie. Na tle postaci Chrystusa, jego nauki i życia rysuje się rzetelna miłość, do której braterstwo ludzi, nie oparte na miłości Boga, stoi w tak jaskrawym kontraście.

Kulminacyjny punkt wywodów Ojca św. stanowi ustęp o prawdziwych błogosławieństwach ziemskich człowieka, które Chrystus wytłumaczył umyślnie w kazaniu na górze, kładąc w pewnej mierze fundamenta chrześcijańskiej filozofii: „Bóg sprawił, — powiada papież, — że bogactwa, sława, rozkosze nie przynoszą człowiekowi szczęścia, lecz przeciwnie, jeżeli rzeczywiście chcemy osiągnąć szczęście, należy się z miłości ku Bogu tego wszystkiego zrzec“. W duchu tej tak ważnej nauki wiary należy „odnowić umysły wszystkich, inaczej nigdy ludzie i społeczeństwa spokoju mieć nie będą. W miarę bowiem, jak u ludzi wzrośnie wiara, osłabnie u nich niepohamowana dążność do osiągnięcia próżnych dóbr doczesnych, i powoli, gdy miłość wskrzeszoną zostanie, rozruchy i walki społeczne umilkną“.

* * *

Wytknięte w encyklice z 1 listopada 1914 r. linie akcyi katolickiej dla ożywienia lekceważonych w publicznych kołach zasad chrześcijańskich, odnoszą się nie tylko do obecnych czasów wojennych, ale — i to w sposób szczególniejszy — do przyszłych czasów pokojowych. Obecnie wspólna modlitwa, szczerza pokuta i refleksya nad smutnymi skutkami odstępstwa społeczeństw od zasad chrześcijańskich mogą u Boga wyjednać zakończenie okropnej wojny, a uczynki miłosierdzia mogą łagodzić jej bolesne następstwa. Namiestnik Chrystusowy może

podnieść swój głos w Imię Boga i Zbawiciela, i nawoływać do pogodzenia się i zmniejszania ludzkiej niedoli. W przyszłości zaś będzie zadaniem Kościoła pracować nad trwałością dzieła pokojowego przez odrodzenie społeczeństw w duchu zasad miłości i wiary w wyższe wieczne dobra, którym podporządkować należy doczesność.

Zadanie Stolicy Apostolskiej w obecnych czasach nie jest wcale łatwe. Przedstawiciele rozmaitych rządów zjawiają się z powodu najdrobniejszych zająć w sekretaryacie, aby wnosić interpelacje, wypytywać się i uzalać nad stosunkiem Stolicy Piotrowej do państw prowadzących wojnę, bo za każde zapatrzywanie katolickich dzienników lub osobistości katolickich chciałoby się ją czynić odpowiedzialną. Katolicy francuscy i belgijscy okazują niezadowolenie z tego, że papież jest neutralnym, i że nie staje wyraźnie po stronie Francyi i jej sprzymierzeńców. W artykule „Benedykt XV., Biskup Touchet (z Orleanu) a wojna“, pod datą 1-go stycznia 1915, dał temu usposobieniu wyraz J. de Narfon w „*La Guerre mondiale*“ Nr. 107. Żali się, że papież nie omówił zaraz w pierwszej swej encyklice chrześcijańskiego prawa wojny. Religia i moralność tak dalece są narażone na szwank w obecnej wojnie, że papież nie może już dłużej milczeć. Można to zrozumieć, że ojciec waha się uderzyć swoje dzieci, ale ostatecznie musi to uczynić, gdyż obowiązuje go do tego sprawiedliwość. Jakiżby to był ojciec, który chciałby pozostać neutralnym wobec najboleśniejszych pogwałceń praw rodzinnych! A przecież papież jest ojcem, co więcej — jest Ojcem świętym. W podwójnym swym charakterze jako Ojca i jako Głowy zadaniem papieża winna być obrona świętości prawa Boskiego, którego Chrystus nie powierzył mu, by je zakopał.¹⁾

Wymownie też świadczy o niezadowoleniu katolików francuskich i belgijskich z neutralności papieskiej nacyonalistyczna interpretacja modlitwy o pokój, ułożonej przez Benedykta XV. Modlitwa ta, zdaniem rządu francuskiego, mogła być

¹⁾ Cytuję wedle Pfeilschiftera „*Religion u. Religionen im Weltkrieg*“, str. 81, 82.

popierać dążności pokojowe, — została więc rządownie zakazana. Dopiero, gdy kler francuski, z kardynałem-arcybiskupem paryskim Amette na czele, modlitwie tej podsunął myśl pokoju zwycięskiego dla trójporozumienia, prezydent republiki Poincaré dał swoje przyzwolenie na jej używanie. Gazeta belgijska „XX. Siecle“, wychodząca w Havre, napisała artykuł przeciw modlitwie pokojowej, z którego belgijska nawet cenzura pozostawiła tylko nagłówek.¹⁾ W tej samej gazecie czytamy też, że od wybuchu wojny światowej internacjonalizm zawiódł w każdej swej formie, — także w Kościele katolickim; nadechodzi czas, który na wszystkich zrzeszeniach międzynarodowych wycisnie piętno narodowościowe.²⁾

Benedykt XV., uprawiając politykę Bożą, nie może poddawać chrześcijaństwa nabyonalizmowi, lecz zachowuje Kościołowi charakter religijnego mocarstwa, stojącego ponad walczącymi narodami i obejmującego wszystkie narody w miłości. Stanowisko swoje pod tym względem określił jasno w przemowie, mianej do kardynałów na tajnym konsystorzu dnia 22 stycznia 1915.

„Miesiąc za miesiącem upływa, a jeszcze nie świta żadna nadzieja, żeby ta nieszczęsna wojna, a raczej ta rzeź wkrótce miała się skończyć. Jeśli nie jest Nam danem przyspieszyć koniec tej wojny, to przynajmniej pragniemy, aby Nam wolno było złagodzić bolesne jej następstwa. W tym celu uczyniliśmy dotąd, co było w Naszej mocy, a także w przyszłości nie przestaniemy w tym kierunku pracować. Usiłować coś więcej ponadto, poczucie obowiązku Naszego obecnie Nam nie pozwala. Jest to wprawdzie najprzedniejszą powinnością Biskupa Rzymskiego w charakterze, w którym ustanowił go Bóg jako najwyższego tłumacza i stróża wiekuistego prawa, aby głosił, że nikomu nie wolno z żadnego powodu naruszać sprawiedliwości, — a ogłosiliśmy to jak najwyraźniej, surowo ganiąc wszelkie pogwałcenia praw, gdziebykolwiek się ich dopuszczano, — ale wmieszać się powagą papieską w same spory

¹⁾ Tamże str. 83. ²⁾ Tamże str. 83.

stron walczących, nie byłoby to ani stosownem, ani pożytecznem. Zaiste, kto tylko posiada dojrzały sąd, przyzna, że Stolica święta mimo jak największej zapobiegliwości nie powinna stanąć po żadnej stronie: Biskup rzymski albowiem, jako Namiestnik Jezusa Chrystusa, który umarł za wszystkich ludzi i za każdego z nich z osobna, powinien wszystkich walczących otaczać swą miłością, a jako Ojciec chrześcijaństwa ma po obu stronach licznych bardzo synów, których wszystkich dobro powinno mu równie leżeć na sercu. A zatem nie powinien baczyć na właściwe im interesa, które ich rozłączają, ale na wspólny wszystkim węzeł wiary, który ich łączy. Postępując inaczej, mógłby nie tylko nie zdziałać nic na korzyść pokoju, lecz nawet wobec umyślnie szukanych powodów do nienawiści ku religii, narazić pokój domowy Kościoła i wewnętrzną zgodę na ciężkie wstrząśnienia.

Atoli do żadnej nie nachylając się strony, obie jednak obejmujemy Naszą troskliwością, i przejęci najwyższą zapobiegliwością i bojaźnią śledzimy zastraszające postępy tej wojny, zwłaszcza, że obawiać się należy, iż gwałtowność zaczepki przekroczy z czasem wszelką miarę“.

Mamy w tych słowach program prawdziwej, życzliwej neutralności, która będąc na straży najwyższych i międzynarodowych, lub raczej ponad narodami stojących praw, usiłuje obydwom stronom udzielać tej wyższej pomocy, jakiej wśród krwawych zatargów uczyniają sprawiedliwość i chrześcijańska miłość bliźniego. Neutralność, jak w „*Stimmen der Zeit*“ (October 1915) głęboko i trafnie wykazuje O. Dunin-Borkowski T. J., nie jest objawem słabości ani przywilejem tylko małych. „Szlachetnie urodzona i idealna neutralność nosi na sobie piętno wielkości i wzniosłości. Należy ona do najpiękniejszych kwiatów kultury ludzkiej. Wymaga bowiem wysokiego stopnia zaparcia siebie i miłości ludzkiej, wierności w dochowaniu umów i wzajemnego zaufania, o jakich nie można było marzyć za czasów starożytnych, mimo całej cywilizacji pogańskiego świata“. (Str. 15). „Neutralna bierność oczywiście przedstawia mizerny stan sennaści. Co światu wychodzi na korzyść,

to czyny neutralne... (str. 20). Rząd, hołdujący prawdziwej neutralności, opartej na zasadzie słuszności i życzliwości, nie waha się tłumić we własnym kraju niepowściągliwej, jednostronnie partyjnej prasy, ściga głosy, obrażające walczące narody i ich panujących, pośredniczy w zasięganiu i donoszeniu wiadomości o jeńcach i rannych i korzysta z każdej sposobności dla złagodzenia losu dotkniętych wojną. (Str. 21). Czyny neutralności należą do społeczeństwa ludzkiego, i z tego stanowiska domagają się oceny i poszanowania. Obok świadczeń o praktycznej naturze, które niestety nie zawsze są w mocy państw neutralnych, mają neutralne mocarstwa także idealne zadania do spełnienia, a te są najwznioślejsze. (Str. 22). Prawdziwie neutralne narody są ochroną prawa i sztuki, stróżami piękna i dobra. (Str. 23 i nast.). Ileż to miłości może zachować i budzić geniusz neutralności, ile delikatnych wywołać uczuć, jakąż pełnię może uratować idealnych dóbr, jak pośredniczyć zdoła między narodem a narodem, między sztuką a barbarzyństwem, między pięknem a zgrozą, między dobrocią a nienawiścią. A potem niech kroczy po obszarze ziemi i uczy narody tego, co sam zdziałał". (Str. 26).

Neutralność papieska zaznaczyła się czynami, na jakie tylko było stać duchowe mocarstwo Ojca chrześcijaństwa. Zaraz na wstępie swego pontyfikatu, w odezwie z dnia 8. września 1914 Benedykt XV. stosuje do panujących gorącą i usilną prośbę, aby już usiłowania czynili celem zaniechania wszystkich waśni ku dobru ogólnemu całego społeczeństwa ludzkiego. Powtórzył to samo błaganie w encyklice z 1. listopada tego samego roku: „Oby nas usłuchali, błagamy, ci, którzy w swych rękach losy państw dzierżą. Są zaprawdę inne drogi i inne sposoby, ażeby, jeżeli jakie prawa zostały pogwałcone, wyrównane zostały“. Równocześnie z tym apelem do panujących wystąpił papież z projektem zawieszenia broni dla użycia tych sposobów „przy dobrej wierze i przy chętniej woli“, a później przynajmniej dla uczczenia świąt Narodzenia Pańskiego. Mocarstwa odpowiedziały, że wysoko cenią myśl papieskiej inicjatywy i objawiły dla niej wiele sympatii. Spełzła ona je-

dnak na niczem, gdyż niektóre z odnośnych państw (zwł. Rosya) wątpiły w praktyczne jej uskutecznienie. Akcyi, podjętej u rządów prowadzących wojnę, towarzyszyła akcyja czysto religijna, — czynniki ludzkie miał poprzeć czynnik Boski. Ojciec św. zarządził w całym Kościele szczególniejsze nabożeństwo pokutne i modlitwy o pokój na dzień 7. lutego dla katolików w Europie, i na dzień 21 marca dla katolików po za Europą. Niema wątpliwości, że te modły nie pozostały bez skutku u Boga, choć nam ich wynik nie jest dotąd widoczny. Nie leży to w ekonomii Bożej, aby P. Bóg odrazu miał wysłuchać prośby, i zakończyć dni chłosty, które wedle zamiarów Bożej Mądrości i Dobroci dla ukarania i upamiętania ludzkości muszą być jeszcze przedłużone. Modlitwy Kościoła bezsprzecznie przyczyniają się do skrócenia tych dni bolesnych, oraz do należytego kórzystania z nich dla lepszej przyszłości.

W niczem nie uwłaczając zasadom życzliwej neutralności, polecił papież w poniedziałek wielkanocny Karolowi Wiegandowi, europejskiemu korespondentowi nowojorskiej gazety „*World*“, aby prasie amerykańskiej i narodowi amerykańskiemu zakomunikował życzenie pokoju, jakie żywi papież nieustannie. „Pracujcie ciągle i bezinteresownie za pokojem, aby straszny przelew krwi z całą swą grozą jak najprędzej się zakończył. Oddacie przez to ludzkości i całemu światu największą przysługę. Pamięć waszego czynu byłaby niewygasła. Jeżeli kraj wasz uniknie wszystkiego, coby mogło przedłużyć wojnę, w której przelewana jest krew tylu setek tysięcy ludzi, Ameryka przy swoim ogromnym wpływie znajdzie sposób skrócenia tej wielkiej wojny. Cały świat patrzy na Amerykę, czy podniesie inicjatywę do pokoju. Czy naród amerykański skorzysta ze stosownej chwili? Czy spełni życzenie całego świata? Modłę się, aby tak się stało. Wszystkie moje myśli poświęcone są pokojowi. Gdy nadejdzie chwila rokowań pokojowych, bądźcie pewni najsilniejszego poparcia ze strony Stolicy św. Dałem to już do poznania prezydentowi Stanów Zjednoczonych za pośrednictwem jednego z jego przyjaciół, zajmującego wysoką godność. Stolica św. stoi na tem stanowisku, że

pokój powinien być zawarty jak najrychlej, i że dla osiągnięcia tego celu użyć powinna wszelkich środków moralnego wpływu, jakimi rozporządza“.

Najdobitniejszym jest jednak wezwanie do pokoju, które Benedykt XV. ogłosił „do prowadzących obecnie wojnę ludów i ich zwierzchników“ w dzień smutnej rocznicy jej wybuchu. Niezrównany majestat Namiestnika Chrystusowego, będącego uosobieniem chrześcijańskiego prawa, zlewa się tu z najczulszą miłością Ojca, który skupia w sobie „wszystkie bole swych młodych synów, którzy tysiącami padają i wszystkie boleści narzeczonych i matek, przedwcześnie owdowiałych, i całą, nie dającą się ukoić, rozpacz dzieci, przedwcześnie pozbawionych ojcowskiej opieki“. Poprzez słowa, wypowiedziane w tej odezwie, bije taka moralna potęga, świadoma najświętszej swej misji pokojowej, i taka mądrość w ocenianiu powinności królów i panujących wobec kultury i pomyślności przyszłych pokoleń, i taka siła miłości i życzliwości, że mimowoli przyznać trzeba: Nigdy tak prosty człowiek nie mówił, mówić nie mógł. Tylko Następca Piotra, Boską obdarzony powagą, może tak roztrząsnąć sumienie świata. W ustach zwierzchnika jakiejś sekty, lub narodowego kościoła te przestrogi i nawoływania byłyby śmieszne, w ustach papieża są święte i domagające się bezwzględnego poszanowania i posłuchu.

„W Świętem imieniu Boga naszego, niebieskiego Ojca i Pana, w imieniu błogosławionej krwi Jezusa, która stanowiła cenę zbawienia ludzkości, zaklinamy Was, którzyście przez Opatrzność Bożą ustanowieni zostali do rządzenia narodami, prowadzącymi wojnę, byście ostatecznie kres położyli temu straszmemu mordowaniu, które już od roku hańbi Europę.... Przed Bogiem i ludźmi ponosicie straszną odpowiedzialność za pokój i wojnę. Wysłuchajcie Naszej prośby, słuchajcie ojcowskiego głosu Namiestnika wiecznego i najwyższego Sędziego, gdyż Jemu będziecie musieli zdać rachunek zarówno z działalności publicznej jak i za wasze czyny prywatne“....

Benedykt XV. patrzy troskliwie w przyszłość. Zaklinając strony walczące, aby położyły kres tej strasznej walce, kieruje się pragnieniem trwałego po wojnie pokoju, którego nie zdoła stworzyć ani zemsta ani militarizm, jeśli stosunki międzynarodowe nie będą oparte na sprawiedliwości i życzliwości.

„Ponieważ zamiaru wzajemnego niszczenia się, wspomnijcie, że narody nie umierają. Jeżeli narody są poniżane i prześladowane, wtenczas drząc znoszą nałożone im jarzmo i przygotowują się do wyswobodzenia, przekazując z generacji na generację smutny spadek nienawiści i chęć zemsty..... Równowaga świata, owocny i pewny pokój narodów, zasadza się o wiele więcej na wzajemnej przychylności i poszanowaniu prawa, oraz na godności drugiego, niż na ilości uzbrojonych i na strasznych twierdzach“.

Dlatego też z życzeniem, by „ludy zbratane w miłości, wrócili do pokojowego współzawodnictwa na polu nauk, sztuki i przemysłu“, łączy na końcu pamiętną przestrożę, nad którą pracować będzie zadaniem wszystkich humanitarnych grup i jednostek, wspólnie z pokojową działalnością Kościoła.

„Gdy znowu prawa zostaną przywrócone, niechaj postanowią na przyszłość nie oddawać rozwiązania swych sporów ostrzu miecza, lecz spokojnemu i umiarkowanemu zbadaniu słuszności i sprawiedliwości. To będzie najpiękniejsza, najślawniejsza zdobycz“.

Nie widać jeszcze różdżki oliwnej, ale któż mógłby zaprzeczyć, że rokowaniom pokojowym będą musiały przyswiecać zasady, głoszone przez Benedykta XV., jeśli upragniony pokój ma wszystkim przynieść pożądane owoce zgodnej kulturalnej pracy i szczęścia narodów.

* * *

Nauczycielską swą powagę popierał Benedykt czynami miłości dla złagodzenia rozmaitych bolesnych następstw wojny. W alokucyi do kardynałów z 22-go stycznia 1915 wspomina o liście, wystosowanym do kardynała Merciera w te słowa:

„Apelujemy w nim do uczuć ludzkości tych, którzy prze-

kroczyli granice wrogich narodów, aby ich skłonić, by terytorya, przez nich obsadzone, nie były więcej pustoszone, aniżeli to jest nieodzownie wskazanem przyczynami wojskowej okupacji i — co się wydaje jeszcze ważniejszym — aby bez rzeczywistej konieczności nie obrażano uczuć mieszkańców w tem, co im jest najdroższe, jak świątynie boże, prawa religii i wiary.

Co do tych, którzy widzą swą ojczyznę obsadzoną przez wroga, to rozumiemy w zupełności, jak to musi im być ciężko żyć pod obcem panowaniem, ale nie chciałbym, by pragnienie uzyskania ponownej niezawisłości ich w szczególności do tego skłoniło, by udaremniiali utrzymanie porządku publicznego i przez to położenie swe jeszcze bardziej pogorszyli“.

Usilnem staraniem Ojca św. doszła do skutku wymiana — już w czasie wojny — niezdolnych do walki jeńców, tudzież ciężko rannych żołnierzy i osób cywilnych. Uwiadomił o tych zabiegach swoich kolegium kardynalskie w dniu Bożego Narodzenia 1914. Od marca 1915 r. poczynawszy, odbywają się te wymiany za zgodą wszystkich walczących państw. Przeszło 150.000 niezdolnych do walki jeńców i ciężko rannych korzystało już z zainicjowanego przez papieża dzieła miłości za pośrednictwem państw neutralnych, Szwecyi, Holandyi i Szwajcaryi. W maju zwrócił się Ojciec św. znowu do rządu Szwajcarskiego z zapytaniem, czy Szwajcaryja byłaby skłonna do przyjęcia podczas wojny rannych i chorych jeńców obydwóch obozów walczących. Rada Związkowa Szwajcarska zgodziła się na przyjęcie 10.000 rekonwalescentów z każdej grupy państw wojujących.

Ci, którzy przychodzą do zdrowia, mają znów być odstawieni do państw, których są jeńcami, — powstające zaś skutkiem śmierci wolne miejsca mają być otwarte dla nowych internowanych. Koszta ponoszą państwa walczące za internowanych, do ich państwowości przynależnych.

Podobną inicjatywę podał papież rządowi hiszpańskiemu dla rannych ze wschodniego placu boju i z walk przy Dardanelach.

Także o wymianę osób cywilnych, zabranych do niewoli, ubiegał się Benedykt XV. ze skutkiem. W październiku doniósł też organ papieski „*Osservatore Romano*“ o uwieńczonych pomysłem skutkiem staraniach Ojca św., aby jeńcom wojennym zapewnić spoczynek niedzielny z powodów tak religijnych, jak humanitarnych i zdrowotnych. Wszystkie rządy z największą życzliwością zgodziły się na projekt, i zobowiązały się formalnie do przestrzegania tej umowy, — przyczem należy zaznaczyć, że niektóre państwa już od początku przyznają jeńcom dzień spoczynku raz w tygodniu. Rządy wszystkie dały przy tej sposobności wyraz swemu zadowoleniu z dobroczynnej akcyi papieża. Turcja, która pozwalała już przedtem jeńcom na jeden dzień spoczynku w tygodniu, wobec inicjatywy papieża, wyznaczyła teraz niedzielę dla spełniania religijnych obowiązków.

Szczupłe tylko dochodzą nas wiadomości o niezmordowanej działalności Benedykta XV. u rządów państw walczących i neutralnych. Dopiero po skończeniu wojny akta papieskie odsłonią nieocenione zasługi Ojca chrześcijaństwa dla złagodzenia następstw wojny.

* * *

Krótko tylko nadmienić wypada, że Benedykt XV., tak ruchliwy w akcyi dyplomatycznej, okazał idącą jak najdalej przychylność dla udzielania walczącym, rannym, konającym i zmarłym bojownikom obfitych pociech religijnych. Odpowiednie pozwolenia dają wszystkim kapłanom władzę słuchania spowiedzi powołanych pod broń, oraz poświęcania dla ich użytku medalików szkaplerznych bez ograniczenia na czas wojny, — kapelanom znów wojskowym przyznają władzę słuchania spowiedzi także dla ludności cywilnej, która się do nich zgłasza (to samo odnosi się do kapłanów-jeńców odnośnie do towarzyszków niedoli), tudzież prawo odprawiania Mszy św. także poza kościołem i pod gołym niebem, kapłanom-sanitaryuszom codziennie, kapłanom walczącym na froncie w niedziele i święta. Inny znów dekret pozwala na przechowanie Przenajświętszego Sakramentu w szpitalach polowych i na

okrętach wojennych, oczywiście, gdy nie brak tamże stałej usługi kapłana. Dla niesienia pomocy душom poległych, każdemu bez wyjątku kapłanowi, odprawiającemu Mszę św. za poległych, przysługuje prawo uprzywilejowanego ołtarza. Nadto pozwolenie odprawiania w dzień Zaduszny trzech Mszy św., jakkolwiek, od Soboru Watykańskiego poczynawszy, ciągle czyniono w tym kierunku zabiegi, zostało obecnie udzielone także z pobudek miłości chrześcijańskiej dla tak licznych ofiar wojny.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje jeszcze dekret Kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościelnych, wydany w połowie grudnia 1914. Zwraca się ten dokument do biskupów i kapłanów tych diecezyi, w których znajdują się jeńcy wojenni, z apelem do niesienia im wszelkiej duchownej i materialnej i humanitarnej pomocy, na jaką ich stać. W szczególności zarządza, aby kapłani dowiadawali się od poruczonych ich opiece jeńców, czy wysłali swym rodzinom piśmienne albo jakiegokolwiek inne wiadomości o sobie, — aby w przeciwnym razie nalegali na nich w tym kierunku, a wrazie nieumiejętności pisania lub choroby jeńca sami w jego imieniu uwiadamlali rodzinę, usilnie się starając o skuteczne listów doręczenie. Dekret ten wysłany został do wszystkich kardynałów i arcybiskupów wojujących państw z listem wyraźnie określającym, że wykonanie dekretu ma się stosować do jeńców wszystkich bez różnicy religii, przynależności państwowej i narodowości. Taką jest i być powinna międzynarodowa akcja miłosierna powszechnego Kościoła.

Pieniężne, a wobec ubóstwa Stolicy Apostolskiej, skazanej na Świętopietrze, hojne ofiary papieża na sprawienie kaplic polowych i na łagodzenie nędzy i głodu szczególnie dotkniętych wojną okolic uzupełniają obraz dobroczynnej akcji Namiestnika Chrystusowego, wstępującego wiernie w ślady Tego, o którym powiada Ewangelia „Przeszedł dobrze czyniąc“.

* * *

Powszechna miłość dla wszystkich narodów nie wyklucza miłości osobliwej dla niektórych, które zasługują na nią w spo-

sób szczególniejszy. Przecież obok miłości powszechnej istnieje specyjalna miłość względem przyjaciół, krewnych, rodaków. Dobrze uporządkowana miłość musi mieć stopnie. Nie dziw więc, że i Ojciec chrześcijaństwa otacza niektóre narody wyjątkową opieką i życzliwością. W alokucyi do kardynałów z dnia 22 stycznia 1915 powiada Benedykt XV.: „Naturalnem jednak jest, że myśl nasza zwraca się najczęściej tam, gdzie wśród synów objawia się najgłębsza miłość i cześć dla wspólnego ojca wiernych, a o tem świadczy także, o ile to się odnosi do narodu belgijskiego, list, jaki wystosowaliśmy do kardynała arcybiskupa z Mecheln”.

Największą jednak troskliwością i miłością ojcowską objął Benedykt XV. najsrożej wojną dotknięty i szczerze zawsze do Stolicy św. przywiązany naród polski. Jakkolwiek powszechnie są znane owe technące najżywszem współczuciem słowa Ojca św. do Polski, to jednak nie będzie od rzeczy podnieść tu pewne z nich szczegóły, pełne pociechy i otuchy dla narodu w obecnych ciężkich przejściach.

„Wiedząc z dawna — pisze 1. lutego 1915 do ś. p. Arcybiskupa Likowskiego, — że szlachetni Polacy zawsze stali wiernie przy Kościele i Stolicy Apostolskiej, szczególniejszem ich zatem, jak słuszną, upodobaniem i miłością otaczamy. Oby Wszechmocny — Polakom wszystko, cokolwiek złego przecierpieli lub cierpią jeszcze, Sam najlaskawiej raczył na dobre obrócić.

Ty zaś, Czcigodny Bracie, i inni polscy Biskupi, według waszej pasterskiej miłości nie ustawajcie w trosce i pieczy wszelakiej około swoich wiernych i podług sił starajcie się pomocą swoją ulżyć bolom synów, osłodzić przykrości, lzy osuszyć“.

W liście, wysłanym z Sekretaryatu Stanu Jego Świątobliwości, Ojca św., na ręce Henryka Sienkiewicza, prezesa komitetu generalnego pomocy dla ofiar wojny w Vevey w Szwajcaryi, oświadcza kardynał Gasparri, że komitet ten jest też „dziełem najmiłszem Ojcowskiemu sercu papieża. Widzi on bowiem w ukochanych Polakach nie tylko naród szlachetny,

wtracony niestety w rozpacz i nieszczęście, lecz uznaje w nim i kocha synów swoich szczególnie sobie oddanych, niezrównanie szlachetnych i aż do poświęcenia przywiązanych do Świętej Stolicy Apostolskiej“. Do listu załączył kard. Sekretarz Stanu osobisty zasiłek Ojca św. oraz ofiarę Św. Kolegium kardynałów dla ulżenia niedoli narodu polskiego.

W kwietniu Ojciec św. ponownie, jak dla Belgii, tak i dla Polski, przysłał dar 25.000 koron na ręce J. Eksc. Księcia Biskupa krakowskiego, wraz z listem, podpisanym przez Sekretarza Stanu, kardynała Gasparriego. Dowodem dalszym tej miłości dla Polski to zainicjowanie odezwy biskupów polskich do całego świata katolickiego „by w ślad za wspólnym Ojcem Wiernych wszyscy katolicy zanosili modły za Polskę i składali dla niej ofiary. Tylko jednomyślna pomoc narodów — pisze kard. Sekretarz Stanu — może ulżyć nieszczęściom Polski, to też Ojciec św. ufa, że wszyscy Jego synowie na wezwanie Episkopatu polskiego pójdą w zawody, by przez wspólne modły i wspólne ofiary łagodzić klęski tego szlachetnego narodu“. Gdy zaś dowiedział się Benedykt XV, że komitet generalny z Vevey rozesłał z upoważnienia Episkopatu polskiego do wszystkich Arcybiskupów i biskupów świata katolickiego powyższy list kard. Sekretarza Stanu wraz z wezwaniem Biskupów polskich o pomoc dla Polski, ponownie wyraził z naciskiem swoje najgorętsze pragnienie, „aby Episkopat Powszechny zadość uczynił w najszerszej mierze temu wezwaniu i złagodził jak najskuteczniej cierpienia Polski.

Myśl Ojca św. nietylko ma znaczenie pod względem materialnej pomocy dla Polski, ale sięga dalej i oddaje Polsce nieocenioną usługę ideową. W chwili, w której „Sprawa polska“ wylania się na tle tej strasznej wojny na ziemiach polskich i domaga się rozwiązania w duchu sprawiedliwości i nagrody za zasługi, oddane przez naród polski kulturze Zachodu, papież przypomina wszystkim ludom katolickim całego świata wiekową wierność katolickiej Polski dla Kościoła i Stolicy Piotrowej, podnosi szlachetność narodu Polskiego i jego męczeńskie dzieje, godne lepszej przyszłości. Modlitwą i ofiarą

mają wszyscy się do tego przyczynić, aby ta lepsza przyszłość nastąpiła. Mamy tu prawdziwy tryumf solidarności katolickiej w walce o sprawiedliwość dla skrzywdzonej w dziejach Polski. Jeśli cały świat oczy i ręce wznosi ku niebu i woła o lepszą przyszłość dla Polski, to Ojcu św. Benedyktowi trzeba to zawdzięczyć. Można się spodziewać, że słowo Leona XIII. „*Polonia semper fidelis*“ zostanie prawdziwe, póki trwać będzie opoka, której bramy piekielne nie zdołają zwyciężyć.

Wdzięczności Polski dał wyraz imieniem narodu Henryk Sienkiewicz w ostatnim swym liście z 6. listopada 1915 r. do kard. Sekretarza Stanu, pisząc między innemi:

„Imię Benedykta XV. wymawia się wszędzie w rozległej ojczyźnie naszej, obecnie krwią i łzami przepojonej, z dziecięcą iście miłością. Oczy wszystkich zwracają się ku Niemu w tej silnej nadziei i niewzruszonej wierze, że Polska znalazłaby w Nim najlepszego i najszlachetniejszego ojca i obrońcę nawet wtedy, gdyby cały świat pozostawił ją swemu losowi. Oby Opatrzność Boża zrządziła, by Polska swą uległość i wdzięczność mogła mu okazywać nie tylko słowem, ale i czynami“.

Pierwszy rok pontyfikatu Benedykta XV. jest bogaty w owocną działalność nauczycielską, kapłańską i pasterską. Wobec wojny prawie nie zważano na śmierć wielkiego Jego poprzednika i na wybór nowego papieża. Dziś na Benedykta XV. zwrócone są oczy całego świata, bo z Watykanu padają wśród grzmotu armat i jęków narodów słowa pokoju, miłości i otuchy. Z Watykanu wychyla się biała postać Namiestnika Chrystusowego, by stłumić żar nienawiści i technąć w całą ludzkość ducha pokoju i braterstwa w Chrystusie. Uciszyć burzę rozpętaną i pracować nad stałym już pokojem narodów, na zasadach Chrystusowych opartym, — oto zadanie Kościoła, jakie wskazuje i spełnia Benedykt XV.

Ks. Ernest Matzel

Lament

żołnierzy pod Troją po śmierci Ajaxa.

Chór Sofoklesa z tragedyi Ajas 1185—1222.

O! kiedyż wreszcie ucieszę się słońcem,
Lat błędnych kresem i końcem?
One przybrały mnie w oszczep i zbroję
I bezkresnego przydały moc trudu,
Co wali dotąd w rozłożną tę Troję
Z hańbą Hellenów wszechludu.

Niechby się wprzód w powietrzne przestwory,
Albo też zapadł w Hadesu ostoje
Ten, co zbrojne posiał spory
Hellenów wywiódł na boje!
O trudy, nowych praojce znów trudów!
On był przekleństwem dla ludów.

On wieńce z głowy, z rąk czary wytrącił,
Przed nim pierzchnęli dobrzy towarzysze,
On słodkie fletu piosenki zamącił,
Nocną zakłócił nam ciszę.
Miłość, ach! miłość już tu się nie święci
I zapomniany wciąż leżę tu jeszcze
Ze skronią, włosiem zwilżonym przez deszcze
Ku Troi smutnej pamięci.

A przedtem, gdy mnie nawiedzał strach nocny,
Za tarcz mi służył i puklerz przed strzałą

Ajax ów mocny.

Z wyroku bogów dziś jego nie stało.

Cóż mnie, cóż skrzepi, gdym taki zmiażdżony?

Niechbym mógł przesłać z pod Sunionu skały,

Którą gaj wieńczy, a fale oblały,

Świętym Atenom pokłony!

Kazimierz Morawski.

Civitas Dei na przełomie wieków.

Pod koniec IV-go i na początku V-go wieku rzucają się w oczy dwa przedewszystkiem wypadki dziejowe, które potężnie zaznaczyły się w cywilizacyi Zachodu.

Pierwszy to upadek i rozstrój zachodniego państwa rzymskiego pod naporem i ciosami barbarzyńskich ludów germańskich i co za tem idzie rozdział zupełny pomiędzy Wschodem a Zachodem.

Początkiem i punktem wyjścia tego ruchu i tych przeobrażeń byli Hunnowie, którzy około 375 r. wyruszyli z wnętrza stepów pustynnych Azji jak huragan straszny na podbój Europy. Pierwszy lud, który padł ofiarą ich zdobywczego pochodu to Alani i Gotowie, którzy na przestrzeniach olbrzymich i stepie rozległym, pomiędzy morzem Czarnem a Bałtykiem aż po Wołgę tworzyli olbrzymią formację państwową, łączącą pod jednym berłem w luźną całość, liczne i różne ludy pokrewne i obce sobie rasą i językiem. Ale właśnie ta rozległość i brak spoistej łączności plemiennej sprawiły, że olbrzymia ta formacja rozpadła się odrazu pod naporem dzikich najeźdźców na dwie połowy, wschodnią i zachodnią. Ludy, zamieszkujące wschodnie obszary, tz. Ostrogotowie popadli w moc Hunnów na lat 80, Gotowie natomiast zachodni tz. Wizygotowie chronią się za przyzwoleniem cesarza Walensa po rozbrojeniu i przyjęciu arianizmu za Dunajem w prowincjach rzymskich.

Cesarz łudził się, że barbarzyńcy bezbronni wsiąkną w organizm państwowy i wzmocnią siłę militarną i podatkową słabnącego i starzejącego się mocarstwa. Tymczasem Gotowie, uciskani i wyzyskiwani przez kupnych urzędników, w granicach państwa poczułi niebawem swą moc plemienną i zadali Rzymianom w roku 378 pod Adrianopolem straszną klęskę, w której zginął Walens.

W 4 lata później następca Walensa Teodozjusz Wielki orężem i przez ustępstwa uspokoił barbarzyńców i przykuł ich aż do śmierci swojej do rydwanu interesów rzymskich.

„Cezar jest bogiem na ziemi — mówi król Atanaryk, który zawarł sojusz z cezarem — krwią przypłaci, kto podniesie rękę na niego“.

W zamian za pogotowie wojenne i straż graniczną nad Dunajem Gotowie otrzymali ziemię, wolną od podatków w Mezji (dzisiejszą Bułgarię) i własne prawo i własne rządy.

Rzymianie cieszą się, że umiejętna ich polityka zamieniła wrogów państwa w przyjaciół i obrońców. Obecnie nie potrzeba żadnego poboru wojennego — woła współczesny poeta — skoro tylu ciśnie się barbarzyńców do chorągwi rzymskich. Alanowie, Gotowie, Hunnowie pełnią teraz straż graniczną i odpowiadają na rzymskie hasła wojenne.

Ale po śmierci Teodoryusza r. 395 wszystko się zmienia.

Wobec bezustannie wzmagającego się naporu ludów germańskich na rozległych granicach państwa obrona jego stała się coraz trudniejszą. Teodozjusz więc umierając rozdzielił administrację państwa pomiędzy synów swoich: Wschód otrzymał Arkadyusz a Zachód Honoryusz.

Nie był to podział rzeczywisty lecz administracyjny tylko, ale w danych warunkach podział ten okazał się zgubnym dla Rzymu i prowadził nieuchronnie do podziału rzeczywistego. Nadto oddzielić Zachód, uboższy w środki pieniężne i przemysł i handel i wojsko, od spońście zorganizowanego i bogatego Wschodu, to znaczyło rzucić zachodnie państwo rzymskie na pastwę barbarzyńcom.

Na domiar nieszczęścia po śmierci Teodozjusza Wizy-

gotowie okrzyknęli królem swoim, młodego Alaryka i pod jego wodzą występują na widowni historyi już nie jako horda barbarzyńców, ale jako lud zjednoczony o celu określonym szukając sobie drogi do wyższych przeznaczeń. I odtąd Wizygotowie stali się źródłem niepokoju i groźnym wrogiem dla państwa rzymskiego.

W r. 410 miasto wieczne wpadło w ręce Alaryka. Italia ostała się i przetrwała łupieskie najazdy, ale wyprawa ta stała się znakiem i hasłem pochodu ludów barbarzyńskich do najbogatszych i kwitnących dobrobytem prowincyi rzymskich. Gallię, Hiszpanię i Afrykę zajmują ludy germańskie. Olbrzymi pochód Wandalów ze Śląska aż do Hiszpanii kończy się założeniem królestwa Genzeryka w Afryce, które po zdobyciu Kartaginy w spuściźnie po Kartagińczykach oddziedziczyło nienawiść do Rzymian. W Hiszpanii i południowej Gallii rozsiedli się Wizygotowie, rzucając fundament pod późniejsze państwo hiszpańskie. Tak tedy z najazdu Hunnów bierze początek cały łańcuch wypadków, których ostatecznem następstwem upadek zachodniego państwa rzymskiego i rozdział polityczny i religijny i kulturalny wschodniej od zachodniej Europy.

Drugi fakt dominujący w rozwoju burzliwej tej epoki, to idea narodowości, która wyłania się z ogólnego zamętu i na ruinach zakwita nowem życiem.

Zapewne upłynęły stulecia, zanim kwiat ten, jedną myślą ożywionej pracy twórczej wśród plemion, pokrewnych rasą i językiem, się rozwinął, zanim najpiękniejszy ten owoc cywilizacyi na obszarach państwa rzymskiego, dojrział, ale zawiązki tego kwiatu i owocu, ale twórcze czynniki nowego porządku zarysowują i ukazują się już wyraźnie na tle rozkładającego się państwa rzymskiego i wśród barbarzyńskich ruchów ludów germańskich.

Już od czasów Cymbrów i Teutonów jakiś niepokój ogarnia świat ludów i plemion germańskich. Nad Renem od czasów Cezara ciągle toczą się walki i bezustanny panuje ruch, a z tego zamętu wynurza się raz po raz, to tu, to tam jakiś

wódz wybitny, w którym ogniskuje się instynktowa wola mas i który daje początek jakiemuś ruchowi lub rzuca fundament pod jakąś formację narodową. Takim wodzem był Armin, książę Cherusków, w którym skupia się wola ludu, wybijająca się ku wolności. Takim wodzem był Claudius Civilis, który gorąco pragnął i wytrwale usiłował zbudować w północnej Gallii samodzielne państwo i zachować i uchronić je przed wpływami romanizacji.

Punktem przełomowym w ruchu i rozwoju ludów germańskich było zwycięstwo Rzymian nad Markomanami i Kwadami, zakończone w r. 176 pochodem tryumfalnym w Rzymie i uwiecznione pomnikiem Marka Aurełego na Kapitolu. Potężne to zderzenie się świata germańskiego z państwem rzymskim prawdopodobnie wywołane zostało naporem Gotów i innych ludów germańskich, zmierzających z nad Bałtyku potężną falą na południe. Ludy germańskie odrzucono wówczas do wnętrza dzisiejszych Niemiec, i tam w wirze i zamęcie przewalających się i cofających plemion różnych odbywa się proces skupienia i łączenia się w coraz to większe grupy plemienne.

To fakt, że w ówczesnym wieku później całkiem nowe występują na widownię historyczną ludy germańskie i w większych masach zwartych podejmują walkę przeciwko państwu rzymskiemu. Tak w r. 213 potężni Alamanowie (Alle-manen), jak z nazwy wynika, różne plemiona pokrewne walczą z Karakallą nad Menem i górnym Renem. Wkrótce potem nad dolnym Renem wybija się na widownię dziejową lud „wolnych”, t. j. Frankowie pod przewodem Franków salickich. Pod koniec III. wieku pomiędzy Wezerą i Łabą Saksonowie występują na arenie dziejów i skupiają się w formację państwową.

Na początku V wieku już widoczne, że nowa rozpoczyna się era. Państwo rzymskie rozpada się, zachwiane nową siłą, której na imię „narodowość”. Świat nie należy już do Rzymu, ale jest w mocy młodych ludów barbarzyńskich, które złością sobie łożyska w pochodzie dziejów.

Charakterystyczną cechą V wieku to potężne wyprawy

zaborcze o celach politycznych i silnej koncentracji plemion pokrewnych i różnych nieraz rasą i językiem. Tak powstały na podłożu rzymskiem potężne germańskie formacje państwowe, które w ciągu wieków już to zachowały swoje właściwości rasowe, jak Frankowie, Anglosaksonowie, Alemanowie, już to uległy romanizacji, jak Wizygotowie i Ostrogotowie, Wandalowie, Burgundowie i Langobardowie.

Pierwsza grupa, to ludy, które zachowały całą surowość obyczajów pierwotnych, które nie otarły się o cywilizację rzymską ani o chrześcijaństwo i kierowały się w swoich wyprawach tylko barbarzyńskim bezprawiem wojennem. Gdziekolwiek ich stopa powstała, wlecze się za nimi bezlitośna rzeź, rabunek i pożoga. I te właśnie ludy najbardziej barbarzyńskie t. j. Frankowie, Anglosaksonowie i Alemanowie zachowały swoją narodowość i rzuciły fundamenta pod dzisiejsze zachodnie mocarstwa germańskie.

Ludy natomiast, które w zetknięciu z Rzymianami i chrześcijaństwem otarły się z pierwotnej dzikości i które w znacznej części mówiły językiem państwowym i służyły pod jego sztandarami, uległy romanizacji i przeobraziły się w ludy łacińskie.

Zanim nowy ułożył się porządek i dla społeczności narodowych nowe wyźłobiło się łożysko dziejowe, trzeba było zburzyć zachodnie państwo rzymskie i przygotować grunt pod budowę mocarstwa frankońskiego i nowych państw łacińskich. I tej roboty dokonały południowe ludy germańskie.

W rozwoju nowego porządku miały one raczej zadanie negatywne do spełnienia i razem z ludami mongolskimi były tylko narzędziem w rękę sprawiedliwości historycznej, czyli Opatrzności Bożej.

W lasach Pannonii, głosili Wizygotowie, otrzymał Alaryk tajemniczy rozkaz: „Idź śmiało naprzód a zburzysz wieczne miasto“.

Wandalowie i król Genzeryk, opowiada współczesny Salwianus, mocno wierzyli, że są posłani na ukaranie znikczemniałych Rzymian. „Zaiste ręka Boża, która poprowadziła Wandalów na ukaranie znikczemniałych Hiszpanów, kazała im także

przeprowadzić się do Afryki, aby i ten kraj zniszczyli. Sami oni mówili, że nie własne dzieło spełniają, lecz że Bóg ich prowadzi“.

Na równinie katalońskiej, czytamy w starej kronice, jakiś pustelnik przed wiekopomną bitwą miał powiedzieć do Attyli: „Jesteś biczem Bożym, jesteś młotem, którym Opatrzność świat miażdży. Lecz Bóg druzgoce narzędzia siojowej pomsty! Wiedz o tem, że będziesz zwyciężony!“ „Tak, odpowiedział Attyla, jestem biczem Bożym“ i ten legendowy przydomek charakterystyczny pozostawiła mu historia.

Ale mimo tej misyi, którą się chępnili, i tej atmosfery sądnej świata ówczesnego barbarzyńcy ci wcale nie zamierzali zburzyć państwa rzymskiego. Z wyjątkiem Attyli, który dążył może do podboju świata, wodzowie germańscy nie sięgali po koronę cezara, oni tylko w ramach czy obok państwa rzymskiego chcieli zdobyć dla ludu swego provincję jakąś i chętnie wstępowali w służbę cezara, chętniej może, niż do walki z legionami rzymskimi.

Zresztą w swych pochodach barbarzyńskich mimo tej misyi wyższej, którą się zasłaniali i sądu Bożego, na który wskazywali, ludy te w gruncie rzeczy nie innego nie miały na myśli, jak łupy bogate. Widoki łupów to najistotniejsza przyczyzna i sprężyna wędrówek ludów.

Nie przeludnienie i brak zdobycia środków, potrzebnych do życia, ale zmysł awanturniczy, próżniactwo i kraje, kwitnące bogactwem, ciągnęły i popychały ludy te w świat daleki.

Ruch ten plemion i ludów nie zwraca się na wschód, choć tam były bezludne przestrzenie, nie zwraca się do lasów dziewiczych, które można było zamienić w kwitnące osady, ale do krajów ludnych, kwitnących dobrobytem, do miast światowych, promieniających blaskiem starej i bogatej cywilizacji. Świetność państwa rzymskiego, ciepło i blaski południa, a w drodze i u celu łupy bogate omamiły barbarzyńców.

Fale te ludów rozbijały się częstokroć o granitowy opór Rzymian nad Renem i Dunajem, o technikę i talent ich wodzów. Nieraz też po długim bezcelowem błakaniu się brak

żywności, głód i śmierć przykuwa szeregi barbarzyńców do ziemi. I tem się tłumaczy, dla czego barbarzyńcy nieraz błagalnie dopraszali się o ziemię i brali na siebie zobowiązania, które zgoła nie przypadły do charakteru łupieskich zdobywców.

Ruchy te odbywały się zawsze masami, ale bez planu zwyczajnie i spójni wewnętrznej i wspólnie uplanowanej akcji. Taka już właściwość charakterystyczna ludów aryjskich, że wszystkie one w masowych pochodach swoich szły luzem oddzielnymi grupami w przeciwieństwie do Hunnów, Tatarów i Arabów. Znamienna ta cecha, której na imię indywidualizm, okazała się w późniejszym rozwoju w wysokim stopniu twórczym czynnikiem postępowym i kulturalnym. W tej potęgze psychicznej mają swoje źródło i korzeń najcenniejsze nasze zdobycze cywilizacyjne jak wolność i narodowość.

Ruchy odbywały się masami, ale nie przez napór mechaniczny stłoczonych na ciasnej przestrzeni plemion i ludów, jak sobie nieraz wyobrażamy. Zapewne, nieraz i tak bywało, że jeden lud pędził przed sobą inne ludy, ale zwyczajnie psychiczne potęgi jednoczyły i porywały za sobą barbarzyńskie te plemiona. Hasło wojenne szło z ust do ust, z osady do osady, z prowincyi do prowincyi, budząc wszędzie instynkty awanturnicze i migając nadzieją bogatych łupów. Zresztą celem wyprawy było zawsze państwo rzymskie, które siłami obcemi nie zdołało obronić rozległych granic swoich.

* * *

W czasach tych przełomowych na schyłku dziejów świata rzymskiego, kiedy pod naporem potężnych ruchów ludów germańskich wali się w gruzy zachodnie państwo, kiedy wśród ogólnego rozkładu i zamętu wypracowuje się nowy świat, św. Augustyn pisze genialne swoje dzieło „*De civitate Dei*“, które w dziejach chrześcijaństwa na długie wieki potężny wywarło wpływ a na politycznym ustroju średniowiecza charakterystyczne aż po nasze czasy wycisnęło piętno. Zrazu miała to być skromna tylko apologia chrystyanizmu, odpierająca zarzuty

pogan, z zamętu czasu wyrosłe przeciwko Opatrzności Bożej, ale niepostrzeżenie apologia ta pod tchnieniem geniusza rozszerza się w wspaniały pogląd filozoficzny na wszystkie wielkie problemy historyczoficzne dziejów i cywilizacji wogóle i przełomowych czasów ówczesnych, które niepokoiły umysły i natarczywie domagały się rozwiązania w świetle Objawienia Bożego. Ponieważ wiele z tych problemów wiecznie żywotnych i aktualnych w chwili obecnej na tle krwawej burzy wojennej wobec niepewnej przyszłości, wylaniającej się z zamętu historii, jeszcze żywo zajmuje i niepokoi umysły, warto przypomnieć, jak one przedstawiały się w umyśle wielkiego myśliciela chrześcijańskiego. Wpierw jednak jeszcze słów kilka o politycznych i religijnych stosunkach państwa rzymskiego na schyłku cywilizacji pogańskiej.

* * *

W r. 395 zmarł Teodozjusz Wielki, ostatni z cesarzy, który silną dłonią połączył Wschód z Zachodem i z ręcznie kierował sterem rozkołatanego państwa. Tron odziedziczyli synowie jego, 18-letni Arkadyusz na Wschodzie w Konstantynopolu i 11-letni Honoryusz na Zachodzie w Medyolanie.

W myśl Teodozjusza miał to być tylko podział administracyjny pod okiem zdolnego męża stanu Stylichona, który z ramienia umierającego cesarza został opiekunem obu cesarzy młodocianych i wodzem naczelnym całej siły zbrojnej państwa.

Arkadyusz po objęciu rządów w poczuciu swojej władzy religijno-politycznej, opromienionej odblaskiem majestatu Bożego, po objęciu rządów odrazu wystąpił energicznie przeciwko pogaństwu. Tak jeszcze w roku 395 przypomina i zatwierdza rozporządzenia, wydane przez ojca przeciwko poganom. W rok później pozbawia kapłanów pogańskich przywilejów, które jeszcze posiadali. W r. 399 poleca zburzyć na prowincyi świątynie pogańskie, o ile to bez zamącenia pokoju publicznego było możliwem.

Dwór Arkadyusza otoczony był niesłychanym przepy-

chem i blaskiem. Divus cesar przyoblekł się tu w przepych i majestat niedostępny Wschodu. Tak było już, acz w mniejszym stopniu, od Konstantyna Wielkiego począwszy. To bóg ziemski, mówili Gotowie, już o Teodozjuszu. Boski przepych ten schlebiał też bardzo młodocianemu Arkadyuszowi, który występował publicznie tylko w otoczeniu gwardyi, przybranej w lśniące szaty i błyszczącą zbroję o złożonych tarczach i dzidach. Cezar siedzi na rydwanie pozłocistym, zaprzężonym czwórką mułów białych, słniącym od drogich kamieni. Przybrany w długą szatę obsypaną od stóp do głowy drogimi kamieniami, na głowie jego skrzy się i mieni dyadem, wysadzany diamentami, ręce jego zdobia kunsztowne naramienniki a w uszach tkwią lśniące kolczyki. Pałac cesara to arcydzieło przepychu — rzekłbyś mieszkanie boga.

Przepych i blask ten wschodni, owiany majestatem bogaczara, rzecz prosta, znalazł swoje odbicie w wschodniej liturgii kościoła, rzeźbiącej duszę chrześcijańskiego wschodu.

Na Zachodzie młodociany Honoryusz rezyduje w Medyolanie a później w Rawennie, a państwem rządzi niepodzielnie ambitny Stylich. Stylich jest opiekunem cesara. Pamiętaszże? — tak wita go w Rzymie przy boku Honoryusza w pochodzie tryumfalnym najśłynniejszy poeta wieku — uroczysta była to chwila, gdy w obliczu niepewnej a groźnej przyszłości umierający Teodozjusz powierzył ci dziecko na wychowanie“. Stylich jest wodzem naczelnym całej siły zbrojnej; w rękę jego schodzą się wszystkie nici dyplomacyi państwowej; on wydał córkę za cesara, on jest wszystkiem, w blasku i na wyzynie, w Medyolanie i Rawennie. I tego ścierpieć nie może ambitny Rufin, prefekt pałacu cesara w Konstantynopolu.

I stąd zazdrośna emulacya i ciągle intrygi dworskie, które doprowadziły do tego, że oba dwory wraz z krajami wschodnimi i zachodnimi rozpadły się niebawem na dwa obce i wrogie sobie państwa. Do rozdziału kulturalnego, który już od wieków się zarysował i pogłębiał pomiędzy Grecyą a Rzymem przychodzi teraz rozdział polityczny. Narzędziem zaś tego rozdziału stał się Alaryk.

W ostatniej walce Teodozjusza Wielkiego w obronie współczesara Walentyniana II z Arbogastem i Eugeniuszem (r. 394) silny oddział Wizygotów walczył pod wodzą młodego Alaryka pod Akwileją po stronie Teodozjusza. W rok później umiera Teodozjusz a Alaryk ogłasza się królem.

Gotowie pod wpływem cywilizacji rzymskiej i w zętknięciu się z Konstantynopolem poczuli swoją potęgę i poznali kręte drogi dyplomacji rzymskiej i zmurszałe podwaliny budowy państwowej. Skorzystali więc z sposobnej chwili, by się wyzwolić z zależności sojuszowej państwa rzymskiego i zdobyć sobie byt niezawisły, i z uległego sojusznika stali się groźnym sąsiadem. Rufin wówczas, by zażegnać wiszącą nad Wschodem burzę, skierował ich na Italię.

Ale tam Stylichó ze swemi legionami zastąpił im drogę i ściga cofającego się na południe przed wojskami rzymskimi Alaryka wzdłuż wybrzeży Adryatyku. I byłby niechybnie wtedy stał całą potęgę Wizygotów, gdyby Rufin nie przyszedł im z pomocą podstępna polityką.

Oto za poduszczeniem jego cesarz Arkadyusz wydaje rozkaz, by Stylichó bezzwłocznie wojska wschodnie, pod jego chorągwią walczące, wysłał do Konstantynopola a wojska zachodnie z granic państwa wschodniego wycofał.

Ale niebawem Rufin pada z ręki morderczej, a miejsce jego zajmuje zupełnie nieudolny Eutropiusz, wolny zaś od zwycięskiego pościgu Alaryk zapuszcza swoje zagony szeroko po Grecyi.

Wobec grozy chwili za przyzwoleniem bezradnego Arkadyusza po raz wtóry Stylichó przybywa z licznem wojskiem i zręcznie osacza Gotów na wyżynach Arkadyi. Gdy atoli dowiedział się o nowych przeciwko sobie i zachodniemu państwu knowaniach na dworze Arkadyusza, pozwolił Alarykowi wymknąć się z matni pod Etolią do Epiru.

Rozgniewany tem Arkadyusz każe Stylichowi bezzwłocznie opuścić Peleponez, ogłasza go wrogiem państwa i konfiskuje jego dobra na wschodzie, Wizygotom zaś przyznaje Epir i wybrzeże Adryatyku, aż po Dyrrhachium.

Tak w dwa lata po śmierci Teodozjusza Wielkiego dokonał się rozdział polityczny pomiędzy Wschodem a Zachodem a na rubieży między Konstantynopolem a Rzymem rozsiedli się Gotowie, ażeby ostatecznie cios stanowczy zadać zachodniemu państwu rzymskiemu i na rozwoju wypadków V-go wieku znamienne wycisnąć piętno.

W rok po wyświęceniu Augustyna na kapłana (r. 492), gdy Arbogast i Eugeniusz wkraczają do Italii, w Rzymie rozgrywa się po raz ostatni walka na życie i śmierć pomiędzy chrześcijaństwem a pogaństwem. Duszą tej walki był prefekt Flavianus Nicomachus, który wraz z pogańską partią senatu do gasnącej religii pogańskiej fanatycznie był przywiązany i wierzył mocno, że istnienie i przyszłość państwa rzymskiego łączy się ściśle z zachowaniem dawnej religii. On też jako dowiązany wróżbita wróżył klęskę chrześcijanom a pogaństwu nowy rozkwit i nową epokę. Ażeby zaś utorować drogę nowym tym czasem, zarządził, aby w Rzymie wszystkie zamknięte świątynie i ołtarze wraz z funduszami oddano napowrót towarzystwom kapłańskim. Na jego też rozkaz, ażeby ludowi ukazać i przypomnieć religijne obrzędy orientalne i wstrząsnąć jego duszę lękiem religijnym, odżyły w Rzymie z całym przepychem i blaskiem i tajemniczością obrzędów różne religie orientalne. Święcono więc tajemnicze obrzędy Mitras'a i uroczystości wielkiej matki Cybele z orgiami. Flavianus sam w grocie Mitras'a obmywa duszę z grzechów ciepłą krwią byczą i przybrany w szaty kapłańskie prowadzi procesję bogini Izys, szukającej Ozyrysa.

Zarliwa propaganda potężnego prefekta popchnęła kilku wybitniejszych chrześcijan do apostazji. Tak retor i filozof Hierius, któremu Augustyn św. poświęcił orgi swą pracę młodzieńczą „*O pięknie i celowości*“, zapragnął krwawego chrztu Mitras'a. Inni zaś jak Leucadius i Marcianus w nagrodę za apostacyę otrzymali wysokie urzędy.

Nad chrześcijaństwem zawisła groźna burza prześladowań. Z ust do ust podawano sobie groźbę Arbogasta, rzuconą św. Ambrozemu, że kościoły w Medyolanie zamienione zostaną na

stajnie a kapłani wcieleni do legionów. Tymczasem zwycięstwo Teodozjusza nad Arbogastem położyło koniec orgiom religijnym Flaviana i rozwiały się złote sny pogaństwa.

„Teraz rumieni się Róma, pisze współczesny Prudencyusz, że sławiła to co się przeżyło, co było szaleństwem mienionych wieków... Maryusz po starciu Jugurty nie doczekał się tak wspaniałego tryumfu, jak Teodozjusz, który wskazał miastu drogę do „wiecznego panowania“, do panowania nie starzejącego się, ale odmładzającego wciąż potęgę Romy“.

Po zwycięstwie Teodozjusza na Zachodzie za rządów Stylichona walka z pogaństwem idzie powoli. W r. 399 dopiero Honoryusz ponowił zakaz składania ofiar pogańskich, polecając zarazem, aby ochraniano arcydzieła sztuki religijnej w rzeźbie i architekturze.

Mocno i głęboko zakorzeniło się pogaństwo w Afryce przedewszystkiem, gdzie arystokracja rzymska rozległe posiadała włości. Mimo surowych edyktów w tej mierze Gracyana, Walentyniana II. i Teodozjusza od r. 381—394-go odbywały się tam pogańskie obrzędy religijne aż do roku 399. Pomiedzy namiestnikami zresztą Afryki kilku było zdeklarowanych zwolenników religii pogańskiej. Św. Augustyn opowiada, że za młodych lat patrzył się w Kartaginie na obrzędy religijne i na widowiska, odbywające się na cześć wielkiej bogini Caelestis czyli fenickiej Astarty, do której niekiedy i chrześcijanie się uciekali w swoich potrzebach życiowych. Edyktem z roku 391 i 392 zamknięto wspaniałą jej świątynię w Kartaginie, ale kult jej głęboko zakorzeniony i szeroko rozpowszechniony mimo to istniał wśród ludu.

Pogaństwo, ścigane edyktami, zmaga się tu jeszcze potężnie z chrześcijaństwem w życiu prywatnem i społecznem. Jeszcze w roku 398 św. Augustyn w kazaniu smaga chrześcijan ostrzem swego sarkazmu za to, że, aby przypodobać się pogańskim magnatom, towarzyszą im do świątyń pogańskich i biorą udział w pogańskich biesiadach ofiarnych. Władza zaś administracyjna zachowuje się zwyczajnie tu dość obojętnie i biernie, jak to zresztą widać z groźb raz po raz

dołączonych do edyktów cesarskich przeciwko opornym i opieszalym w tym względzie urzędnikom. Jeszcze na początku V. wieku stanowią poganie w Afryce bądź co bądź potęgę, z którą rząd cesarski liczył się poważnie.

Po rozpadnięciu się państwa rzymskiego Stylichos pracuje już tylko wyłącznie dla państwa zachodniego: ukraca nadużycia urzędników, bzuwa nad wykonaniem ustaw, naprawia nadpsute drogi militarne, umacnia swoje stanowisko wobec cezara i senatu a przede wszystkim usiłuje zażegnać nadciągające ze wszęch stron burze zewnętrzne, które niebawem rozpętać się miały nad rozkołatą nawa państwową.

Ale bo też położenie państwa zachodniego było naprawdę groźne. Najprzód trzeba było uspokoić zbuntowanego księcia Maurów, który przez wstrzymanie wywozu zboża do Rzymu dwór cezara i całą Italię w kłopotliwe wprowadził położenie. Następnie udało mu się powstrzymać pochód tłumów barbarzyńskich, głównie Ostrogotów i Alanów, ciągnących w r. 400 pod wodzą Radagais'a z Pannonii na Italię. W roku następnym pod jesień ruszyli znowu Wizygotowie na Italię. Trwoga straszna idzie przed nimi, znana z najazdu na Grecję, którą spustoszyli ogniem i mieczem. Zadrżała Italia, a wieczne miasto wzmacnia mury swoje. Tymczasem Stylichos ściga pospiesznie legiony z nad Renu i Brytanii i zwycięstwem pod Pollentą r. 402 zmusza Gotów do odwrotu. Następnego roku Alaryk ponawia najazd, ale w pobliżu Werony poniósł powtórnie dużą klęskę i cofnął się do Epiru.

W Rzymie radość ogromna. Ażeby uświetnić zwycięstwo, Honorjusz w towarzystwie zwycięskiego wodza regenta odbył dnia 1 stycznia 404 r. wjazd tryumfalny do miasta wiecznego. Był to ostatni pochód zwycięski cezara, na który lud patrzył. Rzym szalał z radości, upajał się wiarą w swoją nieśmiertelność. „Podnieś się, błagam, podnieś — woła Claudianus, najwybitniejszy poeta pogański wieku — błogosławiona królowo. Ufaj łasce bogów. O miasto wieczne! odtrąć te marne trwogi, właściwe zgrzybiałej starości... Roma, ty jesteś jak niebo nieśmiertelna“.

Razem z wjazdem tryumfalnym odbył się szereg uroczystości ludowych, pomiędzy którymi nie brakło i walki gladiatorów w Colosseum. Było to ostatnie krwawe widowisko na arenie, przesiąkłej krwią męczenników, na którym nie brakło wielkiego czynu, godnego pierwszych męczenników.

Oto, gdy przedstawienie się rozpoczęło, zrywa się jeden z widzów i przesadzając balustradę staje na arenie. Zapanoowało na chwilę przejmujące milczenie, w czasie którego człowiek ów usiłuje przerwać w imię Chrystusa krwawe przedstawienie. Gdy publiczność zrozumiała o co chodzi, że ją chcą pozbawić widowiska, wpada w szal gniewu: ubić, ubić wołano. I nieznajomy pada z ręki waleczących ze sobą zapaśników, a przedstawienie odbywa się dalej. Ofiarą tego uroczystego i krwawego protestu był mnich wschodni Telemach. Męczennicka śmierć jego stała się powodem, że cesarz Honorjusz zabronił raz na zawsze walk gladiatorów.

W rok później Stylichó w górach pod Fiesole osaczył i stał łupieskie tłumy barbarzyńców pod wodzą Radagais'a, który paląc i niszcząc wszystko szeroko po Italii rozpuścił zagony.

Na pamiątkę zwycięstwa uradowany senat wzniósł po raz ostatni na cześć cezara łuk tryumfalny z napisem, że lud gotycki po wieczne czasy został starty. Na cześć Stylichona wystawiono na forum posąg ze spiżu i srebra.

Ale radość trwała krótko. W niespełna rok później bowiem państwo zachodnie odrazu traci trzy bogate prowincje: Brytanię, Gallię i Hiszpanię. Otóż Stylichó, walcząc z tłumami Radagais'a, ściągnął z nad Renu legiony a obronę granicy powierzył Frankom. Skorzystały z tego ludy germańskie (Sewowie, Burgundowie, Wandalowie etc.), które już pod koniec roku 405 były się posuwały ku Renowi i po odparciu Franków rozlały się jak wody niszczące po Gallii. „Nie ocalały, pisze kronikarz, od wściekłości barbarzyńców ani warownie, wodami rzek oblane, ani grody na stromych skałach zbudowane. Gdyby się cały Ocean wylał na niwy Gallii, nawet wtedy

ruina nie byłaby tak straszliwa“. W Brytanii zaś jeden z podrzędnych wodzów Konstantyn ogłasza się cezarem.

Na dworze Honoryusza wzięły się teraz intrygi i knowania przeciwko Stylichowi, którego czyniono odpowiedzialnym za wszystkie nieszczęścia wojenne. Opozycja pod wodzą greka Olympiusza zarzucała mu, że on w przyjacielskiem znajduje się porozumieniu z barbarzyńcami, że zdradliwie sięga po koronę cezara dla syna. Była to reakcja konającego Rzymu przeciwko barbarzyńcom, wciskającym się do wnętrza państwa. Stylich to wandal z pochodzenia, a więc barbarzyńiec, knujący w gruncie rzeczy zdradę przeciwko nieśmiertelnej Romie, wołano powszechnie.

Cesarz Honoryusz, który podobnie jak Arkadyusz nigdy nie był samodzielnym na tronie, uległ tym wpływom i zapominając o wielkich jego czynach i zasługach, kazał go uwięzić w Rawennie i skazał na gardło. Po śmierci Stylichona rozszerzano systematycznie prześladowania na zwolenników jego i na wszystkich barbarzyńców wogóle i na rodzinę jego, którą okrutnie wymordowano, nie oszczędzając nawet przybranej matki cezara, Sereny. Z drugiej strony partya pogańska podnosi hardo głowę, głosząc, że ze śmiercią Stylichona rozporządzenia antypogańskie tracą moc obowiązującą. Powstały stąd tu i ówdzie niepokoje, zwłaszcza w Afryce, gdzie pogaństwo tkwiło jeszcze głęboko w społeczeństwie.

Biskupi afrykańscy, broniąc się, wysyłają delegację do cezara w tej sprawie, zwłaszcza, że wobec zaburzeń tłumów władze lokalne częstokroć biernie się zachowywały. Św. Augustyn, który nie brał w synodzie tym udziału, nie czekając na skutek poselstwa, pisze ze swej strony do Olympiusza i zaklina go, by rząd w niedwuznaczny sposób obwieścił, iż za prawami temi stoi wola cezara.

Prośby biskupów i list św. Augustyna odniosły skutek. Pod koniec 407 roku wydaje Honoryusz edykt, w którym pod surowemi karami przykazuje ściśle zachowanie praw antypogańskich.

(C. d. n.)

Ks Leonard Lipke.

Z ankiety polsko-ruskiej „Przeglądu powszechnego“.

Od Redakcyi.

W kwietniu 1914 r. ogłosiliśmy ankietę w kwestyi polsko-ruskiej, na temat: Jakie, poza spornym terenem kwestyi polsko-ruskiej, istnieją sprawy dla obu narodów wspólne — jakimi środkami możnaby współpracownictwo obustronne w tych sprawach urzeczywistnić?

Zamierzaliśmy rozpocząć publikacyę tej ankiety w zeszycie październikowym r. 1914. Cały zeszyt październikowy „Przeglądu powszechnego“, tej ankiecie wyłącznie poświęcony, już był złożony. Pozostało jeszcze wiele materiału na dalsze zeszyty, nadto wiele odpowiedzi miało jeszcze nadejść.

Wojna, która wybuchła w sierpniu tegoż roku, posunęła w październiku tak daleko swoje zagony w Galicyę, że musieliśmy wydawnictwo „Przeglądu powszechnego“ zawiesić — szczególnie wypadało wstrzymać się z wydaniem zeszytu, mieszczącego ankietę polsko-ruską.

Wydanie tej ankiety przed końcem wojny nie miałoby oczywiście celu — a obawiać się można, że i po wojnie nie będzie mieć racyi bytu. Wobec tego pomieszczamy dziś z tej ankiety jeden tylko głos, który nikogo nie angażuje, nikomu też nie może przynieść szkody, najmniej zaś swemu dostojnemu Autorowi, deportowanemu obecnie w głąb Rosyi.

Redakcyja.

Bez wątpienia jest wiele spraw wspólnych obydwom narodom : ruskiemu i polskiemu. Jak jedno słońce nad nami świeci, jak deszcz i grad zarówno spadają na niwy sąsiadów, tak jest i wiele dóbr, należących na równi do obydwóch narodów, lub lepiej — oba narody zarówno obchodzą ; zresztą gdyby nie było wspólnych spraw i dóbr, nie byłoby powodu i do zatargów. Również niewątpliwie ważną jest rzeczą, pierwszym dobrem obydwóch narodowości — wspólne ich współzycie, pokojowy podział wspólnych dóbr i wspólna praca nad wspólnymi sprawami. Lecz dobro to jest trudnem do osiągnięcia, gdyż nie odpowiada samolubstwu : bo to jest dobro, które by osiągnąć trzeba spełnić słowo Chrystusa : „Kto zgubi duszę swoją dla mnie, znajdzie ją“ (Mat. X. 39).

Błędem naszych czasów jest uważanie patryotyzmu za cnotę bezwzględną, za coś, co samo przez się jest dobrem i szlachetnem. Jak każda roślina, wyrastająca na roli serca ludzkiego, patryotyzm wymaga kultury, pracy, bez której zawsze dziczką pozostanie i wyda tylko gorzkie owoce. Każde uczucie, pragnienie, usposobienie, każda miłość ludzkiego serca leży — że użyję wyrażenia z geometryi — na linii, której jeden koniec gubi się w przepaści namiętności i bezprawia, drugi zaś wznosi się do nieskończonych sfer królestwa Bożego, aż przed tron Boży. Jak miłość własna, tak miłość rodziny czy ojczyzny jest w każdym sercu punktem na owej linii, bliższym tego czy tamtego końca. Od najniższego utylitaryzmu i namiętności egoistycznej — co zniża się w przepaści, w bezdenność miłości samego siebie po nad wszystko... aż do wzniosłej, czystej miłości Boga po nad wszystko i miłości wszystkiego jedynie dla Boga i w Bogu, kochającej i siebie i rodzinę i ojczyznę tylko z miłości ku Bogu — jakaż daleka droga. Egoizm, im szersze zatacza kregi, tem subtelniejszym się staje i tem trudniej odróżnić go od prawdziwej miłości. Najłatwiej wtedy zdradza się on, kiedy jego pole ogranicza się do jednostki — do siebie samego. Tutaj każdy zło spostrzega. „miłość własna“ we wszystkich językach ma tylko ujemne znaczenie. Chcąc oznaczyć świętą miłość samego siebie, płynącą z miłości Bożej, trzeba ją dopiero wielu wyrazami opisywać. Im szersze przedmioty obejmuje serce ludzkie, tem bardziej wy-

chodzi ze siebie, ale nawet wychodząc ze siebie — powiedziałbym — samo siebie ze sobą zabiera — innych kocha dla siebie i siebie w innych miłuje. Dlatego tak trudno i coraz trudniej odróżnić prawdziwą miłość od fałszywej, skoro sam egoizm ubiera się, stroi się w płaszcz miłości. Egoizm zaś jest tem gorszym, im bardziej kryje się w jednostce; staje się jeszcze gorszym, bo bardziej ukrytym, w formie społecznej, jako błąd i zaraza społecznej narodowej cnoty — miłości ojczyzny. W naszym wieku szerzy się, jak zaraza, patryotyzm pogański, racjonalny egoizm, który podobnie jak egoizm indywidualny, choć tylko szkodę egoiście wyrządza, jednak wydaje się potrzebą, koniecznością, dobrem. — Chrześcijańską kulturą miłości bliźniego uprawiają w mniejszym czy większym stopniu jednostki, lecz w stosunkach międzynarodowych świat trzyma się jeszcze moralności ludożerców: „dobrem będzie, kiedy ja zjem sąsiada, złem, kiedy on mnie“. Dopóki ludzkość nie wzniesie się ponad ten egoizm i nie wytworzy sobie poczucia międzynarodowej sprawiedliwości i etyki, tak długo pokój będzie możliwym tylko w tych wypadkach, kiedy sam egoizm nakazywać będzie odstępianie od egoistycznych żądań. Chrześcijański patryotyzm i sprawiedliwość międzynarodowa — oto rozwiązanie i polskoruskich stosunków.

Andrzej Metropolita.

Lwów, 31 maja 1914.

Без сумніву є багато справ спільних обох народам руському та польському. Як одне сонце над нами сьвітить, та дощ чи град рівно спадають на ниви сусідів — так є багато дібр, що на рівні до обох народів належать, чи може радше оба народи на рівні обходять, зрештою як не булоби справ і дібр спільних — бе булоб' причини спорів. — Без сумніву знова є важним, першим, добром обох народів: мирне співжитє, мирний поділ спільних дібр, спільна праця над спільними справами. — Але се добро трудне до osiąгнення, бо не відповідає самолюбству; се добро, на osiąгненє якого треба сповнити слов Христа: „иже полубить душу свою мене ради собрящєть ю“. (Мат. X. 39.).

Є ошибкою наших часів уважати патріотизм за безглядну чесносту — за щось, що само зі себе є добрим і благородним. Як кожда деревина, що виростає з рілї людского серця — і патріотизм потребує культури, праці, без якої буде все дичкою, та принесе лиш гіркі овочі. Кожде чувство, бажоне, уособлене — кожда любов людского серця лежить — щоб ужити геометричного приміру ма лїнії, котрої оден кінець сягає безодні пристрасти і беззаконіє; другий вносить ся в безмежі проспори Божого Царства — аж перед Божий престол. Як любов власна, так любов родини чи вітчизни, в кождім серцю точкою на сій лїнії близшою одного чи другого кінця. Від найнижшого утилітаризму та пристрасти самолюбства — що сагає в пропасть, в безодню любови власної над все..., аж до взеслої чистої любові Бога над все, та всего лиш для Бога і в Бозіщо любих і себе і родину і вітчизну киш з лю добови Бога; — якаж далека дорога! — Чим ширші обнимає круги, тим субтельнійший стаєсь егоїзм, тим труднійше розрізнити його від правдивой любови. Найлекше тоді коли еґо — сказалиби обем ограничає ся на одну одиницю на себе самого. Тут кождий підозрівач зло: так що слово: „любов власна“ во всіх мовах має лиш зле значінї. На означене счятої любови себе самого що плине з Божої любови, треба описувати єї майже цілин реченем. Чим ширші предмети обнимає людске серце, тим більшо виходить зі себе: але все єще виходячи зі себе сказати би, зі собою себе бере, иньших любих для себе і лиш себе в інших любить. Тому і трудно та чим раз труднійше правдиву любов розрізнити, бо сам егоїзм прибирає ся, окрашає ся в одежи любови. — Егоїзм не тим гірший, чим більше укритий у одиниці; стає ся ще гіршим бо більше зикритам в формі суспільній, ако блуд і зараза суспільної народної чесноти — любови вітчизни. Як зараза ширить ся в нашим столїте, поганський патріотизм — національне самолюбство — що так само як егоїзм індивідуаньний, хоч приносить самолюбви лиш шкоду — однак видає ся потрібно, конечносно, добром. Культуру христоньску — любови ближнього приймають менше більше один-

ниці — але в міжнародних відносинах совіт держить ся еще моральности людийерців: „добром коли я сусіда з'їм — злам коли він мене”. — Як довго людство не вносе ся понад се самолюбство та не витворить собі почутя міжнародної справедливости та моральности, так довго мир буде лиш тоді можливим коли сам егоїзм наказує відснупити від егоїстичних жоданя. — Христианський патріотизм — міжнародна справедливість — се розв'язане руськопольских взаємин.

Андрей Метрополита.

Psalterz Dawida¹⁾

Pierwsza wiadomość w księgach świętych o Dawidzie muzyku i pieśniarzu brzmi tak:²⁾ „Duch Pański odstąpił od Saula, i miotał nim zły duch, naślany od Pana. Rzekli tedy słudzy Saula do niego: Oto miota tobą zły duch od Pana. Niechże rozkaże pan nasz, a słudzy twoi, którzy stoją przed tobą, poszukają męża, któryby umiał grać na arfie, aby, gdy cię napadnie zły duch od Pana, grał ręką swoją, i lżej ci było. I rzekł Saul do sług swoich: Opatrzcie mi tedy kogo, umiającego grać pięknie, a przywieźcie go do mnie. A odpowiadając jeden ze sług, rzecze: Otom widział ja syna Izai, betlejemitę, umiającego grać na arfie, i dużego siłą, męża walecznego i mądrego w słowie, męża pięknego: a Pan jest z nim. Posłał tedy Saul posłów do Izai, i kazał powiedzieć mu: Przyślij mi Dawida syna twego, który jest przy trzodzie. Wziął tedy Izai osła, włożył nań chleba, i łagiew wina, i koźlatko, i posłał to Saulowi przez syna swego Dawida. I przyszedł Dawid do Saula, i służył mu: a on się rozmiłował w nim bardzo, i uczynił go swym giermkiem. I posłał Saul do Izai, i kazał powiedzieć mu: pozostaw mi Dawida na usługach przy mnie, bo znalazł łaskę w oczach moich. Ilekroć tedy zły duch od Pana porywał Saula, Dawid brał arfę, i grał ręką swoją, a Saul uspokajał się, i lżej mu bywało: bo zły duch

¹⁾ Dostojny autor wydaje obecnie Psalmy w swoim znakomitym przekładzie. Wstęp do tego wydawnictwa podajemy niniejszem. *Redakcyja.*

²⁾ 1. Król. 16. 14—23.

odchodził od niego“. — A jako poeta narodowy, staje przed nami Dawid, z całą potęgą uczucia i słowa w przedziwnym swym „płaczu“ nad zgonem Saula i Jonaty: ¹⁾

Sławni twoi, o Izraelu, pobici są na górach!

Oj jakóż legli oni, waleczni!

Nie powiadajcie tego w Get:

nie oznajmijcie o tem na ulicach Askalonu,

by się snadź nie radowały córki Filistynów,

by się nie weseliły córki nieobrzezańców!

Góry Gelboe!

niech nie pada na was ni rosa, ni deszcz:

niech nie rodzą pierwocin pola wasze:

boć rzuciona tam tarcza bohaterów,

tarcza Saulowa, jakby olejem nie namaszczone!

Bez krwi zabitych, i bez tłuszczu mocnych

nie wracała nigdy strzała Jonaty:

nie wracał bez cięcia miecz Saulowy.

Saul i Jonata, kochani i piękni za życia,

i w śmierci nie rozstali się z sobą.

Szybsi oni od orłów, i silniejsi od lwów.

Córki Izraela, płaczcie nad Saulem:

przyoblekał on was w purpurę z rozkoszą,

złotemi ozdoby stroił szaty wasze.

oj jakóż polegli oni, waleczni w bitwie!

zabity Jonata na wyżynach twych!

Żal mi ciebie, mój bracie Jonato!

Tys mi był słiczny nad wyraz,

a miłszy od najmilszej z niewiast!

Jako matka miłuje jedynaka swego,

takem ja cię miłował.

Oj, jakóż polegli oni, waleczni:

zginał oręż wojenny!

Również żałośnie opiewał on zgon innego bohatera Abnera, który legł z ręki mściwego nieprzyjaciela swego Joaba;

¹⁾ 2 Król. 1, 17—27.

pieśni tej jednak doszedł do nas mały tylko urywek.¹⁾ I tego to właśnie poetę i harfiarza z urodzenia obrał Duch św. na proroka i pieśniarza swego, aby przez usta jego wysławiał wielkość, świętość i sprawiedliwość Pana Boga; głosił dzieła jego wszechmocności, mądrości, opatrności, dobroci i miłosierdzia; odkrywał piękność zakonu jego; opiewał przyszłego Messyasza, jego poniżenie i chwałę, jego mękę, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie; walki i tryumfy Kościoła Chrystusowego, a przez to samo iżby nauczał wszystkich też ludzi, w jaki sposób i oni mają wielbić Pana Boga, dziękować mu za jego dobrodziejstwa, błagać go o łaski potrzebne, opłakiwać swe grzechy, znosić utrapienia tego życia, tęsknić i dążyć do wiecznego połączenia się z Panem Bogiem itd. Tego wysokiego posłannictwa swego świadom był sam Dawid, więc też na krótko przed zgonem swoim tak śpiewał:²⁾

Mówi Dawid, syn Izai,

mówi mąż, co podniesion był wysoko:

pomazaniec Boga Jakóbowego,

słodki pieśniarz Izraela.

Duch to Pański mówił przez mię:

I słowa jego na języku mym.

Mówił do mnie Bóg Jakóbów:

Mówił Mocny Izraelów. itd.

Na Dawida wreszcie, jako na głównego autora psalmów, wskazują ustanowione przezeń chóry śpiewaków i muzyków kościelnych dla śpiewania psalmów przy publicznem nabożeństwie rano i wieczorem. Wybrał on był w tym celu cztery tysiące lewitów, podzielił ich na dwadzieścia cztery klasy, w każdej klasie ustanowił po dwunastu kierowników, a na czele wszystkich postawił trzech najsłynniejszych swych muzyków, Azafa, Etana i Hemana, z których pierwszemu poddał cztery chóry, drugiemu sześć, a ostatniemu czternaście; sam też sprawił im instrumenty muzyczne: cytry, arfy, bębny, cymbały; a że i sam stosownie do uroczystości układał psalmy

¹⁾ 2 Król. 3, 33, 34. ²⁾ 2 Król. 23, 1—5.

święte, pokazuje to opis uroczystego przeniesienia arki Pańskiej z domu Obededoma do czasowego przybytku na Syonie, podczas którego śpiewano psalm 104-ty, ułożony przezeń z tej właśnie okoliczności.¹⁾ Cudnymi Psalmami i muzyką Dawida rozbrzmiewała potem wspaniała świątynia Salomonowa, a następnie świątynia nowa, odbudowana po niewoli babilońskiej,²⁾ aż do ostatecznego zburzenia jej przez rzymian w lat siedemdziesiąt po Chrystusie Panu; a chociaż z biegiem czasu obok psalmów Dawida śpiewano też psalmy i innych natęchnionych psalmistów, toć jednak całą psalmodyę świętą przypisywano zawsze jednemu tylko Dawidowi, jak to widać z księgi Eklezastyka.³⁾

* * *

Już św. Atanazy pisał, że gdy każda z innych ksiąg świętych ma treść sobie tylko właściwą, księga Psalmów jest jakby ogrodem, w którym znajdują się owoce zebrane ze wszystkich innych;⁴⁾ skąd i św. Tomasz z Akwinu nazwał ją „Streszczeniem całej Teologii“.⁵⁾ Jest to zresztą zdanie ogólne Ojców Kościoła. „Psalterz, powiada św. Bazyli, zawiera w sobie z całego Pisma św. to, co pożyteczne dla wszystkich; w jasnych przepowiedniach odkrywa on przyszłość, opowiada przeszłość, podaje prawa życia świątobliwego, przypomina każdemu jego obowiązki. Leczy rany zadawnione, i goi rany świeżo zadane. Duszom chorym przywraca zdrowie, a dusze zdrowe zachowuje w czerstwości. Usuwa złe i zastarzałe nałogi, i słodko zaprawia duszę do cnoty. Psalm jest odpoczynkiem duszy, sprawcą pokoju. Zawiazuje przyjaźnie i jedna zwaśnionych. Psalm daje nam największe dobro, jakie jest pod słońcem, to jest cnotę miłości. Psalm jest obroną przeciw szatanom, jedna nam opiekę Aniołów, jest tarczą bez-

¹⁾ 1 Paz. 15, 16—29; 16. 4 i nn. 23. 5. 30; 25.

²⁾ 2 Paz. 5, 11—14; 7, 6; 20. 19. 21; 23, 18; 29, 25—30; 35, 15. Am. 5, 21—23; 1 Ezdr. 2, 41; 3, 10—11; 2 Ezdr. 7, 45; 12, 24, 27—29, 35, 43—46.

³⁾ Ekl. 47, 10—12.

⁴⁾ Ad Marcellinum, 2.

⁵⁾ In. Psal. prolog.

pieczną na strachy nocne, pokrzepieniem w trudach dziennych, Aniołem stróżem dzieci, wdziękiem i ozdobą kwitnącej młodzieży, najodpowiedniejszym klejnotem dla niewiast. Psalm uczy początkujących, wspiera postępujących, umacnia doskonałych. Psalm jest wołaniem całego Kościoła. I czegoż ta księga psalmów nie nauczy? I odwagi, i sprawiedliwości, i umiarkowania, i rotropności, i skrucy prawdziwej, i wszystkiego dobrego, o którym mówi. Zaprawdę, w księdze tej ukryte są niewyczerpane skarby wiedzy Bożej. Tu znajdziesz proroctwo o przyjściu Chrystusa w ciełe, gróźbę sądu, nadzieję zmartwychwstania, zgrozę mąk wiecznych, obietnice nagrody, objawienie tajemnic, itd.¹⁾ Z podobnym zachwytem, a często i temiż samemi słowy, wyrażają się o treści psalmów św. Efrem,²⁾ św. Augustyn,³⁾ św. Ambroży,⁴⁾ i inni Ojcowie Kościoła.

Pierwszym i ogólnym przedmiotem wszystkich tych pieśni świętych jest Bóg w Trójcy jedyny, nieskończony jego majestat, mądrość, wszechmocność, świętość, sprawiedliwość, dobroć, miłosierdzie i inne przymioty i doskonałości; przedziwne dzieła jego w porządku natury i łaski, jego miłość ku ludziom, jego opatrność obejmująca wszystkie stworzenia, aż do najdrobniejszych, przedewszystkiem zaś jego cudowna jego opieka nad wybranym swym ludem izraelskim, który przed przyjściem Chrystusa Pana stanowił widome królestwo jego na ziemi, i był zapowiedzią i obrazem przyszłego Kościoła Chrystusowego, więc też ten Chrystus, zapowiedziany ludziom już w raju Mesyas, był drugim źródłem niewyczerpanem, z którego płynęła bogata treść psalmów. Opiewają one jego przyjście, mękę, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, zesłanie Ducha świętego, założenie Kościoła powszechnego, powołanie do tego Kościoła wszystkich narodów i trwanie jego aż do skończenia świata. Psalmy, odnoszące się do Mesyasa,

¹⁾ Hom. in ps. proem.

²⁾ Quod ludicris... i Encom. in ps.

³⁾ Enarratio in ps. prolog.

⁴⁾ In ps. I enarratio.

należą do najciekawszych części Psalterza, to też powiemy o nich osobno. Trzecim przedmiotem psalmów jest prawo Boże, są przykazania, przepisy i prawidła życia enotliwego i światobliwego, które Bóg objawił izraelitom, nagrody, które przywiązał do zachowywania ich, i kary, jakimi pogroził gwałcicielom ich. Z niewypowiedzianą rozkoszą psalmiści śpiewają o pięknościach, zacności i słuszności tych przykazań Bożych, mówią o szczęściu tych wszystkich, którzy bez przestanku o nich myślą, badają je i starają się żyć podług nich. Czwarty przedmiot ich pieśni stanowił naród, którego oni żywymi byli członkami, i dziwne koleje, przez jakie on przechodził: jego zapasy ze światem pogańskim, jego tryumfy i porażki, upadki i dźwiganie się z nich, radości i smutki, nadzieje i tęsknoty, jego królowie i kapłani, Syon i Jerozolima, świątynia jerozolimska i wspaniałe w niej obrzędy służby Bożej. W psalmach tego rodzaju modlącym się lub śpiewającym jest wszystek Izrael, jako wybrany naród Boży. Występuje on w nich przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom swoim, zewnętrznym i wewnętrznym, i w swem zmaganiu się z nimi, osaczony od nich zewsząd, ścigany, prześladowany, gniewiony i już nieomal upadający, całemi pierściami woła o pomoc do Boga, i nieraz przyzywa na nich pomstę i najstraszniejsze kary jego. Należą tu psalmy pełne najokropniejszych przekleństw i złorzeczenia, które niejednemu zdają się być w oczywistej sprzeczności z boskością ich, z natchnieniem ich przez Ducha świętego. Lecz co innego jest nienawiść i chęć zemsty na osobistym nieprzyjacielu, a co innego, kiedy kto jako członek społeczeństwa, które zna się być Boskiem, ma Boski początek i nosi na sobie jawną cechę Boskości, w walkach tego społeczeństwa z ludźmi złymi, przewrotnymi i niepoprawnymi, bluźniącymi Bogu, sztydzącymi z praw jego i siejącymi dokoła zgorszenie i zepsucie, odwołuje się do sprawiedliwości Bożej i żąda ukarania ich. Psalmiści rozróżniali dobrze te dwie rzeczy: przeciwko pierwszej protestują oni całą mocą swej duszy (ob. ps. 7, 4—6), do drugiej przyznają się otwarcie i chlubią się z niej (ob. ps. 138, 19—22). Mamy wre-

szcze znaczną część psalmów osobistych, to jest takich, w których psalmiści wylewają przed Bogiem uczucia własnej swej duszy: swoją wiarę, nadzieję i miłość, swoje zachwyty i uwielbienia dla niego, swoje radości i smutki, swój żal za grzechy i skruchę, swoje błagania i dziękczynienia, swoje pragnienia i tęsknotę. Takimi przeważnie są psalmy samego Dawida. Pastuszek najprzód betlejemski, potem śpiewak i harfiarz na dworze króla Saula, sławny zwycięzca olbrzyma Goliata, i wreszcie król Izraela, przeszedł on najrozmaitsze koleje życia, zaznał miłości i nienawiści od ludzi, przyjaźni i zdrady, radości, i smutku, poniżenia i chwały, ścigany na śmierć najprzód przez Saula, a potem przez własnego syna Absalomą, wierny przyjaciel i tkliwy ojciec, wielki wzór pokutników i gorący miłośnik Boga i swego narodu, mąż wedle serca Bożego, a przytem poeta z natury, od pierwszej swej młodości, aż do późnej starości nie przestawał śpiewać i grać na arfie. *Ze wszystkiego serca swego śpiewał Panu, powiada Eklezyastyk, i miłował Boga, który go stworzył.*¹⁾ A te pieśni jego, które posiadamy dotąd w Psalterzu, mają to szczególnego do siebie, że chociaż są często wyrazem uczuć jego osobistych, wyrażają zarazem uczucia ogólnoludzkie. Dusza jego była obrazem każdej duszy ludzkiej wierzącej, jej bólów i wesela, tak, iż każdy, kto je odmawia, widzi w nich jakby we zwierciadle samego siebie, uczucia i poruszenia własnej swej duszy.²⁾ *O jakom ja płakał, pisze św. Augustyn, przy tych hymnach i pieśniach twoich, o Boże, wzruszony głęboko głosami Kościoła twego, który tak wdzięcznie wyśpiewuje je! Te głosy wnikały w uszy moje, a prawda wpływała do serca mego i rozżarzała uczucia pobożne, i płynęły lzy, i tak mi dobrze było z niemi.*³⁾ To też Ojcowie święci wszystkie psalmy wogóle zowią głosem albo wołaniem całego Kościoła. Sam P. Jezus modlił się słowami psalmów.⁴⁾

¹⁾ Eklez. 47, 10.

²⁾ S. Atan. Epist. ad Marcellinum n. 2.

³⁾ In ps. 141 n. 12.

⁴⁾ Mt. 21, 30, 38; Łuk. 23, 43.

Celem jaśniejszego przedstawienia bogatej treści psalmów egzegeci zwykli je dzielić na pewne kategorie, jako to: na psalmy opiewające przymioty i doskonałości Boże (np. 8, 18, 28, 32, 92, 95, 97, 99, 102, 103 i t. d.); psalmy dziękczynne (np. 9, 17, 20, 30, 31, 40 itd.); psalmy błagalne (np. 7, 16, 25, 37, 43 itd.); psalmy pokutne, z których Kościół wybrał siedm najpiękniejszych do powszechnego użytku, a mianowicie: pss. 6, 31, 37, 50, 101, 129 i 142; psalmy dydaktyczne to jest zawierające w sobie pewne nauki dogmatyczne lub moralne (np. 1, 110, 111, 118, 124 itd. itd.); psalmy historyczne, odnoszące się do dziejów Izraela (np. 80, 93, 94, 104, 113 itd.); i wreszcie na psalmy prorocze, to jest odnoszące się do Chrystusa Pana i do Kościoła jego, o których powiemy tuż zaraz. Podział ten jednak o tyle tylko jest wierny i dobry, o ile tyczy się ogólnej treści psalmów, zbywa mu jednak na ścisłości, skoro rzecz idzie o zaliczaniu psalmów pojedynczych do tej lub innej kategorii, a to dlatego, że bardzo często jeden i ten sam psalm jest zarazem i hymnem uwielbienia i prośbą i dziękczynieniem; psalmem pokutnym, dydaktycznym, historycznym i proroczym, czyli że może być zaliczony równie dobrze do kilku naraz z powyższych kategorii. Takich, któreby należały do jednej tylko klasy, stosunkowo jest niewiele, a pomiędzy nimi odznaczają się przedewszystkiem niektóre psalmy prorocze-mesyańskie.

Ponieważ Psalterz, jakśmy to powiedzieli wyżej, jest streszczeniem wszystkich ksiąg św. Starego Testamentu, z góry przeto przypuszczać należy, że nie mogło w nim brakować proroctw o przyszłym Mesyaszu, o którym te księgi tak często mówią, i który był oczekiwaniem Izraela i wszystkich narodów; a że się one znajdują w nim rzeczywiście, i że jest tu ich więcej, niż gdzieindziej, upewniają nas o tem Pan Jezus, ewangelisci, apostołowie i ojcowie Kościoła. Pan Jezus, prócz odwoływania się w wypadkach poszczególnych do psalmów, które prorokowały o nim, jak np. Mat. 21, 16, 42; 22, 44. Jan 13, 18; 15, 25, oto, co w tej mierze po zmartwychwstaniu swoim powiedział wszystkim zebranym społem apo-

stołom i uczniom swoim: *Te są słowa, którem mówił do was, będąc jeszcze z wami: iż się miało wypełnić wszystko, co napisano jest o mnie w zakonie Mojżeszowym, i w prorokach i w psalmach.*¹⁾ Ile jest wogóle psalmów mesyańskich, tego nie wiemy; wiemy tylko to, że w księgach świętych Nowego Testamentu przytaczają się przy danej sposobności proroctwa o Chrystusie Panu z dwudziestu czterech psalmów, a mianowicie z pss. 2, 8, 15, 17, 18, 21, 24, 30, 34, 39, 40, 44, 67, 68, 77, 90 (psalm ten cytuje szatan, kusząc Pana Jezusa), 96, 101, 108, 109, 116, 117, 131. O tych więc, jako o popartych powagą samego Pisma świętego, niema żadnej wątpliwości, że albo w całości, albo przynajmniej w cytowanych ustępach, odnosiły się do Chrystusa Pana lub do jego Kościoła. Po za tymi jednak jest jeszcze 52 psalmy, które ojcowie Kościoła i pisarze kościelni jednogłownie lub wznaczej swej części rozumieli o Chrystusie. Należą do nich: 3—5, 10, 14, 16, 22, 23, 26—29, 45—48, 53—58, 63, 66, 69, 70, 72, 75, 76, 78, 79, 83—87, 93, 95, 97, 98, 106, 110, 113, 119, 121, 126, 127, 138, 140—142. Wszelakoż nie wszystkie te psalmy w liczbie siedmdziesięciu sześciu, a można by naliczyć ich jeszcze więcej, odnoszą się do Chrystusa wprost i bezpośrednio, czyli w znaczeniu literalnem. Wiadomo, że w księgach świętych Starego Testamentu mnóstwo jest miejsc o sensie podwójnym, zarówno natchnionym od Ducha świętego: jednym widocznym, który wyrażają słowa brane w swem zwykłym znaczeniu, właściwym lub przenośnem, a drugim ukrytym, zwanym pospolicie sensem mistycznym, który stał się nam jawnym dopiero w Nowym Testamencie. Są to takie miejsca, gdzie pisarze święci Starego Zakonu opisują pewne osoby, zdarzenia, instytucye, obrzędy, przedmioty, które Duch św. przeznaczył, iżby zapowiadały, wyobrażały, figurowały podobne do nich osoby, zdarzenia i przedmioty należące do Nowego Zakonu. A że pomiędzy takimi figurami Chrystusa Pana i jego Kościoła byli Dawid, Salomon, Jerozolima, Syon i t. p., przeto też większa część psalmów mesyańskich

¹⁾ Łuk. 24, 44.

odnosi się do Chrystusa w znaczeniu mistycznym, jak to wi-
dać z ich treści historycznej. Jest atoli kilka takich, których
w znaczeniu literalnem niepodobna zrozumieć o kim innym
jedno o Chrystusie Panu. Takimi są na pewno psalmy: 2, 15,
21, 44, 68 i 109, a prawdopodobnie i niektóre inne, jak np.
71, i 86-ty. Bo i do kogoż innego, prócz Chrystusa, można za-
stosować takie np. zdania: *Tyś jest synem moim, jam ciebie
dzisiaj zrodził; dam ci narody w dziedzictwo twoje, a w posiadłość
twoją krańce ziemi; albo: Siądź po prawicy mojej, aż położę
nieprzyjaciół twoich podnożem stóp twoich; albo: Przebodli ręce
moje i nogi moje?* itp.

Że po za tymi psalmami ściśle mesyańskimi w znaczeniu
literalnem lub mistycznym jest wiele innych, które rozważane
w świetle Ewangelii, dają się zastosować do Chrystusa Pana
i do jego Kościoła, dowodem tego są komentarze ojców świę-
tych i innych pisarzy kościelnych, i, co najważniejsza, cała
liturgia katolicka, do której wchodzi wszystkie psalmy bez
wyjątku jako jeden wielki hymn na cześć Zbawiciela. W tem
to właśnie znaczeniu pisał Tertulian: *Wszystkie prawie psalmy
przedstawiają osobę Chrystusa;*¹⁾ i św. Anstazy: *Gdy zechcesz
śpiewać to, co właściwie należy do Zbawiciela, w każdym niemal
psalmie znajdziesz coś o tem;*²⁾ i wreszcie św. Augustyn: *Z tru-
dnością znajdzie się w psalmach głos inny, prócz Chrystusa i Ko-
ścioła, albo samego tylko Chrystusa, albo samego tylko Kościoła.*³⁾

*

*

*

Psalterz, rozważany w swej całości, jest takim arcydzie-
łem poezyi liryczno-religijnej, jakiemu równego nie znaleźć
w żadnej literaturze, ani nowej ani starożytnej. Owszem jest
on ostatnim wyrazem samej nawet poezyi biblijnej, z którą
dzieli też samę zasadnicze cechy wzniosłości i piękności w ukła-
dzie, stylu i wyśłowieniu. Już jako poezya wschodnia, odzna-
cza się ona nadzwyczajną siłą wyobraźni i gorącością uczucia;

¹⁾ Adv. Praxeam c. 11.

²⁾ Epist. ad Marcell. n. 26.

³⁾ In ps. 59 n. 1.

ale prócz tego powstała ona wśród ludu Bożego, który jeden tylko pomiędzy ówczesnymi narodami zachował był czyste pojęcie o Bogu, źródle wszelkiej poezyi prawdziwej: ludu, który zamieszkiwał kraj przepiękny, pełen poezyi, i miał za sobą historję bogatą w cuda, zdarzenia i czyny, które dziwnie nadawały się do pieśni. Więc też przed natchnionym wzrokiem psalmistów stawały najprzód: Majestat Boski w całym blasku wielkich dzieł swoich, a następnie cała Palestyna, jej niebo i ziemia, jej słońce jasne, księżyc i gwiazdy, jej góry i doliny, jej morza i rzeki, jej drzewa i kwiaty polne; stawały dzieje dawne narodu; niewola egipska, cudowne przejście przez morze czerwone i przez Jordan, cuda pustyni arabskiej, góra Synaj, okryta majestatem Bożym; stawała świątynia Pańska z arką przymierza, i ołtarz, i kapłani, i lud wierny, a potem jeszcze tęsknota, łzy i bole niewoli babilońskiej; i wszystko to ruszało się, żyło, czuło, myślało, radowało się lub płakało, i kładło im do duszy najwspanialsze obrazy, porównania najśmielsze, myśli najwznioślejsze, podawało słowa, wyrażenia, i zwroty mowy silne i jędrne, pełne harmonii i dźwięku.

Jakoż przedewszystkiem uderza nas w psalmach niezmiernie bogactwo obrazów, porównań, przenośni i innych postaci krasomówczych. I tak najprzód sam Pan Bóg występuje tu zwykle w postaci człowieka: słowem swoim tworzy on niebiosy, i technieniem ust swoich wszystką ozdobę ich; rzekł, i stały się, rozkazał, i utworzone są; głos jego podobny do grzmotu podczas burzy, porusza wody wielkie, łamie cedry Libanu, wstrząsa puszcza, gromi morze czerwone i wysusza je; spogląda on z nieba na ziemię, patrzy ze wspaniałego mieszkania swego na wszystkich mieszkańców ziemi; oczy jego patrzą na narody, spoczywają miłośnie nad tymi, którzy się go boją, powieki jego badają synów ludzkich, sprawiedliwych ukrywa pod zasłoną oblicza swego; gdy nie chce dopomóc, stoi zdaleka, odwraca swe oczy, usuwa swą rękę lub odpycha ją, milczy, zdaje się zapominać lub spać; a kiedy chce przyjść na pomoc, budzi się ze snu, zwraca oczy, rozjaśnia oblicze, nie zwleka, pośpiesza ku obronie, upadającego podtrzymuje

swą ręką, tonącego dobywa z jamy i bagna błotnistego; dla sług swoich jest tarczą, skałą, twierdzą, wieżą obronną, domem ucieczki i pasterzem, osadza ich na łąkach zielonych, wodzi do wód orzeźwiających, strzeże jak źrenicy oka swego, zastawia stół przed nimi, namaszcza olejkim głowę ich, poi z kielicha rozkoszy niebieskich, chowa pod cieniem swych skrzydeł; ramię ma silne, rękę mocną, prawicę podniesioną wysoko; ład tworzyły ręce jego, niebiosą są dziełem palców jego; gdy ma sądzić, wstaje, zasiada na stolicy swej, a gdy karze, podnosi rękę swą, i ona ciąży straszliwie nad tymi, których dotyka; uszy swe nachyla na głos błagalny, słucha wołania biednych i nieszczęśliwych; otwiera swe ręce, i rozda je stworzeniom swe dobra; w rękach jego są losy ludzkie, zbiera on w nich łzy i bole wszystkich pokrzywdzonych i płaczących; gdy komu przebacza grzechy jego, to psalmista powiada, że go wymywa do czysta, wybiela nad śnieg, gładzi wszystkie nieprawości jego, grzechy jego zarzuca tak daleko, jak daleko wschód od zachodu. W wojnie z nieprzyjaciółmi swymi lub swojego ludu Pan jest bohaterem, chwytą za broń i tarczę, dobywa miecza i ostrzy go, napina łuk, kładnie nań strzały ogniste, celuje i ciska je; ukraca wojny, kruszy łuki, druzgoce oręż i tarcze pali ogniem; śmieje się i szydzi z niemocy nieprzyjaciół swoich, naśmiewa się z bezbożnika, bo widzi, że nadchodzi dzień jego: Szczególniej wspaniałe są obrazy burzy, pod którymi psalmiści opisują zstąpienie Pana na Synaj, lub zjawianie się jego na pomoc swoim; ziemia wzruszała się i drżała, drgały i chwiały się posady gór, bo się był zagniewał na nie; dym gniewu jego buchał wysoko, oblicze jego płonęło ogniem, błyskawice się zapalały od niego; nachylał niebiosą, i zstępował, a ciemność okrywała nogi jego; wsiadał na cherubinów, i leciał, leciał na skrzydłach wiatrów; od blasku oblicza jego mknęły chmury, sypały grad i błyskawice; ujrzały go wody, i uległy się, zawrzały przepaście morskie; potężne było ryczenie wód, grzmiały niebiosą, latały strzały jego; głos gromu jego rozlegał się do koła, błyskawice jego oświecały świat cały, drżała i trzęsła się ziemia; w mo-

rzu była droga jego, i ścieżka jego w wodach wielkich, a nie znać było śladów jego! Równie wspaniale występuje Bóg jako stwórca, władca i król tego świata. Ziemię postawił on na morzach i umocnił filary jej, utwierdził okrag ziemi tak, że się nie zachwieje na wieki; stolicę swoją postawił na niebie, sprawiedliwość i prawo są podstawą jej; obleka się w światłość, majestat i blask, przepasuje się mocą; od groźby jego uciekają wody z gór, podnoszą się góry, opadają doliny na miejsce, które im przeznaczył; niebo rozpina on jak namiot, chmury czyni rydwanem swym, posłańcami jego są wiatry, a sługami błyskawice i t. d. odkrywa źródła na dolinach, puszcza wody pomiędzy górami, napawają się z nich wszystkie zwierzęta polne; wyprowadza trawę dla bydła, i rośliny na użytek ludziom; wszystkie stworzenia czekają na niego, aby im dał pokarm czasu swojego; daje, i zbierają, otwiera rękę swoją, i wszystkie się nasycają; odwraca oblicze swe, i one truchleją, odejmuje im oddech, i giną; spogląda na ziemię, i ona drży, dotyka się gór, i one się kruszą, itd. itd.

Często też używają się w psalmach figury retoryczne prozopopeja (uosobienie) i hiperbola (przesadnia), z których pierwsza polega na tem, że pojęcia oderwane, rzeczy nieżywe, lub stworzenia nierozumne przedstawiają się tak, jak gdyby myślały, czuły, mówiły i działały na podobieństwo człowieka; a druga opisywane przedmioty lub ich własności zbyt powiększa albo umniejsza. Mówią więc psalmiści, że niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, i niebokrag rozgłasza dzieła rąk jego; dzień dniowi przekazuje hasło, i noc nocy podaje wiadomość; niebiosy wysławiają cuda jego, chwalą go niebo, ziemia i morze i wszystko, co się rusza w niem; sławią go słońce, księżyc i gwiazdy, góry i pagórki, zwierzęta i drzewa, ogień, śnieg i burza, wszystkie dzieła jego chwalą go; słońce wychodzi jakoby oblubieniec z łóżnicy swej, i raduje się jak olbrzym, puszczać się w drogę swą; przed obliczem Pana rzeki klaszczą w dłonie, radują się góry, wydają okrzyk Ta-bor i Hermon; gdy wyprowadzał lud swój z Egiptu, ujrzało go morze czerwone, i uciekło, góry skakały jak baranki, i pa-

górkę jak jagnięta; a gdy wchodził na Syon, bramy wieczne podniosły się same; dokądkolwiek on idzie, postępują przed nim miłosierdzie i wierność jego; z przyjściem Mesyasza miały się one spotkać z sobą, sprawiedliwość i pokój miały dać pocałunek sobie; błaga Boga psalmista, by posłał światło swoje i wierność swoją, aby one powiodły i zawiodły go na górę świętą i do przybytku jego, itd. — A oto parę przykładów przesadnie malującej w najjaskrawszych kolorach zjawiska przyrody, zdarzenia niezwykle lub cudowne, żal, smutek, niedole i t. p. Od groźby Pana, od oddechu gniewu jego drży i milknie ziemia, chwieją się góry, obnażają się posady okręgu ziemi, odkrywa się łożysko morza; szczep winny, przesadzony z Egiptu do Palestyny, rozrasta się, napelnia ziemię, galeziami swemi okrywa wysokie cedry na Libanie; podczas podróży izraelitów do Ziemi obiecanej puszczę obracał Pan w jeziora wodne, a opoki w źródła wód, zasypywał ich mięsem, jak prochem, i ptactwem skrzydlatem jak piaskiem morskim; w czasie burzy na morzu żeglujący po niem to się podnoszą aż do nieba, to zapadają w przepaść; lud swój w niewoli karmi Pan chlebem płaczu i poi łzami obficie; dla wygnańca tęskniącego za świątynią pańską lzy są pokarmem we dnie i w nocy; grzesznik pokutujący zatapia we łzach pościel swoją; sprawiedliwy wylewa potoki łez, że się nie zachowuje prawo Boże; ufający w Panu nie lęka się kroci tysięcy ludu, co oblega go dokoła; nie ulękłby się, gdyby nawet poruszyła się ziemia, i góry przeniosły się w środek morza, itd. itd.

Po za tem pełno jest w psalmach obrazów i porównań czerpanych z światła i ciemności, burzy i nawałnicy, z bogatej przyrody Palestyńskiej, ze świata jej zwierzęcego i roślinnego, z rolnictwa, pasterstwa i myśliwstwa, z życia domowego i z dziejów Izraela. Oto niektóre z nich. Bezbożny, okrutny i chytry nieprzyjaciół jest jako lew żądny łupu, ukryty w swej jamie i czyhający na swą zdobycz, aby ją porwał i rozszarpał; jako lew młody w zasadzce, co otwiera paszczę swoją, porywa i ryczy; bezbożni ostrzą swój język jako węże, noszą jad żmijowy pod wargami swemi, ich zęby — broń i strzały, ich

język — miecz ostry, ich gardło — grób otwarty; kopią doły, ukrywają sieci, rozciągają powrozy, stawiają zasadzki przy drodze. Chrystusa zawieszono na krzyżu otacza stado tłustych byków bazylikańskich i zgraja psów, a on sam podobny raczej do robaka, niż do człowieka. Pan wybija zęby grzesznikom, kruszy paszczęki, łamie rogi, a róg sprawiedliwego podnosi się wysoko. Izrael jest ludem pastwiska jego i owieczkami w rękę jego; doświadczył go Pan, wydawał jak owoce przeznaczone na rzeź, wypławiał, jak wypławiają srebro, poił winem bardzo gorzkim, wsadzał nieprzyjaciół na głowę jego, przeprowadzał przez ogień i wodę, ale też czuwał, by nie zatonął on w wodach wielkich; jako góry stoją dokoła Jeruzalem, tak Pan był około ludu swego; gdy rozpraszał nieprzyjaciół jego, góra Semon bieliła się od kości ich, a gdy on odpoczywał w działach swych, wyglądał jak srebrzące się skrzydła gołębic, jako grzbiet jej lśniący się złotem jasno-zółtem; sprawiał nogi jego jako nogi jelenia, wodził po szczytach gór; wyzwalał z sidła jak ptaszyne: sidło się rwało, a on wychodził cały. Pod nawałą nieszczęść, smutków i zgryzot, uskarża się psalmista, że życie jego znika jak dym, kości usychają jak chróst, dni jego wydłużają się jako cień o zachodzie słońca; że stał się jak pelikan na puszczy, jak sowa w pustkach, jak ptaszyna samotna na dachu. Sprawiedliwy podobny jest do drzewa przesadzonego nad strumienie wód, które owoce swe daje czasowi swego, i którego liść nie opada; kwitnie on jak palma, krzewi się jak cedr na Libanie, rośnie w domu Bożym jak oliwa płodna; żona jego jako krzew winny w komorach domu jego, a dzieci jak latorośle oliwne dokoła stołu jego; gdy tymczasem bezbożni i grzesznicy są jako plewa, którą porywa i zmiata wiatr, wędzną rychło jak trawa, usychają jak ziele rosnące na dachu; wtedy nawet, gdy urosną jak cedr libański, za dotknięciem ręki Bożej znikają w mgnieniu oka tak, że śladu po nich nie zostaje. Sprawy Boże są jak góry niebotyczne, a sądy jego jako przepaść bezdenna; ustawy Pańskie rozweselają serce, oświecają oczy; pożądane są od złota i od mnóstwa kamieni drogich, słodsze nad miód i nad plastr miodowy. Nie-

biosa zwietrzeją jako szata, jako odzienie odmieni je Pan, a on zawsze tenże sam i lata jego nie ustana; tysiąc lat przed oczyma jego jako dzień wczorajszy, co minął; a przeciwnie dni człowieka są jako trawa; znika on jako kwiat polny; wionie nań wiatr, a nie ostoi się, ani rozpoznasz, gdzie był; gościem jest i przychodniem na ziemi; itd. itd. Tak idzie obraz jeden za drugim, a wszystkie są tak żywe, jak gdyby nie pisane, ale malowane były. (Dok. nast.).

Arcybiskup Fr. A. Symon.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Z piśmiennictwa polskiego.

Wezwanie do pracy nad duchowem odrodzeniem się narodu polskiego. Napisał *Józef Sebastyan Pelczar*, Biskup przemyski o. ł. Kraków 1915.

Wobec nadziei lepszej doli dla Polski, jaka z obecnej wojny płynie, zabiera Dostojny Arcypasterz głos do narodu polskiego. I dostojność Autora i wiek i zasługi sprawiają, że głos ten słyszany będzie w Polsce całej.

Ideę przewodnią tej broszury streszcza Autor w jednym z końcowych ustępów: „Gdy patrzę na dzieje naszego narodu, wydaje mi się podobnym do wielkiego okrętu, który po kilku wiekach pomyślniej żeglugi srogie burze i natarcia korsarzy mocno uszkodziły. Ale Bóg dobry nie pozwolił go zatopić i chce go naprawić, byleśmy także tego chcieli. Na szczycie tego masztu błyszczy ciągle krzyż, jako symbol wiary katolickiej, której naród, dzięki Bogu, nie utracił; niechżeż ten krzyż, ta wiara, wskazuje i następny pokoleniom drogę do portu Bożego. Ster okrętu niech będzie mocny, a sternicy tegoż, z pośród mądrych i dobrych najmędrsi i najlepsi, niech kierują nim zawsze według kompasu woli bożej. Niech też ma załogę dzielną i zgodną, to jest, wszystkie stany w jedności ducha dla wspólnego dobra pracujące, i pod dostatkiem żywności, czyli wszelakie cnoty. Tak naprawiony i na nowo zaopatrzony, a zarazem przytwierdzony liną trwałej miłości do arki zbawczej — do kościoła katolickiego, niech płynie bezpiecznie i szczęśliwie, niosąc wiarę i cywilizację katolicką na Wschód...“.

W tym duchu utrzymanym jest szereg wskazań Dostojnego Autora. Wskazania te kierują się najpierw do wszystkich Polaków i oświecają drogę, na której zachować można, zdala od dzisiejszych bezdroży, wiarę i dobry obyczaj. Przy uwagach o dobrym obyczaju ma Autor przedewszystkiem, na oku wady polskie, jak lenistwo, małoduszność, niestateczność, prywata, sobkowstwo, zbytki, anarchia i niezgoda. Idą następnie upomnienia do duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Potem do mężów stanu i posłów sejmowych. Tu zwraca szczególniejszą uwagę następujący ustęp: „Pragniemy, aby w ustroju politycznym i społecznym zastosowane zostały zasady demokracji chrześcijańskiej, której ideał nakreślił Papież Leon XIII. w encyklikach *Immortale Dei* i *Graves de communi*, a która za podwalinę swoją uważa sprawiedliwość i miłość chrześcijańską, żąda zaś przedewszystkiem podnoszenia w duchu Bożym warstw najniższych i najbardziej zaniedbanych. Natomiast strzedz się trzeba liberalizmu antychrześcijańskiego, w XIX. wieku rozpanoszonego, który pod hasłem wolności głosi wszechwładztwo państwa, a więc tyranie innego rodzaju... ideałem zaś swoim mieni państwo bezreligijne, szkołę bezwyznaniową albo interkonfesyjną, cywilne małżeństwo, ześwieczzoną dobroczynność, nieograniczoną wolność prasy i t. p.

Następują rozdziały: do rodziców — do mężów nauki, nauczycieli, nauczycielek i krzewicieli oświaty ludowej — do ludzi możnych i bogatych a szczególnie do wiejskich obywateli i obywaterek — do osób wykształconych w miastach — do rzemieślników — do robotników — do włościan. W każdym z rozdziałów, przy cennych wskazaniach ogólnych, wiele uwag bardzo szczegółowych, wnikających głęboko w życie, świadczących o ogromnej znajomości życia polskiego. Żaden stan, żaden szczegół życia stanowego nie jest pominięty tak, że broszura ta jest kodeksem chrześcijańskiego obyczaju polskiego.

Do tej obfitej treści dołącza się jeszcze wielkie serce Autora, które na pierwszy świt sprawy polskiej nateżonymi akcentami rozbrzmiewa. Jest ta broszura nowym dowodem, jak ściśle zjednoczonymi są katolicyzm i polskość. Ten sam duch, który Skardze dyktował kazania sejmowe, jest i w tem wydawnictwie.

Ks. J. Pawełski.

1. **Józef Piłsudski.** *Wacław Sieroszewski.* Piotrków 1915. Nakładem Departamentu Wojskowego N. K. N.
2. **O żołnierzu polskim. 1795—1915** *Kazimierz Tetmajer.* Oświęcim 1915. Nakładem N. K. N.
3. **Wspomnienia sierżanta Legii cudzoziemskiej.** *Henryk Sienkiewicz.* Gebethner i Wolff 1914.

Niewdzięczne to zadanie omawiać książki o wojnie, jeszcze niewdzięczniejsze od pisania o niej — wszystko to błędnie wobec wypadków. Trudno zwłaszcza mówić o tych książkach, gdy noszą nazwiska tej miary, co dwie pierwsze tutaj z wymienionych, gdy takim celom służą, jak życiorys Piłsudskiego, posłanie do legionistów: „O żołnierzu polskim“.

Mówiąc o pierwszej z nich, trzeba wpierrw wspomnieć a raczej zapomnieć o tem, co w niej razi choć nie dziwi, o braku zrozumienia dla ciągów, jakie Królestwu dała rewolucya. Tego autor nie uwzględnia, gdy ocenia stanowisko tego zaboru, wobec planów Piłsudskiego zajęte. Może też niezupełnie pewne jest twierdzenie, że wybuch w tej prowincyi zależał tylko i jedynie tylko od dobrej woli ludności, a od niego jedynie zależało przeniesienie widowni walki z ziem polskich, zaoszczędzenie im klęski wojennej. Kto chce czas tracić niech nad tem rozmyśla, zresztą Sieroszewski nad tymi sprawami dłużej się nie zatrzymuje, choć często do nich wraca. On pisze o faktach ważnych a nie wszystkim znanych, o budzeniu i organizacyi ruchu orężnego w Polsce, w Piłsudskim wskazuje przede wszystkim Polaka-żołnierza i organizatora, miłośnika sprawy, której całe życie i wszystkie siły poświęcił.

Przyszły brygadyer przeżył pierwsze lata¹⁾ w szlacheckim, prawie pańskim dworze na Litwie, pod cieniem żałoby narodowej po powstaniu, pod okiem matki, co wieczorami gromadziła dzieci na tajne czytanie wielkich poetów...

Młodzieńcem zniósł trzy ciężkie nieszczęścia: ruinę majątkową, naukę w szkole rosyjskiej, śmierć matki.

Pierwsze wyrывa go z sfery wyższych dziesięciu tysięcy, drugie uczy doświadczalnie prawd wiecznych o Rosyi, matka zostawia mu dziedzictwo, o którego wartości po latach takie słowa zaświadcza: „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są

¹⁾ Urodzony w r. 1867.

przeciwko mnie, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom — wtedy pytam się samego siebie, jakby matka ka-zała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej wolę, już nie oglądając się na nie.

Przeciw pedagogice rosyjskiej był uzbrojony dobrze, szkoła zaprowadziła go z młodymi towarzyszami do kółek kształcenia się samodzielnego, dała też znajomość a z nią kult bohaterów staro-żytnych.

Pocóż jednak streszczać i tak krótki życiorys, lepiej oświetli postać podkreślenie paru momentów charakterystycznych.

W r. 1885, pierwszym życia uniwersyteckiego, wyrok admi-nistracyjny wypędza go za udział w rozruchach studenckich z Charkowa. W r. 1887 występuje stanowczo przeciw udziałowi kolegów w zamachu na cara, wmieszany przypadkiem i to jako świadek jedynie w proces o ten spisek, notabene w Rosyi i przez Rosyan uknuty — wędruje na pięć lat na Sybir. Wraca stamtąd z dokładną znajomością społeczeństwa rosyjskiego, której dowo-dem sąd następujący o Rosyanach: „Wszyscy oni są mniej lub więcej zakapturzeni imperjaliści, nie wyłączając rewolucjonistów. Żywiłowy centralizm jest cechą tych umysłów... Nie znoszą roz-maitości... nie mogą stopić ich w jednolitą całość, odrzucają zu-pelnie nawet potrzebę świadomych społecznych organizacji... Niech się dzieje wszystko samo przez się, żywiłowo — to rozwiązanie według nich jest najmądrzejsze, bo najprostsze i najłatwiejsze“... A mówił te słowa długo przed wojną.

Skruszony karą, po powrocie zakłada, redaguje, pisze i róż-wozi tajnego „Robotnika“, pierwsze wezwanie do czynu; „Cały naród cierpi, ale do kogóż mam się zwrócić, jeżeli nie do was, chłopci i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej“... „Robotnik dociera wszędzie, działa przez lata całe, rewolucjonizuje. Redaktor, pie-niędzy, dachu nad głową nie ma, „sypia w czasie przejazdu z mia-sta do miasta w wagonie, na ławkach w kościołach wcześniej otwieranych, nocuje w zamiejskich ogrodach, w pustych domach, cegielniach“. Drukarnia, wędrująca z Lipnik do Wilna, z Wilna do Łodzi, wpada w ręce policyi, Piłsudski aresztowany, zamknię-ty w X. pawilonie, z którego ucieczka niemożliwa, wpada na po-mysł udawania obłąkanego. Ale, po tygodniach męki, sił brak, za-czyzna jeść, staje się znów człowiekiem normalnym i to najnie-spodziewaniej otwiera mu drzwi z więzienia w Wąsławie do szpi-

tała w Petersburgu. Przerwa w obłądnie była najważniejszym i koniecznym objawem choroby. Z Warszawy tym samym pociągim jedzie z nim członek Komitetu Centralnego P. P. S. Na jego polecenie do szpitala, w którym internowano Piłsudskiego, wstępuje młody lekarz i w parę tygodni potem przez strażę wyprowadza swojego pacyenta na wolność. W czasie odpoczynku w Krakowie wchodzi Piłsudski w stosunki z I. Daszyńskim — „oddziaływanie wzajemne na siebie tych dwóch polityków miało znaczenie nie tylko dla rozwoju ideologii socjalistycznej w obu zaborach, lecz wpływało na rozwój wypadków pierwszorzędnego znaczenia“.

Tej uwagi autor nie objaśnia.

Wybucha wojna rosyjsko-japońska, Piłsudski przenosi się z Polski na Litwę, z Litwy na Ruś z Rusi do Rosyi, by szukać środków do akcji, budzić patryotyzm, poruszyć ofiarność — i zawodzi się. Autor pisze: „Wszędzie usłyszał to samo: okrutne w swej ślepotie i ciasności frazesy „zdrowego rozsądku“, mówiące o możliwościach, lub o „potędze kultury polskiej, której nie nie złamie“ o wyższości Polaków nad Rosyanami i t. p. listki figowe dusz tchórzliwych i spodłałych“.

Nie znalazłszy poparcia u swoich, wyjeżdża do Japonii, gdzie proponuje rządowi uzbrojenie Polski na tyłach Rosyi. Za nim przybywa Dmowski, by przeciwdziałać. Wobec tego rząd japoński odmawia pomocy, Piłsudski uzyskuje jedynie względniejsze traktowanie jeńców polskich. Wraca i stawia w Komitecie centralnym P. P. S. wniosek odbycia zbiorowej demonstracji, która krwawo wypada w dniu 13 listopada (na Placu Grzybowskim) i daje hasło do wystąpień zbliżającej się rewolucyi w kraju i Rosyi. Piłsudski wśród licznych bojówek już wtedy tworzy pierwszą wojskową Organizację bojową, do walki z wojskiem przeznaczoną i walczącą z wojskiem. Uważa ją za zawiązek przyszłej milicyi narodowej. Za polskość zwalcza tę organizację odłam międzynarodowy partyi. Już w roku 1906 sam Piłsudski stwierdza fakt, że „socjalizm utracił ożywczą i rewolucjonizującą siłę w Królestwie Polskiem“, dlatego po upadku rewolucyi sprzeciwia się przedłużeniu walki bojowej w Królestwie, szczególnie w formie „eksportowej“ z Galicyi, a bardziej jeszcze stanowczo wypowiedział się za bezpartyjnością Kółek wojskowych“. Tworzy w Galicyi Związek Walki czynnej.

Dalsze lata zajmuje budzenie ducha, odczyty, organizacja, na którą patrzyli wszyscy. Z niej wyszły Legiony a na ich czele Pił-

sudski taki, jakim był, gdy w pierwszych dnia listopada 1914 r. pułk swój, ze wszystkich stron otoczony, wiódł z pod Krzywopłotów do Krakowa, sam prowadząc szpicę... Tu się zaczyna najpiękniejszy do dziś okres życia tego człowieka, który nigdy nie spoczął, i najpiękniejsza część książki — opisy walk w otwartym polu; piersią w pierś. Przez 30 lat bez wytchnienia rwał się do nich Piłsudski; by stać się wreszcie sobą. Czego mu brak jeszcze — zdobędzie; w to wierzymy wszyscy.

Tetmajera broszura o wojsku polskim od r. 1795—1915 tłumaczy legionście jego drzewo genealogiczne, korzeniami w barskie pobojuwiska wrosłe, oplatające ramionami kościuszkowskie wojsko, legie włoskie, napoleońskie armie, pokolenia powstańcze od roku trzydziestego pierwszego po dzień dzisiejszy rodzące. Píše Tetmajer serdecznie, tak jak się mówi o rzeczach drogich do ludzi drogie, ciepło zawsze żywej sprawy bije z tej książki. Szkoda, że pomijając rewolucję z 1905 r., popełnia błąd, którego życiorys Brygadiera stale unika, że dąży często do najsilniejszego akcentu, za wszelką cenę. Kilka cytatów, by nie czynić zarzutów bez dowodu. Na str. 2 pisze autor: „Polsce nadano wreszcie tytuł „une quantité négligeable“, „eine minderwertige Nation“, na które zresztą gorliwie, długo i z uporem przez ludzi lekkomyślnych, głupich, dzikich, egoistów, zdrajców i sprzedawczyków pracowała“. Pocóż stawiać czytelników wobec takiego „embarras de richesse“? — Inny przykład — na ścisłość i jasność obrazowania: „Polska... bez króla, bez rządu, bez wodzów, bez rady, bez wojska — przestała istnieć jako jęstwo duchowe... naród polski, na spisach kozackim generałom rosyjskim w osobie Kościuszki podany, tańczył na własnym grobie, pił na swoim pogrzebie itd. — Proszę nie sądzić, że wyjątki są tendencyjnie wybrane.

Piękno pomysł został w wykonaniu zmacone przez to także, że autor stara się analogię między okresami walki przeprowadzić zbyt ściśle, szuka rodowodu dzisiejszych stosunków w dawnych, innych czasach. To zmusza go do ciągłych zastrzeżeń, przemilczeń, mogłoby zresztą do smutnych, choć bynajmniej nie ścisłych wniosków doprowadzić. Doprowadza do zabawnych potknięć myśli. Każdy np. wie, czem był i jest dla Polski Dąbrowski, domyśla się, co ten wódz zawdzięcza krwi i kulturze niemieckiej, ale nie każdy wpadłby na takie opisanie tego faktu: „Ojciec Dąbrowskiego, za

panowania Sasów zniemczony, saski kawalerzysta, ożenił się z Niemką, panną von Lettow, Saksonką, szczepu, w którym wszyscy mężczyźni służyli w konnej gwardyi królewskiej, wszystkie kobiety za konnych gwardzistów królewskich wychodziły. Ta mieszanina krwi niemieckiej i polskiej w najwspanialszych obu ras przymiotach miała rozkwitnąć“. Trzeba to uważnie przeczytać, aby zdać sobie sprawę z roztargnienia autora a potem wyobrazić sobie czarną linię, przekreślającą wpoprzek całą tę ocenę i pomyśleć, jaka duma, jakie szczęście napelni pierś żołnierza polskiego, gdy przeczytawszy posłanie Tetmajera, poczuje się towarzyszem broni Kościuszki, Dąbrowskiego, księcia Józefa i tego tysiąca walecznych, o których śpiewa w marszu.

Z „Pamiętnikami sierżanta Legii cudzoziemskiej“¹⁾ znajdzie się czytelnik w innej epoce, wśród obcych, dalekich spraw. Ale niech je czyta, kto chce zakosztować prostoty żołnierskiej, zobaczyć jak wygląda człowiek, mówiący o rzeczach najniecodzienniejszych, nieoczekiwanych, egzotycznych zamiarach, z których każdy mógł życie kosztować, a mówiący o nich w sposób, w jaki się mówi o pogodzie lub sprawieniu nowego garnituru. Brzmi to mniej więcej tak: „W r. 1870 ósmnastoletnim chłopcem uciekłem z domu by wstąpić do armii francuskiej. Francuzi przyjęli mnie z otwartymi ramionami, t. j. zamknęli zaraz do więzienia, jako podejrzanego o szpiegostwo za fałszywy akcent. Uwolniony, odbyłem, walcząc codziennie, oblężenie Belfortu, dostałem się do niewoli, a po wojnie, znalazłszy się we Francyi w kłopotach finansowych, wstąpiłem do Legii cudzoziemskiej. W Afryce chodziłem po pustyni przy 40 stopniach ciepła po 40 kilometrów na dzień, przez lat pięć. Z tego zachorowałem na febrę, o mało nie umarłem, więc wyleczywszy się, wstąpiłem na sześć lat do wojsk kolonialnych holenderskich, by zobaczyć wiele ciekawych rzeczy, które są na Jawie i Sumatrze. Przez ten czas walczyłem z sumatrzańskimi Aczyńcami, żyłem w puszczy bezkresnej, która była ich ojczyzną. By ją podbić, trzeba było drzewa wyrąbać, ludzi wyciąć, wsie ich spalić, co kilometr zdobyty budować blokhauzy i bronić ich bez przerwy. Za to Aczyńcy ogromnymi, szerszymi na końcu szabli-skami wyżyłali całe ekspedycje. Padały tysiące. Inni marli z febry, inni od beri-beri, inni na cholere — mnie „opatrność strzegła

¹⁾ Krewny i imiennik autora Trylogii.

i modlitwy matki ukochanej, bo ona tak bardzo pragnęła mego powrotu. Po latach trzynastu na ziemi ojczystej od dawna raz pierwszy „dlugo bez słowa patrzyliśmy na siebie, a łzy radości i niewypowiedzianego szczęścia spływały nam po licach“ — Z opowiadania raz po raz błysną stracone egzystencje polskie — nazwiskiem, śmiercią, czasem nawet uznaniem obcych. Byli w Legii sierżanci: Biller, Sokołowski, Brynk, ks. Branicki; kaprale: Pilars, Glinkowski, Brzycki, Reclaw. Był adjutant batalionowy Dąbrowski porucznik, potem adjutant sztabu generała dywizji Osmouta, Świertorzecki, dowódzca partii powstańczej na Litwie. Padł na Sumatrze od zblakanej kuli Aczyńca Benda, krewny Modzejewskiej, zginął wachmistrz Wrzosek, przyjaciel autora. I wielu innych zmarniało. Zasluga i smutnym urokiem książki są te krótkie glossy o żołnierzu tułaczcu.

J. Nawratil.

Rzeczpospolita krakowska w dobie powstania listopadowego. *Stanisław Stetkiewicz.* Kraków, drukarnia „Czasu“, str. 160. (Biblioteka krakowska Nr. 45).

Po gruntownej pracy p. T. Kupeczyńskiego „Kraków w powstaniu Kościuszkowskim“ daje nam obecnie „Biblioteka krakowska“, tak bardzo około dziejów nie tylko Krakowa, ale i polskich zasłużona, wyczerpujące studjum o „Rzeczypospolitej krakowskiej w dobie powstania listopadowego“ p. St. Stetkiewicza.

W monografii p. Stetkiewicza. otrzymujemy dokładny obraz oddziaływania na Kraków powstania listopadowego, znamy należycie rolę, jaką Kraków w tem powstaniu odegrał, wiemy (to mojem zdaniem najważniejsza zdobycz pracy całej) jak Rz. N. w Krakowie przez swego agenta dyplomatycznego, Ludwika Morsztyna, działał.

Wiść o powstaniu, która do Krakowa 3 względnie 4 grudnia doszła, wstrząsnęła umysłami „mieszczan“ i „szlachty“, tem bardziej, że w chwili tej przeżywał stary gród ciężką rozterkę wewnętrzną. (Rankor mieszczan do szlachty, sprawa uniwersytetu).

Senat, bojąc się, by do gorszych nie przyszło rzeczy, tworzy gwardyę miejską, jako, że łatwiej kierować organizacją, niż rozgorączkowanym tłumem. Po paru tygodniach składa się ta gwardya z 5 batalionów, około 2500 ludzi, a na jej czele staje Józef hr. Wodziecki, stryjeczny brat prezesa senatu. W lutym stopniała

gwardya, z której wielu żołnierzy wprost do powstania podążyło, do 690 ludzi. Kiedy to się dzieje, pojawiają się w mieście żądania, by Kraków wprost do powstania przystąpił. Na zapytanie senatu, co ma uczynić, odpowiedział prezes Rz. N. Adam ks. Czartoryski 11. XII, że należy kraj zachować w zupełnym spokoju. Było to stanowisko całkowicie słuszne; chodziło bowiem ks. Adamowi o to, by, skoro tylko przez Kraków mógł się Rz. N. z resztą Europy komunikować, ten Kraków był zupełnie ochroniony od grożącej okupacji austriackiej, czy też w przyszłości rosyjskiej. Rozpoczęła się teraz na terenie Krakowa sprytna bardzo gra dyplomatyczna. Rezydenci, a przede wszystkim Lorenz, austriacki, zrozumieli, że przez podniecenie dawnych, chwilowo wobec wielkości chwili ucichłych, zatargów między partją „miejską“ a „szlachecką“ uwaga ogółu da się odwrócić od spraw walczącego o wolność Królestwa. To też wprowadzają oni napowrót do senatu niedawno wydalonych (J. K. Bartel, tak niewygodny Rosyi przed dwoma laty, zostaje nawet senatorem dożywotnim) senatorów 7. XII., a kiedy kurator uniwersytetu hr. Załuski udaje się do Królestwa, aby tam wstąpić w szeregi narodowe, Lorenz przywraca na uniwersytecie dawny bieg rzeczy. Powrót wydalonych senatorów był dla hr. Wodzickiego ciężkim ciosem.

Przychodzą odezwy, jak plockiej rady obywatelskiej, nawołując do powstania. Zjawiają się samozwańczy emisariusze, bracia Malinowscy, którzy chcą zmusić rozruchami senat do akcesu. Teatr i prasa („*Gazeta Krakowska*“ i „*Goniec krakowski*“) utrzymują umysły w ciągłym napięciu.

Nie dały na siebie czekać klęski, mające swoje źródło w powstaniu: Rz. N. wydaje zakaz wywozu zboża z Królestwa, Austriya i Prusy zamykają częściowo przewóz na Wiśle. Szczególnie silnie odczuł Kraków zakaz wywozu zboża z Królestwa. Musiał się Kraków zaopatrywać w zboże na własne potrzeby w Królestwie, a zarazem kwitł tutaj handel zbożem Kongresówki, które Kraków odsprzedawał Galicyi.

W czasie tych wypadków rozchodzą się po Krakowie wieści głuche, że St. hr. Wodzicki, chce udać się do Wiednia, aby Austryę do okupacji Krakowa nakłonić. Bezmyślna plotka stawia mu równie bezmyślne zarzuty. Tłum podburzony przez Jacka Gudrajczyka, b. studenta. i dependenta Barszczewicza więzi hr. Wodzickiego, a senat, któremu się cugle z rąk najzupełniej wymknęły,

zgadza się na wymuszoną rezygnację hr. Wodzickiego z prezesury, zwłaszcza, że przestraszeni rezydenci, przynajmniej oficjalnie, nie przeciwko takiemu obrotowi rzeczy nie mają. Hr. Wodzicki udaje się 19. I. 1831 r. do Królestwa i tam zasiada odtąd w senacie jako wojewoda.

Po wyjeździe hr. Wodzickiego mają senatorowie spełniać władzę prezesa kolejno, zmieniając się co miesiąc. Pierwszym takim prezesem był Michałowski. Ten domaga się słusznie ukarania sprawców rozruchów, ale dochodzenia nie przychodzą do skutku, bo senat boi się następstw. Wytwarza się dla senatu położenie bardzo przykre. Rządy jego, o ile można się tak wyrazić, stają się nielegalne do kwadratu. Stąd myśl zwołania sejmiku. Temu jednak zamiarowi opiera się Lorenz. Sejmik zwołany w tak gorącej chwili, może się wypowiedzieć zbyt jasno i wyraźnie. W tej zaś chwili Austrii jest raczej taka mętna sytuacja na rękę. Senat, sądząc, że to tylko upór Lorenza stoi myśli zwołania sejmiku na przeszkodzie, chce się porozumieć wprost z kanclerzem Austrii ks. Metternichem przez delegata, którym miał zostać ks. Łętowski, upatrzony już i tak poprzednio na posła do Wiednia przez Rz. N. Zadaniem ks. Łętowskiego było ofiarować koronę polską któremuś z arcyksiążąt przy pośrednictwie Konstantego ks. Czartoryskiego. Ale ks. Metternich nie chce sytuacji wyjaśnić. On pragnie mieć na każdą ewentualność wolne ręce. Zwycięży powstanie, wtedy będzie można powiedzieć, że Lorenz działał na własną rękę, upadnie, a wtedy będzie można spokojnie powołać się na działalność rezydenta. W skutku Lorenz odmawia paszportu ks. Łętowskiemu, i w ten sposób cała sprawa poselstwa upadła.

Studenci uniwersytetu ciągle się burzą przeciwko senatom. By ich uspokoić wysłał Gustaw Małachowski 5 studentów warszawskich do Krakowa. Ci tłumaczą konieczność neutralności Krakowa. Bolesnem odkryciem autora to fakt, że były dyktator J. Chłopiński przybywszy 10. III. do Krakowa, przed Lorenzem rozroztacza jak najgorszy obraz powstania, czego jemu właśnie, choćby jego słowa były bezwzględnie prawdziwe — a takimi nie były! — nie wolno było, nawet gdybyśmy je chcieli tłumaczyć zgryźliwością starczą (ur. 1771), pod żadnym pozorem czynić. Szkoda, że autor w anheksach nie podał dokładnie całego raportu Lorenza do Metternicha w tej sprawie. Ogół waha się między

radością ze zwycięstw Dwernickiego. a przygnębieniem z powodu ponurych widoków na przyszłość.

Ujście znajduje sobie ofiarna chęć służenia powstaniu w rozwiązaniu się 10. III. „Komitetu nad wsparciem rannych czuwać mającego“ z A. Helclem na czele. Komitet ten, czynny bardzo, potrafił w ciągu pierwszych trzech miesięcy zapłacić gotówką za medykamenty i potrzeby lazaretu 23.000 złp. Nie liczono w to ofiar *in natura*, które płynęły nawet z Węgier i Karlsbadu.

Następuje, naszym zdaniem najlepsza i historycznie mająca największą wagę, część pracy, w której autor omawia dokładnie działalność wysłannika Rz. N. na gruncie krakowskim. Wysłannikiem tym był Ludwik hr. Morsztyn. Królestwo utrzymywało w Krakowie urzędników dla załatwienia spraw celnych, rolnych i bankowych. Pod pozorem nadzoru tych urzędników przybywa do Krakowa hr. Morsztyn 30. I. 1831 r. W instrukcyi sekretnej nakazywał Rz. N. swemu agentowi, by wszedł w stosunek z rezydentami, unikając o ile możności rosyjskiego, wybadywał opinie ich i ich rządów o powstaniu, wyjaśniał im jak groźną może być dla Austrii i Prus siła Rosya. Ale przede wszystkim, nie wtrącając się w walki wewnętrzne Krakowa, miał hr. Morsztyn pośredniczyć między Rz. N. a Wiedniem, Paryżem i Londynem i miał dostarczać broni. Mimo groźnych rozporządzeń namiestnika ks. Lobkowitza zdołał hr. Morsztyn przemycić kilka tysięcy karabinów i łuf karabinowych. Wielki transport późniejszy wpadł częściowo w ręce Austrii, częściowo Rosyi. Fatalnem stało się dla misyi hr. Morsztyna rozporządzenie Lorenza z 2, III., nie pozwalające nikomu udawać się do Galicyi, w tym wypadku do Podgórza, bez paszportu podpisanego przez rezydenta Austrii i dyrektora policyi. Mając w ten sposób związane ręce hr. Morsztyn wysłał przynajmniej emisaryuszy na Śląsk pruski i austriacki, w Poznańskie. Niemordowanie się krząta koło nawiązania nici bezpośredniego porozumienia się między Rz. N. a Wiedniem. Podtrzymuje ducha ofiarnego, inicjuje uroczyste obchody na wieść o zwycięstwach polskiego oręza (bitwa pod Iganiami 10. IV.) stara się o usunięcie zbyt sprytnych, a ciekawych jego korespondencyi z Rz. N., urzędników pocztowych, powoduje uchwałę senatu, wydającą dezertorów armii polskiej w ręce urzędów Królestwa, kiedy wreszcie Austriya i Prusy reziągają w początkach czerwca kordon choleryczny, skutkiem czego akcyja hr. Morsztyna zostaje zupełnie sparali-

zowana, wtedy niestrudzony agent dyplomatyczny wspiera przynajmniej usiłowania Szeptyckiego i Weyssenhoffa, którzy organizowali w województwie krakowskim pospolite ruszenie. A przytem musi reprezentant Rz. N. staczać ciągłe, dokuczliwe bitwy podjazdowe z rezydentami, którzy chcą go koniecznie się pozbyć z Krakowa. Walka ta, to może najlepsze karty rozprawy. Słowem jest hr. Morsztyn wszędzie tam, gdzie być powinien.

Ciągną jak zwykle za wojną, jej najwierniejsi sprzymierzeńcy i towarzysze; głód i zaraza. Dochodą do bram Krakowa. Piastowski gród przechodzi straszne chwile: 28. VI. wybucha cholera, która ma do połowy września zabrać około 3000 ludzi, wiska się błądy głód, wywołany zamknięciem granic i niaurodzajem r. 1830. Zjawiają się pierwsze zwiastuny ostrołęckiej klęski: dezertery. To też natychmiast zmienia się dość dotychczas układne przynajmniej w pozorach, postępowanie rezydenta Austrii, Lorenza. Wysyła on teraz do ks. Metternicha raporty, nawołujące do wystawienia na granicy korpusu ruchomego, któryby przeszkodził wkroczeniu wojsk polskich. Zdaje się, że między wierszami Lorenz doradzał swemu rządowi wprost okupację Krakowa pod tym pozorem. Warszawę otacza powoli żelazny pierścień wojsk rosyjskich. To też zbiegowie cpraz częściej chronią się w mury Krakowa. 24. IX. przekracza 90 ludzi z brygady gen. Kamińskiego; część żołnierzy, rodzinnych Krakowian, rozbiega się po domach, część drobna składa broń w Podgórzu. W ślad za nimi zjawia się nad granicą gen. Krassowski, komendant przedniej straży korpusu gen. Rüdigera. Senat, choćc uniknąć za wszelką cenę wkroczenia wojsk rosyjskich, rozporządza, aby wojskowi polscy do 12 godzin oświadczyli wyraźnie, że poddają się Rosyi albo też by udali się do Galicyi. Następnie wysyła senat do Rosyan ks. Łętowskiego, który użykuje od gen. Krassowskiego termin trzydniowy do wykonania rozporządzeń senatu. Dzieje się to 26. IX. Na drugi dzień przekracza granicę gen. Różycki. Wystannik senatu, który miał wytłumaczyć Różyckiemu konieczność wydania broni w ręce władz krakowskich, już nie zastaje wojsk polskich na terytoryum Rzeczypospolitej. Mimo to wieczorem tegoż dnia wbrew wyraźnej pisemnej umowie gen. Krassowskiego, wkracza gen. Rüdiger ze swoim korpusem do Krakowa, aby „poszukać powstańców” do czego — jego zdaniem — senat nie jest zdolny. Był to tylko pozór wkroczenia. Chodziło bowiem o zupełnie inne sprawy. Już 3. IX.

zapytywał feldm. Paskiewicz rezydenta Rosyi, Ricarpn, czy nie zachodziły jakieś fakta naruszenia neutralności Krakowa. Chciał feldm. Paskiewicz poprostu przygotować grunt pod przyszłą okupację rosyjską. Znamy aż nadto dobrze z setki pamiątek i dzieł historycznych, jak to się odbywa wkroczenie wojsk rosyjskich do miasta nieprzyjacielskiego. To też i teraz rozpoczął się zwykły rabunek majątku prywatnego i publicznego (Kirchmajerowi zabrano 500.000 złp., Helcłowi 64.000 złp. niby jako pieniądze Banku polskiego). Kiedy gen. Rüdiger opuścił Kraków, komisarzem wojennym zostaje gen. Rennenkampf. Ten stacza zwycięzkie potyczki z kasą „neutralnego“ miasta i wydusza od senatu ostatni grosz na potrzeby swoich kozaków.

Austria, która zachowywała się przez przeciąg powstania wobec całej sprawy chwiejnie, teraz widząc, że sprawa polska przegrała na całej linii, zgadza się na tymczasową okupację i wysła swego majora Von Stahl 18. X., z poleceniem popierania rządzeń rosyjskich.

Niedługo potem 7. XI. postanawiają rezydenci, że wszystkie dekrety i nominacje wyszłe po nieprawnem (sami przecież do tego ręki przyłożyli) wydaleniu hr. Wodzickiego zostają zniesione. Utworzono komisję reorganizacyjną.

Rosya zamierza odstąpić Kraków Austrii, ale ze względu na Prusy nie mogło to jeszcze nastąpić natychmiast. Miało się zaś stać dopiero 6. XI. 1846 r. umową berlińską. Ustępliwość Rosyi należy sobie tłumaczyć obawą zatargów z Austrią, zwłaszcza, że powstanie osłabiło Rosyę kapitałnie na lata i że czekało obecnie rząd carski trudne zadanie „pacyfikacji“ Królestwa. Napióžno kołatał senat o zwrot wydanych na utrzymanie wojsk rosyjskich pieniędzy. Z kwoty wypłaconej w czasie pobytu gen. Rüdigera po 18. X. otrzymał senat 6290 złp. 18 gr., to znaczy nie całe 10% wypłaconej sumy, 260.000 złp. nie miał już Kraków oglądać nigdy, a naprzykrzającemu się senatowi odpowiedział w roku 1832 feldm. Paskiewicz, już wtedy książę warszawski, „że cesarz uważa, iż była to słuszna kara za wspomaganie powstania“ (str. 156).

Tak przeżył Kraków bujnie rozkwitające, tak strasznie zmarniałe nadzieje, wybijającego się na wolność narodu.

W ciągu trwania wojny polsko-rosyjskiej uczynił Kraków na rzecz polskiej sprawy wiele: dostarczał i pośredniczył w dostarczaniu broni i ludzi, leczył rannych, dawał pieniądze. Tem wyżej

należy zaś stawiać to, co Kraków dla powstania uczynił, że przypadło właśnie na czas zaognionych walk stronnicych i że usiłowania Krakowa miały bądź co bądź bacznych a nieprzychylnych obserwatorów w rezydentach rządów opiekuńczych.

Warto po za tem podkreślić jeszcze dwa momenty. Kiedy społeczeństwo polskie ochotnie składa grosz na fundusze, mające służyć jako wsparcie dla rannych, wtedy „obojętność dla prac komitetu, często zaś nieprzychylnie stanowisko wobec powstania wogóle, uwidoczniało się jedynie ze strony ludności żydowskiej“ (str. 93). Wkraczającego zaś gen. Rüdigera i wojsko rosyjskie witała „na Kazimierzu z oznakami zadowolenia ludność żydowska“ (Str. 138)

Korzystał autor ze źródeł drukowanych (H. Meciszewski, K. Kepieński, J. Mieroszewski, St. hr. Wodzicki, A. Tessarczyk i. i.) i rękopiśmiennych. Obfite materiały rękopiśmienne znalazł autor w archiwum m. Krakowa, w archiwum ks. Czartoryskich (akta misji krakowskiej Rz. N.), korzystał z archiwum kościelnickiego hr. Wodzickich, wydobyl z archiwum państwowego raporty Lorenza do ks. Metternicha i wykazał je gruntownie. Dał obraz udziału Krakowa w powstaniu listopadowem wyczerpujący i bezstronny. Szczególną i najważniejszą zasługą naszego studyum, to wydobyć na światło dzienne z archiwalnego pyłu pięknej i męskiej postaci Ludwika hr. Morsztyna, agenta Rz. N. Jest to zdobywcą historyczną, trwała i ważka,

Uznając w zupełności zasługę historyczną autora, nie możemy jednak pominąć milczeniem ciężkiego błędu, który na całej pracy fatalnie się odbił. Błędem tym, to niedbałość wysłowienia. Styl na ogół bardzo ciężki, przygniatają jeszcze zdania względne. Niestety ten zaimek umiłowal sobie autor nad wszystkie inne połączenia syntaktyczne. Jako przykład, nie chcę ich mnożyć, niech służy; „Wrażenie faktów tych było wielkie, do podnoszenia zaś opinii nie mało przyczyniło się postępowanie Skórkowskiego, co do którego ubolewał Morsztyn (postępowania czy Skórkowskiego?!), że nie zasiada w senacie królestwa, w którym (chyba królestwie?!) znajdowali się wszyscy jego koledzy, a do którego (senatu czy królestwa?!), nie należał od czasu zajścia, jakie w r. 1829 miał z Mikołajem“ (str. 110. w. 1—7). Przyzna każdy, że nie łatwo się czyta tego rodzaju zawile zwroty. Ale błędem nie do darowania, wprost krzyczącym o pomstę do... gramatyki, to

rusycyzmy: „Podziękowanie składam również Prof. Eugeniuszowi Grabowskiemu, z biory którego...” (str. 11, w. 15, 19) „zmużono ich do złożeniu przysięgi, treść której...” (str. 28 w. 28) „zajął się sprawami uniwersytetu, stan którego...” (str. 48. w. 25, 25.). Z przykrością przychodzi nam błędy te wytknąć, ale musieliśmy to uczynić, choćby dlatego, by redakcyja „*Biblioteki krakowskiej*” w następnych wydaniach je usunęła. Książka dobra i wiele nowego historykowi dająca w tej szacie językowej jest podobna smacznemu owocowi w brudnej lupinie. A naprawdę szkoda. Treść dobra domaga się stanowczo formy lepszej, poprawnej. To jej się należy.

Stanisław Soltys-Kozaryn.

Z piśmiennictw obcych.

Z najnowszej publicystyki niemieckiej.

Rzut oka” ogólny. —

— Kwestya stosunku wojny do chrześcijaństwa (Biskup Faulhaber, Swoboda). — Kwestya stosunku wojny do katolicyzmu (Schrörs, wydawnictwo zbiorowe francuskie i niemieckie). — Apoteoza nienawiści. — Dwaj Szwedzi o roli Niemiec.

W typograficznej twórczości Niemiec wywołała wojna to samo zjawisko, co i gdzieindziej: poważne publikacye naukowe i literackie prawie zniknęły z widowni. Natomiast zwiększa się z dniem każdym stos publikacyj, poświęconych wojnie i związanym z niej zagadnieniom. Są to książki, mniejsze i większe broszury, rzadko wybitne, przeciętnie o małej wartości, mające na oku cel najbliższy, bezpośrednio z chwilą bieżącą związany, czy tym celem jest oświecenie pewnych zagadnień, jakie wojna wywołała, czy zagrzanie do wytrwałości i poświęcenia. Są całe cykle takich wydawnictw, jak, na przykład, cykl: „*Der Deutsche Krieg*”. W takich cyklach znajduje się wszystko, co może problem dla chwili obecnej stanowić. A więc stosunek Niemiec do każdego z państw walczących — Niemcy i Francya — Niemcy i Rosya — Niemcy i Islam i t. d. — różne cele obecnej wojny: Walka o kanał Suezki — Niemiecka Alzacya — Niemcy a Azya wschodnia — Wolne morza; stosunek wojny do chrześcijaństwa, do katolicyzmu, do socyalnej demokracji, do różnych warstw narodu, rodziny, stosunek wojny do kobiet i t. d.

Prócz tego każdy prawie zawód posiada już całą bibliotekę wojenną, ekonomiści, finansisci, gospodarze, kaznodzieje i t. d.

Co najpierw domaga się czytania, to książki, poruszające zagadnienia nowych idei, jakie z tej wojny wyjść mają. Pomijając idee utopijne, warto poświęcić kilka słów uwagi książce, która porusza nowy problem, już niejednokrotnie przez decydujące Koła, w ciągu tej wojny, roztrząsany i mający pewne dane obiektywne. Jest to książka Naumanna p. t.: *Mitteleuropa*. Bieg myśli tej książki jest następujący:

Jak w życiu gospodarczem zmalało znaczenie jednostki i miejsce jej zajęły syndykaty, tak samo w życiu politycznem, jak obecnie wojna wskazuje, miejsce państw osobnych zajmą syndykaty państwowe. Już w tej wojnie mamy zawiązki dwu przeciwnych sobie syndykatów; zawiązki te rozwinąć i udoskonalić się muszą po wojnie. Nie tylko małe państwa ale i pierwszorządne mocarstwa w związek taki wejść muszą, aby napór strony przeciwnej powstrzymać.

Cel autora nie jest teoretyczny, ale ściśle polityczny. Więc odrazu mówi jasno o co mu chodzi: Niemcy i Austro-Węgry muszą utworzyć taki syndykat, i to już zaraz, przed końcem wojny. Autor pewny jest, że podobny syndykat utworzy dokoła siebie Anglia.

Nowe te zjednoczone Stany środkowo-europejskie pojmuje autor tak, że granice między niemi istnieć będą tylko dla wewnętrznej administracyi, na zewnątrz zaś oba państwa przedstawiać się będą jako jedna całość; i to nie jako związek państw, ale jako państwo związkowe. Życie narodowe w tym związku pozostaje nietknięte i zachowuje całą swoją indywidualność — natomiast trzy kategorie, życie gospodarcze, wojsko i polityka zagraniczna muszą być wspólne.

Autor nie tai się z tem, że kierującą rolę w tym związku mają grać Niemcy. Owszem, dość szeroko roztrząsa kwestyę państwowego typu niemieckiego, który tym wspólnym kategoriom będzie narzucony. Tym typem jest organizacya, która pozbawia jednostkę indywidualnej samodzielności, zapewnia jej jednak korzyści, jako częstoej organizmu. Autor zdaje sobie dobrze z tego sprawę, że typ taki poza Niemcami jest niesympatyczny.

Przytaczamy bieg myśli, nie wdając się w roztrząsanie, bo nie o zasady autorowi chodzi, tylko o praktyczny problem polityczny, przy którego rozstrzygnięciu nietylko racye ale i uczucia pewną

rolę grać będą. Wobec tego, kwestya cała z pod rzeczowej dyskusyi się wymyka.

P. Guttry napisał obszerny tom, p. t.: „*Die Polen und der Weltkrieg*“. O zainteresowaniu się tą książką świadczy, że w krótkim czasie ma już kilka wydań. Jest to też dobra, podręczna, encyklopedia o znaczeniu kwestyi polskiej, i jako taka ma dla zagranicy, interesującej się dzisiaj tą sprawą swoje znaczenie. Kilka drobnych niedokładności statystycznych nie ujmuje jej istotnej wartości. Po podaniu obrazu geograficznego Polski, przechodzi autor ważniejsze fakty historyczne od rozbiorów i na tem tle przedstawia polityczny i gospodarczy rozwój Polski w Rosyi, Austrii i Prusiech. Na końcu rozstrząsa autor stosunek Polaków do panslawizmu, a książkę

zamyka pięknym rozdziałem o Krakowie, pisany widocznie w chwili, gdy działa rosyjskie pod Krakowem się odezwały. Jest w tonie tej książki pewien sympatyczny obiektywizm, który niczego nie narzuca czytelnikowi i dlatego skutecznie pouczyć może zagranicę o doniosłości kwestyi polskiej.

Najobfitsza kategoria publicystyki wojennej powstała na temat stosunku wojny do etyki i chrześcijaństwa. Z całej masy mienot wybija się i nazwiskiem autora i talentem broszura biskupa Faulhabera p. t.: „*Wojna w świetle Ewangelii*“. Rzecz tę wygłosił

najpierw biskup Faulhaber w Berlinie. Największa sala Berlina, Filharmonia, była wypełniona po brzegi.

Jak z jednego ustępu tej brzusury wynika, biskup Faulhaber ma na oku odsunięcie uprzedzeń, jakie z początkiem wojny kierowały się przeciw katolikom niemieckim, co do ich patriotycznej ofiarności w tej wojnie. Ten psychologiczny punkt wyjścia tłumaczy, dlaczego autor filozoficzne i teologiczne roztrząsania co do kwestyi wojny, stawia na najostrzejszym ostrzu miecza. W rzeczy samej, nie wychodzi autor w niczem, poza stanowisko chrystyanizmu, pośrednie między marcyalizmem a śabatyzmem. Na tem słusznem stanowisku stanawszy, mimowiednie jednak poza nie nieco wykracza, gdy usiłuje zgromadzić wszystkie momenty, któreby za wojną przemawiały. Pierwsza teza autora jest: naród nie powinien ważyć się na wojnę; której da się uniknąć, musi mieć jednak odwagę do podjęcia się wojny, której nie da się uniknąć. Druga teza brzmi: w ewangelii pokój cieszy się wprawdzie przeważającym przywilejem, wojna jednak nie jest bezwzględnie odrzuconą. Wdaje się następnie autor szczegółowo w poszukiwanie paszportu wojny w Ewangelii, a więc przepowiednie, że wojna będzie do końca świata, sympatyczny stosunek św. Chrzciciela do żołnierzy, stosunek Chrystusa do setnika z Kafarnaum, słowa Chrystusa: oddajcie cesarzowi co cesarskiego. Także w parabolach Chrystusowych, w których wojna użyta jest jako porównanie, upatruje autor, co nie jest uzasadnionem, aprobatę wojny; tak sądzi o paraboli o dwóch królach wyruszających na wojnę, lub o paraboli o królu, który na wieść, że syna jego zamordowano, wysłał wojsko z rozkazem, by morderców zabić i miasto ich spalić. Do tej ostatniej paraboli dodaje autor od siebie: „wojna, która ma zbrodnię serajewską zgładzić, przedstawia się w świetle tej paraboli Mateusza, jako wojna sprawiedliwa“. A nawet z tekstów, na których przeciwnicy wojny, jak Tolstoj, jako na klasycznych tekstach się opierają, usiłuje wprowadzić autor aprobatę wojny — co więcej, twierdzi, co już jest ryzykiem, że Ewangelia daje błogosławieństwo wojnie. Tak postępuje z tekstem o nastawieniu drugiego policzka, lub innym, w którym Ewangelia poleca, by złodziejowi zabierającemu suknię oddać i płaszcz. Przy tych tekstach tłumaczy najpierw obrazowo różnicę między jednostką a państwem: „chcę wam zabrać Prusy wschodnie, oddajcie im i zachodnie“. Rozróżnia więc dobrą wolę jednostki od obowiązków państwa; nadto przypomina zasadę, że w każdym pra-

wie mieści się prawo do obrony tego prawa. Te racje i inne, jak ta, że Ewangelia, jako tryumf dobra nie może polecać, by dopuszczonem było krzewienie się zła (przypowieść o pozostawieniu kąkolu do żniw!) nie dowodzą oczywiście twierdzeń autora. Bardzo za to dobry jest rozdział ostatni, o dodatnich skutkach wojny. Pięknym jest cytat słów rannego oficera: „Byłem w życiu dwa razy chrzczony. Raz w kościele. Ale chrystyanizm, który tam otrzymałem, już dawno zniknął. Drugi raz w ogniu bitwy. Chrystyanizmu, który tam odzyskałem, już nikt z mego serca nie wyrwie“. Kończy autor broszurę apelem, aby obecna jednogodność Niemiec, społeczna i wyznaniowa, pozostała i po wojnie.

Te same kwestye omawia również z talentem profesor uniwersytetu wiedeńskiego, Henryk Swoboda, w broszurze: *Unserer Krieg in seinen sittlichen Werten*. Ale ma inny punkt wyjścia, ten, mianowicie, że wszędzie tam, gdzie wpływy chrystyanizmu były zwycięskimi, wojnę dało się zawsze usunąć — natomiast wojna była nieuniknioną tam, gdzie zasady chrystyanizmu były w zapomnieniu lub pogardzie.

Ciekawe zagadnienie porusza Schrörs, profesor uniwersytetu w Bonn, w pracy p. t.: *Der Krieg und der Katholizismus*.

Wspomniawszy, że wielkie wojny dawały początek także okresom historii Kościoła katolickiego, jak na przykład z wędrówek narodów wyłonił się okres romańsko-germański, zapytuje, jakie losy pisane są katolicyzmowi po obecnej wojnie światowej? Zaczyna od Niemiec. Nie jest całkowicie wolnym od obawy, czy w razie zwycięstwa Niemiec nie przyjdzie do nowego kulturkampfu; ma jednak dość racyj, które go przekonują, że jest to obawa płonna. Najsilniejszymi racjami są: smutne doświadczenia z poprzednim kulturkampfem i wzrost katolików niemieckich w siłę i znaczenie. Dalsze wywody o przyszłych losach i zadaniach katolicyzmu niemieckiego mają czysto lokalne znaczenie; chodzi autorowi o to, by działalność i reprezentację kościoła w Niemczech, rozbite przez konkordaty państw i państwewek na tyle odrębnych części ile konkordatów, bardziej zjednoczyć i wzmocnić. Co do Austrii, to w razie zwycięstwa państw centralnych, przeczuwa autor, że wzięłaby na siebie Austria troskę o kościół wschodni, że objęłaby nadto protektorat nad misjami katolickimi w Turcyi, co by mogło mieć w dalszym ciągu doniosły wpływ na losy katolicyzmu na Wschodzie.

Smutny obraz roztacza autor w tej kombinacyi, że zwycięża

strona przeciwna. Zwycięstwo Francyi, a więc rządu, którego najistotniejszym rysem jest walka z katolicyzmem, ugruntowałoby na długie lata istnienie tego rządu we Francyi a tem samem unicestwiłoby katolicyzm w tym kraju. Że zaś Francya rozciąga ideowe wpływy daleko poza swe granice, za przykładem Francyi poszedłby los katolicyzmu i w innych krajach.

Te perspektywy katolicyzmu przedstawiają się autorowi tem smutniej, że przy boku Francyi stoi Rosya, która początkowe powodzenie swoje już zaczęła wyzyskiwać na propagandę schyzmy. Unici w Galicyi i na Węgrzech, padliby pierwsi ofiarą tej propagandy. Cóż dopiero, gdyby Rosya zagarnęła Konstantynopol i stolice patriarchalne Wschodu?

Te i tym podobne konsekwencye wylicza autor szeroko i wyzyskując ich znaczenie, zwraca się w końcu do niemieckich katolików z wezwaniem, by do patriotycznych pobudek i religijne dołączwszy, z tem większem poświęceniem złożyli siły swoje na ołtarzu ojczyzny.

A propoś katolicyzmu niemieckiego odbyła się ciekawa wymiana myśli między Francją a Niemcami. Pobudkę dali Francuzi, wydając zbiorową książkę p. t., „*Niemiecka wojna a katolicyzm*“, w której zwracają się do katolików państw neutralnych i przedstawiają w dodatkiem świetle motywy Francyi, dla których wzięła udział w tej wojnie. Oczywiście, wyrażają się tem samem ujemnie o Niemcach, a także i o niemieckich katolikach. Jest to tembardziej zastanawiające, że udział w tem wydawnictwie biorą wybitni duchowni, biskupi i arcybiskupi. Niemcy nie pozostali długo dłużni odpowiedzi. Pod tym samym tytułem wydali zbiorową książkę. Pierwszą część tej książki stanowi zbiorowy protest wielu wybitnych osobistości przeciw niechrześcijańskiemu sposobowi walki. Następuje tekst depeš cesarzem a niemieckimi kardynałami. Istotę książki stanowi rozprawa Rosenberga, profesora z Paderbornu, pod tytułem: „*Falszywe zarzuty francuskich katolików przeciw Niemcom*“. Wystarczy podać tytuły rozdziałów: 1) wybuch wojny, 2) naruszenie belgijskich neutralności. 3) sposób prowadzenia wojny, 4) rzekome niemieckie pojęcie wojny, 5) rzekoma niemiecka kultura, 6) Francya i katolicki kościół, 7) koniec wojny i katolicyzm. Kończy autor słowami: „Obraz zbiorowy jest fałszywy. Niemcy wyszli w nim na ducha ciemności, Francya na anioła światła. Jedno i drugie jest nieprawdą“...

Wiadomo z dzienników, że sprawa oparła się o Rzym, że Rzym nie aprobował tego rodzaju sporów.

Ta walka z całym światem wywołała w Niemczech na chwilę, ciekawe, choć smutne, publicystyczne zjawisko, o którym mimochodem tylko wspominamy. Zaczęła się szerzyć w prasie, w poezyi i publicystyce apoteoza nienawiści. Pojawił się już zeszyt nowego miesięcznego czasopisma „*Die Saat des Hasses*“ — Siew nienawiści. Na szczęście, powstała natychmiast odruchowo walka zdrowszych żywiołów przeciw temu kierunkowi i wkrótce niezdrowy ten objaw osłabł.

Jeżeli już o charakterystycznych objawach mowa, to wspomnieć należy jeszcze o jednym. Jest nim uznanie wszechświatowej roli Niemiec przez państwa neutralne. Jest rzeczą ważną odrazu zwrócić na to uwagę. Wiemy o dwu książkach; obie przetłumaczone już na język niemiecki, obie pisane przez Szwedów. Jednej (*Das Volk in Waffen*) autorem jest słynny podróżnik Sven Hedin. Rzecz Sven Hedina o tyle mogłaby mieć mniejsze znaczenie, że autora podobno łączą osobiste stosunki z wysokimi sferami Niemiec. Nie można jednak tego zarzutu zrobić książce profesora Rud. Kjelléna p. t.: „*Der Weltkrieg und die Grossmächte*“. Pomijamy część oryentalijną książki i podnosimy to, co w niej jest najistotniejsze. Pomiedzy 50 państwami ziemi, pisze autor, ośm wielkich mocarstw „stanowi arystokrację i wyższą klasę państw, o nieustalonych granicach i nieokreślonych przywilejach, z faktycznym jednak wpływem pierwszego rzędu na świat polityczny. Jak każda rodowa arystokracja, powstały wielkie mocarstwa z wewnętrznej konieczności, przez naturalny wzrost i naturalny dobór w walce o byt. Żadne mocarstwo, zasadniczo rzeczy biorąc, niema innego prawa do dyplomu szlacheckiego w historii, jak to, które tkwi we własnej sile i w chęci władzy... Tajemnica zaś dzisiejszego imperyalizmu polega na tem, że nie jest on tylko dążeniem do materyalnego zysku, lub wyłączną chęcią władzy, lecz odpowiedzialnem poczuciem pewnego posłannictwa dla ludzkości“.

Tak określwszy istotę wielkiego mocarstwa a przewidując na najbliższą epokę powstawanie syndykatów państwowych, przyznaje autor Niemcom rolę głowy sfederowanej Europy środkowej. Nietylko. Wobec grożącego Europie „niebezpieczeństwa rosyjskiego“ i „niebezpieczeństwa żółtego“ wydają mu się Niemcy geograficznie i kulturalnie naturalnym wodzem przeciw temu niebezpieczeństwu. „Dla

Niemiec samych — dodaje autor — znaczyłoby to, że jako zarządca pierworodztwa Europy, wzięłyby na barki swoje powołanie do rządów światem“.

Trudno o tem wszystkim, zwłaszcza o przyszłości, dysputować, zanotować jednak takie objawy i dalszy ich bieg obserwować warto. Nie ulega kwestyi, że w Niemczech, na wypadek zwycięstwa, hasła takie znalazłyby grunt podatny.

Ks. J. Pawelski.

SPRAWOZDANIE Z RUCHU

religijnego, naukowego i społecznego.

Sprawy Kościoła.

Dzieło Piusa X. Wybuch światowej wojny tak dalece zajął umysły wszystkich, że tak ważny fakt, jak śmierć Piusa X. przeszedł prawie bez spostrzeżenia. Wdzięczność jednak wymaga, abyśmy razem z podjęciem wydawnictwa „Przeglądu powszechnego” oddali hołd Jego zasłudze.

Historya kiedyś wykaże, że Pius X. był jednym z wielkich papieży Kościoła św. Zaraz na początku swego pontyfikatu wziął sobie za zadanie „odnowić wszystko w Chrystusie” i natychmiast przystąpił do tej nadludzkiej pracy z odwagą i ufnością, których wyrazem było zdanie: Polityką naszą jest krzyż.

Po 11 latach rządów kościelnych możemy patrzeć na to dzieło „odnowienia wszystkiego w Chrystusie”, wprowadzie jeszcze nie dokonane, ale rozpoczęte i rozkwitające wspaniale w każdym kierunku potrójnej władzy Papieża, nauczycielskiej, kapłańskiej i pasterskiej.

Jako najwyższy nauczyciel czuwał Pius X. jak najstaranniej nad czystością wiary, której był stróżem energicznym i zdecydowanym. Znane są Jego zasługi w odkryciu i potępieniu modernizmu, tego środowiska i zbioru wszystkich herezyj, fałszującego pod szatą katolickich formuł dogmatycznych i terminologii teologicznej prawdziwe znaczenie dogmatów i podstaw filozoficzno-historycznych nauki dogmatycznej.

Ponieważ zaś nie tylko świeccy, ale i niektórzy uczeni księża dali się pod wpływem protestanckich poglądów zarazić tą herezyą, Ojciec św. Pius X. zażądał od wszystkich kapłanów, mających powierzone sobie duszpasterstwo, przysięgi anty-modernistycznej, będącej jasnym i wyraźnym wyznaniem wiary przeciwko wszystkim błędom nowożytnym.

Pius X. nie ograniczył się tylko do piętnowania błędu, lecz przez szereg instytucji dbał o pełny rozwój nauki kościelnej. Szczególniejszym przedmiotem jego troski były rozwój nauk biblijnych i odrodzenie nauk filozoficznych i teologicznych na tle nieocenionej Summy teologicznej św. Tomasza z Akwinu. W tem wszystkim Pius X. wstępował w ślady swego wielkiego poprzednika Leona XIII., któremu nauka kościelna tyle ma do zawdzięczenia.

Nad grobem Piusa X. możnaby słusznie wypisać słowa apostoła narodów: „Dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarę, zachował”.

Przedewszystkiem zaś był Pius X. kapłanem, biskupem, jak w odezwie do dycezyjan podniósł z okazji Jego śmierci J. Eksc. Książe Biskup krakowski, Adam Stefan Sapieha. „Serce Jego — czytamy tam — tak silnie wierzące, najbardziej lgnęło do tego wszystkiego, co się odnosi do chwały Bożej. Kult, nabożeństwo, modlitwy kapłańskie, śpiew kościelny, praca duszpasterska — to ulubione tematy Jego rozmów i pracy; za Jego inicjatywą zreformowane w znacznej części, ulepszone. Centrum kultu chrześcijańskiego — Najśw. Sakrament, cześć Chrystusa, przebywającego pod postaciami sakramentalnemi, pożywanie chleba niebieskiego przez wiernych, musiało też być głównem, przedniem staraniem Piusowem. Po całym świecie cześć ta rozszedła się, przybrała rozmiary dotąd niewidziane, częste Komunie św., Komunie dzieci za jego wpływem rozpowszechnione nadzwyczajnie. Jego to zasługa, Jemu też dziękować, o Nim pamiętać winni ci wszyscy, co poznali słodkość chleba anielskiego, co wraz z dziatkami swemi posiłając się Ciałem Chrystusowem, w nim czerpią moc i odwagę w chwilach ciężkiego ucisku. W walce o sprawy Boże nieugięty, w rządzie gospodarny, w gor-

liwości o cześć Bożą i zbawienie ludzi pomysłowy, a przytem w miłości i dobroci nieprześcigniony — Pius X. sam dla siebie niczego nie szukał, przy pracy bez wytchnienia miał dla wszystkich czas, dobre słowo“.

Pamiętny jest też „list do duchowieństwa, w którym śp. Pius X. z okazji 50-letniego swego jubileuszu kapłańskiego dnia 4 sierpnia 1908 zalecił kapłanom gorąco troskę o wzrost życia wewnętrznego przez modlitwę, ćwiczenia duchowne i praktykowanie cnót kapłańskich, bez których zewnętrzna działalność apostolska musiałaby pozostać bezowocną. Benedykt XV. w encyklice „*Ad beatissimi Apostolorum principis*“ z dnia 1 listopada 1914 szczególnie zwraca uwagę kleru na ten list, polecając usilnie, by nigdy nie poszedł w zapomnienie, lecz najsumienniej był wprowadzony w czyn.

Niestrudzoną gorliwość o wychowanie apostolskiego kleru, poświęcającego się dla kościoła bez zastrzeżeń, objawił też ś. p. Pius X. szeregiem encyklik, stawiających duchowieństwu przed oczy wspaniałe postacie wielkich odrodzicieli ducha katolickiego w czasach ciężkich, podobnych pod niejednym względem do obecnej naszej doby, tj. św. Grzegorza W., św. Anzelma, św. Karola Boromeusza, błog. Kanizego.

Niemniej wielkim był Pius X. w wykonaniu urzędu pasterskiego. Widząc, że dla przeprowadzenia swego programu potrzeba było odpowiedniej zmiany w administracji kościelnej, przekształcił stosownie kuryę rzymską. Było mu bowiem jasnem, że dla odnowienia wszystkiego w Chrystusie kwestya karności kościelnej jest jedną z najdonioślejszych. W tym także celu wydał edykt, polecający przerobienie i nowe opracowanie dawnego prawa kanonicznego. Dzieło to dotąd nie jest skończone, ale już daleko postąpiło, tak że nowy kodeks prawa kościelnego po wielkiej części będzie mógł być nazwany dziełem Piusa X.

Bardzo leżały Piusowi X. na sercu wykształcenie i wychowanie przyszłych kapłanów i reforma seminariów duchownych i studyów w tym celu.

W zewnętrznym też rządzie Kościoła był śp. papież Pius X. czujnym stróżem i nieugiętym obrońcą praw Kościoła. Wydał w r. 1905 swój piękny list „*Poloniae populum*“, w r. 1906 encyklikę przeciw herezyi maryawickiej, w r. 1907 konstytucję dla katolickiego kościoła wschodniego obrządku, w r. 1910 encyklikę połączeniu się kościołów Wschodu, w r. 1911 list porządkujący hierarchię katolicką w Brazylii i list dotyczący się hierarchii katolickiej w Anglii. W Encyklice znów „*Lamentabili statu*“ z r. 1912 wskazał rządowi europejskim na opłakane położenie Indian Ameryki Północnej.

Nieugiętość swoją w sprawach, w których sumienie nie pozwalało mu na ustępstwa, okazał przede wszystkim wobec rządu francuskiego. Nie przyjął stanowczo ustawy separacyjnej, uchwalającej we Francji rozdział Kościoła od państwa i nie zezwolił duchowieństwu na zastosowanie się do niej przez utworzenie t. zw. gmin dla spraw kultu. Pociągało to za sobą odebranie wszystkim kapłanom plac rządowych i konfiskatę dóbr kościelnych — ale wnet pokazało się, że w duchowieństwie francuskim nastąpił potężny postęp na polu pracy nad ludem i młodzieżą.

Z niemniejszą stanowczością wystąpił Pius X. przeciw antykościelnym dążnościom w Hiszpanii i Portugalii, oraz zaprotestował wobec całego świata przeciw niegodziwemu względem Stolicy św. postępowaniu byłego burmistrza rzymskiego, wolnomularza Nathana.

Idąc też śladem Leona XIII., szczególniejszą troskliwością otoczył sprawę robotniczą, normując zwł. w encyklice „*Singulari quadam*“ z r. 1912 zasady, miarodajne dla organizacji katolickich związków robotniczych. Nawiązujący do zarządzeń papieskich w tej sprawie spór między partją katolicką kolońską a berlińską, szczęśliwie został zakończony energicznym wezwaniem Benedykta XV. do skupienia wszystkich sił katolickich w jedności i miłości.

Śp. Pius X. był naprawdę *ignis ardens*, jak następcę Leona XIII. określiło znane proroctwo Malachiasza. Rozświecił świat

plomieniami wiary i zagrzewał serca żarem miłości, bijącym z ogniska Eucharystyi.

Dla Polski był Pius X. pełen miłości i poświęcenia. „Ile-
kroć zetknął się z biskupami i ludźmi świeckimi, — tak pisał
o śp. zmarłym Papieżu J. Eksc. ks. Arcybiskup Bilczewski w okół-
niku do duchowieństwa i wiernych, — zapewniał, że „gdy mu
przychodzi przemawiać do Polski, jest przez wzgląd na jej cier-
pienia i zasługi w Kościele pełen dla niej współczucia i pełen
prawie czci“.

„Prywatnie i publicznie nawoływał naród, żeby miłość
Ojczyzny stale łączył z miłością wiary; zaklinał, aby wśród nas
zawsze była zgoda, jedność, jako rękojmią przyszłej chwały
i szczęścia Polski. Przy innej sposobności, kiedyśmy najczęściej
potrzebowali jego pocieszenia, zauważył: „Gdyby to było w mo-
jej mocy, czyniłbym cuda, aby okazać mą miłość dla Polski...
radbym znaleźć się wśród was, wziąć krzyż wasz na moje barki,
nieść go za was“.

„Miłość tę ku nam przejął od Piusa IX.

„Archidyecezyi naszej dał za Patronkę Najśw. Pannę pod
wezwaniem Królowej Korony Polskiej, a za Patrona błogosła-
wionego Jakóba Strepe.

„Wszyscy czytaliśmy niedawno, jak również zatroskał się
o nasze plony polne, o chleb dla nas codzienny.

„Wiele więc Pius o nas myślał, niejedno dla nas uczynił,
niejednemu złemu przeszkodził. Tem samem wdzięczność od
narodu należy Mu się serdeczna“.

Publicznie też i w sposób najwznioślejszy stwierdził wdzięcz-
ność Polski dla śp. Piusa X. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego
pismem, wysłanem do nuncjusza papieskiego w Wiedniu, w któ-
rem czytamy: „Uniwersytet nasz Jagielloński w Krakowie, a za-
razem tegoż Uniwersytetu wydział teologiczny zaznacza i zaja-
wia wobec Waszej Ekscelencyi ból swój najserdeczniejszy z po-
wodu wydarzenia Kościołowi Namiestnika Chrystusowego, a na-
szemu narodowi orędownika nieustraszonego i wielkodusznego.

A i to niewątpliwie powiększa naszą boleść, że cokolwiek
przypuścilibyśmy o wyniku tych wojen, to jedno jest rzeczą

pewną, że tam ważą się losy nasze, albowiem dawna Polska, ojczyzna nasza, dziś na części rozdarta, podlega berłu oddzielnych mocarstw, między sobą bój toczących. A właśnie Polska spodziewała się i wierzyła, że zmarły Papież był znamienitym popiecznikiem naszych dążeń i wysiłków odbudowania Ojczyzny."

Dziś, pełen otuchy, naród polski spogląda na Benedykta XV., w nadziei dobrze już uzasadnionej, że uczyni wszystko, co będzie w Jego mocy dla najsluszniejszej i Jego trosce tak dolegającej sprawy polskiej.

Kościół Jak cały naród polski oczekuje po tej najstraszniejszej katastrofie na ziemi polskiej pogodnego dnia wyswobodzenia, tak i Kościół w Polsce spodziewa się nowej ery rozkwitu, i swobody dla owocnego działania na całej niwie ojczystej. Obok zewnętrznego łącznika, którym dla wszystkich synów jest wspólny język, związał Polaków pod różnymi zaboremi jak najściślej węzeł duchowny, wspólna wiara; — Polska przed i porozbiorów w katolickiej wierze znalazła najsilniejszą ostoję ducha narodowego, najgłębszą podstawę wspólności zapatrywań, uczuć i dążeń. Katolicyzm, dzięki charakterowi swemu narodowemu, chronił duszę narodu przed zlanie się z obcymi żywiołami narodów zaborczych i zachował w narodzie poczucie samoistnych praw i obowiązków względem rozdartej ojczyzny. Podczas gdy we wszystkich doczesnych sprawach trzeba było szukać kompromisu z narodami zaborczymi, by osiągnąć jak najdogodniejsze warunki dla skrepowanego życia narodowego, w sprawie katolicyzmu i jego zasad niemał kompromisu i nie mogło go być nigdy. Kościół katolicki, na Boskiej oparty powadze, wyznaje odwieczne prawdy i prawa, składające się na prawo niepisane, które stoi ponad wszystkimi ustawami doczesnymi jako ich pierwowzór, najgłębsze źródło i sprawdzian etyczny. Nauka objawiona, uzupełniająca i tłumacząca prawo odwieczne, strzeże jego zasad od subiektywnego wypaczenia i przekręcenia na tle utylitaryzmu państwowego i tem samem stoi na straży narodowych praw, które mogą siłą mocniejszego

być do czasu ujarzmione, skreślone nigdy. Poza etyką chrześcijańską, pojęcia sprawiedliwości i prawa są elastyczne tak dalece, że każde bezprawie wynajduje sobie tytuł słuszności i godziwości. Polska, nie mogąc bez niepodległości oprzeć się na własnej sile materyalnej, posiadała zawsze w moralnej słuszności swych dążeń do wolności narodowej, tytuł nieustannej nadziei i opartej na niej pracy dla lepszej przyszłości. Katolicyzm, jako religia stojąca w obronie wszelkich rzeczywistych praw osobistych i narodowych, był i jest dla Polski czynnikiem zachowawczym, i skupiającym na mocy swych zasad wszystkie siły polskie około słusznej sprawy narodowej. W tej to myśli zawiera w sobie głęboką prawdę słowo Krasińskiego, że żaden naród po Chrystusie nie może zginąć. Niespożytość Chrystusowych zasad jest gwarancją moralną, że prędzej czy później sprawiedliwość osiągnie zwycięstwo. Niemalą stąd w obecnem przesileniu pociechą jest fakt, że katolicyzm w Polsce cieszy się wśród ogólnej niedoli swobodą, powagą i poparciem ze strony sfer wpływowych.

Pod zaborem pruskim osierocona od lat stolica archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej otrzymała na początku wojny arcypasterza w osobie zasłużonego wielce na polu nauki i duszpasterstwa kapłana, śp. księdza biskupa sufr. Edwarda Likowskiego. Gdy zaś po krótkich jego rządach 20 lutego 1915 r. ponownie żałobą okryła się metropolia gnieźnieńsko-poznańska, Ojciec św. Benedykt XV. rozpoczął usilne i skuteczne starania, aby za zgodą cesarza sam mógł w tych wyjątkowych czasach obrać następcę i w rzeczy samej doprowadził tę sprawę do pomyślnego i rychłego załatwienia. Dnia 21 września zasiadł na stolicy św. Wojciecha gorliwy i światły kapłan, a przytem gorący patriota, ks. Edmund Dalbor, mąż wielkiej już zasługi w archidiecezyi. Do radości dyecezyan przyłączyła się ogólna radość całej Polski z tak szczęśliwego wyboru.

Niemniej pocieszającym i doniosłym momentem dla spraw kościoła polskiego jest pozostanie w Warszawie w czasie okupacji J. E. arcybiskupa ks. dr. Kakowskiego. Obawa, że rząd rosyjski zmusi może ks. Arcybiskupa do udania się w głąb Ro-

syi, okazała się płonną. Nie zabrakło więc i pod zaborem rosyjskim kościołowi polskiemu głowy, stojącej w tych czasach zamętu na straży Wiary św. i tradycji przodków.

Działalność Księży-Biskupów wobec zawieruchy wojennej tak wybitnie się zaznaczyła, że zwróciła na się uwagę całego społeczeństwa i spotkała się z powszechnem uznaniem. Wszędzie, w Poznaniu również jak w Warszawie i w Krakowie, powstały ogniska akcji ratunkowej, około których skupiły się wysiłki miłosierne pasterzy innych dyecezyi i ich kleru dla całej Polski, obok niestrudzonej pracy nad potrzebami własnej dyecezyi i własnych parafii. W licznych miastach, po opuszczeniu ich przez władze, kapłan miejscowy stawał się jedynym opiekunem, obrońcą i w całej pełni ojcem dotkniętej ciężko ludności. Donosiły dzienniki o czynach heroicznego poświęcenia się najwybitniejszych pod tym względem kapłanów, ale o nieprzeliczonej sumie, poniesionych przez duchowieństwo ofiar i położonych dla ludności zasług, dopiero w przyszłości będzie można uzyskać obraz rzeczywistości odpowiadający. Na razie wystarczy zaznaczyć, że Akademia Umiejętności, oddając JE. Księciu Biskupowi Sapieże przez przyznanie nagrody z fundacyi Erazma Jerzmanowskiego najwyższy hołd uznania, chciała obok osobistych zasług tego Dostojnika Kościoła uczcić w Nim całe Duchowieństwo polskie, którego On jest jednym z pierwszych przedstawicieli. Podniósł to z naciskiem w umotywowaniu decyzji Akademii jej członek, dr. Stanisław Tomkowicz.

Zabiegi duchowieństwa polskiego około materialnej pomocy dla dotkniętych wojną rodaków łączą się z innym jeszcze, niemniej pięknym objawem zdrowotnej siły kościoła polskiego. Mam tu na myśli jedność i łączność Episkopatu polskiego, wykwitającą ze wspólnej im miłości narodu, pojętej w duchu głęboko zrozumianych zasad katolickich odnośnie do stosunków politycznych narodu. Wszyscy stanęli jednomyślnie na gruncie „polityki Bożej“, która — jak się wyraził trafnie ks. Arcybiskup Kakowski w odezwie swojej do duchowieństwa — zdolna jest być zawsze dźwignią i strzedz najskuteczniej najwyższych dóbr każdego pojedynczo, jak i całego narodu... Naszym sztandarem

jest biały sztandar Chrystusa, na którym napisano: „Pójdźcie do mnie wszyscy,... a ja was ochłodzę“. (Mat. 11. 28).¹⁾

W tej Bożej polityce Episkopat polskiłączony jest najściślej z Namiestnikiem Chrystusowym, Benedyktem XV. — Odzwierciedla ten związek duchowy list wspólny biskupów polskich, zwrócony do całego katolickiego świata na wezwanie Ojca św. Po raz pierwszy od upadku Polski ukazał się wspólny list biskupów polskich z trzech zaborów i pod nim długi poczet podpisów, zewnętrzny objaw solidarności między sobą i z Ojcem św. w spełnianiu wielkiej misji Tego, który „przeszedł dobrze czyniąc“.

Dałby Bóg, by Kościół św. osiągnął na wszystkich ziemiach polskich swobodę działania w łączności z Głową swoją, papieżem. Jedność i wolność kościoła polskiego — będą podstawą nowego rozkwitu katolicyzmu w narodzie.

Nie możemy jednak zataić, że wrogie kościołowi stronnictwa nawet w obecnym czasie nie spoczywają we walce antyreligijnej. Jaskrawym dowodem tego jest „plan naukowy“, przeznaczony dla przyszłego seminarium nauczycielskiego w kieleckiem, a wygotowany przez „Centralne Biuro Szkolne“. Zwrócił nań uwagę społeczeństwa „Głos Narodu“ nr. 536 z dnia 22 października 1915. Dla wykładu religii niema tam na jednorocznym kursie żadnego miejsca, a na trzyletnim wyznaczono dla religii jedną tylko godzinę na tydzień i to tylko na pierwszym roku. Tendencya aż zbyt jasna znajduje swoje potwierdzenie w całym duchu tego „naukowego planu“.

Nie brak też krótkowidzów, którzy, nie pojmując wielkich katolickich zadań duchowieństwa, albo nie doceniają jego stanowiska ponad stronnictwami politycznymi, albo usiłują wnieść zarzewie niezgody i niezadowolenia w szeregi katolickie, choćby za pomocą oszczerczych przekręcań arcybiskupskich przestróg. Ks. Arcybiskup Kakowski dał należytą odprawę owym „Zara-

¹⁾ Jak wspaniale odbija to stanowisko biskupów polskich od nadużyć, jakich dopuszczano się za granicą, aby religią katolicką posługiwać się jako środkiem dla podżegania narodów przeciw sobie.

niarzom“, którzy w publicznej odezwie, umieszczonej w *„Gońcu Warszawskim“* zarzucili mu, że „zabrania duchowieństwu pracować w stowarzyszeniach politycznych, a nawet społeczno-gospodarczych“.

Oдноśny ustęp w liście okólnym ks. Arcybiskupa Kakowskiego opiewał: Odnawiamy wydany przez śp. Poprzednika naszego dnia 30 czerwca 1905 r. Nr. 3050 zakaz Wielebnemu Duchowieństwu należenia do wszelkich zrzeszeń i towarzystw, chociażby o celach społecznych i humanitarnych, bez każdorazowego od Nas uzyskanego pozwolenia“. Ludowcy-radykali opuścili całkowicie te ostatnie słowa i zakazowi, wydanemu w imię roztropnego kierownictwa prawowitego autorytetu, nadali piętno antysocyalne i nieprzychylne dla materialnych potrzeb ludu.

List ks. Arcybiskupa Kakowskiego do pięciu „Zaraniarzy“, bardzo znamienity, pełen prostoty, szczerości i gorącego patriotyzmu, uderza słusznie w ostrzejszą także strunę, godząc w politowania godny i bolesny dyktantyzm religijny niedowierzonych polityków. „Są kowale, co zęby rwą, — są szewcy, co sukmany szyją, — są synowie i córki, co ojcom i matkom rozkazują, — są „chłopi“, co biskupów rozumu uczą, ale przecież nie taki ma być porządek naturalny — to prosty rozum chłopski wskazuje“.

Około zasłużonego dziś w sposób szczególniejszy Episkopatu polskiego powinien skupić się cały naród z zupełnem zaufaniem, bo praca Kościoła katolickiego jest pracą u podstaw, pracą rzetelną nad wyrobieniem szlachetnych obywateli i bezinteresownych działaczy, przejętych wnioskami zasadami chrześcijańskimi i jaśniejących czystością i prawością obyczajów. Tej pracy u podstaw, pracy nad duchownem odrodzeniem narodu, jak ją nazwał JE. Najprzew. ks. Biskup Pelczar w swej odezwie do wszystkich stanów i klas społecznych, potrzeba tem bardziej, im większe grozi w następstwie wojny rozluźnienie sumienia. „Narodu duch zatruty — jest to bólów ból“ — według znanego słowa wieszcz. Zdrowy natomiast duch narodu

jest wśród oceanu cierpień i bólów nieomylną rękojmnią przyszłości. Krzewicielem tego zdrowego ducha jest bezsprzecznie katolicyzm.

Ks. E. Matzel.

Akcyja ratunkowa na rzecz Polski.

Dzieła humanitarne i miłosierdzia.

Komitety ratunkowe. — Komitet Sienkiewicza. — Poznański Komitet Niesienia Pomocy. — Komitet biskupi krakowski. — (Sekcyja Opieki nad dziećmi. — Szwalnia. — Szatnia. — Kolumny latające). — W Galicyi pod zaborem. — Uchodźcy. — W barakach choceńskich. — W Królestwie. — Kraj. Słow. Czerw. Krzyża. — Samarytanin Polski. — Pol. Związek Niewiast Katol. — Komitet Sodalicyi Krak. — Z akcyi Nacz. Kom. Narodowego.

Już do 1 stycznia 1915 r. wojna dotknęła — według słów 1. Paderewskiego, 17 milionów Polaków, na 185.000 mil kwadrato-
wych, zamieszkałych i poszkodowała ich na 6 miliardów. Pierwszy zawołał o pomoc dla Polski J. Eks. ks. biskup krakowski ks. A. Sapieha listem, drukowanym 25 grudnia 1914. Miesiąc później (1 lutego 1915) wyszedł list Sienkiewicza „do cywilizowanych narodów“.

Komitety ratunkowe na wielką skalę utworzyły się najpierw wśród Polaków w Ameryce, potem we Francyi, w Szwajcaryi, Włoszech. 9 kwietnia 1915 r. wysłał Ojciec św. 25.000 koron na ręce ks. biskupa krakowskiego z listem polecającym, aby biskupi polscy z pod trzech zaborów zwrócili się do katolików całego świata o pomoc. (To stało się 15 sierpnia 1915 r.)

Na pierwsze miejsce wybija się w akcyi ratunkowej Komitet szwajcarski z Sienkiewiczem i Paderewskim na czele. Od 9 stycznia 1915 r. do 1 września 1915 r. zebrał on 3 miliony 645 545 koron. Te pieniądze rozdzielono do 1 sierpnia w ten sposób:

1) Na Król. Polskie pod Rosyą	752-286	fr.
2) Dla Litwy	25-000	„
3) Dla Galicyi, przez Rosyę zajętej do 1 maja	169-111	„
4) Dla Król. Polskiego, zajętego przez Austryę	542-642	„
5) Dla Galicyi pod panowaniem austryackiem	512-396	„
6) Dla Król. Pol. pod panowaniem niem. .	437-150	„

7) Dla Prus wschodnich	15 000	fr.
8) Na uchodźców polskich (z Galicji do Austrii) w Pradze, Wiedniu, Ołomuńcu, Gracu, Insbruku, Solnogradzie, Boguminie, Choce- niu, Libnicy, Cieszynie	87 330	„
9) Na uchodźców polskich we Francji	2 910	„
10) Na uchodźców w Szwajcaryi	9 028	„
Wydano więc do sierpnia 1915 r.	2,830 663	fr.
Zostawało w kasie 799.959 fr.		

W. Ks. Poznańskie zebrało na dotkniętych wojną w Król. Pol. do 1 października 1915 r. 976 717 marek, (przeszło milion kor.).

Do 1 grudnia 1915 r. zebrał Poznański Komitet Niesienia Pomocy w Król. Pol. 1 141 315 marek. Komitet liczy członków 26, podkomitetów na prowincyi i w Król. 61. Działalność jego rozciąga się na urządzenie tanich kuchni ludowych, zakładanie ochronek, rozdawanie odzieży, niekiedy udziela też zapomóg na zasiewy.

Do komitetu ks. biskupiego krakowskiego wpłynęło na dotkniętych wojną, po 1-szy dzień listopada 1915 r. 2 miliony koron z tego wydano z górą 1 milion 200 000 koron. Celem głównym tego Komitetu jest dostarczanie żywności i odzieży okolicom przez wojnę zniszczonym; skoro jednak ten cel został osiągnięty, sekcya apro wizacyjna Komitetu stara się przeciwdziałać wszelkiemi siłami lichwie i drożyznie, wpływa na obniżanie cen, zakłada kasy pożyczkowe itd.

Ażeby tem pewniej i łatwiej zapobiegać nędzy i sprawdzać ją na miejscu, stworzył Komitet delegacye czyli filie we wielu miastach galicyjskich i Królestwa Polskiego. Takich delegacyi było aż do 1 listopada 1915 r. już 34, a mianowicie w Tarnowie, Lwowie, Przemyśle, Zakopanem, Radymnie, Besku, Krasieczynie, Zawadzie (pod Dębicą), w Turce, Chyrowie, Nowym Targu, Rymanowie, Dębicy. Krośnie, Dukli, Sanoku, Jarosławiu, Przeworsku, Gorlicach, Grybowie, Poroninie, Zassowie, Dzikowie, Tarnobrzegu, Pełkiniach, Mościskach, Zarszynie, Wielkich Oczach, Drohobyczu, Cieszanowie, Białej — a dla Król. Pol. na Sandomierz, powiat miechowski, jędrzejowski i w Złotym Potoku. Kilka komitetów samodziśnych zasila pieniędzmi. Prócz delegacyi utworzył komitet wiele sekcyi pomocniczych, które bądź to zajmują się opieką nad sierotami, bądź też dostarczają komitetowi odzieży. Tak n. p. „Sekcya opieki nad dziećmi“ założona w maju 1915 r., stara się wyłącznie o dobre umieszczenie w domach prywatnych lub osobnych schroni-

skach i ochronkach dla dzieci, tych dzieci, które albo osierociały albo straciły matkę, a ojca mają na wojnie itp.

Wraz z „Komitetem doraźnej pomocy dla ewakuowanych“ umieściła około 300 sierót po różnych ochronkach. Do 1 listopada 1915 roku wydała wraz z komitetem pomocy doraźnej około 20 tysięcy koron na rzecz dzieci.

Dla komitetu biskupiego krakowskiego pracuje też „Szwalnia dla dotkniętych wojną“. Powstała z początkiem września 1915 r., liczy z końcem r. 1915, około 50 pracownic. Celem jej jest dostarczanie zubożałej ludności jak najtańszej, bo bez zarobku sporządzanej, a po cenie kosztu sprzedawanej bielizny i ubrań. Do 1 listopada 1915 roku zrobiono ubrań za przeszło 16.000 koron.

Obok Szwalni istnieje „Szatnia“ jako dzieło pomocnicze K. B. Kr. Do 1 lipca 1915 r. zebrano tu i rozdano biednym przeszło 50.000 sztuk odzieży. — Do ofiarodawców, którzy hojnymi datkami zasilili Komitet Bisk. Kr., zaliczyć trzeba Ojca św. Benedykta XV. (30.000 lirów), arcyksięcia Fryderyka (10.000 kor.), arcyks. Karola Stefana (5.000 kor.), ks. Rom. Sanguszkę (10.000 kor.), dyecezyę krakowską (27.779 kor.), redakcyę szwajcarskiego dziennika „Ostschweiz“ (7.781 kor.), dawcę N. z Ameryki (15.978 kor.), duchowieństwo katol. z Holandyi (20.000 kor.), komitet nowojorski (31.000 kor.), nie licząc wyżej wspomnianych ofiar, przesłanych przez Nar. Kom. Szwajcarski.

Duszą komitetu jest sam książę biskup krakowski. Obdarzony za nadzwyczajne wysiłki, podjęte celem uratowania ludności polskiej od głodu, nagrodą Jerzmanowskich 20 czerwca 1915 r., — sumę ową 44.250 kor. uzupełnił do 50.000 i stworzył tak zwane „latające kolumny ratunkowe“, których zadaniem jest nieść pomoc okolicom, nawiedzonym zaraźliwymi chorobami a pozbawionym wszelkiej opieki lekarskiej. Pierwsza kolumna, złożona z 20 osób t. j. księdza, 2 lekarzy i kilkunastu pielęgniarek i sanitariuszy, wyruszyła 24 sierpnia 1915 r. do Zapałowa w powiecie cieszanowskim. (Wieś ta liczyła 2000 mieszkańców. Ma (w jesieni 1915) po wojnie, która tu szalała, 5 domów mieszkalnych. Ludzie kryją się w szopach, chlewach, stodołach, w norach ziemnych, piwnicach

Panował tu: głód, tyfus i szkarlatyna u dzieci grasowały: czerwonka, ospa, szkarlatyna, ciężka malarya i choroby oczne. Rozbito więc tu namioty i założono szpital, w któ-

rym już 27 sierpnia leżało 17-tu ciężko chorych. Nie tylko chorymi opiekuje się ta kolumna i pogotowie ratunkowe, ale i sierotami, których tu nie brak.

Do listopada 1915 r., utworzono 3 kolumny ratunkowe. Ich głównem zadaniem było tłumienie chorób i szczepienie ludności przeciw ospie, cholerze, tyfusowi, dysenteryi. Pracowały one w powiatach: cieszanowskim, łańcuckim, niskim i wielickim i dokonały z górą 40.000 szczepień.

Pod zaborem w Galicyi. Ile miast było pod Moskałem tyle powstało komitetów ratunkowych. Głośną była akcyja n. p. we Lwowie. Panie lwowskiej arystokracji wzięły na siebie utrzymanie szpitali i opiekę nad 150 chorymi i ciężko chorującymi, których nie można było wywieźć z miasta. Magistrat otworzył 5 tanich kuchni, do których uczęszczało 1500 osób bezpłatnie lub za bardzo niską cenę. Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo rozdawało dziennie do 3000 porcyi obiadowych. Nadto otwarto wiele tanich herbaciarni. Inne panie z arystokracji zajęły się sierotami, których w jednym schronisku miejskiem było przeszło 200. Podobną akcyję rozwinęto na mniejszą skalę w innych miastach, jak n. p. w Przemyślu, Tarnowie, Stanisławowie i Kołomyi. O Kołomyi wiadomo, że tam rozdawano po 1200 obiadów dziennie (od grudnia do marca 1915 r.) i że od 8 sierpnia 1914 do 1 sierp. 1915 rozdano ich darmo 118.650.

Uchodźcy galicyjscy w Austrii i ewakuowani do Czech Polacy, mieszkający w barakach, znaleźli się w opłakanem położeniu. Wszędzie tedy zawiązywały się komitety ratunkowe, powstawały szkoły, czytelnie, tanie kuchnie, kursa fachowe i t. p.

Wzorowo zorganizowane były komitety w Solnogradzie, w Pradze, w Olomuńcu. Dość wspomnieć, że komitet w Solnogradzie pod przewodnictwem ks. Andrzejowej Lubomirskiej stworzył 6 sekcji dla uchodźców t. j. kolejową (dla rodzin kolejarzy); wojskową (dla rodzin żołnierzy i rannych), opiekuńczą (dla zubożałych), szkolną (ta urządziła ochronkę dla 46 dzieci, 2 szkoły ludowe dla 127 dzieci, kurs gimnazyalny dla 83 uczniów), prasowo-odczytową (24 odczyty przygotowała), ogólną (ta urządziła szwalnię, kurs kroju, szycia, rachunkowości). Nadto założono czytelnię i wypożyczalnię książek.

Dla ewakuowanych rząd zbudował baraki. Najwięcej ludzi, bo blisko 25.000 zamieszkało w barakach w Chocni w Czechach. Miasta takiego nie można stworzyć za 2 miesiące ze wszystkimi wymaga-

niami. Toteż nie jeden brak tu był, niejedna śmierć zabrała tu swą ofiarę, zwłaszcza z dzieci. Ale gdy zło zaczęło przybierać szersze rozmiary, gdy młodzież psuć się zaczęła dla braku opieki i zajęcia, znalazły się i tu serca miłosierne, czynne. Popłynęły liczne datki na potrzeby mieszkańców barakowych, zwłaszcza na lepszy wikt i na mleko dla dzieci (przysłano im ze Szwajcaryi 2 wagony mleka zgęszczonego za łączną sumę 20.000 kor.) — zbudowano szkołę, szpital, ochronkę dla dzieci i kościół. Sprowadzono Siostry Służebniczki N. M. P., które tu oddały niezmierne usługi działwie barakowej. Założono szwalnię dla dziewcząt a dla młodzieży męskiej stworzono pełną organizację, jakby filię Krakowskiego Związku Młodzieży rękodzielniczej z czytelnią, ćwiczeniami i zabawami, służącemi zdrowiu.

Powstały w Krakowie „Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych“ z 3 sekcjami: (sekretaryat, doraźna pomoc, rozdawanie odzieży), Biuro pośrednictwa pracy, Biuro informacyjne i porady prawnej, Ochrona kobiet, i wiele innych, służących uchodźcom w czasie wojny.

(Ze Sprawozdania Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie za I-półrocze).

Z wybuchem wojny powstały w całym Królestwie po miastach a nawet wsiach komitety obywatelskie. 29 sierpnia 1914 r. zawiązano w Warszawie za pozwoleniem gubernatora Centralny Komitet Obywatelski. Do 1. lutego 1915 odbył on 62 posiedzenia plenarne Wydziału wykonawczego i 14 posiedzeń ogólnych. Członków liczył 47 w biurze, a kilkuset w 12 sekcjach, z których się składał. C. K. O. rozporządzał do 31/I. 1915. r. sumą 3 milionów 394.509 rubli. i to: a) 2 mil. 49.000 ze skarbu t. j. 2 mil. z 5-cio milionowego funduszu przeznaczonego przez Radę ministrów na żywność dla ludności dotkniętej wojną, 49.000 z 200.000 kor. danych przez minist. spraw. wewn. dla warsz. jener. gub. b) 380.000 rubli z komitetu W. Ks. Tatjana Mikołajówny (stąd poszło 150.000 dla C. K. O., 120.000 na jadalnię, 100.000 na budowę schronisk, 10.000 na Kalisz. c) 965.000 rubli od instytucji prywatnych, komitetów Rosyi i Królestwa Polskiego.

Komitet Piotrogród-Polsce daje 272.581 rubli, Kom. Zjedn.

Giełdowy i Kupiecki 50.000, Ryski 24.750, Pol. Tow. pomocy w Mińsku 20.000, Pol. Tow. Dobroc. w Moskwie 19.073. Od innych instyt. 146.729; od redakcyi pism 105.765. Od osób pryw. 199.877.

d) Ofiary w naturze — z Rosyi przeważnie — do 1/2 1915. r. 86 wagonów jako dar Piotrogród-Polsce.

Wydatki C. K. O. do 1/2. 1915. wynosiły 1,405.296 rb.

Działalność C. K. O. obejmuje 8 zakresów pracy:

1. Projektowanie zarządzeń ku niesieniu pomocy.
2. Badanie potrzeb i stwierdzanie strat ludności.
3. Dawanie zapomóg komitetom miejscowym.
4. Kierowanie działalnością komitetów miejscowych.
5. Bezpośrednie niesienie pomocy poszkodowanym.
6. Zaopatrywanie ludności w bydło i materiały budowlane.
7. Organizowanie robót dla pozbawionych pracy.
8. Zarządzenia sanitarne.

Prócz tego było w Król. Pol. (na prowincyi) czynnych (na pocz. 1915 r.) 299 Komitetów t. j. 8 gubernialnych, 46 powiatowych, 4 okręgowe, 68 miejskich i 173 gminnych.

„Czerwony Krzyż Polski“. Do najbardziej zasłużonych instytucyi w czasie wojny należy bezwątpienia „Krajowe Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża“. Istniało ono już przed wojną; miało od roku 1913 szkołę zawodową pielęgniariską i własne sanatorium we Lwowie. Zaraz po rozkazie mobilizacyi zgłosiło 1300 łóżek we Lwowie dla rannych, dając 11 pawilonów z osobnem urządzeniem, osobną służbę lekarską i pielęgniariską. Nadto otworzył „Polski Czerwony Krzyż“ 12 szpitali rezerwowych na prowincyi na blisko 3000 rannych. Z ramienia „Czerwonego Krzyża“ powstało również 13 stacyi wypoczynkowych t. zw. Krankenhaltstationen. Cały zastęp lekarzy, księży, Sióstr zakonnych, pań stanął w pogotowiu. Komitet pań polskich zaopatrzył własnym kosztem i pracą prawie wszystkie szpitale w pościel i bieliznę, nadto ofiarował 60.000 koron na cele Stow. Czerwonego Krzyża. Szereg lekarzy Czer. K. pozostał we Lwowie pod Moskałem, została też większa część Sióstr zakonnych i przełożona internatu pielęgniarek. Szpitale, wydarte przez najazd wroga, zastępował Cz. K. nowymi w zachodniej części kraju. Do najlepszych należy tu szpital w Nowym Targu, dzięki ofiarności mieszkańców Podhala.

W Krakowie zorganizował Cz. K. do lipca 1915 r. wzorową

slużbę transportową, stację wypoczynkową na kilkaset łózek, szwalnię pomocniczą dla szpitali Cz. K. i pierwszy polski szpital ruchomy polowy z prof. Rutkowskim jako kierownikiem.

„Samarytanin polski“. I to stowarzyszenie istniało jako instytucja, zatwierdzona urzędownie, już przed wojną. Miała na celu pouczać społeczeństwo, w jaki sposób nieść pierwszą pomoc w nieszczęśliwych wypadkach. (w czasie pokoju) urządzać kursa samarytańskie i tłumić choroby nagminne. Założył je „na wypadek wojny“ świeżo zmarły św. p. dr. Bolesław Wicherkiewicz. W ciągu jednego roku wykształcono w Krakowie zawodowo przeszło 1000 osób w niesieniu pierwszej pomocy. Przygotowano więc całe wojsko samarytańskie na krwawe lata 1914—16. Sekcja lekarska Samarytanina, złożona z lekarzy polskich, wolnych od służby na polu lub w szpitalu, zajęła się urządzaniem szpitali dla rannych i chorych. Samarytanin łączył się w pracy z Czerw. Krzyżem polskim i przyjmował usługi Związku Niewiast Katolickich oraz Panien Ekonomek. Gdy Prezes Sam. Pol. wszedł do Nacz. Komitetu Narodowego, stworzył wtedy „Oddział sanitarny Departamentu wojskowego N. K. N. legionów“. Ten oddał niezmierne usługi legionom, zwłaszcza „Delegacya wiedeńska S. P.“ pracująca głównie dla legionów. Sekcje, przez nią utworzone, miały na celu: 1) zbierać pieniądze, odzież i bieliznę dla chorych i rannych, 2) odwiedzać rannych Polaków w szpitalach wiedeńskich w celu niesienia im pomocy i rozrywki; 280 pań pełniło tę służbę, 3) urządzać „gwiazdkę“ i „święcone“ dla rannych, chorych i w polu stojących legionistów, 4) zakładać schroniska dla leg. 5) dawać wiadomości o legionistach zaginionych i do niewoli wziętych: Biuro wywiadowcze S. P.) 6.) wydawać odezwy, książeczki, pamiątki i t. p. na rzecz S. P. 7) wysyłać lekarstwa i materiały lekarskie do szpitali leg. Instytucja ta wydała około 50.000 Kor. na cele humanitarne do grudnia 1915 r.

W pracy ratunkowej, podjętej przez niewiasty polskie, zazna-
czył się wybitnie Polski Związek Niewiast katolickich, liczący 400 osób. Utrzymuje on w samym, Krakowie 7 tanich kuchni, w których w jednym roku wydają około pół miliona obiadów. Od sierpnia 1914 r. urządził on bezpłatną herbaciarnię dla żołnierzy na dworcu krakowskim i do końca r. 1915 dniem i nocą bez przerwy służą tam panie krakowskie. Nadto rozdały tam panie darmo tysiące medalików, broszur i książek. Sodalicye kra-

kowskie połączyły się w jeden związek, t. zw. Komitet Sodalicyi krakowskich, w którym główną pracę i akcyę miłosierdzia chrześcijańskiego podjęły znowu panie polskie n.p. w sekcji szycia i robót ręcznych (do 1/2 1915 wykonano ciepłych okryć i bielizny dla legionistów i naprawiono 1614 sztuk. Pracowało tam sodalistek 35. W sekcji szpitalnej pracuje czł. 36, (odwiedza szpitale, urządza gwiazdki); w sekcji biura informacyjnego czł. 17. w sekcji pomocniczej 4.

Z akcyi Nacz. Kom. Narod.

N. K. N. otrzymał lub utrzymywał dla legionistów:

a) szpitale 1) fundacyi izraelskiej, od 9/9 1915 r. przy ulicy Bocheńskiej w Krakowie. (30 łózek. 7 osób do opieki) 2) w Podgórzu, od 1/10 1914 r. — na 25 łózek, do opieki osób 4. 3) w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej od 20/9 1914 r. na 35 łózek, do op. osób 7. 4) w Staniątkach pod Krakowem na 30 łózek, utrzymywany kosztem WW. P. P. Benedyktynek. W zimie 1914 — 1915 r. istniały nadto szpitale w Limanowej, w Wądrzni, Nydku, Narwiu (epidemiczny i zwykły) w Łyżbicy, Bolanowicach.

b) Schroniska dla ozdrowieńców: 1) w Krakowie przy ul. Karmelickiej od listopada 1914 r. łózek 80. 2) w Krakowie przy ulicy Radziwiłłowskiej od 21/9 1914 r. do 10 listopada 1914 r. na 20 łózek.

c) Częściowo utrzymał N. K. N.: 1) szpital rezerwowy leg. pol. w Cieplicach Czeskich (personal lekarski i pielęgniarz na koszt N. K. N.) 2) w Piszczańach od 1/12 1914. Łózek 35. 3 osoby do opieki. Lokal, światło, opał, utrzymanie obsługi lekarskiej i pielęgn. pokrywa N. K. N. 3) w Zakopanem od 2/3 1915 na 80 łózek.

d) Dom dla ozdrowieńców (800 łózek) i szpital (180 ł.) w Kamińsku pod Piotrkowem od lipca 1915 r.

e) Schronisko i dom dla legionistów 1) w Krakowie: (przy ul. Karmelickiej od lutego 1915 r. na 50 łózek, przy ul. św. Tomasza od 1/1 1915 na 12 łózek) 2) Internat dla leg. w czynnej służbie na 30 łózek. od 20/6 1915 r. 3) Schronisko w Radomiu, staraniem Koła Ligi Kobiet rad. 4) w Kielcach. 5) w Rzeszowie 6) Dom w Rabce dla ozdrowieńców. (Staraniem Sekcyi Szpitalnej Ligi Kobiet, pod protektor. J. O. Ks. Radziwiłłowej od 16/9 1915

r. na 50 łózek. 7) Schronisko dla superarbitrowanych leg. *a)* w N. Sączu od marca 1915 r, *b)* w Wiedniu od 2/5 1915 r. na 30 łózek. *c)* w Nowym Targu od czerwca 1915 r. na 26 łózek. 8) Sanatorium dla superarbitr. leg., chorych piersiowo, w Zakopanem od 24/9 1915 r. na 20 łózek. 9) W prywatnej opiece byli superarbitr. leg. w Nawojowej (10-ciu kosztem Ad. hr. Stadnickiego) w Piwnicznej, Krynicy i Muszynie. 10) Stacje zbiorcze i transportowe założono w Mor. Ostrawie (200 łózek), Wiedniu (200 łózek), w Pradze, Budapeszcie (z Domem dla leg. od 3/10 1915 r.) i Piotrkowie. Zbierają one rannych i chorych, aby ich wysyłać do szpitali, a wyleczonych do pułku. 10) Herbaciarnie dla leg. istniały 3 w Krakowie, w Sucheju, w Jabłonkowie, Nawsiu (Śląsk), w Radomsku, Kamińsku — głównie staraniem Ligi Kobiet. 12) Gospody dla leg. były w Wiedniu, w Marmarosz-Sziget, w Piotrkowie. 13) Pamiętano też o dzieciach legionistów. Miały one *a)* szkółkę w Kamińsku (Kr. Pol.) dla 100 dzieci. Prócz nauki dawano im tu pożywienie. (Dla dorosłych analfabetów otwarto tu kursa. Biblioteka 1600 tomów liczy) *b)* Ognisko w Krakowie (od listopada do marca 1915) w Zakopanem. *c)* Przytułek w Piotrkowie (przeważnie dla sierot), *d)* Kolonie w Zakopanem (47 dzieci od lat 6—13), *e)* Ogródek w Dąbrowie Górniczej (30 dzieci), *f)* Kąpiele i obiady tamże, nadto Ochronkę).

X. Nowakowski.

W sprawie odbudowy kraju.

Poucządzając w sprawie odbudowy kraju są rezolucye zjazdu posłów demokratycznych. jaki się odbył w Krakowie 31 października i 1 listopada. Zjazd stwierdził, że akcyja rządowa, mająca na celu odbudowę kraju, jest niedostateczna, a w szczególności nie obejmuje ani wszystkich dziedzin naszego gospodarczego życia, ani też wszystkich sfer społeczeństwa, w szczególności miejskie sfery pozostawia bez należytej opieki. Poczem przyjęto następujące rezolucye :

I. 1) Zjazd posłów demokratycznych domaga się, by opieka wojenna obejmowała odbudowę całego życia zarobkowego i gospodarczego w miastach, a więc tak sfery urzędnicze i wolne zawody, jakoteż przemysł, handel i rękodzieła, tudzież uregulowanie

stanu hipotecznego realności miejskich, oraz sprawę unormowania czynszu najmu i spraw podatkowych.

2) Zjazd stwierdza z przykrością, że, przy tworzeniu galicyjskiego zakładu kredytowego pominięto zupełnie odbudowę ekonomiczną i kredytową miast, a przy następnej zmianie statutu wadliwości te tylko złagodzone tak, że mieszkańcy miast dotąd są jeszcze pozbawieni wszelkiej skutecznej wojennej pomocy kredytowej ze strony państwa.

3) Z uwagi, że zagranicą uznano i ze skutkiem przeprowadzono zasadę, iż dla poszczególnych gałęzi zarobkowości, względnie poszczególnych działów gospodarczych należy utworzyć odrębne zakłady pomocy wojennej, dalej z uwagi, że i u nas w zakresie rolnictwa już uwzględniono tę zasadę, powołując do życia szereg osobnych zakładów (centrala dla handlu zbożem, kukurudzą, paszą, melasą itp.), zjazd przystępując do uchwał związku 30 miast, powziętych w tym przedmiocie, domaga się, by dla odbudowy miast utworzono osobny zakład.

4) Z uwagi, że z przeznaczonego przez rząd funduszu 4-milionowego na bieżące wydatki komunalne czerpać mają nie tylko miasta, ale także powiaty i inne znaczniejsze gminy kraju, zjazd domaga się, aby fundusz ten doznał bardzo znacznego powiększenia i aby z niego w pierwszej linii większe miasta czerpać mogły środki do podtrzymywania administracji miejskiej.

Co do szczegółów mającej się przeprowadzić akcji, uchwalili zjazd między innemi:

1) Zjazd domaga się szybkiego załatwienia sprawy zaległości ratałnych od pożyczek długów hipotecznych.

2) Zjazd domaga się również wdrożenia akcji w celu uregulowania dalszych hipotek i uchronienia dłużnika hipotecznego od egzekucyi.

Dla uregulowania spraw powyższych ad 1) i 2) należy użyć pomocy kredytowej wojennego zakładu kredytowego.

3) Zjazd domaga się, by odnośnie do realności miejskich jak najrychlej uregulowano sprawę opustu podatkowego, przyczem należy na czas wojny przyznać odpowiednie ulgi podatkowe ogólne, dotyczące się wszystkich realności, położonych w dotkniętym terenie wojennym.

4) Zjazd domaga się jak najspiesniejszego załatwienia sprawy odszkodowań wojennych.

II. Zważywszy, że położenie stanu urzędniczego, wskutek

niezwykłych stosunków drożyznianych, stało się nadzwyczaj krytyczne. Zjazd demokratycznych posłów sejmowych i do Rady państwa domaga się:

1) Udzielenia urzędnikom i służbie państwowej stałego dodatku drożyznianego na czas wojny, zaś osobom wolnych zawodów odpowiedniego zasiłku.

2) Przyznania im pełnego odszkodowania za zniszczone urządzenia domowe i dobytek.

3) Udzielenie im kredytu w banku wojennym dla odbudowy urządzeń domowych.

Zjazd domaga się, by powyższą akcyą było objęte nauczycielstwo szkół ludowych.

Kronika ekonomiczna.

Caveant consules: Zakupno ziemi w Galicyi dobrym interesem. — Galicyjski wojenny zakład kredytowy. — Dopisanie z urzędu do kapitału odsetek od pożyczek hipotecznych. — Pomoc jeńców. — Ograniczenie obrotu chłopską własnością ziemską.

Rozpoczynając kronikę ekonomiczną, która ma pojawiać się co miesiąc na łamach „*Przeglądu Powszechnego*“, trzeba było poszukać odpowiedzi na pytanie, od czego właściwie zacząć? Nasuwał się długi szereg wielce różnorodnych, aktualnych zagadnień gospodarczych, z których każde wydawało się ważniejszym od innych, a jednak należało dokonać wyboru z pośród nich.

Rozpaczynam od streszczenia artykułu, który pojawił się 24-go listopada w wiedeńskim dzienniku „*Die Zeit*“, ponieważ wydaje mi się, że uwagi bezimiennego autora ujmują trafnie jedną z istotnych stron współczesnego życia gospodarczego, a zarazem są dla nas niezwykle doniosłe ze względów narodowych.

Na wojnie grono osób, dorobiło się majątków. Owi *homines novi* posiadają znaczne zapasy gotówki. Obawiając się dalszego podrożenia towarów czyli dalszego spadku wartości pieniądza, pragnęliby nabyć kamienice we Wiedniu za kwoty, przewyższające ceny, płacone przed wojną za kamienice. Nie brak na nie kupców. Mimo tego nie zmieniają właściciela, bo brak chętnych sprzedawców. Wiedeńscy właściciele kamienic znaleźli się w trudnem położeniu po wybuchu wojny. Przez pewien czas ratował ich popyt za

mieszkaniami, wywołany napływem do Wiednia uchodźców galicyjskich, atoli ich napływ był przejściowym, nie był wstanie wynagrodzić strat, złaczonych z wypowiedzeniem wielu pomieszczeń przez lokatorów, których nie można było ponownie wynająć. Daleko większe straty ponieśli z powodu zalegania z zapłatą czynszu przez wielu wynajmujących. Niejednokrotnie musieli także obniżyć czynsze. Są warstwy, które mają więcej powodu do skarg, ale trudno zaprzeczyć, że żale kamieniczników są po części wyrazem istotnego stanu rzeczy. A jednak nie myślą sprzedawać swych domów. Chcą sobie zapewnić znaczną zwyżkę w wartości domów, której na pewno spodziewają się po wojnie — i nie bez słusznych powodów. W tym stanie rzeczy owi *homines novi*, którzy koniecznie potrzebują korzystnej lokacyi dla nadmiaru swej gotówki pieniężnej zwrócili swą uwagę na Galicyę. Obecnie większe i średnie majątki ziemskie w Galicyi, przeważnie pozbawione inwentarzy żywych i martwych z powodu wypadków wojennych, są tanio do nabycia, a po wojnie wzrosną niepomiernie w cenę.

Tyle autor artykułu w „*Zeit*“. Do jego spostrzeżeń niech mi wolno będzie dołączyć słów kilka. Zgodnie z nim uważam kupno ziemi w Galicyi za dobry interes. Nie dziwię się chęci nabycia. Dziwiłbym się zbytnej pohopności sprzedaży. Galicyjscy właściciele ziemi powinni naśladować przykład Wiedeńczyków. Jedni i drudzy znaleźli się chwilowo w trudnem położeniu, jedni i drudzy mają sposobność wykorzystania stosunków przez wyczekiwanie na niechybną zwyżkę cen ziemi. Właściciele majątków w Galicyi są niewątpliwie bardziej dotknięci stratami wojennymi, niż właściciele kamienie w Wiedniu. Ale i ich straty znajdą pokrycie we wzroście ceny ziemi. Wielorakie będą źródła popytu na nią. Wspominałem o chęci kupna nagle wzbogaconych kapitalistów. Wielkie ilości gotówki w ręku chłopów stanowią dalsze źródło popytu na ziemię. Chłop posiada dziś wcale znaczne zapasy gotowizny za drogo sprzedane plody swego gospodarstwa. Część ich będzie musiał zużyć na odnowienie inwentarza żywego i martwego, część chowa gwoli kupna ziemi dworskiej. Ci, co dziś myślą o zakupnie większych majątków w Galicyi liczą z pewnością także i na możliwość ich korzystnego rozparcelowania. Myślą o ich kupnie spekulacyjnem w zamiarze dalszej odsprzedaży chłopom. Tak, jak i dotychczas cena ziemi w parcelacyi będzie z pewnością wyższą niż w całości.

*

*

*

W znaczną wyżkę cen ziemi trudno wątpić, ale niewiadomo, kiedy nastąpi? Cała rzecz w tem, ażeby przetrwać do tej chwili. Życ trzeba, a na razie ziemia nie daje dochodu z powodu znacznego uszczuplenia inwentarzy żywych i martwych. Co począć, ażeby móc przetrwać? Trzeba przede wszystkim dobrej woli i wytrwałości. Doniosłą pomocą w rozwiązaniu trudności jest jaknaj-szybsza wypłata odszkodowań wojennych, o co zabiega Koło Polskie, a w pierwszym rzędzie dostarczenie obfitego i taniego kredytu. Jeżeli dojdzie do wielu zmian w władaniu ziemią, nasz narodowy stan posiadania skurczy się. Chcąc go ochronić, musimy dbać o to, ażeby dotychczasowi właściciele ziemi pozostali nimi i nadal. Wedle mego głębokiego przekonania najglówniejszym środkiem przyjsia im w pomoc jest należyta organizacya kredytu. Na szczęście jej stworzenie nie nastrecza powaznych trudności. Kapitałów pieniężnych nie brak w społeczeństwie. Zresztą rząd może ich każdej chwili dostarczyć przez zaciągnięcie pożyczki w banku austro-węgierskim. Także i o inne kapitały łatwo się postarać wobec zupełnej pewności, którą dają pożyczki hipoteczne. Niechybna wyżka cen ziemi stanowi dla nich rękojmię zupełnie wystarczającą.

Udzielanie pożyczek na odnowienie i uzupełnienie inwentarza żywego i martwego, na odbudowę zniszczonych budynków, wogóle kredytowe ułatwienie przetrwania, właścicielom ziemskim krytycznego okresu jest jedynym z głównych zadań „Galicyjskiego Wzajemnego Zakładu Kredytowego“ w Krakowie, utworzonego przez rząd przy współdziałaniu Wydziału krajowego i Banku krajowego. Głównym kierownikiem tej instytucji finansowej jest naczelny dyrektor banku krajowego. Niestety zakładowy kapitał „Galicyjskiego Zakładu Wzajemnego Kredytu“ wynosi tylko 25 milionów kor. Jest stanowczo za szczupły wobec ogromu zadań nań włożonych. Pewne udogodnienia w warunkach udzielania kredytów przez „Zakład wojenny“ byłyby pożądane. Byłoby do życzenia, ażeby i inne banki przychodziły w pomoc kredytową społeczeństwu, w zbierznym interesie swoim i społeczeństwa pomnać, że w dobrze obmyślanej organizacyi kredytowej tkwi jeden z najpewniejszych środków pomyślnego przetrwania burzy wojennej.

* * *

Wielką troską naszych rolników jest spłata bieżących procentów i rocznego umorzenia dawniejszych długów hipotecznych. Skut-

kiem najścia wojsk nieprzyjacielskich przeważna część galicyjskich większych majątków ziemskich, a także choć w mniejszej mierze, część gospodarstw włościańskich nie dała żadnych dochodów. Nie ma z czego płacić procentów i częściowego rocznego umorzenia, wymówionego przez wierzycieli. Na razie moratorium zapewnia ulgi dłużnikom, ale nie jest usunięciem wszelkich trudności. Rozważaną jest myśl dopisania z urzędu procentów i rat amortyzacyjnych, o ile chodzi o dłużników, których nieruchomości znajdują się w obszarach, czasowo nawiedzonych najściem wojsk nieprzyjacielskich. To niezwykle zarządzenie, uzasadnione w nadzwyczajnych stosunkach, przyczyniłoby się z pewnością do ułatwienia naszym rolnikom przetrwania ciężkich czasów.

* * *

W dzisiejszych trudnych stosunkach państwo nie może ograniczyć się do pomocy kredytowej. Wobec trudności wynajęcia pracy ludzkiej, zakupna koni, bydła, narzędzi, nasion, nawozów, państwo musi zająć się dostarczeniem pomocy *in natura* ze względu na rolników, niemniej gwoili osiągnięcia celów politycznych i wojskowych wojny. Wobec częściowego odcięcia dowozu przez Anglię, Austro-Węgry i Niemcy muszą zaspakajać swe potrzeby w pierwszym rzędzie własną wytwórczością. Trzeba wyżywić wojsko i ludność cywilną, aby nie być zmuszonym do zawarcia pokoju w warunkach niekorzystnych. Uprawa jaknajwiększych przestrzeni jest jednym z podstawowych warunków zwycięstwa. W trafnem zrozumieniu tej konieczności rząd dostarcza rolnikom na dogodnych warunkach jeńców do wykonywania robót polnych, kupuje pługi parowe i inne narzędzia i wynajmuje je rolnikom, kupuje paszę dla bydła. Nie znając szczegółów trudno osądzić, czy zrobiono to, co w danych warunkach było możliwem do osiągnięcia?

* * *

Wspominałem o możliwości znaczniejszych zmian w osobach właścicieli skutkiem trudności gospodarczych, wywołanych wojną. Możliwość uskuteczniania zmian w obrębie własności chłopskiej została znacznie ograniczoną rozporządzeniem cesarskiem z 9-go sierpnia b. r. Sprzedaż ziemi i wydzierżawienie jej na dłużej, niż na dziesięć lat wymaga zezwolenie komisji, ustanawianych przez rząd dla każdego powiatu sądowego. Rozporządzenie nie krępuje swo-

body obrotu ziemią w miastach i ziemią, stanowiącą część dóbr tabularnych. Chodziło rządowi głównie o zapobieżenie nabywaniu własności chłopskiej w krajach alpejskich przez większych właścicieli ziemskich. Już przed wojną skarżono się na wypadki częstego wykupna zagród chłopskich w krajach alpejskich i powiększanie ich kosztem wielkich majątków, należących do ludzi bogatych, którzy dokupywali zagrody chłopskie nie dla osiągnięcia dochodów pieniężnych, lecz celem polowania na większych przestrzeniach. Moc obowiązująca rozporządzenia obejmuje całą Austrię i to na czas trwania nadzwyczajnych stosunków, wywołanych wojną, a więc nie gaśnie przez sam fakt ustania wojny. Niewątpliwie uzasadnione stosunkami krajów alpejskich, wydaje się mniej pożądanem dla Galicyi. Choćbyśmy zasadę uznali za trafną, to jednak niewątpliwie rozporządzenie jest niezupełne. I tak budziłoby daleko mniej obaw, gdyby było powiedzianem, że nieudzielenie odpowiedzi przez komisję w ciągu czterech tygodni jest równoznaczne z zezwoleniem.

Adam Krzyżanowski.

Kronika artystyczna.

Wystawa towarzystw: „Sztuka“ i „Rzeźba“ w Krakowie.

Że Muzy nie koniecznie są mniej gadatliwe w czasie wojny, świadczyłaby już sama twórczość poetycka w Polsce — do reszty zadaje kłam temu twierdzeniu otwarcie wystawy dwóch towarzystw: „Rzeźba“ i „Sztuka“ w Krakowie, w pałacu sztuki, w ostatnich dniach grudnia.

Wystawę obesłali: Axentowicz, Boznańska, Bukowski, Czyżewski, Fałat, Filipkiewicz, Getter, Gwozdecki, Koncewska, Konieczny, Lorecowa-Kossuth, Lorec, Lubańska, Malczewski, Markowicz, Mehoffer, Neri, Neumann, Popławski, Puget, Pronaszko, Skrochowska, Terlecki, Tichy, Weiss, Wilczyński, Wyczółkowski, Zarzycki.

Najwięcej prac nadesłał Mehoffer. Z prac jego najbardziej przykuwają oko obrazy, przedstawiające jasną, tęczową, grę kwiatów. Prześliczne w szarmonizowaniu, bijące jak zorza żywymi tonami, oddają cały przepych kultywowanej przyrody. Takiemi są szczególnie obrazy: „Cieplarnia“, „Grządki kwiatowe“, „Dwór w lecie.

Pyszne są niektóre rzeczy Axentowicza, uderzające kunsztem techniki olejnej i pastelowej. Niezrównanym jest portret skauta, na tle Gewontu, twarz młodzieńcza, z całym urokiem wiosennej świeżości i czerstwej siły. Wiele wyrazu charakterystycznego mieści się w drugim obrazie „Smutek” — dwie postacie niewieście, z których jedna, z opaską czerwonego krzyża na ramieniu, ujęła w dłonie głowę drugiej, głowę o wyrazie bolesnym. Większą kompozycją jest Jordan, wariant dawniejszej, podobnej kompozycji Axentowicza — scena z religijnego życia ludu ruskiego. Przez chmury przeciera się tu i ówdzie błękit, rozwieszony nad połacią śnieżnej okolicy. Chwila po uroczystości poświęcenia wody, kiedy ksiądz wraca już ku cerkiewce, położonej na wzgórzu, a lud czerpie wodę z przerebli. Na szaro-białem tle pejzażu prześlicznie odbijają się ciemne kabaty huculskiej ludności. Rozwiewny typ piękności kobiecej daje obraz „Sanitariuszka”.

Falat nadesłał jedną akwarelę, w dotychczasowym swoim rodzaju i o tym samym poziomie wartości artystycznej. Cień drzew łamie się na dachu wiejskiego kościółka i kontrastuje z jasnymi tonami ubiorów ludowych.

Studjum portretowe kobiety w oknie, profesora Weissa, zatrzymuje na sobie dłużej uwagę, jak niemniej jego cykl szkiców pejzażowych, akwarelowych. Dłużej także zatrzymać się trzeba przy pejzażach Uziembły, Terleckiego, Filipkiewicza. Ciekawe są studia ze świata żydowskiego, Markowicza, szczególnie „Podcienie”, w których może zbyt silnym jest ton siniego koloru.

Oryginalny wyraz tej wystawie daje dość znaczny dział ilustracyjny, ilustracye do pastorałek i polskich kolend Lubańskiej i ilustracye do litanii Bukowskiego.

Dość skromnie, co do ilości przedstawia się rzeźba, z której uderza studjum Pugeta: „Walczące barany”.

Po raz pierwszy zagościł w Krakowie, malarz wiedeński, Baschny, dając dobre studjum portretowe, portret obecnego komendanta twierdzy krakowskiej.

R. R.

Z ruchu naukowego.

Nowy atlas Polski,

Na posiedzeniu Akademii Umiejętności przedstawił d. 22 listopada profesor geografii na uniwersytecie lwowskim, Dr Eugeniusz

Romer, swój Atlas geograficzno-statystyczny Polski, przygotowany już do wydania. W treściwym wykładzie omówił prelegent genezę tego dzieła, powstałego w czasie obecnej wojny z pobudek, nurtujących w naszym społeczeństwie w tej przełomowej dla niego chwili. Atlas ten jest niewątpliwie dziełem monumentalnym, jako obraz obecnego stanu ziem polskich i naszego narodu, oraz dróg, jakimi kroczyła jego kultura. Z tego powodu podajemy poniżej bliższe o nim szczegóły, zawarte w referacie autora, prof. E. Romera. Referat ten ukazał się właśnie w ostatniem „Sprawozdaniu z posiedzeń i czynności Akademii Umiejętności. R. 1915“.

I.

Atlas geograficzno-statystyczny, którego próbny druk pierwszego zeszytu przedkłada referent, wynika z poczucia dotkliwej dla nas w tej wielkiej chwili klęski narodowego i politycznego rozbięcia; jest wyrazem pragnień uświadomienia sobie śladów dawnej jedności, poznania rozmiarów różnorodnych wpływów, które na nas po rozbięciu działały. Autor pragnie wreszcie dać swoim i postronnym obraz, jaką siłę i wartość możemy zjednoczeni i dziś jeszcze reprezentować. Myśl, która przewodziła w pracy nad Atlasem, nurtowała w społeczeństwie. Świadczy o tem „Podręcznik statystyki Polski“, wydany niedawno przez Polskie Towarzystwo statystyczne w Krakowie, do tego samego celu dążą dwa wielkie przedsięwzięcia naukowe, zespolone koło wydawnictwa „Encyklopedyi polskiej“ w Lozannie i w Wiedniu, jakoteż liczne, w toku będące indywidualne usiłowania naukowe. Jednem słowem potrzeba wielkiej chwili skłoniła społeczeństwo nasze do pracy, którą w analogicznej chwili z górą sto lat temu wykonał Stanisław Staszic, wydając w r. 1807 dzieło „O statystyce Polski krótki rzut wiadomości, potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy chcą w nim rządzić“.

Wykonanie myśli wydawnictwa Atlasu zawdzięcza autor przede wszystkim Dr. Fr. Stefczykowi, którego żywe zainteresowanie się tą pracą spowodowało polskie Spółki oszczędności i pożyczek do udzielenia tak wydatnego na ten cel funduszu, że starczył nie tylko na kosztowną organizację pracy tego rodzaju, ale na pokrycie kosztów całego wydawnictwa. Wypadki wojenne, które nietylko podwyższyły koszta, ale wogóle z gruntu zmieniły warunki wy-

dawnicze, sprawiły, że Atlas wyjdzie w trzech zeszytach w odczynkach dwumiesięcznych.

Plan Atlasu jest następujący: Część pierwsza składa się z 10 map na 6 kartach, a daje obraz ogólnych fizycznych i historyczno-politycznych stosunków Polski. Część druga obejmuje 23 map na 10 kartach, ilustrujących ilościowe stosunki Polaków, stosunki wyznaniowe, oświatowe i kultury duchowej. Część trzecia w 23 mapach na 12 kartach daje obraz własności i użycia ziemi, ilustruje w szczególności stan rolnictwa i hodowli bydła. Część czwarta, map 9, daje na 5 kartach obraz górnictwa, przemysłu, komunikacji i kooperatywy kredytowej na ziemiach polskich. Całość, zupełnie już opracowana, składa się tedy z 65 map na 32 kartach i tyluż kart dodatkowych, częściowo podwójnych, z tekstem objaśniającym.

W zasadzie są wszystkie mapy Atlasu mapami całej Polski historycznej w granicach w r. 1772 zwiększonej o te prowincye lub rejencye, które ze względu na znaczny procent polskiego zaludnienia wchodzą w skład obszaru, na którym kwestya polska w pełni istnieje¹⁾. Mapy dzielnicowe zostały tylko wyjątkowo stosowane, a to tylko wtedy, gdy dla pewnej dzielnicy rozporządzano bądź to materiałem specjalnym, którym było można skontrolować ważniejsze wyniki, osiągnięte na podstawie innego materiału, bądź wreszcie wtedy, gdy chciano zademonstrować nie tyle twórczą rolę autonomii, bo ta wybija się na pierwszy plan właśnie w obrazach całokształtu, ile szczególne właściwości polskiej autonomii w Galicyi. W tych wyjątkowych jednak przypadkach kreślono mapy dzielnicowe w tej samej podziałce, co mapy całej Polski, aby nie osłabiać obrazu całości i możności porównania ze sobą stosunków, panujących w częściach składowych.

Trudności pracy były różnorodne. Jedną z największych, która się na samym wstępie do pracy nasuwała, było pozyskanie wszechstronnego i jednolitego materiału źródłowego. Wyzyskanie bibliotek wszystkich władz centralnych i publicznych w Wiedniu, biblio-

¹⁾ Rejencję gombińską i królewiecką włączono nie tylko ze względów na ich położenie geograficzne w obszar map Atlasu, lecz głównie z tego powodu, że rejencję olsztyńską wyłączono dopiero przed spisem ludności w roku 1905, a tedy przy rozpatrywaniu obszaru Mazurów pruskich ze stanowiska retrospektywnego muszą być uwzględnione stosunki powyżej wspomnianych rejencji.

teki Jagiellońskiej i Miejskiego Biura Statystycznego w Krakowie, niemniej prywatnych zbiorów prof. Bujaka i Surzyckiego usunęło tę trudność niemal zupełnie. Mimo najdalej idących wysiłków nie można było w dwu kierunkach zdobyć jednolitego materiału: w szkolnictwie ludowym, w którym musiałem się zadowolnić dla całego zaboru rosyjskiego materiałem gubernialnym, a w hodowli bydła dla Litwy i Rusi. Jest znamienne, że materiałów w tym kierunku nie posiadają centralne biura statystyczne niemieckie i pruskie w Berlinie, że nie można ich było zdobyć w bibliotekach Zurychu i Pragi, ani też nigdzie na obszarze, okupowanym przez wojska austro-węgierskie w Królestwie Polskiem.

Dla wszystkich innych czynników życia gospodarczego i narodowego użyto dla całego obszaru jednolitego materiału statystycznego, dla którego jednostką graficzną był powiat. Najpoważniejsze oficjalne wydawnictwa rosyjskie nie wyszły w grafice kartograficznej Król. Polskiego wogóle poza materiał gubernialny, dla Litwy i Rusi, podobnie jak dla reszty Rosyi europejskiej, sięgły tylko wyjątkowo w materiał powiatowy.

Po pokonaniu tych trudności, które dotyczyły literackich podstaw pracy, wystąpiły w całej pełni trudności metodyczne wykonania pracy na podstawie materiału możliwie niejednolitego, opartego o najróżnorodniejsze zasady statystycznego zdjęcia. Materiał szkolnictwa ludowego, rozkładu własności ziemskiej, użycia ziemi, ruchu towarów na kolejach żelaznych, a przedewszystkiem produkcyi przemysłowej jest zdjęty w rozmaitych częściach Polski, podlegających trzem państwom według tak niejednorodnych metod, że ściśle porównawcze opracowanie tego materiału jest wykluczone. Kompromis był w wielu przypadkach konieczny i na szczęście był często przez graficzną metodę opracowania bardzo ułatwiony. Na najprostszym przykładzie opracowania stosunków szkolnictwa ludowego, wyjaśnia autor, w jaki sposób usunięto trudności metodyczne. Dostępna mu statystyka rosyjska nie wyróżnia stopnia szkół w grupie szkół prywatnych i wyznaniowych; zaliczył więc autor zupełnie dowolnie $\frac{1}{3}$ część z wykazanej w tej grupie liczby uczni do szkół średnich, a $\frac{2}{3}$ do szkół ludowych. Ta zupełna dowolność na pewne jednak graficznego wyniku nie zakłóciła. W gubernii warszawskiej, podaje dla ilustracyi, wypada bowiem według tej zasady w stosunku do ludności $32\frac{0}{100}$ dzieci szkół ludowych, gdybyśmy jednak wliczyli całą sumę dzieci szkół prywatnych do kategorii szkół

ludowych, wzrósłby ten stosunek do 36⁰/₀₀, natomiast gdybyśmy jej zupełnie nie uwzględnili, spadłby do 26⁰/₀₀, t. j. nawet w tym skrajnym przypadku nie przekroczylibyśmy tego samego stopnia skali graficznej, który w tym przypadku wynosi 25—50⁰/₀₀.

Podobnie, jak w dziedzinie szkolnictwa, łatwo było znaleźć graficzny sposób wyjścia dla opracowania materiału, dotyczącego własności wielkiej i małej, jakoteż dla sposobów użycia ziemi; bez wyjścia natomiast okazało się opracowanie kolejowych transportów towarowych, bo w tym kierunku w przeciwieństwie do doskonale pomyślanej, co prawda mniej poprawnie przeprowadzonej metody statystycznej rosyjskiej, statystyka austriacka i pruska podaje ilości transportów tylko w obrębie pojedynczych dyrekcji kolejowych, a przeto wydzielenie „gęstości ruchu“ na pojedyncze linie kolejowe nie było możliwe. Najdotkliwszą w pracy nad Atlasem była niejednorodność statystycznych zdjęć stosunków przemysłowych. Odrębność metod statystycznych, które są stosowane w Austrii i Prusach z jednej, w Rosji z drugiej strony, są tak wszechstronne, że długi czas pomyślnie ich rozwikłanie zdawało się niemożliwym.

Dzięki szczegółowości austriackich i pruskich zdjęć przemysłowych najłatwiej jeszcze było pogodzić różnicę w klasyfikacji, a nawet w pojęciach zasadniczych przemysłu, które panują w obu tych odmiennych metodach statystycznych. Więcej dotkliwa, do pewnego stopnia nie dająca się usunąć, była różnica dat, w których zdjęcie przemysłowe dokonano: 1902 w Austrii, 1906 w Prusach, a 1910 i 1911 w Rosji. Ale tą rafa, o którą miał się rozbić zupełnie problem jednolitego i porównawczego przedstawienia stosunków przemysłowych w Polsce, był odmienny do pewnego stopnia przedmiot zdjęć statystycznych. W Austrii i w Niemczech spisano mianowicie siłę, zajęta w przemyśle, t. j. spisano liczbę robotników, jakoteż ilość i jakość motorów, w Rosji natomiast spisywano przede wszystkim produkt przemysłowy w postaci fasyi wartości produkcji pojedynczych zakładów przemysłowych. W tym kierunku rozporządzano na szczęście nie tylko ogólnymi zestawieniami, które są ogłaszane dorocznie w licznych oficjalnych i prywatnych publikacjach, lecz także monumentalnem dziełem Semenowa Tianszańskiego, opartem o materiał wszystkich władz rządowych, interesowanych w tym kierunku. Ale oprócz tego pewien pogląd na stosunki przemysłu w zaborze rosyjskim dają materiały,

zebrane przez inspekcję fabryczną, przez organa monopolów państwowych i asekurację robotników od wypadków. Te materiały, ponieważ podają obraz przemysłu w ilościach robotników zatrudnionych przemysłowo, jakoteż w ilościach siły motorycznej, są najbardziej, jeśli nie niemal wyłącznie w literaturze rozpowszechnione. A jednak wyniki tą drogą osiągnięte, są właśnie najzupełniej nie porównawcze z wynikami statystyki pruskiej i austriackiej, mimo że dają wyniki do nich analogiczne, czemu też swe rozpowszechnienie w literaturze zagranicznej zawdzięczają. Rozbieżność wyników, osiągniętych analogicznymi metodami w Austrii i Prusach a w Rosyi wynika stąd, że spis rosyjski obejmuje tylko wielkie zakłady przemysłowe, natomiast spisem austriackim i pruskim zostały objęte nie tylko wszystkie zakłady przemysłowe, nie tylko osobniki pracujące samodzielnie wytwórczo, ale nawet ludzie zajęci w przemyśle domowym.

Jednolite zobrazowanie stosunków przemysłowych w Polsce wymagało tedy poprzednio rozwiązania dwu problemów, zamiany wartości produkcyi na ilość robotników, jakoteż redukcji ilości robotników, zajętych w wielkim przemyśle na pełną ilość robotników, zajętych przemysłowo. Z relacji, które zachodzą między wartością produkcyi przemysłowej a ilością robotników w najrozmaitszych klasach przemysłu i w zakładach wszystkich stopni wielkości wykonano szereg wykresów, z których otrzymano dane do klucza zamiany wartości produkcyi na liczbę robotników, natomiast z materiału 26 izb handlowych i przemysłowych w Austrii, reprezentujących rozmaite typy uprzemysłowienia, otrzymano klucz do zmiany liczby robotników wielkiego przemysłu na całą ilość ludności, zajętej przemysłowo. Prócz tych wszystkich założeń musiano wreszcie przyjąć, że stosunek ilościowy rozmaitych grup przemysłu w pojedynczych okręgach, względnie w powiatach zaboru rosyjskiego, nie uległ w ostatnich 10 latach zmianie.

Autor jest świadom, że cała ta zawiła metoda, stosowana w konstrukcyi obu kart przemysłu w Polsce, mieści w sobie sporo niebezpieczeństw, zwłaszcza w szczegółach, przeprowadził ją mimo to z całą konsekwencją, przedewszystkiem dlatego, że to była jedyna droga, którą można było zdobyć jednolity obraz przemysłu polskiego, dający możność porównania wszystkich dzielnic pod tym względem. Szereg przeprowadzonych redukcji dawał też możność porównania niektórych wyników ze sobą, a stąd i pewną świadomość

mość prawdopodobnego błędu osiągniętych wyników. Ten błąd prawdopodobnie ocenia autor na mniej więcej 10⁰/₀ a przypuszcza, że w skrajnych przypadkach nie przykracza 25⁰/₀. Błąd zapewne, zwłaszcza w owych skrajnych przypadkach, wielki, ale nie należy go przeceniać, zważywszy, że jest wyjątkowym, że wreszcie jedynie łącznie z tym błędem możemy zdobyć jednolity obraz stosunków przemysłowych na całym obszarze Polski. Te wszystkie wątpliwości osłabia w wysokim stopniu to, że wyniki rachunków zostały wyzyskane tylko graficznie, że najsłabsze błędy, metoda graficzna natychmiast wykryła, a przewaga błędów została przez stopnie skali graficznej bodaj bez wyjątku zamaskowana.

W końcu szkicuje autor rozmiary pracy. Operat przygotowawczy do map przemysłowych jedynie obejmuje okragło 100 stron folio rachunków i 3 tablice graficzne. Każda mapa rolnicza — przeprowadzono dla nich ten rachunek — jest oparta o 6—8000 liczb, wypisanych z materiałów i *ad hoc*-obliczonych. Cóż dopiero mówić o mapach kooperatywy kredytowej lub map polskich druków. W celu wykonania mapy kredytu współdzielczego należało opracować bilansy przeszło 6000 towarzystw, mapa druków podaje natomiast rozmieszczenie geograficzne i chronologiczne przeszło 127.000 druków polskich; oczywiście większość tego materiału była w części już opracowaną i przygotowaną przez Józefa Rutkowskiego (grafikon wystawy lwowskiej z r. 1894, obecnie w sali Bibl. Akademii Umiej.), ale sam materiał za lata 1894—1913, który opracowano w zupełności, obejmuje przeszło 45.000 tytułów. Wspomniano tych kilka przykładów li dla wykazania, że wykonanie całości kształtu tej pracy i to w warunkach nie zbyt korzystnych, a w przeciągu kilku miesięcy wymagało zorganizowanej pracy biurowej; a to umożliwił tylko hojny i z góry wypłacony fundusz przez Spółki oszczędności i pożyczek.

Na szczególniejszą wzmiankę i podziękę zasługuje szereg współpracowników, którym Atals zawdzięcza pogłębienie i rozszerzenie tematu. Prof. Dr K. Nitsch opracował język, Dr J. Nowak geologię, Dr J. Rutkowski wielką własność, Dr. W. Semkowicz historię, a Dr W. Szafer florę; zapewnione jest też opracowanie mapy górniczej. Współ z Br. Chodkiewiczem powstała mapa komunikacyjna, a materiału do prasy polskiej dostarczył Dr. Br. Gubrynowicz.

(Dok. nast.).

Od Redakcyi, w sprawie wydawnictwa „Przeglądu powszechnego“.

Po piętnastu miesiącach przerwy podejmujemy napowrót wydawnictwo naszego miesięcznika. Wojna, która porobiła szczyby po miastach i wsiach, w prawie wszystkich działach życia publicznego, nie oszczędziła także wydawnictw peryodycznych. Na przerwę zdecydowaliśmy się dopiero wtedy, gdy już nie było innego wyjścia, gdy dla braku komunikacyi, byliśmy całkowicie od świata odcięci.

Obecnie, gdy zawitała pierwsza możliwość normalnej pracy, wysyłamy w świat ten pierwszy zeszyt, który, oby był gołębiem, zwiastującym, że fale wojny opadają.

Do zanotowania, w sprawie wydawnictwa, mamy dwa szczegóły. Pierwszy odnosi się do dalszej numeracyi zeszytów, tomów i roczników pisma. Po rozważeniu wszystkich możliwości, doszliśmy do przekonania, że najlepszem rozwiązaniem sprawy będzie, utrzymać dalszą numerację tak, jakdyby żadnej przerwy w wydawnictwie nie było. W tej kombinacyi zabraknie kompletowi pisma, odpowiadających przerwie, pięciu tomów. Będzie to pamiątkowa szczyba po wojnie światowej. Nie jest wszakże wykluczonem, że kiedyś, w kilka lat po wojnie, podejmiemy się pewnego zbiorowego wydawnictwa, mającego znaczenie zasadnicze, niezależne od chwili bieżącej. Wydawnictwo to odpowiadałoby rozmiarowi mniej więcej, pięciu brakującym tomom i opatrzone okładką pisma, zajęłoby ich miejsce. Prenumeratorzy „Przeglądu powszechnego“ otrzymaliby to wydawnictwo po niższej cenie.

Stosownie do tego planu, prenumerata za rocznik 1914 unniejsza się o należytość za jeden kwartał, przez który pismo nasze nie wychodziło.

Druga sprawa łączy się z obecną drożyzną, zwłaszcza z olbrzymim podniesieniem cen papieru. Najprostszy rachunek, liczący tylko na zejście się końców, kazałby nam podnieść cenę prenumeraty. Tego jednak czynić nie chcemy. Natomiast, zmuszeni będziemy zmniejszyć rozmiary pisma.

Jeszcze jedna uwaga technicznej natury. Ewentualne, puste miejsca, w tekście, oznaczają konfiskatę.

Jakie losy przyniosą naszemu pismu dalsze wypadki i okoliczności wojenne nie wiemy. W każdym razie, w tak ważnej chwili dla Polski, chcieliśmy stać na posterunku za wszelką cenę.

Redakcyja.

Katolicyzm Polsce!

Zrębowiny narodu polskiego z Kościołem katolickim, jeden z najpiękniejszych związków w historii świata — cóż przynoszą Polsce w tej chwili?

Wiemy, że w przeszłości przyniosły wiele, że przyniosły wszystko, co było siłą i chwałą Polski. Razem z chrztem Chrystusowym zaczyna się historia Polski, z Rzymu ród bierze polska korona. Całe posłannictwo dziejowe Polski, być przedmurzem chrześcijaństwa i nieść wiarę i oświatę na wschód, było stygmatem położonym na duszy polskiej przez katolicyzm. Cała siła społeczna i polityczna Polski płynęła tylko z katolickiej wiary. Tak dziwnie Opatrzność boża naturę polską ustroiła, jakgdyby na niej udowodnić chciała siłę i znaczenie chrześcijaństwa. Natura ta pozbawiona wielu przymiotów społecznych, niesfornie indywidualistyczna, pozbawiona wyższego rozumu stanu i siły woli, stworzyła jednak państwo, które trwało wieki a chwilami było jednym z pierwszych państw Europy. Jak to wytłomaczyć i jak wytłomaczyć ten drugi fakt, że państwo takie mogło tak prędko rozsypać się w ruinę? Moznaby epokę po epoce przechodzić i wykazywać na niej to dziwne zjawisko, że natura ta, pod względem społecznym tak upośledzona, miała w sobie przedziwny ustrój, miała przymiot jeden, cenniejszy i kosztowniejszy nad wszystkie wartości ziemskie. W tej naturze, pustej pod względem społecznym, roztacza się szeroka przestrzeń na cnoty, wiążące człowieka

bezpośrednio z Bogiem — tej duszy, nieczulej na rachunek ziemski, własnem jest poczucie bliskości Boga. To, co Augustyn powiedział, że każda dusza jest z natury swej chrześcijańska, to w szczególny, w zupełnie wyjątkowy sposób, sprawdza się na duszy polskiej. I stąd owo niezwykle zjednoczenie, owo wzajemne przenikanie się, jakgdyby stopienie się w jedno polskości i katolicyzmu. I stąd płynęła ta siła, która krępowała niesformość indywidualną i uzupełniała brak przymiotów społecznych. Można by krok po kroku wykazywać, że ile razy światło chrystusowej wiary jaśniało w duszy polskiej, tyle razy Polska była kwitnąca. *Aurea aetas*, czasy Kazimierza Jagiellończyka, to podpis pod średniowiecznym obrazem, po dziś dzień istniejącym, na którym widzimy liczny poczet świętych, w tym czasie razem żyjących. — Ale stąd też płynęło, że zanik wiary powodował utratę wszystkiego, że ile razy wiara słabła i obyczaje się psuły, tyle razy gasnąć w Polsce zaczynało wszelkie światło i życie. Inne narody podtrzymywały się w takich razach naturalnymi przymiotami społecznymi, których w Polsce nigdy nie było. Przyszedł wreszcie na Polskę taki zanik chrześcijaństwa, że, przy nieszczęsnym zbiegu zewnętrznych przeciwieństw, rozsypała się w gruzy. Jakgdyby dla położenia pieczęci, celem stwierdzenia autentyczności, ta wiara Chrystusowa stwarza Skargę, który to znaczenie chrześcijaństwa dla duszy polskiej głosi i, w razie nieusłuchania, grozi tem, co się dosłownie spełniło.

To społeczne znaczenie katolicyzmu dla Polski. Nie możemy w tem miejscu rozwijać szczegółowo innych ciskających się wspomnień, zwłaszcza o tej sile katolicyzmu, co chroniła polskość w dobie porozbiorowej, o błogosławieństwach katolicyzmu dla Polski na wszystkich polach, w życiu jednostkowym, rodzinnem i publicznem, w pokoju i w boju, w łunie chwały i w pożodrze zniszczenia, co wszystko tak wymownie jakby w nieśmiertelnym symbolu, skupiło się u tronu Jasno-górskiej Królowej Korony Polskiej.

Katolicyzm w przeszłości przyniósł Polsce wiele, — cóż przynosi w tej, tak doniosłej, chwili obecnej?

Przynosi najpierw, w tych chwilach ciężkich nad wyraz, chwilach całkowitej niemal pożogi ziem polskich, ukrzepienie serca, siłę religijną i moralną. To wiele. Rodziny, które straciły synów i ojców, uchodźcy, którzy opuścili ostatnią piędź własnego zagonu, — ludzie, którzy w wirze ognia i bitwy stracili cały dobytek, — mają jednak w sercu skarb, który im pozwoli przetrwać wszystko, mają wiarę w Boga i jego opatrzność. Wiedzą oni, że ten Bóg wszystkie ich łyzy i cierpienia liczy i wszystkie nagrodzi, że on wszystkie te nieszczęścia ku dobremu końcowi i ku utwierdzeniu królestwa swego w świecie prowadzi. Gdyby tej wiary w sercu nie było, cóżby tym milionom w tej chwili na ziemi zostało?

Jakgdyby dla spotęgowania tej siły moralnej i religijnej katolicyzmu, zrząda. Opatrzność, że Namiestnikiem Chrystusowym w tej chwili jest człowiek, który w otwartym liście przyznaje się do tego, iż miłość ku Polsce szczególniejszą już od lat dawnych w sercu żywi. Z tej miłości płynie, iż skutecznie bierze w ręce sprawę stolicy poznańskiej, że ustawicznie do sprawy polskiej wraca, że przed światem całym stwierdza słuszne prawa i nadzieje Polski i ich spełnienia z serca życzy. Z tej też miłości płynie, że ze szczupłej swej skarby daninę Polsce posyła i światu całemu katolickiemu daninę i modły za Polskę poleca. Nie umielibyśmy przytoczyć drugiego faktu, w którymby tkliwa miłość Kościoła katolickiego dla jakiegoś narodu, zaznaczyła się w równy sposób, jak dla Polski. Gdy Polsce groziły rozbiory, Kościół poleca modły za Polskę światu całemu. W 1863 roku odbywają się publiczne modły za Polskę w Rzymie. Dziś, na pierwszy świt nadziei, każe znowu Papież światu modlić się za Polskę.

Przy najwyższym wodzu staje godnie duchowieństwo polskie. Po kościołach mnożą się modły, rośnie praca dla dusz z ambon i z pism rozbrzmiewa co chwilę słowo otuchy i nadziei. Nestor episkopatu polskiego pisze gorące wezwanie do narodu polskiego, w tym duchu jawią się odrębne i zbiorowe listy episkopatu; duchowieństwo wszystkich trzech dzielnic wydaje w tym duchu zbiorowe wydawnictwa. Niema kąta,

czy w obozie legionów, czy w barakach uchodźców, czy w epidemicznym szpitalu, gdzieby zabrakło kapłana polskiego, z pełną świętej ofiarności usługą. Narzucamy tylko szkicowo pewne szczegóły — na więcej samo społeczeństwo codziennie patrzy.

Prócz pomocy moralnej i religijnej przychodzi także katolicyzm Polsce w tej chwili z pomocą ekonomiczną. Wspomnieliśmy już o daninie papieskiej i o składce całego świata katolickiego. Oczywiście, że przy tym fakcie nie przywiązujemy uwagi do ilości, ale do szlachetnego serca. Do czego jednak miarę przyłożyć możemy, to wybitny udział duchowieństwa polskiego w samopomocy ekonomicznej społeczeństwa. We wszystkich trzech dzielnicach udział ten jest bardzo znaczny. Na czoło tego ruchu wybija się działalność Księcia Biskupa krakowskiego, który, przez śmiałą inicjatywę i założenie swego komitetu, wprost olbrzymie dla całego narodu zasługi, w tej mierze, położył. Uratowanie tysięcy przed głodem, morem, nędzą i strasznymi skutkami nędzy — wyteżona praca nad zapewnieniem narodowi najistotniejszych warunków bytu, połączona z wysiłkami, celem unormowania życia w pokrewnych dziedzinach, — to czyn katolicyzmu polskiego w tej chwili wielki, na przyszłość w skutkach bardzo doniosły.

Co jeszcze przynosi dzisiaj katolicyzm Polsce?

Jeżeli jeszcze nie przyniósł w pełni, to przynieść mus wkrótce siłę społeczną i polityczną!

Stan społeczny i polityczny Polski, raczej, stan opinii polskiej politycznej, przedstawia w tej chwili obraz nad wyraz bolesny. Obcy już nas za to potępili. Polak patrzący na wszystko z bliska i dokładnie, a więc głębiej, nietylko, że stanu tego potępić nie może, ale nadto musi go usprawiedliwić. Tak jest, bo inaczej być nie mogło, bo wiele przyczyn, od nas niezależnych, na stan ten się złożyło i z nieodzowną koniecznością go wytworzyło.

Za wszelką cenę oszczędzić sobie musimy szczegółowego roztrząsania tego stanu. Zresztą, wystarczy ogólnikowo zaznaczyć, że wielka chwila obecna zastała większość narodu nieprzygotowaną, bez jednomyślności i bez decyzji, czekającą

biernie na to, co losy przyniosą. A że dzisiejszy świat jest taki, że za darmo nikt nic nie daje, więc chwila przez pokolenia całe wyczekiwana, która już może nigdy nie wróci, — gotowa przejść nad naszymi głowami bez donioślejszego skutku. Być może, że stanowisko wyczekujące pewnych kół jest w tej chwili uzasadnione — znając jednak stosunki, bać się można, by nie pozostało ono i wtedy, gdy go już nie usprawiedliwiać nie będzie.

Czy jest jakaś siła, któraby to społeczeństwo z martwoty wyruszyła — któraby wyperswadowała wielu, że nad wszystkie kombinacye jest wyższą jednomysłność, że interes partyjny i osobisty trzeba poświęcić interesom ogółu, że nawet z pewnych interesów dzielnicy trzeba na chwilę zrobić ofiarę dla interesów narodu — że w takiej chwili nie jest czas na sympaty i antypaty, choćby najśluszniesze, ale że nad wszystkimi uczuciami i nastrojami winien zapanować rozum — że, przede wszystkim, każdy, w miarę swych sił, winien porzucić bierność i wziąć się do czynu i to do każdego godziwego czynu, który z tą sprawą jest związany. Czy jest taka siła?

Nad wszystkie siły świata jest wyższą siłą sumienia, stojącą w zakresie działań i wpływów katolicyzmu. On czujność sumienia budzi, on sumieniu obowiązki i pobudki obowiązków wskazuje i sił do spełnienia tych obowiązków udziela.

Coraz mniej już dzisiaj ludzi na świecie, którzyby się łudzili, że sumienie odnosi się tylko do spraw osobistych, że niedbalstwo w sprawach społecznych i narodowych nie obciąża sumienia. Zwłaszcza jeżeli chodzi o wydźwignięcie z niewoli narodu katolickiego, który w tej niewoli nie tylko swoje dziejowe posłannictwo katolickie zatracą, ale w samej swojej wierze katolickiej i swoim zdrowiu moralnem ustawicznie jest zagrożony i w niej ciągle nieobliczone wprost straty ponosi — w takiej sprawie obowiązek sumienia jest jasnym ponad wszelką wątpliwość. Jeżeli, zdaniem wszystkich moralistów, poseł, wstrzymujący się od głosowania w parlamencie i sprawiający przez to, że przechodzi ustawa zła lub upada dobra,

temsamem popełnia występki — cóż w tym wypadku powiedzieć?

W tej chwili wystarczyć musi takie, tylko ogólne, postawienie sprawy. Zresztą chodzi o sprawy takie, że niepodobienstwem by głos sumienia każdemu Polakowi reszty nie dopowiedział.

W tym chaosie, jaki nas otacza, w tem obecnem pogmatwaniu faktów i poglądów, w tej niepewności wypadków przyszłych, nie łatwiejszego, jak stracić jasne zdanie o sprawach najjaśniejszych, o tych nawet sprawach, co do których dotychczas w Polsce nie było najmniejszej różnicy zdań. Ale w tem właśnie ogromna wartość katolicyzmu, że w każdej chwili podaje zasady wyższe nad każdą chwilę — a raz objaśnwszy rozum, żąda posłuszeństwa od woli, za każdą cenę, bez względu na jakiekolwiek koterye i stosunki. Każdy, kto daną prawdę w świetle zasad katolickich poznał, musi ją głosić i za nią bezwzględnie iść, — inaczej, jeżeli milczy, to czuje wyrzut, że jest „niemym psem“ — jeżeli inaczej działa, to zarazem wie, że popełnia nieuczciwość względem siebie i społeczeństwa.

Ta siła prawdy katolickiej dała nam Skargę i te same prawdy, które Skarga głosił, są ważne i na dzisiejszy dzień. W świetle słów Skargi jest jasnem, że każdy, kto dzisiaj tendencyjnie rozbija jednomyślność, kto uprawia prywatę, dzielnicowość, kto wbrew rozumowi kieruje się swemi animozjami, kto, zwłaszcza, gnuśnieje tam, gdzie działać trzeba, i kto innych od działania wstrzymuje, ten popełnia względem Boga i narodu występki.

Ta siła katolicyzmu może chybić skutku swego na jednostkę, bo człowiek ma wolną wolę — ale nie może chybić w działaniu swoim na ogół. Zrazu działa ona zwolna, ale działa stale i silnie — i niedalekim chyba jest dzień, w którym poznamy, że katolicyzm i tę siłę nam przyniósł.

Ks. J. Pawelski.

Teoria rozwoju wojny.

I.

Jeden z mędrców starożytnych miał podobno uważać walkę za rozstrzygający czynnik w toku zdarzeń. Πόλεμος πάντων πατήρ powtarzano przez długie wieki. W XIX-tym stuleciu walka o byt teorii darwinistycznych stała się magicznym kluczem, który miał otworzyć bramy Sezamu, niemal rozwiązać zagadkę bytu, wyjaśnić rozwój całego świata organicznego, a nawet dzieje ludzkich społeczeństw. Dziś, w ciągu olbrzymiej wojny, której dożyliśmy, hasło Πόλεμος πάντων πατήρ rozbrzmiewa głośniejsze niż kiedykolwiek. Powtarzają je pseudouczni z dziwną bezmyślnością. Do dawnych nieporozumień, utrudniających niepomrotnie wniknięcie w istotę rzeczy, dodają nowe. Uniknęliby ich, gdyby zdawali sobie lepiej sprawę z pojęcia współzawodnictwa i walki. Zrozumieliby wówczas, że życie ludzi jest w rzeczywistości nierozzerwalnym spłotem współdziałania i współzawodnictwa.

Niema współzawodnictwa, któreby nie było równocześnie współdziałaniem. Niema współdziałania, któreby nie było równocześnie współzawodnictwem. Przeciwwstawienie jednego drugiemu jest tylko abstrakcją, dziełem myśli ludzkiej, której technika nie jest w stanie lepszym sposobem sprostać rzeczywistości. Nierozzerwalny spłot współdziałania i współzawodnictwa wyklucza możliwość uzasadnienia stanowczej przewagi jednego z tych czynników. Dowodzi niezbicie że, prze-

cenianie wpływu współzawodnictwa i walki jest jednostronnością, obcą rzeczywistości.

Dwaj Robinsonowie, z których każdy mieszka na swej wyspie, a nie wie o istnieniu drugiego Robinsona, nie utrzymują ze sobą stosunków, ani nie współdziałają, ani nie współzawodniczą z innymi istotami ludzkimi. Są zależni jedynie od otaczającej przyrody. Jeżeli wejdą w stosunki ze sobą, wówczas, jakkolwiek się one ułożą, zawsze będą — przynajmniej w pewnej mierze — wzajemnem ograniczaniem się w osiągnięciu celów, do których każdy z nich dąży. Że tak będzie, rozumie się samo przez się w razie współzawodnictwa, albowiem istotą współzawodnictwa jest właśnie ograniczanie jednych przez drugich w osiąganiu ich celów. Inaczej, na pierwszy rzut oka, przedstawia się sprawa, gdy chodzi o współdziałanie, o łączenie się ludzi w zamiarze osiągnięcia pewnego celu wspólnymi siłami. Ale i tu mamy do czynienia z wzajemnem ograniczaniem się, widocznem gdy usiłujemy wnikać głębiej w istotę rzeczy. Koniecznym warunkiem wspólnego działania jest wyrzeczenie się indywidualnych zachceń, sprzecznych z usiłowaniami podjętymi wspólnie dla osiągnięcia pewnego celu. Potwierdzeniem tego jest znany fakt, że każde współdziałanie jest uwarunkowane istnieniem pewnej hierarchii, pewnego podporządkowania, a więc jest sprzeczne z zupełną równorzędnością współdziałających. To podporządkowanie jednych drugim jest wzajemnem ich ograniczaniem się.

Wszelkie współzycie ludzi, wszelkie stosunki ludzi między sobą są wzajemnem ograniczaniem się. Nie można sobie pomyśleć świadomego współdziałania bez wzajemnego ograniczenia, a więc bez współzawodnictwa. Czy jest także prawdziwem odwrócenie tego założenia? Czy nie można sobie pomyśleć współzawodnictwa bez współdziałania? Czyż nie mogą dwaj Robinsonowie wyłącznie współzawodniczyć ze sobą, nie wchodząc w żadne współdziałanie? Tego rodzaju stan rzeczy mógłby zaistnieć, gdyby ludzie współzawodniczyli ze sobą, każdy na własną rękę. W rzeczywistości jednak żyją w grupach współzawodniczących ze sobą. Ich współzawodnictwo

jest równocześnie współdziałaniem. Wojna dwóch państw jest współdziałaniem obywateli każdego z nich.

Dlaczegoż więc nazywamy ją wyrazem współzawodnictwa społeczeństw ludzkich? Dlatego, że w tym wypadku współdziałanie przedstawia nam się jako środek niezbędny gwoi urzeczywistnienia zamierzonego współzawodnictwa. O współdziałaniu mówimy wtedy, gdy w wzajemnem ograniczaniu się ludzi widzimy przede wszystkim konieczny warunek ich skuteczniejszego współdziałania, gdy uważamy wzajemne ograniczanie się współzawodniczących za podporządkowane zamiarom osiągnięcia tego czy owego celu wspólnymi siłami. Jeżeli łączne wysiłki ludzkie są podejmowane w imię skuteczniejszego ograniczenia tym sposobem innych ludzi w osiągnięciu ich celów, wówczas mówimy o współzawodnictwie. Wszelkie stosunki ludzkie są właściwie równocześnie współdziałaniem i współzawodnictwem, a pojmujemy je jako jedno lub drugie w miarę tego, któremu z tych dwóch czynników przypisujemy rozstrzygające znaczenie, w miarę tego, który z tych dwóch czynników przedstawia nam się w stosunku do drugiego środkiem osiągnięcia celu.

Ograniczenia, które przeprowadzamy przede wszystkim dla dobra osoby, ograniczanej w swobodzie osiągania swych celów mają raczej charakter współdziałania, niż współzawodnictwa. Ograniczenia, które rodzice narzucają dzieciom w zamiarze ich dobrego wychowania, są objawem rodzinnego współdziałania, a nie współzawodnictwa. Współzawodnictwo zachodzi w razie narzucania ograniczeń innym dla własnego dobra, gwoi możności pełniejszego urzeczywistnienia tym sposobem własnych celów.

Jasne i ścisłe ujęcie zagadnienia z tego punktu widzenia jest rozstrzygającym dla zrozumienia najgłębszej istoty rzeczy. Jak wszelkie pojęcia tego rodzaju, tak też pojęcia współzawodnictwa i współdziałania są pojęciami konwencyonalnymi, są abstrakcją, odzwierciadlającą tylko część rzeczywistości, której całokształtu wyrazić nie umiemy. Są środkami pomo-

cznymi rozumowania niezbędnymi mimo tylko częściowej zgodności z konkretną rzeczywistością, ponieważ bez nich usiłowanie wnikięcia w nią byłoby zupełnie chybione.

Można temu zapatrywaniu przeciwstawić poszczególne zjawiska, które są czystem współdziałaniem lub współzawodnictwem. Jeden żołnierz naciera na drugiego bagnetem. W tej chwili współzawodniczą ze sobą, walczą, w niczem nie współdziałając. Czy na tej podstawie nie należałoby uważać współdziałania i współzawodnictwa za konkretną rzeczywistość? W odniesieniu do krótkich chwil i małych przestrzeni można jedno oderwać od drugiego, ale kosztem pominięcia związku części z całością, kosztem zapoznania rzeczywistości, którą stanowi łączność poszczególnych zjawisk. Zapominając o tej łączności, utrudniamy sobie niepomniernie zrozumienie zjawisk. Biorąc pod uwagę większy całokształt zjawisk, znajdujemy w nim nierozzerwalny związek współdziałania i współzawodnictwa.

Psychologia życia codziennego i przebieg dziejów stwierdzają go na każdym kroku. Wejście w ściślejszą łączność jednych ludzi z drugimi staje się równocześnie rozluźnieniem innych związków, a nawet przeciwstawieniem innym ludziom. W zaraniu dziejów niejednokrotnie walka była pierwszą formą zetknięcia się dwóch plemion. Nawiazane w ten sposób stosunki nabywały trwałości, przemieniając się z czasem także i w pokojowe. Nie brakło głosów dowodzących — zdaje mi się mylnie — pożyteczności walki właśnie na tej podstawie.

Wojna jest wzmożeniem wewnętrznym współdziałaniem walczących społeczeństw. Nie jest, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, walką z nieprzyjacielem, wykluczającą wszelkie współdziałanie z nim. Wielki dramat dziejowy rozpoczyna się zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Posłowie wyjeżdżają. Ustają bezpośrednie stosunki rządów. Atoli w toku wojny niejednokrotnie teżsame rządy państw wojujących rokują ze sobą i dochodzą do porozumienia za pośrednictwem dyplomatów, zastępujących państwa neutralne. Podczas obecnej wojny czytaliśmy o umowach między państwami wojującymi — ich doj-

ście do skutku zawdzięczamy w znacznej mierze szlachetnej działalności papieża —, na podstawie których nastąpiła wymiana jeńców, inwalidów już niezdolnych do dalszej służby wojskowej. Dochodziły do skutku także inne umowy państw wojujących gwoili ulżenia doli jeńców, wymiany zakładników. Dochodziło do porozumienia milczącego lub wyraźnie z góry umówionego między częściami walczących armii. Jedni i drudzy żołnierze zakopali się w rowach, blisko położonych. W środku rowów znajdowała się studnia. Innej w pobliżu nie było. Czytaliśmy, że w czasach mniejszego natężenia walki w pewnych godzinach dnia nie strzelano, gdy jedni i drudzy żołnierze wychodzili z rowów zaczerpnąć wody bez broni, pewni wzajemności. Czytaliśmy o rozkazach przełożonych, zabraniających przyjacielskich stosunków z żołnierzami przeciwnego obozu, które wytwarzały się siłą rzeczy walki między załogami bliższych rowów w czasach mniejszego natężenia walki, a zwłaszcza w dniu świąteczne.

Wojna pomniejsza współdziałanie między państwami wojującymi i ich mieszkańcami. Nie wyklucza ani jednego, ani drugiego. Współdziałanie mieszkańców państw wojujących bywa niedozwolone (surowo karane szpiegostwo). Nie brak także przykładów współdziałania dozwolonego.

Wojna jest bezwzględnie uwarunkowana silnem zwareciem się wewnętrznem współzawodniczących grup. Twierdzono, że także wytworzenie się i dalsze trwanie ludzkiego współdziałania na tle organizacyi państwowej, która powstała i rozwinęła się w ciągu wieków jest uwarunkowane powtarzaniem się wojen od czasu do czasu. Ludzie założyli państwa w celach wojennych, albo z obawy napadu, albo w chęci zgwałcenia wspólnymi siłami innych ludzi, uważanych za słabszych. Gdyby kiedyś *per maxime inconcessum* zaniechano wojen, państwa rozpadłyby się. Doszłoby do wojen domowych między stanami. Wojna, a conajmniej obawa wojny jest najpewniejszą więzią życia państwowego, bez którego nie można sobie wyobrazić cywilizacyi, postępu.— Rozumowania tej treści wydają mi się przesadzonem zastosowaniem trafnie odczutej

łączności między współdziałaniem i współzawodnictwem. Spособność ponownego stwierdzenia ścisłego związku obu tych form ludzkiego współżycia, da nam rozróżnienie podmiotowego współdziałania, względnie współzawodnictwa.

Pomijając sądy moralne, nie można wykazać istnienia jakościowych różnic między jedną i drugą formą współżycia. Może są ilościowe?

W wypadkach współzawodnictwa ludzie jedni wobec drugich stają się środkami osiągnięcia cudzych celów, stają się przedmiotami cudzych działań. W razie współdziałania, zwłaszcza dobrowolnego, współdziałający są w pewnej mierze w swych wzajemnych stosunkach równouprawnionymi podmiotami. Wprawdzie istnieją wśród nich urządzenia hierarchiczne, podporządkowanie jednych drugim, ale tylko jako konieczny warunek osiągnięcia wspólnych celów. Ograniczenie innych ludzi w dążeniach do osiągnięcia ich celów nie jest główną treścią zabiegów, podejmowanych przez współdziałających.

Współdziałanie jest wzajemnem ograniczaniem współdziałających. Współzawodnictwo polega na wzajemnem ograniczaniu się wewnątrz grup współzawodniczących i na ograniczaniu przeciwnika. W porównaniu ze współdziałaniem jest wzmożeniem, podwójnem ograniczaniem. Coprawda bliższym lub dalszym celem współdziałania bywa prawie zawsze współzawodnictwo, a wówczas trudno mówić o istnieniu tej różnicy. Mimo tego można powiedzieć, że walka i wojna są większem, dotkliwszem ograniczeniem ludzi jednych przez drugich, niż współdziałanie. O dalszej różnicy ilościowej będzie mowa w związku z rozpatrywaniem stosowania przymusu w obrębie obu rodzajów ludzkiego współżycia.

Ostatecznym celem wszelkich czynności ludzkich jest zaspokojenie potrzeb w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu uwarunkowane zdobyciem środków, niezbędnych do zaspokojenia potrzeb. Ludzie je uzyskują drogą współdziałania i współzawodnictwa. Współdziałanie jest łącznem zdobywaniem środków zaspokojenia potrzeb (dóbr), względnie ich łącznem zaspo-

kajaniem, współzawodnictwo polega na dążeniu ograniczenia innych w uzyskiwaniu dóbr, względnie na dążeniu ograniczenia innych w zaspakajaniu potrzeb.

II.

Z zastrzeżeniem, wynikającym z poprzednich wywodów, możemy nazwać współdziałaniem łączenie się ludzi w zamiarze osiągnięcia wspólnymi siłami tych czy owych celów. O współzawodnictwie mówimy, gdy wzajemne stosunki ludzkie polegają na ograniczaniu jednych przez drugich w osiągnięciu celów, do których dążą. Pojęcia współdziałania i współzawodnictwa można rozumieć przedmiotowo lub podmiotowo. Myśliwy A poluje zrana na jelenie w chwili, gdy idą do leśnego strumienia zaspokoić pragnienie. Zapolował na nie o tej porze z pomyślnym skutkiem. Nie wiedział, że zupełnie mu nieznany myśliwy B ma zamiar zacząć się na nie wieczorem. Ograniczył go dotkliwie w osiągnięciu jego celów. Wyprawa łowiecka myśliwego A jest przedmiotowem, ale nie podmiotowem współzawodnictwem wobec myśliwego B. Inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli przypuścimy, że A dowiedział się o zamiarze osoby B zapolowania wieczorem i w chęci ubieżenia jej wybrał się już rano na łowy. Wówczas mamy do czynienia z współzawodnictwem w znaczeniu podmiotowem, urzeczywistnionem w razie pomyślnego wyniku polowania. W przeciwnym wypadku, a więc w razie niepowodzenia, zaistniało jedynie usiłowanie współzawodnictwa. To samo można powiedzieć o współdziałaniu. Świadome jest współdziałaniem podmiotowem. Mogą zająć wypadki nieświadomego współdziałania. Wówczas dochodzi do skutku współdziałanie przedmiotowe, niepołączone z podmiotowem. Zazwyczaj przez współdziałanie i współzawodnictwo rozumiemy świadome czynności ludzkie, połączone z urzeczywistnieniem zamiarów, a więc nie ograniczone do bezskutecznego usiłowania.

Najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z tych różnic, czego wynikiem liczne nieporozumienia. Plautus głosi zapatrywanie

mało pochlebne dla rodzaju ludzkiego: „Człowiek czyni więcej dobrego przypadkiem niż umyślnie“.¹⁾ „Przypowieść o pszczołach“ Mandeville’a (1706) jest obszernem rozwinięciem podobnej myśli: *privat vices, public benefits*. Doczekała się wielkiego rozgłosu. Polemizowało z nią wielu. Znalazł się wśród nich Adam Smith. W rzeczywistości zapatrywania sławnego ekonomisty są w zasadzie zbliżone do poglądów Mandeville’a. Uznaje bowiem -- z pewnemi zastrzeżeniami -- zasadę harmonii interesów, tak podstawową dla zrozumienia i oceny rozumowań szkoły liberalnej. Dobroczynca, który ubogiemu nieopatrznie daje jałmużnę, kto wie, czy nie czyni więcej dobrego, niż złego? Obdarowany jest zdolny do pracy, mógłby ją znaleźć, ale nie chce przewyciężyć wrodzonego lenistwa. Woli wyciągać rękę, przepić ofiarowany grosz, niż uczciwie pracować. Gdyby nie dostawał jałmużny, byłby zmuszony pracą zarabiać. Zamiast spadać coraz niżej, podniósłby się moralnie i fizycznie. Przedsiębiorca, który dla przysporzenia majątku sobie i dzieciom zakłada wielką i doskonale urządzoną fabrykę, umożliwiającą mu sprzedawać towar poniżej cen, pobieranych przez współzawodników, jest dobrodziejem licznej rzeszy robotników, którym dał zarobek i jeszcze liczniejszej rzeszy odbiorców towaru. Ludzie, dbając rozumnie o własne dobro, równocześnie jak najlepiej służą powszechnemu dobru. Nie tu miejsce wchodzić w rozbiór słuszności tego zapatrywania, chodziło mi tylko o wskazanie możliwej dwoistości w pojmowaniu jednej i drugiej formy ludzkiego współżycia. Rozpatrując dalsze skutki, osądzając drzewo po owocach, można uważać działania podjęte gwoili współzawodnictwa za przedmiotowe współdziałanie. Nawet wojnę można uważać za mimowolne współdziałanie ludów. W tem znaczeniu mawiano, że Moskale powinni być wdzięczni Japończykom, ponieważ przegrana otworzyła im oczy na niedostatki ich ustroju państwowego i społecznego i w ten sposób stała się początkiem doniosłych reform.

¹⁾ „*Inprudens, itidem ut saepe iam in multis locis. Plus insciens quis fecit quam prudens boni.* (v. 44 i 45 Prologus Captivi).

Jeżeli jednak chodzi o gospodarcze współzawodnictwo pokojowe, które w myśl zapatrywania, zawartego w zasadzie harmonii interesów, przedstawia się przedmiotowo jako współdziałanie, nasuwa się pytanie, czy można je bez zastrzeżeń nazwać podmiotowo współzawodnictwem? Najczęściej nie zachodzi wyraźny zamiar ograniczenia innych w osiąganiu ich celów. Zazwyczaj nie wchodzi w grę działania zwrócone przeciwko ściśle określonym osobom. Znakomity filozof i socjolog francuski, Tarde zarzucał liberalnym ekonomistom sprzeczność, tkwiącą w równoczesnem wykazywaniu szkodliwości wojen i korzyści wolnej konkurencyi. Zdaje mi się, że nie uwzględnił w dostatecznej mierze właściwych znamion pokojowego współzawodnictwa, wyróżniającego się od walk i wojen brakiem wyraźnego zamiaru skrępowania innych ludzi w swobodnem dążeniu do urzeczywistnienia celów, które sobie zakreślili.

Wszelkie stosunki ludzkie są wzajemnem ograniczaniem się w osiąganiu celów, do których ludzie dążą, są narzucaniem woli. Zarówno współdziałanie, jak współzawodnictwo zawierają w sobie narzucenie woli ze strony jednej lub kilku osób innej jednostce lub gronu jednostek. Najsilniejszą formą narzucenia woli jest przymus fizyczny. Zarówno w obrębie współdziałania, jak współzawodnictwa może dojść do użycia przymusu fizycznego. W wypadkach współdziałania narzucanie woli ze strony jednych współdziałających drugim jest poniekąd złem koniecznem, jest uzasadnione tylko o tyle, o ile okazuje się niezbędnem gwoi zorganizowania współdziałania. Narzucanie woli łatwiej pogodzić z myślą przewodnią współzawodnictwa, albowiem w tych wypadkach ograniczanie drugich w osiąganiu ich celów jest bezpośrednim zamiarem współzawodniczących. To samo dotyczy jeszcze w wyższym stopniu przymusu fizycznego. Łatwiej pogodzić zastosowanie przymusu z współzawodnictwem, niż ze współdziałaniem. Atoli użycie przymusu nie jest ani koniecznem znamięm współzawodnictwa, ani wykluczeniem współdziałania. Można współzawodniczyć pokojowo i współdziałać pod naciskiem przymusu. Istotnem zna-

mieniem publicznych związków społecznych (państwa, kraju gminy i t. d.) jest współdziałanie przymusowe, związków prywatnych — dobrowolne, umowne.

Często przymusowość współdziałania, a współzawodnictwa są zjawiskami wielce różnemi. Przymus stanowiący środek wykonania zamiarów pomyślanych jako współzawodnictwo niejednokrotnie zawiera w sobie znamiona, że tak powiem bardziej materyalne, bardziej rzeczywiste w przeciwstawieniu do więcej formalnej, mniej dotkliwej przymusowości we współdziałaniu. Państwa i inne organizacje przymusowego współdziałania często urzeczywistniają połączenie we wspólnym wysiłku jednostek, przynależnych do organizacji, groźbą zastosowania przymusu. Jej wykonanie nieraz okazuje się zbyt łatwe, ponieważ groźba wystarcza. Zastosowanie przymusu gwoździ łącznego współdziałania pewnej grupy zazwyczaj nie może być równie bezwzględne, jak zastosowanie przymusu wobec nieprzyjaciela. Władcy państwa muszą się liczyć z opinią warstw wpływowych, muszą mieć pewne poparcie w społeczeństwie, jeżeli nie chcą się narażać na niebezpieczeństwo utraty władzy. Właśnie dlatego nazwałbym przymusowość więzi państwowej i pokrewnych organizacji poniekąd formalną. Jej podstawą jest obok przymusu dobrowolne uznanie i poparcie władz państwowych przez część obywateli. Przymusowość okazuje się bardziej istotnem znamieniem współzawodnictwa, niż współdziałania. Z tego założenia wychodząc, można uważać współzawodnictwo pokojowe za zjawisko bliższe współdziałania, niż walk i wojen. Do tego samego wniosku dojdziemy uprzytomniwszy sobie, że współzawodnictwo pokojowe jest najczęściej przedmiotowo współdziałaniem.

III.

Działania, skierowane ku ograniczeniu innych w osiągnięciu celów, do których oni dążą, doprowadzają zazwyczaj do zatargów między współzawodnikami, **aż** nadto często, do zastosowania siły fizycznej w zamiarze narzucenia tym sposo-

bem swej woli przeciwnikowi. Współzawodnictwo, połączone z użyciem siły fizycznej, nazywamy walką. Przeciwstawiamy je współzawodnictwu pokojowemu. Przedmiotowo sprawę oceniając, współzawodnictwem pokojowym nazwiemy także działania, ograniczające skutecznie innych w osiągnięciu ich celów, połączone z zagrożeniem użycia siły fizycznej, ale nie z jej rzeczywistym użyciem. Podmiotowo groźby tego rodzaju są raczej walką, niż współzawodnictwem pokojowym. Tworzą kategorię wypadków współzawodnictwa, która jest czemś pośrednim między walką a współzawodnictwem pokojowym.

W życiu potocznym nazywamy walką wiele wypadków użycia siły fizycznej, które nie stanowią walki w znaczeniu powyżej ustalonym. Tylko użycie siły fizycznej w zamiarze współzawodniczenia tym sposobem odpowiada naszemu pojęciu walki. Użycie siły fizycznej w toku zabawy nie jest współzawodnictwem, nie jest walką. Rodzice, którzy stosują siłę fizyczną jako środek wychowania dzieci współdziałają z nimi. Kary przez nich wymierzane nie są walką rodziców z dziećmi także i dlatego, że najczęściej zachodzi nierównomierność sił, oczywista przewaga jednych nad drugimi. O walce mówimy wtedy, gdy każda ze stron ma widoki zwycięstwa, choćby minimalne. Gdy wynik starcia jest z góry pewnym, użycie przymusu nie jest walką. Polowanie było dawniej w wyższym stopniu walką niż dziś. Wobec udoskonalenia broni, polowanie niemal przestało być narażaniem się na niebezpieczeństwo. Państwo współczesne ściga i karze zлочyńców, ale nie walczy z nimi.

Zbrojne starcia państw między sobą nazywamy wojną. Pojęcie wojny jest pochodnem w stosunku do współzawodnictwa i walki z jednej strony, w stosunku do państwa z drugiej strony. Często określają wojnę jako próbę narzucenia fizycznym przymusem woli jednego państwa drugiemu — określenie trafne, ale nie wystarczające. Wojna jest narzucaniem woli przez stosowanie przymusu fizycznego zarówno wrogom, jak własnym poddanym. Różnica, zachodząca między dwoma zjawiskami, tkwi w rozbieżności zamiarów, którymi państwo

kieruje się, narzucając w czasie wojny swą wolę wrogom i własnym poddanym. W pierwszym z tych dwóch wypadków mamy do czynienia ze współzawodnictwem, w drugim ze współdziałaniem. Pojmowanie wojny jako jednej z odmian współzawodnictwa okazuje się koniecznym warunkiem określenia jej istoty.

Dziś odpowiedź na pytanie, czy będące w toku walki w poszczególnym konkretnym wypadku są wojną, zazwyczaj nie nastrocza trudności, ponieważ w ciągu długiego rozwoju dziejowego państwa rozrosły się w organizacje stałe, wyraźnie wyodrębnione w stosunku do innych związków społecznych. Dawniej niejednokrotnie bywało inaczej. Między licznymi związkami społecznymi toczyły się walki, które nie wiadomo, czy zasługiwały na miano zatargu zbrojnego między państwami, ponieważ wątpliwem było, czy owe związki są istotnie odrębnymi państwami?

Ścisłe przestrzegając dotychczasowych określeń nie należałoby t. zw. wojen domowych nazywać wojnami, toczą się bowiem między państwem a częścią jego poddanych, a nie między dwoma państwami. Jeżeli jednak pojęciem wojny obejmujemy walki między dwoma państwami, oraz walki o utworzenie nowego państwa lub o opanowanie władzy naczelnej w państwie, wówczas przeważną część t. zw. wojen domowych możemy nazwać wojną. -

Często mówi i pisze się o walce człowieka z przyrodą, mając na myśli zabiegi myśliwego lub rolnika, wogóle działania, skierowane do wyzyskania otaczającego nas świata zewnętrznego w celu zaspokojenia tym sposobem naszych potrzeb. Mamy tutaj do czynienia ze szeregiem zjawisk w wysokim stopniu odmiennych od współzawodnictwa, walki i wojen, o których piszę. Współzawodnictwo w formie walki jest *ex definitione*, a więc zawsze czynnością obu stron, wchodzących w grę. Także i w innych wypadkach współzawodnictwa chyba wyjątkowo tylko współzawodnictwo jest działaniem jednej strony, któremu druga biernie poddaje się. Tak zwana walka człowieka z przyrodą jest w zasadzie jednostronnem oddziaływa-

niem człowieka na bierną wobec niego przyrodę. Gdy chodzi o współzawodnictwo ludzi ze sobą, biorą w niem udział czynniki, rozporządzające świadomością ludzką. Siły przyrody stawiają człowiekowi opór, nieświadomy. Można by zarzucić, że w wypadkach walki człowieka ze zwierzętami nie może być mowy ani o biernem poddawaniu się, ani o braku świadomości po stronie zwierząt. Niewątpliwie zwierzęta występują przeciw człowiekowi czynniej, niż inne siły przyrody. Obdarzone są w pewnej mierze świadomością, ale przecie różną *toto coelo* od świadomości, człowieczej. Właśnie dlatego nie należy ani walki ludzi ze zwierzętami, ani walki zwierząt między sobą upodabniać ze współzawodnictwem ludzi między sobą. Z tego założenia wychodząc, sędzę, że trudno zauważyć w świecie zwierzęcym mimo pozornych podobieństw coś rzeczywiście zbliżonego do nierozwalnego spłotu współdziałania i współzawodnictwa, stanowiącego istotę ludzkiego współżycia.

Zestawianie instynktowej walki zwierząt z bardziej wyrozumowanym, bardziej celowem współzawodnictwem ludzi wydaje mi się naukowo niemal bezpłodnem, nawet niebezpiecznem, albowiem zamiast przyczynić się do wyjaśnienia zjawisk może raczej wywołać zamieszanie pojęć. Z tem zastrzeżeniem zwracam uwagę na zasadnicze różnice, zachodzące między walkami zwierzęcymi a ludzkimi w obrębie dwóch zagadnień, które mam zamiar omówić wyłącznie w odniesieniu do walk ludzi ze sobą.

Współczesne walki zwierząt nie różnią się niczem od dawniejszych. W charakterze walk ludzkich zachodzą z biegiem czasu zmiany. Zmieniają się cele i sposoby walki. Będę się starał wykazać, że dzieje wojen wykazują stały rozwój, a nawet postęp. Człowiek dzięki swym właściwościom psychicznym jest w wyższym stopniu panem swych losów. Może z biegiem czasu w pewnych granicach uniezależnić się od zewnętrznych warunków bytu. Wynikiem większe bogactwo, większa różnorodność życia ludzkiego. Podczas gdy zwierzęta walczą przeważnie pod wpływem zewnętrznych warunków, człowiek potrafi dojść do toczenia wojen, mało związanych

z zewnętrznymi warunkami bytu, a równocześnie potrafi uniknąć wojen w wypadkach, w których zwierzęta byłyby do nich zmuszone rodzajem nieuniknionej, naturalnej konieczności.

Za jedną z głównych przyczyn współzawodnictwa pokojowego i zbrojnego ludzi między sobą uważam wzrost ludności. W świecie zwierzęcym pomnażanie się ilości przedstawicieli danego gatunku oczywiście także często doprowadza do starć. Człowiek przez umiejętniejsze wyzyskanie przyrody może przeciwdziałać przyrostowi ludności jako czynnikowi popychającemu go do walki z bliźnimi. Postęp techniki gospodarczej może uczynić wojnę zbędną mimo silnego zwiększenia się zaludnienia. Niczego podobnego nie widzimy w świecie zwierzęcym. Człowiek na równi ze zwierzęciem walczy dla zaspokojenia swych potrzeb. Różni się od zwierzęcia tem, że w okolicznościach, które z konieczności doprowadzają do walki między zwierzętami tego samego, czy innego rodzaju, potrafi walki uniknąć.

(C. d. n.).

Adam Krzyżanowski.

Przywódca nowoczesnej artystycznej Myśli Polskiej.

Stanisław Witkiewicz, pisarz nieposledni i malarz wybitny, umarł 6. września 1915 r. w Lowranie. Był to jeden z najaktualniejszych przedstawicieli współczesnej umysłowości polskiej, był reformatorem pojęć artystycznych u nas. Podobnie, jak u Matejki i Grottgera, wspomnienia jego młodości spłotyły się z wydarzeniami r. 1863. Rodzina z trzynastoletnim wówczas Witkiewiczem wywieziona została (w r. 1864) do Tomsku. Po czteroletnim pobycie na Syberyi, bogaty w krwawe wspomnienia wrócił do kraju. Wcześniej rozbudziła się w nim dusza artystyczna. Chłopięce próby wywołały podziw dla młodego talentu i w jednym z pism warszawskich ukazała się wówczas jego ilustracya do opery A. Münheimera „Stradiota“. Pod nią napis: „Rysował z natury Stanisław Witkiewicz“. W dziecinym utworze ujawnił się, dziwnem losu zrządzeniem, jakby wpływ Matejki, przeciwko któremu miał później walczyć przez lata całe, niemal do końca życia. Wysłano tedy Witkiewiczâ na naukę do akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Tu zastał starszego znacznie od siebie autora późniejszych „Pochodni Nerona“. Nie rozumieli się. Więcej przemówiły do niego grottgerowskie obrazy, które dotarły do Petersburga. Grottger prawie wtedy we Francyi dokończył młodego życia. Obraz zatytułowany „Rabusie“ był odbiciem sceny widzianej może

w snach, czy na jawie w czasie powstania. Po Petersburgu przychodzą nauki w Warszawie, Paryżu, Monachium i zetknięcie się z Chełmońskim, Chmielowskim, Wierusz-Kowańskim i innymi artystami nowego kierunku w malarstwie. Ci porywają go na nowe drogi. Zrywa wtedy z tradycjami dotychczasowymi sztuki i staje się nowych idei najwybitniejszym propagatorem i wykonawcą. Taką jest jego „Czwórka jadąca przez moczary“, taką „Walka o byt“. Osiadł w Warszawie. „Kłosa“, „Tygodnik ilustrowany“, „Wędrowiec“: otwarły mu na oścież pokój redakcyjny, stał się ich współpracownikiem i zaczęło się dla niego życie niezwykle czynne, lata walki o idee słowem, piórem i ołówkiem. Witkiewicz nie zaniedbywał i malarstwa. Czynność jego jest rozległa. Wszędzie jest, nowa myśl i nowy czyn porywają go. Chciałby to społeczeństwo polskie zaniedbane w rozwoju artystycznym pchnąć ogromnym rozmachem naprzód, a umiłowanie przedmiotu i wiara w osiągnięcie zamiaru dają mu niepospolitą moc, wytrwałość w celowej pracy. Zwycięża, sprowadza przewrót w poglądach na sztukę i jej zadania. Stał się prawie polskim Ruskinem.

Spuścizna jego artystyczna jest bardzo obfita w rysunki, mniej w obrazy. Przed laty spaliła się mu pracownia w Zakopanem i spłonęło wówczas mnóstwo rysunków i szkiców z różnych epok rozwoju poczynawszy od osiemnastego roku życia. Witkiewicz zniósł to filozoficznie, dla społeczeństwa było to niepowetowaną szkodą. Więcej znane z jego obrazów są przepyszne widoki z Tatr, jak „Wiatr halny“, „Obłok“, „Ranek w górach“, „Kurnawia“ i inne. Ze swoich wyjazdów do Zakopanego czy Połagi przywozi zawsze pełną tekę szkiców, rysunków, portretów i t. p. Nic dla niego nie jest obojętnem. Każde zjawisko natury interesuje go. Obserwuje żywo ze stanowiska psychologa, etnografa lub artysty każdy objaw i charakteryzuje go w dosadny, a częstokroć bardzo dowcipny sposób. I w tym bystrym darze spostrzegawczym niejednokrotnie daje się zauważyć wpływ środowiska, w którym się obraca. Widzimy, że obcowanie ze starym humorystą

Kostrzewskim nie było bez wpływu, powstają kompozycje „Pałac buduję.... niech dyabli porwą“, „Prośba o chrzciny“ i t. p. Widać z jego ówczesnego dorobku artystycznego, że Gerson uczył go patrzeć na pejzaż, a Kosak Juliusz na polskiego konia.

Nie może tak silnie nie oddziaływać na niego, jak wieloletni pobyt w Zakopanem. Wśród otoczenia portretowanych przez niego, Tytusa Chałubińskiego, lub Henryka Sienkiewicza, Sabały, Mateja, Wojtka Roja, księdza Stolarczyka i kolegów artystów marzył o przeszłości i przyszłości. Stał się piewcą i poetą majestatu najprzecudniejszych gór polskich: Tatr. Zajmuje go wszystko. Rysuje tak dobrze dźwirze i kolibę, jak warzęchę i torbę. Obserwuje życie człowieka: „Tańczącego juhasa“, „Opowiadanie Sabały“, jak „Górala w gościnie u ceprów“ czy „Kłótnie o serdak“, przyczem zgrabnie rysuje postać ludzką, trafnie, a często z humorem ją charakteryzuje. Lubi podpatrywać życie zwierząt, zwłaszcza walkę o byt, rysuje więc niedźwiedzia, gdy bije owce po halach, orła, gdy rzuca się na zdobycz, ale niemniej zachwyca go w górach smrek halny lub kosodrzewina, limba lub „zdechłe miejsce“.

Oprócz Zakopanego wpływ na jego wrażliwą naturę wywierał widok morza Bałtyckiego, którego zjawiska studyował w wycieczkach do Połagi.

Talent pisarski wiąże się ściśle z pracą twórczą malarza i porusza się po dwóch równoległych liniach. Z nich pierwszą reprezentuje praca krytyczna nad współczesną sztuką polską, zaczyna się od mnóstwa artykułów polemicznej treści ujętych potem w książce „Sztuka i krytyka u nas“. Działalność ta zamyka się dziełem o Matejce. Drugą wytyczną drogą jego pracy jest poszukiwanie za nowem ożywcem źródłem oryginalności sztuki polskiej, które sądził był, że znalazł w kulturze pierwotnej ludowej u gazdów zakopiańskich. Źródło to miało być zarzewiem dla odrodzenia się nowej formy, pobudką do nowego rozwoju sztuki rodzimej.

Pisarz był to przedziwny. Bogata jego wyobraźnia pełna przenośni, figur retorycznych, obrazowego przedstawienia rze-

czy miała na sobie piętno bezwzględnej szczerości i wiary, ale zarazem temperamentu gwałtownego, aż do nieopatrzności. Kiedy pisze o starej sztuce padają słowa, jak piorun, oświetlają temat jak błyskawica. Druzgoce stare bogi w panteonie sztuki. Z wielkiego umiłowania szukał dla polskiej sztuki nowych zdobyczy, pragnął ją mieć wielką i podziwianą przez świat cały. Błądził, wierząc, że dobrze robi. Młodzieńcem burzył tron Matejków, Kossaków i Grottgerów, w starości stawiał im własnem piórem pomniki. Dzieło jego „Matejko“ jest nie tylko ekspiacyą wobec błędu zapalczywego i wrażliwego umysłu w młodości, — ale jest zarazem zrównoważeniem i najpiękniejszym zamknięciem pisarskiej jego działalności. Aczkolwiek przeczył i bronił się przeciw posądzeniom zmiany stanowiska, przecież cześć i sprawiedliwość oddana geniuszowi Matejki naprawiły zadane krzywdy.

Dwóch tych ludzi znalazło się na dwóch odmiennych krańcach. Źródłem ich natchnienia była jedna i ta sama wielka miłość ojczyzny i sztuki. Sztuka Matejki była dla niego samego, dla jego duszy Nirwana, ostoją dla bólów i doświadczeń życia. Znajdował w niej ukojenie, szczęście i zapomnienie. W Witkiewiczu wrzała inna natura. Porywczy i śmiały. Tytaniczny bój był potrzebą serca jego. W nim znajdował zaspokojenie. Mógł się mylić i w istotocie błądził. W trafność obranej drogi wierzył ale głęboko i to go usprawiedliwia. Znamionowała go zdolność i niepospolita łatwość słowa, pamięć wrażeń, jasne sformułowanie myśli, dosadność wyrażenia, błyskotliwość w obrazowaniu i bajeczna trafność w wyborze metafory. Opinia Witkiewicza stała się dla młodych ewangelią prostującą ścieżki pańskie. Witkiewicz przyszedł z „Krytyką“ w chwili, kiedy dyrektor krakowskiej szkoły sztuk pięknych zapanował niepodzielnie nad umysłami społeczeństwa. Czuł i tworzył za „Miliony“. Pojęcie o sztuce polskiej, jej zadaniach i myśli przewodniej złożyło się naonczas z imieniem gienialnego krakowskiego mistrza. W Warszawie zrodziła się opozycja, a tej opozycji leaderem stał się nieporó-

wnany polemista, Witkiewicz. Matejko to charakter ulany z najszlachetniejszego spizu. Czytał Witkiewicza filipiki. Po-smutniał i wszedł w siebie. Przed najbliższymi spowiadał się, że nowe drogi idące z Warszawy nie uważa za właściwsze, lub lepsze, ale za równoległe, za nowy strumień, który może ożywić wielką rzekę narodowej sztuki. Powiedział wtedy pa-miętne słowa: „Jużem ze stary, by inaczej malować, by pły-nać z nowym prądem, czy nowych dróg próbować... Gdybym był młodszym, kto wie? — Teraz zaś wierny swej muzie z nią będę aż po kres mego życia“. Pozostał jej wierny, tamtej nie potępił.

Witkiewicz w swej książce „Na przełęcz“ pisze: „Je-dnostki i całe tłumy bywają opanowywane, na jakiś czas, przez pewne prawdy, które pokoleniom wydają się fał-szem, lub wprost obłądem“. Trafność powiedzenia Witkie-wiczowskiego jest uderzającą i, jeżeli gdzie, to przedewszyst-kiem w sztuce ma ono niesłychanie doniosłe znaczenie.

W monografii „Juliusz Kossak“ w artyźmie i plastycz-ności przedstawienia znaczenia najznakomitszego batalisty pol-skiego stanął Witkiewicz na nieznórównanej wyżynie. Opis ko-nia i żołnierza kossakowskiego jest tak mistrzowski, tak od-czuwający genialne ich właściwości i naturę, że niema w tym względzie sobie równego.

Witkiewicz całem swoim jestestwem pokochał lud pol-ski, jednak przedewszystkiem i nadewszystko lud góralski i dla niego napisał swoje prześliczne pełne głębokich myśli książki o Tatrach i Podhalu.

Ostatnie lata przebył w Lowranie. Schorzały na serce i płuca dogorywał, jak lampa dopalająca się. Płomień myśli to buchał jasno, to gasł powoli. Adrya miała mu przedłużyć ostatnie chwile. Widok jej wód i słony oddech morza miał leczyć nad-wątłone serce i podtrzymać ostatnie strzępy płuc. Na słonecznej werandzie, obrzucony polskimi pismami, zwraca myśl ku u-miłowanej Ojczyźnie, marzy o rycerzach łokietkowych zbud-zonych z wiekowego snu, o Legionach! Nie mówi o czym

innem. . Największe uczuwał szczęście, gdy ranny rycerz stanąwszy u progu, maciejówką pokłonił się mu do stóp i przyniósł wieść i pozdrowienie z ojczystych, krwią zroszonych pól.

Zwłoki artysty spoczęły na Zakopiańskim cmentarzu.

Leonard Lepszy.

Psalterz Dawida

(Dokończenie).

Ale ani gorącość uczuć, ani bogactwo obrazów, ani wzniosłe myśli nie wyczerpują jeszcze całego piękna poezyi psalmów; cechami temi bowiem odznacza się bardzo często i proza biblijna, zwykle żywa, obrazowa, poważna i pełna niezrównanego wdzięku. Poezja prawdziwa, należąc do sztuk pięknych i będąc rodzoną niejako siostrą muzyki, ma swój język osobny, swój styl, swoją dykcję, która różni się od języka, stylu i dykcyi prozy, jak różni się suknia powszednia od szaty świątecznej. Więc też i psalmiści mają swój styl poetyczny, zwykli używać słów i form gramatycznych albo wyszłych z użycia albo też rzadkich i niepospolitych; lubią słowa o znaczeniu przenośnem i grę wyrazów; pod natłokiem myśli i uczuć przechodzą nagle od jednego przedmiotu do drugiego, mieszają z sobą liczby pojedynczą i mnogą, czasy przeszłe i przyszły, wprowadzają coraz to inne osoby mówiące lub działające, myśli swej to nie domawiają, to powtarzają, zdania pojedyncze łączą nietyle logicznie, ile raczej gramatycznie, wyrażają się zazwyczaj krótko i zwięźle, kochają się w synonimach, rzucają krótkie alluzye do pewnych wydarzeń historycznych, zwyczajów i obyczajów ludowych, nie zawsze nam znanych i t. d. Przedewszystkiem atoli poezja ich, jak wszelka prawdziwa poezja wogóle, odznacza się pewną symetrią, harmonią, odpowiadającą taktowi muzycznemu, którą nazywamy rytmem poetycznym. Rytm ten u różnych narodów, stosownie do natury języka ich, różnie się przedstawia. W utworach poetycznych dawnych Greków i Rzymian polega on na

misternem zestawianiu sylab długich i krótkich, które nazywano metrami lub stopami, przez co tworzyły się wiersze sześciomiarowe (hegzametry) pięciomiarowe (pentametry) itd.; u nas zasadza się on na pewnej liczbie sylab akcentowanych, i dlatego zowie się rytmem metrycznym. Czy poezya biblijna w ogólności a psalmy w szczególności posiadają także ten rytm metryczny, o tem uczeni spierają się z sobą dotychczas. Język hebrajski dawno już przestał być językiem żywym, a to, co nam pozostało z jego piśmiennictwa nie zawiera w sobie żadnych wskazówek, z których moglibyśmy się dowiedzieć na pewno, w jaki sposób w utworach jego poetycznych liczono zgłoski, które z nich uważano za długie, a które za krótkie; kiedy je akcentowano a kiedy nie. Tradycja również nie przekazała nam prawideł poetyki hebrajskiej. Pisarze żydowscy z pierwszego wieku ery naszej Filon i Józef Flawiusz utrzymują wprawdzie, że pieśni Mojżesza napisane są hegzametrem, a psalmy Dawida częścią trymetrem a częścią pentametrem ¹⁾, za nimi powtarzają mniej więcej toż samo Ojcowie Kościoła i dawni pisarze chrześcijańscy, jak Orygenes²⁾ Euzebiusz³⁾ i św. Hieronim⁴⁾, wszelakoż ani jedni ani drudzy klucza do tych metrów hebrajskich nie dają, bo go sami widocznie nie mieli, jasnem zaś jest tylko to jedno, że nie można stosować do nich podobnych stóp czyli metrów łacińskich i greckich. Natura tych języków zbyt się różni od natury języków semickich, do których należy i język hebrajski, iżby jedne i drugie posiadały tenże sam rytm metryczny. Wobec tego próbowano objaśnić budowę wiersza hebrajskiego z języków pokrewnych, arabskiego i syryjskiego, żyjących dotychczas i posiadających bogatą literaturę poetyczną, włożono w to dużo pracy i napisano wiele dzieł i rozpraw, autorowie ich jednak tak się rozchodzą w swych zdaniach, że i dwóch znaleźć nie można, którzyby zgadzali się między sobą.

Ale prócz rytmu metrycznego jest jeszcze rytm inny,

¹⁾ Philo. De vita Mosis. l. 5. 305. Flav. Ant. 2, 16, 4; 4, 18, 44; 7, 12, 3.

²⁾ In ps. 118. ³⁾ Praep. ewang. 11, 5. ⁴⁾ Praef. in Eusebii Chronicon. Ep. 30, 3. Praef. in Job.

starożytniejszy od niego, znany dawnym Egipcyanom, Chaldejczykom i Assyryjczykom, napotykanym w dawniejszych pieśniach, przysłowiach i maksymach ludowych, podobny do echa w górach, co uderzając o skały po drodze i łamiąc się wciąż, powtarza i niesie coraz dalej słowa i tony pieśni górala. Jest to rytm myśli i zdań, i on to właśnie do takiego stopnia cechuje i odznacza poezję biblijną, a więc i poezję psalmów, że się nie zatracą nawet w przekładach, chociażby najsłabszych i że go każdy bez wielkiego trudu widzi i odczuwa. Uczony angielski z XVIII. wieku Robert Lowth, który pierwszy rytm ten szczegółowo rozebrał i objaśnił¹⁾, nazwał go terminem łacińskim *parallelismus membrorum* i określił jako pewną równomierność i podobieństwo pomiędzy dwoma wierszami lub pomiędzy dwiema grupami wierszów, skutkiem której słowa odpowiadają słowom a rzeczy rzeczom, jakby odmierzone i dopasowane do siebie nawzajem. A dzieje się to najczęściej w sposób trojaki: albo przez nieco odmienne powtórzenie tejże samej myśli, albo przez zestawienie jej z inną myślą wręcz jej przeciwną, albo też przez inne jakiegobądź uzasadnienie, objaśnienie, lub rozwinięcie jej, powstaje stąd trojaki paralelizm: równoznaczny (*synonimus*), przeciwny (*antitheticus*), i rozwinięty (*syntheticus*), które często przeplatają się z sobą, i z których każdy stosownie do swej artystycznej budowy i liczby wierszów najrozmaitsze przybiera odmiany. Najwyczejniejszą formą wszystkich trzech paralelizmów jest dwuwiersz (*dystich*). Oto po parę przykładów na każdy z nich:

1. Gdy Izrael wychodził z Egiptu:
dom Jakóbów od narodu obcego:
góry skakały jak barany,
a pagórki jak jagnięta. Ps. 113, 1. 4.
Panie, któż będzie gościł w przybytku twoim?
i kto zamieszka na twej górze świętej? Ps. 14, 1.
2. Zna Pan drogę sprawiedliwych:
a droga bezbożnych zaginie. Ps. 1, 6.

¹⁾ De sacra poësi Hebraeorum 1753.

Opuścili mię ojciec mój i matka moja:
 a Pan przygarnął mię. Ps. 26, 10.
 Którzy sieją ze łzami,
 żąć będą z radością. Ps. 125, 5.

3. Pan mną rządzi,
 i na niczem mi nie zbędzie. Ps. 22, 1.
 Pochyliła się aż do ziemi dusza moja:
 ożyw mię według słowa twego. Ps. 118, 25.
 Potoki łez wylewają oczy moje:
 że się nie zachowuje zakon twój. Ps. 118, 136.
 Pomoc moja od Pana,
 który stworzył niebo i ziemię. Ps. 120, 2.

Obok tych paralelizmów dwuwierszowych są też paralelizmy o trzech, czterech i o większej liczbie wierszów przy najrozmaitszej budowie. Tak w paralelizmie trzywierszowym raz wszystkie trzy wiersze są równoznaczne, a innymi razy tylko dwa pierwsze lub dwa ostatnie są synonimowe, pierwszy zaś jest wstępnym, a ostatni dodatkowym lub przeciwnym; a bywa też, że trzeci odpowiada pierwszemu a drugi stoi jakby w nawiasie. Oto ich przykłady.

- a. Podnoszą rzeki, o Panie,
 podnoszą rzeki szum swój:
 podnoszą rzeki wzburzone fale swe. Ps. 92, 3.
- b. Powstań, Panie, wybaw mię, o Boże mój:
 otoś ty uderzył wszystkich, co niewinnie gnębią mię,
 pokruszyłeś zęby grzesznikom. Ps. 4, 7, 8.
- c. Powstają królowie ziemscy:
 i książęta schodzą się społem
 przeciw Panu, i przeciw Pomazańcowi jego. Ps. 2, 2.
- d. Bo ludzie obcy powstałi przeciwko mnie:
 i ludzie gwałtowni godzą na życie moje:
 nie stawiają oni Boga przed oczyma swemi. Ps. 53, 5.
- e. Gdy wołam, wysłuchuje mię Bóg prawości mojej:
 w ucisku rozszerzałeś mię:
 zmiłuj się nademną, i wysłuchaj prośby mej. Ps. 4, 2.

Podobnie rzecz się ma z paralelizmami czterowierszowymi: albo wszystkie cztery wiersze są w nich równoznaczne, albo osobno dwa pierwsze i osobno dwa drugie, albo wiersz pierwszy odpowiada trzeciemu a drugi czwartemu, albo trzy pierwsze są paralelne a trzeci dodatkowym, albo wreszcie dystychy synonimowy przeciwstawi się takiemuż dystychowi poprzedzającemu. Na przykład:

- a. Nie ulękiesz się żadnych strachów nocnych:
ani strzał latających we dnie:
ani przygód snujących się w mroku;
ani najazdów złego ducha w południe. Ps. 90, 5. 6.
- b. I okazały się źródła wód:
i odkryły się posady okręgu ziemi:
od groźby twej Panie,
od oddechu gniewu twego. Ps. 17, 16.
- c. Choćby stanęły przeciwko mnie wojska,
nie ustraszy się serce moje:
choćby się wszczęła przeciwko mnie bitwa,
i wtedy mieć będę nadzieję. Ps. 26, 3.
- d. I będzie jako drzewo posadzone nad zdrojami wód;
które owoc swój daje czasu swego,
i którego liść nie opada:
cokolwiek pócźnie (sprawiedliwy), dokona szczęśliwie.
[Ps. 1, 3.]
- e. Widziałem bezbożnika hardego,
i wyniosłego jako cedry na Libanie:
miałem go, a już go nie stało,
szukałem go, a nie znalazło się miejsce jego. Ps. 36, 36.

Paralelizm pięciowierszowy mamy w Ps. 38 (hebr. 39))

13, który tak brzmi podług tekstu hebrajskiego:

Wysłuchaj, Panie, modlitwę moją:
przyjmij w uszy wołanie moje:
nie milcz na łzy moje:
bo gościem ja u ciebie,
i przychodniem jak i wszyscy ojcowie moi.

Niekiedy jednak zdarzają się wiersze samotne (monostyki),

mianowicie na początku lub na końcu psalmu; a bardzo rzadko we środku: np. Miłuję cię, Panie, mocy moja! (Ps. 17, 1); Boże, ja cię wysławiam, nie milczę, proszę! (108, 2); Z głębokości wołam ku tobie, Panie! (129, 1); Chwał duszo moja Pana! (145, 1); Przybądź mi na pomoc, Panie i Boże, zbawicielu mój! (37, 23); Głos Pański rozmiata płomienie ognia. (28, 7).

Do urozmaicenia paralelizmów, zwłaszcza dwuwierszowych synonimowych, następujących po sobie jeden za drugim, ale nie łączących się z sobą logicznie, używano jeszcze i tego, iż każdy wiersz nowy, lub każdy nowy dwuwiersz, albo też każdy wiersz czwarty lub piąty rozpoczynano od wyrazów, których pierwsze litery tworzyły alfabet hebrajski. Do kategorii pierwszej należą psalmy hebrajskie 111 i 112, do drugiej 25, 34 i 145, a do trzeciej 37-my. Układ pod tym względem całkiem odmienny przedstawia psalm 119-ty: dzieli się on stosownie do liczby liter alfabetu hebrajskiego na dwadzieścia dwie grupy ośmiowierszowe, tak, iż każda litera powtarza się ośm razy w każdej grupie. Do psalmów tego rodzaju należą też psalmy hebrajskie 9-ty i 10-ty, które właściwie stanowią psalm jeden; tu jednak alfabet nie jest cały i litery nie wszędzie idą po sobie w zwykłym porządku. Zresztą i w niektórych z psalmów wymienionych wyżej brakuje niekiedy jakiejś litery, jak np. litery nun w psalmie 145-tym, i litery ajn w psalmie 37-mym; psalmistom bowiem chodziło przedewszystkiem o myśl a nie o literę. Wszystkie te psalmy dla osobistej budowy swojej zowią się alfabetycznymi.

Ze wszystkiego cośmy powiedzieli wyżej o rozmaitych paralelizmach, wynika samo przez się, iż pewna ich liczba bardzo często łączy się w jedną całość logiczną, którą można nazywać strofą czyli zwrotką. Strofy te jednak, ponieważ nie opierają się na wierszach o rytmie metrycznym, jak to się dzieje w utworach poetycznych greckich i łacińskich, a tylko na wierszach zestrajanych z sobą rytmem myśli i zdań, nie zależą wcale od pewnej ilości ich, nie powracają w pewnych odstępach stałych i prawidłowych. Są one dowolne i zależą od

myśli, którą psalmista chciał wyrazić. Stąd też nie jedna trudność w odnalezieniu ich, i w praktyce taka ogromna różnica między egzegetami w dzieleniu psalmów na strofy. Oczywiście najwidoczniejsze są one tam, gdzie coraz to inne występują osoby mówiące, jak np. w Psalmie drugim, lub gdzie w pewnych odstępach powraca też sama zwrotka, jak w psalmach 41—42, 45, 56 i 106-tym, albo gdzie stoi wyraz *Selah*, o którym była mowa wyżej, lub gdzie dłuższe ustępy odznaczone są nową literą alfabetu hebrajskiego.

* * *

Psalmy są dziełem samego Boga; napisane bowiem zostały przez ludzi od Boga na to wybranych, oświeconych i natchnionych. Więc też jedne z nich pierwiej, drugie później, a po zebraniu ich w jedną księgę za Ezdrasza i Nehemiasza wszystkie stały się modlitwą publiczną i prywatną całego Izraela. Nazwano je Hymnami (*thehilim*), i nie znajdowano oczywiście żadnych innych pieśni pochwalnych na cześć Pana Boga równie mu miłych i wdzięcznych, jak te, które on sam poddyktował i podał za wzór wszelkiej prawdziwej modlitwy. „*Aby człowiek mógł godnie wielbić Boga*, powiada św. Augustyn, *sam Bóg wielbił siebie; a że raczył wielbić samego siebie, więc się człowiek dowiedział, w jaki sposób ma go wielbić*“.¹⁾ Zwyczaj tedy odmawiania ich w nabożeństwie publicznem i prywatnem jest tak dawny, jak one same; początek tego zwyczaju sięga czasów Dawida. W Nowym Zakonie zwyczaj ten potwierdził powagą swoją i przykładem nasz Boski Zbawiciel, i przekazał go w spuściźnie Kościołowi swemu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zwyczajem powszechnie przyjętym odmawiał on je w ubogim domku nazaretańskim razem z Najświętszą swoją Matką Maryą i z św. Józefem, śpiewał je podczas swoich dorocznych pielgrzymek do Jerozolimy, uczestniczył w śpiewaniu ich w kościele jerozolimskim; a z Ewangelii wiemy, że psalmami *Hallelu* (112—117) zakończył ostatnią swą Wieczerczę z Apostołami²⁾ a ze słowami psalmu 21-go *Boże mój*,

¹⁾ In ps. 144, n. 1, ²⁾ Mat. 26, 30.

Boże mój, czemuś mię opuścił skonał na krzyżu.¹⁾ Pierwsze hymny chrześcijańskie, Benedictus Zacharyasza, ojca św. Jana Chrzciciela, Magnificat N. Panny i Nunc dimittis świętego starca Symeona, brzmiały echem i słowami psalmów. Śpiewaniem psalmów krzepili siebie w więzieniu w mieście Filippi św. Paweł i Syłas;²⁾ do śpiewania ich zachęcają wiernych św. Paweł i Jakób, aby tym sposobem napełniali się Duchą świętego, uczyli i napominali siebie nawzajem.³⁾ Jakoż już za życia Apostołów ustalił się zwyczaj śpiewania tych świętych pieśni podczas każdego zbierania się wiernych na wspólne nabożeństwo.⁴⁾ Obok najświętszej ofiary Mszy świętej ofiarowywali oni Bogu przez Jezusa Chrystusa ofiarę chwały, to jest, owoc warg wychwalających imię jego.⁵⁾ Ofiarą były właśnie psalmy. Owszem, jak świadczy Tertullian, wielki pisarz kościelny z drugiego wieku,⁶⁾ a po nim autor tak zwanych Konstytucji Apostolskich,⁷⁾ dla śpiewania psalmów zbierali się oni o rozmaitych porach dnia, ba nawet i w nocy: rano, o godzinach podług rachuby rzymskiej trzeciej, szóstej i dziewiątej (naszych dziewiątej, dwunastej i trzeciej), wieczorem i w nocy *ad galli cantum*; a kiedy dla bojaźni pogan nie mogli zbierać się wszyscy, schodzili się po dwóch lub trzech w domach prywatnych. W Rzymie echem psalmów brzmiały katakumby, domy Pudensów i Cecylii, Koloseum, ba nawet pałace cesarów; nucili je w więzieniach i idąc na śmierć zastępy męczenników, śpiewali pustelnicy Tebaidy. Przykład ten zapalał i porywał pokolenia młodsze i przyświecał im dość długo. Nic słodsze nie było dla nich, jak nawet w modlitwie ustnej łączyć się z pierwszymi męczennikami, wyznawcami, apostołami, z Matką Bożą i z samym Panem Jezusem, i powtarzać za nimi i z nimi hymny Dawidowe. Wogóle pierwsi chrześcijanie bardzo długo nie znali innych modlitw, prócz psalmów. Jak kościół przy sprawowaniu najświętszej ofiary Mszy św., sakramentów, i rozmaitych obrzędów św. wielbił

¹⁾ Mat. 27, 46. ²⁾ Dz. 16, 25. ³⁾ Efez. 5, 19. Kol. 3, 16. Jak. 5, 13.

⁴⁾ 1 Kor. 14, 26. ⁵⁾ Żyd. 13, 15. ⁶⁾ Apolog. c. 39. De jejun. 10, 11. Ad uxorem 1, 2. ⁷⁾ Lib. 8 c. 39.

Boga najczęściej słowami psalmistów, tak również i oni po modlitwie Pańskiej, której nauczył ich sam Zbawiciel, nie znajdowali modlitwy piękniejszej i rzewniejszej nad psalmy. Więc też starali się umieć je wszystkie na pamięć, by śpiewać je ciągle i wszędzie: w domu i za domem, w odpoczynku i przy robocie, w zdarzeniach radosnych i smutnych. Jeszcze na początku V-go wieku św. Hieronim tak pisał o mieszkańcach Betlejem, wśród których był spędził długie lata: W miasteczku Chrystusowem prócz psalmów nie nie posłyszysz. Rolnicy przy pługu, i żenicy na polu, i robotnicy w winnicach, wszyscy psalmami się krzepią, każdy coś z pieśni Dawidowych nuci.¹⁾ Św. Ambroży, biskup medyolański, nazywa pozbawionym zmysłów człowieka, który by spędził dzień jaki, nie pomodliwszy się z psalterza.²⁾ Św. Atanazy, biskup aleksandryjski, w ten sposób odzywa się do każdego chrześcijanina: „Miej psalterz i ucz się psalmów. Wschodzące słońce niechaj cię widzi z tą księgą w rękach. O godzinie trzeciej bądź na służbie Bożej, bo o tej godzinie przygotowano krzyż dla Pana Jezusa. O godzinie dziewiątej odmawiaj psalmy z płaczem i jękami, bo o tej porze Syn Boży zawisł na krzyżu. O godzinie dziewiątej wylewaj w psalmach twą duszę i błagaj Boga ze łzami i z wyznawaniem twych grzechów, bo o tej godzinie Pan Jezus wisząc na krzyżu ducha wyzionął. O północy też wstawaj i psalmami wychwalaj Pana Boga, bo w tym czasie Pan Jezus zmartwychwstał i hymnami wysławiał Ojca swego. Tak czyn codziennie, i odmawiaj tyle psalmów, ile tylko zdołasz, łącząc z nimi modlitwę, i padanie na kolana, i płacz, i wyznawanie grzechów, i t. d.³⁾ Św. Patrycy, apostoł Irlandyi, św. Maur, uczeń św. Benedykta, słynny Alkuin, nauczyciel Karola Wielkiego, odmawiali cały Psalterz codziennie.

Z biegiem czasu jednakże zanikało wśród wiernych rozumienie tych świętych pieśni, a równocześnie stygnał też i gasł powoli dawniejszy do nich zapal powszechny. Po dawnemu śpiewali je i odmawiali ci tylko, których zobowiązywało do

¹⁾ Ep. 18. ²⁾ Hexaeron 5, 12, 36. ³⁾ De virginit. sive de medit.

tego prawo kościelne. Ale i ci sami coraz rzadziej odmawiali wszystkie psalmy co do jednego, jak je rozłożył był Kościół na każdy dzień w tygodniu; gdyż w miarę tego, jak do kalendarza kościelnego przybywali nowi święci kanonizowani, zamiast psalmów przywiązanych w Breviarzu do niedzieli i do feryi tygodniowych, odmawiano coraz częściej psalmy dobrane ku czci tych Świętych, te zaś niezbyt różniły się pomiędzy sobą, i wzięte wszystkie razem, stanowiły słabą zaledwie częśćkę Psalterza. Tym sposobem mnóstwo psalmów wyszło zupełnie z użycia z niemalą szkodą odmawiających pacierze kanoniczne, umilkło tyleż głosów w wołaniu Kościoła do Boga, jakim są psalmy według pięknego wyrażenia Ojców świętych. To też ubolewano nad tem coraz częściej i coraz głośniej. Poruszano tę sprawę na ostatnim Soborze powszechnym Watykańskim, i proszono Stolicę Apostolską, aby przywróciła dawny zwyczaj odmawiania całego Psalterza w ciągu tygodnia. Potrzebę tej reformy czuł i uznawał także poprzedni nasz Ojciec św. Papież Pius X. jeszcze przed wyniesieniem swoim na stolicę Piotrową, i On też wreszcie zarządził jej przez bullę ogłoszoną w uroczystość Wszystkich Świętych 1911 roku. I oto mistyczna arfa natchnionych psalmistów rozbrzmiewa znowu wszystkimi strunami swemi, przynajmniej w publicznej służbie Bożej: wszyscy obowiązani do pacierzy kapłańskich jeli znowu, z wyjątkiem niektórych świąt w roku, odmawiać wszystkie psalmy od niedzieli do niedzieli według nowego rozkładu Psalterza na każdy dzień w tygodniu i na każdą godzinę kanoniczną. Pozostaje jeszcze, aby i dla wszystkich wiernych stały się one zwyczajną modlitwą codzienną, jak to było w pierwszych wiekach Kościoła. Chcąc się przyczynić do wskrzeszenia tego zbożnego zwyczaju wśród moich rodaków, opracowałem dla nich ten nowy przekład psalmów na język polski, zwłaszcza, że przekłady, które posiadamy, pochodzące z XVI w., są na dzisiejsze czasy zbyt stare i w znacznej części zgoła niezrozumiałe.

Arcybiskup Fr. A. Symon.

Z cyklu: „Opowieści Chrystusowe“.

W MROK.

Jasny, męzki głos śpiewał:

O Panie, Tyś pasterzem jest dla mojej duszy,
I nie mojej ufności w Twą wszechmoc nie wzruszy.
Tyś na łąkach zielonych pasze mi wyznaczył,
Do wód cichych i świętych, Tyś kierować raczył,
Tyś duszę moją sycił i dla Twojej chwały
Ścieżką sprawiedliwości nogi me stapały.¹⁾

A chór silnych, młodzieńczych głosów zadźwięczał potęgą
wiary wielkiej:

O Panie, Tyś pasterzem jest dla mojej duszy,
I nie mojej ufności w Twą wszechmoc nie wzruszy.

Echem zadźwięczały w górach Judei słowa pieśni, poda-
wały je sobie szczyty skaliste, szumiał niemi pustynny wiatr.

Błysk palącego się ogniska krwawym refleksem kładł się
na twarzach młodzieńczych, na szatach z prostej, szarej tka-
niny. Płonęły jasno, trzeszcząc radośnie, suche gałązki dębiny
i terebindy. Czasem z mroku wychylała się silna ręka i dłu-
gim, podróżnym kijem poprawiała ognisko; buchała wtedy
purpura blasku na leżące wkrąg postacie, na oczy wzniesione
ku cichemu, gwiazdami błyszczącemu niebu. Czasem znów,

¹⁾ XXIII Psalm Dawidowy.

ktoś gałęzi świeżych dorzucił a wtedy płomień syczał gniewnie, przygasał na mgnienie a wzbijała się błękitnawa, ciężka kolumna dymu. Pełzały po świeżej zieleni ruchliwe, złote płomienie, szukały drogi wśród sosnowych igieł i wreszcie strzelały w górę zwycięzkie, lekkie, rzucając światło w mrok.

A młody głos wznosił się ku błękitnemu niebu, jak białoskrzydły ptak ofiarny:

Choćbym chodził w dolinie, gdzie śmiertelne mroki,

Pewnemi i ufnemi będą moje kroki,

I lęk mnie nie ogarnie szponami krwawemi,

Bo w Tobie znajdę drogę oczyma łzawemi.

Głos mężczyzny głęboki się stał i potężny... Purpura ognia rozświetliła ciemną, nisko schyloną głowę, lica śniade, silny zarys bark i muskularne a smukłe dłonie splecione na prostym kiju pasterskim.

I choćbym uległ nawet, nieprzyjaciół mocy,

Ty, mnie o Panie, znowu przyjdiesz ku pomocy,

Olejek Twój, płonące moje zwilżył skronie,

A kubek mój w Twych darów obfitości tonie.

Chór podjął:

O Panie! Tyś pasterzem jest dla mojej duszy,

I nie mojej ufności w Twą wszechmoc nie wzruszy.

A młodzieńczy głos kończył, dźwięcząc ogromem ufności bezmiernej:

Boć wiem, że dobrodziejstwo Twoje ze mną będzie,

A miłosierdzie, Twoje Panie, spotkam wszędzie,

I czy słońcem, czy mrokiem powiedzie ma droga,

Jednako koniec znajdzie w wszechpotędze Boga!

Cisza... zmiłknęła pieśń i słysząc jeno syk płomienia, przedzierającego się przez wilgotne gałęzie świeżej sośniny i cichy szelest opadających liści... W ciszy tej zadźwięczał młody, niepokoju pełen głos:

— Rabbi... po co ty idziesz do Jeruzalemu? — Mężka powstać u ogniska drgnęła lekko, jakgdyby od powiewu wieczornego chłodu a ów młody głos snuł się w mroku przyciszony a smutny:

— Rabbi.. tak mi żal ciszy i taki mam lęk przed gwarem... przed ludźmi... Wróćmy do Enon... Rabbi...

— Wróćmy... — zaszeptano w krąg.

Jan pochylił się, podniósł jeden z opadłych liści, który odciął się od jego ciemnej dłoni czystym kształtem i mówił wolno:

— I one rozwijają się z pączka w liść, drżą na tle niebios, w słońcu się pławią, z wiehrem walczą, konają w pozodze upalnego lata a gdy czas nadejdzie... zółkną i ku ziemi lecą a stopa przechodnia depce je w prochy niepamięci... — Podniósł głowę, blady uśmiech zadrażał na opalonej twarzy i zgasł. — Do Jeruzalem idę, bo tam zadanie mam do spełnienia... ostatnie.

— Rabbi! — okrzyk ten wydarł się z chłopięcej piersi najmłodszego ucznia, drżał w nim taki rzewny ból: — dlaczego ostatnie?!

Swobodnie, bez cienia smutku lub lęku padła odpowiedź:

— Bo nadszedł mój czas... synu.

Gdzieś, w zmroku padł szept.

— Lud wierzy w ciebie i... gdybyś jeno... słowo rzekł... Jan, podniósł pochyloną głowę, jego czarne, szeroko rozwarte, bolesne, niedowierzające oczy, krążyły od twarzy do twarzy, w czerwonym błysku ogniska widział je zakłopotane, niespokojne a takie nagle obce i dalekie... Oniż to?! oni... ci sami, którzy przed chwilą śpiewali z nim psalm Dawidowy.

Jakgdyby z jakiejś nieskończonej dali dobiegł go koniec zdania wyrzucony z dławionym od wzruszenia głosem:

— Byłbyś znowu jedynym prorokiem w Izraelu.

Taki olbrzymi ból schwycił jego duszę w swoje wszechwładne szpony... Chciał mówić, ale usta rozwierały się bez dźwięku, zawadzało mu coś w gardle, paliła twarz, biło serce, szalały tętna, bezwiednie z przydrożnego krzewu garść liści zerwał i targał je w strzępy niespokojnymi palcami. A w około snuły się, ośmielone jego milczeniem głosy... jak rój os jadowitych, natrętnych:

— Rabbi...

— Dawniej gdyś kazał, tłumy wypełniały dolinę Jordanu...

— Dziś, w górach drży echem twój głos, nie w sercach...

— Ażali przyjemnie jest słuchać nam, uczniom twoim, iż nie ty jeden oczyszczasz?

— Iż czynią to uczniowie Nazarejczyka, na jego słowo.

— A datków coraz mniej a nie każdy, jako ty Rabbi, potrafi żyć darami pustyni jedynie...

— Zawierz nam... lud ufa tobie...

— I gdybyś słowo rzekł...

— Boże!

Podniósł się, gromem uderzyły w nich jego czarne, ogniem rozbłyśnięte oczy a głos się rwał ostry, urywany jak miecza szczęk:

— Żali po dwakroć nie rzekłem wam, iż Jezus z Nazaretu jest tym, którego poprzednikiem jeno byłem! Żali całą pracę żywota mego, nie było torowanie drogi temu, który przyjsz miał? A wy! Wy... teraz... Czegóż pragniecie, królestwa Bożego czy własnego zysku jedynie? Królestwa Bożego czy własnej, marnej chwały?

Urwał, silna jego dłoń do piersi przylgnęła na mgnienie, bo zdało mu się, że jego ludzkie serce nie zdoła znieść tej męki.

— Prawicie, że garną się do niego tłumy a ja wam mówię, oby szli doń wszyscy ludzie, z ziemi całej, a na głos jego uszy otworzyli i serca. To co ja im mogłem dać z ziemi było ale On wolność wam niesie i wybawienie. Synem Bożym jest a Ojciec miłuje Syna i wszystko zdał w ręce jego! Kto przyjmie świadectwo jego, ten zapieczętował, iż Bóg jest prawdziwy!

Nastąpiła chwila ciszy, wiatr jeno szumiał w gałęziach drzew, szeleściły zwiędłe liście, zapomniane przygasło ognisko.

— Rabbi... żaliś jednak pewny, że tym któregoś poprzedzał jest właśnie... Jezus z Nazaretu? — zgłuszonym szeptem spłynęło z czyichś warg.

— Rabbi... czy wiesz, że Jezus w sabat uzdrawia?

— Uczniowie jego nie poszczą...

— Rabbi... żali wiesz, że to syn cieśli jedynie?

— Syn Boga... to jeno wiem! — jego szeroko rozwarłe żrenice pełne były blasku i łez, wiary potężnej, dziecięcej ufności. — On ci jest... czuję... wiem i oby wraz ze mną cała uwierzyła ziemia. — Pochylił głowę i po chwili ciągnął miękko, głosem niższym do szeptu niemal. — Pójdę ja z blasku w mrok, bo tak prowadzi droga moja ale któż o świtanie dnia pogodnego żałuje nocy? Człek w niej omackiem drogi szuka, z lękiem i niedowierzaniem, boć nie wie, co go za najbliższym drogi zakrętem czeka, nie wie, co się wśród drzew przydrożnych czai... Noc... nocą jest... W jasnym zaś błysku słonecznego dnia, każdy swobodny się czuje i szczęśliwy, bo jasno cel swój widzi przed sobą. On, dla dusz waszych będzie dniem... jasnym, słonecznym dniem! Wierzajcie mi.

Odszedł od ogniska w mrok lasu, drżało w nim jeszcze echem oburzenie, niechęć, ból i lęk.

Oparł głowę o chropawy pień dębu... oczyma duszy widział schyloną lekko, jasną głowę Jezusa z Nazaretu i zjawę jego oczu błękitnych, patrzył z nich ku niemu wszechświat miłości, wszechświat poświęcenia.

Baranek śnieżno-runy przeznaczony na ofiarę... Łkanie urwane wydarło się z potężnej piersi Jana:

— Co oni z tobą robią... Panie! Panie!

Od ogniska podniósł się uczeń najmłodszy i szedł w mrok za mistrzem, zdaleka już dojrzał jego roslą sylwetkę wśród dębowych pni... Zdawało mu się, że się Jan modli i zatrzymał się niepewny... iść dalej czy wrócić... Jego szczupła, chłopięca twarz o smutnych oczach, ostre konturami występowała z mroku, oczy te spoglądały uważnie w profilem zwróconą twarz mistrza. Bezszelestnie niemal bliżej podszedł i zdało mu się, iż jakiś bezmierny ból drży w tych ustach świętych w silną linię woli.

— Mistrzu...

Szept był ledwo dosłyszalny ale czarne, zadumane czy

oderwały się od gór, chwilę patrzyły w chłopięcą, zakłopotaną twarz, jak ze snu zbudzone a potem rozświecił ich chmurną głęb, jasny błysk miłości.

— To ty... Samuelu.

— Mistrzu — przez chwilę młodzieniaszek daremnie szukał formy dla słów tłoczących mu się w mózgu a potem pochylił bladą teraz jak płótno twarz i mówił szeptem: — Mistrzu, przebacz im słowa ich... boć żałują. Jan i Andrzej, ci dwaj najlepsi z nas, ci dwaj, którzy rozumieli cię zawsze, poszli za Jezusem z Nazaretu... bo taką była wola twoja... ale i ci, którzy pozostali nie ze złości mówili owe słowa szalone, które zabolaly cię tak bardzo... jeno... w lęku o ciebie... wierz mi o ciebie w lęku...

Ciemna dłoń Jana spoczęła na głowie chłopięcia a głos jego niezwykle miękki był gdy rzekł:

— Dzięki... synu mój.

— Mistrzu...

— Co Samuelu?

— Żali to naprawdę ostatnia droga twoja do Jeruzalemu?

— Ostatnia... w służbie Pana.

— A co potem...?

— Potem... mrok... nie może go przeniknąć mój duch.

— Mistrzu... cokolwiek się stanie, daj bym został z tobą.

Tyle miłości, niepokoju, błagania drżało w chłopięcym głosie, spoglądało ku niemu z wilgotnych źrenic, wstrząsnął głową.

— Synu, ja idę w mrok.

— Po nocy przychodzi dzień, mówiłeś — spłynęło z ust chłopięcia.

— I przyjdzie... Ale Samuelu... gdy siewca złote ziarno na rolę rzuca, praca oracza skończona. Jam pieśniarz, co pieśń swoją ukończył — silna dłoń na ramię chłopięcia opadła, rozbłysłe ogniem oczy wpiły się w jego źrenice — ale szczęsną jest dusza moja Samuelu, jak dusza drużby, co oblubienicę oblubieńcowi przywiódł, w dniu wesela... Idź i ty za oblubieńcem synu, on duszę twoją w światło powiedzie i w szczęście.

Widzisz, w drodze ludzkiego żywota, zawdy przychodzi taki punkt, gdzie czeka rozstanie... Jutro czy dziś... cóż znaczy? A choćbyśmy nawet czasu zapomnieć chcieli i na owem miejscu pozostać, w brew naszej woli i chęci każda godzina rozdzielalaby nas dalej i dalej. Każdy ma drogę swoją i iść po niej musi a jako sam na świat przychodzi, tak i sam ostaje w chwili skonania... Chociażby tysiące dusz swojemi zwał, nikt się z nim podzielić nie może męką śmierci, ni trwogą ostatniej godziny... ani brzemieniem grzechu.

W dali na tle rozpalonego ogniska ciemniały sylwetki uczni, złoty refleks przenikał przez gałęzie drzew na barwne podścielisko opadłych liści. Zwrócona ku światłu twarz Jana spokojna była, skupiona i silna jak wprzód, na twarzy chłopięcia drgały mięśnie od wstrzymywanych łkań.

*
* *

Rzucały pochodnie błysk purpurowy na białe namioty, rozrzucone wśród spalonych słonecznym żarem pól, na białe postacie snujące się wśród ognisk rozpalonych w takt cichej łagodnej muzyki. Tysiącem promieni łamało się światło w manelach kobiecych, w naszyjnikach, cichutko dźwięczały złote łańcuszki u nóg dziewczęcych. Ciężka woń wschodnich perfum, smażonych potraw, dymu i zeschłych jesiennych liści snuła się przestrzenią. Od bieli szat odcinały się soczystą zielenią gałązki rwane nad zimowym potokiem. Przed namiotami do koła ognisk siedziały grupy ludzi, mieniały się jedwabie różnobarwne, rysowały śnieżne głowy patryarchów, klaskała młodzież w dłonie do taktu muzyki, matki usypiały dzieci w progu namiotów a w okół ognisk tańczyły dziewczęta koło, ich białe smukłe postacie kołysały się sennie, leniwie w takt muzyki a oczy rozśmiane wabiły.

Czasem przesunęła się w tłumie, smukła postać pasterza w ciemnej opończy... jak górski orzeł patrzy na jagnię, tak ich oczy śledziły ruchy tanecznie.

Czasem, przesunął się gościeńcem w stronę Jeruzalemu orszak któregoś z Sadyceuszy, zamigotały jedwabie bezcenne,

posągowe postacie niewolników, padł w tłum chłodny, uprzejmo-pogardliwy uśmiech wielkiego pana. To znów przesunął się w obszernym pasiastym płaszczu faryzeusz albo grupa rzymskich żołnierzy w stalowych kolczugach patrzyła z dala jak tańczą córę Judei.

O białą ścianę namiotu oparty stał Jan, Zachariaszów syn, jego rosła postać, okryta przerzuconą przez ramię, ciemną skórą wielbłąda, odcinała się od tego barwnego, błyszczącego, radosnego tłumu ostrą sylwetką. Z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, z głęboką bruzdą wśród skrzydeł brwi, spoglądał w te twarze przesuwające się wokół niego, jak na senne widziadła. Od czasu do czasu, jego otchłanne oczy zwracały się ku ciemnym murom Jeruzalem dźwigającym na szczycie baśniową zjawę świątyni różową dzisiaj od światła i ognia, to znów spoglądały w górę ku błękitowi nieba, które swój cichy gwiaździsty namiot rozpięło nad ziemią.

Lud go już dawno spostrzegł, szept pełen szacunku przebiegł wśród radosnych mas:

— Jan, Zachariaszów syn...

Nieśmiało spoglądały kobiety na tę ciemną, chłodną, jak gdyby z brązu odlaną głowę odcinającą się ostremi liniami od bieli namiotu.

— Jan, Zachariaszów syn...

— Prorok bez skazy...

— Chwała Izraela.

On szeptu nie słyszał, jego szeroko rozwarte oczy spoglądały w tłum nie widząc... bo oto przyszedł do Jeruzalem, by spełnić swoje zadanie ostatnie i... śmierć miał w duszy.

A dokoła snuł się ton fletów wabny, miękki, czarowny, śpiewał chór młodych głosów psalmy Dawidowe, dźwięczał śmiech tłumiony, dziewczęce postacie tańczyły, krwawy błysk pochodni kupił się na ich szatach rozwianych, włosach rozrzuconych, krzesał z klejnotów skry.

Potężne dłonie Jana wpiły się w białe, chłodne płótno namiotu.

Życie...

Życie, otaczało go w koło swą wabną gorącą falą, szło ku niemu w tonach pieśni, w dźwiękach muzyki, owo nigdy nie zaznane szalone, zawrotne, dalekie, owo z dnia na dzień nie swoją snujące ludzkie życie i rzuciło mu w twarz przybladłą szept kuszący.

Spojrzał w tłum, widział smagłe córy Judei, złotowłose mieszkanki okolic Joppy, czarne jak cyganki, rozsmiane Galilejki, chłodne, wytworne jak kwiaty cieplarniane córy Jeruzalem, z płomieniem w oczach przysłoniętych ciężkimi powiekami, z grzechem w wilgoci rozchylonych ust, tańczyły one nie poruszając się niemal z miejsca... jak lilie dolin wichrem trącane, jak trzciny nad brzegami Jordanu. Jak senne gwiazdy płonęły oczy, dobiegał drażniący dźwięk łańcuszków i naramienników.

Życie...

Nieskończona skończyła myśl.

Marność!

Proch, który się w proch obróci...

Pogardliwy pół uśmiech drgnął na młodzieńczych ustach...

Marność.

A gdzieś, z ciemni przeszłości snuł mu się w pamięci, drżący urywany głos konającego ojca:

— Chciałem ci jeno powiedzieć w tej ostatniej chwili, żeś Bogu przynależny pierworodny mój... jedyny mój.

Wyprostował silną postać, rozbłysłe ogniem oczy ku ciemnemu niebu wznosił.

— Jam jeno twój Panie!

Ale od gwiazdzistego nieba nie płynęła dziś cisza kojąca, drżały w przestrzeni dymy ognisk i pochodni, pożarny odbłysek światła a przez nie, przedzierało się słabe migotanie gwiazd, światłem dalekiem. Przymknął powieki, głowę o płótno namiotu wsparł i tak trwał.

A w około łkały flety, tęskniły arfy, śmiały się czyniele przekomarzały dzwonki.

A w około białe, dziewczęce zjawy kołysały się jak łan

trzcini nadbrzeżnych, woń ciał i kwiatów uderzała jego nozdrza.

Pod przymkniętymi powiekami, snuły się zjawy, tyle razy przeżytej wiosny w puszczy... słyszał znowu te głosy tajemne, tłumione, pełne siły i radości co przy każdym budzeniu się natury snują się w przestrzeni, wracały doń teraz echem słowicznych pieśni, wonią róż rozwitych, gruchaniem gołębi dzikich. I szła ku niemu z tej puszczy wiosennej przepotężna zjawia życia, wyciągała tęsknotą płomienne ramiona, wskazywała na oną ziemię kwiatem pokrytą, radosną, tonącą w słońca pożarze, pulsującą budzącem się życiem i wołała:

Janie! Janie! Oto królestwo moje... dziel je ze mną... boś z ziemi jest!

— Hosi-a-na! Hosi-a-na!

Dźwięczał do koła głosów radosnych chór.

A jemu w duszy wstawało olbrzymie poczucie pustki i osamotnienia...

Nie... on nie należał do tego gwarne go tłumu.

Więc gdzie...?

Nigdzie... na ziemi, na tej olbrzymiej ziemi, nie miał miejsca któreby swoim nazwać mógł, nie miał serca, które byłoby dla niego jedynie w miłowaniu i lęku... Sam... sam aż do śmierci.

I nigdy jemu... tak jak oto temu smukłemu mężowi z Hebronu, dziecię własne ramionami szyi nie otoczy i nigdy nie będzie mógł powiedzieć z dumą: oto ciało z mego ciała, z mej kości kość...

Silną dłonią odrzucił z życia słońce i kwiaty, odrzucił z życia... życie. Zaparł się ludzkich pragnień, snów i siedł zapatrzony w światło drugiego bytu jedynie.

A dzisiaj, ów głos który tęskniącej duszy ludzkiej prorocze jasnowiedzenie dał... raz ostatni przemówił do niego, czuł to... wiedział... A co dalej... krótka męka i szybki zgon... czy jakaś ciemność nieznana przed którą trwoży się duch... Wiara ma w duszy, nadzieję i lęk... chwilami wszystko głuszący lęk, przed czemś nieznanem.

Gdyby matka żyła... Pamiętał jak przez sen jej cichą, pogodną twarz... rzuciłby się jej dzisiaj może do kolan i wypłakał cały swój niepokój i... ból.

Drgnął... ból?!

Czyż możesz odczuwać ból, gdy światło zeszło dla ziemi całej? A jednak gdzieś, w głębi duszy łka mu taki czysto ludzki ból, przez który może właśnie dochodzi się do poznania jak przez mrok do światła.

— O Panie! Panie... Ty tylko jedyny!

Podniósł głowę, jego czarne, męką zmierzchłe oczy ogarnęły świąteczny tłum a potem wzniosły się ku błękitowi nieba.

I zdawało mu się, że jakaś dobra, chłodna dłoń kładzie się na jego skroni płonącej a w duszę świadomość spływa... że tam, gdzieś, daleko nieskończenie a przecież tak blisko, jest ktoś co go miłuje i co mu po trudach żywota rzeknie: Synu mój... A to jedno słowo będzie warte więcej, niżeli wszystkie rozkosze ziemi a nicością w obec niego wyda się wszelaka nędza i ból.

Najmłodszy uczeń napróżno dotykał skóry przewieszanej przez silne barki Jana, pragnąc o spoczynku przypomnieć. Jan nie patrzył na tłum radosny przelewający się po polach, nie dźwięczały już dla niego arfy pokusą, ni flety tęsknotą, ani fala życia gorącym technieniem nie muskała jego młodzieńczego ciała. Jego szeroko rozwarte oczy chłoneły ciszę niebios a w duszy był znowu spokój olbrzymi i siła.

— Mistrzu... spocząć by czas... późno.

Wstrząsnął głową... taki spokój był w nim teraz... taka cisza... W dali wśród dogasających ogni mierzchła wizja świątyni, z gór płynął ożywczy podmuch chłodu... Dawno... dawno... w podobną noc wyszedł sierotą z ojezystego domu w ciszę puszczy i dziś szedł znowu w jakąś nieznana, daleką drogę... bo tak chciał Bóg.

*

*

*

Miał skulone na poduszkach niewolnice, z nerwowym pospiechem odrzucił ciężką, jedwabną makatę zasłaniającą wejście, u progu jednak przystanął na chwilę, zawahał się, jego pulchna, biała, pierścieniami połyskująca ręka przesunęła się po lśniącej brodzie niezdecydowanym ruchem.

Herod Antyp przypomniał sobie znowu tak żywo scenę, która rozegrała się gdy z Herodyadą opuszczał świątynię, dotąd jeszcze na wspomnienie gromowego głosu Jana drżą mu kolana i tak nieprzyjemnie zasycha w gardle. Tyle wieków nie było już dzięki niebu żadnych proroków w Izraelu, aż znowu za jego panowania wyłania się jeden za drugim. Czarne, ponure, śmiertelną troską zmierzchłe oczy Zachariaszowego syna zdawały mu się wdzierać w duszy głębi, nakazywać i prosić, gromić i ostrzegać. Br... szczęśliwy był gdy się z pod władzy tych oczu surowych wydostał, pytali go faryzeusze, żali go uwięzić każe, mówili, że wiedzą gdzie się udał i wskazał chętnie bo im wrogiem on, ale Herod lękał się wprost tych oczu dziwnych i nie chciał w nie spojrzeć raz drugi. Przy obiedzie jeszcze zdawało mu się, że jesiotry mają smak zółci a wino z Karmelu gorycz i nawet pasztet przyrządzony według przywiezionego z Rzymu przepisu i słodkie jak miód pomarańcze z Joppy wstręt w nim budziły dzisiaj.

A Herodyada... od obiadu wymówiła się bolem głowy... czeka go zapewne znowu scena... obok czarnych, bolesnych oczu Jana widział jej mściwe, okrutne źrenice i ten pogardliwy, chłodny uśmiech z jakim słuchała słów proroka... ten uśmiech od którego jemu samemu zrobiło się zimno. Westchnął i w głębi komnaty spojrzał, w blado liliowym świetle tonąca, olbrzymia tęczą dywanów wschodnich zawieszona sala pustą mu się zdała w pierwszej chwili... Ale nie... tam na złotym podłożu lwich skór, w barwnym chaosie haftowanych poduszek, majaczą w cieniu obnażone ramiona bielą i spoczywająca na nich nieruchomo ciemna, wązka, złota przepaską zdobna kobieca głowa.

Herod, spojrzał na sznur pereł, które niósł w rękę, był

to jego skarbeca najkosztowniejszy klejnot a potem na tę postać nieruchomą, dla niego równie bezcenną...

A jeżeli...

Ech... co tam, musiałyby chyba nie być kobietą.

Cicho podszedł aż ku niej i ruchem rozbawionego chłopca zarzucając perły na jej kark obnażony, szeptał jak ktoś co w prawdzie o przebaczenie prosi ale zgóry wie, że je otrzyma.

— Herodyado... za tę przykrość dzisiejszą... za każdą łzę twych cudnych oczu — jedyna...

Kobieta podniosła się nieco, niedbałym ruchem perły zdjęła i wpijając w niego swoje chłodne źrenice pytała:

— Kazałeś uwięzić tego człowieka... Antypie?

— Wierz mi... ogromnie mi żal — bąkał król a jego młoda jeszcze twarz, podobna rysunkowi, który rękawem starto, pobladła nieco — ogromnie mi żal.

— Czego...? Jan ma słuszość, twój grzech sprowadzi pożar wojny na cały kraj... i może... początek końca... Teśó twój, nie daruje bowiem krzywdy córki swojej, Antypie. Mojem zdaniem jednak... człowiek sobie samemu najlepszym przyjacielem jest i na jakimkolwiek stanowisku los go postawił ma prawo żyć według swoich pragnień i woli. Czyż na to jesteś władcą byś się dał krępować łańcuchami kapłanom i prorokom? A wojna... zawsze od czasu do czasu nawiedza świat jak szarańcza nasze pola... i jeno dla zwyciężonych klęską jest... Antypie... każ uwięzić tego człowieka, tu nie ma półśrodków... trzeba go usunąć, albo... — jej wielkie, ponure teraz oczy wpiły się w źrenice króla gdy kończyła — albo usłuchać.

Wydał usta.

— O tem ostatniem mowy być nie może... ale uwięzić... to widzisz człowiek czczony przez lud.. prorok... pomimo wszystko zaimponował mi wprost swoją odwagą, bo przecież on nie wiedział jak ja postąpię i narażał wprost życie... ja postanowiłem jednak...

— Ty postanowiłeś? — w głosie drżał podkładny ton

ironii i zmieszał króla, kończył więc mniej pewnie niżeli zaczął.

— Postanowiłem nie ścigać go moją zemstą... Jako panujący muszę się liczyć z uczuciami mojego ludu, bo przecież zaufaniem tego ludu stoi mój tron.

— Mylisz się... twój tron trzyma się jeszcze dzięki wspomnieniu silnej pięści twojego ojca a i dlatego, że potrzebny jeszcze jesteś rzymskiej władzy... no i wygodny. — Pochyliła ciemną głowę i uśmiechnęła się. — Władca, posiadający takie zadziwiające wprost zdolności gimnastyczne jest zawsze wygodny... ponieważ potrafi pogodzić lud z silną ręką Rzymu.

Cofnął się, pobałdł.

— Herodyado!

— Lud twój musi być rządzony biczem, wtedy korzysta i słucha... wyrzucony oknem izraelita wraca drzwiami by całować rękę, która go wyrzuciła... Twój ojciec znaczył swoje rządy purpurą krwi i był wielki... ty... ty masz za słabą rękę i za mało woli...

— Może dlatego właśnie, że ojciec pławiał się w krwi ja mam wstręt do niej.

— A jednak teraz musisz się zdobyć na czyn godny monarchy Antypie... albo...

— Albo...?

Podniosła się wysoka, rosła i rzucając sznur pereł na marmur posadzki, mówiła spokojnie:

— Albo ja... odjadę.

— Ty...! — z mętnych oczu króla wybiegło ku niej tyle miłości i żądy... taki szczery podziw człowieka słabego dla drugiej silnej istoty... wiedziała, że zwycięży i dlatego mówiła obojętnie, odwracając głowę:

— Pomiędzy nim a mną wybrać musisz... wybieraj..

Na jego bezbarwną, łagodną twarz o kapryśnych ustach nierządnicę wybiegł niespokojny pół uśmiech... pragnął scenie tej położyć koniec, dręczyła go, wyprowadzała z równowagi. Ale... uwięzić Jana... nie... miał taki dziwny lęk w duszy, przecież pamiętał jeszcze rozkładające się za życia ciało ojca i jego

oczy obłąkane trwogą. Pamiętał, cichy szept dworu... to kara, za mord w Betleemie. Dziś w prawdzie nie wierzył w nic... ale zabić tego sprawiedliwego... nie. Tembardziej, iż mimo wszystko czuł, że to co mu Jan powiedział było jeno samą prawdą. Czyż rzeczywiście jego namiętność dla Herodyady nie sprowadzi na kraj cały nieszczęścia wojny, która jeżeli skończy się klęską wykorzysta ją Rzym by niewolnika do reszty zakuć w kajdany... Czas byłby jeszcze...

Ale dlaczegoż on miałby z życia wyrzucać szczęście...? By inni nie cierpieli... Poświęcić tę uroczą kobietę dla tego ludu śmierzącego czosnkiem i cebulą... siebie, dla jakiejś urojonej pośmiertnej nagrody? Żyje się tylko raz.

Prawda, gdyby go nie chroniła władza i przekupność arcykapłanów ukamienowanoby cudzołożącą niewiastę a jego uduszono... bo tak każe prawo. Ale prawa są dla poddanych nie dla panujących... a przypominać królowi o nich zbrodnią jest zasługującą na karę śmierci... Jego ojciec nie zawahałby się zapewne... on jednak... nie...

— Wybrałeś?

Zerwał się z poręczowego krzesła na którym usiadł przed chwilą, ramionami ją otoczył i mówił miękko dotykając ustami jej wonnych splotów.

— Na cóż mam wybierać? Ty nie odjedziesz... nie, wiesz przecież jak cię kocham... nad wszystkie bożki i Bogi, nad duszę własną... ale ja biczem rządzić nie mogę, krwią się brzydzę, pogardzam mordem. Co do Jana, to lud go kocha i boi się go.

— Nie tylko lud i ty się go boisz...

Pogardliwy błysk rozświecił głęb jej oczu czarnych. Hej! gdyby ten człowiek nie był władcą... przeszłaby przez niego i jego miłość jak przez robaka czołgającego się drogą.

— Boję się...? Ja? Nie, ale nie mam nic przeciwko niemu, sama mówiłaś, że w słowach jego była prawda... a czyż można za prawdę zabijać? Człowiek to na wskroś sprawiedliwy, duchem wielki.

Niecierpliwie wysunęła się z obejmujących ją ramion.

— Idź więc w skrusze do niego, posyp popiołem głowę, ro-

zedrzyj szaty... ofiaruj kozła za grzech, obiecać możesz nawet że zwrócisz mnie mężowi by zakończyć zgorszenie... — zaśmiała się drwiąco i nagle kładąc mu obie dłonie na ramionach przysunęła ku niemu swoją twarz z rozbłysłemi, mściwemi oczyma. — Jaki ty słaby jesteś Antypie! Oto poddany twój, powiedział ci w obec twego ludu „nie wolno ci mieć żony brata twego“, a ty co? Ty, zamiast uwięzić natychmiast tego człowieka, kazałeś jedynie zapuścić firanki lektyki i zanieść nas co prędzej do domu. I oto, cały lud powtarza sobie dziś w Jerozolimie, że Herodowi można w twarz rzucić obelgę a on ją przyjmie, z uprzejmym uśmiechem, jak pochlebstwo! Zaiste! — zaśmiała się a ten jasny, drwiący śmiech podniecał go silniej niżeli by to były uczyniły lzy. — Zaiste pokora twoja jest budująca...

— Herodyado!

A ona rzuciła się na złote skóry i wpijając w nie swoje smukłe palce śmiała się wyzywająco, szalenie i była piękną jak sen o grzechu... jak życie.

— Przestań...

— Dlaczego... przecież to takie śmieszne... myślałam, że kocham mężczyznę, władcę, który imponuje siłą, a to takie... takie maleństwo.

Jej śmiech, jej pogarda działały na tego słabego człowieka jak uderzenie bicia, bladą twarz pocentkowały mu plamy krwi, przygasłe oczy rozbłysły, gdy chwytając jej ręce w gwałtowny uścisk swoich dłoni wykrztusił zachłystując się gniewem.

— Przestań się śmiać... słyszysz! Bo jako cię przygar-
nałem... tak i odtrącić mogę.

Śmiech się urwał, kobieta wpiła w niego swoje otchłanne oczy i rzekła wolno:

— Oto jesteś takim, jakim pragnęłabym cię zawsze widzieć Antypie... prawdziwym władcą! — Miętko oplotły go jej ramiona, ciemna, wonna głowa przytuliła się do jego piersi bezmiarem pieszczoty a przyciszony głos błagał. — Każ uwięzić tego człowieka... Antypie... bo przecież nie dozwolisz by śmiał się z ciebie lud, jako to ja uczyniłam przed chwilą.

Skinął głową i osunął się na miękkie lwie skóry, był

w nim żal i niezadowolenie z samego siebie, zmęczenie i bezwola... Cudna głowa kobiety spoczywała na jego kolanach, usta jej gorące, tętniące życiem przywarły do jego ręki.

— Antypie... przysięgałam sobie, że głową tego człowieka, odciętą od tułowiu krwawą głową... nasycę oczy moje.

Przebiegł go dreszcz.

— Także to nienawidzić umiesz... wilczyco moja...

— Jako i miłować... panie mój!

Herod przymknął powieki... pomiędzy przepiękną głową kobiety i jej mściwymi oczyma, snuło mu się wizją rozpada-
jące ciało ojca... Widział owe oczy błędne, czuł straszną woń
rozkładu zmieszaną z ciężkim zapachem indyjskich róż, sły-
szał głos rwący się z trudem z rzeźdzącej piersi: Krew... co
krwi... zalewa mnie... dusi... krew!

Wzdrygnął się, uczucie zimna, z kręgosłupa do mózgu
przesunęło się dreszczem, a kobiecy, pieszczotliwy głos dzwo-
nił w ciszy:

— Daruj mi głowę tego człowieka, Antypie...

A jemu pierwszy raz, gdzieś, w głębi duszy myśl się zer-
wała... odsuń te ramiona... za Janem idź... czas jeszcze.

Czuł, że nie zdoła... Tysiące pragnień, uczucie wiązało go
z ziemią i z tą krwawą, dziką, cudną wilczycą u jego stóp.

Żyje się tylko raz...

Kładąc dłoń na miękkiej fali jej włosów mówił:

— Każę Jana uwięzić i przewieźć na Machaerus — i na-
gle, pierwszy raz w życiu zadźwięczał w jego głosie spiżowy
ton, który rozbrzmiewał zawsze w głosie jego ojca. — Ale
o więcej, strzeż się prosić Herodyado... albowiem do grzechu
mego nie dodam krwi tego niewinnego... — a po chwili do-
rzucił głucho — przez pamięć... ojca mego.

— Ach... tchórz — pomyślała z pogardą kobieta — tchórz
— ale równocześnie usta jej przywarły do jego pulchnej, pier-
ścieniami okrytej ręki a wielkie, ciemne oczy rozśmiały mu
się miłowaniem, pieszczotą, dziękczynieniem. — Będzie jako
chcesz... Panie!

Gasło słońce... krwawą posoką broczyły błękity, od Martwego morza szedł chłodny, solą przesycony podmuch, wznosiły się ciężkie mgły i tuliły wybrzeża w krwawe opary. Olbrzymią, nieruchomą taflą połyskiwało morze w odbłaskach zachodu, szła od niego cisza śmierci... ni szara mewa nie zakolysała się nad falami, ni ryba nie plusnęła. Drogą, wiodącą do leżącego na wzgórzu Machaerusa, zbliżał się orszak zbrojnych, zmęczeni upałem skwarne go dnia spoczywali legionis ci ciężko na rosl ych, kapado ckich rumakach, z pod stalowych hełmów pot spływał na opalone twarze. Ostatni jechał dziesiętnik, przy jego koniu szła wysoka, rosła postać mężczyzny lekkim elastycznym krokiem, chociaż ręce miał skrępowane na plecach, nie było śladu znużenia, ni smutku w jego młodej, energicznej twarzy.

— Zamek Machaerus.

Więzień przystanął na mgnienie, jego czarne oczy przesłiznęły się uważnem spojrzeniem po potężnych murach zamku, przesmutnych, nagich szczytach gór, po spokojnej, w blaskach zachodu do olbrzymiego zakrzepu krwi podobnej, powierzchni morza i po młodej twarzy przesunął się cień smutku...

Dziesiętnik wstrzymał konia i kładąc dłoń na ramieniu więźnia mówił szeptem:

— Byłem w dolinie Jordanu gdyś kazał i chrzcił... Dlaczego dałeś się wziąć...? Lud cię kocha, cze ci... przy jego pomocy mogłeś się wyrwać ze szponów Heroda i Faryzeuszy...

Na ciemną twarz Jana wrócił uśmiech.

— Nie godzi się rozlewać krwi współbraci, ni szafować życiem ludzkim Marku... a przy tem ręka człowieka nie może poprawić wyroku Boga.

— Prawo obrony ma każdy człowiek, ma go zwierza nawet... mięsy masz jak gladyator i mógłbyś być... — Rzymianin urwał, jechał tylko coraz wolniej tak, że pomiędzy nim a towarzyszami była już kilkunastometrowa przestrzeń... na jego młodej twarzy drżały ściegna, rozpalala ją purpura rumieńca, to bła d ość pokrywała śmiertelna. Bystre oczy patrzyły ku coraz bliższej, ponurej wizji zamku, mierzyły oddalenie od

towarzyszy i ciągnące się teraz przy drodze gęste krzewy tarniny. Wreszcie konia wstrzymał i nachylając się z kulbaki rzucił zdławionym, ochryplym szeptem...

— Na prawo... w te gąszcz... W górach znasz każdy zakątek... Machaerus... to grób... uciekaj.

— Dziękuję ci Marku... ale silniej niżeli sznury wasze związała mnie wola Pana a jam nawykł iść za głosem Jego.

— Nie rozumiem cię... wolność ci daję... wolność, słyszysz... uciekaj.

Rozbłysłe oczy więźnia wzniosły się ku orlej twarzy żołnierza.

— Zupełną wolność może duszy ludzi dać jeno Bóg... ty, moją pozorną, mógłbyś opłacić życiem. Pośpieszajmy, zbyt daleko pozostaliśmy za twojemi legionistami Marku.

Przyspieszył kroku.

— Żal mi cię — szepnął Rzymianin.

— Nie żałuj... jak owoc w promieniach słońca tak dusza ludzka dojrzewa w cierpieniu.

— Machaerus... to grób...

— Przez śmierć idzie się do życia... do innego pełnego, jasnego życia... Ale nie mniej, za ofiarę twoją wdzięczny ci jestem Marku.

Rzymianin ramionami wzruszył, usta przygryzł, na jego ciemną twarz wypełz smutek bezmierny.

Dojechali do zamku... w okienku nad bramą ukazała się siwa głowa odźwiernego.

— Otwórzcie tam... więźnia wam przywożę i pismo waszego pana, Heroda Antypa!

Głucho, na zardzewiałych zawiasach obracając się jęknęły żelazne dźwirze... cisza, pleśń i chłód starych murów powiały z wnętrza.

I Jan przestąpił próg.

Marya Czeska.

W KATEDRZE.

Dym się kadzideł wil blademi smugi,
Pomrok obszerną zalegał świątnię,
W złocistych stallach błyszczał szereg długi
Infu! dzieciątka żywe, jasnołice
Ruchliwym tłumem obległy framugi,
Książęta, posły, matrony, dziewice
Zajęły krzesła strojne; pod arkadą
Rojną się szlachta skupiła gromadą,

Słońce, padając przez szyby barwione,
Różnymi grało blaski po tym tłumie,
Na tronie, złotą złożywszy koronę,
Król Stefan siedział w poważnej zadumie,
Bo właśnie słowa wygłaszał natchnione
Prorok, co Boże wyroki rozumie,
Piorunem grożąc, który grzech nam kowa,
Tłum słuchał — bowiem moc była ze słowa.

„Jakoż — powiadał — znieść w sobie możecie,
Żeby postronni cześć waszą targali?
I tak już głośna wieść niesie po świecie,
Że wielkich przodków wy — synowie mali,
Że czoła stawić doli nie umiecie!
Będziecież, pytam, w gnuśności śnie spali,

Kiedy od węglów ojczysty gmach płonie
I trzeba spieszyć ku wspólnej obronie?

Zamilkł — lecz nagle zgarnawszy włos z czoła
I ponad głową unosząc wraz dłonie,
„Co to jest? — głosem zmienionym zawoła —
Widzę — tam... tron wasz w kałuży krwi tonie,
Dymiące zgliszczą miast — spalone siola —
Świątynie w gruziech — w Litwie i Koronie,
Dostatki wszystkie i spichrze i sady
Wróg pobrał, miecz je wygubił zagłady!

Widzę — czekajcie — nie koniec boleści —!
Sybirska droga trupem się wymiata,
Śpiewanka obca do snu dziatki pieści —
I nad kołyską twarz schyla się kata...,
Od rudych mogił płacz bije niewieści,
Słyszę — o! najpierw rozdarła się szata,
Potem się głębiej najeźdźców grot wwierca;
Otrupił dusze i rozdarł wam serca...!

Więc rozdzielone w sobie mając łona,
Naprzeciw w sporów wstali zawierusze,
Miecz uchwycili w niewolne ramiona,
Co ostrą stałą przenika aż w dusze...
Wzajem się z sobą zrac — aż spłomieniona
Ziemia — jak z gniazda piskłeta bezpusze,
Jeła wyrzucać lud za obce morza,
Gdzie je wytracał głód i kara boża!

Nie chcieli płacić dwu groszy — po łanie,
Więcś je podał, by armie stworzyli
Obce; na własnej krwi biegli przelanie,
W lud się zmienili, co w jarzmo kark chyli,
Kłęk im wszelakich otwarłeś otchłanie,
Lecz dałeś w końcu Przyjście wielkiej chwili,

Brzask dziejów nowych, promienny dzień trzeci...
Widzę go: idzie z Karpat do Prypeci!"

Przerwał — wśród rzeszy podniosły się łkania
I głuchą falą biegły przez świątnię...
Król siedział ciągle w ciszy zadumania,
Jeno moc jakaś piększyła mu lice —,
Gromowe słowo, — co w łunie odsłania
Wyroków Bożych przysze tajemnice,
Rzuciło grozę na wszystkich i przestrach,
Bo dotąd klęsk tych nie było w rejestrach...!

„Idźcie — wykrzyknął znów — ludu wodzowie,
Idźcie im rzucić hasło i zew śmiały,
Niech myśl podejmą, nie stając w połowie,
By ich zaś wnuki klątwami nie gnały!
Porzućcie miękkie puchy i wezglowie,
Idźcie... bój wielki jest — o przyszłość chwały,
Szala się losów nad nimi przeważa
A zaś nie mają wodza — i mocarza...!

Spojrzyjcie! Wyście puszczał wcięż z ręki
Ogromne chwile, co przeszłość wam niosła,
A potem, goniąc promyczek maleńki,
Rzucali wszystko w łódź kruchą, — bez wiosła,
By długie ludom postronnym nieść jęki...!
Bierzcież dziś gwiazdę świetlaną za posła,
Stańcie, jak stanąć, trzeba, nim od góry
Krwawym się słupem nie zamkną lazury...!

Was Bóg postawił ludowi na straży,
W piorunów trzasku prowadzić go trzeba
I chwytąć chwilę, co w wiek — raz się darzy...
Bo to jest pozew dźwięczących surm — z nieba!
Czemu stoicie? ha! — sercem wy starzy,
Zastygły piersi wam, twarde jak gleba,

Wielkich w was przodków płomień nie wybucha,
Boście w biesiedziech stracili moc ducha!

Idźcie —! nad działawą litujcie się waszą,
Niechaj jej obcym los twardy nie dawa,
Toć nie o grunta tu i łąki z paszą,
Ale o święte rozchodzi się prawa...
Niech was zapory na drodze nie straszą,
Złamię je męska moc, — wolność i sława
Pójdzie za wami — a kresy wzmocnione
Każą zaś obcym szanować Koronę!

Dostatki giną od nagłej klęsk fali,
Moc, oszczędzoną w Ojczyzny usługach,
Będziecie inszym z przymusu dawali,
Sprzęgnięci w jarzmo nieswoje, a cudze...!
Gdy maszt pod wodą, któż tobół ocali?
Dlatego serca zaś ze snu wam budzę:
Kochajcie Matkę tę wielką, jedynie,
A miłość miejcie nie w słowach, lecz w czynie...!

* * *

Umilkły słowa, rozwiały się w pyłe
Katedry łuki i barwnych szat lama...
Z przestworza przecież brzmi po wszystkie chwile
Prawda, co wszystkim jest czasom — tasama,
Głos, który kościom drzeć każe w mogile...,
Promienne słońce, co z błękitu tła ma
Pogodne — bowiem jest z Pana nad Pany,
Co nie zna cienia mroku, ni odmiany!

Ks. Tadeusz Karyłowski.

Civitas Dei na przełomie wieków.

(Ciąg dalszy).

Po śmierci Stylichona Alaryk natychmiast ukazał się w Italii, ażeby pomścić, jak głosił, śmierć barbarzyńcy i wymusić wykonanie zawartej z nim umowy. Dla podtrzymania zapału wojennego podawano sobie z ust do ust, że niebo powierzyło mu misję wielką, aby ukarał i zburzył łupieżny Babilon. W lasach Panonii, mówiono, otrzymał Alaryk tajemniczy rozkaz: „Idź śmiało naprzód a zburzysz wieczne miasto“. W drodze przyłączyło się do wojsk jego około 30.000 germańskich żołnierzy, którzy wskutek krwawej reakcyi wśród ogólnego zamętu bunt podnieśli przeciwko rządowi cesarza.

Alaryk, minawszy wśród bagien nieprzebranych silnie umocnioną Rawennę, stanął pod Rzymem i przeciął wszelkie drogi żywności.

Ażeby uniknąć głodu i chorób zakaźnych, Roma musiała się okupić. Warunki były twarde. Gotowie wywieźli z miasta 5.000 funtów złota, 30.000 funtów srebra, 4.000 jedwabnych tunik, 3.000 purpurowych tkanin i 3.000 funtów pieprzu. Nadto, ażeby pomnożyć swoje drużyny bojowe, domaga się wódz gotycki wypuszczenia na wolność wszystkich niewolników barbarzyńskich. Cóż nam pozostanie po tym pokojowym okupie, pytają się wysłańcy Rzymu? Życie, odpowiada Alaryk.

Ażeby zebrać wymaganą ilość złota i srebra ogołocono posąg bogów z szlachetnego kruszcu a między nimi stopiono posąg bogini virtus. I to było nieszczęście wielkie, woła jeden z współczesnych, bo ród męźnych Rzymian teraz już wygasł niepowrotnie.

W Rzymie tymczasem wobec grożącego głodu i groźnego wroga i wlokących się układów z dniem każdym było coraz ciśniej, a wieści, jakie sobie poddawano z ust do ust raz po raz wprost przerażające przybierały rozmiary. Św. Augustyn naogół wiedział, co się dzieje w mieście wiecznem, ale pragnął dowiedzieć się szczegółów, zwłaszcza, że w Rzymie zmuszoną była zatrzymać się z powodu bliskości wojsk barbarzyńskich delegacya biskupów afrykańskich, będąca w drodze do Rawenny. W tym celu pyta się w liście do wielce około Kościoła wschodniego zasłużonej rzymianki Italica, czem się to dzieje, że z miasta wiecznego żadne nie dochodzą go wieści? „Dziwi mnie to bardzo, że list twój nic mi nie donosi o wielkiem waszem udręczeniu, które z miłości ku wam głęboko odczuwam. Nie piszesz może dlatego, że mniemasz, iż to na nie się nie zda, albo, że nie chciałaś mnie zasmucać listem swoim. Sądzę jednak, iż warto o takich rzeczach wiedzieć, raz dlatego, że jak z cieszącymi należy się cieszyć, tak i ze smutnymi smucić, a powtórę, że z cierpienia rodzi się cierpliwość, a z cierpliwości cnota i nadzieja, niezawodna, bo miłość Boża rozlana jest przez Ducha św. w sercach naszych. Daleki jestem od tego, abym nie pragnął wiedzieć jaką goryczą i smutkiem zaprawione jest życie drogich mi osób. Tylko kto współczuje z cierpiącymi, przynosi ulgę w cierpieniu. Nikt przez proste wyznanie swego nieszczęścia nie pomniejszy swego cierpienia, ale ulgę przynosi dopiero miłość przez to, że jedni znoszą i cierpią a inni interesują się i współczują i tak wszyscy, którzy jedną nadzieją, miłością i jednym duchem są ożywieni, wspólnie też dzielą się swemi cierpieniami. Serdecznie też pozdrawiam dzieci twoje i pragnę, żeby się rozwijały w Chrystusie. Teraz one już w delikatnem dzieciństwie uczą się, jak niebezpiecznie i strasznie jest, miłością lgnąć do tego

świata. Skoro to, co wielkie i twarde ulega wstrząśnieniu, niech przynajmniej to, co drobne i giętkie, się udoskonala“.¹⁾

Nader interesujący jest z tego samego czasu list jego, malujący ponurą grozę czasów i owiany serdecznem współczuciem, do Wiktoryana. Kapłan ten, patrząc się na groźne sądy i dziwne drogi Opatrzności Bożej, pyta się lękliwie — jak Bóg mógł dopuścić, że tylu wiernych chrześcijan i świętych zginęło z ręki barbarzyńców, że tyle czystych i Bogu poświęconych dziewie wzięto do niewoli. Na wątpliwości te św. Augustyn tak odpowiada:

„List twój wielkim napełnił bólem serce moje. Piszesz mi, żebym dziełem obszernem odpowiedział na potrzeby chwili. Wobec takich nieszczęść więcej znaczą łzy rzewne, z głębi serca dobywające się, niż długie rozprawy. Tak wielkie nieszczęścia nawiedziły świat cały, że niema prawie kąta na ziemi, gdzieby nie krzewiły się zbrodnie, i nie żalono się na nie! Świeżo bowiem i na samotnej pustyni w Egipcie, gdzie zdala od wrzawy światowej rozwijało się życie zakonne, bracia nasi padli z ręki barbarzyńców. Że w prowincjach Italii i Gallii strasznych dokonano zbrodni, sądzę, że wiecie o tem. Podobne wieści też teraz przychodzą z wielu prowincyi Hiszpanii, które przez długi czas zdawały się być wolne od nieszczęść tych. Ale po co sięgać daleko? Tuż pod okiem naszym w Hipponie, choć tu nie dotarli barbarzyńcy, rozboje donatystów i cirumcellyonów tak pustoszą kościoły, że w porównaniu z nimi zbrodnie barbarzyńców może mniejsze są...

Nad tem płakać należy, a nie dziwić się i błagać Boga, aby nie według uczynków naszych, lecz miłosierdzia swego od takich nieszczęść nas uwolnił“.

Czyż wszystko to nie jest jasno przepowiedziane w Ewangeli i Prorokach? Wierzyć zaś w to, co czytamy, a uważać się na to, co się spełnia, czyż to nie znaczy sprzeciwiać się samemu sobie?

„Jak z powodu tych nieszczęść wielkich w tłoczni Bożej

¹⁾ Ep. 99.

ścieka piana szemrań bezbożnych i uragań, tak też niech be-
ustannie z niej spływa czysta oliwa modlitw, dobywająca się
ze skruszonego serca wiernych“.

Grzechy świata ściągnęły tę straszną kaźń na świat chrze-
ścijański, który zna wolę Bożą, ale jej nie spełnia. „Wielu
pamięta dobrze, z jaką chyżością Ewangelia rozszerzyła się
po świecie, ale zamyka oczy na to, z jaką przewrotnością ona
jest deptana nogami. Ludzie zaś pokorni i święci, którzy po-
dwójne tu znoszą cierpienia, mianowicie z ręki i w towarzy-
stwie ludzi złych, mają tę pociechę i nadzieję, że w przyszłym
wieku szczęśliwymi będą“.

Że zaś ludzie dobrzy i święci padli z ręki barbarzyńców,
cóż z tego wynika? „Cóż na tem zależy, czy febra, czy miecz
odłącza duszę od ciała? Bóg nie patrzy się na to, w jakich
okolicznościach, lecz w jakim stanie sługa jego z tem życiem
się rozstaje. Tylko że długa choroba większą ze sobą niesie
karę niż nagła śmierć“.

Twardy niewątpliwie i straszny jest los czystych i świę-
tych kobiet w niewoli, ale „Bóg ich nie jest w niewoli i nie-
opuści ich, skoro je uznał za swoje“. Opatrzność bowiem Boża
przemożnie czuwa nad sługami swymi. Zresztą „skąd wiemy,
co wszechmocny i miłosierny Bóg zamierza uczynić przez
sługi swe w samym kraju barbarzyńskim“? Bogu poświęconą
wnuczkę biskupa Sewera przed kilku laty uprowadzili barba-
rzyńcy i oto dziewica ta dziwnem zrządzeniem Bżem świeżo
powróciła, opromieniona chwałą, do rodziców swoich.

Bóg też czuwa nad niepokalanością swoich dusz wybra-
nych i żaden gwałt nie zdoła splamić ich ducha i serca czy-
stego. Krótkie słowa te odpowiedzi niech ci wystarczą. „Dużo
silniejszą pociechę znajdziecie w Bogu, gdy Pismo św. z uwagą
czytać będziecie“.

Myśli, potrącone w liście do Wiktoryana, podejmijcie
i rozwijaj jeszcze św. Augustyn w ślicznej przemowie pasterskiej
stosownie do zasady w powyższym liście przytoczonym „sam
dbaj oto i pouczaj jak należy pracować nad tem, by nikt
w czasach tych udręczeń i ucisku nie szemrał przeciwko Bogu“.

Oto kilka ustępów z tej mowy, osnutej na tle opowieści ewangelicznej o burzy na morzu:

„Świat spustoszony, ścisła się tłocznia. Chrześcijanie, którzy jesteście posiewem nieba... Uciski te nie są zgorzeniem. Bądź doskonałym, a one przeobrażą się w ćwiczenia pobożne. Pokusa i prześladowania staną się stosownie do woli twojej albo błogosławieństwem, albo potępieniem. W jakim stanie się znajdowałeś, gdy ucisk przypadł na ciebie, takim też pozostaniesz. Ucisk podobny jest do ognia, który, gdy spotka się ze złotem, trawi brudy; gdy spotka się ze słomą, zamienia ją w popiół. A więc mnogie uciski, które przypadły na nas nie powinny nas gorszyć.

Nie ucisk tedy, ale te mowy i słowa, objające się o uszy nasze: „oto co nam przyniosły czasy chrześcijańskie“, są zgorzeniem...

Spotkasz się z człowiekiem, który powtarza: „co za wichura, co za spustoszenie świata w czasach chrześcijaństwa!“ Odpowiedz mu: „to już dawno przed spełnieniem przepowiedział Chrystus. Czego się lękasz? Świat w ucisku i dlatego niepokoi się serce twoje, jak ta łódź, w której Chrystus zasnął...“

Słowa, które się o uszy twoje objają, czy to rzeczy nowe dla chrześcijanina, czy przynoszą coś nowego? W czasach chrześcijaństwa świat spustoszony, świat się wali! Czyż nie powiedział Pan: świat się skończy? Wierzyłeś w przepowiednię, a trwożysz się, gdy przepowiednia się spełnia? Burza miota sercem, strzeż się rozbicia, zbudź Chrystusa...

Oto, co mówią poganie, co powtarzają, co gorsza, zli chrześcijanie...

Dziwisz się, że świat się zachwiał? Dziw się raczej, że świat się zestarzał. Świat to człowiek, rodzi się, rozwija i starzeje.

Starość dużo ma dolegliwości: kaszel i flegmę i chore oczy i lęki i znużenia. Człowiek stary dużo się żali, i świat starzejący się pełen jest ucisku. Małoż uczynił Bóg, gdy wśród starzejącego się świata zesłał ci Chrystusa, aby cię podźwignął w chwili, gdy wszystko się chwieje?...

Nie Ignij tedy do starzejącego się świata, i nie odbiegaj od Chrystusa, który cię odmłodzi, i który ci szepcze do ucha: świat ginie i starzeje się i chwieje, powiało po nim technienie zgrzybiałości. Nie bój się, młodość twoja odnowi się młodością orła.

Za czasów chrześcijańskich, mówisz, Roma ginie! Może i nie ginie: może to tylko chłosta, a nie upadek; może to kara, a nie ruina. Roma nie zginie, jeżeli Rzymianie nie zginą. A nie zginą, jeżeli Boga trzymać się będą, zginą zaś, jeśli bluźnić mu będą.

Roma to Rzymianie. Nie idzie tu o kamień i drzewo, ani o wyniosłe wyspy i szerokie mury. To, co w ten sposób zbudowane, musi raz uleść ruinie. Człowiek, gdy buduje, kładzie kamień na kamieniu; człowiek, gdy burzy, rozbija te kamienie. Co powstało z ręki człowieka, człowiek zburzyć potrafi.

Mówisz: Roma ginie! Krzywda dzieje się Rzymowi! Może twórcy jego? Ale czyż twórcy dzieje się krzywda, gdy mówimy: Roma, założona przez Romulusa ginie? Świat, stworzony przez Boga ogień zniszczy. Ale to, co człowiek uczynił, runie tylko wówczas, gdy Bóg zechce. I to, co pochodzi z ręki Boga, runie tylko wówczas, gdy Bóg zechce.

Jeżeli tedy dzieło ludzkie nie upadnie bez woli Bożej, jakże tedy dzieło Boże może upaść z woli ludzkiej?

Wszelako i świat, uczyniony przez Boga, koniec mieć będzie, i dlatego dał ci Bóg nieśmiertelność. Człowiek, który jest ozdobą państwa, który jest mieszkańcem, kierownikiem i namiestnikiem państwa, przychodzi i idzie, rodzi się i umiera, zjawia się i znika: „niebo i ziemia przemina“, oóż tedy dziwnego, jeżeli i kiedyś państwo koniec mieć będzie.

Lecz dla czego wśród ofiar chrześcijan ginie Roma? Dla czego wśród ofiar pogańskich spłonęła macierz Romy, Troja?

Miłujcie tedy Zakon i nie bierzcie zgorszenia. Proszę was, błagam, zachęcam, miejcie serce, miejcie litość dla cierpiących, nie zamykajcie przed chorymi domów waszych. W stra-

sznych tych czasach dziś roi się wszędzie od uchodźców, biednych, potrzebujących, niech rozszerzy się tedy gościnność wasza, niech obfitują w dobre uczynki. Przykazanie Chrystusa niech spełniają chrześcijanie, podczas gdy poganie bluźnią swemu nieszczęściu“.¹⁾

* * *

Alaryk tymczasem cofnął się ze swymi hufcami, ale nie dalej, jak do Etruryi na leże zimowe i rozpoczął przewlekłe rokowania z cezarem w Rawennie, domagając się zrazu dla siebie już to rangi zbrojmistra wojsk rzymskich po Stylichonie (*magister militum*) i odstąpienia kilku prowincyi dla osiedlenia Gotów, już to w końcu dostaw tylko zbożowych, potrzebnych do wyżywienia zbrojnych tłumów swoich. Honoryusz odmówił.

W odpowiedzi zagniewany Alaryk po raz wtóry ruszył na Rzym. Ale i tym razem niszczące fale barbarzyńców odbiły się o potężne mury obronne wiecznego miasta. Choiwi łupów jeźdźcy hunscy dokładnie badają każde umocnienie, każdą bramę i basztę, czy nie da się wypatrzeć jakiś słaby punkt obronny. Daremnie, żeby miasto zmusić, do posłuchu trzeba, jak uprzednio, zająć dowóz żywności.

Tym razem jednak Alarykowi już nie idzie o zajęcie Rzymu, ale o zdetronizowanie Honoryusza, który nie tylko okazał się opornym, ale i w dodatku szydził z jego bezsilnej potęgi. Zamiar ten znalazł w Rzymie grunt przygotowany.

Ambitny prefekt miasta Attalus, który, choć chrześcijanin, ongi obok Flawiana i Symmachusa był jednym z przedstawicieli i wodzów antycznego ruchu pogańskiego, zamarzył o koronie cesarów. Był to człowiek nieudolny pozbawiony, jak mówi kronikarz, nie tylko wszelkiej inicjatywy, ale i niezdolny do wykonania planu cudzego, ale z woli Alaryka i pod przymusem głodowym senat ogłasza go cezarem.

Gasnące pogaństwo teraz znowu zabłysło chwilowym try-

¹⁾ Sermo 81, VII—IX.

umfem. W ręku pogan znowu spoczęły wszystkie wyższe urzędy, a w senacie arystokratyczna partya pogańska hardo i śmiało podnosi głowę. Znowu przesuwają się po mieście wiecznem cienie dawnego kultu pogańskiego, a zamiast labarum zajaśniały w życiu publicznem wizerunki Wiktoryi.

W mieście tymczasem brak zboża wskutek wstrzymanego dowozu z Afryki coraz dotkliwiej daje się we znaki. Wśród ludu ponure poczyna się wrzenie. Naznaczyć cenę na mięso ludzkie, groźnie wołano w czasie uroczystości publicznych pod adresem cezara.

Brak zboża daje się i Gotom dotkliwie we znaki. Alaryk, jako zbrojmistrz wojsk rzymskich, radby na okrętach rzymskich swoje hufce przeprowadzić do Afryki, ale Attalus nie śmiał spichlerza Italii odstępować barbarzyńcom. Pod pomyślnym znakiem augurów sam więc urządza wyprawę, a gdy ta nie udaje się, usiłuje złotem utorować sobie drogę do spichlerzy afrykańskich.

Plany te i wyprawy zaniepokoiły bardzo dwór cezara w Rawennie. Opanować bowiem Afrykę znaczyło, mieć w ręku Rzym i cezara. Ażeby więc, rozdarta podówczas rozterkami religijnymi i narodowymi Afrykę pozyskać, Honoryusz kasuje w tej groźnej dla państwa chwili wszystkie przeciwko poganom i heretykom wydane edykty.

Edykt ten tolerancyjny jednak niebawem odwołano na skutek przedstawienia zebranych w Kartaginie w czerwcu roku 410 biskupów afrykańskich.

Brak środków żywności tymczasowo coraz dotkliwiej poczyna doskwierać zbrojnym hufcom i tłumom barbarzyńców. Alaryk gniewny odwraca się od Attala i nawiązuje ponownie rokowania z Honoryuszem w Rawennie. A gdy i tam doznał zawodu, wyruszył z początkiem lata 410 r. po raz trzeci na Rzym.

Wojska jego, złożone z brojnych hufców Gotów, Hunnów, Alanów i Skirów, nie otaczając wogóle miasta, rozkładają się na rozległych wyżynach przed wschodnimi bramami jego

i przecinają jak uprzednio wszelki dowóz żywności. Tym razem senat postanowił przetrwać burzę oblężniczą i głodową.

Na miasto pada trwoga wobec groźnej postawy barbarzyńców, uwijających w krwawych serdakach baranich, wobec stanowczej woli Alaryka: trwoga przed głodem, rzezią, rabunkiem i niewolą. Kto mógł, spieszenie uciekał. Tłumy uchodźców, zwłaszcza patrycyat rzymski jeszcze przed oblężeniem, zabierając ze sobą co było można, na prędko opuszczają miasto. Jedni chronią się na wyspy, przylegające do wybrzeży Etruryi, na Sardynię i Korsykę, lub nad morze pomiędzy skały wybrzeżne. Inni udają się na wschód do Grecyi i Palestyny, Egiptu.

W Betleem obok groty Zbawiciela wznosił się klasztor, założony pod okiem św. Hieronima, przez rzymianki św. Paulę i Eustochium z rodu Scypionów i Aemiliów. Za przykładem Betleemu powstały niebawem w Jerozolimie i innych miejscowościach inne klasztory żeńskie i męskie, które teraz stały się gościnnem schronieniem dla licznych pań i patrycyuszów rzymskich. Wielu już w ciągu ostatniego roku przed oblężeniem w przeczuciu zbliżającego się nieszczęścia, przybyło do Palestyny. Teraz wybrzeża Syrii zaroily się od uchodźców rzymskich.

Nędza wśród nich była częstokroć wielka. Św. Hieronim pisze, że widział w Betleem patrycyuszów rzymskich, dopraszających się jałmużny. Wielki ten asceta pracował podówczas nał przykładem wizyi Ezechiela. Wspaniała lektura i praca wobec sądów Bożych, odbywających się nad Rzymem, którego legiony były ongi wykonawcami strasznego sądu nad Jerozolimą.

Inni wreszcie udają się do majątków swoich na Sycylię i do Afryki.

Wśród groźnych zamieszek w Rzymie w czasie drugiego oblężenia wybrały się do Kartaginy trzy rzymianki z możnego rodu Anicia: Anicia Faltonia Proba i Julianna z młodziutką córką Demetrias, dziedziczką fortuny Petroniuszów i Anicyów. Droga do Afryki była podówczas niebezpieczna bardzo, bo

kto uszedł pogoni rozbótników morskich, nie uchronił się zbiorów Herakliusza, namiestnika Afryki, który na patrycyuszkach rzymskich wymuszał duże okupy, albo je sprzedawał do haremów wschodnich. I Proba wraz z towarzyszkami musiały grubo okupić swą wolność, zanim dotarły do Kartaginy, gdzie osiadły na stałe i zbudowały sobie, według wyrażenia św. Augustyna „mały kościół Chrystusowy“¹⁾.

Pod wpływem i kierunkiem jego „dom Chrystusowy“ zakwitnął niebawem blaskiem i wonią wielkich cnót Chrystusowych. Proba w sędziwym już wieku wznosi się na wyżyny ubóstwa Chrystusowego. „Sprzedała, jak pisze św. Hieronim, swoje rozległe włości... ku zawstydzeniu duchownych wszelkich stopni i mnichów, którzy plamią swoje imię nabyciem rozległych obszarów“²⁾.

Młodziutka zaś dziedziczka fortuny Petroniuszów ślubuje w ręce biskupa kartagińskiego Aureliusza wieczyste dziewictwo. „A za przykładem swojej opiekunki i pani, pisze św. Hieronim, idzie cały szereg klientek i sług!“ I dodaje z emfazą: „Italia złożyła wówczas swe szaty żałobne i wyszczerbione mury Rzymu znowu pokryły się dawnym blaskiem. Bo taka ofiara rzymskiej dziewicy to znak przebłagania nieba i łaski ze strony Boga“³⁾.

W Rzymie na posterunku pozostały młoda i piękna Galla Placydia, siostra Honoryusza na Palatynie, i Laeta, wdowa po Gracyanie, z matką Pizamene. Nadto w pałacu swym na A-

¹⁾ Dla kościoła tego wielki ten mistrz życia Bożego napisał w najburzliwszym czasie zawieruchy wojennej trzy rozprawki, o których tak się wyraża w rozprawie, poświęconej Juliannie: „Złożyło się tak, że dla waszej sędziwej już matki (Proby) napisałem list o modlitwie. Ona bowiem, która o was więcej troszczyć się musi, niż o siebie, ma potykając się z wrogami za was modlić się Tobie poświęcam rozprawkę o wdowieństwie, bo ty musisz jeszcze przezwyciężyć siebie, zanim wzniesiesz się tam, gdzie Probę wiek postawił. Dziecko zaś twoje, święta Demestrias, jeżeli domaga się odemnie jakiejś książki odpowiedniej, niech czyta moje dzieło „O świętem dziewictwie“. (De bono vid. c. 23. n. 29.).

²⁾ Ep. 130 ed. Vallar.

³⁾ Ep. 130 ed. Vallar.

wentynie pozostała też św. Marcella, która dała początek wzmożeniu się ducha Chrystusowego wśród arystokracji rzymskiej.

Daremnie św. Paula wraz z Eustochium usiłowały ściągnąć ją do Betleem. „W Rzymie, piszą, ...imię Chrystusa szerzy się z dniem każdym na ruinach pogaństwa. Ale ten ruch miastowy i wielkość i potęga Romy, ta potrzeba, żeby widzieć i być widzianą, żeby witać i być witaną, żeby mówić i słuchać i patrzeć się choć, mimowolnie, na te nieprzeliczone tłumy ludzi — wszystko to rozprasza ducha i niepozwała żywać spokoju duszy.

Tu tymczasem na ziemi Chrystusowej prostota i spokój. Gdzie się zwrócić, rzuca się w oczy pobożność: tu chłop pochylony nad pługiem szemrze modlitwy, tu żniwiarz w czasie wytechnienia i robotnik winniczny, obcinający latorośle, śpiewa psalmy. Takim językiem w tym kraju przemawia miłość“.

Ale św. Marcella pozostała odporną na te ponęty sielskiej ciszy i spokoju i atmosfery religijnej Wschodu. Jej dusza zrosła się z Rzymem, zroszonym krwią apostołów i męczenników, jej serce wobec krwawej burzy, wiszącej nad miastem, wyrывało się do ofiar i poświęceń. Ona czuła, że będzie potrzebna w Rzymie, gdy przyjdą straszne dni rabunku, rzezi, pożogi i udręczeń wojennych.

Gdy Gotowie weszli do miasta wiecznego, ona też padła ofiarą swego poświęcenia. Do pałacu jej, świecącego ewangelicznym ubóstwem, wtargnęła rota plądrujących żołnierzy. Gdzie skarby, woła dowódca, ale zamiast skarbów wydobyto z ukrycia młodziutką Princię, która wraz z towarzyszkami schroniła się do babci, aby pod jej opieką przetrwać burzę barbarzyńskiego najazdu. Żołnierze znęcają się nad świętą, która po kilku dniach zmarła, ale młode dziewczęta na jej błagalne prośby otaczają opieką i pod strażą odprowadzają bezpiecznie do bazyliki św. Pawła.

W dniu 24 sierpnia 410 r. po długim oblężeniu szturmem nocnym, przy pomocy zdrady zrozpaczonego ludu czy gotyckich niewolników wtargnęli Gotowie bramą salaryjską do miasta. W mgnieniu oka stanęły w płomieniach gmachy w o-

grodach Salustyusza się znajdujące wraz z otoczeniem, a po ulicach bogatszych rozszalały się rzeź, rabunek, gwałty i braństwo.

Prawda, z rozkazu Alaryka arykańscy Gotowie oszczędzali kościoły i nie pławili się we krwi mieszkańców. Św. Augustyn widzi w tem tryumf chrześcijaństwa nad dziecą barbarzyńską. „Pryam, mówi, został zamordowany u stóp ołtarza bogów domowych. W Rzymie natomiast barbarzyńcy największe wybrali kościoły, (św. Pawła i Piotra, poza murami miasta) ażeby ludność tam bezpiecznie schronić się mogła. W kościołach tych, brzmiał rozkaz wodza, każdy bezpiecznie przebywać może, nikogo stąd gwałtem wyprowadzać nie wolno. Widziano jak sami barbarzyńcy tam nieszczęśliwych wprowadzali, by ich uchronić przed gwałtami dziecy“.

Ale w łapczywym poszukiwaniu za złotem i skarbami, w hulaszowej orgii zwycięzców i dziecy mongolskiej i mściwych niewolników czyż obeszło się bez tortur i gwałtów i morderstw.

To też ten sam Augustyn św. w słynnej mowie swej o upadku Rzymu prostuje swe słowa, dodając: „Opowiadano nam straszne rzeczy o rzezi, pożogach, rabunkach, morderstwach, torturach. Nasłuchałem się tego, bolałem nad tem głęboko, często płakałem i prawie znikąd nie miałem pociechy. Nie przeczę temu, przyznaję, dużo słyszałem, iż w Rzymie straszne działy się rzeczy“.

Na tle krwawych orgii rozszalałego zsoldactwa i dziecy germańskiej i mongolskiej tu i ówdzie tylko jaskrawo odbijają przykłady jakiejś szlachetnej ludzkości, jak wyż wspomniany w pałacu św. Marcelli, które głęboko zapisały się w sercach i pamięci współczesnych. Należy tu wspomnieć także o pięknej scenie przeniesienia skarbcza do bazyliki św. Piotra.

Otóż w pobliżu bazyliki św. Piotra znalazł żołnierz gotycki dobrze ukryty skarbiec kościelny nieocenionej wartości pod strażą jakiejś, Bogu poświęconej, niewiasty. Powiadomiony o tem, król Alaryk polecił kosztowności kościelne wraz z strze-

gącą je zakonnicą pod silną strażą odstawić do bazyliki św. Piotra.

W mig utworzył się pochód, złożony z Gotów i Rzymian, który posuwa się „z naczyniami świętymi, jaśniejącymi w blasku słońca obok obnażonych do obrony mieczów barbarzyńców“, ku świątyni pokoju. To znak zwycięstwa Chrystusa nad konającym pogaństwem, woła współczesny historyk: „Miasto wieczne kona, ale wśród konania rozbrzmiewa szeroko surma zbawienia“.¹⁾

Rabunek miasta wiecznego, który trwał trzy dni z rzędu, i w czasie którego nieprzeliczony szereg wozów naładowano bogatymi łupami i mnóstwo wzięto jeńców wraz z siostrą ceszara Gallą Placydją, odbił się grozą i przerażeniem w sercach współczesnych.

„Któż przypuściłby, woła św. Hieronim, że matka ludów stanie się grobem dla tylu ludzi znakomitych, że wszystkie wybrzeża Wschodu, Egiptu i Afryki wypełnią się uchodźcami z Rzymu, przyrównanymi do niewolników i niewolnic, że Betelem codziennie przyjmować będzie gości, którzy z najwyższych i najbogatszych pochodząc rodzin, odrazu stali się żebrakami i tułaczami“. Z dojmującym bólem przejętej duszy jego ulewają się słowa pełne żalu i żaru, które pokazują nam na oko, czem była Roma dla świata ówczesnego. „Dowiaduję się — czytamy w komentarzu jego do Ezechiela, przeznaczonym dla Eustochium — o śmierci Marcelli i Pammachyusza, o zajęciu Rzymu i śmierci wielu braci i sióstr. Wieść ta przyszła niespodziewanie i wstrząsnęła mną potężnie tak, że przez dzień i noc o niczem nie mogłem myśleć, jak tylko o ich losie.

Wyobrażałem sobie, że jestem jednym z tych świętych, wziętych do niewoli, i nie mogłem się na żadne słowo zdobyć, zanim nie przyszła wieść pewniejsza. Dręczyła mnie niepewność, wahająca się pomiędzy lękiem a nadzieją, i targaly mną nieszczęścia, jakich doznali bracia moi. I gdy dowiedziałem się, iż zgasło jasne światło świata ziemskiego, iż padła

¹⁾ Orosius VII. c. 39. § 3—8.

głowa świata rzymskiego, miałem wrażenie, że z miastem tem państwo całe runęło w gruzy. Ogarnęło mnie uczucie pokory i zamilkłem będąc zdala od świętych wyznawców. Serce było mi młotem i dusza w rozpamiętywaniu rozgorzała tysiącem płomieni“.

Na świętego Augustyna wieść o zajęciu Rzymu, jak już wyżej wspomnieliśmy, wprost wstrząsające wywarła wrażenie. „Wszystko to, co w Rzymie się działo, mówi on w słynnej swej mowie *De urbis excidio*, głęboko i dojmująco odczułem, nieraz płakałem, ledwo się uspokoiłem“.

Ale z klęski tej wysnuwać zarzuty przeciwko opatrności Bożej to rzecz nie mądra i zwłaszcza wobec ciężkiego brzemienia grzechów, którem obciążeni jesteśmy, w wysokiem stopniu groźna i wyzywająca karę Bożą.

Prorok Daniel, gdy błagał Boga o wyzwolenie narodu z niewoli, wyznaje skruszonem sercem winy swoje i ludu swego: „Wysłuchaj Panie, ubłagaj się Panie... a wyznawałem grzechy moje i grzechy ludu mego“. (IX, 19). A grzechy nasze?

Bóg powiedział przez usta proroka: „Ziemią gdy zgrzeszy przeciwko mnie... wyciągnę rękę moją na nią, i złamię łaskę chleba jej, i wypuszczę na nią głód, i wybije z niej człowieka i bydłę“. I dodaje: „A jeśli będą ci trzej mężowie w pośrodku jej: Noe, Daniel i Job, ci sprawiedliwością swą wybawią dusze swe, mówi Pan zastępów“.

Słowa te, tłumaczy Augustyn św., należy rozumieć obrazowo: „Są to reprezentanci, mówi on, trzech rodzajów ludzi, których Bóg wśród wielkiej klęski rodzaju ludzkiego ocali. Noe jest przedstawicielem dobrych zwierzchników, którzy rządzą i kierują Kościołem, podobnie jak Noe w czasie potopu kierował arką. Daniel przedstawia dusze czyste, Job ludzi, w związkach małżeńskich uczciwie i dobrze żyjących..

Karze Bóg rodzaj ludzki i smaga go biczem gniewu swego i wymierza przed sądem karę. Bicz Boży spada najczęściej bez wyboru na dobrych i złych, bo Bóg nie chce nikogo potępić. Ale bo też ktoś dobry, skoro Daniel wyznaje

grzechy swoje? Niech zadrży wszelka duma i nadęta wyniosłość!

Ale powie kto może: „Jako w Rzymie nie znalazło się 50 sprawiedliwych? Wśród tylu wiernych, tylu zakonnic i ludzi, zachowujących czystość, tylu sług Bożych, kapłanów i dziewic, nie znalazło się 50 sprawiedliwych, ani 40, ani 30, ani 20, ani dziesięciu? Nie do uwierzenia, dlaczego Bóg dla 50, albo dla 10 sprawiedliwych nie oszczędził miasta? “

Kto tak rozumuje, odpowiada św. Augustyn, przypomniał, że Sodomę ze szczerem ogień strawił, a Rzym ciężko tylko dotknęła kara Boża. „Jak wielu opuściło miasto i znowu powrócą, jak wielu pozostało i uratowali swe życie, jak wielu bezpiecznie do kościołów się schroniło!

Ale jeńców, mówią, wzięto dużo.

I Daniel został uprowadzony jako jeniec, ale nie za karę, tylko dla pociechy drugich. Krew tylu świętych proroków lała się od Abła poczynawszy, aż do Zacharyasza, tylu Apostołów a w końcu Chrystusa Pana, króla proroków i apostołów.

Ale wielu, w różny sposób męczono.

Czyż mniemamy, iż tyle ucierpieli, ile Job przecierpiał?... Główna rzecz uczynki nasze a nie cierpienia. Cierpienia nie zależą od człowieka, nie są w mocy jego. Ale co do uczynków wola twoja jest winna albo niewinna“.

Dużo było w Rzymie takich, których mamy za dobrych. I dla tych oszczędził Bóg miasto. Ale i tym, którzy wśród zawieruchy śmierć znaleźli, okazał Bóg łaskę swoją...

Pod koniec mowy swojej, wskazuje mowca na wschodnią Rzym, miasto Konstantynopol, któremu przed niewielu laty niebo ukazało groźne oblicze i popchnęło do skruchy i nawrócenia.

„Przed niewielu laty (niektórzy o tem może już słyszeli, i pomiędzy wami są i tacy, którzy na własne oczy to widzieli) Bóg, chcąc rzucić postrach na miasto i ludzi poprawić i nawrócić i oczyścić i zmienić, objawił pewnemu słudze — miał to być żołnierz — iż ogień z nieba zniszczy miasto, i poleciał

mu zarazem przedstawić to biskupowi. I tak się stało. Biskup wziął sobie sprawę tę do serca i przemówił do ludu. Miasto, jak ougi Niniwe, pogrąża się w skrusze pokutnej. Ażeby jednak nie mniemano, iż człowiek ów wróżący był oszustem lub ofiarą iluzji, dzień ów, zagrożony przez Boga, nadszedł.

„W naprężeniu i strachu wielkim czekano, co się stanie, I oto pod wieczór o zmierzchu na wschodzie ukazał się ognisty obłok. Zrazu mały, ale w miarę, jak się zbliżał, z wolna rozrósł się tak potężnie, że ogarnął i zawisł nad całym miastem groźny i straszny ogień. Widziano zwisające w powietrzu płomienie straszne, od których zalatywały zapachy siarczane. Wszyscy schronili się do kościoła, w którym nie starczyło miejsca dla rzeszy. Każdy wymusza i domaga się chrztu św. od pierwszego lepszego. I nie tylko w kościele, ale i po domach, ulicach i placach publicznych domagano się chrztu św., ażeby uniknąć, jeżeli nie obecnego to przyszłego gniewu Bożego.

Wreszcie po strasznej chwili ucisku, kiedy Bóg potwierdził na oko i słowa swoje i objawienie sługi swego, obłok jak uprzednio się rozszerzał, tak teraz począł maleć i powoli zupełnie zniknął.

Ledwo się lud trochę uspokoił, aż tu znowu idą wieści, że miasto w najbliższy szabat legnie w gruzach, a więc bezwarunkowo należy je opuścić I wyruszyła z miasta z imperatorem na czele ludność cała. Nikt nie pozostał, nikt nie zamykał domu swego. Zdala od murów obronnych ludność raz jeszcze ogarnęła wzrokiem miłe strzechy i rzewnymi słowy zegnała drogie kąty rodzinne. I już wielka ta rzesza kilka tysięcy kroków oddaliła się od miasta, gdy z miejsca, gdzie zrobiono przystanek, ażeby się pomodlić, ujrzano nagle unoszący się duży dym i wszyscy z wielkiem szlochaniem zwrócili się do Boga. Gdy wreszcie znowu rozjaśniło się i straszna godzina przepowiedziana minęła, wysłano ludzi do miasta w celu zbadań położenia. I gdy dowiedziano się, że mury całe i domy nietknięte, wszyscy ogromnie uradowani wrócili do miasta.

Domy były nietknięte, i każdy znalazł otwarte mieszkanie swoje w takim stanie, w jakim je zostawił¹⁾

W innej mowie broni się św. Augustyn przed zarzutem braku serca dla Rzymian i wykazuje na oko, że losy Rzymu nie były i nie są związane z losem bogów rzymskich.

„Dochodzą mnie głosy: „niech tylko nie mówi o Rzymie, oby tylko milczał o wiecznem mieście“, jakbym urągał nie-szczęściu i nie modlił się do Boga i nie zachęcał was do dobrego. Broń Boże, żebym miał urągać. Na to się oburza serce i sumienie moje. Czyż w Rzymie nie byli bracia nasi, którzy dziś jeszcze tam mieszkają? Czyż duża część pielgrzymującej Jerozolimy nie była tam zebrana, która straciła rzeczy doczesne w zamian za wieczne? Jeżeli tedy sprawę tę poruszam, to tylko dla tego, aby pokazać na oko fałsz, tkwiący w słowach tych, że Chrystus zgubił Róme, a bogowie z kamienia i drzewa swą otaczali ją opieką...

Jeżeli bogowie ci Róme ocalić mogli, to dlaczego sami wpierw nie uratowali się od zguby? Mówią: to Rzym zginął, a nie bogowie, lecz ich posągi. Jeżeli bogowie ci nie potrafili ocalić posągów swych, to jakże uchronią domy wasze od zguby? Aleksandrya ongi takich bogów wytępiła. Wielkie miasto Konstantynopol, zbudowane przez imperatora chrześcijańskiego, porzuciło swoich bogów fałszywych: a jednak rozrosło się w potęgę i dziś rośnie i istnieje i stać będzie, dopóki Bóg zechce. Ale przez to nie chcemy powiedzieć, że miasto to wiecznie trwać będzie. Kartagina stoi imieniem Chrystusowem, a ongi, gdy była w mocy bogini Coelestis legła w gruzach, bo nie była niebieską (coelestis), ale przyziemną.

I to fałsz, co mówią, że po upadku bogów Roma bezustannie była w mocy wrogów i klęski liczyła. I to nie zgadza się z prawdą, bo zanim Roma zwycięstwo odniosła nad Gotami i Rhadagaysem, poobalano posągi bogów. Przypomnijcie sobie to, bracia, przypomnijcie: niedawno temu, kilka

¹⁾ De urbis excidio, c. VII i VIII. Cf. Marcellinus i Proper w Chron. i Paulus diaconus l. XIII.

lat temu, pamiętacie? Gdy w Rzymie wówczas poobalano wszystkie posągi, ruszył na miasto Rhadagaysus, król Gotów, z olbrzymiem wojskiem, dużo liczniejszym, niż Alaryk. Rhadagaysus wyznawał pogaństwo i codziennie Jowiszowi składał ofiary. Wieść szła wokoło, że Radagaysus wiernym pozostanie ofiarom. Wówczas mówiono: oto, my nie składamy ofiar, on składa i dlatego musi zwyciężyć, skoro nam składać nie wolno. I Bóg pokazał, że nie od ofiar zależy dobro doczesne i los państw. Rhadagaysus dziwnem zrządzeniem z pomocą Bożą starty został. Później przyszli Gotowie już bez ofiar i, choć nie katolicy, to jednak jako wrogowie bogów i zajęli Rzym“¹⁾

Do okresu wreszcie inwazyjnego odnosi się krótki list pasterski św. Augustyna w sprawie uczynków miłosierdzia.

Groza zbliżającego się do Afryki łupieskiego najazdu Gotów i lęk rychłego może sądu i końca świata tak przeraziły chrześcijan hipponskich, że zaniechano zwykłych uczynków miłosierdzia. Św. Augustyn, który przebywał podówczas na zjeździe biskupów w Kartaginie, wytyka im tę gnuśność i do podwójnej w tym czasie ucisku zachęca gorliwość.

„Donoszą mi, że zaniechaliście dawnego zwyczaju przyodziewać ubogich. Dopóki byłem pomiędzy wami, zachęcałem was do tego usilnie i obecnie czynię to samo, aby upadek świata nie zawładnął wami i nie pogrążył was w gnuśności.

Kto ma oczy, widzi, że na świecie nie dzieje się nic innego, jak tylko to, co Pan nasz i Zbawiciel, który nikogo w błąd wprowadzić nie może, przepowiedział. Macie tedy dbać o to, żeby wasze uczynki miłosierdzia nie tylko nie uszczupliły, ale przeciwnie pomnożyły się. Jak bowiem skwapliwie bezpiecznego szukają miejsca ci, którzy wskutek kruszących się ścian patrzą się na ruinę domu swego, tak i chrześcijanie wobec bliskiej ruiny świata, w mnożących się utrapieniach przeczuwanej, powinni z tem większą skwapliwością składać dobra ziemskie do skarbnicy niebieskiej“²⁾

(C. d. n.).

Ks. Leonard Lipke.

¹⁾ Sermo CV., c. XII. i XIII.

²⁾ Ep. 122, c. II.

Nauka i wojna.

W ciągu dłużej trwającego pokojowego wzrostu społeczeństw powstają, i rozwijają się równocześnie wraz ze wzmagającym się postępem, rozmaite przeciwieństwa i sprzeczności interesów między organizacyami państwowemi, które wreszcie mimo usiłowań pacyfistycznych, prędzej lub później doprowadzić muszą do wybuchu czyli wojny. Toteż zwykle większe wojny stanowią jednocześnie zakończenie pewnej epoki historycznej, i zarazem przegląd sił i zasobów fizycznych i psychicznych, nieraz głęboko ukrytych, jakie ta epoka nagromadzić zdołała w łonie społeczeństw, biorących udział w walce, a cecha charakterystyczna epoki, wojnę poprzedzającej, silnie kładzie swe piętno na charakterze i sposobie prowadzenia wojny.

Nieulega wątpliwości, że najwybitniejszą cechą okresu, którego zakończeniem i skryształizowaniem jest wojna obecna, największą, jaką zna dotychczas historia, jest niebywały, prawdziwie gigantyczny rozwój nauk ścisłych. We wszystkich mianowicie społeczeństwach cywilizowanych powstaje liczna warstwa, jakby kasta, badaczy uczonych, przodowników i piaszunów tych nauk, którzy jednak nieoddzielają się od społeczeństwa swego nieprzepuszczalną zasłoną, jak to widzimy w epokach dawnych, lecz owszem, tak mniejsi z pomiędzy nich, jak i najgenialniejsi, ubiegają się o to i uważają to sobie za zaszczyt i obowiązek, nietylko by wiadomość o wynikach ich badań rozeszła się w najdalsze zakątki świata, lecz przede-

wszystkiem, by zdobyte doświadczalnemi badaniami fakta i prawa przyrody zużytkować natychmiast praktycznie, stosując je w przemyśle. Nauka więc, nauka doświadczalna, zapuszczając szeroko i głęboko korzenie swe w najdalsze zakątki życia dzisiejszych społeczeństw, wyciska wybitne i główne znamię na naszej epoce.

Czyż jednak podobna przypuszczać, by ta nauka, która czarem swej piękności pociągała ku sobie najwybitniejsze umysły wszystkich warstw społecznych, która wedle obietnic jej najgorliwszych zwolenników i czcicieli miała zaprowadzić na ziemi nową złotą epokę, pokój powszechny, niczem nie zamącony, rozkwit cywilizacyi, ~~pojmowanej niestety co prawda~~ prawie wyłącznie jako dobrobyt materialny — by ta właśnie nauka miała wytworzyć podłoże sposobne i przygotować tę straszną wojnę, która już dotychczas okrucieństwem i zniszczeniem przewyższyła wszystkie, o jakich wspomina historia? A jednak tak — na to przykre pytanie odpowiedzieć trzeba twierdząco. Nauka, taka, jak ją pojmowano przeważnie i prawie powszechnie w wieku dziewiętnastym i dwudziestym, jest pod wielu względami rodzicielką i piastunką obecnej tragedyi; ona nie tylko dostarczyła broni i sposobów wojowania, ale nadto, co ważniejsze, przysposobiła wojowników i może nawet podsunęła cele, dla których ta walka się toczy.

I.

Że nauka przygotowała broń do walki obecnej, nad tem oczywiście rozwodzić się nie trzeba. Wystarczy przebiec myślą cały ten wązki pas, okalający naszą planetę, wśród którego człowiek wogóle może poruszać się i istnieć, a więc kilkometrowe głębiny mórz, powierzchnie wód i lądów i wreszcie kilkusetmetrową warstwę naszej atmosfery, — aby uprzytomnić sobie, że tam wszędzie człowiek walczy a walczy tem, co stanowi ostatni wyraz i najświeższą zdobycz nauk doświadczalnych. Od łodzi podmerskiej, olbrzymiego dreadnoughta, pancernego pociągu i automobilu, aż do Zeppelina i trójpła-

szczyznowego ciężkiego latawca; od wodnej torpedy i napełnionej trującym gazem bomby, aż do armat, wypatrujących swe ofiary z latawca z wysokości kilkuset metrów; od peryskopów, sygnałów świetlnych i iluminatorów, aż do telegrafów i telefonów bez drutu, łączących w jedną myśl i wolę armie rozlane na przestrzeni setek mil, w głębiach morskich, po morzach, lądach i powietrzu — to wszystko zrodziło się w pracowniach naukowych; z nauki poczęte, pod jej też potężnym rozrosło się technieniem.

Ale niedosyć było stworzyć nowe i potężne środki walki, należało przygotować bojowników, którzyby tymi niezmiernie nieraz skomplikowanymi machinami posługiwać się umieli, a przede wszystkim, którzyby zdołali ostać się i wytrwać pod piekielnym ich działaniem. Jak dobrze sobie przypominamy, do ostatnich dni prawie przed wybuchem wojny utrzymywało się u olbrzymiej większości społeczeństwa cywilizowanego mniemanie, że w czasach obecnych środki wojenne do takiej doszły doskonałości i tak zawrotnego dosięgły rozwoju, że właśnie one czynią wojnę niemożliwą. Bo, pomijając ofiary finansowe, jakich się domagają i zniszczenie, jakie sprawiają, to okropnością swego działania tak wstrząsać muszą systemem nerwowym żołnierzy walczących, i tak go wyteżać, że żaden człowiek, a tem mniej człowiek nowożytny, o osłabionych nerwach, takiego napięcia wytrzymać przez dłuższy czas nie zdoła.

Tymczasem wbrew przewidywaniom wszelkim wielka wojna wybuchła i ogarnęła wkrótce cały świat cywilizowany, który nadto do pomocy zawezwał na pół dzikie ludy ze stepów azyatyckich, i z dalekiej Australii i z wnętrza Afryki. I gdy się patrzyło na te niezliczone pociągi, pędzące ku wschodowi, a napełnione wesołemi, pełnemi zapału, lecz delikatnemi, często blademi i przybranemi w szkła twarzami wojsk naszych i niemieckich, mimowoli ścisnęło się serce i myśl trwożliwa biegła za nimi, pytając, czy nerwy tych wojowników, pobranych świeżo z nad książek, z biur i warsztatów, wytrzymają działanie demoralizujące pęknięcia olbrzymich bomb i granatów, wybuchu min, przenikliwego grzechotania karabi-

nów maszynowych i jęku umierających i rannych? A to wszystko przez całe dnie i noce, po kilka nieraz tygodni! Wiemy przecież z opisów podróżników, że huk broni palnej od przytomności odwoził dzikich i nieuleklnionych wojowników, a i teraz strategika naucza, że jednym z celów ognia artylerji jest nie tylko roznoszenie śmierci i zagłady, lecz także psychiczne demoralizowanie nieprzyjaciół. A gdy i to te delikatne i wrażliwe nerwy naszych żołnierzy z rezerwy i pospolitego ruszenia przetrzymają, czy będą mieli odwagi dosyć i krwi zimnej, by z bagnetem w rękę uderzyć na dzikie hordy, które z wyciem przeraźliwym wielkimi masami na nich pędzą?

I stała się rzecz dziwna. Zaraz pierwsze wiadomości doniosły o świetnych zwycięstwach wojsk naszych a dalsze opisy potwierdziły, że zastępy naszych delikatnych wojowników nie tylko zdołały przetrzymać największe wyteżenia, lecz okazały więcej zimnej krwi, dzielności i wytrwałości, niż synowie stepów, od młodości przyzwyczajonych do walki i dzikości. I jak wytłómaczyć to zjawisko? Skąd tym uczonym, urzędnikom, profesorom, tym kupcom, rzemieślnikom i robotnikom fabrycznym, którzy nigdy z bronią i walką do czynienia nie mieli, skąd wzięła się ta wytrzymałość nie tylko mięśni, ale nerwów, ta zimna odwaga i karność nadludzka? Na to odpowiedź: to wszystko stworzyła w nich i wszczepiła przez życie cała nauka, ta nauka nowożytna, która piętno swoje i panowanie rozpostarła na wszystkie dziedziny życia cywilizowanych społeczeństw.

A nauka — to władca twardy i zimny. Tak często mówi się i słyszy o miękkości i zniewieściałości nowożytnych społeczeństw, o próżniactwie i dogadzaniu sobie, że wreszcie mało komu przyjdzie na myśl samodzielnie wglądać myślą w nasze stosunki życia codziennego, tego życia cywilizacyi, wyrosłej pod wpływem nowoczesnej nauki i do jej wymagań całkowicie dostosowanego. Niema oczywiście wątpliwości, że jak od zarania ludzkości tak i dzisiaj istnieją ludzie, którzy życie prowadzą miękkie i próżniacze, ale z tych wyjątków niemożna wniosków robić na ogół. Stwierdzić owszem trzeba z całą sta-

nowoczesnością, że życie tego ogółu, życie wszystkich warstw społeczeństwa nowożytnego, zarówno ubogich, jak bogatych, mniej wykształconych, jak i inteligentnych, jest niezmiernie twarde i wyęzające, bezporównania więcej wyęzające od sposobu życia społeczeństw dzikich. Wprawdzie pozory mówią zupełnie co innego, bo nam wskazują na nasze ciepłe i wygodne mieszkania, w przeciwstawieniu do prymitywnych chat ludów pasterskich, przypominają nam nasze potrawy starannie przygotowane i wykwintnie nieraz podane, w przeciwstawieniu do prostych, nieestetycznie spożywanych pokarmów ludów dzikich, mówią nam o naszych pięknych i miękkich sukniach, w przeciwstawieniu do pierwotnej, niemożliwie nieraz skąpej odzieży indyan czy eskimosów. Ale wszystko to pozory, bo któż nie wie, ile poza tem wszystkim kryje się niewygód, ile cierpień, walki i trosk, jakiego wyęzania szalonego trzeba, by to wszystko utrzymać, i by tym wymogom najnowszej cywilizacji podołać! O tem wszystkim ludy pierwotne przeczucia nawet nie mają i śmiało twierdzić można, że jeżeli się abstrahuje od nędzy wyjątkowej i jakichś klęsk żywiołowych, które zresztą i naszych stosunków nie omijają, to ich życie, życie tych ludów barbarzyńskich, o wiele jest większe i wygodniejsze, niż życie wśród społeczeństw cywilizowanych. Ich życie wymaga nieraz większego wyęzania mięśni, ale to im daje wzamian siłę i długowieczność, ich życie mniej ma potrzeb i wymagań, ale to napędza ich swobodą i beztroską, a wzamian za sztuczne teatralne rozrywki, piękne ulice i kosztowne dekoracje, utrzymuje ich ciągle w zetknięciu z przyrodą, karmiąc tem samem i zalewając temi nieporównanemi wrażeniami estetycznemi, które na każdym kroku coraz to nowe i inne nastroją przyrodę, a z których pięknem i potęgą najgenialniejsza sztuka w zawody iść niemoże.

Życie nasze cywilizacyjne wymaga wyężeń niezmiernych, ale nie tyle fizycznych, ile raczej wyężeń nerwów — i tu ludzkość chyba doszła do granicy możliwości. To życie cywilizacyjne bierze już małe dziecię od pierwszych chwil przebudzenia się w niem świadomości, w swe tryby i uczy je zapie-

rać się i powciągać na każdym kroku. W szóstym roku życia a nieraz i wcześniej wchodzi dziecko w karby życia szkolnego, które z konieczności i ze względu na wielką liczbę wychowanków razem zgromadzonych, jest na ogół twarde i bezwzględne. Zaczyna się tam wcześnie ta tresura duchowa, która dla małych istot tyle niesie za sobą tragedii, przeważnie cichych i tajnych, a o których natężeniu świat od czasu do czasu się dowiaduje w postaci takiego np. wypadku, o jakim przed kilku tygodniami doniosły dzienniki, że dwunastoletnia dziewczynka z powodu złego świadectwa wyskakuje z piętra na bruk i kończy cierpienia swej młodziutkiej duszy strasznym samobójstwem. I pędzi się zastępy z klasy do klasy i różnymi pedagogicznymi i niepedagogicznymi sposobami wtłacza w nich całe masy pojęć, reguł i faktów. Ich rówieśnicy w społeczeństwach barbarzyńskich hasają tymczasem wesoło i swobodnie po polach i lasach, spędzają beczynn timer dnie całe, czuwając na pięknych, bezbrzeżnych stepach nad stadami, podczas gdy oni w ciasnych i dusznych, nieraz ciemnych, zimnych i wilgotnych salach, opanowując wcześnie każdy ruch swobodniejszy i wybryk, niemogąc chrząknąć i westchnąć głośniej, wyęzają swe nerwy i umysł, by z czasem wejść w tryby dalsze życia cywilizacyjnego.

Przychodzi wreszcie chwila upragniona, w której młody człowiek dostaje się do pracy zawodowej po, przejściu wielu lat ciężkiej praktyki w tem tak trudnym rzemiośle nauki. Jest on już wyszkolony, bo przebył na ławie szkolnej kilkanaście najpiękniejszych swych lat, przyuczył się do ślęczenia nad pracą umysłową dniami i nocami, wśród najtrudniejszych warunków, i teraz zaczyna w całej pełni żyć życiem nowoczesnej cywilizacji. Jakżeż to życie wygląda. Przebiegnijmy myślą wszystkie zajęcia tak zwane inteligentne: a więc lekarza, urzędnika, profesora, adwokata, dziennikarza — na każdym z tych stanowisk, ileż trzeba wyężenia nerwów, dochodzącego do prawdziwego heroizmu, ile panowania nad sobą, jakiej ciężkiej, wyęzającej pracy — a to wszystko dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, bez zmiany, bez wy-

technienia, wśród przykrych warunków i ciąglej, zaciętej nieraz walki o byt: walka to niby bezkrwawa, ale na śmierć i życie, bo też i często kończy się przedwczesnym zgonem z wyczerpania i wycieńczenia. Nie świszczą nad głową kule, ale dzień każdy prawie przynosi jakiś cios, nieraz niespodziewany a bardzo dotkliwy, nie słychać jęku rannych, ale o uszy i serce obija się ciągle ze strony otaczającej rodziny narzekanie na brak tego i owego lub na choroby. Naprawdę nic dziwnego, że kto w takim środowisku nowożytnego życia cywilizacyjnego, stworzonego przez najnowszą naukę, zahartował, przytłumił nerwy, ten umieć będzie spokojnie leżeć w rowach strzeleckich i patrzeć na okropności wojny dzisiejszej z większem panowaniem nad sobą, niż niekępowany nieczem dziki syn stepu.

Lecz zajęcia inteligentne to dopiero cząstka urządzeń społecznych — pozostają jeszcze całe zastępy innych pracowników, fabryki i kopalnie. Tam wre praca szalona, a jednak przytłumiająca w człowieku wszelką inicjatywę i wszelki polot ducha. Wejdźmy do takiej fabryki: oto obraz jeden z wielu, na który patrzyłem własnymi oczyma lat temu kilka. Olbrzymia hala, na niej kilkadziesiąt warsztatów, powietrze przepełnione hukiem, krzykiem i piskiem kilkudziesięciu tokarni, a przy każdej z nich pracownik, z pod którego wprawnej ręki, jakby z pod stempla maszyny, wysuwa się coraz to nowa, gładka a zawsze najdokładniej jednakowa śrubka. Ten człowiek, i ci wszyscy ludzie, nie robią nic cały dzień, tylko taką śrubkę, od rana do nocy, dzień za dniem, jedną i tę samą śrubkę. W innej sali, lub przy innym przyrządzie ślęczy robotnik, który znowu z całym pozornym skupieniem wyrabia co innego, lecz zawsze to samo. Czy można wymyśleć większe tortury dla umysłu ludzkiego, czyż ten człowiek może pokochać tę pracę — a jednak pracuje gorączkowo, pilnie, z nieprawdopodobną wprawą, bo tak pracować musi. On dziś płatny dosyć dobrze, bo jest robotnikiem wyszkolonym, pracą doszedł do wprawy niezmierniej, bo pracuje lata nad tem samem, ale też nic innego robić nie umie i gdy w walce o byt go pokonają, gdy inny wciśnie

się na jego miejsce, a jego z fabryki usuną, to on jutro pójdzie ulice zamiatać, i spadnie nagle na najniższy szczebel drabiny społecznej, między motłoch wielkomiejski. Więc pracuje gorliwie, z zapalem, i znosi wiele, wiele przykrości cierpliwie, a im tem zapal większy, tem głębiej i serdeczniej, nieraz instyktowo, nienawidzi swej pracy, która jego duchowi żadnego przecież zadowolenia dać nie może, bo prócz stosów jednej i tej samej śrubki nie widzi żadnych skutków pracy. Ale czasami przebijie powietrze krzyk rozpaczny, jęk, przygłuszający na chwilę rechotanie kół — to krzyk rannego żołnierza przemysłu, któremu maszyna urwała część ciała lub śmiertelnie raziła — a takich wypadków niemało, setki i tysiące i np. w samej Anglii, mimo bardzo udoskonalonej policyi sanitarnej w r. 1907 było wypadków 124,325, a z tego 1179 śmiertelnych — a więc tyle, co w wielkiej nowoczesnej bitwie, tylko że rany to często cięższe i bolesniejsze. A ma też przemysł i swoje bomby trujące: w tym samym roku zdarzyło się tam 653 zatruć, z tego 40 śmiertelnych. Ale to niedosyć, to dopiero trupy i ofiary na samem pobojuwisku przemysłu nowoczesnego, stworzonego rękami nowożytniej nauki. Prócz tych ofiar są jeszcze inne, daleko liczniejsze, i więcej może udręczone, w hinterlandzie niejako pracy. Oto na przemęczonego pracą robotnika, żyjącego ustawicznie wśród najgorszych nieraz warunków higienicznych, czeka cały zastęp nowoczesnych chorób, tak zwanych chorób zawodowych, podcinających przedwcześnie jego organizm i skazujących go na powolną zagładę wśród niesłychanych nieraz cierpień fizycznych i moralnych.

Z dziejów wojny obecnej naczytać się można i nasłuchać opowiadań o wypadkach, przy których błędnie wszystko, co o swych bohaterach cierpiących wymyśliły starożytne mity — ale mimo to te okropności nie zatrą nigdy w mej pamięci wydarzenia, jakie na parę lat przed wojną miało miejsce w Londynie, a więc w samym rdzeniu życia cywilizacyjnego i postępu, a którego opis czytałem w Timesie. Robotnicy budowali jakiś kanał czy przekop dosyć głęboki. W tem ziemia się usunęła, a na dnie budującego się kanału, kamienie zmia-

zdziły nogi jednego robotnika i chwyciły go jakby w straszne kleszcze tak, że nie było sposobu udzielić nieszczęśliwemu pomocy ani go z tamtąd wyratować. Tymczasem do zniszczonego przekopu zaczęła napływać powoli woda, ale o wydobyciu robotnika niemogło być mowy. Nieszczęśliwy ten człowiek, wijąc się z szalonego bólu, widział, jak poziom wody, która go ma zalać, zwolna się wznosi, lecz ani on, ani całe otoczenie inżynierów i robotników centrum cywilizacji, niemogą nic na to poradzić. Robotnik, przygnieciony w strasznej tej czeluści męczyć się musiał dotąd, dopóki woda nie wzniosła się tak wysoko, że go zatopiła, kładąc w ten sposób kres strasznym, beznadziejnym cierpieniom. Wypadek to okropny, ale wcale nie wyjątkowy. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że dwadzieścia tysięcy ludzi rocznie ginie w wypadkach kolejowych, wśród najokropniejszych mąk i płonie nieraz żywcem, jeżeli przywieziemy sobie na pamięć te tysiące i setki tysięcy, które zginęły, zasypiani żywcem na dnie kopalni, to wypadek tragiczny owego robotnika londyńskiego będzie raczej symbolem tego, co z pracownikami nowożytnego przemysłu, żyjącymi pośród pozornie miękkiej cywilizacji naszej, stale się dzieje. Śmiercią gwałtowną ginie wprowadzie tylko cząstka, ale wszyscy prawie wiją się z wyczerpaniem wszystkich sił i nerwów, ujęci w kluby nowoczesnego życia cywilizacyjnego, stworzonego przez naukę.

Widzimy tedy i uznać musimy, że życie cywilizacyjne, takie, jakie powstało pod wpływem nowoczesnej nauki, pod miękką powłoką kryje niezmiernie twarde warunki bytowania i wymaga od członków tego społeczeństwa, od pierwszej chwili prawie istnienia, ciągłego wyczerpania, ustawicznej a ciężkiej pracy, tak fizycznej, jak i psychicznej. Nic też dziwnego, że ci ludzie, wśród takiego wzrosła środowiska i takich warunków, stają się odrazu prawdziwymi rycerzami nowoczesnej wojny, że oni wśród największych niebezpieczeństw i okropności będą umieli z zimną krwią kierować skomplikowanymi maszynami najnowszej strategiki. A więc najlepsi i najdzielniejsi bojownicy wojny obecnej wychowali się i wzrosła na łonie i pod wpływem nauki.

II.

Nauka dała przyrzady i pomysły do obecnej wojny, nauka przygotowała bojowników, a więc nauka tę wojnę stworzyła, bez nauki wojny takiej, na jaką obecnie patrzymy, wyobrazić sobie nie można. Zapytajmy teraz jednak, jakie skutki, jakie straty czy korzyści wynikną z tej wojny dla samej nauki? Oczywiście odpowiedzi wyczerpującej na takie pytanie dać jeszcze nie można, nie tylko dlatego, że wojna jeszcze nieskończona, ale także i głównie z tego powodu, że najważniejsze zdarzenia i działania wojenne, chociaż niby tak szeroko opisywane, z powodów, łatwych do zrozumienia, ukrywa się skrzętnie przed oczyma profanów, a ukrywanie to tyczy przedewszystkiem właśnie tego, co dla nauki ma najdonioslejszą wartość, bo rozmaitych wynalazków naukowych i technicznych, stosowanych do sztuki wojennej. Ale mimo to już teraz z pośród mgły i zawieruchy wojennej wyłaniają się tu i ówdzie fakta wytyczne, z których można pewien choć przybliżony bilans naukowy wojny obecnej zestawzić i uświadomić sobie główne kierunki, po jakich posuwają się straty i zyski wojenne nauki.

Oczywiście, że są straty i zyski. Co do strat, to są one tak w materyale naukowym, jak i w ludziach. To ostatnie jest jasne: setki tysięcy pracowników naukowych porzuciło naukowe zakłady lub prace doświadczalne, i albo z bronią w ręku trawi czas na odpieraniu nieprzyjaciela w rowach strzeleckich, albo w domu pracą swą bezpośrednio pomaga celom wojennym. Wielu legło śmiercią bohaterską, niejeden wróci inwalidą, niezdolnym, lub znacznie mniej sposobnym do prac naukowych. Te straty w ludziach dotyczą prawie jednakowo wszystkich gałęzi nauk, bo równomiernie między wszystkie są rozłożone. Inaczej rzecz się ma z materyałem naukowym. Tu, podobnie jak w handlu i przemyśle, niektóre działy nauki straciły niezmiernie wiele, inne natomiast gromadzą przeobfite zyski.

Do nauk, które najdotkliwsze i prawie bezpowrotne poniosły straty, należy w pierwszym rzędzie meteorologia. Nauka ta, której zakres rozciąga się na wszystkie zjawiska, odgry-

wające się w atmosferze, otaczającej ziemię naszą, rozpada się niejako na dwie części: teoretyczną, badającą i rozważającą te zjawiska same w sobie, i ta idzie równolegle z rozwojem fizyki i matematyki, a dalej na część praktyczną, która pod nazwą klimatologii, ma za zadanie obserwować zjawiska atmosferyczne, zwłaszcza wiatry i pogodę, w tym przedewszystkiem celu, by je ile możności jak najdokładniej i na jak najdalszą przyszłość przewidywać i zapowiadać. Doniosłość praktyczna tej części nauki jest zwłaszcza dla rolnictwa i handlu bezcenną dlategoż już od zarania ludzkości prości i uczeni starają się obserwacje swoje czynić nad zjawiskami atmosferycznymi i z nich wysnuwać praktyczne wnioski, czego ślady mamy w najdawniejszych pomnikach literatury powszechnej. W miarę rozwoju metod naukowych wzięto się i w meteorologii do badań i obserwacji ścisłych, a najdawniejszy pomnik takich zapisków meteorologicznych mamy z Anglii, dokonany od r. 1331—1338 przez rektora w Driby. W wieku 19-tym sprawa nabrała znaczenia, na jakie zasługuje i uregulowano ją układami i kongresami międzynarodowymi i dzisiaj t. j. aż do wybuchu wojny telegraficznie notuje się stan atmosferyczny w wielu punktach, t. zw. obserwatoryach, rozmieszczonych po całej kuli ziemskiej, od Mont-Blanc aż do pustyń afrykańskich, a od czasu telegrafu bez drutu także i na okrętach, rozsianych po różnych punktach oceanów, i sporządza się mapy meteorologiczne, wykazujące wyższe i niższe atmosferyczne i przepowiadające przeważnie trafnie stan pogody przynajmniej na 24 godzin naprzód.

Już przepowiednia na tak krótką metę jest dla życia praktycznego bardzo doniosła, ale nauka niepoprzeszta na tem, lecz z materiału obserwacyjnego, zbieranego od lat kilkudziesięciu systematycznie, stara się wysledzić czy i jakie panują prawidłowości w zjawiskach atmosferycznych, i czy kiedyś nieda się może dojść do poznania praw ich i przyczyn, któreby umożliwiły ich przewidywanie tak, jak to ma miejsce już oddawna w astronomii. Cel jeden i drugi, to jest przewidywanie bliższe i szukanie za prawami ogólnymi, mo-

zna jednak osiągnąć tylko wtedy, gdy ma się do rozporządzenia obserwacje ścisłe i dokładne z całej, ile możliwości, kuli ziemskiej. Tymczasem wojna obecna, przerywając komunikację między narodami cywilizowanymi, obaliła ten gmach meteorologii, z takim nakładem pracy i wytrwałością budowany, a obaliła także i umyślnie; znajomość bowiem nadciągających cyklonów i burz jest dla celów wojskowych, zwłaszcza lotniczych, niezmiernie ważną, stanowi więc jakgdyby kontrabandę naukową, na którą czujne i zazdrosne oko kierują mocarstwa zwłaszcza nadmorskie. W starannie od szeregu lat sporządzonych wykazach nastąpi więc przerwa, tem dotkliwsza, że z powodu zwinienia niektórych stacji meteorologicznych lub chwilowego zawieszenia, luka ta i później wypełnić się nie da.

Inne nauki przyrodnicze także doznają licznych strat w materyale naukowym, co prawda nie tyle bezpośrednio w materyale faktycznym, ile w środkach naukowych. Badania naukowe są drogie i coraz droższe, bo to, co było dostępne zwykłym obserwacjom, już przeważnie zbadano i nauka musi z pomocą kosztownych przyrządów wdzierać się głębiej, i głębiej wkopywać w tajniki przyrody, podobnie jak poszukiwacze złota, którzy wypłukawszy już piasek złotodajny, na powierzchni się znajdujący, ryć się muszą w ziemię, zakładając coraz głębsze kopalnie, a w miarę zapuszczania się w głąb ziemi rosną też i koszty produkcji. Toteż laboratoria naukowe państw cywilizowanych, chociaż zawsze walczą z niedostatkiem i zawsze wołają o więcej, pochłaniają przecież rokrocznie miliony. Tymczasem w obecnym przesileniu międzynarodowym zasoby państw wojujących muszą wszystkie skierować się w jedną tylko stronę, ku zwycięskiej wojnie, która, jak wiadomo, dziennie kosztuje 100 milionów koron, nie licząc zniszczenia mienia i ludzi. Tak więc człowiek nauki, chociaż z żalem widzi, że jeden strzał wielkiej Berty kosztuje więcej niż wynosiło uposażenie roczne bogatego naukowego laboratorium, musi z tym stanem rzeczy się zgodzić, i badania swe naukowe,

niejednokrotnie już prawie na ukończeniu będące, odłożyć do lepszych czasów.

Na poparcie państwowe i to poparcie bardzo wydatne liczyć mogą tylko te gałęzie nauki, których wyniki bezpośrednio znaleźć mogą zastosowanie w wojnie, które nową bronią, lub nowymi materiałami wybuchowymi zaskoczyć mogą i przewyższyć przeciwnika. Na pierwszy plan wysuwa się tu oczywiście technika, zwłaszcza jej dział, zajmujący się budową maszyn. Cechą charakterystyczną wojny obecnej jest właśnie użycie maszyny w możliwie szerokim zakresie i wciągnięcie jej do wszelkich działań wojskowych. Do tych gigantycznych operacji, do jakich zmusza dzisiejsza sztuka wojenna, siły ludzkie i zwierzęce są już często za słabe i trzeba, podobnie jak w przemyśle, żywiołowe siły przyrody poddać woli wodza. A siły te wyzyskuje, ujarzmia i niemi wedle woli człowieka kieruje maszyna, motor. To też motor w wojnie dzisiejszej niezmiernie zyskał znaczenie, a zwłaszcza motor silnikowy, przedewszystkiem naftowy, a z nim automobil, który rzeczywiście osiągnął już prawdopodobnie szczytu swego rozwoju i udoskonalenia. Wypiera on na wszystkich polach pociągową siłę zwierząt, i znachodzimy go ciągnącego armatę, podającego ładunek kilkucetnarowy wielkiego działu, dowożącego żywność armii, uprowadzającego rannych z pola bitwy, to znów okutego w pancierz i zbrojnego w działu i tak pędzącego na nieprzyjaciela, wreszcie przenoszącego szybko w grupach liczących po 50 ludzi całe masy wojska z miejsca na miejsce. Na froncie zachodnim przerzucali np. Francuzi automobilami z jednego punktu frontu na drugi, około 200 tysięcy żołnierzy miesięcznie.

Ale ten sam motor odgrywa ważną rolę nietylko na lądzie, wziął on pod swe wyłączne panowanie powietrze i głębinę morską. Jak wiadomo, cała aeronautyka rozwój swój i istnienie zawdzięcza wyłącznie motorowi silnikowemu i zawsze jeszcze nowocześni Ikarzy, którzy o własnych siłach podnoszą się ponad ziemię, chyba tylko ostrożnością przewyższają owego pierwszego człekopiórcę. I trzeba przyznać, że na polu

lotnictwa przyrządy wojenne przewyższyły pod wielu względami oczekiwania, a jak wszędzie, tak i tu, największych czynów i najwspanialszych wynalazków dokonali Niemcy. Oczywiście obecnie nawet teoretyczne szczegóły tych wynalazków szerszym kołom nie są dostępne, to jednak pewna, że aeronautyka dostarczyła armii oczu i rąk, którymi zajrzeć i sięgać może bardzo głęboko we wnętrze nieprzyjaciela, jak o tem Londyn niejedno umiałby powiedzieć.

Powietrzne maszyny wojenne rozwinęły się w dwa oddzielne, ściśle odgraniczone typy: lekkie latawce i balony do kierowania, których wyrazem ostatnim i najpopularniejszym są Zeppelin. Przed wojną posiadały Niemcy, około 700 latawców, a fabryki urządzono tak, że mogły budować rocznie 1700 tych maszyn. Prócz tego flota miała do dyspozycji około 40 hydroplanów najnowszej konstrukcji. Po całych Niemczech, zwłaszcza zaś na zagrożonych granicach, pobudowano gęsto hangary, hale i zakłady do budowania i naprawiania przyrządów lotniczych, zaś już na początku roku 1914 rozsiano po całym kraju 21 potężnych latarni, o sile rozmaitej od tysiąca do 800 tysięcy świec, które mają wskazywać w nocy lotnikom drogę lub ostrzegać ich o obecności wysokich wież, stacji telegraficznej bez drutu i innych przeszkód. Również i ilością i jakością balonów do kierowania, Niemcy jeszcze przed wojną przewyższały swych przeciwników; choć liczbę tych balonów ukrywano, to jednak źródła ententu oceniają je przynajmniej na 45 sztuk. Do jakiej zaś doskonałości doszli Niemcy w budowie tych kolosów, to poznać można ze znanych wypraw powietrznych na Anglię, gdzie trzeba było przebiec około 800 kilometrów i utrzymać się w powietrzu przez 15 i więcej godzin. Pojęcie niejako o ich doskonałości daje również opis bitwy powietrznej, jaka miała miejsce nad brzegami Belgii rankiem 17 maja zeszłego roku, a który przytacza fachowy sprawozdawca nieprzyjacielskiego obozu, francuskiego czasopisma *Correspondant*: Balon niemiecki typu Zeppelin sądząc, że jest bezpieczny nad brzegiem Belgii, spuścił się w swym locie dosyć nisko, gdy nagle z Dunkierki wypadła nań eskadra angielskich

latawców. Natychmiast balon wyrzucił ze siebie balast, by wzbić się jak najwyżej, lecz dopadły doń trzy latawce i otworzyły ogień z karabinów maszynowych. Zeppelin im odpowiedział, i zawrzała żywa kanonada w powietrzu, gdy wtem komendantowi angielskiego oddziału lotniczego, oficerowi Bigsworth udało się wleciec 70 metrów wyżej ponad balon i spuścić nań cztery bomby. Skutek był taki, że z jednego przedziału balonu wzbiła się wielka kolumna dymu, lecz mimo to pożar nie rozszerzył się na inne przedziały, a balon, chociaż tak silnie uszkodzony, wzniósł się niezmiernie wysoko, bo na 3400 metrów, i odplynał bezpiecznie do swego hangaru.

Mimo tak doskonałej budowy, balony unikają skwapliwie swych najniebezpieczniejszych wrogów, jakimi są latawce, i odważają się z tego powodu na dalsze wycieczki tylko porą nocną. Wogóle przekonano się, że wielki latawiec jest przydatniejszą, a tańszą i mniej znacznie czasu do budowy wymagającą machiną wojenną, dlatego też w Anglii utworzono świeżo dwa typy latawca, jak podają źródła francuskie. Jeden, zwany przez dzienniki angielskie dreadnoughtem powietrznym, jestto aeroplan aż o trzech płaszczyznach, a więc trójpłaszczyznowiec, który szybując po powietrzu z szybkością 130 kilometrów na godzinę, unosi ze sobą dwóch pilotów, dwóch obserwatorów i dwóch kanonierów, obsługujących cztery armaty 28 milimetrowe. O strąceniu z powietrza takiego trójpłaszczyznowca przez Niemcy doniosły dzienniki przed kilku tygodniami. Drugi, lżejszy znacznie od tamtego, nosi tylko jeden karabin maszynowy, ale zato leci szybkością 150 kilometrów na godzinę, jestto więc jakby niszczyciel, destroyer powietrzny. Dziewięć latawców, z których jeden opisany dopiero co dreadnought, tworzą jedną angielską eskadrę powietrzną.

Wszystko to jednak, choć bardzo interesujące, ma bezpośrednio znaczenie dla strategiki, czy zaś i o ile nauka na tem zyskała, to znaczy czy zastosowano tutaj jakieś istotnie nowe wynalazki lub wyzyskano nieznane dotychczas prawa przyrody, o tem oczywiście nikt narazie wiedzieć nie może, podobnie jak o łodziach podwodnych, które również takiej niespodziewanej

dosięgnęły już doskonałości. Wszystko to bowiem należy do tajemnic wojskowych, a o tych profanom nietylko wiedzieć, ale i myśleć głośno niewolno. Wogóle zauważyć trzeba, że jak z jednej strony przemysł wojskowy i sztuka militarna wiele przyczyniły się do popierania nauki, tak z drugiej strony jej rozwój niejednokrotnie hamują przez to, że ważne i nowe wynalazki i odkrycia z konieczności usiłują jak najdłużej utrzymać w tajemnicy.

Technika także i w innych działach, nie tylko w budowie maszyn, niejedno wielkie zrobi doświadczenie i w niejednym znacznie postąpi, ale za to jej piastunka i rodzicielka fizyka, niemoże z wojny oczekiwać znaczniejszych korzyści. Byłoby jedno pole znakomite do badań fizycznych, mianowicie nastrocza się sposobność do zapoznania się na wielką skalę z faktami mechanicznymi i akustycznymi zwłaszcza, jakie zachodzą przy wyładowywaniu dział ciężkiego kalibru. Doświadczenia te są, jak wiadomo, bardzo a bardzo kosztowne, bo całkowite kosztą jednego strzału oceniają na kilkadziesiąt tysięcy koron, to też żadne laboratorium w czasach pokojowych pozwolić sobie na takie doświadczenia niemoże. A byłyby tu obserwacye ściśle naukowe dlatego ciekawe, że jak się w naukach doświadczalnych niejednokrotnie pokazało, zjawisko jakieś wywołane w laboratorium naukowym, na małą skalę, niewydatnia dostatecznie wszystkich swych właściwości. Toteż nieraz już zdarzało się, że rzecz jakaś wszechstronnie zbadana teoretycznie, później w zastosowaniu praktycznem niemiłe sprawiała niespodzianki. Wystarczy przypomnieć pierwsze chwile stosowania na większą skalę maszyn elektrodynamicznych. Chociaż rzecz całą zbadaną teoretycznie a na mniejszą skalę nawet i praktycznie, to jednak gdy lat temu kilkadziesiąt poraz pierwszy w Ameryce puszczono w ruch wielkie dynamomaszyny, uległy one natychmiastowemu zniszczeniu. Pokazało się mianowicie, że tak zwane drugorzędne zjawiska magnetyczne, spowodowały powstanie nieoczekiwanych prądów bocznych tak silnych, że stopiły one wmgnieniu oka sztaby mosiężne po kilka kilogramów wążące.

W obecnej wojnie przy wywoływaniu niezmiernych wstrzą-

śnień zapomocą olbrzymich najnowszych kolubryn, spotkano się z bardzo ciekawem zjawiskiem akustycznym, znanem już poniekąd dawniej. Mianowicie pokazało się, że huk strzału rozchodzi się aż do pewnej odległości, poczem następuje strefa, na której huku zupełnie niesłychać. Gdy jednak oddalimy się jeszcze dalej, huk armat wielkich znowu można wyraźnie rozróżnić.

(Dok. nast.).

Ks. F. Hortyński.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Z piśmiennictwa polskiego.

Wojna obecna w świetle religii. Kazania wygłoszone w Krakowie przez XX. Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego *X. A. Bystrznowskiego, X. Jana Korzonkiewicza, X. Konstantego Michalskiego, X. K. Zimmermanna, oraz O. Zygmunta Janickiego.* Kraków 1915.

„Powstanie naród przeciw narodowi“. Zbiór kazań o wojnie, napisanych przez XX. *W. Hozakowskiego, E. Gryglewicza, K. Kantaka, S. Łukomskiego, St. Okoniewskiego, N. Cieszyńskiego, J. Kłosa.* Poznań 1915.

Moralne podstawy życia narodowego. Książka zbiorowa. Serja odczytów wygłoszonych w Warszawie przez *Księżę Łutosławskiego, Szmigielskiego, Tomczaka i Nowakowskiego.* Z przedmową Księdza J. Gnatowskiego. Warszawa 1915.

Duchowieństwo polskie wszystkich trzech dzielnic złożyło się na zbiorowe wydawnictwa o chwili obecnej. Nic dziwnego, chwila tak osobliwa musi we wszystkich kątach kraju budzić natężone echa. Podniesiono słusznie, że wielki ból patriotyczny stworzył „Kazania sejmowe“ Skargi, stworzył arcydzieło Starowolskiego, stworzył Kaysiewiczza. Ostatniem złotem ogniwem tego szeregu są pomienione trzy wydawnictwa.

Do najszerszych warstw narodu zwraca się wydawnictwo poznańskie. Stara się oświecić wojnę w najbardziej jej istotnych objawach i stara się to uczynić popularnie. Więc ks. prałat Kłos mówi o wojnie w świetle nauki chrześcijańskiej, ks. kanonik Hozakowski i ks. Edmund Gryglewicz mówią o wojnie, jako o do-

puście bożym i o Bożej chłości i o czasie pokuty i poprawy. Ksiądz Cieszyński zbiera wszystkie pobudki, które w tym ciężkim czasie mogą natchnąć otuchą i siłą. Ksiądz Karłak mówi o wojnie, w zestawieniu z miłością nieprzyjaciół. Ks. prałat Stanisław Łukowski przedstawia dom i rodzinę w czasie wojennym. Wreszcie ks. prałat Okoniewski mówi na temat: „Wojna a odrodzenie społeczeństwa“.

Doktryna chrześcijańska, która jest podstawą pomienionych przemów, nie domaga się w tem miejscu zestawienia. Można by tylko podnieść, że bardzo szczęśliwie składają się na jedną całość indywidualne różnice mówców; a więc syntetyczny jasny wykład ks. Horakowskiego, Kantaka i Kłosa, z podniosłym tonem ks. Okoniewskiego, a uczuciowy nastrój ks. Gryglewicza i Cieszyńskiego z praktycznymi uwagami ks. Łukowskiego. Sam naprzykład, dobór tekstu w mowie ks. Okoniewskiego daje miarę napięcia, w jakim utrzymane jest kazanie — „wy tedy umocnijcie się, a niechaj nie mdleją serca wasze, bo będzie zapłata uczynkowi waszemu“. Dużo nadto w tym zbiorze kazań twórczości i polotu. Z licznych ustępów przytaczamy jeden: „Świat Boży wydawał mi się zawsze, jako wspaniała świątynia, pięknoscią swoją głosząca chwałę Mistrza, który ją zbudował... A dziś. Rozśpiewana ta świątynia, przybrana w uroczyste purpury i szkarłaty i złociste opony, przemieniła się w oczach moich w olbrzymią kostnicę pośmiertną, wybitą czarnym, żałobnym, kirem. Na środku widzę przeogromną trumnę, w której złożony kwiat młodzieży, nadzieja narodów, pociecha rodzin, twórcza siła przyszłości. I gra w niej także organ, ale jakże smutny i posepny! To nie radosne Magnificat, ni tryumfalne Alleluja, lecz przepojona bezgranicznym smutkiem i łzami ociekająca nuta „Dies irae“, oraz błagalne „Requiem“. Podstawę daje tej nucie złowrogi bas potwornych dzieł, z których paszczy spizowych, wraz z krzykiem, co zmysły miesza, idzie śmierć i zniszczenie. Ale prym dzierży w tym organie owa kwiląca *vox humana*, głos ludzki, jęki matek, płacze dzieci w domu, a płaczliwe narzekanie rannych i chrapliwe rżenie konających w polu!“

Z wydawnictwem poznańskim pozostaje w bliskim powinowactwie wydawnictwo krakowskie. Kazania krakowskie, ogłoszone były w kościele św. Anny, w dniach od 30 kwietnia do 4 maja 1914 roku i przypominały najlepsze czasy konferencyj aka-

demickich, od pewnego czasu w tym kościele, za inicjatywą ks. Zimmermanna, urządzanych, a przerywanych przez wojnę.

Cykl tych konferencyj rozpoczął ks. Korzonkiewicz, na temat: wojna a opatrzność. Ks. Bystrzonowski w temacie „wojna nauczycielem ludzi“ tłumaczy różne przyczyny cierpienia, kładąc istotny nacisk na siłę, jaka tkwi w krzyżu — „*stat crux, dum voluitur orbis*“. O. Janicki w kazaniu: „*wojna obecna a miłosierdzie boże*“ wskazuje na dodatnie objawy, jakie ubocznie z wojny płyną. Wymownie przedstawia Ks. Zimmermann dodatnie skutki wojny dla miłości ojczyzny — „wśród tych nieszczęść wojny, miłość ojczyzny dusze jedne rodzi dla siebie, a drugie wskrzesza“. Kończy się to wydawnictwo mową ks. K. Michalskiego (M.) na temat: „dusza jednostkowa i zbiorowa wobec wojny“. Jest to jedna z najgłębszych rzeczy, jakie z okazji tej wojny się pojawiły. Tekst św. Augustyna, wzięty za motto: „*noli foras exire, in te redi, in interioce homine habitat veritas*“, doskonale maluje rodzaj myśli, która z morskiego dna skupionej samotności wynosi na powierzchnię perły. Jak wypadła ta mowa, jako kazanie, trudno ocenić — stwierdzić jednak trzeba, że filozoficznym pokrojem jest niepowszednią. Tym też charakterem zbliża się do warszawskiego wydawnictwa, o którym teraz słów parę powiedzieć wypada.

Poprzedzającą to wydawnictwo, piękna przedmowa ks. Gnatowskiego poucza, że zamieszczone w niem prelekcye były dalszym ciągiem głośniejszych wieczorów dyskusyjnych, jakie, przed kilku laty, wprowadzono w Warszawie. Dowiadujemy się dalej, że podstawą tych prelekcij była encyklika Benedykta XV o wojnie. „Ojciec chrześcijaństwa przemawia do całej swej owczarni. Zastosować wskazania jego do potrzeb narodu, uzasadnić je rozumnym patriotyzmem i wykazać, jakim ma być patriotyzm, oświecony światłem praw Bożych, to jest myśl przewodnia konferencyi, wygłoszonych w poście 1915 roku w Muzeum i zebranych w książce niniejszej“.

Konferencyj tych jest pięć: „moralność w życiu narodowym“ (Ks. K. Lutosławski), „sprawiedliwość w życiu narodowym“ (Ks. J. Szmigielski), „karność w życiu narodowym“ (Ks. K. Tomczak), „miłość w życiu narodowym“ (Ks. M. Nowakowski), „wiara i nadzieja w życiu narodowym“ (Ks. K. Lutosławski).

W wykonaniu swoim jest to wydawnictwo bardzo udanem. Cały szereg problemów, odnoszących się do etyki indywidualnej

i społecznej, traktowany jest ze ścisłością filozoficzną i z wielką jasnością. Dla próby, przytoczmy ustęp o etycznej podstawie wojny: „Jeden tylko cel ostateczny (posiadania Boga) jest miarą dobra i zła; żaden cel pośredni nie może tej miary naruszyć. Zabójstwo jest złe, jako naruszenie sprawiedliwości, która nam każe szanować cudze życie; ale tasama sprawiedliwość każe nam więcej szanować dobro społeczeństwa, aniżeli dobro doczesne jego członków; stąd wyrasta prawo zbiorowości do obrony kosztem życia jednostek, a nawet wprost do odebrania życia jednostce, której szkodliwość dla społeczeństwa tego wymaga. Tu nie cel pośredni dobra zbiorowego zmienia czy uświęca rzecz złą, jaką jest zabójstwo, ale ten sam cel ostateczny przez zabójstwo jednostkowe samowolne jest odsuwany, a przez śmierć jednostki z wyroku sądowego albo w sprawiedliwej wojnie jest przybliżany — i to zmienia istotę czynu, materyalnie, pozornie, jednakowego“.

Ta ścisłość i jasność jest, w niższym lub wyższym stopniu, właściwą wszystkim konferencyom i przyczynić się może nadzwyczajnie do podniesienia poziomu etycznych i religijnych poglądów społeczeństwa. Tę podniesienie jest też istotnym celem tych konferencyj. Jeżeli zaś dodamy, że wywody autorów raz po raz opierają się o historię i literaturę polską i do szczególniejszych potrzeb duszy narodowej się stosują, z tem ciepłem i z tem namaszczeniem, jakie duszę kapłana-Polaka ożywiają, to będziemy mieć miarę doniosłości tego wydawnictwa. Zamyka się tę książkę z wrażeniem, że jest ona jednym z tych czynów patryotycznych, jakie duchowieństwo polskie, w obecnej chwili, powinno było spełnić.

To wrażenie odnosi się do wszystkich trzech wydawnictw zbiorowych, Warszawy, Krakowa i Poznania. Przechodząc pamięcią te i inne czyny duchowieństwa polskiego, w tym czasie światowej wojny, czyny dokonywane na wszystkich polach życia narodowego, z żywą radością stwierdzić się musi, że duchowieństwo polskie trzyma dzisiaj wysoko sztandar swego posłannictwa do narodu.

Ks. J. Pawelski.

Pieśń polska w latach wielkiej wojny. Zebrał i wydał *Ludwik Szczepański*. Kraków 1916, str. 156.

Wydawca w przedmowie zapowiada, że książkę uważa za zbiór najcelniejszych utworów współczesnej poezji; że książka roz-

przechadza przed czytelnikami „pełny obraz charakterystycznych prądów i drgnięć myślowych i czuciowych; przebiegających nasze społeczeństwo w latach burzy światowej“; „książka ma być brzmiącym wszystkimi akordami lirycznym dokumentem chwili“.

„Aczkolwiek zapewne okaże się kiedyś w późniejszym czasie, że pominięty został ten i ów utwór, któryby powinien znaleźć miejsce w tym zbiorze, przekonany jestem, że z celniejszych artystycznych utworów, drukowanych lub krążących w odpisie, niewiele uszło mej uwagi“.

Po tym wstępie gromadzi wydawca utwory sześćdziesięciu kilku autorów, układając je w grupy następującej uczuciowej treści: W górę serca. Wojna i tragedia polska. Z padolu łez i zniszczenia. Pod sztandarem legionów. Nastroje, wrażenia, tęsknoty. Podzwonne na polu chwały. Marsze, piosenki i wiersze legionistów i żołnierzy w polu. Echo dnia politycznego.

Wydawnictwo nie pierwsze i nie ostatnie. Nie licząc drobnych i niecennych, które poprzedziły, wymienić należy: *Pieśni polskie wojenne*, wydane przez Adama Zagórskiego w Piotrkowie i także pieśni, wydane przez p. Stanisława Lama we Wiedniu. Od tego ostatniego przejął p. Szczepański wzór układu według treści i nastrojów.

Pieśń polska w latach wielkiej wojny jest przeto zbiorem wśród poważniejszych trzecim z rzędu i — większym i pełniejszym od poprzednich — nie jest jednak ani pełnym obrazem prądów i drgnięć myślowych, ani też nie mieści w sobie nawet w przybliżeniu wszystkich celniejszych artystycznych utworów drukowanych. Już po tym zbiorze ukazał się nowy, jeszcze pełniejszy, — sam wydawca obiecuje uzupełnienie; każdy dzień przynosi coraz nowe poezye i rzecz pewna, że lata wielkiej wojny długo jeszcze będą pogłosem brzmiały w poezyi naszej. Nie w tem dziwnego, skoro np. Niemcy ogłaszają dziesiątki zbiorów swej wojennej muzy.

Nie tak wyobrażam sobie wzorowy zbiór lirycznych poematów doby wojennej, jak tego dokonał p. Szczepański. Układ na rozdziały wedle treści i nastrojów będzie zawsze dowolny; nie da się ściśle przeprowadzić, gdyż cząstkowo w każdym poemacie uczucia i nastroje rozsadzają ramy rozdziału; nigdy nie stanie się naukowym. Jedyny układ dla przyszłości cenny, jedyny, mogący

dla historii kultury i literatury okazać się „dokumentem chwili“, byłby chronologiczny. Wydawca musi sobie zadać trud mniej więcej ścisłego oznaczenia czasu powstania każdego utworu. Dziś to właśnie jeszcze możliwe. Niech szanowny wydawca — acz sam poeta i krytyk — zrzeknie się łatwego zadania szeregowania dzieł podług uczuciowej treści i mniejszego lub większego talentu autorów. Przez to uniknie takich konfuzji, jak np. umieszczenie jednego wierszyka Stwory, który oto właśnie wydał ich książeczkę całą, jak pominięcie licznych poezji Smolarskiego, jak umieszczenie paru drobnych wierszyków Mączki, choć poemat tegoż pt.: „*Droga legionów*“ jest arcypięknem dziełem poezji. Niech szanowny wydawca nie sądzi, że „liryczne dokumenty chwili“ stroją się dziś nicodzownie w rym, rytm i strofę. Ileż to wstrząsających „dokumentów chwili“ znalazłoby się wśród owych trzyestu artykułów, jakie legionie 2 i 3 pułku pomieścili w prasie polskiej i obcej. Należałoby zatem uzyskać zezwolenie wydawców i wierszowane dokumenty chwili łącznie z takimiż prozą pisanymi ująć w wydawnictwo podług czasu powstania każdego dzieła i podług miejsca jego powstania. Wówczas podobne wydawnictwo przyszłym badaczom kultury naszej odda wielkie usługi.

Pieśń polska w latach wielkiej wojny p. Szechańskiego, tak jak jest — należy do rzędu miłych, nawet drogiej sercom polskim zbiorków. Nie wątpię, że znajdzie się ona w każdym polskim domu, gdzie czytają, gdyż mieści w sobie kroplę gorącej krwi naszego narodu, świeżo z rany spływającą.

A. Mazanowski.

Szlakiem bojowym legionów. *Lewartowski Hen., Pochmarski Bol, Teslar J. A* K ó ki zarys organizacji i dziejów 2 brygady legionów polskich w Karpatach, Galicyi i na Bukowinie. Lwów 1915. N. kłódem funduszu wdów i sierót po legionistach. 44 ilustracyi, 273 str.

„Solidarność narodowej służby podszeptęła stojącym w polu żołnierzom polskim potrzebę podjęcia pracy prasowo-informacyjnej... Prasa polska i obca została zasilona sprawozdaniami i opisami bitew legionowych, skreślonymi piórem czynnych legionistów-uczesników...”

Sprawozdawcy bojów legionowych opisują swe bezpośrednie wrażenia i udostępniają prasie poza frontem trudy przebyte

i znoje, opisywane często w rowach strzeleckich w przerwie pomiędzy jednym atakiem a drugim... Legioniści, służący w 2 i 3 pułku, umieścili w prasie polskiej i obcej do chwili wydania niniejszej książki ogółem: trzysta artykułów i sto dwadzieścia zdjęć fotograficznych i rysunków¹⁾).

Tak powstało dzieło najpoważniejsze, największe i najbar dziej godne czytania w powodzi manifestów, piśm, broszur, pamphletów, książek i książeczek, któremi się chlubi młoda, lecz nie- zmiernie bogata, różnostronna i rzutka literatura legionów.

Dokładny tytuł mieści w sobie niespełna całe określenie tego, co zawiera książka. Uzupełnię pojęcie o jej treści.

Na czele szumny, pełn frazesów i retoryki wstęp p. t. „O honor i przyszłość“ — niepotrzebny i mało poważny. Agitacyjny? Pojmuję agitację za pomocą artykułów i pisemek, łatwo roz- rzucalnych. To duże dzieło rości uzasadnione pretensje do nauko- wości pamiętnikarskiej i z agitacją wolej rozbratby wzięło. Potem spis oficerów legionowych, portrety i życiorysy Durskiego, Zagór- skiego, Hallera, Zielińskiego, Januszajtisa, Roi, Munkiewicza. Ra- czej listy pochwalne w tonie bezwzględного uwielbienia. Rozu- miem, że inny ton w tej księdze niemożliwy i sam jestem skłonny przyłączyć się do hołdu dla tych nieprzeciętnych działaczy. Dal- sze karty (56—65) dają szkic walk drugiej brygady, rodzaj dzien- nika czynności suchego, niemniej wielce wymownego spisem bitew i ich owoców. Następują najważniejsze działy księgi: organiza- cya i walki drugiego pułku, organizacya i walki trzeciego pułku. Spokojnie i rzeczowo, jasno i zajmująco podają sprawozdawcy za tokiem wydarzeń; kładą ze znajomością fachowców bitwę za bitwą, akcyę za akcyą; nie kryją braków i bied przebytych; umieją mocnem słowem — odmalować poszczególne nad miarę zwykłą wysiłki; potrafią ubarwić tok opowieści obrazkami, chwy- tanymi i utrwalonymi w momencie ich stawiania się: rzewnem wspomnieniem dają świadectwo męstwu i dzielności poległych — (ob. przejmujący ustęp o patrolu chor. Czechowicza str. 97—8). Bitwa pod Molotkowem i losy „rzeczypospolitej rafajłowskiej“ sta- nowią punkty główne tej części dzieła.

Na resztę książki składają się artykuły o ulanach legionów wraz z opisem szarży rokitniańskiej, o artylerji legionów, o sanitaryuszach,

¹⁾ Str. 214—115.

o przełęczy legionów, o krzyżu i drodze legionów, o świętach w polu, o prasie polowej, o piosnkach legionowych; kończy spis poległych, rannych, zaginionych.

Dział o artylerii opracował *ml.* — nie tylko znawca tej broni, nie tylko uczestnik bojów artylerii, lecz wyrobiony talent pisarski, o rozległej kulturze literackiej, gorący patriota i jasną głowa. Część książki walczy o pierwszeństwo z dziełem p. t. „Sanitaryusze“, napisanym przez *SS.*

O pierwszeństwo walczy umiłowaniem sprawy i zawodu, oraz umiejętnością odtworzenia wrażeń przeżytych. Oba te ustępy najlepsze w książce; pięknoscią, uczuciem i mocą przewyższa je poemat Józefa Mączki pt. „Droga legionów“; podąża w tropy za nimi artykuł pt. Święta w polu i drugi Teslara o piosenkach legionów.

Szlakiem bojowym legionów — jak z tego zestawienia treści wynika — daje czytelnikowi ogromnie zajmujący widok działań legionów. Ruch mas i akcja jednostek; życie w obozie, w pocho-dzie, w zakrywkach; strategiczne pomysły i taktyczne obrot-y; niedola i wesele — cała skala uczuciowa od nagrobnych żalów do peanu zwycięskiego — słowem poemat działań górny, lecz taki prawdziwy jednocześnie — oto książka. Pozostanie ona dla przy-szłego dziejopisa dokumentem pierwszorzędnej wagi. Wypadnie mu tu i ówdzie obłuskać przykrasę frazeologii, wypadnie tu i ówdzie odsłonić dyskretnie maskowane na razie oblicze czy to zaniedbań, czy nieudolności; wypadnie uzupełnić skąd inąd zaczerpniętym do-wodem pozostawioną rozmyślnie tu i ówdzie lukę ujemną. Lecz rzetelni wydawcy tak dalece pewni byli wartości swego dzieła, że pozostawili nawet wskazówki w powyższych kierunkach dla przy-szłego dziejopisa. Tak, jak jest — „Bojowym szlakiem le-gionów“ uznać trzeba za piękną i cenną książkę.

Antoni Mazanowski.

Z piśmiennictw obcych.

Konstantin — Cyrill a Methoděj, slovanšti apoštolo. Slovo na obranu historické pravdy jejuń pratelum napsal *Frantisek Snopek*. V Olomouci 1908.

Konstantinus—Cyril'us und Methodius, die Slavenapostel. Ein Wort nur Abwehr für die Freunde historischer Wahr-

heit von *Fr. Snopek*, Priester der Olmützer Erzdiöcese. Kremsier 1911. Preis 10. K.

Znany zaszczytnie z licznych prac w języku czeskim z zakresu cyryllo-metodejskich studyów autor rozprawia się w obu dziełach z rozgłosnemi tezami berlińskiego slawisty dr. Brücknera.

Dzieło niemieckie jest dosłownem, miejscami tylko rozszerzonym tłumaczeniem czeskiego, z dodatkiem rozpraw z dotychczasową krytyką i dwu najnowszych źródeł. Niemieckie dzieło wydane zostało dla zaznajomienia szerszego grona fachowców z dotychczasowymi „*status quaestionis*” sprawy, stojącej w środowisku filologii i historii kościelnej słowiańskiej. Stanowi drugi tom „*operum academiae Velehrandensis*”.

Dzieło zapełni lukę odczuwaną po wystąpieniu z nowymi poglądami na działalność braci soluńskich berlińskiego uczonego.

Autor występuje jako bardzo powołany szermierz w obronie prawdy historycznej i czci św. braci soluńskich. Przeszło ówieré wieku spędził na badaniu źródeł historycznych, dotyczących działalności św. Cyryla i Metodego. Zaznacza na wstępie, że sprawą braci soluńskich i jej badanie, stanowiły dotychczas prawie że wyłączną domenę wschodnich uczonych i filogów, z pominięciem oświetlenia sprawy ze stanowiska prawa kanonicznego, historii kościelnej i dogmatyki. Uznawano za źródła historyczne pierwszej klasy legendy z pominięciem dokumentów autentycznych.

Jeden z nielicznych zastępców zachodu dr. Brückner podzielił z poprzednikami metodę fałszywą i stąd wiele tez jego oryginalnych jest powierzchownych i mylnych, a brak argumentów zastępuje swawolny, a gryzący dowcip. Niektóre tezy jego już przed nim były stawiane.

Prace dra Brücknera stanowią jednak stanowczy postęp między filologami. Prace jego i wzbudzone nimi rozgoryczenie, a i zainteresowanie doprowadziły do wyniku: legendy starosłowiańskie (t. zw. pannońskie) uznane zostały za pisma tendencyjne otrzymały cios śmiertelny, z których ich nikt nie uleczy, autorstwo ich, na co i dr. Brückner będzie się musiał rad nie rad zgodzić, nie może być przypisywanem samym braciom Soluńskim, albo nawet ich bezpośrednim uczniom.

Snopek ze skutkiem udowadnia, że twierdzenie dra Brücknera jakoby bracia byli zwolennikami Jocyusza i pracowali na szkodę

Rzymu, taksamo cała karykatura ich obrazu, jaki nakreślił uczony berliński, jest tworem jego wyobraźni, opierającej się jednostronnie na źródłach wybitnie tendencyjnych, mylnych przesłankach i domysłach, którym historia przeczy. Niektóre zaś sprawy dotyczące działalności braci i ówczesnych stosunków wymagają jeszcze dalszych dociekań.

Prace Snopka odznaczają się gruntownością, ścisłością i przejrzystością, poparte są całym aparatem umiejętnej krytyki, ton spokojny, poważny, a gdzie trzeba, pewny siebie i stanowczy. Gdzie może, podkreśla dodatne wyniki prac i trafność sądu u przeciwnika.

Ustępy całe o nauce, o pochodzeniu Ducha św. dla meteorologa będą zapewne nużące, ale siłą faktu musiały dla wyjaśnienia sprawy koniecznie być przytoczone. Każdy chcący sobie wyrobić własne zdanie w tej wentylowanej żywo w ostatnich latach sprawie, nie może pominąć obszernego dzieła Snopka.

Józef Buryan.

L'Elite dans la société Modern. Son rôle. *Paul de Rousiers.*
Armand Colin, Paris, in 18^o str. 308.

Pisarz pracowity na polu społecznem obrobił już różne jego dziedziny z myślą przewodnią, żeby wykazać zwłaszcza swoim rodakom, na czem polega dobro państw i narodów. W obecnej książce uderza na obowiązek warstw przewodnich przy dziełach przeznaczonych dla dobra społecznego. Wywodzi, że obecny ustrój społeczny wymaga pracy zbiorowej nad jego dobrem, a na czele tej pracy muszą stać warstwy przewodnie. Pzechodzi stosunki w pracy zarobkowej i przedstawia, jak grono przewodnie musi ułatwiać wymianę towarów i zapłaty, czuwać nad wyrobem i popytem w świecie rolniczym, przemysłowym i kupieckim. Następnie wchodzi w stosunki pracy nieopłatnej a łożonej w społeczeństwo dla postępu jego w dobrach oświatowych i obyczajowych. Z wywodów w tej mierze można streścić dłuższy ustęp, który najwymowniej okazuje i nastrój myśli pisarza i stanowisko jego wyznaniowe:

„Prócz prawd zdobywanych drogą naukową istnieją inne, na owej drodze nie dość zbadane, — a tak pilne, że każdy człowiek musi się wobec nich zachować, jakby zdawał z nich sprawę. Czy powinien człowiek czynić dobrze a złego unikać? Czy obowiązek w tem tkwi ścisły i nieodwołalny? Czy każdy z nas na świat przy-

chodzi z jakimś poselstwem? Co to za poselstwo i od kogo przyje? O tych prawdach każdy musi wyrobić sobie sąd a przynajmniej działać, jak gdyby z zasady. Wszak przeważna część społeczeństwa albo tych prawdach trzyma się poglądu powszechnie podawanego, choć mu się w czynach sprzeniewierza, albo odrzuca ów pogląd zasadniczo i nie uznaje nad sobą obyczajowego prawa tylko uchwytnie przepisy karnej ustawy. Wybór jednej z dwu dróg zależy w znacznej części od wpływu duchowieństwa, od wpływu wywieranego namową a pospoliciej przykładem. Społeczeństwo nie bada prawd nadmysłowych tylko ocenia je po wyniku widzialnym, sądzi o nich w miarę powagi jakiej używają ich wyznawcy.

Członkowie warstw przewodnich w zakresie obyczajowym i wyznaniowym, odpowiadają i za własną sławę osobistą, i za powagę, jaką przez ich żywot społeczeństwo przyzna ich zasadom. Jeżeli osoby oddane mocą stanu obowiązkom cnoty wybitnej nie odznaczają się od pospółstwa żywotem poprawniejszym, szerokie warstwy rychło obojętnieją na ich naukę. Gdy te osoby nawet grzeszą przez swój żywot, tedy tłum od nich z ich zasadami odwraca się z urazą, jak od oszustwa, — a nadto z podłą uciechą, że znalazł dla siebie wymówkę. Oczywiście, — te zmiany nastroju nie odbywają się w społeczeństwie co godzina; nie w każdej chwili enota duchowieństwa idzie równym krokiem z jego powagą. Np. we Francyi niejedna okolica widzi księży najzacniejszych i najwydatniej gotowych do pracy, ale związanych za ręce przez samo społeczeństwo, jeszcze pamiętne na ich poprzedników mniej chwalebnych. Ci obecni często żalą się na przeciwników, ale niech się pożalą i na swoich poprzedników, którzy im rolę zjałowili. — Więc nie mają powodu, żeby ręce opuszczać; owszem słusznie wysiłą się do pracy owocnej, choć nie natychmiast. Grozi im też niebezpieczeństwo pracy odosobnionej. We Francyi związki dla odrodzin duchowych pracują w rozsypce bez kitu. Hasła bojowe do walki przeciw księżom, czy wolnomularzom, przeciw zakonom, czy żydom zaraz znajdują setkami zwolenników, ale hasło pojednawcze do pracy odnowicielskiej nie znajdzie wiele posłuchu — i nie wiele dokaże. Ot co najdobitniej wykazało się na wolnomularzach: u szczytu potęgi z hasłem przeciwkościelnym na ustach złożyli kościołowi jedno ze świadectw najpamiętniejszych w księdze dziejowej; Kościół we Francyi pozbawiony wszelkiej podpory doczesnej, wszelkich łask u rządu, wszelkiego prawa osobliwie za-

strzeżonego, nawet obrony przyznanej każdemu obywatelowi, nastawiany jawnie przez wiele wpływowych jednostek a przez wszystkie odepchnięty, okazuje się przedziwnie żywotnym, daje jako zjawisko nieprzeparte, trwa przy Głowie, również nie opartej o nic na ziemi. Złupiony z państwa nie może zachować stosunków z Francją; stoczony na chleb świętopietrza. A Papież i Kościół prowadzi wiernych z mocą nad wszelką moc potężniejszą.“

Ks. K. Czykowski.

Manuale theologiae moralis sec. principia s. Thomae Aqu. in usum scholarum edidit Dominicus M. Prümmer O. Pr. professor in universitate Friburgensi Helvetiorum. Friburgii Brisgoviae 1915. Tomus I. II. III.

Autor podziela utyskiwanie pewnych kół na dotychczasową metodę kasuistyczną. Już w przedmowie czytamy, że dlatego Autor opracował i puścił w świat swe Manuale, by wskazać teologii moralnej właściwą drogę naukową, a zwrócić ją z drogi czystej kasuistyki: „niektórzy moralisci zaniedbawszy naukowe przedstawienie zasad i cnót, ograniczają się do kodyfikacyi, i odważania grzechów, a siłą się wyłącznie na to, by wykazać, jak blisko grzechu dojść można bez grzechu“.

Nie mieliśmy dotychczas przekonania o tak niskim poziomie teologii moralnej, lecz pod wpływem sądu Prümmera zaczynamy się rumienić ze wstydu, żeśmy z tak nędznych podręczników układali teologię moralną, i takowej się uczyli. To też jeszcze chciwiej czytamy Manuale, zwłaszcza str. 8, gdzie nas A. poucza co mamy rozumieć przez metodę scholastyczną, kasuistyczną i asceetyczną. „Metoda scholastyczna czyli teoretyczna... pisze A. rozpatruje głębiej wszystkie zasady moralne, udowadnia je i zbija nieprzyjacielskie zarzuty, choć nie zaniedbuje praktyki. Prócz wielkich scholastyków wieków średnich, św. Tomasza i św. Antonina, posługiwali się tą metodą szczególnie Cajetanus, De Lugo, Suarez, Billuart, i i.“ Z tego wnioskować wypada, że zdaniem A. żaden z nowszych moralistów, nie jest godny być zaliczonym do grona scholastyków, i mimo innych przekonań, zaczynamy wierzyć, choć z trudnością, że nawet Schindler, Koch, Müller, Lehmkuhl, Noldin i i. nie wzniesli się na poziom metody naukowej“. „Metoda kasuistyczna... czytamy dalej — zbiera w wielkiej liczbie wypadki prawdziwe jak i zmyślane, i sądzi co w nich jest dozwolone a nie-

dozwolone, a to pod grzechem ciężkim czy powszednim“. Tu znowu przechodzimy w pamięci nazwiska nowszych moralistów, lecz nawykli do dawnych zapatrywań, nie mamy odwagi któremukolwiek z nich przypisać tę nienaukową metodę. Lecz Prümmer jakby prze-czuł nasze zakłopotanie: wybawia nas z tego przykrego położenia, dodając, że „z nowszych moralistów może Berardi do kasuistów należy“. Więc chyba Prümmer nie różni się od nas w zapatrywa-niach na metodę! Nie koniec na tem; Prümmer jeszcze coś więcej na pochwałę kasuistyki głosi. Mówi na str. 9., że i metoda kasu-istyczna jest dozwoloną, gdyż Kościół żadnej metody w szczegól-ności nie nakazał; owszem nawet w pewnych razach metoda ka-suistyczna może być jedynie wskazaną, a zależy to od celu, jaki sobie kto w studyum teol. moralnej wytknął: i tak, dla spowie-dnika najodpowiedniejszą jest kasuistyka, dla kaznodziei ascetyka, dla apologety prawd moralnych metoda scholastyczna. Tu znowu pogląd Autora trafił do dawnych naszych przekonań, bo nawet Berardi nie wydał swej *Paxis confessoriorum* i *Examen confessorii et parochi* razem tomów 8, dla profesorów wykładających z kate-dry, lecz dla użytku spowiedników.

Lecz Prümmer przez swoje Manuale coś więcej zamierza.

On chce przez nie dać możność wyuczenia się zarazem i na dobrego spowiednika i kaznodzieję i apologetę a dokaże tego przez połączenie wszystkich trzech metod razem. Dotychczas, zdaniem Autora rzadko komu to się udało (str. 9); przypuścmy, że to mo-żliwe.

Przeglądajmy dalej Manuale.

Tom I. zawiera na 423 stronicach, traktaty o celu ostatecz-nym, o czynach ludzkich, o sprawach, o sumieniu, o grzechu wo-gółności, o cnotach w ogółności, o cnotach teologicznych i grze-chach im przeciwnych, wreszcie o cnocie roztropności i grzechach jej przeciwnych. Tom II na stronicach 539, zawiera 3 traktaty. Bardzo obszerny traktat o cnocie sprawiedliwości i grzechach prze-ciwnko niej, gdyż Autor połączył razem cnoty pokrewne sprawiedli-wości, czyli cztery pierwsze przykazania dekalogu. Inne traktaty to o cnocie i grzechach przeciwnych męstwu i wstrzemięźliwości. Tom III (stron 649) zawiera 10 traktatów: o sakramentach wo-gółności, o karach kościelnych i odpustach. Uznać trzeba rzeczy-wicie, że Manuale ma pozór nauki o cnotach a to przez układ treści nie według przykazań, lecz według onót, przez to, że Autor

popiera zasady moralne cytatai z Pisma św. i Ojców, orzeczeniami Kościoła tak dogmatycznemi jak dyscyplinarnemi, a bardzo często cytatai ze św. Tomasza Aq., przez to wreszcie, że jeżeli tu i ówdzie braknie powagi, Autor zastępuje ją własnem twierdzeniem, a niechętnie zapuszcza się w rozumowanie, i często je pomija, mówiąc wtedy, że rzecz jest mało praktyczną. Inni moralisci nieco inaczej postępują: opuszczają często dowody pozytywne jako znane z dogmatyki, za to gdzie brak im takich dowodów, rozumują. Dlatego patrząc na stronę teoretyczną Manualis, odnajduje się w niem raczej podobiznę metody pozytywnej, aniżeli scholastycznej, i śmiało rzeć można, że pod względem tej ostatniej nie dosięgło ono do wysokości moralnej, n. p. Schindlera, a wątpić można, czy dorównało moralnej Lehmkuhla lub Noldina. Nie znajdujemy zaś ani śladu ascetyki, uznać jednak należy, że strona praktyczna Manualis jest wcale dobrze uwzględnioną. Jest tu mowa o wszystkich grzechach i niecotach, znajdujemy tutaj również odważanie grzechów, zagadnienia o nierozstrzygniętej jeszcze dokładnie godziwości niektórych nowszych wynalazków (*vasectomia*) a wszystko to czyni z Manuale doskonałą „naukę o grzechach“.

Ale niech nam będzie wolno wyrazić jeszcze nasz żal na Manuale, a naprzód dlatego, że Autor załatwił się bardzo pobieżnie z zagadnieniami zasadniczemi tego rodzaju, jak: czy istnieją praktycznie czyny moralne obojętne, o konieczności odnoszenia spraw do Pana Boga, czyli o intencji: o konieczności pobudki nadprzyrodzonej. Te zagadnienia, według naszych przekonań, jeszcze nie są dokładnie ustalone, tymczasem czytając Manuale ma się wrażenie, że tutaj niema nawet żadnej wątpliwości, aby się jeszcze jaki spór toczył w tej kwestyi i dlatego nie można też wyrozumić jakiego zdania jest w tej rzeczy sam Autor.

Lecz co nadzwyczaj razi w Manuale to brak systemu moralnego. Nie wiadomo zgoła jakiego systemu Autor się trzyma, bo wszystkie zdaniem jego mają przeciw sobie poważne trudności. Autor zdaje się przechylać do systematu jeszcze ogólnie może nieznanego, który się zowie systemem *compensationis seu rationis sufficientis*. System ten odrzuca zasadę: „Prawo wątpliwe nie obowiązuje“, lecz twierdzi, że obowiązek prawny zależy od stopnia poznania prawa. a więc prawo napewno poznane obowiązuje zupełnie, prawo wcale niepoznane nie obowiązuje wcale, prawo zaś nie dokładnie poznane, obowiązuje nie zupełnie. A zatem nie wolno

się nie liczyć z prawem wątpliwie poznanem, gdyż nie wolno narażać się na niebezpieczeństwo przekroczenia prawa nawet materyalnie. Ponieważ jednak zdanie łagodniejsze może mieć dla penitenta większy pożytek, gdyż go od drogi przykazań nie odstraszy, owszem do niej pociągnie, przeto może spowiednik pozwolić penitentowi iść za zdaniem łagodniejszym, a to na zasadzie, że wolno położyć dobrą lub obojętną przyczynę o dwóch skutkach. Praktycznego zastosowania tego systemu A. nie określa bliżej, daje nam tylko ogólnik, „że bardzo mały powód zwalnia od zachowania przykazania bardzo wątpliwego“. Dziwniejsze zaś to, że w całym Manuale nie znaleźliśmy ani jednego wypadku rozwiązanego według tego systemu, owszem, z wyjątkiem kilku wszystkie rozwiązania dane są na podstawie probabilizmu. Bo też to systema, zdaje się „po mistrzowsku wymyślone“ i nic więcej. Pytać się nam wolno, jakiego systematu ma się trzymać spowiednik sam dla siebie lub każdy inny katolik, który chce szczerze wypełnić swój obowiązek? Autor nie daje odpowiedzi, „lecz skoro przykazanie wątpliwie poznane“ obowiązuje, prosta logika wskazać może tylko *tutorismum*. Dalej, jeśli przykazanie wątpliwe obowiązuje, zdaje się że zupełnie nie wolno spowiednikowi pozwolić, by penitent szedł za zdaniem łagodniejszym, bo „nie wolno czynić złego, nawet w dobrym celu“. Przecież Autor utrzymuje razem z innymi moralistami zgodnie, że nie wolno pobudzać nawet do materyalnego przekroczenia przykazania kogoś, kto jest obowiązany do jego zachowania — spowiednik zaś pozwalający iść penitentowi za zdaniem łagodniejszym, byłby przez swą zgodę i pozwolenie sprawcą, że penitent nie zachowuje przykazania. Zostawialiśmy penitentów w dobrej wierze, lecz czyniliśmy to w wypadkach określonych i na podstawie, że z napomnienia tylko gorsze zło wyniknie, a więc nie mieliśmy wcale obowiązku napominania w tych razach. Prümmer zaś radzi bez ograniczenia pozwalać penitentom dla ich pożytku iść za zdaniem łagodniejszym nawet wtenczas, kiedy oni wiedzą o zdaniu surowszem, twierdzi nawet, że spowiednik nie ma prawa zmuszać penitenta do trzymania się surowszego zdania. Autor wszelkimi sposobami odradza probabilizm dla niebezpieczeństwa laksyzmu, nam zdaje się, że Autor przez ten system otwiera dla niego jeszcze dwie inne bramy. Zdaje się, że trzymając się tego systemu spowiednik może przesadzić, nie tylko w osądzaniu przykazania wątpliwego, lecz jeszcze przez pozwalanie iść penitentom za zdaniem łagodniej-

szem, bez ograniczenia, jakoteż w uznaniu przyczyny dla której im na to pozwala, A. przy małej zmianie tego systemu, uniknąłby wszystkich trudności i niebezpieczeństw, miałby system prosty a jasny gdyby się odważył uznać z acquirprobabalistami i probabilistami, że dla wszystkich ludzi nader uciążliwym byłby obowiązek zachowania przykazań nawet wątpliwych a pociągającą drogą łagodności: dlatego P. Bóg licząc się z naszą słabością żąda byśmy koniecznie zachowali przykazania pewne, a zwalnia nas od zachowania przykazań wątpliwych, jako niedostatecznie ogłoszonych.

Pomijamy dla krótkości znane już skądinąd zarzuty, jakie A. wytacza przeciwko probabilizmowi, acquirprobabilizmowi, nawet przeciwko probabilioryzmowi. Nie możemy jednak nie wspomnieć, że jeszcze Prümmera ciągnie serce do probabilioryzmu, gdyż to systema „cieszy się największem uznaniem Papieży“. Obawiamy się mocno, żeby rozumiejący po łacinie nie użyli części tych świadectw na korzyść tutioryzmu, gdyż głoszą one: we wątpliwości należy obierać drogę bezpieczniejszą, w sprawach dotyczących się zbawienia duszy, trzeba się trzymać strony bezpieczniejszej. Lecz uznajemy też, że druga część tych świadectw, polegająca przeważnie na známym dekrete Innocentego XI. z 26/VI. 1680 przechyla się na korzyść probabilioryzmu — chociaż pamiętać trzeba, że były to czasy kiedy probilizm szukał dopiero bitej drogi, a od tego czasu przez dwa blisko wieki, probabilizm cieszy się *pacifica possessione*. Nie każdy także zgodzi się na ścisłe pokrewieństwo między probabilioryzmem a acquirprobabilioryzmem, jakie Prümmer wynalazł: „jeden i drugi, mańutko (*parum*) różni się“, i niżej, ponieważ tak mała jest między niemi różnica“. Zdaje nam się, że nawet sami acquirprobabiliści nie przyjmą ofiarowanego im spadku po probabilioryzmie, bo twierdzić, że we wątpliwości czy przykazanie istnieje, jednak obowiązuje ono, lub nieobowiązuje, to chyba nie mała różnica i nie mała zmiana, w obowiązkach moralnych. Ponadto nie pojmujemy, w jaki sposób probabilioryści nie naruszają w praktyce zasady „nie wolno działać we wątpliwym sumieniu“ skoro zwalniają od obowiązku, pomimo, że obowiązek prawdopodobnie także istnieje, a nie przyjmują zasady, że przykazanie wątpliwe nie obowiązuje.

Nie łatwo także każdy zrozumie, dlaczego A. taki zawzięty na probabilizm, skoro sam przyznaje, (str. 196) iż jeśli się zasadę „przykazanie wątpliwe nie obowiązuje“, ograniczy do właściwego przedmiotu, „nic nie stoi na przeszkodzie, by jej można użyć na

usunięcie wątpliwości praktycznej“, skoro przyznaje na str. 208, że „że probabilioryzm o tyle ma silną podstawę, o ile ostoi się zasada: przykazanie wątpliwe nie obowiązuje“ skoro na str. 209 jako najcięższy zarzut przeciw aequiprobabilistom stawia, iż zasadę wyżej wymienioną, stosują tylko we wątpliwości o istnieniu przykazania, a nie tak, jak powinni, w wątpliwości czy przykazanie istnieć przestało.

Wobec tego można mieć usprawiedliwioną wątpliwość, czy na seryo brać trzeba sąd Autora, kiedy takowy wydaje według zasady aequiprobabilistów, lub kiedy piętnuje pewne opinie znamieniem laksyzmu.

Tak się przedstawia cel Manualis i jego urzeczywistnienie.

Ks. Wojciech Szmyd.

SPRAWOZDANIE Z RUCHU

religijnego, naukowego i społecznego.

Sprawy Kościoła.

Kościół unicki. Dzieje cierpień i męczeństw Kościoła unickiego. Kościół unicki. Wzbogaciły się o nową kartę w czasie tej wojny. Jakkolwiek jej nie wywołały przyczyny natury religijnej, to jednak stwierdzić należy, że ze strony Rosyi obecną wojnę przeciw Austro-Węgrom uważano także za „dzieło” wyzwala-
nia“ jęczących pod jarzmem Kościoła katolickiego „braci”. Że to dzieło misyjne prawosławia wypływa przedewszystkiem z pobudek politycznych i dąży do urzeczywistnienia planu, nakreślonego już przez Piotra Wielkiego, t. j. do opanowania Carogrodu i do hegemonii nad kościołami Wschodu, to także zdaje się nie ulegać wątpliwości, w oświetleniu wypadków dziejowych i dyplomatycznych zabiegów rządu rosyjskiego. Cerkiew rosyjska uważa się w łączności z innymi schizmatyckimi kościołami Wschodu za jedynego stróża i najwyższego obrońcę „ortodoksyi” czyli prawowierności chrześcijańskiej i czuje w sobie powołanie do odrodzenia świata pod względem religijnym i moralnym, z pomocą prawosławia i religijnej siły narodu rosyjskiego. Posiadanie Carogrodu, „miasta Bożego między dwoma morzami i dwoma światami”, ma być symbolem i zarazem podstawą dla urzeczywistnienia tej światowej misyi rosyjskiej cerkwi.

Działalność misyjna Rosyi na terenie grecko-katolickiego Kościoła w Galicyi dawała się już w ostatnich latach przed wojną silnie odczuwać, i to nie bez powodzenia, jak to już przed czterema laty wykazał O. Jan Urban w „Przeglądzie Powszechnym“. Głównymi rzecznikami agitacyi prawosławnej w Galicyi byli właśnie ci, którzy w czasie inwazyi rosyjskiej mieli odegrać najważniejszą rolę cywilizacyjną, hr. Bobriński i biskup Eulogiusz. Ledwie przybyli Rosyanie do Lwowa, a już ogłosili prawosławie jako religię panującą. Hr. Bobriński został generał-gubernatorem Galicyi; a episkop Eulogiusz prawie nie opuszczał Lwowa, kierując agitacją, prowadzoną na rzecz prawosławia przez wysłanników petrogradzkiego synodu.

Wielką stratę poniosła Cerkiew ruska z powodu wywiezienia J. E. Ks. metropolity Szeptyckiego, a później śmierci J. E. Ks. biskupa Czechowicza, skutkiem czego pozostał w tych ciężkich czasach na czele swej diecezji jedynie biskup stanisławowski Ks. Chomyszyn, który przed inwazyą na żądanie ster wpływowych wyjechał do Węgier i w ten sposób ocalał dla niesienia ulgi ciężko dotkniętemu kościołowi ruskiemu. Po wywiezieniu Ks. Metropolity Szeptyckiego episkop Eulogiusz celebrował uroczyste nabożeństwo, i to w unickiej jakiejś cerkwi, chociaż we Lwowie nie brakło prawosławnej. Chciał przez to wobec rusinów wyraźnie zaznaczyć, (jak ten fakt interpretowały też poważniejsze dzienniki rosyjskie), że Unia została obecnie zniesioną, a prawosławie ogłoszone jako religia panująca w „galicyjskiej Rosyi“. Także katedrę ruską w Stanisławowie wzięli w krótkie prawosławni duchowni w swoje posiadanie, a w Przemyślu zamiana jednej z grecko-katolickich cerkwi na prawosławną powaliła sędziwego pasterza na łożę boleści i przyspieszyła niewątpliwie jego zgon.

W lutym ubiegłego roku doniósł episkop Eulogiusz, w sprawozdaniu do Świętego Synodu, że 50 parafii zarejestrowano dotąd jako prawosławne, a w maju rozpisano konkurs na przeszło 100 posad duchownych prawosławnych w Galicyi. Między innymi przedstawił Eulogiusz także projekt skasowa-

nia biskupstw grecko-katolickich w Galicyi, gdyż na mocy prawodawstwa rosyjskiego Unia w Rosyi nie jest dozwolona. Ciekawym jest list pasterski, którym Eulogiusz wezwał rusinów Galicyi wschodniej do apostazyi od Rzymu. Czytamy tam następujący charakterystyczny ustęp: „Wierni Pasterze galicyjskiej Rosyi! Zasłużyliście się wielce około ludu! Jeśli tenże dotąd zachował swą duszę ruską, to należy to zawdzięczyć pracy i usiłowaniom kleru. Wychowano was w tradycjach łacińskiej Unii; ale nie zdołała ona wytepić w was ruskiego ducha. Wielką jest potęga wiekowych tradycyi, ale są w życiu chwile, w których nie można już dalej żyć w duchu tradycyi, lecz w których tradycye muszą być poddane krytyce i rewizyi. Taka chwila nastąpiła obecnie. Prowadźcie więc teraz lud na drogę organicznej Unii z wielką Rosyą; w szczególności wskrzesicie znów starożytną, historyczną unię z cerkwią rosyjsko-prawosławną! Przypomnijcie sobie, ile nieszczęść przyniosła ludowi unia z Rzymem, unia narzucona wam gwałtem. Iluż to braci waszych cierpiało pod nią, a wreszcie zerwało te pęta i stało się apostolskimi sermierzami prawosławnej religii w gubernii Chełmskiej i połączonych krajach.... Prowadźcie trzodę waszą, dokąd ją pcha sumienie ludu, do wiary ojców naszych.....“.

Wymowne to świadectwo, jak zapatruje się schizmatycka Rosya na Cerkiew ruską.

Eulogiusz powiedział też prawdę, że unici wiele ucierpieli z powodu Unii swej z Rzymem, — ale skrzętnie zamilczał przyczynę tych cierpień i męczeństw, mianowicie okrutne prześladowanie ze strony schizmatycznego rządu i narzędzia jego, schizmatycznych kozaków. Męczeńskie dzieje unitów na Podlasiu są zbyt znane, żeby się szerzej nad tem rozwodzić.

Na uwagę zasługuje też zapatrywanie, jakie odnośnie do sprawy Unii wyraził hr. Bobriński w rozmowie z petersburskim korespondentem dziennika: „Russkoje Słowo“ o kwestyi wyznaniowej w obsadzonym kraju. „Rozmyślnie unikamy — powiedział Bobriński — wyrazu nawrócenia unitów na prawosławie, ponieważ wielu unitów nie uznaje żadnej isto-

tnej różnicy między Unią a prawosławiem. Jeśli parafia jakaś objawia życzenie przyłączenia się do cerkwi prawosławnej, zarządzamy tajne głosowanie zapomocą kartek. Jeden krzyżyk oznacza prawosławie, dwa krzyżyki Unię. Gdy dwie trzecie ludności oświadcza się za prawosławiem, posyłamy tej parafii prawosławnego popa; kapłana unickiego jednak nie usuwamy, lecz pozwalamy mu na odprawianie nabożeństw wraz z duchownym prawosławnym. Ale są jeszcze w Galicyi liczne parafie, których duszpasterze uszli z wojskami austriackimi. Do takich parafii posyłamy duchownych prawosławnych bez uprzedniego głosowania. Oczywiście w tak drażliwej sprawie nie może się obejść bez ostrości po tej lub, owej stronie, ale powoli udaje się nam wpaść na odpowiedni sposób postępowania. Osobiście skłaniam się do zapatrywania, że Kościół unicki nie ma przyszłości. Nie wielka część Unitów przejdzie na katolicyzm, ale ogół przyjmie według mojego zdania prawosławie, i to bez naszego nacisku“.

Trzeba przyznać, że w Cerkwi unickiej wogóle za mało pouczano lud w kazaniach i katechizacyach o zasadniczej różnicy między Unią a prawosławiem, że z tego głównie powodu po wsiach i miasteczkach wielu nie należycie uświadomionych porzuciło Unię i uległo ruchliwej, za pomocą gwałtu, przekupstwa i omamienia sumień uprawianej agitacji zwłaszcza gdzie duchowieństwo dało gorszący przykład. We Lwowie każdy apostata otrzymywał podobno trzy ruble, a agitatorom wypłacano za każdego odszczepieńca osobne wynagrodzenie. Liczba tych agitatorów była w samym Lwowie tak wielką, że nawet oficerowie rosyjscy oburzali się na to, mówiąc: „Zamiast amunicyi przysyłają nam popów“. W rzeczywistości propaganda schizmy wyglądała też inaczej niż w enuncyacji generał-gubernatora. We Lwowie np. spędzano lud z okolicznych wsi przed dom, zamieszkany przez Eulogiusza, i kazano mu na klęczkach wyczekiwać na błogosławieństwo biskupa. Głównymi zaś środkami nawracania na prawosławie były nahałka, groźba wywiezienia na Sybir lub groźba rozstrzelania. Głosowania zarządzane przez hr. Bobrińskiego, odbywały się pod czujnem

okiem kozaków, przyczem oznajmiano chłopom, mającym dobrowolnie (?) wybierać sobie religię, że w razie nieprzyjęcia przez nich prawosławnej wiary cara, czeka ich wygnanie. W dwóch listach pasterskich napiętnował te oszustwa i okrucieństwa rosyjskich popów względem rusinów galicyjskich biskup Ortyński, arcypasterz katolickich Rusinów w Stanach Zjednoczonych. Najsrożej postępowano w miejscowościach granicznych. Setki kapłanów i inteligentnych ludzi świeckich, którzy wytrwali wiernie przy swojej wierze katolickiej, wywieziono, zwłaszcza kapłanów ukraińców, których wyszukiwano ze schematyzmu przy pomocy zdradzających ich moskalofilów. Dla scharakteryzowania propagandy schizmatycznej, mającej na oku więcej cele polityczne, niż ścisłe religijne, warto wspomnieć o tem, że prawosławnym popom polecono przy odprawianiu nabożeństw stosować się do obrządku ruskiego i do zwyczajów unitów, z opuszczeniem tylko modlitwy za papieża i dodatku „od Syna“ w symbolu wiary, czyli „Credo“.

Brak jeszcze zestawienia szczegółów, ale to pewna, że obok licznych tu i ówdzie przejść ogół Unitów dawał piękne dowody stałości, a niejednokrotnie wspaniałej i heroicznej wierności dla Kościoła katolickiego. Na groźby wywiezienia odpowiadano, że i na Sybirze Bóg rządzi światem i wolano obrać tułaczkę niż sprzeniewierzyć się religii katolickiej.

Kościół unicki przeszedł bardzo ciężką próbę i w przyszłości będzie miał wcale niełatwe zadanie uleczenia ran, zadanych mu w czasie obecnej wojny. Wśród kół niesympatyzujących z Unią, dają się słyszeć głosy, że dla Unii wybiła już ostatnia godzina. Dalekimi jesteśmy od takiego mniemania. Kościół katolicki w całej swojej historii objawiał niespożyta moc cywilizacyjną, nie naruszając przytem żadnego prawdziwego prawa tak indywidualnego jak zbiorowego. Pod opieką Kościoła katolickiego powstawały oddzielne narody romańskie i słowiańskie, bo Kościół zawsze był rzecznikiem wszystkich odrębnych kulturalnych cech narodowych i wymagań, o ile się zgadzały z jego nauką obyczajową, której zarówno, jak do-

gmatu jest stróżem i nauczycielem z upoważnienia samego Chrystusa. Unia, uznana przez Rzym, jest właśnie wyrazem tej powszechności prawdziwego Kościoła Chrystusowego, który obstawiając niewzruszenie przy czystości i nienaruszalności nauki wiary i obyczajów, ma jednak miejsce dla wszystkich narodów i dla poszanowania ich tradycji i zwyczajów. Kościół ruski od samego początku był w łączności z Rzymem, i dopiero później został wciągnięty w schizmę skutkiem odszczepieństwa Carogrodu od Kościoła powszechnego i pewnej tendencji greko-słowiańskiego obrządku do Kościoła narodowego. Ruś środkowa i wschodnia zachowały tradycje czysto bizantyńskie, natomiast Ruś zachodnia, wchodząc w kontakt i unię z Polską, zbliżyła się tem samem do kultury zachodniej, a wyrazem tej łączności najwymowniejszym była Unia religijna. Podziały Polski pociągnęły za sobą prześladowanie Unii, które przypomina w szczegółach srogi prześladowanie chrześcijan w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, i ostatecznie doprowadziły, jak wiadomo, do oficjalnego skasowania Unii pod zaborem rosyjskim. Los unitów podlaskich byłby się niewątpliwie stał także losem greko-katolików w Galicyi, gdyby uwolnienie kraju nie było nastąpiło w stosunkowo krótkim czasie. W Kościele katolickim naród ruski znajduje zasadnicze czynniki rozwoju narodowego bez uszczerbku dla swojej odrębności narodowej i dlatego mamy nadzieję, że doświadczenia z czasów inwazyi nie osłabiają, lecz przeciwnie wzmocnią przywiązanie ludu unickiego do Kościoła katolickiego.

Ks. E. Matzel.

Nowe instytucje finansowe i gospodarcze.

a) Galicyjski wojenny Zakład Kredytowy.

Od dnia 15 maja 1915 r. rozpoczęła ta instytucja działalność przy współpracy Wydziału i Banku krajowego. Zadaniem jej jest ułatwić dzieło odbudowy kraju i uporządkować jego finansowe stosunki.

Środkami do tego celu są: 1) udzielanie pomocy kredytowej innym krajowym instytucjom kredytowym.

2) dostarczanie pomocy kredytowej (tj. udzielanie zwrotnych pożyczek) rolnikom, przemysłowcom, właścicielom realności mieszkalnych (czynszowych) i kupcom, których warsztaty pracy poszkoďowała wojna.

Kapitał zakładowy wynosi 25 mil. kor., w przyszłości ma z pomocą Banku austro-węg. dojść do 100 mil. kor.

Warunki i normy korzystania z pomocy kredytowej:

a) Rolnicy, kupcy i przemysłowcy mogą uzyskać pożyczkę jedynie w celu uruchomienia i prowadzenia swoich gospodarstw (rolnych, handlowych, przemysłowych) a zatem rolnicy: celem zakupu żywego inwentarza, narzędzi i maszyn rolniczych, nasion, nawozów sztucznych, paszy lub surowych materiałów do prowadzenia gospodarstwa lub naprawy, wzdłęnie odbudowy zrujnowanych budynków, celem uprawy roli, zniszczonej rowami strzeleckimi itp. — kupcy: celem ponownego urządzenia przedsiębiorstwa, zrujnowanego wskutek wojny; rzemieślnicy, na odnowienie warsztatu. Na inne cele, np. spłacanie dawniejszych dłuć, dokupno gruntów itp, pożyczka ta nie istnieje.

b) Bez pośrednictwa otrzymają pożyczkę jedynie więksi rolnicy tj. właściciele dóbr tabularnych, więksi kupcy, przedsiębiorcy i fabrykanci.

c) Mniejsi rolnicy, kupcy, rękodzielnicy i drobni przemysłowcy tylko za pośrednictwem jednej z tych 4 instytucji: 1) Krajowej Centralnej Kasy dla Spółek rolniczych, lub 2) Krajowego Patronatu rękodziel i drobnego przemysłu, 3) akredytowanych w Banku krajowym Stowarzyszeń kredytowych, 4) Powiatowych i miejskich Kas oszczędności. (Bliższych szczegółów udzieli Statut Galic. Woj. Zakł. Kredyt. Do nabycia w Biurze Patronatu, Kraków, Reformacka 3).

b) *Wojenny Zakład obrotu zbożem.*

Powołany do życia rozporz. Ministerstwa z dnia 27 lutego 1915 r. otworzył filię dla Galicyi w Białej jako „Galic. Zakład obrotu zbożem“ z lokalem w Bielsku (Śląsk, Elisabethstrasse 26). Zadaniem jego jest wykupywać, zajęte od rolników dla celów państwa, zboże i rozdzielać według potrzeby mąkę za pośrednictwem filii krajowych.

Ulega zajęciu na rzecz państwa: pszenica, orkisz, żyto, pól-
plon, jęczmień, hreczka, owies i kukurydza.

Zatrzymać może rolnik tylko tyle zboża, ile mu potrzeba:
a) na potrzebę własną i domowników, b) do obsiewu (ilość usta-
nowi władza), c) do karmienia zwierząt domowych (miarę ograni-
czyła władza np. 1 kg. owsa na dzień dla konia itd.), d) do
sprzedaży, jako hodowcy, upoważnionemu przez ministra rolni-
ctwa. Resztę obowiązany jest sprzedać funkcyonaryuszom, zaopa-
trzonym w legitymacye polit. władzy powiatowej, po cenach:
34 K za pszenicę, 28 K za żyto i jęczmień browarniany a 36 K
za j. pastewny, 26 K za owies. Gdy rolnik sam ofiaruje zboże,
nadające się do zmielenia, Woj. Z. obr. zbożem jest obowiązany
je nabyć. W kwestyach wątpliwych rozstrzyga polityczna władza
powiatowa. (Wydano też szczegółowe przepisy, obowiązujące mly-
narzy).

c) *Wojenna Centrala Handlowa w Krakowie.*

Powstała w listopadzie 1915 r., staraniem wielu instytucyi
krajowych, pod patronatem rządu, jako spółka z ograniczoną
poręką.

Ma ona za cel współdziałać z rządem i z krajem w pracy
nad odbudową gospodarczą kraju, lecz działanie swe zamyka
w sferze czysto handlowej. Ma zatem zaopatrywać kraj w ma-
teryały budowlane, w środki produkcyjne, potrzebne do prowa-
dzenia gospodarstw rolnych i przemysłu a nadto w środki żyw-
ności. Czyni to, obejmując te przedmioty w komisową sprzedaż
(bez zysku), lub przez pośredniczenie handlowe w obrocie nimi
lub przez nabywanie ich na własny rachunek i ryzyko. Dzieli się
na 5 oddziałów, mianowicie na oddział 1) materiałów budowla-
nych, 2) aprowizacyjny (żywnościowy), 3) węglowy, 4) rolniczy,
5) rękodzielniczy i przemysłowy. Kapitał zakładowy wynosił po-
czątkowo 200,000 kor. Radę nadzorczą stanowi 7 wybitnych oso-
bistości, nadto obrano dyrektora centrali i komitet wykonawczy
(osób 4).

N.

Kronika ekonomiczna.

Bachus i wojna. — Zakaz sprzedaży wódki w Rosyi. — Ograniczenie produkeji
piwa w Austrii. — Podrożenie walut i dewiz zagranicznych. — Zmiany w bi-
lansie płatniczym i handlowym. — Teorya ilościowa. — Przebieg wojny, a kurs
dewiz. — Spekulacye finansowe państw nieprzyjacielskich. — Odplyw złota na

Wschód, za zboże do Rumunii. — Bilans noworoczny banku niemieckiego. — Podwyższenie cen mąki. — Środki zaradcze przeciwko drożeniu dewiz — Zakaz wywozu złota. Podwyższenie ceny złota przez bank austro-węgierski i przez mennicę państwową. -- Skupienie handlu dewizami w banku austro-węgierskim. — Projekt ograniczenia przywozu towarów zbytkowych z zagranicy. — Zaciągnięcie państwowej pożyczki w Niemczech. — Podwyższenie podatków.

Żołnierz w toku wojny narażony jest na daleko większe niebezpieczeństwa, niż w latach pokoju. Częściej wówczas żołnierzom nasuwa się myśl, że to może już ostatnie chwile ich życia. Pod wpływem podobnych myśli wzrasta chęć użycia. Niejeden z żołnierzy szuka rozrywki w kieliszku wódki lub wina, w szklance piwa. Wielu ludzi sądziło dawniej, wielu jeszcze dziś jest zdania, że wojna sprzyja nadmiernemu hołdowaniu Bachusowi. Trudno znaleźć w wypadkach współczesnych potwierdzenie tego zapatrywania. Zapewne szereg jednostek rozpił się pod wpływem wojny, ale ogół ludności cywilnej i wojskowej zużywa dziś mniej alkoholu, niż przed wybuchem wojny. Różne czynniki złożyły się na ten wynik.

Niemal we wszystkich państwach, wiodących wojnę, równocześnie z ogłoszeniem mobilizacji ograniczono prawo sprzedawania żołnierzom wódki, a nawet wszelkich napojów, zawierających alkohol. Rząd rosyjski wydał postanowienia najdalej sięgające. W chwili rozpoczęcia mobilizacji ogłosił bezwzględny zakaz sprzedaży wódki, wina, a nawet piwa wojskowym i cywilnym. Utrzymał dotąd w mocy zakaz wyrobu na własny użytek i sprzedaży komukolwiek wódki. Złagodził przepisy o używaniu piwa i wina. Udzielił gminom prawa zakazywania sprzedaży tych napoi. Zdaje się, że po dziś dzień istnieją miejscowe ograniczenia w nabywaniu piwa i wina. Nie brakło nadużyć. Zdarzały się wypadki otrucia z powodu picia spirytusu denaturowanego, przeznaczonego na cele przemysłowe. Zwolennicy zakazu dowodzili, że nie należy zbytnio ubolewać nad pozbyciem się w ten sposób nałogowych pijaków. W Petersburgu okazała się potrzeba ograniczenia sprzedaży wody kolońskiej, której zbyt nagle powiększył się. Nawet przeciwnicy zakazu przyznają, że nadużycia zdarzały się raczej wyjątkowo. Na ogół rzecz biorąc, można stwierdzić istotne wejście w życie zakazu. Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny rząd postanowił przeprowadzić daleko sięgające ograniczenia w sprzedaży wódki.

Z chwilą wybuchu wojny chwycił się najskrajniejszych środków rozwiązania sprawy.

Inne państwa okazały daleko więcej umiarkowania. Zadowolniły się ograniczeniem sprzedaży wódki wojskowym. Bieg wypadków zmusił je do zarządzenia pewnych ograniczeń mimowolnych. Gwoli zapobieżenia nadmiernemu podwyższaniu cen przez spekulację prywatną ustanowiono w Niemczech i w Austro-Węgrzech monopol zbożowy, obejmujący także obrót jęczmieniem, stanowiącym najważniejszy składnik piwa. Rząd jest jedynym odbiorcą jęczmienia. Zużywa go przedewszystkiem celem wyżywienia ludzi. Małe ilości wydziela browarom. W Austrii ma nastąpić w styczniu, znaczne ograniczenie wyrobu piwa z powodu braku surowca. W Austrii zużycie piwa już się zmniejszyło. Zdaje się, że także i w Niemczech z podobnych przyczyn.

Skrajne postanowienia rządu rosyjskiego są z pewnością w rzedzie zjawisk społeczno-gospodarczych, które wystąpiły na jaw w toku obecnej wojny, jednym z najciekawszych. Wojna dzisiejsza różni się rozmiarami od dawniejszych. Atoli, przypatrując się jej bliżej, łatwo zauważyć, że liczba istotnych różnic między współczesną wojną, a poprzednimi, jest znacznie mniejszą, niżby się na pozór zdawało. Jedną z nielicznych, a zarazem nieoczekiwanych nowości stanowią rosyjskie zakazy. W chwili wybuchu wojny rządy niejednokrotnie podnoszą podatki, ale chyba tylko całkiem wyjątkowo zdarzało się, ażeby znosiły podatki. Rzecz tem bardziej zastanowienia godna, że chodzi o największe źródło dochodów skarbu rosyjskiego, które nagle przestało bić, i to w chwili wybuchu wojny, której kosztą przewyższają najwyższe przewidywania. Rząd rosyjski nałożył podatki wojenne. Dochód z nich tylko w małej części wyrównuje ubytek dochodów, wywołany zakazem sprzedaży wódki. W tym stanie rzeczy nie brak głosów, przewidyujących przywrócenie dawnego stanu rzeczy pod naciskiem niedoborów skarbowych.

Państwa wojujące, nawet najbogatsze, o ile nie dostaną pełnego odszkodowania wojennego, znajdą się w trudnych warunkach skarbowych i gospodarczych po ukończeniu wojny. Wyrównanie zubożenia zależeć będzie od postępów techniki i organizacyi gospodarczej. Po zakończeniu, zwycięstwem dla Anglii, długoletnich wojen napoleońskich poważni ekonomiści zapatrywali się czarno na przyszłość z powodu olbrzymiego wzrostu długów państwo-

wych, wywołanego wojną. Rzeczywisty przebieg wypadków był innym. Pierwsze lata pokoju były gospodarczo cięższe, niż kilka poprzedzających lat wojennych. Ale później nastąpił wzrost dobrobytu ogólnego, przewyższający najśmielsze oczekiwania. Dla czego Anglicy w stosunkowo małym stopniu odczuli ciężar wojny? Ponieważ koszty wojny były mniejsze, niż wzbogacenie, wpływające ze stosowania nowych udoskonaleń technicznych, w pierwszym rzędzie z rozpowszechnienia w przemyśle, w przewozie osób i towarów maszyny parowej. Jeżeli Rosya wytrzyma na drodze, którą wybrała, znajdzie w niej skuteczny środek przeciwdziałania zubożeniu, wywołanemu wojną. W wyrobie wódki tkwią znaczne ilości kapitału i pracy, które społeczeństwo będzie mogło zużyć korzystniej w innym kierunku. Rozporządzalna ilość pracy zwiększy się także i z innych powodów. Nadmierne zużywanie wódki, pomniejsza wydajność pracy. Już obecnie ekonomiści stwierdzają nagłą, znaczną zwyżkę w wydajności pracy robotnika rosyjskiego. — Badaczom zjawisk społecznych dalsze losy eksperymentu rosyjskiego dostarczą z pewnością pierwszorzędnego podkładu dla ich rozważań.

* * *

Koszta wojny dają się Rosyi dotkliwie we znaki. I inne państwa wojujące zaczynają je coraz bardziej odczuwać. W związku z wojną i z jej kosztami jest znaczne podrożenie w ostatnich tygodniach walut i dewiz zagranicznych, żywo omawiane w prasie berlińskiej i wiedeńskiej. Z uznaniem podnieść należy, że rząd nie czyni trudności cenzuralnych w rozpatrywaniu tego doniosłego zagadnienia. Przed wojną sto marek kosztowało stale kupca wiedeńskiego, który je chciał nabyć celem zapłacenia towaru, sprowadzanego z Niemiec, około 118 koron. Dlaczego ceny marek nie szły w górę w razie znacznego zapotrzebowania marek? Ponieważ bank austro-węgierski stale i bez ograniczeń dostarczał marek mniej więcej po tej cenie¹⁾. Z tych samych powodów ceny innych pieniędzy zagranicznych (walut), względnie weksli i czeków opiewających na zagraniczne pieniądze (dewiz) były wielkością niemal niezmienną. Ten stan rzeczy, wielce korzystny dla obrotu handlowego z zagranicą, uległ zupełnej zmianie z chwilą wybuchu

¹⁾ Por. Adam Krzyżanowski: „Pieniądz“, Kraków 1913.

wojny. Bank austro-węgierski przestał dostarczać dewiz. Ich tanie nabycie wymagałoby niejednokrotnie wysyłki złota poza granicę państwa, której chciał uniknąć zgodnie z życzeniem rządu. W tym stanie rzeczy zaistniała możność znacznych wahań w cenie zagranicznych pieniędzy, które też istotnie nastąpiły we wszystkich państwach wojujących, co prawda w różnym stopniu.

W razie wywozu z Austro-Węgier do Szwajcaryi znacznych ilości towarów, franki szwajcarskie będą w Austro-Węgrzech tanie, a korony w stosunku do nich drogie, bo Szwajcarzy będą musieli swoimi frankami kupować korony potrzebne na zapłacenie tego przywozu. W czasie wojny wywóz towarów doznał licznych ograniczeń. Rząd zakazał wywozu wielu towarów, potrzebnych w kraju. Nieprzyjaciele, po części skutecznie, przeszkadzają wywozowi także i do krajów neutralnych, o ile chodzi o wywóz morzem. Wywóz zmniejszył się w znacznie wyższym stopniu, niż przywóz. Obrót towarowy czyli bilans handlowy jest tylko częścią bilansu płatniczego, obejmującego ogół wypłat, zachodzących między danem państwem, a zagranicą. Stosunki pogorszyły się nietylko w obrocie towarowym. Przed wojną wychodźcy z Austro-Węgier, zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, przysyłali stamtąd znaczne kwoty pieniężne krewnym, powinowatym, pozostałym w Austro-Węgrzech. Przyjeżdżało dużo podróżnych z zagranicy do Tyrolu, do kąpiel czeskich. Zagraniczni kapitaliści wypożyczali pieniądze mieszkańcom Austro-Węgier. Te źródła przypływu pieniędzy zagranicznych wyschły, a w ostatecznym wyniku dewizy podrożały. W handlu księgarskim przed wojną przeliczano stale markę na 120 halerzy. Obecnie książka sprzedawana w Niemczech po marce kosztuje w Krakowie 150 halerzy. Nieco więcej jest wart w chwili, gdy piszę, frank szwajcarski, który przed wojną kosztował stale około 96 hal.

W przeciwstawieniu do zakazu sprzedaży wódki, podrożenie dewiz w czasie wojny jest objawem, który dla nikogo nie był niespodzianką. Za objaw nieoczekiwany możnaby tylko uważać niewielką wysokość podrożenia dewiz. Rozpatrując to zjawisko w świetle teorii ilościowej, musimy uważać obecne kursa za stosunkowo niskie. Wedle teorii ilościowej kursa są zależne od ilości pieniędzy, znajdujących się w obiegu. Jeżeli zwiększy się ilość marek lub franków, wówczas wartość ich spada w porównaniu z pieniądzem zagranicznym. Gdyby zwiększanie się ilości

pieniądza wywierało wpływ ściśle proporcjonalny na jego wartość, wówczas wobec znacznego powiększania ilości pieniądza w państwach wojujących, kursa dewiz musiałyby być wyższe, niż są. W rzeczywistości wartość pieniądza w stosunku pieniądza do zagranicznego zależy przede wszystkim od bilansu płatniczego, od jego rzeczywistego zapotrzebowania, a dopiero drugorzędnie od jego ilości. Zapewne, w toku wojny wzrasta siła czynnika ilościowego. W razie przekroczenia pewnej granicy w puszczeniu w obieg pieniędzy, wpływ ich ilości na kursa dewiz (i na ceny towarów) staje się silniejszym, niż dawniej. Granica ta jest jednak niemożliwa do oznaczenia z góry. Można tylko przewidzieć oznaki zbliżania się do niej.

Niektórzy uważają tok wypadków ściśle wojennych za czynnik rozstrzygający w kształtowaniu się kursu dewiz. Sądzą, że zwycięstwa budzą zaufanie w siłę państwa i podnoszą wartość pieniędzy państwa zwyciężającego w stosunku do zagranicznych pieniędzy. Natomiast klęski obniżają kredyt państwa, czego skutkiem zwyżka kursu dewiz. Przebieg współczesnych wypadków nie potwierdza prawdziwości tego poglądu. Zwycięstwa i klęski niewątpliwie pośrednio wpływają na kurs dewiz. Ich wpływ jest tem silniejszy, im bardziej są stanowcze. Obecnie zachodzi dość luźny związek między przebiegiem wojny, a kursami dewiz. W Austrii i w Niemczech dewizy odrazu podrożały z chwilą wybuchu wojny. Natomiast waluta francuska i angielska, pomijając drobne wahania, do końca kwietnia utrzymywała się w stosunku do dolara na poziomie równym cenom pokojowym. Z początkiem maja rozpoczęła się wielka ofensywa mocarstw centralnych przeciwko Rosyi. Kurs rubla, który już przedtem był zły, spadał dalej. Zaczęły spadać franki, a nawet funty szterlingów wobec dolara. Najlepiej znosił przejścia wojenne funt szterlingów. Najgorzej rubel. Funt szterlingów spadł o kilka procent, frank o kilkanaście. Przed wojną można było kupić za 100 dolarów około 525 franków, w końcu 1915 roku szczęśliwy mieszkaniec Stanów Zjednoczonych otrzymywał około 580 franków francuskich za swoje 100 dolarów. Waluty Niemiec i Austrii nie poprawiły się w czasie zwycięskiej ofensywy. Utrzymywały się mniej więcej na poziomie bezpośrednio poprzedzającym bitwę Gorlice-Tarnów. Po zajęciu Serbii zaszły wypadki w obrocie pieniężnym wprost sprzeczne z przebiegiem wojny.

W New-Yorku funt szterlingów idzie w górę, a marka spada, korona mniej. Zaraz po rozpoczęciu wojny korona ucierpiała więcej, niż marka. W ostatnich trzech tygodniach stan rzeczy był odwrotny. Marka spadała szybciej, niż korona. W ten sposób doszło do tego, że franki szwajcarskie przed wojną znacznie tańsze, dziś kosztują w Austrii więcej, niż marki.

Dlaczego właśnie w ostatnich kilku tygodniach stosunki się pogorszyły? Różni wymieniają różne przyczyny. Jedni widzą w drożeniu dewiz, przede wszystkim wynik kroków finansowych podjętych umyślnie w tym celu przez państwa nieprzyjacielskie. Ich ministrowie skarbu podobno zakupili duże ilości papierów wartościowych niemieckich, które nagle rzucili na targ gwoili obniżenia ceny marek. Inni podnoszą, że Niemiec importowały towary, którzy dotąd starali się o nabywanie zagranicą na kredyt i odraczali chwilę zapłaty w nadziei nabycia później tańszej pieniędzy zagranicznych, potrzebnych celem wyrównania rachunku, zostali zawiedzeni w swych nadziejach. Musieli nagle wyrównać znacznie większe zaległości, chcąc zachować sobie możność dalszego nabywania towarów. W dodatku zagranica coraz częściej domaga się złożenia gotówki i to z góry. Na podobnej podstawie doszedł do skutku układ z Rumunią o dostawę 50.000 wagonów zboża dla Austrii, Niemiec i Węgier. Rumuni wymówili sobie złożenie pewnej części ceny kupna z góry w złocie. Okazała się potrzeba udzielenia Turkom i Bułgarom pożyczek i zasiłków, po części płatnych w złocie. Ten odpływ złota miał rzekomo zachwiać zaufanie do siły finansowej mocarstw centralnych. Inni inaczej wyobrażają sobie oddziaływanie tego odpływu złota na podrożenie dewiz. Najskuteczniejszym sposobem powstrzymania drożenia byłoby kupowanie złotem dewiz Stanów Zjednoczonych, szwajcarskich, holenderskich, skandynawskich. Ponieważ złoto odpłynęło na Wschód, obawiano się dalszego umniejszenia zapasu złota w razie posyłania go także na Zachód.

Zwolennicy teorii ilościowej wymieniają przyczyny podrożenia zgodne z ich teorią. Wskazują na bilans banku Rzeszy niemieckiej z 23-go grudnia i z 31-go grudnia 1915 roku, streszczającego zmiany w obrocie pieniężnym w ciągu ostatnich dwóch tygodni grudnia. Nastąpiło w tym czasie powiększenie ilości znaków pieniężnych o przeszło 1 i pół miliarda marek. Wzrosła liczba banknotów w obiegu, a także ilość innych papierowych znaków

pieniężnych, opiewających na marki, a niewymienialnych na złoto („*Darlehenskassenscheine, Reichskassenscheine*“). Wielka ilość pieniędzy miała obniżyć ich wartość. Nie brak głosów łączących w podobny sposób niektóre najnowsze zjawiska polityczno-gospodarcze w Austrii z ukształtowaniem się kursu dewiz.

Mam na myśli noworoczne podwyższenie cen mąki, po upływie kilku dni w znacznej mierze cofnięte na życzenie Wiedeńczyków. Rząd austriacki zakupił pewne ilości zboża w Rumunii. Urzędownie doniósł, że zakupno wobec konieczności zapłaty części kupna w złocie i innych, finansowo uciążliwych, warunków zmusza go do podniesienia cen mąki. Później uzasadniał wyższą niedoborem w zarządzie państwowego monopolu zbożowego. Wobec próśb ludności wiedeńskiej cofnął przeważną część wyżyki i oświadczył gotowość przejęcia niedoboru na skarb państwa. Zwolennicy teorii ilościowej obawiają się, że niedobór może wypłynąć na zwiększenie ilości banknotów, a jej wzrost oddziała ujemnie na kurs dewiz. Nie brak głosów, przypisujących najnowszą wyżkę dewiz w Austrii, krokom rządu, podjętym w zamiarze obniżenia ich kursu, które jednak doprowadziły w rzeczywistości do wyniku wprost przeciwnego.

Kto rozporządza złotem, posiada także dewizy zagraniczne w cenie stałej. Za kilogram złota mennicznego (zawierającego $\frac{9}{10}$ czystego złota) w jakiejkolwiek formie, Szwajcarzy dają zawsze każdemu 3100 franków. Podobnie ustawy istnieją w innych krajach. Wobec posiadaczy złota pedrożenie dewiz nie może nastąpić. Gdy mowa o środkach ustalenia ich kursu, przedewszystkiem nasuwa się myśl zapewnienia sobie zapasu złota, którego, nawiasem mówiąc, głównem, a nawet poniekąd jedynem przeznaczeniem jest właśnie osiągnięcie tego celu. Rząd austriacki zakazał wywozu złota, zastrzegając prawo wywozu złota na rzecz banku austro-węgierskiego, który z tego prawa korzysta w razie koniecznej potrzeby n. p. gdy chodzi o zakupno zagranicą materiału wojennego lub o osiągnięcie celów politycznych. W ostatnich czasach podjęto usiłowania zakupna złota. Krakowska komenda twierdzy ogłosiła w tych dniach w dziennikach wezwanie do żołnierzy oddawania bankowi austro-węgierskiemu niemieckich marek złotych, który je zakupuje po 1.5 kor. za markę. Cena, płacona przez bank nasuwa kilka uwag.

Marka papierowa kosztuje obecnie w Austrii około 1.5 kor.,

a za złotą placą banki prywatne znacznie więcej, toteż trudno przypuścić, ażeby po tej cenie bank austro-węgierski nabył znaczniejszą ilość marek złotych. Cena doszła do skutku prawdopodobnie bez porozumienia z mennicą. Przed wojną mennica dawała każdemu, kto przyniósł kilogram złota 3.276 koron. (Z kilograma złota wybijają austriackie mennice 3.280 koron; 4 kor. odlicza się na kosztą wybicia). Obecnie mennica daje za kilogram złota 3.770 koron. Oczywiście nie daje koron złotych. Zwiększyła cenę o 15⁰/₀. Bank austro-węgierski podniósł cenę marek o 25⁰/₀. W dyskusji przeprowadzonej w pismach wiedeńskich w sprawie zwyczajki kursu dewiz poruszono myśl zakupna przedmiotów złotych, znajdujących się w posiadaniu prywatnym. Ze względu na ich wartość estetyczną i na obecną cenę złota byłoby rzeczą niezbędną; płacić znacznie ponad 3.770 kor. za kilogram. W przeciwnym razie nastąpiłoby ukrycie przedmiotów złotych. Podwyższenie ceny, płaconej przez bank i przez mennicę nasuwa jednak poważne zastrzeżenia. Wówczas znalazłoby się w obiegu zbyt wiele koron, co nie jest pożądanem. Kto wie, czy nie lepiej zostać przy cenach niskich, choć mało skutecznych.

Rząd nie zaniedbał stosowania innych środków zaradczych. Obecnie wywóz towarów jest przeważnie koncesyjonowany. W każdym poszczególnym wypadku trzeba uzyskać pozwolenie na wywóz. Rząd ogłosił z końcem roku 1915, że na przyszłość będzie udzielał zezwoleń tylko temu, kto przyrzeknie oddać bankowi austro-węgierskiemu zagraniczne waluty lub dewizy, które otrzyma za wywieziony towar. Bank zajmie się ich tanio odsprzedażą temu, kto będzie przywoził towary zagraniczne. Chodzi o centralizację handlu dewizami w banku austro-węgierskim, gwoi rozciągnięcia tym sposobem nadzoru państwowego nad obrotem w dewizach i wyłączenia interesów czysto spekulacyjnych, nie płynących z rzeczywistego obrotu towarowego, pochodzących jedynie z chęci zarobku na ciągłych wahaniami kursu. Teraz po ogłoszeniu nowego rozporządzenia, kursa poszły w górę. *Post hoc, propter hoc* — znaleźli się tacy, którzy w dziennikach wiedeńskich dowodzili, że rozporządzenie, którego celem była niższa kursu, — wywołało wyżkę.

Bankierzy i kupcy liczyli się z ogłoszeniem targu pieniężnego z dewiz na skutek rozporządzenia, zmuszającego do ich oddawania bankowi, brali także pod uwagę to, że na razie niewia-

domo kiedy i na jakich warunkach bank zacznie odsprzedać dewizy? Pod wpływem obawy, że ich zabraknie, tem gorliwiej czynili zabiegi o ich zakupno. Wytworzyli popyt, śrubując ceny. Jeder z wielkich dzienników wiedeńskich niezawahał się zamieścić głosu rzeczoznawcy, dowodzącego, że bankierzy umyślnie podnosili ceny dewiz, ażeby okazać rządowi swe niezadowolenie z rozporządzenia, obniżającego ich zyski, płynące ze spekulacji w dewizach. Nie ulega wątpliwości, że rozporządzenie jest bronią obojętną, która może wypłynąć i na zniżkę i na wyżkę kursu dewiz. Wysilką złota można tylko wyrównywać różnice w rachunkach. Podstawą obrotu musi być korzystny bilans płatniczy wogóle, a w szczególności towarowy, czyli handlowy. Dewizy będą tanie, jeżeli Austro-Węgry będą wywoziły dużo towarów zagranicę, za które zagranica będzie musiała płacić znaczne kwoty. Wysoki kurs dewiz działa, jak premia wywozowa. Wywoźcy podejmuje wywóz, ażeby zarobić na korzystnej sprzedaży dewiz. Bank austro-węgierski chce je tanio odsprzedać i tanio kupować. W ten sposób pozbawia eksportera zarobku na handlu dewizami, podcina wywóz towarów, zmniejsza podaż dewiz, utrudnia obniżenie ich kursu. Czy bank potrafi przeprowadzić rozporządzenie rządu bez podcięcia handlu wywozowego? Przyszłość okaże. Osiągnięcie tego celu jest trudne, ale nie jest z góry wykluczone.

Rząd zapowiedział nowe środki przeciwko drożeniu dewiz. Prasa podaje szereg propozycji. Mówią o zakazie przywozu z zagranicy towarów zbytkowych, co ograniczyłoby popyt za zagranicznym pieniądzem. Rozstrząsają konieczność skupienia handlu dewizami w banku biletowym, (puszczającym w obieg banknoty), Do tego celu zmierza rozporządzenie, o którym co dopiero była mowa. Na jego podstawie nie można będzie przeprowadzić zupełnego skupienia obrotu dewizami w jednym ręku, ponieważ obejmuje tylko dewizy z obrotu towarowego. Dla osiągnięcia tego celu potrzebne są dalsze zaszczędzenia. Chodziłoby o skłonienie lub zmuszenie banków prywatnych do oddawania wszelkich dewiz bankowi biletowemu. Na tej podstawie opiera się clearing dewiz, który ma być zaprowadzony w Niemczech. Wszystkie banki zgłaszałyby swe zapasy i zapotrzebowanie dewiz w banku Rzeszy, któryby przeprowadzał wyrównanie popytu i podaży przedewszystkiem w łonie banków i zająłby się pokryciem braków, których nie możnaby było w ten sposób wyrównać. W razie uczciwego

współdziałania banków upragniony skutek dałby się prawdopodobnie w pewnej mierze osiągnąć, ale trudno sobie wyobrazić wymuszenie na bankach istotnego współdziałania. Rządy austriacki i węgierski już w czasie wojny wypożyczyły w Niemczech setki milionów marek na zapłatę kuponów, należnych mieszkańcom Niemiec i tamtejszych dostaw wojennych. Prasa domaga się zaciągnięcia przez rząd nowej pożyczki w Niemczech. Wpływy z niej miałyby być zużywane na zakupno dewiz, któreby rząd austriacki odstępywał po cenie własnych kosztów kupcom, sprowadzającym towary z Niemiec, i potrzebującym marek na ich zapłatę. Tym sposobem możnaby wpłynąć na kurs marek, nie na kurs innych pieniędzy zagranicznych. Ich drożeniu nie można przeciwdziałać zaciągnięciem pożyczki przez rząd, ponieważ mieszkańcy krajów neutralnych obawiają się udzielać znaczniejszych pożyczek państwu wojującym. Dziwna rzecz, że prasa nie wymienia podwyższenia podatków w rzędzie sposobów poprawienia kursu dewiz. W razie nałożenia wyższych podatków państwo mogłoby na przyszłość w mniejszym stopniu pokrywać swe wydatki środkami, zawierającymi w sobie pewne podwyższenie ilości znaków pieniężnych w obiegu. Podwyższenie podatków skłoniłoby ludność do oszczędności w sprowadzaniu towarów z zagranicy.

Walka z drożeniem dewiz jest trudną. Zawsze trzeba się liczyć z możliwością osiągnięcia skutku wprost przeciwnego zamiarom. Tylko dobrze pomyślane, a przedewszystkiem umiejętnie przeprowadzone środki, mogą się okazać bardziej pożyteczne, niż szkodliwe. Drożenie dewiz i towarów jest koniecznem następstwem długotrwałej wojny, ale można wzrost drożyzny nieco zmniejszyć.

A. Krzyżanowski.

Z ruchu naukowego.

Nowy atlas Polski.

(Dokończenie).

Autor porusza w końcu jeszcze jedną kwestyę metodyczną z zakresu grafiki kartografii statystycznej. Grafika statystyczna polega w zasadzie na uwidacznianiu pewnych wartości średnich, w czasie dla pewnych jednostek powierzchni. Już samo stosowanie

wartości średnich w czasie budzić musi te same wątpliwości, które w meteorologii zawiodły do krzywych częstości i wartości najczęściej, jako ilości ilustrujących i dopełniających wartość średnią. Wartości średnie w statystyce są jednak nie tylko wartością arytmetyczną, która być może, posiada wartość realną tylko w pewnej jednostce czasu, a może jej też zgoła nie posiada, ale oprócz tego w przeciwieństwie do średniej wartości meteorologicznej, jest niemal z reguły wartością nie porównawczą. Inaczej też być nie może, gdy średnie wartości statystyczne odnoszą się nie do punktu, jak średnie w meteorologii, lecz do powierzchni i to do jej jednostek administracyjno-politycznych, których ukształtowanie z powodu wpływów historycznych wpływom fizyograficznym częstokroć zupełnie nie podlega. Gdy zaś wszystkie objawy życia społecznego ulegają bezwzględnie wpływom fizyograficznym, stąd oczywiste, że średnie statystyczne, stosowane do jednostek politycznych niejednorodnych pod względem fizyograficznym, są też tylko wartością arytmetyczną, pozbawioną wartości realnej, którą posiadają chyba tylko dla części tej przestrzeni, do której się odnoszą. Stąd to ten nieorganiczny i nieestetyczny wygląd map statystycznych, sam przez się przekonywujący, że one wyrażają naturalne związki w sposób nieodpowiedni. Te niekonsekwencje grafiki statystycznej występowały w studium nad Polską szczególnie jaskrawo. Powiaty polityczne, jednostki powierzchni statystycznej, zajmują bowiem w Polsce równie często powierzchnię 2—300 km², jak 5—15000 km² a ogarniają lub przecinają w poprzek takie przeciwieństwa fizyograficzne, jak Wołyń i Polesie, jak pokuckie Podole i Karpaty, jak morenowe krainy Pejeziera i „krainy wielkich dolin“, lub jaskrawe przeciwieństwa geologicznej budowy wyżyny Małopolskiej.

Nie tylko te punkty widzenia, ale przede wszystkim poczynione w pracy doświadczenia skłoniły autora do tego, że odstąpił od powszechnie przyjętej grafiki statystycznej i wprowadził do kartografii statystycznej metodę interpolacji. Ścisłe przeprowadzenie tej metody nie było oczywiście możliwe. Już w samym założeniu popełniano błąd, pojmując, że wartości statystyczne odnoszą się do punktu, podczas gdy one w Polsce dotyczą miejscami obszarów, których powierzchnia przekracza 10000 km². W praktycznym przeprowadzeniu metody interpolacyjnej moment ten nie osiągnął jednak zbytniego znaczenia, zważywszy, że obszary gęstego

i rzadkiego rozczłonkowania administracyjnego pokrywają się w Polsce z obszarami wielkich i małych różnic fizyograficznych. Prócz tego błędu musiano ze względów oportunistycznych odstąpić od innej zasady interpolacji. W myśl tej zasady średnie wartości statystyczne odnoszą się nie do powierzchni lecz do punktu, gdy jednak w praktyce mamy do czynienia z powierzchniami, więc w grafice interpolacyjnej winno się umiejscowiać wartości statystyczne w geometrycznym środku danej powierzchni. Gdy jednak mapa statystyczna ma bezpośrednio informować o wartościach statystycznych jednostek administracyjnych, przeto by mapy Atlasu nie pozbawiać tej właściwości i zalety zarazem map statystycznych, umiejscowił autor wartości statystyczne nie w środku geometrycznym, lecz w punkcie określonym przez położenie miasta powiatowego (określonego na mapie liczbą bieżącą), nie zawsze zgodnym z punktem uzasadnionym geometrycznie. Na skutek tych odstępstw od zasady, wogóle przypadków mało znaczących, posiadają mapy Atlasu wszystkie właściwości map statystycznych ale wyrażają też wymowniej relacje antropogeograficzne, które w mapach statystycznych, wykonanych dotychczasową metodą graficzną, występują zniekształcone przebiegiem granic administracyjnych, zaważanymi przede wszystkim czynnikami politycznymi. Autor dodaje wreszcie, że linie równych wartości statystycznych, otrzymanych przez interpolację, nazwał izarztmami; nazwa ta powstała z inicjatywy profesora wiedeńskiego uniwersytetu, Dra Józefa Meska.

Zeszyt pierwszy Atlasu składa się z 11 kart, Nr. V—XIII, XIV i XV a obejmuje kartę historyczną jakoteż 10 kart, ilustrujących ilościowe stosunki Polaków, stosunki wyznaniowe i kultury duchowej,

Mapa historyczna (Nr. V) w opracowaniu W. Semkowicza daje obraz z r. 1772 i zmian politycznych 1772—1815. Mapa historyczna podaje prócz tego skrajne zasięgi państwa polskiego w czasach największej jego świetności, jakoteż dane chronologiczne wyjaśniające dawne rozprzestrzenienie się państwa. Mapa Nr. VI. jest mapą współczesnej administracji, na której podano po raz pierwszy w tak małej podziałce granice powiatów w liczbie 441, a osobnymi symbolami oznaczono trzy stopnie miast (nad 10, 25 i 100.000 mieszkańców). Barwne symbole miast zatrzymano na wszystkich mapach celem uwidocznienia wpływu, jaki one wywierają na rozmaite objawy życia społecznego i gospodarczego. Mapa

Nr. VII jest mapą gęstości zaludnienia, Nr. VIII mapą przyrostu ludności w ciągu ostatnich 10 względnie 14 lat. Następných pięć kart charakteryzuje stan sprawy polskiej w świetle właściwości narodów, zajmujących to terytorjum; nacisk główny w tym kierunku położono na możliwie ściśle ujęcie rol. Polaków na całym obszarze dawnej Polski. Nr. IX podaje rozmieszczenie Polaków w procencie ogółu ludności; tu znajduje się też mapka językowa, opracowana przez prof. K. Nitscha a dająca w małej co prawda skali (1:1.175.000) współczesny stan badań lingwistycznych.

Nr. X. ilustruje według tych samych zasad co karta poprzednia, rozmieszczenie rzym. katolików; osobne symbole określają rolę żydów w miastach. Nr. XI. zawiera IV mapki; pierwsza z nich ilustruje rozmieszczenie żydów w procencie zaludnienia, druga przemieszczenia żydów w ciągu ostatnich dziesiątek lat, trzecia ilustruje zmiany polskiego stanu posiadania w świetle ostatnich spisów ludności, czwarta wreszcie demonstnuje na przykładzie Galicji jak małą wartość ma czasami w ocenie kwestyi narodowościowej kryterjum narodowościowe oficjalnych spisów ludności. — Nr. XII daje na czterech mapkach przeważnie przyczynki do problemu nasuwającego się przy rozważaniu ostatniej mapki poprzedniej karty. Mapka pierwsza daje obraz ludności polskiej w Prusach w świetle statystyki szkół ludowych, daleko korzystniejszy, aniżeli w świetle spisu ludności, mapka druga daje sumaryczny przegląd nabytków komisji kolonizacyjnej, mapka trzecia i czwarta daje obraz bez przykładowych co do rozmiarów przesunięć wyznaniowych, jakie się dokonały w ziemi Chełmskiej po ogłoszeniu edyktu tolerancyjnego w roku 1905. Nr. XIII ilustruje na dwu mapach rolę polskiej własności prywatnej, jakoteż udział polskich wybojców do ziemstw powiatowych i gubernialnych. W obrazie tym wyróżniono w szczególności rolę szlachty, włościan, jakoteż Rosyan wyznania rzymsko-katolickiego. Nr. XV i XVI ilustruje na trzech mapkach społeczną rolę szkolnictwa ludowego i średniego, na czterech mapkach rozwój i udział pojedynczych dzielnic w polskiej produkcji literackiej w okresie lat 1794 do 1913; szczególnie nacisk położono na ilustracyę rozwoju i przesuwania się ognisk polskiej produkcji duchowej. Ostatnia mapka ilustruje stan prasy polskiej według materiałów, zestawionych przez B. Gubrynowicza.

Zeszyt drugi Atlasu, oddany już do druku obejmuje 4 karty

fizyograficzne i 6 kart rolniczych; zeszyt trzeci z 11 kartami obejmuje resztę materiału.

W kartach tekstu objaśniającego, dołączonego do każdej mapy, położono główny nacisk na podanie materiału, jego daty i źródeł karty, podano główne zasady zastosowanej metody opracowania materiału, jako też sposób użycia i czytania mapy. Ponieważ wydawnictwo Atlasu pragnie, by praca ta nie ograniczyła się do sfer zawodowych, przeto usiłowano w formie zarysu syntezy mapy dać tu i ówdzie próbę jej interpretacyi i zwrócenia tym sposobem uwagi na to co i jak z mapy wyczytać można. Wyjątkowo tylko wtrącono w tekst wyniki opracowania materiału, który nie mógł być graficznie wyzyskanym.

Karty Atlasu dostarczają sporo materiału, do dyskusyi na tematy doniosłej chwili bieżącej; pozwalają śledzić w każdym kierunku wpływy i pozostałe objawy danej łączności i jedności terytoryalnej, okazują wpływy i rozmiary węzłów fizyograficznych, demonstrują na każdym kroku potęgę wpływów, które wywierają różnorodne typy administracyi, organizacyi i kultury państwa, które na terytoryum dawnej Polski przez z górą sto lat władały. Karty Atlasu podają prócz tego pośrednio materiał do wszechstronnej oceny bilansu strat, które poniósł naród i ziemia podczas najstraszniejszej wojny światowej, jaką zapisały dzieje.

Ale poza temi kwestyami, które dziś mają szczególne znaczenie polityczne a które zdobędą znaczenie ogólne dopiero po zupełnem uspokojeniu się tej wielkiej zawieruchy dziejowej, dają karty Atlasu wiele materiału do dyskusyi ogólnego problemu, w naszej literaturze jeszcze mało poruszonego, jakimi drogami i w jakim kierunku poruszały się na obszarze Polski wpływy materialnej i duchowej kultury, jakie tory historyczne i które Polkę przecinały. Ogólne studyum w tym kierunku będzie jedyną syntezą, którą wyciągnie autor ze studyów statystycznych nad Polską i którą pragnąłby te studia zamknąć.

Przed katedrą chełmską.

Pociąg zbliżał się do Chełmu. Po bokach biegła w nie-
skończoność ziemia równa, szara, co krok przeorana świeżymi
śladowi wojny, rowami strzeleckimi, wyrwami po pociskach,
i zarzucona porwanymi drutami zasieków i żelaziwem wysa-
dzonych mostów. Tu i ówdzie odcinały się, od szarego tła,
rumowiska po dawnych siedzibach ludzkich, sterczące zczern-
iałym kominem ku niebu.

Nagle, na skrócie kolejowym, podniosło się z równin
wysokie wzgórze. Ze szczytu wzgórza królowały nad okolicą
wieże i kopuły wielkiej budowli.

To katedra chełmska! objaśnił mnie towarzysz podróży.

Po chwili szedłem już przez zabłocone uliczki ubogiego
miasteczka. Wiatr zmieszany ze śniegiem ciał w twarz i szar-
pał sztyldami, na których znać było świeżo ukończoną pracę,
zamazującą rosyjskie napisy. Droga zaczęła się wznosić ku
górze a zarazem jęły się odsłaniać wieże kościoła katolickiego
i kopuły kilku cerkwi. Gdzieś w dole rozsiadły się mury nie-
skończonej cerkiewki, którą pobożność rosyjska zaczęła budo-
wać, jako dziękczynienie za szczęśliwe odłączenie gubernii
chełmskiej od Królestwa Polskiego. Jeszcze jedna ulica pnała
się ku górze i znacznie od reszty ulic schludniejsza — i sta-
łem przed frontonem katedry chełmskiej.

Z jakimi myślami wchodziłem w to dziedzictwo zbro-

dni, próżno powtarzać. Tu przecież rozgrywał się jeden z najstraszniejszych rozdziałów historii świata, wobec którego i ja-skrawe pochodnie Nerona chwilami ciemnieją. Białe mury katedry jawiły się oczom, jak pobielany grób, kryjący w sobie czarne widmo tych orgij, wśród których wydzierano tysiącom biednego unickiego ludu katolicką wiarę i rzucano gwałtem w objęcia schyzmy.

Dziś tu naokół cisza. Do rozległej fasady cerkwi przymknęły z boków dwie wieże i unosząc się leniwo ku górze kończą się złocistemi kopułami. Opodał, o kilkadziesiąt kroków, stoi osobno trzecia wieża, obok której, w pewnej odległości, wznosi się kosztowna, w moskiewskim stylu budowana kaplica, słynne votum za zdławienie unii. Dokoła tych budowli roztaczają się szeroką półelipsą budynki mieszkalne chełmskiego władcy. Wojskowy napis stwierdza, że dziś tu rezyduje obwodowa komenda austriacka.

Jeszcze pół roku temu królowało tu prawosławie, silne, zadufane w siebie, w potęgę milionowych bagnatów. Dziś, na całym okupowanym przez państwa centralne terytorium niema ani jednego duchownego prawosławnego, ani w jednej cerkwi nie odprawia się nabożeństwo. Wszystko wywędrowało z cofającą się armią rosyjską. Niestety, armia pociągnęła za sobą tłumy prawosławnego ludu. Cyfrę uchodźczej tej ludności podać dziś trudno; różni różnie liczą, niektórzy liczą 85%.

Po szerokim placu cerkiewnym kręcą się tu i tam żołnierze austriacy. Przechodzi jakiś oficer, więc pytam, czy mógłbym zwiedzić wnętrze cerkwi. Oficer Polak z radością wita we mnie Polaka. Klucze od katedry ma kapral Szperka, ale gdzie kapral Szperka się obraca, nikt nie wie.

Mimo najlepszej woli i usłużności wojskowych nie dało się kaprala odszukać. Jeden z wojskowych rzucił w dłuższej rozmowie następującą historyzoficzną uwagę: „Dawniej klucze tej katedry piastował car i Eulogiusz, dziś dzierży je niepodzielnie kapral Szperka“.

Wnętrza cerkwi chełmskiej nie danem mi było oglądać. Natomiast, najniespodziewaniej w świecie, udało mi się wej-

rzeć do najwnętrznego wnętrza tej Cerkwi, do duszy sprawosławionego ludu.

* * *

Był dzień targowy, więc gromadki ludu kręciły się po całym mieście. Co chwilę, odrywały się od tego tłumu grupki, z dwóch, z trzech, osób złożone i podążały w cisy ku katedralnemu wzgórzu. Co się dzieje w metropolii? czy nie ma jakiegoś znaku życia? Wszystkie cerkwie zamknięte, ustala służba boża, — czy tasama cisza grobowa panuje na katedralnym wzgórzu? Czy Bóg nie zesła w tem miejscu jakiegoś znaku?

Te pytania tkwiły wprost uderzająco w oczach i w twarzy głęboko religijnego ludu. Grupki obchodziły cerkiew dookoła, zatrzymywały się to tu to tam, podnosiły milczące wejście ku oknom katedry i stawały bezradne.

Nagle wpadł im w oczy ksiądz, patrzący również na katedrę, ksiądz w jakimś odmiennym stroju, jakiego tu nigdy nie widziano. Jakiś obcy ksiądz, i to w tem miejscu!

Wśród gromadki ludu nastała cisza, ta cisza, w której głośniej biją serca. Zaczęła się wkrótce jakaś narada i po chwili dwie kobiety wiejskie, widocznie śmielsze od innych, zaczęły powoli i nieznacznie zbliżać się ku mnie.

Skłoniły się, pocałowały w rękę i stanęły cicho.

Skąd jesteście, zapytałem.

Z Czulczyc.

Nie z Czulczyc, poprawiła druga, ale z Wólki czulczyckiej.

Tak, tak, z Wólki czulczyckiej.

Przy tych słowach, reszta ludu, widząc, że rozmowa już w toku, zaczęła mnie dookoła otaczać. Mężczyźni i kobiety witali mnie i na zapytanie, skąd pochodzą, wymieniali różne, bliżej lub dalej od Chełmu położone wsi. Co mnie uderzyło, to poprawna polszczyzna, jaką się posługiwali w rozmowie.

Jakżeż teraz z nabożeństwem u was, zapytałem siwego starca, który się do mnie najbliżej przysunął.

Z nabożeństwem, odparł staruszek, to tak: na msze i na kazanie idziemy do polskiego kościoła. Także dzieci gdzieniegdzie chrzczymy w polskim kościele. Ale ze spowiedzią to już źle. Ksiądz polski niechce nas spowiadać, bo mówi, że my innej wiary.

To straszne takie życie, podjęła jedna z kobiet. Bez Boga i bez kościoła ani rusz, a tu wszyscy nasi księża uciekli.

Czy to prawda, zapytała druga, że tu do nas ma przyjechać ksiądz unicki; tak mówią po wsi.

Nic o tem nie słyszałem — odparłem.

Z księdzem unickim to teraz na nic — podjął staruszek. Dosyć tu nieszczęścia już za unię było. Oni by nam wszystko darowali, ale księdza unickiego by nam nie darowali.

Przypomniała mi się rozmowa w wagonie z jakimś wojskowym, który postawił tezę, że wśród tego ludu należy rozpocząć zaraz „agitację rzymsko-katolicką“, ażeby rzymski katolicyzm w tych stronach był jak najrychlej faktem dokonanym. Z tym faktem dokonanym Rosya prędzej czy później się pogodzi; w każdym razie prędzej się pogodzi, niż z unią. Nawet, gdyby Rosya już nigdy w te strony wrócić nie miała, to unia w chełmszczyźnie byłaby wiecznem zarzewiem niepokojów, rozdmuchiwanem przez agitację rosyjską i wiecznem wystawianiem biednego ludu na pokusy, bo Rosya o wielu rzeczach może zapomnieć, ale o chełmszczyźnie unickiej nie zapomniałaby nigdy.

Więc wam tak spowiedzi brak, zapytałem staruszka.

Tak, tak, odparł starzec, dziś śmierć kosi i młodych i starych, a jak stanąć przed sądem bożym bez spowiedzi!

Ej, odparła, jakaś, o wyschłej i ptasiej twarzy, kobieta. Bóg patrzy na sumienie, nie na wiarę. Taka czy inna wiara, byle sumienie czyste.

Jest w tem coś, odrzekłem, ale uważajcie — do dobrego i czystego sumienia należy także mieć pewność albo przynajmniej ufność, że jest się w dobrej i prawdziwej wierze. A czy wy tę ufność macie?

Nastąpiła chwila ciszy, której towarzyszyło tylko bolesne pochylenie głów.

Bałem się zburzyć choć w jednym sercu tę ufność, więc jeszcze raz zapytałem.

Odpowiedźcie mi, proszę, czy wszyscy tę ufność w sercu macie?

Trudno, proszę księdza, podjął starzec, tę ufność w sercu mieć, bo wszyscy wiemy, w jaki to sposób naszych ojców na tę wiarę nawracano.

Mój dziadek, dorzuciła młoda kobieta, umierał bez księdza, bo nie chciał księdza prawosławnego do siebie dopuścić a innego księdza nie było. Nie zapomnę tej strasznej chwili.

Łzy gorące puściły się biednej kobiecie z oczu.

To wszystko działo się pod samymi oddrzewiami katedry chełmskiej, kilkadziesiąt kroków od moskiewskiej kaplicy, którą biskupi chełmsej wybudowali Bogu na podziękowanie za rozszerzenie prawosławnej wiary.

Więc zacząłem dłuższą przemowę do biednego ludu, w której mówiłem mu o tem, że Bóg szczególnie go kocha, że ma go w szczególniejszej swojej opiece, że najlepszym dowodem tej opieki to wyrzucenie obecne Rosyi z tej ziemi. Co przyszłość przyniesie, tego nikt nie wie, to, w każdym razie jest pewne, że tę chwilę daje wam Pan Bóg, jako chwilę wytchnienia, jako sposobność powrotu do prawdziwej wiary katolickiej. A jeżeli tak, to lada dzień przyjdzie pomoc, o którą wam chodzi.

Dorzuciwszy jeszcze kilka praktycznych uwag, zacząłem zegnać się z ludem. Przy pożegnaniu zapytała jedna z kobiet:

Powiedzcie nam, jaki wy ksiądz? skąd wy?

Jestem z Krakowa, z tych księży, co tu do waszych ziomków, na Podlasie, przekradali się i nocami, po lasach, po stodołach, umacniali ich w wierze katolickiej, słuchali spowiedzi, dawali chrzty, śluby. Niektórzy z nich przepłacili tę pracę więzieniem, nawet życiem. Czyście tu co o nich słyszeli?

Tak, tak, wiemy, wiemy.

*

*

*

Z dziwnem uczuciem wchodziłem na wzgórze katedry chełmskiej, z dziwniejszem jeszcze schodziłem. Odprowadzali mnie synowie i wnuki ofiar tego wzgórza.

Wiara w Nemezis historyczną łączy się z wiarą w Opatrzność Bożą. A jeżeli gdzie tych sądów bożych na ziemi człowiek domaga się, to na tem wzgórzu, na którym najdroższy skarb świata, wiarę katolicką, w okrutny sposób wydzierano ludowi niewinnemu i wierzącemu głęboko. Równy, w lat trzydzieści po tej zbrodni, spadła na Rosyę katastrofa w wojnie japońskiej. Bodaj, czy nie wyrazem wyrzutów sumienia za tę zbrodnię było to, że pierwszym skutkiem tej katastrofy był edykt tolerancyjny, który tysiącom opornych Unitów pozwolił powrócić do katolicyzmu. Ale edykt tolerancyjny nie był szczerą ekspiacyą. Zaczęto ten edykt tak komentować, takimi klauzulami otaczać, że przez te przeszkody tylko pierwsza fala nawróconych przedostać się mogła. Dla reszty edykt tolerancyjny nie istniał.

I oto, równo, w dziesięć lat później, przyszła chwila, w której wypadki zmiotły rząd rosyjski i hierarchię schizmatyczną z tej ziemi, jak wichur zmiata kupę zwiedłych liści, w której najwyższą instancją w sprawach katedry chełmskiej jest austriacki kapral Szperka.

Jakby dla dopełnienia obrazu, w chwili, gdy ostatnie przesyłałem pożegnanie ludowi, przechodził ulicą oddział jeńców rosyjskich, zdążających z łopatami do pracy, pod nadzorem austriackiego żołnierza.

Ks. J. Pawelski.

Nasza młódź i wielka wojna.

Od 10-ciu coś lat zyskał sobie sławę wszechświatową w dziedzinie wychowania szwajcarski uczony Foerster, sławę taką, jakiej może nie miał żaden z filozofów pedagogów. Dzieła jego, jak „*Jugendlehre*“, „*Schule und Charakter*“, „*Sexualethik*“, „*Christentum und Klassenkampf*“, rozchodzą się w kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy, w szeregu nakładów, są tłumaczone na różne języki, między innemi na język polski. Autora ze skromnego stanowiska docenta na uniwersytecie zurychskim powołano na katedrę pedagogiki do Wiednia, a nie dawno na uniwersytet monachijski. Wykłady jego i odczyty ściągają niezliczone rzesze słuchaczy. A gdy się zapytamy, dlaczego zdobył sobie taki pokłask szwajcarski filozof-pedagog, odpowiedzieć należy: Dlatego, że w chwili przesadnego kultu inteligencji i pielęgnowania jednostronnego intelektu t. j. rozumu w szkołach europejskich, Foerster położył nacisk na kształcenie nie wyłącznie umysłu, lecz przede wszystkim uczuć i charakteru. Ponieważ zaś zachwalana przez dotychczasowych dydaktyków i pedagogów potęga oświaty i wiedzy jako uniwersalnego środka do udoskonalenia ludzkości zawiodła na całej linii, a coraz więcej osobników, wszechstronnie wykształconych, okazało się takimi samymi tylko niebezpieczniejszymi bestyami ludzkiemi, co niewykształcone jednostki, pedagogiczna ewangelia Foerstera znalazła i znajduje powszechny po-

klask i posłuch. Znajduje ona tem większy posłuch, że Foerster wzorem amerykańskich i angielskich wychowawców oparł swe wychowawcze doktryny nie o etykę wyzwoloną francuską bez dogmatu, lecz o dogmata chrześcijańskie, a zwłaszcza katolickie, co protestanckiemu uczonemu w oczach społeczeństw katolickich tem większego dodawać musi uroku.

Właśnie rok temu w styczniu wygłosił rzeczony uczony, we Frankfurcie nad Menem do towarzystw młodzieży wszystkich konfesyi i stronnictw odczyt zatytułowany „Młode Niemcy i wojna wszechświatowa“,¹⁾ odczyt zawierający tyle wspaniałych myśli, poglądów i pouczeń, że i Polska wiele zeń skorzystać może zwłaszcza, gdy się, jak to piszący sobie wziął za zadanie, pedagogiczne pouczenia niemieckiego uczonego zmodyfikuje i zastosuje do potrzeb naszych, do wychowawczych zadań nad polską młodzieżą.

Nie chodzi tutaj o tę młodzież, która poszła na pole walk, czy przymusowo, czy dobrowolnie — tę pouczają dziś inni mistrze: groza wojny, śmierć ustawicznie stojąca przed oczyma, żelazna karność wojskowa, niewygody i trudy wojenne. Chodzi tu o tę młodzież, co pozostała w domu, może spodziewa się pójść lub chce pójść na pole sławy, albo tylko zdala słyszeć będzie pomruk wojny i prawdopodobnie nie będzie składać krwawych hekatomb na ołtarzu państwa lub idei narodowej. Chodzi o rozwiązanie kwestyi: czy jest możliwem, by i ta młodzież zdala od poboju mogła współwalczyć, brać udział w tych, światem wstrząsających wydarzeniach nie tylko ustami lub fantazją, ale całym jestestwem, wszystkimi siłami charakteru i uczucia. Nie tylko chodzi nam o młodzież męską, ale i o tę młodzież żeńską, która jeszcze niezdolna jest do ofiar i poświęceń w postaci sanitaryuszki po szpitalach polowych lub Czerwonego Krzyża. Wszak dziś pod wpływem pożogi wojennej i w świecie niewieści obudził się taki zapał i poświęcenie, iż setki, tysiące niewiast zasługuje na miano aniołów opiekuńczych i niemi są w rzeczywistości. Chodzi więc

¹⁾ *Deutschlands-Jugend und der Weltkrieg*. 1915.

o to, jak tych szlachetnych przedstawielek kobiecości godną stać się może nasza młodzież żeńska, chociaż pozostaje w domu lub na ławie szkolnej.

Chcąc to rozumieć i pojąć, trzeba wnikać głębiej w nędzę, grozę i straty wojenne; trzeba sobie uprzytomnić, jakie wrażenie piorunujące i straszne sprawia w rodzinach złowroga wieść o śmierci poległego męża, ojca, brata, syna lub opiekuna. Czy wieść ta nie niszczy, jak granat, domowy spokój, szczęście i dobrobyt? A takich hiobowych bomb pada do naszych rodzin tysiące, dziesiątki tysięcy. Tysiące pada tych, którzy byli żywicielami, podpora, błogosławieństwem i szczęściem całych rodzin; tysiące, co stali u progu życia, pełni nadziei, żądni czynu, szczęścia i miłości, kochani i ubóstwiani przez swoich, legli w masowych grobach, niepoznani, nieprzystępni już dla miłości pozostałych. Prawie pojąć nie można tych strat i potwornym wydawać by się musiał nam los, który nam zabiera ustawicznie nie tylko tysiące ofiar, ale zabiera właśnie najlepszych, — dowodzi tego choćby tych dziesięciu wychowanków naszego zakładu, poległych dotąd, którzy wszyscy prawie byli uczniami celującymi lub najlepszymi — gdyby nie przeświadczenie, że, jak mówi poeta, „jedna w świecie cicha moc ofiary przecie los gniotący zgniecie“, gdyby nie przekonanie, że nie życie samo jest celem, nie nasze ja i nasz egoizm, lecz ofiara, że kto poświęca się i umie się poświęcić, ten tylko prawdziwe życie posiada. I to jest właśnie wielkiem i wzniosłem w obecnej dobie, iż prawda, dopiero przez wybranców w dojrzałym wieku poznana, prawda prostej cichej

ofiary, że prawda ta prawie do każdego domu kołacze, że prawda ta spiżowym głosem odzywa się wśród prawie każdej rodziny, tak iż nagle, iż prawie codzień, niemal co godzinę cały kult naszego własnego ja, ten kult świętego egoizmu i sobkostwa, jaki szumnemi słowy opanował duszę nowożytną, cichcem i chyłkiem zmyka z naszego jestestwa, jak szubrawiec przydybany na podrabianiu weksli.

Jest coś dziwnego w tych krótkich słowach — „poległ na polu sławy“. A kogo mąż, ojciec, syn lub brat lub bliski legł na polu sławy, ten właśnie ognistemi głoskami winien wypalić te słowa w swej duszy. Synowie winni to uczynić, aby przez całe życie pozostać na polu sławy i honoru, aby w swoim zawodzie nie szukali powodzenia kosztem swej uczciwości w brudnej pogoni za zyskiem, w podłem i tchórzliwym karyerowiczostwie lub w bezlitośnym wyzysku swych bliźnich, aby w obcowaniu ze światem niewieściem nie folgowali bez hamulca swoim żądzom, i nie ginęli na polu niesławy — córki winny baczyć na swe dobre imię i niepozwalać się bezcześcić, winny strzedz się, by swej miłości nie wystawiały na targ z ujmą dla swej czci, by nie hołdowały modom, które pochodzą z kwater niesławy, by nie tolerowały tańców, które pochodzą z miejsc, gdzie zarówno mężczyźni, jak i kobiety postradały swoją cześć, by nie chodziły tłumnie na przedstawienia i kabarety, na których, jak u nas niedawno w Nowym Targu, drwi się ze Sakramentów św. i najplugawsze brudy godne domów rozpusty produkuje.

Setki, tysiące naszej młodzieży legło na polu sławy, z wychowanków naszego zakładu polegli najlepsi i najszlachetniejsi zostawiając kolegom w spuściźnie przykład swego poświęcenia i dobrą pamięć.

Niejeden ojciec, niejedna matka i żona dziś już krzątają się, aby zwłoki swych ukochanych wynaleźć na pobojowisku celem przewiezienia ich na cmentarz rodzinny, a jednak nie oto cho-

dzi, by ciała wygrzebywać, ale o to przedewszystkiem, by wzór i przykład tych drogiech, tych szlachetnych nie pozostał zagrzebany. Nie o to chodzi, by rodzina zawiesiła złoty medal zasługi poległych na ścianie, lecz o to, by ta szlachetność w głębiach sumienia rozpalila się wśród pozostałych i ludzkie miękczaki zamieniła w złote serca i żelazne charaktery.

Słyszymy obecnie wiele o rezerwach, wypełniających luki, wyzarte przez bój. Gdy w batalionie wszystkie wyższe szarże zginą, wtedy młodszym i najmłodszym dostaje się w udziale stanowisko, które znacznie przekracza lata ich służby. Ta rezerwa oficerska jest nie tylko na polu walki potrzebną, lecz tak samo i w rodzinach, gdy z powodu śmierci ojca, opiekuna lub starszego brata wyrostki są powołane do zastąpienia miejsca poległych wobec młodszego rodzeństwa, gdy stać się mają podporą matki, a pracą rąk swoich mają całą rodzinę utrzymywać. Chodzi więc o to, by ta właśnie młodzież, jakkolwiek nie jest powołana jako rezerwa do rowów strzeleckich zechciała z całej duszy zrozumieć, co znaczy być rezerwą w rodzinie i jakim błogosławieństwem jest dla młodego człowieka, gdy właśnie w tych latach, gdzie się charakter wytwarza, spadnie na niego ciężka odpowiedzialność żywiciela rodziny. Nie tak bardzo nie czyni człowieka dojrzałym i nie dzieli go od wszelkiej dziecinności, jak wyższa szkoła troski o drugich. Wielu ludzi zachowuje w swoim usposobieniu wiecznie coś dziecinnego, coś niedojrzałego tylko dlatego, że zawczasu nie przeszli świętej szkoły odpowiedzialności, nie mogli odwyknąć od wygodnego przyzwyczajenia, iż zawsze inni o nich myśleli, troskali się za nich lub dla nich pracowali, i dlatego przez całe życie pozostają niemowlętami, choć i wąs i broda im urosnie. Wyrósć z lat dziecięcych i tak wcześnie, jak tylko można, uchodzić za dojrzałego mężczyznę, z pewnością jest gorącym życzeniem wszystkich młodzieńców; nie wielu jednak z nich rozumie, że męską dojrzałość zdobywa się tylko przez przyjęcie na siebie odpowiedzialności. Czem właściwie odróżnia się dziecięcy wiek od stanowiska dojrzałego mężczyzny? Dziecko pyta się: „Co dostanę?“ Mężczyzna pyta się: „Co

dam“. Dziecko pyta się: „Jak mnie traktują?“ Mężczyzna: „Jak ja traktuję innych“. Dziecko pyta się: „Jak inni pełnią swe obowiązki?“ Mężczyzna: „Jak ja pełnię swój obowiązek?“ Dziecko pyta się: „Czy mnie rozumieją drudzy?“ Mężczyzna: „Czy ja rozumiem drugich?“ Dziecko pyta się: „Gdzie są cukierki?“ Mężczyzna: „Gdzie jest bicz na moje siedm słabości i wygódek?“ Ileż to ludzi mimo zewnętrznego pozoru męskości pozostaje mimo to w życiu dziećmi? Jak zbawiennem zatem może być dla nich, gdy losy dziś mężobójcze wołają ich wcześniej do męskiej rezerwy i jeżeli z całego serca dadzą posłuch temu powołaniu!

Nie odnosi się to tylko do chłopców, ale i do dziewcząt. Ile siły charakteru i karności muszą z siebie wydobyć, aby wobec rodzeństwa młodszego zastąpić męską opiekę, a nie ma nic piękniejszego, jak widzieć swobodną twarzyczkę dziewczęcą, pełną głębokiej a świętej powagi. Zaiste żadne dziewczę w świecie nie jest tak miłe i przyjemne, jak to, które z powodu ciężkich obowiązków nie ma czasu myśleć o sobie; samolubstwo bowiem zawsze czyni człowieka sztywnym, a prawdziwy wdzięk niewieści pochodzi tylko z zapomnienia o sobie.

Nie tylko jednak świętą spuściznę po naszych poległych bohaterach czcić winna młodzież w domu pozostała, lecz także uczyć się od żyjących bojowników i naśladować ich dzielność, wytrwałość i poświęcenie.

Oby tylko dorastająca młodzież wracającym naszym legionistom nie przyniosła rozczarowania! Oby polskie bohaterskie junaćstwo stawalo się bodźcem do wszelkiego rodzaju dzielności w życiu codziennem! Waleczność jest tak nieskończonem polem sławy, że i pozostali w domu na niem się pomieszczają. Przecież życie ludzkie codziennie jest pełne rowów strzeleckich, trzeba się tylko na nich poznać. Na każdego z nas przychodzą chwile, kiedy pozornie zdaje się nie posuwać naprzód, kiedy nie widać żadnego owocu i postępu naszej pracy, gdietylko sięgniemy wzrokiem napotyamy na same przeszkody, na wrogie wpływy na rozmiękłą ziemię i walące się ściany gliniaste. W tych rowach cierpliwości wiernie i z nadzieją wytrwać, do tego trzeba nieporównanie więcej siły moralnej niż do otwartego ataku na nieprzyjacielskie pozycye i warownie. Ile moglibyśmy się nauczyć cichego bohaterstwa od naszych zuchów w rowach strzeleckich! Jak wymowne są te milczące wysiłki naszych legionistów z pod Czartoryska z nad Styru.

Właśnie dziś otrzymałem stańtąd list od legionisty z N. Targu. „My tu cierpimy“, pisze on, „nie tylko za siebie samych — a wytrwać to chyba wytrwamy do końca, bo nam to honor żołnierza polskiego nakazuje. Daj tylko Boże, byśmy kiedyś choćby jakiś plon mieli z tej naszej ofiary! Nadziei w lepszą przyszłość nie tracimy“.

Jak wielce pouczającym jest przykład naszych zuchów z pod Rafajłowej i Zielonej, gdzie nie było głośnych sukcesów, gdzie nie uśmiechały się łatwe wawrzyny zwycięstwa, gdzie się stało całemi miesiącami wśród niewygód, wśród mrozu i zimna w zapadłych górskich ustroniach na zagrożonym codziennie posterunku. Tam się pokazało w całej pełni, jak dalece waleczność jest najgłębszą właściwością ducha. Jeżeli tam w karpackich kniejach i ostępach świecą polscy legioniści swej młodszej braci w domu przykładem niewzruszonej odporności i wytrzymałości, to znowu pod Rokitnem i nad Styrem swą brawurą w atakowaniu służą nam znowu jako wzór w tej

walce codziennej, jaką nieść musi każdy z nas od rana do wieczora z wrogami naszego charakteru, z naszą gnuśnością, z naszym tchórzostwem, z naszą namiętnością i porywcznością. Zaprawdę walka człowieka ze samym sobą jest daleko trudniejsza, niż walka nad Styrem lub Strypą, a jednak tym walkom tak pokrewna. Zaledwieśmy jeden rów nieprzyjacielski zdobyli, a już wróg uporeczywy ciśnie się doń na nowo, a kto nad Styrem swoich namiętności zwycięsko się posuwa naprzód, ten zaiste zasługuje na złote *signum laudis*, ten jest naprawdę godzien swych braci w rowach strzeleckich.

Wewnętrznie współuczestniczyć w wojowniczym bohaterstwie wielkiej chwili dziejowej — znaczy więc nie tylko rozprawiać o wielkich czynach wojennych, lecz ideał dzielności pokochać całem jestestwem swej duszy i zastosować ten ideał we wszystkich zadaniach i konfliktach własnego życia, znaczy urzeczywistnić ten ideał do ostatniej konsekwencji. Kto sobie raz zadał poważne pytanie: „Gdzie tkwi ostatnia resztką niezwalzonego tchórzostwa mego, najtajniejszy lęk przed ludźmi, przed cierpieniami, przeciwnościami, troskami materyalnemi, ten dopiero jasno pojmie, że istotą charakteru jest właściwie walka eksterminacyjna przeciwko wszelkiego rodzaju lękowi. Ukrytego tchórze w nas zupełnie stłumić — ta dążność powinna nas uczynić druhami i współuczestnikami walki z naszymi bohaterami na polu bitwy. Nie każdy z młodzieży naszej może szukać śmierci bohaterskiej za ojczyznę, ale każdy może i powinien w interesie ojczyzny siebie zmusić do dawania zawsze i wszędzie świadectwa prawdzie, każdy może się strzedz i ustrzedz, by się nigdy nie spodlił tchórzostwem kłamstwa, chociażby mu to sprawiało wielką trudność i przykrość, ba nawet tam gdzieby musiał się na szwank wystawić swem świadectwem. Posiadamy wielu ludzi, którzy w zewnętrznych niebezpieczeństwach, w pływaniu, we wdzieraniu się na dzikie wirchy górskie popisują się zdumiewającą odwagą; przy poważniejszej próbie jednak okazują się tchórzami. Odwaga u nich siedzi na powierzchni tylko we fizycznym poczuciu sił lub ambicyi, a czasem w lekkomyślności, nie boją się nawet

śmierci, jednakże haniebnie tchórzą przed rozmaitemi przykrościami w życiu i to tchórzostwo może ich uczynić niegodziwcami, zdrajcami, ba nawet łajdakami, zanim się spostrzegą. Samobójcy przecież dowodzą, że często więcej potrzeba odwagi, aby wytrwać przy życiu, niż, aby umrzeć. Zaiste łatwiej jest niekiedy w listopadzie się kąpać w Dunajcu, niż pokonać okolicznościowe kłamstwo, niż w kole rozpustnych kolegów przyznać się do czystości obyczajów i do poważnych przekonań.

Pogłębienie ideału dzielności i waleczności jest dzisiaj najważniejszym zadaniem dla samowychowania u młodzieży. Postawa dziarska i karna jest z pewnością początkiem męskiej godności, ale tylko początkiem, tylko symbolem czegoś głębszego. Postawa taka zewnętrzna ma być zapowiedzią odpowiedniej postawy wobec niesprawiedliwej nagany, postawy wobec własnych namiętności, postawy w ciężkich przeciwnościach i konfliktach, postawy wobec niemiłych i niesprawiedliwych, przełożonych, należytej postawy wobec sympatii płci drugiej.

Z pewnością dobrą rzeczą jest zahartowanie ciała, ale tylko jako ćwiczenie przedwstępne do głębiej wnikaącego hartu człowieka wobec siebie samego, wobec niewłaściwych zachcianek, wobec czułościowej próżności, wobec pogoni za ziemskimi uciechami. Tylko ten, kto gruntownie rozciałkanie swego „ja“ wykorzenił, ten w życiu wytrzyma próbę całego mężczyzny. Kto zaś tylko na pozorach męskości poprzestał, ten prędzej, czy później przy jakiegokolwiek sposobności nagle skompromituje się wobec Boga i ludzi. Ile wewnętrznego hartu potrzeba, aby mężczyzna wobec kobiety pozostał zawsze prawdziwym mężczyzną! Kto od początku nie opanował swej niemęskiej kochliwości, ten zawsze wobec płci drugiej pozostanie słabym, choćby nosił najcięższe buty z ostrogami i rozporządzał najgrubszymi strunami głosowymi. A kto nie pokona swej niemęskiej żądzy przypodobania się, ten wobec niewiast bez charakteru nigdy nie zachowa nieskazitelnego honoru męskiego. Taki zamiast dać kobiecie pomoc i być dla niej podporą, starać się będzie, tylko się jej podobać i nad nią try-

umfować; a jego próżność takich tryumfów łatwych dlatego tylko potrzebuje, ponieważ zresztą nie tylko klęski ma do zanotowania.

Nasi bohaterzy na polu walki przechodzą pierwszorzędną szkołę męskości, tak że u szlachetniejszych między nimi wszelka słabość doszczętnie zanika. Jeżeli pokolenie pozostałe w domu chce godnem się stać tych junaków, musi niezmordowaną pracą nad sobą samem dążyć do osiągnięcia tego, co tam na pobojowiskach wojennych grad bomb i granatów gwałtem wpaja.

Wojny z czasami staną się coraz rzadszemi, ale ideał bohaterstwa mimo to nie zaginie. Myśmy to powinni zachować go jako świętą spuściznę po wielkiej wojnie i coraz bardziej pogłębiać w życiu.

Mówimy dziś o cudach karności i sprężystości zwłaszcza pruskiej armii w obecnej walce. Więcej niż kiedykolwiek w tej właśnie wojnie wszechświatowej uwidoczniła się moralna siła doskonałej karności i sprężystości. Przed wojną wydawała się nam karność jako konieczne zło, ba często nawet jako niewygodny blichtr do parady. Po co nakładać sobie jarzmo punktualności? Dopiero mobilizacya i cała wojna dała wymowną odpowiedź na to pytanie. Z drugiej strony jednak wiemy, iż wojna przez rozpętanie wszelkiego rodzaju namiętności koniec końcem więcej karności w duszy niszczy, niż wszelkie konieczności spiżowe mogą tej karności wytworzyć; ale dlatego właśnie tem więcej winniśmy wiecznie trwałego i dobrego z tej nieubłaganej karności dla późniejszych pokojowych czasów przechować. Oby

Polska raz wreszcie przyswoiła sobie społeczną kulturę i oby pojęła, że społeczną kulturą jest nie tylko czuć litość dla ludu, lecz przede wszystkim wykonać przykazania: „Bądź punktualnym na minutę! Bądź człowiekiem, na którego się zawsze spuścić można! Bądź słownym! Wykonaj ściśle swe obowiązki!“ Dlatego tu na ziemi dana ci jest społeczność, abys się nauczył gwałt zadawać swojemu własnemu „ja“. Punktualność, względność i odpowiedzialność są filarami wszelkiej społeczności. Nie anarchista, nie rewolucjonista, lecz niepunktualni, lecz niesłowni są

prawdziwymi burzycielami ludzkiej społeczności. Ta zaś ścisła, umiejająca się zawsze znaleźć w kropce punktualność, którą zwią karnością, ta nie tylko podtrzymuje społeczeństwa, ale i ciebie samego. Stanowczej woli nauczyć się można tylko przez najściślejsze posłuszeństwo. Nie wszyscy możemy w szarym uniformie legionisty lub żołnierza karność wojskową okazywać, ale codziennie, co minutę możemy zachować karność czyli miarę w rozmowie, śmiechu, jedzeniu, w piciu, w sporcie, w obietnicach, w zapale, w radości, w miłosierdziu i miłości. Wszystko to stanowi szlachetne zdrowie naszej rozporządzalności samym sobą. Karność jest elektryczną kuracją całego naszego charakteru; karność jest zmartwychwstaniem ciała, jest przygotowaniem duszy do wyższych natchnień. Bez karności wkrada się nawet do najszlachetniejszych naszych wzruszeń i usiłowań demon przesady, swawoli, egoizmu i dobro od-daje w służbę złego.

Heroizm na polu walki winien być wzorem i mistrzem nie tylko dla młodzieży męskiej, ale i żeńskiej. Przedewszystkiem dziś wobec niesłychanego poświęcenia powinno ustać, powinno zamilknąć ze wstydem zniewieściale popisywanie się u kobiet swemi drobiazgowemi kłopotami i niewygodami, ta krzykliwa próżność i wstrętny kult własnej małości. Przecież nawet przy ofiarności i przy służbie publicznej było przed wojną wiele popisywania się, wiele blichtru i reklamy, a lewica nasza musiała się zawsze dowiedzieć, co dała prawica. Oby te straszne groby masowe ze wszystkimi ukrytymi niewynagrodzonymi ofiarami krwawemi zechciały nas pouczyć, że uciszenie własnego egoizmu i samochwalstwa jest pierwszą najważniejszą ofiarą, bez której wszystkie inne ofiary nie znaczą przed oczyma Pana, przenikającemi nasze serca i nerki. Nawet czerwony krzyż a i żelazny krzyż zasługi przed Bogiem nie nie znaczą, jeżeli nad nimi nie było krzyża Chrystusa, nie było świętej pokory, prawdziwej śmierci egoizmu.

Świat niewieści, pragnący uczestniczyć w heroizmie wojny, nie musi koniecznie myśleć wyłącznie o bohaterskich czynach tych, którzy rany zadają, płeć piękna znajdzie równie wznio-

słe wzory u tych, które dziś rany leczyć muszą, u tysięcy Samarytanek i Sióstr miłosierdzia, które za frontem, często z narażeniem własnego życia, i największem napięciem wszystkich sił spełniają obowiązek Samarytanek wojennych.

I kto wie, czy to liczne powołanie kobiet do dzieła miłosierdzia ze wszystkimi wstrząsającymi wrażeniami wojny nie pomoże, by młodzież żeńską zwłaszcza po większych miastach uchronić od pewnych bezdroży, na które przed wojną niebacznie się zabląkała. Chodzi tu o przesadne tresowanie dziewcząt w gimnastyce skautowskiej i burszowskie małpowanie obyczajów męskich, niekiedy gburowatych i sprośnych, jakie zwłaszcza po uniwersytetach naszych i u naszych krzykliwych emancypantek spostrzedz się daje. Te sportowe dziewice z żelaznym okuciem u obuwia, szturmujące niekiedy bramy uniwersyteckie, budzą zawsze uczucie, że tam u nich coś nie w porządku, że coś wznioślejszego, że swój wdźwięk niewieści sprzedają za miskę soczewicy małpowanej męskości. A i te modernistyczne emancypantki czują to same; inaczej by na ulicach i po wagonach nie wykrzykiwały tak głośno; to tylko się wtedy robi, gdy się czuje, że coś w nas w nieporządku. Zastrzedz się jednak trzeba, że się nie występuje tutaj bynajmniej przeciw fizycznemu wykształceniu dziewcząt, które jest nieodzownem i potrzebnem, ile raczej przeciwko wszelkiego rodzaju modernistycznym przesadom, przeciwko wyzuwaniu się z kobiecości u naszych wielkomiejskich emancypantek i u części naszych akademickich obywaterek. To wszystko stwarza tylko nieszczęśliwe kobiety, które w życiu rzeczywistem muszą się wykoleić dlatego, że do najwyższych zadań życia kobiecego nie są dostatecznie przygotowane, a egoizmowi u mężczyzn nie umieją przeciwstawić wyższej moralnej siły ducha.

Nie jeden ze szlachetniejszych wśród nich stawiał sobie lub stawia pytanie: Czy w razie pomyślnego zakończenia wojny, w razie ziszczenia naszych nadziei, odradza-

jący się nasz naród polski zachowa dość sił i onót do utrzymania zdobytej pozycji? I to jest właśnie sednem dla nas w całej tej wojnie. Czy będziemy mieli mężów zarówno jak i niewiasty, które potrafią bronić swoich przekonań, dla których wewnętrzny głos sumienia więcej znaczy niż poklask tłumu? Czy przeciwnie będzie u nas i w całej Polsce tak, jak było przed wojną? Czy będzie dalej panowała pogonь za kariery, za brudnym zyskiem, czy szarpać dalej się będziemy brutalną walką partyjną wrogich sobie stronnictw? Czy dalej trwać będzie ohydne szkalowanie się i poniewieranie wzajemne ku urągowskiu wrogów? Czy dalej będziemy nasze interesa narodowe dzięki krzykliwym hasłom demagogicznym poświęcać interesom partyjnym trybunów ludowych? Czy społeczeństwo nasze kosztem najistotniejszych naszych interesów dalej wysyłać będzie tyle nieudolnych i niesumiennych reprezentantów sprawy polskiej do ciał prawodawczych, ile ich dziś w chwili rozstrzygającej właśnie posiadamy? Pytania te najrozsądniejszym i najszlachetniejszym z naszych bohaterów ustawicznie nasuwać się muszą, gdy widzą tyle ofiar, tyle krwi, tyle mąk, tyle zgłiszczy, tyle zgonów, tyle upadków, tyle zgorzenia i zniszczenia.

Dziś wprawdzie wobec grozy sytuacji, wobec nacisku zewnętrznego przychodzi nareszcie do skutku od tak dawna pożądany „pokój Boży“ między stronnictwami polskimi. Chwała Bogu, że raz nareszcie najskrajniejsze partye łączą się w jednym Kole polskiem, niemającym już reprezentować ani arystokracji, ani demokracji, ani wstecznictwa, ani radykalizmu, ani szlachetczyzny, ani ludowizmu, ani demagogii, ani oligarchii, ani liberalizmu, ani nadpolskości, tylko samą zjednoczoną polskość. Z tem wszystkiem uzasadnionem jest wątplenie, czy z ustaniem zewnętrznego nacisku, dawne swary nienawiści nie odżyją tak samo, jak w klasie szkolnej powstają hałasy i okrzyki, skoro tylko nauczyciel drzwi po wyjściu zamknie za sobą. Dlatego o to głównie chodzi, by nasza młodzież, z całą

siłą charakteru pracowała nad stworzeniem narodowej jedności i społecznej zgody, tej zgody, którą dopiero straszny obuch wojennej zawieruchy powoli u nas stwarza. Jak się to ma stać? Czy za pomocą przedwczesnego rozpolitykowania młodzieży? Uchowaj Boże! Ze wszystkich rządów t. j. „kracy“ pajdokracya, t. zn. rządy dzieci są najbardziej kompromitujące i szkodliwe. Ale już młodzież szkolna, zwłaszcza starsza w szkołach średnich i uzupełniających, winna w swoich czytelnich, kółkach naukowych, organizacyach ćwiczyć się przede wszystkim w szanowaniu cudzych poglądów i przekonań, ćwiczyć się w potępianiu zła, przewrotności, fałszu i błędu, ale równocześnie winna się uczyć szanowania ludzi, winna się ćwiczyć w omawianiu spokojnem i krytykowaniu sprawiedliwem bez rozjątrzenia cudzych zapatrywań.

Dziś mówi się wiele o obywatelsko-państwowem wykształceniu. Najważniejszym momentem w tem właśnie wykształceniu nie jest kupić się z kolegami równomyślącymi i z nimi utwierdzać się w swych uprzedzeniach, swej zarozumiałości i nieomyślności, lecz zawierać stosunki, a nawet przyjaźnie, z ludźmi przeciwnych przekonań, byleby tylko uczciwych. Wszędzie tam, gdzie przeciwne stronnictwa, gdzie wrogie sobie stany i poglądy na świat znajdują pomosty przyja-

żni lub szacunku, tam się wytwarza idea państwowa, tam się ta idea pogłębia i rozszerza. Dziś do walki

stanęli nie tylko synowie z tak zwanych lepszych sfer, synowie inteligentnych rodziców, ale dzieci mieszczańskie, chłopskie, górali i robotników. One wszystkie poświęcają się dla wspólnej sprawy,

Czy wolno zatem dziś jeszcze młodzieży z wyższych sfer i inteligentnych z ukosa t. zn. z lekceważeniem patrzeć na dzieci ludu lub robotników. Wolno nam, a nawet jest obowiązkiem, zwalczać przewrotne idee, nauki i zasady, a zwłaszcza niegodziwe hańbiące czyny, ale nie wolno nam kamienia potępienia ciskać na ludzi dlatego, że są tej lub owej barwy, zwłaszcza w obecnej chwili, gdzie zgoda wszystkich jest pierwszym warunkiem do osiągnięcia jakichkolwiek korzyści narodowych. Wolno nam potępiać hańbiące czyny u jednostek wśród legionistów, które ujmę czynią honorowi polskiemu i idei legionistów; nie wolno nam jednak rzucać kamienia potępienia na legionistów pierwszego legionu za to, że są między nimi socjalistycznie usposobieni, bo

Jeżeli zaś władca zwycięskich Niemiec mógł się odezwać: „Ja nieznam żadnych stronnictw, znam tylko Niemców w obecnej chwili“, tedy my rozdarci, uciśnieni i przygnębieni ogromem nędzy i plag wojennych Polacy, powinniśmy sto razy bardziej zapomnieć o wszelkich stronnicych waśniach, a znać tylko Polaków, pragnących dobra narodu, wolności i swobody.

Dlatego to odzywam się wraz z wielkim wychowawcą szwajcarskim do ciebie, młodzieży polska szkół średnich, która kiedyś stanąć masz na czele ludu czy jako księcia, czy jako profesorowie lub urzędnicy, lekarze, inżynierowie itd. itd. szanujcie i kochajcie ten lud polski, chociażby się buntował przeciwko wam, strejkował wam, i swoje warunki stawiał. Szanujcie ich dusze, a potępiajcie tylko błędy i nadużycia. Szanujcie ich mężów zaufania, nie zatykajcie im ust, choćby twarda była ich mowa, nie odmawiajcie im prawa do współrozstrzygania swej doli, albowiem im się to prawo na-

leży! Zapiszcie głęboko w waszej duszy, że oni to wiernie stanęli z nami po stronie polskiej sprawy w rozstrzygającej chwili. Od dnia dzisiejszego musi się słowo „narodowy“ z gruntu rozszerzyć. Od dnia dzisiejszego ci tylko zasługują na miano beznarodowców, którzy jeszcze tkwią w patryotyzmie stanowym, albowiem ojczyzna to nie tylko ziemia rodzinna, nie tylko dzieje lub język ojczysty, ale wszelkie polskie ciało i cała krew polska. Dlatego też ten tylko prawdziwie swą Ojczyznę kocha, kto kocha cały polski naród bez względu na to, czy to jest chłopski lud, czy robotniczy lud.

Dlatego to, dorastająca młodzieży inteligentna z tak zwanych lepszych warstw, nie unikaj sposobności zbliżenia się do niższych warstw, a zwłaszcza góralskich, robotniczych warstw, abyś poznała ich dolę i niedolę, ich dążenia i aspiracje! Kto tylko zna jedną warstwę ludności i w niej się tylko obracać pragnie, jest jakoby człowiek, który tylko jedną książkę przeczytał. Kto nigdy nie zaglądał do pustej spiżarni biedaka, ten i nigdy nie zrozumie myśli, pochodzących z takich pustych spiżarni. Kto nigdy nie wglądnie do cudzych dusz, ten nigdy nie zrozumie dusz zranionych wielkopańską butą, ten nie zrozumie czerwonych radykalnych słów, z takich ran płynących.

Dotąd mówiliśmy o wzniosłych przykładach, świecących dorastającej młodzieży, pozostałej w domu, z rowów strzeleckich, gdzie nasi legionieści biją się i giną

Należy pomówić parę słów jeszcze o niebezpieczeństwach wojny dla pozostałej w domu polskiej młodzieży. Od pychy, buty, poniewierania obcemi nacyami my Polacy, ogółem biorąc, jesteśmy wolni; tyle wieków klęsk, ucisku, poniewierki gruntownie nas z tej strasznej wady narodów zwycięskich, zaboreczych wykurowało, ale tem bardziej grozi nam wada narodów pogiębionych, uciśnionych t. j. nienawiść do gnębieli i nieprzyjaciół. Rzecz dziwna, właśnie ci, którzy stoją na polu walki, oko w oko z wrogiem i przy wrogu najprędzej się tych uczuć nienawiści wyzbywają; wspólnie przeżyta niedola, ten sam gwizd kul, chichot bomb i granatów, ten sam głód i chłód rychło bratają wrogów, budzą uczucia litości wobec rannych,

uczają wzajemnego szacunku i wyrozumiałości. Hołdują nienawiści głównie ci, co wygodnie siedzą w ciepłych pokojach i przy szklanicy piwa po restauracjach dają upust swemu patriotyzmowi w nienawistnych przezwiskach przeciw wrogim narodom, potępiając wszystko u nich w czambuł. Takie ryczałtowe potępienie, połączone z nienawiścią ślepą i jednostronnością sądu, z pewnością nie odpowiada polskiej godności, polskiej kulturze. Na wojnie należy działać lub milczeć. Wyzwaniem i przeklinaniem nie odnosi się zwycięstw. Gdy Izrael walczył, wtedy Mojżesz modlił się, a nie przeklinał. Folgowanie nienawiści jest złem przygotowaniem do wielkiego zadania, jakie dorastające pokolenie po wojnie ma do spełnienia. Zadaniem tem jest silniejsze zamarkowanie wzajemnej sprawiedliwości, wzajemnego szacunku w walce stronnictw, interesów i poglądów. Ku temu najlepiej się w ten sposób gotujemy, że już dzisiaj rozpoczniemy w sądach o naszych wrogach unikać wszelkiej nienawiści, niesprawiedliwości i pogardy. Kto na tem polu staje się brutalnym, ten następnie i przeciwnika w swoim własnym narodzie tak samo będzie traktować, jak nieprzyjaciela obcego. Jeżeli gdziekolwiek bądź dajemy folgę swoim uczuciom nienawiści, wtedy już niepotrafimy tak jak dawniej, kochać swych narzeczonych, żon, swego rodzeństwa, swoich rodziców, swoich przyjaciół; nienawiść bowiem paraliżuje i zatrzuwa całą duszę. Nie ma też skuteczniejszej szkoły karności, jak ówczenie się w doskonałej sprawiedliwości wobec wroga. Komu nie danem było przejść znakomitej szkoły dyscypliny wojennej, ten powinien przynajmniej przechodzić świętą szkołę sprawiedliwości, aby opanować w zupełności swe niepohamowane namiętności. Przedewszystkiem nie potrzeba wierzyć pierwszej lepszej plotce, jaką się o naszych nieprzyjaciółach w kurs puszcza. Ile to fałszywych pogłosek, uogólnień, niesłusznych, przesadnych wieści rozpuszcza się w tych naszych czasach wzburzonych i podnieca niemi uczucia nienawiści, zemsty! Nawet tam, gdzie pisma nasze podały całkiem autentyczne fakta barbarzyństwa przeciwnej strony, nie należy zapominać o wielu budujących rysach ludz-

kości, szlachetności i gościnności u naszych wrogów. Dodatkowo te objawy nie usuną wprawdzie gwałtów i nadużyć, ale przez nie stajemy się wobec przeciwnika sprawiedliwi i widzimy w nich punkta zaczepne dla przyszłej zgody pomiędzy wojującymi i nienawidzącymi się dziś narodami. „Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości!“ Człowiek może w każdej chwili znaleźć sposobność, aby ów głód i pragnienie sprawiedliwości zaspokoić i uwidocznić. Dziś może to najlepiej uczynić, jeżeli przede wszystkim gazeciarskim doniesieniom nie wierzy. Trafnie mówimy dziś o naszej słusznej sprawie, ale dlatego, że nasza sprawa jest słuszna, dlatego w każdym naszym sądzie w każdym poglądzie winniśmy być sprawiedliwi, winniśmy sami siebie wychowywać, aby stawać się coraz sprawiedliwsi, aby wielkie posłannictwo naszego narodu miało zapewnione błogosławieństwo Boga i wszystkich dobrych duchów.

Walka jednak z nienawiścią i oczernianiem winna pójść jeszcze dalej. Wojna wszechświatowa z całą swoją grozą i wszelkimi stratami nie byłaby możliwą, gdyby przyzwyczajenie do nienawiści, do niesprawiedliwych sądów, do brutalnego i krótkowzrocznego egoizmu tak dalece nie zachwacało nam całe ludzkie współzycie. — Ile to mamy wypowiedzeń wojny z powodu najśmieszniejszych błahostek między krewnymi, przyjaciółmi, kolegami, małżonkami! Jak olbrzymia moc nienawiści i zacierzwienia panuje między kolegami i koleżankami, między konkurentami, pracodawcami, między stronnictwami, narodami, wyznawcami różnych konfesyj! Koniec końcem nie mogło wypaść inaczej, jak że ten barbarzyński stan wewnętrznej rozterki musiał na zewnątrz eksplodować w postaci wojny wszechświatowej. Eksplodujące granaty i rozszarpywane ciała ludzkie powinny by nam wszystkim głosić: „Nie zapierajcie się nas, pochodzimy przecież koniec końcem z prochowni waszej codziennej zaciekłości, waszego potajemnego lub otwartego szkalowania się w domu, w zawodzie, na ulicy, przy biurku dziennikarskiem, w sali sądowej! Rozpoznajcie w nas was samych, jesteśmy nie odrodzonymi dziećmi

waszej złości. Zaiste każdego, kto tylko wyłącznie myśli o sobie i o swoich prawach, każdy, kto butnymi słowy drugich drażni, każdy kto natychmiast wybucha, skoro tylko w najdrobniejszej mierze jego nietykalna ambicja czuła się obrażona, każdy posługujący się grubiańskimi wyrazami, wszyscy ci burzyciele pokoju podsycali tę powszechną nienawiść, z której syczących płomieni wybuchła wreszcie wojna wszechświatowa. Oby ta dorastająca młodzież nasza, która z heroizmem wojny prawdopodobnie się nie zetknie, która jednak heroizm i dzielność okazać ma w przyszłości w czasach spokoju, oby ta młodzież rozpoczęła swe ćwiczenia w czynieniu pokoju i utrzymania pokoju od walki ze swemi namiętnościami, z gniewem i zapalczywością! Oby pojęła, ile wielkich i rycerskich przymiotów charakteru właśnie w zgodności i wielkoduszności się uwydatnia, a ile słabości charakteru przeciwnie kryje się poza gwałtownymi i nienawistnymi mowami i czynami. Każdy kto dzisiaj w swoich stosunkach towarzyskich zamieni nieprzyjaźń na przyjaźń, każdy, kto twardy choć niesprawiedliwy sąd przyjmie w milczeniu, a rycerskie słowo znajdzie w obronie prawa i interesów przeciwnika, każdy, kto w rozterce wewnętrznej odważnie przyznaje się do winy i z tej pokutnej konfesji zyszcze naprawę życia, ten pomaga krwawą winę wojny wszechświatowej ekspijować, ten sieje kwiaty na masowych grobach poległych ofiar wojny.

Ta miłość pokoju w pierwszej linii odnosi się do młodzieży żeńskiej. Niestety dziś pada więcej głosów nienawiści przeciwko wrogom z ust kobiecych niż męskich. Zapominają one, że nawet u pogańskich Greków Ifigenia przekleństwo rodowej nienawiści odkupiła szlachetną ludzkością. Chrześcijańskim niewiastom pogańska Antygona niestety daremnie przypominać musi nieprzedawnione nigdy przykazanie, że kobieta nie na to urodzona jest, by nienawidziła, lecz na to, aby kochała. Kobieta mniema, że jej posłannictwo skończone, gdy zaopatrzy rany, zadane przez mężczyzn; głównem jednak posłannictwem u kobiety jest zapobieganie w ogóle ranieniu się wzajemnemu. Kobiety winne stworzyć świętą umiejętność za-

chowania pokoju i szerzenia pokoju. Smoczy posiew nienawiści da się tylko stłumić przez wielki posiew miłości. Niewiasty przeznaczeniem jest zetrzeć głowę szatanowi nienawiści i niezgody. Przed innemi jednak niewiasta polska winna systematycznie ścierać głowę hydrze polskiej niezgody i nienawiści, polskiego pieniactwa i szkalowania się wzajemnego, a to tem bardziej, że przecież, chwała Bogu, ona najbardziej służy Chrystusa, Boga pokoju, jest oddana.

Odwroćcie się od Chrystusa i Chrystusowej zasady miłości wśród nowożytniej ludzkości, dalej fakt, że życie publiczne niemal w całości a życie prywatne w znacznej części spoganiało, ulegając pogańskim zasadom ubóstwiania państwa i podporządkowania wszelkiej etyki utylitaryzmowi państwowemu, fakt, że ludzkość uległa w znacznej części materjalizmowi, pysze i szowinizmowi narodowemu z podeptaniem zupełnem praw słabszych narodów — wszystkie te fakta są niewątpliwie rodzicami obecnej krwawej zawieruchy wszechświatowej. Z drugiej zaś strony nieskończone nieszczęścia, klęski, straty, cierpienia i okropności, połączone z tą wojną, ludzkość otumanioną powoli zwracają do Chrystusa. Dziś kościoły nawet tam, gdzie były opustoszałe, wypełniają się nieszczęśliwymi, potrzebującymi pociechy i otuchy, dziś do kościoła spieszą ci, którzy Boga dawniej nieznali lub go omijali. Być może dalej, że tysiące żołnierzy a nawet i naszych legionistów poszło do walki bez Boga, ale i to jest prawda, że ustawiczna śmierć przed oczyma, niesłychane niebezpieczeństwa, widok charczących w najstraszniejszych męczarniach towarzyszy, że straszne cierpienia rannych, którym tylko kapłan katolicki lub Siostra miłosierdzia leje balsam pociechy, że widok kapłanów, ba nawet biskupa sprawującego wśród gradu kul święte obrzędy, widok kapłanów, niosących pociechę konającym nawet do serc marnotrawnych napowrót sprowadzają tego Chrystusa. Tam wśród grozy wojennej przekonują się także, że ten Chrystus to nie tylko wcielenie łagodności, ale przede wszystkim to wcielenie największego heroizmu poświęcenia i ofiary za ludzkość. To nie przypadek tylko, że w wychowaniu rodu ludz-

kiego chrześcijańska nauka miłości silniejszej ponad śmierć z tak dziwnem powodzeniem krzewiła się najcudniej wśród najbardziej bohaterskiego i najbardziej wojującego narodu rzymskiego i że na gruncie rzymskiej nieugiętości i rzymskiego bohaterstwa wyrósł ów hufiec nieustraszonych męczenników, który krwią własną dał świadectwo prawdzie i świat pokonał.

Prawdziwe chrześcijaństwo jest bohaterstwem, okazywaniem jednak nie we walce z bliźnimi, ale ze sobą samym, z własnymi namiętnościami i z własnym egoizmem. Chrystus nie głosił wojny bliźnim, przeciwnie głosił: „Błogosławieni cisi i pokój czyniący, albowiem oni posiedzą ziemię“. Można strzedz własnych interesów, a równocześnie pogodzić tę samoobronę z rycerską życzliwością wobec przeciwnika. Niestety zasadę tę w stosunkach międzynarodowych rzadko kiedy zastosowano i dlatego nienawiść, zaborczość i wojny muszą być regulatorem stosunków międzyludzkich i międzynarodowych. I nie będzie inaczej, póki Boskie przykazanie „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“ i w stosunkach międzynarodowych nie będzie uznane i zastosowane. Kochać swój naród jest przykazaniem natury, uświęconem przez samego Chrystusa, skoro płakał nad swą ojczyzną żydowską i wspaniałą stolicą Jerozolimę. Jeżeli jednak ta miłość własnego narodu zwyrodnienie, w szowinizm narodowy lub ciasny nacjonalizm pełen zaborczości i zachłanności się zamieni, wtedy staje się zbrodnią wobec ludzkości i klęską dla cywilizacji ludzkiej, wznecając wszechświatowe pożogi wojenne. Widzą to dzisiaj wielkie umysły nawet niemieckie w rodzaju filozofa Föerstera, głoszą, że w przyszłości narodowe szowinizmy muszą przycichnąć, że należy wszystkimi siłami pracować nad zbliżeniem się narodów i we wspólnej cywilizacyjnej pracy. Jeżeli tego nie uczynią narody zwycięskie, tedy prędzej czy później wybuchnie nowy jeszcze straszniejszy pożar świata, w którym wszelka cywilizacja zginąć musi. Ludzkość dziś stała na tym stopniu kultury, na którym wzajemne uzupełnianie się, wzajemna pomoc i wspólne wychowanie narodów są nieodzowne. Żaden naród nie może dziś swoich zadań spełnić bez pomocy kultu-

ralnej obcych narodowych tradycyi. Francya potrzebuje Niemców i na odwrót Niemcy Francuzów, Niemcy potrzebują pomocy Polaków i Słowian, Polacy potrzebują Niemców, Anglia nie obejdzie się bez Niemców, a Niemcy bez Anglii i t. d. Zjednoczenie ras i narodów mimo zachowania narodowej indywidualności każdego we wspólnej cywilizacyjnej pracy jest postulatem dzisiejszego rozwoju dziejowego i może początkiem sprawdzenia się słów Chrystusowych o jednej owczarni i o jednym pasterzu. Jeżeli który naród to dziś odczuwa i odczuwał, to najbardziej udręczony i najbardziej doświadczony Polski naród; nie dziw więc, że Polski wieszcz to samo co dzisiaj najgłębsi i najszlachetniejsi myśliciele głoszą, wypowiedział już przed ośmdziesięciu laty w cudownej wizyi „Przedświtu“, gdzie ujrzał, jak

„Wszystkie, wszystkie spreczne siły
W jeden nastrój się złączyły
Jedna drugiej nie przeklina“,

widział, jak

„Słabszych silny już nie gniecie,
Tak jak w niebie — na planecie
Wszystko świętej woli słucha“.

Są to oczywiście marzenia wieszczce, a jednak ideałem ludzkości, koniecznym do osiągnięcia, wedle rozważań najgłębszych myślicieli obecnej doby. Dlatego kończąc, do Ciebie odzywam się, młodzieży polska, słowami Krasińskiego :

„Myśli twórcza, zstąp,
Daj przebudzeń dar,
Niech się ocknie duch!“

Dr. Kazimierz Krotoski.

Teorya rozwoju wojny.

IV.

Roślina różni się od zwierzęcia mniejszem napięciem życia. Przemiana materji odbywa się wolniej. Wyładowania energii są mniejsze i rozłożone na dłuższe czasokresy. Życie zwierząt jest czynniejsze, niż roślinne. Odmienny sposób odżywiania się jest jednym z najważniejszych przejawów tej różnicy. Prawie wszystkie rośliny czerpią swe pożywienie po części wprost z powietrza, po części za pośrednictwem korzeni z głębi ziemi. Zwierzęta żyją tymi samymi pierwiastkami, ale zdobywają je pośrednio przez spożywanie roślin i innych zwierząt. Koniecznym warunkiem tego sposobu odżywiania się jest większa ruchliwość zwierząt.

Wyodrębniając znamiona właściwe życiu pokoleń współczesnych w przeciwstawieniu do dawniejszych, dostrzegamy przebieg wypadków, przypominający nam różnice między rośliną a zwierzęciem. Człowiek współczesny wie, że życie jest czynniejsze, ruchliwsze. Pracuje więcej. Zaspakaja swe potrzeby dostatniej ilościowo i jakościowo. Odczuwa więcej wrażeń i bardziej różnorodnych. Więcej podróżuje. Te zmiany uwarunkowane są postępem techniki. Współczesne pokolenia różnią się od dawniejszych umiejętnością daleko skuteczniejszego wyzyskiwania przyrody. Postęp techniczny, oraz udoskonalenia organizacyi gospodarczej umożliwiły rozrost ludzkości. Dziś liczba ludzi jest znacznie większa, niż kiedykolwiek. Pod

wpływem postępów technicznych i skutkiem udoskonalenia organizacyi gospodarczej dobrobyt ich jest mniej zależnym od środowiska naturalnego i od jego zmian, a zarazem życie stało się pełniejszym i różnorodniejszym.

W rozwoju wojny odnajdujemy te same zmiany. Już na pierwszy rzut oka współczesne wojny różnią się od dawniejszych większą techniczną doskonałością w sposobie ich prowadzenia, oraz większymi zastępami ludzi, biorących udział w krwawych zapasach. Dzięki postępom technicznym trudności naturalne nie przeszkadzają w tym stopniu, co dawniej, zamiarom stron walczących. Rzeki i góry stały się dla wojsk współczesnych łatwiejsze do przebycia. Dawniej niejednokrotnie przerywano wojny w zimie, podejmowano je na nowo na wiosnę. Dziś zima jest utrudnieniem, ale przestała być przeszkodą nie do przezwyciężenia. Większa ruchliwość człowieka nowożytnego występuje silnie na jaw w sposobie prowadzenia wojny. Umie walczyć w powietrzu i w głębiach morza. Trudno wyobrazić sobie postęp techniczny bez równoległego udoskonalenia organizacyi gospodarczej, umożliwiającej stosunkowo tanie pokrycie ogromnych kosztów, wynikających ze stosowania nowoczesnej broni. Człowiek zdumiewająco udoskonalił organizację pieniężną (pieniądz papierowy) i kredytową, system podatkowy. Wojny współczesne dostarczają ich uczestnikom więcej wrażeń i bardziej różnorodnych. Przechowały się dawniejsze sposoby walki. Przybyło mnóstwo nowych w związku z udoskonaleniem broni i tego wszystkiego, co się łączy z jej użyciem.

Rozwój wojny, o którym dotychczas była mowa, ponieważ wydaje mi się raczej ilościowym, zewnętrznym. Zachodzi pytanie, czy nie można doszukać się w przebiegu wypadków dziejowych zmian bardziej istotnych, sięgających głębiej, odzwierciedlających rozumną celowość działań ludzkich? Szukając odpowiedzi na to pytanie, dojdziemy do określenia właściwego znaczenia udoskołań technicznych i gospodarczych, oraz wzrostu ilości osób walczących.

Jeden z wybitnych teoretyków rozwoju społecznego kładł

szczególny nacisk na przemianę zjawisk jednorodnych na różnorodne. Dziejowe przeobrażenia współdziałania i współzawodnictwa są rozwojem ku różnorodności, ale równolegle postępuje zacieranie się pewnych różnic, które przedtem zaznaczały się silniej.

Ścisła łączność współdziałania i współzawodnictwa wzrasta w toku dziejów. Życie ludzkie staje się pełniejszym i różnorodniejszym na tle ilościowo i jakościowo wzrastającego współżycia ludzi ze sobą. Współdziałanie i współzawodnictwo stają się zjawiskami coraz częstszymi. Doskonalą się sposoby, że tak rzekę, technika jednego i drugiego. Zmiany obu zasadniczych form ludzkiego współżycia polegają w części na coraz to ściślejszym zrastaniu się obu form ludzkiego współżycia. Od początku współdziałanie i współzawodnictwo były zjawiskami łącznymi, wzajemnie uwarunkowanymi. Z biegiem czasu ich splót zacieśnia się coraz bardziej.

Rozwój, o którym mowa, jest widoczny, gdy chodzi o współzawodnictwo. Wojny współczesne różnią się od dawniejszych, ponieważ ludność państw, biorących w niej udział, umie dostosować lepiej swe współdziałanie do celów, które sobie stawia, niż ludność państw dawniejszych. Umie je lepiej dostosować do celów wojennego i pokojowego współzawodnictwa. Dziś grona osób, współzawodniczące ze sobą, są złożone z uczestników między sobą lepiej zgranych. To samo można powiedzieć o współdziałaniu. Dziś jest wprawdzie rzadziej, niż dawniej środkiem walki, atoli ogromnie wzrosło posługiwanie się niem w celach współzawodnictwa pokojowego.

Ani wzrastająca łączność obu podstawowych form ludzkiego współżycia, ani powolny rozrost współzawodnictwa pokojowego, który jest głównym współczynnikiem w rozwoju wypadków, nie sprzyjają ich wyraźnemu zróżniczkowaniu. Skutkiem rozrostu współzawodnictwa pokojowego, niemal nieznanego w zaraniu dziejów, zaciera się granica między obu formami ludzkiego współżycia, ponieważ pokojowe współzawodnictwo jest czemś pośrednim między nimi. Równocześnie jego rozrost jest wyrazem zróżniczkowania współzawodnictwa

na pokojowe współzawodnictwo i walkę. W związku z nim następuje dalsze zróżniczkowanie walki i wojny, wojny i pokoju, które to zjawiska dopiero z biegiem czasu wyodrębniają się jedno od drugiego.

Walka ustępuje miejsca współzawodnictwu pokojowemu i wojnie. Rozrost współzawodnictwa pokojowego, wzrastająca łączność obu form ludzkiego współżycia doszły do skutku po części dlatego, że okazały się zmianami gospodarczo korzystnymi. Oba zjawiska są wyrazem większej racjonalizacji życia, która także i dla wyjaśnienia rozwoju wojny ma pierwszorzędne znaczenie.

Od dawien dawna roztrząsają ludzie zagadnienie, czy człowiek pierwotny był złym, czy dobrym, czy poprawił się w biegu wieków? Jest pewne, że dziś rządzi się w wyższym stopniu rozważaniami rozumowymi, logicznymi. Postęp umysłowy jest widoczniejszy niż moralny, jest w mniejszej mierze podawany w wątpliwość. W zaraniu dziejów nie brakło genialnych wynalazców, którzy równocześnie musieli być ludźmi obdarzonymi wielką zdolnością logicznego myślenia. Bez niej nie mogliby skutecznie wynalazków. Wspominamy z czcią nazwisko pierwszego twórcy sztuki drukarskiej. Wynalazek pisma — nie wiemy, komu go zawdzięczamy — wymagał niezawodnie równego, jeżeli nie większego uzdolnienia. Wynalezienie najpierwotniejszych narzędzi wymagało więcej umysłowej siły twórczej, niż wynalazek maszyny parowej. Opowieść o Prometeuszu, jest odczuciem wdzięczności wobec pierwszych genialnych wynalazców o nieznanem nazwisku, wobec nadludzi, wobec pół-Bogów, którzy ogień ukradli z nieba, którzy kładli podwaliny współczesnej cywilizacji. W zaraniu dziejów rodzili się ludzie o niezwykle potężnem uzdolnieniu umysłowem. Mimo tego przeważna część ludzi owoczesnych w całym toku życia codziennego rządziła się w stosunkowo małym stopniu rozważaniami rozumowymi. Dopiero później ogół ludności nie tylko chwilowo, ale coraz to częściej w ciągu swego życia przestał ulegać mniej lub więcej nieświadomym popędom, natomiast kierował się w swych czynach sądami rozumowymi.

Jednym z wyrazów coraz bardziej racjonalistycznego urządzania życia ludzkiego jest ogólny postęp techniki i organizacyi gospodarczej. Racyonalizacya działań ludzkich czy odbiła się w rozwoju wojny jedynie technicznie i finansowo, czy też wywarła wpływ bardziej istotny? Rozpatrując dziejowy rozwój wojny, pragnąłbym przede wszystkim zwrócić uwagę na objawy stopniowej racjonalizacyi wojny poza rozwojem uzbrojenia i organizacyi finansowej, stosowanej w toku wojny.

Na ogół biorąc, niewątpliwie istnieje postęp i w tym kierunku, ale wydaje mi się, pomijając stronę czysto techniczną i finansową przebiegu wypadków, mniejszym, niż wzrost racjonalizacyi w innych działach czynności ludzkich. Po dzień wojna jest w znacznej mierze wynikiem instynktów, namiętności. Prawda, pod wpływem zwiększonego wpływu pierwiastków rozumowych współczynnik walki w życiu ludzkim doznał pewnego ściśnienia. Doznałby większego, wojny byłyby jeszcze radsze, gdyby ludźmi kierowały w wyższym stopniu ściśle rozumowe rozważania. Stopniowa racjonalizacya wojny jest zjawiskiem niewykluczającym tego, że wojna była i pozostała jednym z mniej racjonalnych, mniej rozumowo uzasadnionych i zrozumiałych objawów życia ludzkiego. Nie dość na tem. Wojna sama w swoich motywach i celach — nie mam w tej chwili na myśli sposobów jej przeprowadzenia — ulega w stosunkowo zbyt małym stopniu racjonalizacyi, nadto — jak obaczymy — opóźnia jej rozwój w innych sferach działań ludzkich. Życie gospodarcze uległo większej racjonalizacyi, niż wojna. Gdyby nie ciągle powtarzające się wojny, postęp w racjonalizacyi życia gospodarczego byłby jeszcze większy. To samo można stwierdzić w innych sferach życia ludzkiego.

Człowiek tylko w małym stopniu nauczył się unikać wojny. Silniej zaznaczyła się racjonalizacya życia w łagodzeniu klęsk wojennych. Choroby i rany stały się mniej groźne. Dzięki nowoczesnym urządzeniom łatwiej znieść koszta wojny i przywrócić dobrobyt, uszczuplony wojną. Te zjawiska na razie pomijam.

Możnaby szukać i znaleźć inne przejawy większego wyrozumowania w prowadzeniu i w celach wojen. Z powodu zamówienia księżyca Nikias zaniechał sposobności korzystnego wycofania się z Sycylii i naraził swe wojska na klęskę. (Tukidydes VII, 50). Dziś przesady przestały wpływać na postanowienia wodzów. Możnaby podjąć próbę racjonalistycznego zniknięcia wojen religijnych. Ograniczam się do przejawów racjonalizacji, które uważam za zasadnicze, za oczywiste. Uległa pewnej racjonalizacji celowość wojny (V) i jej stosunek do zasadniczych przejawów rozwoju społecznego (VI).

V.

Coraz to większe podporządkowywanie działań ludzkich logicznemu myśleniu znajduje swój wyraz głównie w przedłużaniu się łańcucha teleologicznego (celowego). Działania, które niegdyś były celem same w sobie, dziś stają się coraz bardziej środkami do osiągnięcia dalszych celów za ich pośrednictwem. Człowiek podejmuje nowe, przedtem nieznane działania, które mają mu ułatwić osiągnięcie jego celów. Przedłużanie się łańcucha celowego znajduje swój najogólniejszy wyraz w przewidywaniu coraz to dalszej przyszłości, połączonem ze zabiegami o zaspokojenie przyszłych potrzeb. Początkowo człowiek żył głównie chwilą bieżącą. Dziś w znacznie wyższym stopniu, niż dawniej, pracuje dla przyszłości swojej własnej, potomstwa, społeczeństwa. Dzisiejsze społeczeństwa są bardziej kapitalistycznymi, niż dawniej. Lepiej przewidują i staranniej przygotowują przyszłość. Psychologicznie kapitał jest przewidywaniem. Przedmiotowo — zapasem środków osiągnięcia celu, którym jest uzyskanie środków zaspokajania potrzeb ludzkich. Wzrost kapitałów jest wynikiem zwiększającej się racjonalizacji. Jest uwarunkowany postępem techniki czyli ciąglem udoskonalaniem umiejętności posługiwania się coraz to lepszymi środkami osiągania celów. Przedłużanie się łańcucha teleologicznego w zakresie techniki można uzmysłwić powołaniem się

na okoliczność, że dawniej wyrabiano narzędzia, dziś nadto narzędzia służące wyłącznie do wyrobu innych narzędzi.

Większa kapitalistyczność współczesnego życia jest wynikiem nie tylko postępów technicznych, ale także wynikiem równolegle rozwijającej się organizacji gospodarczej. Dawniej człowiek zaspakajał swe potrzeby w ten sposób, że sam dla siebie wytwarzał dobra, którymi chciał zaspokoić swe potrzeby. Dziś przeważnie wytwarza na zbyt. Sprzedaje swe towary na targu za pieniądź i dopiero wzamian za pieniądź kupuje dobra potrzebne mu dla jego własnego, osobistego użytku. Czemżesz jest sam fakt wymiany i coraz bardziej doskonaląca się organizacja procesu wymiennego, jeżeli nie racjonalnie obmyślanem przedłużaniem łańcucha teleologicznego, systemem środków służących do osiągnięcia celów, które to cele znowu są środkami osiągnięcia dalszych celów? Aparat przewozu ludzi, wiadomości, towarów jest środkiem osiągnięcia celów. A cóż dopiero pieniądź i cały system pieniężno-kredytowy? Pieniądź jest może najpełniejszym wcieleniem idei środka osiągnięcia celu. Właściwie z istoty swej nie jest niczem więcej jeno właśnie środkiem nabycia towaru, osiągnięcia celu — objaw oczywisty zwłaszcza wtedy, gdy posługujemy się pieniądzem papierowym.

Przedłużanie się łańcucha celowego jest widoczne także i we wszystkich innych działaniach ludzkich n. p. w pracy naukowej. Ten charakter niejednokrotnie wybitnie występuje na jaw, gdy chodzi o powstawanie nowych gałęzi nauk. Dość przytoczyć nauki pomocnicze historii (paleografia, sfragistyka itd.) w stosunku do historii. Tu już w samej nazwie nauk zaznacza się objaw, o którym mowa.

Na czem polega w sferze działań wojennych postęp racjonalizacji, przejawiającej się w przedłużaniu łańcucha teleologicznego? Jest oczywisty w technice wojennej. Człowiek dawniej rzucał kamieniem na przeciwnika. Dziś zasypuje go gradem kul, miotanych za pośrednictwem dział i karabinów, które wyrabia zapomocą narzędzi specjalnie w tym celu zbudowanych, a wprawianych w ruch maszynami, wytwarzają-

cymi siłę popędową. Podobny rozwój dostrzegamy także poza światem techniki.

Najogólniej mówiąc wojna jako taka przestała być po-niekąd celem sama w sobie, a staje się coraz bardziej środkiem osiągnięcia celu. Nie twierdzę jakoby ludzie pierwotnie prowadzili wojnę wyłącznie instynktownie dla zadośćuczynienia popędem wrodzonej wojowniczości, dla sportu, czy zabawy, jakoby dziś wojna była wyłącznie środkiem wiodącym do celu. I w zaraniu dziejów wojna była poczęści wyrazem odziedziczonych po ojcach ambicyi i namiętności. Dziś jest w mniejszym stopniu celem sama w sobie, w wyższym stopniu wyrozumowanym środkiem osiągnięcia dalszych celów, przekraczających jej sferę.

Wojny dziś toczymy w wyższym stopniu, niż dawniej gwoili zapewnienia sobie tym sposobem korzystnego pokoju. Społeczeństwa dzisiejsze są mniej wojownicze, bardziej pokojowo usposobione, niż dawniejsze. Jeżeli to zapatrywanie, które później będę się starał uzasadnić, jest prawdziwem, wówczas eo ipso prawdą jest także pogląd, wedle którego wojna jest dziś w mniejszym stopniu celem sama w sobie, niż dawniej.

Stawanie się wojny środkiem osiągnięcia pokoju jest zasadniczym ale nie jedynym wyrazem przedłużania się łańcucha celowego w zakresie działań wojennych. To samo stawanie się celów środkami osiągnięcia dalszych celów występuje wyraźnie na jaw, gdy zastanowimy się nad poszczególnymi działaniami wojennymi.

Wojna jest walką, jest stosowaniem przymusu fizycznego, którego najsilniejszym wyrazem zabijanie przeciwnika. Niedgdyś było celem samo w sobie. Zabijano przeciwnika na to, żeby go zjeść. Za odmianę kanibalizmu, za kanibalizm kapłanów uważają niektórzy badacze życia ludów pierwotnych pojmanie na wojnie jeńców w zamiarze zabicia ich później u stóp ołtarzy w ofierze bóstwom. Podobno ciała ofiar niekiedy zjadali kapłani. Rozpowszechniony był dawniej zwyczaj zabijania wszystkich nieprzyjaciół, zbrojnych i bezbronnych bez

względem na wiek i płeć, ażeby raz na zawsze wytępić plemię nieprzyjacielskie, ażeby wykluczyć zemstę z jego strony i stawianie przeszkód w wyzyskiwaniu ziem zdobytych. W porównaniu z kanibalizmem zabijanie przeciwnika staje się w mniejszym stopniu celem samo w sobie. Jest nim w wyższym stopniu, niż we współczesnej wojnie.

Zabijanie nieprzyjaciół uległo pewnemu ograniczeniu. Zwycięzca zadawał się wymordowaniem wszystkich mężczyzn. Zabijał nie tylko mężów zdolnych do noszenia broni, ale i starców, ponieważ nie mógł z nich z powodu ich bezsilności wycisnąć posług, nakładanych na niewolników. Oszczędzano życie kobiet i dzieci. Brali je w niewolę zwycięscy żołnierze albo sprzedawano je na ich korzyść. Dzieje wojny peloponeskiej, spisane przez Tukydidesa, jej widza i uczestnika, zawierają pełno przykładów podobnego postępowania zwycięskich Greków wobec zwyciężonych, z którymi łączyła ich wspólność języka, wyznania, znacznej kultury umysłowej i estetycznej. Później także i zabijanie mężczyzn uległo ograniczeniu. Zaprzestano zabijania żołnierzy wziętych do niewoli i innych mężczyzn. Jeniec stawał się niewolnikiem żołnierza, w ręce którego się dostał w toku wypadków wojennych, a gospodarcze wyzyskanie jego pracy stanowiło zapłatę zwycięzcy.

Dziś żołnierze jednego państwa zabijają na wojnie żołnierzy drugiego państwa gwoździłam oporu przeciwnika, narzucania mu woli zwycięzcy. Zabijanie nieprzyjaciół staje się coraz bardziej złem koniecznym, środkiem osiągnięcia celu, którym jest zmuszenie nieprzyjaciela do ustąpienia z pola bitwy, a w dalszym ciągu do przyjęcia warunków pokoju, odpowiadającego życzeniom zwycięzcy. Poniechano dobijanie rannych żołnierzy nieprzyjacielskich i jeńców, którzy nieraz bronię złożyli. Poniechano mordowanie bezbronnych mężczyzn, kobiet, dzieci. Zdarzają się wyjątki i w najnowszych czasach, ale przeważa zasada możliwego oszczędzania życia ludzkiego, o ile to da się pogodzić z celem wojny, z zamiarem pokonania nieprzyjaciela. Podobnej zmiany uległo branie jeńców.

Z biegiem wieków zmieniły się zapatrywania na niewolę.

Ludzkość uznawała ją za zjawisko złe i szkodliwe. Doszło do zniesienia niewolnictwa. Zupełnej zmianie uległo branie jeńców w czasie wojny. Dawniej stanowiące samo w sobie cel wojny, stało się środkiem osiągnięcia dalszych celów.

Dawniej niejednokrotnie jednym i tem samem słowem określano jeńca i niewolnika. Utożsamiano jedno z drugim. Z biegiem czasu wytworzyły się różne słowa na oznaczenie obu pojęć, ale dopiero wtedy, gdy branie jeńców podczas wojny przestało być celem samo w sobie, zapewnianiem sobie niewolników stale potrzebnych w owoczesnem gospodarstwie.

Twarda dola niewoli nieraz ciążyła na ich całym dalszem życiu. Dziś jeńcem staje się tylko rozbrojeny przeciwnik. Staje się jeńcem państwa i to tylko na czas trwania wojny. Stanowisko jego w czasie chwilowego uwięzienia nie jest niewolą podobną do narzucanej dawniej jeńcom.

Przewrót dokonał się stopniowo. Branie jeńców gwoili zyskania okupu, rozpowszechnione w średnich wiekach było „pomostem między dawnymi i młodszymi laty“. Wówczas często główną troską wojowników było schwytywanie jeńców, za których zwrot wyciskali wysoki okup, przypadający na ich rzecz. Dziś państwa zwycięskie nakładają haracz, który płać państwa zwyciężone lub inne władze publiczne kraju zajętego (n. p. gminy lub powiaty). Niejednokrotnie zmuszają jeńców do podjęcia prac, zapewniających korzyści państwu. Zazwyczaj przyznają im pewne wynagrodzenie. Po wojnie uwalniają ich bez żądania okupu od nich lub od ich rodzin.

Dziś branie jeńców jest jednym ze środków osiągnięcia tego samego celu, który osiągnąć chcemy także i przez zabicie nieprzyjaciół w toku wojny. Zatrzymuje się ich w niewoli, ażeby nie powrócili do szeregów nieprzyjacielskich. Jedno i drugie jest dziś sposobem złamania zbrojnego oporu przeciwnika, narzucenia mu woli zwycięscy.

Wojna jest zabijaniem ludzi i braniem jeńców, jest także zaborem nieruchomości i ruchomości. Celowość zabijania ludzi i brania jeńców uległa większym zmianom w toku rozwoju dziejowego, niż celowość zaboru siłą nieruchomości i rucho-

mości w czasie wojny. Stosunek wojny do rzeczy uległ mniejszej zmianie, niż do osób, ale przecie nie pozostał stałym, niezmiennym. Także i w tym zakresie możemy zauważyć stopniową racjonalizację czynności ludzkich, pewien rozwój, stanowiący przedłużenie łańcucha teleologicznego, przetwarzanie się celów w środki osiągnięcia dalszych celów.

Wojna dzisiejsza jest w wyższym stopniu zaborem rzeczy, niż dawniej, a to dlatego, że zabijanie ludzi i branie jeńców, które przedtem miało charakter samoistnych celów, stało się w toku wypadków dziejowych środkiem złamania oporu przeciwnika, zmuszenia do odstąpienia zwycięscy ruchomości, ziemi i budynków. Zdarzały się dawniej wojny, które z założenia swego były zaborem ruchomości (i osób), nie połączone z zamiarem zawładnięcia nieruchomościami.

O wojnach dawniejszych często mawiano, że są łupieskimi wyprawami podejmowanymi przez rozbójników, niegodnymi cywilizowanych narodów. Koczujące ludy, żyjące na rozległych stepach głównie z hodowli bydła, napadały narody rolnicze w ich krainie. Najazdy były występami przelotnymi. Gdy Tatarzy zapuszczali zagony w Polsce, wprowadzali niewolnika, bydło, zdobywali kosztowności. Nieprzyjaciele uwodzili łup wojenny do swoich siedzib. Stałe zawładnięcie sąsiednimi obszarami nie było celem najazdu. Tego rodzaju wyprawy po łup wojenny wyszły z użycia. Dziś łupy stały się raczej ubocznym celem wojny. Za zabrane ruchomości często uiszcza nieprzyjaciół odszkodowanie większe lub mniejsze. Wynagradza sobie częściową wstrzeźliwość w zaborze ruchomości prywatnych nakładaniem okupu pieniężnego. Zyskuje na znaczeniu wymuszanie przez wojnę ustępstw handlowych (wojny handlowe). Dziś niemal zawsze wojna jest i zaborem ruchomości i zawładnięciem ziemią, jest wojną terytoryalną.

Wyprawy łupieskie są wynikiem chęci osiągnięcia korzyści natychmiastowych i bezpośrednich. Zajmowanie nieruchomości świadczy o przewidywaniu dalszej przyszłości. Jest zabiegiem o uzyskanie trwałej korzyści, a zarazem bardziej pośrednich. Chodzi o opanowanie i utrzymanie w swym ręku

ziemi celem ciągnięcia z niej stale zysków. Zabór nieruchomości stanowi w stosunku do wypraw łupieskich widoczne przedłużenie łańcucha teleologicznego. Podobne zmiany zachodzą z biegiem czasu w zaborze nieruchomości i ruchomości. Najpierw będę rozpatrywał zabór nieruchomości, który dziś jest głównym celem wojny.

Zabór nieruchomości zmienił swój charakter celowy w związku po pierwsze ze zmianą gospodarczego wyzyskiwania ziemi, po drugie w związku z przyjęciem zasady, że wojnę prowadzą państwa, a nie społeczeństwa.

Dawniej starali się ludzie z bronią w ręku opanować kawał ziemi, stanowiącej dla nich teren polowania i rybołówstwa, sposobność zbierania owoców i jagód leśnych. Wyganiano lub wybijano plemię nieprzyjacielskie, poczem zwycięzcy zaspakajali swe potrzeby, zrywając dziko rosnące owoce ziemi, bawiąc się polowaniem i rybołówstwem. W tym wypadku zawłaszczenie kawałka ziemi było niemal bezpośrednim celem działań wojennych. Zwiększała się liczba ludzi, rosły ich potrzeby. Zdobyć środków ich zaspokojenia wymagało wzmoczonej pracy, systematycznej, rolniczej uprawy ziemi. Plemię koczownicze napadało na rolników, w razie zwycięstwa zabierało ich ziemię, zamieniało pobitych w niewolników, którzy musieli ją uprawiać na korzyść panów. Zwycięscy żyli z wojny, nie podejmując osobistej dalszych prac gospodarczych. Wystarczało zbrojne czuwanie, zabezpieczające przed powstaniem niewolników i najazdem wroga. Zabór ziemi w połączeniu ze zdobyciem niewolnika był dla nich bezpośrednim celem, zapewniającym sam przez się uzyskanie środków do życia.

Mniej dogodnie przedstawiała się sprawa, gdy zwycięzcy po opanowaniu ziemi sami musieli zajmować się jej uprawą. Wówczas zabór ziemi stawał się już środkiem osiągnięcia dalszych celów, środkiem uzyskania przestrzeni, nadającej się do rolniczej uprawy. Korzyści wyprawy wojennej stawały się zależne nietylko od samego opanowania ziemi, ale nadto od chęci i umiejętności wyzyskania tej ziemi dalszą pracą gospodarczą. Jej organizacya ulega ciągłemu doskonaleniu przez

stosowanie podziału pracy. Wyodrębniają się rolnictwo, przemysł, handel, zawody wolne jako osobne gałęzie czynności gospodarczych. W obrębie tej działalności następuje ciągle przedłużanie się łańcucha teleologicznego, a równoległe opanowanie wojną kawałka ziemi staje się coraz bardziej środkiem osiągnięcia dalszych celów, środkiem wytwarzania dogodnych warunków dla dalszej pokojowej pracy gospodarczej.

Z biegiem czasu coraz to częściej ludzie zdobywają ziemię dla opanowania pokładów kruszcu lub minerałów, ukrytych w jej głębiach, co także często jest równoznaczne z pozyskiwaniem środków osiągnięcia dalszych celów. Dziś człowiek w wyższym stopniu, niż dawniej posługuje się narzędziami i maszynami. Wytwarza przyrządy, które służą wyłącznie do ułatwienia wyrobu innych narzędzi i maszyn, bardziej bezpośrednio używanych w produkcji środków zaspokojenia potrzeb. Wyrabia narzędzia i maszyny przeważnie z kruszców i minerałów, wydobytych z głębi ziemi. Chęć opanowania kopalń jest w związku z większym rozpowszechnieniem przyrządów rozmaitego rodzaju, w związku z coraz to większym różniczkowaniem się procesu wytwórczego, polegającym na tworzeniu coraz to nowych ogniw w łańcuchu środków osiągnięcia dalszych celów.

Dawniej, gdy ludzie uzbrojeni opanowywali ziemię głównie w celach uprawy rolnej, chodziło im o to, ażeby opanować rozległe przestrzenie. Oczywiście jakoś gleby nie była im obojętną. Chcieli owładnąć znacznymi przestrzeniami urodzajnej ziemi. W czasach nowożytnych celem zabiegów wojennych jest nieraz (ale nie zawsze) opanowanie małych, skalistych kawałków. Anglia zajęła Gibraltar i Aden, ale nie przedsięwzięła żadnych kroków w zamiarze opanowania Hiszpanii lub Arabii skalistej. Nie było zamiarem Anglików uprawiać ziemi pracą własną lub niewolników w Gibraltarze lub w Adenie. Chodziło im o zabezpieczenie drogi morskiej do Indyi, o stworzenie w Gibraltarze i w Adenie dogodnych przystani dla okrętów wojennych, które miały stamtąd czuwać nad zabezpieczeniem angielskich okrętów handlowych przed napa-

dem nieprzyjaciela. W tym wypadku posiadanie ziemi staje się potrzebnem jako sposób, ułatwiający kupczenie płodami innych ziem. Nie chodzi już o posiadanie ziemi celem bezpośredniego wydobywania z niej płodów.

Wojny stają się coraz bardziej wojnami handlowymi. W układzie pokojowym, zawartym w r. 1871 między Niemcami a Francją, zwycięskie Niemcy zmusiły Francję do zrzeczenia się Alzacy i Lotaryngii, do zapłacenia okupu, przewyższającego przeszło w dwójnasób rzeczywiste wojenne wydatki niemieckie. Układ zawierał nadto wzajemne przyznanie sobie największego uprzywilejowania celnego: Jeżeliby Niemcy zniżyły cła na wina austriackie, eo ipso wina francuskie korzystają z tej niżki. Podobnie każda ulga celna przyznana przez Francję jakimkolwiek państwu trzeciemu przypada bez dalszych układów natychmiast w udziale Niemcom. Gdyby układ frankfurcki nie zawierał niczego innego prócz tego postanowienia o cłach nazwalibyśmy wojnę niemiecko-francuską z r. 1870/1 wojną handlową, albowiem strony wojnę prowadzące odnosiłyby z niej wyłącznie handlowe korzyści.

Wojną ściśle handlową byłaby każda wojna kończąca się ustępstwami jedynie treści handlowej, wymówieniem sobie jednostronnem czy dwustronnem ułatwień w handlu, niepołączonem z zaborem nieruchomości czy ruchomości. Układy o ustępstwa handlowe można uważać za środek, zastępujący ponieważ podbój kraju, bo ułatwiający gospodarce wyzyskiwanie kraju, niewcielonego do państwa, które wymawia sobie ulgi celne dla towarów, wywożonych do tego kraju, prawo swobodnego podróżowania w celach handlowych na rzecz swoich poddanych, prawo nabywania przez nich nieruchomości na obczyźnie, równouprawnienie podatkowe z tubylcami, a nawet przywileje dla swoich poddanych, niedostępne tubylcom, podatkowe (wolność od podatku), sądowe (własne sądownictwo) i inne (kapitulacye w Turcyi). Tego rodzaju układy handlowe dochodzą często do skutku pokojowo, zwłaszcza w czasach nowszych.

Przepisy treści handlowej odnajdujemy także w układach,

którymi kończą się wojny — przykładem traktat frankfurcki. Nie jest mi znanym wypadek zakończenia wojny umową wyłącznie handlową. Wojny kończą się prawie zawsze przesunięciem granic terytoryalnych. Cóż więc znaczy, że stają się coraz bardziej handlowymi? Coraz częściej odnajdujemy w układach pokojowych, kończących wojny postanowienia treści handlowej. Częściej, niż dawniej zabór terytoryalny, w imię którego prowadzi się wojny, jest pożądanym ze względu na spodziewane korzyści handlowe.

Możnaby powiedzieć, że każdy zabór terytoryalny ma znaczenie handlowe, ponieważ plody ziemi, uzyskiwane z zajętych ziem stają się przeważnie przedmiotem obrotu wymiennego. Mała tylko część służy dla zaspokojenia osobistych potrzeb osób, które je wytwarzają. Zaborem, dokonanym w celach handlowych nazywam zabór, którego znaczenie specyficznie handlowe występuje wyraźnie na jaw, a korzyści wynikające z wytwarzania rolniczego czy przemysłowego mają znaczenie drugorzędne — przykładem opanowanie Gibraltaru przez Anglię. Stwierdzenie, że wojny stają się coraz bardziej wojnami handlowymi jest równocześnie stwierdzeniem osiągnięcia wojną w wyższym stopniu, niż przedtem środków do osiągnięcia dalszych celów, w mniejszym stopniu dóbr bezpośrednio lub niemal bezpośrednio służących do zaspokojenia potrzeb.

Pogląd, wedle którego przedłużanie łańcucha teleologicznego objawia się także wtedy, gdy chodzi o zabór nieruchomości starałem się uzasadnić powołaniem się na rozwój w tym samym kierunku gospodarczych sposobów wyzyskiwania ziemi. Przystępuję do uzasadnienia tego poglądu zwróceniem uwagi na następstwa przyjęcia z biegiem wieków zasady nietykalności prywatnej własności.

Jeniec wojenny niegdyś stawał się niewolnikiem żołnierza przed którym broń złożył. Dziś staje się jeńcem państwa. Analogiczna zmiana zaszła w zabieraniu nieruchomości. Dawniej obywatele państwa zwyciężonego tracili ziemię stanowiącą dotychczas ich prywatną własność na rzecz zwyciężskich

żołnierzy nieprzyjacielskich. Dziś skutkiem wojny często pewne obszary przechodzą z pod władzy zwierzchniczej jednego państwa pod władzę drugiego. Ale własność prywatna ziemi, należącej do poddanych nieprzyjacielskich jest w zasadzie nie-tykalna, choćby rozchodziło się o posiadłości żołnierzy nieprzyjacielskich. Skutkiem wojny zajęte ziemie stają się w całości częścią zwycięskiego państwa, ale ani w całości, ani częściami nie stają się prywatną własnością żołnierzy nieprzyjacielskich. Jedynie nieruchomości, położone w obszarze zajętym, a stanowiące własność skarbu państwa pokonanego jako takiego przechodzą na własność państwa, które po wojnie wykonuje władzę zwierzchniczą na nowonabytym obszarze.

Rozciągnięcie władzy państwowej zwycięscy na nowe obszary może ułatwić w dalszym ciągu wypadków nabycie tamże własności prywatnej obywatelom państwa zwycięskiego, którym przedtem ziemie te były albo wcale niedostępne, albo w małym stopniu. Także i w inny sposób terytoryalne rozszerzenie władzy zwierzchniczej państwa, choć nie połączone ze zmianami w rozdziale własności prywatnej, może ułatwić jego obywatelom zaspokojenie ich potrzeb. Przed szczęśliwą wojną dawny obszar państwa i nowonabyty były rozdzielone granicą celną, która znikła po zaborze. Już to samo może być źródłem znacznych korzyści dla zwycięsców. Mogą te korzyści w ostatecznym wyniku być nawet większe, niż w razie rozdziału ziemi między żołnierzy zwycięskiej armii (κλήρος starożytnych Greków). Na razie nie o to mi chodzi. Chciałem wskazać na to, że w razie stosowania tej drugiej, dawniej rozpowszechnionej ewentualności korzyści są bardziej bezpośrednie. Dziś zabór ziemi jest w wyższym stopniu środkiem osiągnięcia celów.

To samo można powiedzieć o zaborze ruchomości, który stanowi w porównaniu z dążeniem owładnięcia ziemią drugorzędny cel wojny. Zabór ruchomości uległ także ograniczeniom pod wpływem przyjęcia zasady poszanowania własności prywatnej. Państwo w czasie wojny zabiera ruchomości, należące do państwa nieprzyjacielskiego oraz prywatne, o ile są

potrzebne dla celów wojennych (e. g. żywność dla wojska), ale w zasadzie za wynagrodzeniem. W zasadzie żołnierzom nie wolno zawłaszczać ruchomości na swoją własną, prywatną korzyść. Po wojnie państwo nakłada okup pieniężny, którym może nabyć potrzebne mu ruchomości, czy nieruchomości. Dawniej jednym z ważnych celów wojny było zdobycie naczyń i ozdób złotych i srebrnych, przechowywanych w skarbcu nieprzyjacielskim, w zamiarze ich podobnego zużytkowania. Później chodzi o zdobycie kruszców szlachetnych w ich charakterze pieniężnym jako środków nabycia innych dóbr. Jeszcze później zadawałają się zwycięscy zdobyciem pieniędzy papierowych, wierzytelności pieniężnych.

Korzyści, które narody starają się uzyskać zaborem nieruchomości i ruchomości można także osiągnąć — conajmniej w znacznej mierze przez zapewnienie sobie ustępstw handlowych ze strony drugiego państwa, które, o ile dochodzi do skutku wojną, a nie drogą pokojową wchodzi w zakres naszych rozważań. O wojnach handlowych już była mowa.

Zabijanie ludzi i branie jeńców w toku wojen stało się w wyższym stopniu środkiem osiągnięcia dalszych celów, niż zabór nieruchomości i ruchomości. Te wszystkie działania wojenne uległy rozwojowi, polegającemu na przedłużaniu się łańcucha teleologicznego, ale przecie uległy mu w różnym stopniu. Jeszcze ciągle zabijanie ludzi i branie jeńców jest środkiem zaspokojenia potrzeb ludzkich. Użyciem tych sposobów zmuszamy nieprzyjaciela do uległości, do odstąpienia nam nieruchomości i ruchomości. Zabijanie ludzi i branie jeńców, samo przez się, całkiem wyraźnie przestało być bezpośrednim celem naszych działań wojennych. Stało się tak dalece środkiem do celu, że uważamy je raczej za zło konieczne, ograniczane do rozmiarów uzasadnionych w celach, które chcemy osiągnąć za pośrednictwem zabijania ludzi i brania jeńców. Tego nie można powiedzieć o zajmowaniu rzeczy. Zabór nieruchomości, czy ruchomości (okup pieniężny) jest dziś niewątpliwie więcej pośrednim celem wojny w znaczeniu, które starałem się poprzednio bliżej określić, ale bądź co bądź jest je-

szcze ciągle bardziej bezpośrednim celem, w wyższym stopniu celem wojny sam w sobie, niż zabijanie ludzi i branie jeńców. O tych dwóch działaniach wojennych możemy powiedzieć, że stały się niemal złem koniecznym, czego żadną miarą nie możemy powiedzieć o zdobywaniu ziemi lub pieniędzy w toku wojen.

Stopniowo racjonalizuje się celowość i technika wojen. Zachodzą wzajemne oddziaływania. Uzbrojenie, cały sposób prowadzenia wojen staje się coraz bardziej wyrozumowanym. Racyonalizacya procederu technicznego wzmacnia współczynniki rozumowe w całym toku ludzkiego myślenia i działania, skutkiem czego wpływa na stopniową racjonalizacyę celów wojny. Zachodzi także odwrotne oddziaływanie.

Ze stwierdzeniem stopniowej racjonalizacyi wojny nie łączę ujemnych etycznych sądów o rozwoju wypadków. Racyonalizacya jest niewątpliwie przejściem od postępowania bardziej instynktownego do więcej użytecznego, a więc do ściślejszego odważania oraz porównywania strat i zysków. Racyonalnie działa ten, kto rozumnie stara się o osiągnięcie najmniejszym nakładem największych korzyści, ale niekoniecznie materyalnych, może także chodzić o korzyści idealne. Mam zamiar w innym związku zastanowić się nad zagadnieniem, czy współczesne wojny są prowadzone w wyższej mierze, niż dawniejsze dla osiągnięcia tą drogą materyalnych zysków?

(Dok. n.).

Adam Krzyżanowski.

Wśród szanćów Pińska.

Nad bagnem Pińska księżyc zeszedł blady
I srebrne światła kładł na zmarzłej grudzie,
Wśród poszarpanych drutów barykady
Gdzieniegdzie zbrojni kręcili się ludzie,
W szanćach, znaczonych świeżymi kul ślady,
Posiłek brano po morderczym trudzie,
Czasem skądś rannych ozwały się jęki,
Lub tęskna nuta żołnierskiej piosenki.

Dalekie kępy drzew, w blasku miesiąca,
Błękitne cienie rzucały w kałuże,
Czasami wietrzyk, co zeszedł krze trąca,
Z gałęzi śniegu strącał płaty duże,
Albo się trzcina ruszyła milcząca,
Żalosse łkania słąc. Gwiazdy hen w górze
Świeciły gęsto, jak hufiec świetlany;
Noc cicha, jasna, objęła wkrag łany. —

Oparty skronią na działa paszczęce
Patrzałem w przestrzeń, — opodał mnie spali
Dwaj bracia moi, trzymając broń w ręce...
W księżycu blasku, co grude kryształy,
Pogoda, twarze ich grały chłopięce,
Jakby sen szczęścia im spływał z oddali

W ciszy — na koniec na moje też oczy
Sen przyszedł, czy też wid jakiś proroczy...

Ujrzałem lunę nad bezdnią bagniska,
Hen aż do jezior Jasiółdy i Szczary,
Huragan ognia z ziejących dział błyska,
Przez kręte szanse dym snuje się szary,
Dwie ławy ludów stłoczyły się z bliska
Pod różnych znaków i znamion sztandary,
Potęgą na się prac i mocą srogą,
A jedne drugich przełamać nie mogą...

Z oparów mętnej dobyte mgławicy
Ciał strzępy, czasem pod miny wybuchem
Wzlecą i pułki w łunie błyskawicy
Padają całe, z drzeniem ziemi głuchem,
Górą orłowie zrywają się dzicy;
Sto ludów ciągnie olbrzymim łańcuchem
Dział, wozów, lawet waląc poprzez siebie,
A luna krwawo im świeci na niebie.

Czasem na czarne, zakryte w darń rowy
Jakby grad padnie wichrowej zamieci,
A potem widać skrwawione tułowy,
Resztki szmat, drutów zszarpane w krag sieci,
Czasem od ziemi, przez dym rudo-płowy,
Ptak jakby biały porwie się i leci
Świetlistą smugą, w ogniowych zórz wianku,
A ciężkie gromy biją bez ustanku.

Raz wraz w dym nowe zrywają się rotty,
Bagnetów błyszczy zjeżonych mrowisko
I płynie rzeką na ogień dział złoty,
Lub z inną falą zwierając się blisko,
Pod pękających granatów przeloty,
Pokotem w ziemię upada, z krwi śliską,

A' poprzez stosy ległych nowe fale
Idą ku nocy zniszczenia i — chwale...!

Wtem — postać jasna błysnęła nad pola
W rydwanie, który blask krył piorunowy:
Poznałem: Boży to rycerz — Bobola,
W sutannie czarnej, zdartej do połowy...
Tęczowych światel jasna aureola
Kręgiem mu wielkim biegła wokół głowy,
A on, klęczący na złotym rydwanie
Do niebios dłonie wznosił, nad otehlanie.

Głos bił jak piorun nad zgiełków zamęty
Ogromną falą skargi — mgła srebrzysta
Zakryła bitwę, a przez obłok wzdęty
Chmur — obaczyłem Króla wieków — Chrysta —,
Co w smudze światel spływał — trzykroć święty!
Niby jutrzienka z Nim Panienka czysta,
Matka, a w dali sinej, niby olów
Nieprzeliczone zastępy aniołów...

Stężyłem ucha i w wichru poszumie
Począłem ohwytać głos wielkiej modlitwy,
Której nikt pewnie tak cenić nie umie,
Jak żołnierz, który w śmierć idzie, w wir bitwy...
Klęczący kornie, w głębokiej zadumie,
Jasny, jak oni orłowie rybitwy,
Począł Męczennik wzywać królów Pana
O nową chwilę wieków i brzask-rana...

„Wspomnij, o Chryste, obietnic twych słowa —
Wołał — przed wieki dane Twemu słudze,
Gdy na tych polach, wśród zagród Janowa,
Leżałem, cały w płynącej krwi strudze,
Co była dla mnie, jak szata godowa
Przez one ręce zszywana mi cudze...,

Zrąbanym leżał, jak drzewa pień stary
Pochodnią w piersi rozdarte palony...
Alem Twojej Panie nie zaparł się wiary,
Więceś krew moją w te posiał zagony,
Aby z niej hufce wzrosły i sztandary
Na podźwignienie upadłej Korony,
Waż obiecałeś tu stawić przedmurza,
A oto przyszedł czas — i wielka burza —!

Winnie są oni i szli w zawierusze
Jako te owce błędne — bez pasterza,
Przecież Twe hasło wielkie wzięwszy w dusze,
Hasło, co w tętnach, jak piorun uderza,
Przetrwali długie próby i katusze ..,
Na wszystkich polach krew ich ciekła świeża,
Piers naga niesli w mur ognia i stali,
A szyi w jarzmo sromotne nie dali...!

Spojrzyj! Niszczeją ich pola i plony,
Mogły wokół kierz dziki zarasta,
Przez poorane kulami zagony
Śmierć idzie... w gruzach ich wioski i miasta —!
Na lud Twój wejrzyj, klęsk tyłą zmożony,
Na ponękane stare ziemie Piasta,
Wróć chwałę ojców — na nowe stulecia:
Niech błysnie wielki brzask — i doba trzecia...!

Mlezał Pan świata, na licach mu płonie
Powaga króla i dobroć tęczowa,
Co żywem tętnem, począwszy się w łonie,
W świetlanych oczach jak zorza się snowa...
Nad ziemią cicho wyciągał swe dłonie,
Jakby wsłuchany jeszcze w skargi słowa,

Co echem w ziemie szerokiem leciały —
I tak stał w chmurze — Promienny Pan chwały...!

A oto cudna jak ranek Dziewica
Wprzód z mętnej chmurek wysunie się fali,
Gwiazdzisty dyadem uwieńcza jej lica,
Lecz łza przymknięte powieki kryształy,
Jasna, jak promień srebrnego księżyca
W świetlanej łunie, co bije z oddali,
Poczyna nową modlitwę do Pana,
Litością wielką i smutkiem wezbrana:

„Synu — zawoła — otom ich królowa,
A kędyż władztwo wiekowe mej chwały,
Łakomy piorun i powódź ogniowa
Filary gmachu na gruzy strzaskały,
Wiek oto drugi kajdany im kowa,
I upadł w duchu lud trwogą struchlały,
W powodzi klęski upadł do ostatka,
Lecz oto błagam za nimi, — ja matka...!

Wiernie mi dotąd lud ten chylił czoła,
W ostatniej wzywał godzinie konania...
A teraz słyszę przez miasta i sioła
Głos, co do głębi me serce rozrania,
Płacz dzieci, który pomocy mej woła...,
Jęk prośby —; wróć im brzask chwały zarania —,
Niech się przewali klęsk orkan w tej ziemi,
Ja Matka błagam — miej litość nad niemi...!”

Zaczem anielskie podniosły się głosy
Bijącą falą: „Ulituj się Panie! —“
I szła ogromna modlitwa w niebiosy
Wśród rzeszy Świętych — jak w wichru orkanie,
Litości zebrząc i Bożej tej rosy,
Co ludom życia zwiastuje zaranie,

I długie serca wypełnia tęsknoty,
Wolności z sobą prowadząc wiek złoty!

Pan słuchał, patrząc w te rzesze z wysoka,
Niebiańska dobroć bijąca mu w twarzy
Błysnęła nagle promienną łzą z oka:
Stał w chmurze Władca, najwyższy z mocarzy,
Milcząc i cisza w krąg była głęboka,
Bo zgadli wszyscy, że szala się waży
I całej duszy wyteżyc moc trzeba,
Kiedy dłoń na niej położył Pan nieba...!

Wtem — z dołu głucho ozwały się grzmoty,
Głosząc, że bitwa na nowo zaczęta...
I wraz przez obłok, od jasnych łun złoty
Wniknęły w niebo — dwa młode chłopięta,
Z wyrazem dziwnej na twarzy tęsknoty...
Krwi fala we mnie rzuciła się wzdęta;
Przez stygmat krwawy, co pierś im szkarłaci
Poznałem obu — rodzonych mych braci...;

Szli cicho, w sinym legionów ubiorze,
Z twarzą od trudów znękaną i bladą,
Podani cali w płomiennych łun zorze,
Pod padających rozbłysków kaskadą,
Bez słowa skargi pod stopy szli Boże,
I przy nich czoła schylone w proch kładą, —
Jak te jagnięta, zabite w ofierze,
Wiekowych zmagani — ostatni rycerze...!

Pan dłonie podniósł nad niebios otchłanie,
Dwie łzy perłowe upadły mu z lica
I rzekł: — „Spełniona szala — niech się stanie
Przepowiedziana wiekom tajemnica:
Wstańcie i idźcie w zórz jasnych zaranie...!
Rzekł — przestwórz piorun pożogą rozświeca,

Grzmot głuchy ziemię zatrząśnie wskrós dołem
I — znikło wszystko — ja ze snu ocknąłem...

Spojrzę — opodal, wśród gruzów — dwa ciała:
Rodzeni moi — w krwi leżą — bez ruchu!
Twarz obu z prochu na poły zczerniała,
Pierś od szrapnela rozdarta wybuchu,
Na ustach przecież uśmiechu błysk pała,
Jakby — złączeni ze mną — w jednym duchu
Widzieli cuda, zjawione mi we śnie,
Jakby wsłuchani już — w tryumfu pieśnie...!

Ks. Tadeusz Karyłowski.

Civitas Dei na przełomie wieków.

(Ciąg dalszy).

Po złupieniu wiecznego miasta niszczące fale barbarzyńców rozlały się po Kampanii i powoli dotarły do kończyń Kalabryi. Poprzez wąską cieśninę mieszkańcy Sycylii z trwogą patrzają się na miasto Rhegium, które stanęło w płomieniach. Czy taki sam los spotka kwitnące miasta Sycylii i Afryki, dokąd Alaryk, zdaje się, zamierzał się udać? Obawiano się tego powszechnie, wnosząc z pospiesznych przygotowań floty transportowej.

Łupieżne te plany atoli udaremniła burza i przerwała śmierć Alaryka, która niespodziewanie zaskoczyła go pod koniec 410 r. pod Konsencyą

Gotowie, ażeby uchronić zwłoki pogromcy Romy przed zniewagą i uoczyć wodza, który po drogach łupieżnych szukał dla ludu swego zawsze krain bogatych, pochowali Alaryka na dnie rzeki Busento, szemrzącej bystrą falą wieczną pieśń mogiłą.

Następca jego Ataulf zwrócił się na północ i rozpoczął rokowania z Honoryuszem. Teraz Rzym swobodnie odetchnął i lud począł tłumnie wracać do miasta. Jednego dnia powróciło 14.000 uchodźców. Tylko patrycyat rzymski świecił pust-

kami. Potrzeba było osobnego dekretu, ażeby odnowić poszczerbione jego szeregi i wznowić blask dawnych urzędów państwowych. Osobny też dekret musiał uregulować i przywrócić do prawnego porządku zakłócone i pomieszczone wskutek inwazyi stosunki własnościowe.

W roku 412 zwraca się Ataulf z Gotami do Gallii, uprzedzając ze sobą Gallę Placydyę i zdetronizowanego Attala. Wódz ten marzył i namiętnie pragnął, jak sam wyznaje — *se in primis ardentem inhiasse*, na ruinach państwa rzymskiego zbudować światowe państwo gotyckie *ut esset Gothia quod Romania fuisset*. Planów takich nigdy nie ważył w sercu swym Alaryk. Ale niebawem miłość do pięknej córki Wielkiego Teodozjusza przetopila te marzenia na plany więcej realne, mianowicie, aby mieczem Gotów wznowić i pomnożyć blask i chwałę Romy *restituendo in integrum augendoque romano nomine Gothorum viribus*.¹⁾

Po zajęciu Gallii i przewlekłych rokowaniach z Honoryuszem w r. 414 żeni się Ataulf wbrew woli cesarza z Placydyą. Uroczystość weselna odbywa się w Narbonne z antycznym przepychem cesarów. Na tronie zasiadają państwo młodzi, Placydyja, przystrojona w suknię imperatorską, a przed nimi przesuwa się długi korowód chłopców w kosztownych jedwabiach, dźwigających w każdej ręce po czarze, napełnionej złotem i klejnotami. Niezwykle widowisko: brat pogromcy Romy składa w ślubnym darze córce Wielkiego Teodozjusza kosztowności, zrabowane w Rzymie, a zdetronizowany Attalus jako retor wygłasza ku uroczczeniu ślubnej uroczystości swoje poezye.

Niebawem po ślubie, chcąc pomścić dumną odmowę Honoryusza, ogłasza Ataulf w Gallii cesarem Attala. W Italii tymczasem wybił się na ozoło znakomity wódz Konstancyusz ze szkoły Teodozjusza Wielkiego, który również prosił o rękę Placydyi a teraz z woli cesarza podejmuje walkę przeciwko

¹⁾ Orosius, Hist. adv. pag. 7. c. 43.

Ataulfowi w Gallii i wypiera Wizygotów do Hiszpanii, gdzie król ich ginie w r. 415 z ręki mściwego sługi.

Po krwawych zamieszkach wewnętrznych został następcą jego Wallia, który wkrótce pogodził się z Honoryuszem, Placydę owdowiałą odesłał do Rawenny i w zamian za stałe siedziby w Gallii zobowiązał się znowu zdobyć dla państwa rzymskiego całą Hiszpanię.

Na całym półwyspie zawrzała teraz walka krwawa pomiędzy ludami germańskimi aż po cieśninę Gibraltar. Walki te trwały trzy lata, w czasie których Alanowie zostali starci, Wandalowie zaś i Swewowie wyparci w góry niedostępne Galieyi, gotując się do krwawego odwetu.

Zwycięstwo Wallii obchodzono w Rzymie świetnym tryumfem jako zwycięstwo cezara. Gotowie stosownie do uprzedniej ugody otrzymali w nagrodę urodzajny kraj nad rzeką Garonne aż po Ocean, z miastem Toulouse jako stolicą.

Tak Wizygotowie po długich walkach i wędrówkach dobili się wreszcie stałych siedzib i rzucili fundamenty pod budowę własnego państwa. Jest to pierwsze państwo germańskie, które powstało drogą dobrowolnej ugody w granicach prowincyi rzymskiej Gallii. Główna chwała i zasługa Wizygotów polega przedewszystkiem na tem, że oni razem z Rzymianami powstrzymali na polach katalońskich niszczący pochód Hunnów i uratowali chrześcijaństwo i cywilizację zachodnią przed zalewem barbarzyństwa.

Mądra tedy i energiczna polityka Konstancyusza, który z woli cezara otrzymał w nagrodę rękę opierającej się Placydy (r. 417) i później purpurę cezara (420 r), znowu na lat kilka ocaliła rozkołatane i rozpadające się zachodnie państwo rzymskie.

W roku 421 umiera Konstancyusz, zostawiając po sobie trzyletniego Walentyniana i duże wpływy polityczne, które przeszły na wdowę jego Placydę.

W dwa lata wcześniej zmarł też król Wallia, przekazując tron wnukowi Alaryka, Teodorykowi. Po śmierci jego w Hiszpanii, gdzie ponownie do krwawych przyszło walk

i Rzymianie ciężką ponieśli klęskę, biorą górę znowu Wandallowie, którzy w twardej i krwawej kształcą się szkole pod wodzą Genzeryka na lat niewiele w światową urastają potęgę.

W r. 423 umiera bezpotomnie w Rawennie Honoryusz. Tron więc cezara przypada jego bratankowi w Konstantynopolu, Teodozyuszowi II., jedynemu teraz augustowi w państwie rzymskiem. Ponieważ państwo to w pojęciu prawnem zawsze jeszcze uchodzi za niepodzielne, on jest jedynym prawowitym cezarem na Zachodzie. Tak też pojmowano prawo następstwa w Rawennie w nocy, wysłanej z powodu śmierci cezara do Konstantynopola. Nieletni Walentynian, urodzony w czasie, kiedy Konstancyusz jeszcze nie był cezarem, pod koniec życia Honoryusza wskutek intryg dworskich wraz z matką Placydją wygnany został do Konstantynopola. Teraz z woli Teodozyusza II. pretendent ten zostaje cezarem na Zachodzie.

Ale wprawdzie trzeba było pokonać uzurpatora Jana, który bezpośrednio po śmierci Honoryusza samowładczo objął rząd państwa i przywdział purpurę. Jan, który był prywatnym sekretarzem Honoryusza, snadź umiał sobie pozyskać ludzi i ludy, bo bez walki przyklasnęły mu Gallia i Italia i prawdopodobnie Hiszpania. Tylko Afryka stoi wiernie przy synie Placydyi i odpiera zwycięsko zbrojny najazd uzurpatora. Komes Afryki Bonifacy ocalił państwo i dynastję.

Zajęcie Rawenny i ujęcie Jana przez wojska Teodozyusza położyło koniec zamieszkom wewnętrznym. Zaslugą uzurpatora Jana było, że wydobyl z ukrycia i zwrócił uwagę na Aecjusza, który podobnie jak Konstancyusz, potęgą swoich zdolności i energii powstrzymał znowu na lat kilkanaście ruinę rozpadającego się państwa i na polach katalońskich zwycięsko przeciwstawił się Attyli. Po ścięciu Jana, wódz ten przechodzi na stronę Walentyniana i Placydyi i otrzymuje naczelne dowództwo nad legionami w Gallii.

Teraz po uśmierzeniu buntu Teodozyusz II. zaręczył swoją córeczkę Eudoksyę pięcioletniemu Walentynianowi III. i uznał go za cezara zachodniego państwa rzymskiego. W Rzymie,

który zawsze jeszcze rzucał odwieczne blaski i chwałę na każdą koronę, przybrano młodego cezara w purpurę. Mistrzem ceremonii i delegatem Teodozyusza II. był grek Helion. Sterządu w imieniu nieletniego cezara objęła Galla Placydya, obierając sobie na rezydencję umocnioną Rawennę.

Tak rządy nad światem w czasach najburzliwszych przeobrażeń i upadku państwa rzymskiego sprawują dwie kobiety: w Konstantynopolu Pulcherya, w Rawennie Galla Placydya.

Na Wschodzie dzielna i mądra Pulcherya, opromieniona aureolą świętości w imieniu swego nieletniego brata Teodozyusza II. steruje roztropnie i szczęśliwie mocno zachwianą nawą państwową przez lat prawie 40 w duchu Teodozyusza Wielkiego.

Na Zachodzie stosunki mocno rozkołatanego państwa układają się pod rządami Galli Placydyi mniej szczęśliwie. Rawenna zakwita arcydziełami sztuki chrześcijańskiej. Smętna i pobożna Placydya lubuje się w antycznym pięknie i przepychu Wschodu. Jeszcze dziś jaśnieją w świeżym blasku i cudnych cieniach antyczne dekoracje mozaikowe w kaplicy św. Nazarego i Celsa w Rawennie. Ale w dziedzinie polityki i administracji skołatanego wewnątrz i zewnątrz burzami państwa Galla Placydya mniej szczęśliwą miała rękę.

Ale bo też stosunki polityczne na Zachodzie były zakłócone bardzo i w toku potężnych przeobrażeń.

W Italii ledwo co uspokoiły się krwawe zamieszki wewnętrzne.

Gallia znajduje się po większej części w rękach ludów germańskich: Burgundów, Franków, Allemanów i Alanów. Na południe od miasta Toulouse aż do Oceanu rozsiedli się Wizygotowie, którzy, korzystając ze zmiany tronu, wyzwalają się z pod supremacji Rzymu i zapuszczają szeroko po Gallii swoje zagony. Ażeby Gotów poskromić, wysłała Placydya do Gallii Aecyusza, który zmusił ich do pokoju i pchnął na Hiszpanię, ażeby bogatą tę prowincję wyswobodzić z rąk barbarzyńców i znowu oddać Rzymowi.

Nad średnim Renem rozsiedli się Burgundowie, którzy

przybyli do Gallii razem z Wandalami i Swewami (406) i otrzymali od Rzymu „część Gallii blisko Renu“, jak mówi kronikarz z miastem Worms jako stolicą (413). A gdy im było w wytkniętych granicach za ciasno, Aecyusz w r. 433 przy pomocy Franków i Allemanów a w cztery lata później Hunowie zadali im krwawe klęski, w których duża część narodu wyginęła. Echo tych tragicznych zmagania dziś jeszcze żyje i dojmująco przemawia w słynnej epopei Niebelungen.

W kilka lat później Aecyusz (443) mocno osłabionemu ludowi daje Sabaudyę, by resztki ludności po tamtej stronie Renu mieszkającej przesunąć się mogły na zachód. Zdziesiątkowani Burgundowie już nie są groźni dla Gallii. Jest to drugie państwo germańskie, które powstaje w prowincyi rzymskiej drogą ustępstw pod supremacją cesarów.

Nad dolnym i średnim Renem po obu brzegach i nad morzem w dzisiejszej Belgii rozsiedli się Frankowie pod wodzą licznych królików. Hardy i bitny lud ten zawsze był wiernym sprzymierzeńcem Rzymu, snadź instynktownie przeczuwał, że kiedyś obejmie polityczną spuściznę po rzymskich cesarzach. W połowie V wieku po śmierci jednego z potężnych królików wynikły krwawe spory o następstwo tronu, które wyniosły ród Merowingów na widowię historyczną. Przeciwna strona szuka pomocy u Attyli, Merowingowie natomiast wybitny biorą udział w krwawych zapasach na polach katalońskich po stronie Rzymian.

Brytanię, opuszczoną przez Rzymian już na początku V wieku zajmują niepostrzeżenie przez powolne osadnictwo Saksjonowie i łącząc się z Brytonami przeciwko barbarzyńskim Szkotom i Piktom podbijają w moc swoją kraj cały. Jest to pierwszy występ tego ludu w historii. Brytonowie mimo cywilizacji i kwitnącego dobrobytu, rozdarci domowemi waśniami, zwolna zostali w części wyćpieni, w części wyparci do dzisiejszej Bretanii, a na ruinach bogatej prowincyi rzymskiej wyrastają drobne królestwa germańskie.

W Hiszpanii po chwilowem przywróceniu za pomocą

Wizygotów panowania Rzymian znowu wzięli górę Wandalowie i Swewowie.

W Afryce namiestniczą sprawuje władzę Komes Bonifacy, jeden z głównych bohaterów dziejowej tragedyi, pisanej krwią i pożogą na schyłku historii państwa rzymskiego. Dla tego przy nim nieco dłużej się zatrzymamy.

Afryka była podówczas najbogatszą prowincją rzymską, mającą spoistą i potężną organizację katolicką. Jej spichlerze i ogrody zaopatrywały w zboże, owoce i warzywa większą część targów nad morzem śródziemnem. Kraj cały pokryty był gęstą siecią miast z Kartaginą na czele, liczącą prawie 1,000.000 mieszkańców. Biskupstw liczone w Afryce około 600. Ludność w części łacińska, w części zromanizowana mówiła prawie wyłącznie językiem łacińskim, na kresach natomiast, na pustyni i w górach panuje język berberyjski. Również w Mauretanii tylko na wybrzeżach i po miastach kwitnie kultura i język rzymski.

Do Afryki przybył Bonifacy pod koniec rządów Honorjusza w charakterze trybuna prawdopodobnie, aby przeprowadzić dekrety cezara przeciwko donatystom, i otrzymał wkrótce tytuł komesa i dowództwo nad siłą zbrojną całej prowincyi.

Pierwszy okres jego życia i rządów, aż do śmierci pobożnej jego żony był na ogół wzorowy i bogaty w owoce i zasługi dla dobra prowincyi i państwa. W liście z roku 417 wyraża mu Augustyn św. swój podziw, że wrzawa wojenna i szcęk broni nie przygłuszyły w nim tęsknoty za rzeczami Bożemi.¹⁾

W rok później, gdy się dowiedział, iż wódz naczelny „pragnie bardzo usłyszeć od niego coś budującego w sprawie zbawienia wiecznego“, daje mu w liście kilka wskazań praktycznych, jak należy krwawe życie żołnierskie godzić z życiem Bożem.

Życie żołnierza, pisze, zgodne jest z wolą Bożą. Pewnie

¹⁾ Ep. 185. n. 1.

wyżej w oczach Boga — tu czyni przygrywkę mąż Boży do jego pragnienia życia doskonalszego — stoją ci, którzy świat porzucili i w czystości służą Bogu. Ale każdy według darów Bożych, jak mówi Apostoł, niech będzie na swoim miejscu:

„Jedni modląc się za was, walczą z wrogami niewidzialnymi, wy natomiast walczyście orężem z widowym wrogiem. Oby tylko wszystkich jedna ożywiła wiara, bo wtedy mniej trzebaby walczyć i szatan z aniołami swymi łatwiej zostałby starty. Ale w tem życiu muszą obywatele królestwa niebieskiego, zmieszani z ludami błędzącymi i bezbożnymi, przechodzić przez burze pokus, aby ich cnota się wyćwiczyła jak złoto oczyszcza się w tyglu. Przed czasem nie trzeba chcieć przedstawiać z ludźmi tylko doskonałymi i świętymi, kiedyś będzie to nagrodą naszą.

O tem pomyśl przedewszystkiem, gdy się sposobisz do boju, bo i twoje męstwo i siły fizyczne są darem Bożym. Kto na to pamięta, nie będzie czynił nic przeciwko Bogu. Kto daje słowo, winien je dotrzymać i wobec wroga, przeciwko któremu wojnę się prowadzi. O ile więcej obowiązek ten spełnić należy wobec przyjaciela, za którego się walczy!

— Wola potrzebuje pokoju, wojna wyrasta z konieczności, oby Bóg uwolnił nas od tej konieczności i zachował nam pokój. Nie szuka się pokoju, aby wzniecić wojnę, ale wojnę się prowadzi, aby zdobyć pokój. Bądź tedy i w czasie wojny pokojowo usposobionym, ażebyś tych, z którymi walczysz, przez zwycięstwo doprowadził do korzystnego pokoju. Błogosławieni pokój czyniący... Pokój tu na ziemi to rzecz miła dla szczęścia społecznego, miłszy atoli jest pokój Boży w niebie z aniołami.

Wroga walczącego niech zetrze konieczność, a nie wola. Bunt i opór gwałtem się odpiera, ale zwyciężonym i jeńcom należy się miłosierdzie, zwłaszcza gdzie nie ma obawy, aby pokój był zamaćony.

Pobożność twoją niech zdobią skromność w pożyciu małżeńskim, umiarkowanie i powściągliwość. Straszno pomyśleć, że człowiek, którego wróg nie pokonał, jest w pętach namię-

tności, którego żelazo nie tknęło się, zapija się winem. Majątku nie pomnażaj, tu na ziemi krętymi drogami, ale niech rosną bogactwa twoje w niebie za pomocą dobrych uczynków. Umysł mężny i serce chrześcijańskie nie wynosi się z rosnących bogactw, ani nie łamie z powodu ich utraty“...

Po śmiałych tych słowach, które przypadają do bujnego temperamentu naczelnego wodza, które palą i smagają jego utajone przywary, dorzuca mąż Boży krzepiące słowa zachęty: „Wiem, że w tem usilnie pracujesz nad sobą, i cieszę się wielce dobrą twoją opinią i winszuję ci tego w Panu. I dla tego pragnąłbym, abys z listu tego poznał jak w zwierciadle, raczej jakim jesteś, niż jakim być powinienes.¹⁾

W dziedzinie polityki Bonifacy był w najburzliwszych czasach wiernym zwolennikiem Placydy i podtrzymywał według możności skolatany gmach państwowy.

Bonifacy i Aecyusz to ostatni Rzymianie, mówi Prokop, w których geniusz Romy ześrodkował niezwykle męstwo z dużym doświadczeniem i talentem militarnym, i skojarzył wielkiego ducha z pięknymi zaletami charakteru.²⁾

Zdaniem współczesnych, obaj wodzowie mieli siłę i zdolność po temu, żeby uratować z upadku państwo, ale obu niepowściągnięta ambicya i rywalizacya popchnęły do czynów, które przyspieszyły jego upadek.

Cechą charakterystyczną rządów namiestniczych Bonifacygo było popieranie Galli Placydy na dworze Honoryusza i później przeciwko uzurpatorowi Janowi. Olympiodor mówi, iż on jeden pozostał jej wiernym i zasila ją pieniędzmi, gdy krótko przed śmiercią Honoryusza na skutek intryg dworskich skazano ją na wygnanie. Po śmierci zaś jego, gdy Italia i całe prawie państwo zachodnie pokłoniły się uzurpatorowi, Bonifacy stoi wiernie przy Placydy i zwycięski stawia opór samowłańczemu Janowi.

Po zażegnaniu zamieszek tronowych gdy w Afryce przycichła wrzawa wojenna i rozpoczęły się wczasy pokojowe,

¹⁾ Ep. 189, V—VIII.

²⁾ Procopius, Hist. Vandal. 1, 195.

wszczęto przeciwko niemu nieone intrygi na dworze Placydy. I tu rozpoczyna się drugi, ciemny okres życia Bonifacego.

Feliks i Aecyusz przedewszystkiem, który po pacyfikacji Gallii zapragnął wynieść się na czoło państwa i w Rzymie zająć stanowisko Stylichona, począł na dworze w Rawennie podstępnie podkopywać jego wpływy.

Przyczyn nie brakło.

Naprzód Bonifacy był zarządcą najbogatszej prowincyi rzymskiej. A wiadomo, jaka była wiekowa tradycja urzędników rzymskich. Chodziło o to, żeby z administrowanej prowincyi jak najwięcej wydobyć pieniędzy. A Bonifacy dużo potrzebował pieniędzy, choćby ze względu na naglące potrzeby państwowe i popieranie sprawy Placydy. Jego officium, chciwie złota i trzymające się praktyk łapieżnych, popchnęło go do czynów, z powodu których Augustyn św. tak oględny i ostrożny w wypowiedaniu swoich żalów — robi mu cierpkie wyrzuty. Chciwość zresztą była jednym z głównych powodów upadku Bonifacego.

Powtórę śmierć ukochanej zony, która była jego siłą i podporą moralną w życiu i pracy, wstrząsnęła głęboko jego duszą i losem. Nieukojonny w bólu żołnierz pogrąża się w pobożnej kontemplacyi i myśli na seryo o życiu zakonnem. Wielki wódz i mąż stanu pragnie wawrzyny orężne i blask dostojnego urzędu złożyć u stóp ołtarza i szukać „świętych wywczasów, jak się wyraża św. Augustyn, życia mniszego“.

Św. Augustyn, powiadomiony o stanie duszy swego przyjaciela, wybrał się niezwłocznie do niego wraz z biskupem Alypiuszem, ażeby go odwieść od tego kroku. Bonifacy przebywał podówczas w okolicy Tubune w Numidyi, gdzie uciekał się z pustynnymi nomadami. Droga z Hippony do Tubune była długa i uciążliwa i niebezpieczna. Położenie więc musiało być naprawdę groźne, skoro święty, skolatany wiekiem i na zdrowiu, tak daleką na pustynne kresy podejmuje podróż.

Bonifacy stosując się do wskazań i rad swego powiernika duszy pozostaje na swoim stanowisku, ale odtąd w duszy pozostaje jakaś rana niezabliźniona, która raz po raz pa-

realizuje jego dzielność bojową i pogrąża go w jakąś leniwą beczynność.

W kilka lat później (r. 422) widzimy go walczącego w Hiszpanii pod rozkazami zbrojmistra Castinus'a. Wkrótce potem niepomny na swój ślub dozgonnej czystości żeni się Bonifacy z księżniczką wandalską,¹⁾ która niepostrzeżenie zamienia dwór jego w gniazdo propagandy aryańskiej. O postępowaniu zaś jego moralnem utrzymuje się wśród ludu najgorsza opinia. Krążą szept, że komes założył sobie harem.

W roku 425 odbyła się w Rzymie uroczystość tronowa, w której Bonifacy brał udział. Wdzięczna Placydya obsypała go wówczas ponownie łaskami i zaszczytami. Był to punkt kulminacyjny jego chwały, po którym prędko nastąpił upadek.

Właśnie to świetne odznaczenie, które w myśl Placydy może miało go mocniej przykuć do rydwanu państwa rzymskiego i pokryć milczeniem jego przewinienia, stało się powodem dużej opozycji na dworze, zasilanej intrygą i osobistą rywalizacją. Ta leniwa beczynność wobec rabusiów pustynnych, te sympaty aryańskie i związek małżeński z księżniczką wandalską, to rozwiązały życie znanego z pobożności komesa w połączeniu z łupieżnym systemem jego administracji od dłuższego już czasu były wciąż rosnącym fermentem niezadowolenia i wpływowej opozycji przeciwko zagadkowemu rządowi jego. Wieści o zdradzie coraz uporczywiej poczęły krążyć:

Komes afrykański, mówiono, ma w ręku całą siłę zbrojną Afryki, a nie czyni, aby ukarać i powstrzymać rabusiów pustynnych. On prowadzi politykę neutralnej życzliwości pomiędzy Wandalami i rabusiami pustynnymi z jednej a skołataniem państwem z drugiej strony. Czyż nie po to, aby w stosownej chwili przejść na stronę mocniejszego? I na tej opinii wrogiej i polityce podejrzanej osnuł jego rywal Aecyusz swoją żalobę o zdradę przed cesarzową.

Bonifacy wezwany do Rawenny, aby się wytłumaczył z zarzutów mu czynionych, a równocześnie zdradliwie przestrzeżony przez Aecyusza, aby nie posłuchał, wymawia się.

¹⁾ *Marcellinus in Chronico.*

Dwór w Rawennie bierze to za dowód zdrady i wysłał przeciwko niemu armię do Afryki.

Zawrzała wojna domowa, z której jednak niebawem wskutek krwawej rywalizacji wodzów wychodzi zwycięsko Bonifacy.

Augustyn św., przerażony tym groźnym obrotem rzeczy nie może pośredniczyć. Bonifacy wprowadzając w krytycznej dla siebie i państwa chwili przybył do Hippony, ale nie może sprawy swojej omówić ze świętym z powodu ciężkiej jego niemocy. Dopiero później, gdy już zaogniła się wojna domowa, gdy rozgromione zostały wojska cesarskie, Augustyn św. mógł zająć się swoim przyjacielem.

Ale jak tu pośredniczyć, jak przemówić do przekonania zwycięskiego wodza, którego może spotwarzono, który może miał słuszość za sobą? Czyż miał mu powiedzieć: bronisz sprawy niesłusznej. Twoją rzeczą słuchać i złożyć broń u stóp zwyciężonych.

Rola doradcy politycznego tam, gdzie sprawa i stosunki są niejasne, gdzie namietności dziko gadają, jest zawsze trudna i w wysokim stopniu kłopotliwa i niebezpieczna. To też Augustyn św., pomijając zupełnie słuszość sprawy, wznosi się wyżej ponad wrzawę polityki i spraw ziemskich, tam, kędy majestat Boży przewodzi a sumienie spotyka się z sumieniem, i pisze do niego jako powiernik duszy list, który jest arcydziełem taktu i mądrości i miłości chrześcijańskiej. Oto kilka ważniejszych ustępów z pisma tego, które jasne rzucają światło na dzieje duszy typowego wodza i urzędnika rzymskiego na schyłku wieków i dobroć wyrozumiałą wielkiego kierownika dusz i doktora Kościoła.

„Bardzo pragnąłem, czytamy tam, ale nie znalazłem ani czasu, ani miejsca odpowiedniego, aby z tobą jak z druhem, ukochanym w Chrystusie, poufnie pomówić. Pamiętasz, w jakim stanie byłem, gdyś rażył do mnie przybyć do Hippony. Ledwie mówić mogłem wskutek osłabienia. Teraz listownie chciałbym przynajmniej pomówić z tobą. Do tej chwili bowiem i tego uczynić nie mogłem z powodu grozy położenia,

bo i posłańcowi niebezpieczeństwo groziło i obawiałem się, aby list mój nie wpadł w ręce niepożądane. Przebacz tedy, jeżeli mniemasz, że się bałem więcej, niż powinienem. Przysnąłem bałem się“...

Pamiętasz, jakże inaczej za życia św. p. pierwszej żony twojej i świeżo po jej zgonie życie twoje się układało. Wówczas obmierzała ci uluda świata tego i „pragnąłeś porzucić swój urząd i szukać świętych wywczaśów życia mniszego“. Było to w Tubune, w pustynnej Numidy, gdyś przedemną i Alypiuszem odsłonił duszę swą. Ale nie uczyniłeś tego, po głębokiej rozwadze, „gdyśmy ci na oko wykazali, ile mógłbyś dobrego zrobić dla Kościoła, gdyby ci ta jedna tylko myśl przyświecała“, aby Kościołowi spokojny i wolny od najazdów barbarzyńców zabezpieczyć rozwój.

Wyższy ponad to, co świat daje i dać może i ponad pojęty ciała, myślałeś o tem, by dwór swój utrzymać i, służąc Bogu w czystości, na zbroję bojową przywdziać dla większego bezpieczeństwa zbroję duchową.

„A gdy się cieszył z twego postanowienia, tyś popłynął w świat i pojąłeś żonę. Podróż twa była z posłuszeństwa, winnego według Apostoła *sublimioribus potestatibus*, ale do małżeństwa popchnęła cię porzucona wstrzeźliwość. Gdy się o tem dowiedział, przysnąłem, zdumiałem“.

Jedno tylko mnie cieszyło, gdym usłyszał, iż wzbraniałeś się poślubić swoją oblubienicę, zanim nie przeszła na katolicyzm. Ale mimo to arianizm rozgościł się w domu twym. Dowodem chrzest arianski twojej córki i chrzest ponownie udzielony sługom, Bogu poświęconym, na dworze twym. A twoje życie rozwiązało, o czem ludzie szepczą? Ale może to nieprawda.

Wszystkie te mnogie i wielkie nieszczęścia, jak wiadomo, przyszły dopiero po powtórne małżeństwie twojem. Chrześcijanin jesteś, masz serce, lękasz się Boga: sam rozważ, jak pokutować powinieś...

„Mówisz, że sprawa twoja czysta. Nie jestem sędzią twoim, bo nie sposób mi wysłuchać obu stron. Ale jakkolwiek

rzeczy się mają, o to pytać się, czy sprzeczać zbyt uczynna. Czyż możesz wobec Boga zaprzeczyć, że nie popadłbyś w te kłopoty, gdybyś nie był ukochał dóbr tego świata? Jako sługa Boży, jakim ongi byłeś, winieś być wyższym i za nic je mieć. Kto ci ofiaruje pieniądze, możesz je przyjąć, ale w tym celu, aby je obrócić na dobre uczynki. Ale czyż wolno za tem, czego ci nie odmówiono, albo co ci przyznano uganiać się w ten sposób, że dużo wskutek tego złego się dzieje? Ty sam wprowadzie nie duży masz w tem udział, ale dla ciebie popełnia się dużo złego...

„Na jedno ta tylko zwrócę uwagę. Któż nie wie, że wielu, chociaż byliby ci wierni i żaden nie knował zdrady, idzie z tobą i popiera twoją potęgę po to tylko, by przy twojej pomocy zdobyć sobie majątek, do którego są przywiązani nie w duchu Bożym, ale w duchu świata tego. I ty, który powinieś być powstrzymać i tłumić żądze swoje, zmuszony jesteś karmić cudzą chciwość. W ten sposób dzieje się dużo złego, co się Bogu nie podoba, a chciwość zgoła nie nasyci się.

„Jakże to możliwe, żebyś ty chciwość tylu ludzi zbrojnych, których należy ugłaskać a których srogości trzeba się lękać, tę chciwość, Ignącą do świata, już nie mówię, nasycił, bo to zgoła niepodobna, ale choć w części tylko zdołał zadowolić? Jeżeli nie będziesz wystrzegał się tego, co Bóg zakazuje i co czynić zagroził pod karą, wszystko pójdzie w ruinę. I dlatego wokoło ciebie już takie spustoszenie, że trudno znaleźć rzecz jakąś, którą wartoby zabrać.

„A cóż powiem o spustoszeniu Afryki, które szerzą afrykańskie szczepy barbarzyńskie? Nikt nie przeciwstawia się im, sam będąc w opałach, nie nie zarządziłeś, żeby odwrócić tę klęskę. Któż przypuściłby, że Bonifacy dziś z przyboczną strażą jako komes Afryki, który ongi jako trybun z niewielu sojusznikami wszystkie te szczepy podbił w moc swoją i terorem trzymał w karbach, mając dużą i potężną armię ściерpi, aby barbarzyńskie plemiona te hardo podnosiły głowę i wgląb kraju zapuszczały swoje zagony i pustoszyły i rabowały i ludne okolice w pustynię zamieniały? Gdy zostałeś komesem,

mówiono, że wszystkie te plemiona rychło podbijesz i oddasz w moc państwu rzymskiemu. A teraz, jakże się zawiodła nadzieja ludzka“!

Ale powiesz może na twoją obronę, że przyczyną tych nieszczęść są wyłącznie ci, którzy rzucali kłody i kamienie pod stopy twoje. Nie sposób mi rozpatrzyć się w tej sprawie. „Do wyższych raczej wznoszę się przyczyn. Grzechy ludzkie to sprawiły że na Afrykę tak ciężkie spadają ciosy. Wszelako nie chciałbym, abyś należał do liczby tych, których Bóg używa za narzędzie, aby ukarać według woli swojej złych i przewrotnych. Bezbożnych bowiem, gdy się nie poprawią, czeka kazań wieczna, a złością ich smaga Bóg sprawiedliwie tych, których chce dotknąć karą doczesną“.

„Zwróć się tedy do Boga i popatrz na Chrystusa, który tyle zlego przecierpiał. Kto chce należeć do jego królestwa, kocha i nieprzyjaciół swoich i czyni dobrze tym, którzy go mają w nienawiści i modli się za tych, którzy go prześladują...

„Państwo rzymskie wyświadczyło ci dużo dobrego — prawda rzeczy to ziemskie i przemijające — nie płacć tedy złem za dobre. Jeżeli atoli wyrządzono ci krzywdę, nie płacć złem za złe. Nie chcę tu roztrząsać, gdzie słuszość. Nie moja rzeczą sądzić, odzywam się tylko do shrześcijanina: nie płacć złem za dobre, ani złem za złe“...

Jak przyjął Bonitacy ten list? Czy poszedł za radą św. Augustyna, czy cofnął się z raz już obranej drogi buntu? Nie, on śmiało prowadzi dalej walkę domową, a gdy przekonał się, że nie sprostą potędze rzymskiej, wzywa na pomoc Wandalów z Hiszpanii. Droga buntu i pokrewieństwa z Wandalami siłą rzeczy popchnęła go do zdrady.

Krótko przed najazdem Wandalów (427—9) luźne bandy rabusiów, wyprzedzając pochód wojsk, łupią i pustoszą prowincję. Dopomagają im w tej niszczycielskiej robocie wędrowni sekcjarze *tz. circumcelliones*, którzy w przyjacielskiem będąc porozumieniu z donatystami od aryańskich Wandalów spodziewali się pomocy przeciwko Kościołowi. Coraz to nowe prze-

ciągały bandy, zasilane bezustannym przyływem barbarzyńców z Hiszpanii.

W ślad zaś za bandami wandalskimi idą rabusie pustynni z Numidyi, Maurowie i Kabylowie z gór na równiny i miasta, rabując, paląc i mordując w łupieżnym pochodzie i „ludne okolice, jak mówi św. Augustyn, zamieniając w pustynię“.

W końcu na wiosnę w r. 429 Wandalowie i inne ludy barbarzyńskie przeprawiły się przez Gibraltar, do Afryki. „Z woli i zrządzenia Bożego, pisze przyjaciel św. Augustyna biskup Possidius, stało się, że ogromne masy rozmaicie uzbrojone i w walkach wyćwieczone Wandalów, Alanów, Gotów i najróżniejszych ludzi, z Hiszpanii wylądowały w Afryce i rozpuścili szeroko zagony po Mauretanii i innych prowincjach i okolicach. W ślad za nimi rozszalały się okrucieństwo i srogość, nieczem niepasycony rabunek, rzeź i różne tortury, pozogi i inne niezliczone i niewypowiedziane nieszczęścia.

Kraj cały się wyludnił: nie oszczędzano ani płci, ani wieku żadnego, ani kapłanów nawet ani sług Bożych, niszczone nawet ozdoby i aparaty i gmachy kościelne“. Uroczyste nabożeństwa przepadły, „ustaly msze św. i uczęszczanie do sakramentów świętych, a choćby kto zbliżyć się chciał do Jezusa, trudno było znaleźć kapłana.

Wielu schroniło się w góry do lasów, do jaskiń skalistych i pieczar lub jakichś miejsc niedostępnych, i tych ujęto i wymordowano; innym zabrano niezbędne środki do życia tak, że z głodu umierali; przełożeni zaś kościołów i kler, którzy z łaski nieba nie wpadli w ręce nieprzyjaciół lub wydostali się z niewoli, оголоceni z wszystkiego i nie mając z czego żyć, chodzili po zebrach. I wszystkim nie było można dopomóc i dostarczyć im wszystkiego, co było do życia potrzebne. z nieprzeliczonego szeregu kościołów ledwie trzy pozostały nietknięte, mianowicie kartagiński, hipponński i cyrteński“.¹⁾

Szał niszczycielski i krwawy łupieżnych najeźdźców aryjskich i pogańskich zwrócił się przedewszystkiem przeciwko

¹⁾ Possidius c. 28. -

duchowieństwu, które było główną podporą państwa i duszą biernego oporu wśród ludności. Nad kapłanami i biskupami raz po raz niegodziwie pastwiono się z wyszukanem okrucieństwem. Brano ich w niewolę, ażeby od wiernych wymusić bogate okupy. Zmuszano ich do dźwigania ciężarów razem z bydlęciem jucznym. Fanatyzm religijny skojarzony z okrucieństwem i żądzą złota święcił tu dzikie orgie. To też duchowieństwo, chcąc się uchronić prześladowań i tortur tłumnie opuszczało swoje urzędy i posterunki, zasłaniając się słowy Zbawiciela „gdy was prześladować będą w tem mieście uciekajcie do drugiego“.

Przeciwko tej ogólnej dezercyi kapłanów wystąpił św. Augustyn z całą energią wielkiego serca i z całą gorącością ducha Bożego. W liście do biskupa Honorata, przeznaczonego dla całego wogóle duchowieństwa afrykańskiego, rozwiewa on wszystkie te sofizmaty, podsuwane przez lęklivość i wygodny egoizm, i wykazuje jasno jak na dłoni, że kapłanom nie wolno opuszczać wiernych, ale nieść im posługę domową, choćby obowiązek ten przyszło opłacić męczeństwem.

Przypowieść ewangeliczna o najemnym pasterzu, który ucieka, gdy wilk się zbliża, podczas gdy dobry pasterz daje życie za owieczki, tłumaczy nam na oko ten obowiązek Boży. Kto żadnych nie ma obowiązków kapłańskich wobec wiernych, niech myśli o bezpieczeństwie swoim. Gdzie cała gmina chrześcijańska opuszcza swoje siedziby, niech kapłan podąży za wiernymi, aby im nie zbywało na posłudze duchownej. Komu zaś powierzono pieczę nad wiernymi, kto związany jest najświętszymi węzłami religijnymi z duszami, winien bezwzględnie, bez względu na niebezpieczeństwo życia pozostać na posterunku. Niekiedy szal prześladowczy, mówi święty, zwraca się przeciwko pewnym, już z góry upatrzonym kapłanom, których życie i działalność dla sprawy Bożej większe ma znaczenie. Tacy, odpowiada, mogą myśleć o ochronie swego życia jeżeli inni, którym mniejsze zagraża niebezpieczeństwo, zastąpią ich w posłudze duchowej. A i tu wystrzegać się należy łatwej uludy, zwłaszcza, gdy strach i słabość serca szepcze do ucha: uciekaj.

Wyobraźmy sobie, mówi święty, tę chwilę kiedy wróg już w progu i zamyka wszystkie drogi i odbiera wszelką możliwość ucieczki: „Jak ciśnie się wówczas lud do Kościoła i kobiety i mężczyźni i dzieci i starzy. Jedni domagają się chrztu św., inni chcą się pogodzić z Kościołem, inni znowu chcą przystąpić do sakramentu pokuty, a wszyscy szukają pociechy.

Gdzie nie ma kapłanów, co za nieszczęście dla tych, którzy bez odrodzenia duchowego rozstają się z tym światem, albo którzy jako pokutnicy nie mogą dostąpić rozgrzeszenia; co za boleść dla tych chrześcijan, którzy najbliższych swoich nie ujrzą w promieniejących pokojem przybytkach życia wiecznego; co za niezadowolenie wreszcie ogólne a u niektórych i złorzeczenia, że sakramentów się nie udziela i kapłanów nie ma!

Rozważ tedy: z jednej strony strach, ażeby uniknąć nieszczęść doczesnych, z drugiej strony nieszczęścia wieczne.

Gdzie natomiast są kapłani, wszystkim można dopomóc według sił przy pomocy Bożej. I chrzest św. się udziela i do Kościoła przyjmuje się ponownie i nikt nie będzie pozbawionym komunii św., a wszyscy będą pocieszeni i zbudowani i według nauki im udzielonej prosić będą Boga, by odwrócił od nich potężną swą dłońią wszystkie te nieszczęścia. I serce będzie gotowe na wszystko: Panie odwróć odemnie ten kielich, ale jeśli to nie możliwe, niech się stanie wola twoja, bo Bóg nie może nic złego chcieć“.

(C. d. n.)

Ks. Leonard Lipke.

¹⁾ Ep. 128 c. VIII.

Nauka i wojna.

(Dokończenie).

Dwie są nauki, które w czasie wojny przeobfitły plon zbierają i pod naciskiem wojennych konieczności postępują naprzód olbrzymimi krokami. Jedną z nich — to medycyna. Nigdy, nawet wśród największych klęsk, ludzkość dotykających, śmierć i choroby nie zbierały plonu tak bogatego, jak w wojnie obecnej. Ocenianie liczby poległych dotychczas w obecnej wojnie, na wszystkich polach walki i we wszystkich państwach, na sześć milionów, nie będzie zdaje się grzeszyło przesadą — lecz jakaż tej liczbie odpowiadać musi ilość mniej lub więcej ciężko rannych, jaka chorych wśród armii na inne choroby! A gdy do tego dodamy epidemie, wprowadzone energicznie zwalczane, lecz ciągle na nowo wybuchające, po rozmaitych krajach, a zwłaszcza na nieszczęśliwej naszej ziemi, to rozumieć można, że medycy mają obecnie do rozporządzenia materiały doświadczenia nadzwyczajny, tak co do ilości jak i jakości, we wszystkich działach tej nauki, od chirurgii i medycyny wewnętrznej, aż do psychiatrii i dermatologii. I przyznać należy, że ogół medyków świetnie wywiązuje się ze swego szczytnego a zarazem i dla celów wojskowych pierwszorzędnego zadania. Wielu z nich już przypłaciło życiem swe poświęcenie, wielu zniszczyło pracą nadmierną i przeżyciami wojennymi swój organizm na zawsze. A mimo to reszta nietylko stoi świetnie na stanowisku, ale szybko popycha naukę na-

przód. Świadectwem tego całej masy rozpraw naukowych po pismach fachowych lekarskich i zapowiedzi olbrzymiego materiału doświadczalnego i obserwacyjnego, gromadzonego skrzętnie po wszystkich zakątkach, na polu walki i po szpitalach, materiału, który dopiero po wojnie będzie można zużytkować i uporządkować. Że zaś w tem wszystkim nauka zyskuje ogromnie, widać choćby z danych statystycznych, ogłoszonych w Niemczech, a które wykazują, że gdy w początkach wojny na stu rannych umierało tam trzy i pół procent, dzisiaj cyfra ta zmalała o jeden procent, co przy olbrzymich ilościach znaczy ocalenie życia tysiącom ludzi. Nawiasem dodać trzeba, że i liczba inwalidów, to jest tych rannych, którzy już niemogą wrócić na pole walki, jest stosunkowo nie wielką, bo wynosi średnio około 15%. Rozwija się też pod wpływem najnowszych i masowych doświadczeń medycyny, dział nauki doświadczalnej, ciekawej także pod wieloma względami dla psychologa, to jest protezy. Są to przyrządy sztuczne, mające kalekom zastąpić utracone części ciała, a zastąpić nie tylko co do kształtów, lecz ile możności także i ich funkcje. Nie trzeba też dodawać, że medycyna, korzystając chciwie ze wszystkich najnowszych zdobyczy nauki, jak np. z dziedziny elektryczności, promieniowania, tj. promieni radu, Röntgena, pozafioletkowych a zwłaszcza z röntgenografii, przyczynia się też pośrednio do dalszego naukowego rozwoju tych dziedzin.

A drugą nauką, która w wojnie pokazuje i rozwija dalej swe zasoby i siły i na coraz nowe zdohywa się pomysły, to chemia. Jej zadanie jest pierwszorzędne, ma ona bowiem żywić wojnę i wojowników, dostarczać pokarmu dla ludzi, zwierząt i dla wojennych przyrządów. A temu kucharzowi nauki stawia się obecnie żądania niezwykle — ma on nie tylko nakarmić wszystko i wszystkich, szybko, obficie i posilnie, ale nadto, co ważniejsza, musi sobie sam wyszukać „*de quibus*“, to znaczy musi sam oglądać się za materiałem surowym, bo tego brak coraz większy i źródła, z których dotychczas je brano, bądź są na wyczerpaniu, bądź dostęp do nich przez

flotę angielską odcięty. Jak dobry kucharz musi czasem zrobić kuropatwę z wrony, tak też i chemia dzisiejsza znajduje się nieraz w twardej potrzebie, by używane dotąd, a dziś już niedostępne materiały surowcowe zastąpić surogatami. A że potrzeba to mistrz nad mistrze, więc i chemia dzisiejsza pod kierownictwem tego mistrza dokonywuje rzeczy całkiem niebywałych.

W pierwszym rzędzie chemia starać się oczywiście musi o zaspokojenie armat i innych śmiertelnych przyrzędów;

Chodzi tu o materiały wybuchowe, by były one w przeobfitej ilości i by posiadały wszelkie przymioty, jakich nowoczesna strategika od nich się domaga. Ale do fabrykacji tych substancji trzeba mieć surowiec, który dotychczas sprowadzano z zamorza. Wojna nowożytna, jak cała nasza cywilizacja, jest napozór bardzo delikatną, bo gdy dawniej głównym i najniezbędniejszym materiałem wojennym była twarda stal i żelazo, to dziś jest niem — bawełna i tłuszcz. Żywo nam zapewne stoją jeszcze w pamięci te spory, jakie na początku wojny wybuchły między rządem angielskim a państwami neutralnymi o kontrabandę bawełny i jak wreszcie ta sprawa polubownie, lecz twardo załatwioną przez Anglię została w ten sposób, że wyznacza się pod ścisłą kontrolą pewną ilość bawełny, jakie dane państwo neutralne może z zagranicy otrzymać. I gdyby nie chemia, wojna groźny bardzo mogłaby wziąć obrót dla państw centralnych, bo na ich terenie bawełna się nie rodzi, a bawełna jest konieczną do wyrobu prochu bezdymnego. Dotychczas przed wojną rzeczywiście mimo wszelkich usiłowań, nie zdołano w sposób zadowalniający zastąpić bawełny — gdy wojna jednak chemika przycisnęła, musiał on coś wymyśleć, bo fakt jest, że bawełna nie dochodzi w potrzebnych ilościach, a amunicji jest wbród. Wiemy tylko, że można cellulozę bawełny zastąpić przy fabrykacji prochu bezdymnego przez cellulozę z drzew niezływicznych lub nawet z jakiejkolwiek masy papie-

rowej, lecz nitrocelluloza w ten sposób otrzymana nie jest tak dobrą i szybko ulega chemicznemu rozkładowi. Jednak dziś jej długo na składzie trzymać nie trzeba, a jakoś wynagrodzić można ilością. Faktem jest, że nauka Niemców i tu uratowała, i że niedopuszczenie bawełny do państw centralnych nie sprawia im stanowczej trudności.

Inaczej rzecz się ma jednak z materiałem innym, potrzebnym nie tylko do wyżywienia ludności, lecz w większej jeszcze mierze niezbędnym do wytwarzania substancji wybuchowych. Materiałem tym, tak niezmiernie ważnym, bez którego nowożytna wojna bezwarunkowo jest niemożliwą, są tłuszcze, w jakiegokolwiek bądź formie, stałej czy płynnej, zwierzęce lub roślinne. Tłuszcz, chemicznie biorąc, jestto połączenie gliceryny z rozmaitego rodzaju kwasami tłuszczowymi. Gdy tłuszcz zmiesza się z alkaliami, uwolni się czysta gliceryna, a kwasy tłuszczowe wraz z alkaliami dają tak zwane mydła, znane z codziennego użytku. Z gliceryny zaś wyrabia się nitrogliceryna, materiał gwałtownie wybuchający, która jak to odkrył Nobel, zmieszana z nieczynnymi prochami, daje się bezpiecznie ładować i przenosić i znana jest w tej postaci pod nazwą dynamitu.

Z tych właściwości tłuszczów wynika niezmierna ich doniosłość dla gospodarstwa społecznego i dla wojny. Bo najpierw tłuszcz sam stanowi niezbędny prawie artykuł żywności, a bardzo wartościowy z tego względu, że ma wysoką wartość kaloryczną, znacznie wyższą od węglowodanów jak np. skrobi lub cukru, stąd w zimie zwłaszcza niezbędny. Dalej jeden produkt fabryczny, otrzymywany z rozkładu tłuszczu, mydło, bardzo jest ważne dla higieny, drugiego zaś produktu rozkładu, gliceryny, przy fabrykacji środków wybuchowych niczem dotychczas zastąpić nie można. Potrzebnym jest również tłuszcz jako smar przy maszynach, chociaż tu znaleziono już po części inny, dobrze go zastępujący surogat, mianowicie substancję, otrzymywaną z destylacji surowej ropy, lub mieszaninę grafitu. Do smarowania motorów lotniczych potrzeba jednak koniecznie oliwy, i to oliwy z rycynusu. Gdy tego bra-

kło, zastąpiono go olejkiem, wyciskanym z ziarenek fig, gdy zaś po wybuchu wojny z Włochami i to źródło wyschło, trzeba się było rozglądać za produktem czysto krajowym. Znaleziono go w słoneczniku, który sieje się obecnie w Niemczech na wielką skalę i z którego ziarenek właśnie wyciska się olej do użytku motorów lotniczych.

Natomiast przemysł materiałów wybuchowych, według zdania francuskich techników, jeszcze zastępstwa za tłuszcze nie odkrył a że, jak oceniają, ilość tłuszczu wyprodukowanego w Niemczech wystarcza zaledwie na połowę całkowitego zapotrzebowania, i nawet wybicie dwóch trzecich całej ilości prosiąt, chowanych w Niemczech, dało tłuszczu zaledwie na kilka miesięcy, więc zdaniem ententu mocarstwa centralne zdane są co do tłuszczu zupełnie na kontrabandę z krajów neutralnych. W przyrodzie jednak tłuszcz jest bardzo rozpowszechniony a że chodzi głównie o tłuszcz do wyrobu amunicji, więc wszelkie źródło, zawierające tłuszcz, będzie tu użyteczne. Według wielokrotnych badań chemicznych na sto kilo substancji suchej przypada tłuszczu: w nasieniu lnu mniej więcej do 40 kilo, w nasieniu konopi do 35 kilo, w orzechu 65 kilo, w nasieniu maku 50 kilo, w ziarnie kukurudy 10 kilo, w jądrze moreli 45 kilo, w migdale 55 kilo, w oliwce 60 kilo itd. Widzimy ztąd, że ilości tłuszczu w nasionach roślinnych są stosunkowo bardzo wielkie, a że ich dotychczas z większości gatunków roślin niewyzyskiwano, pochodziło to stąd, że do fabrykacji tłuszczów brano przedewszystkiem te, które dostarczały materiał najlepszy i gdzie najtaniej kosztowała produkcja. Większość jednak z tych materiałów surowcowych pochodziła z zagranicy, a więc wobec trudności dowozu zwrócili uczeni niemieccy uwagę przemysłowców na materiały krajowe. Wchodzić tu mogą w rachubę przedewszystkiem jądra owoców pestkowych. Prof. Dr. Zuntz przypomina, że wedle obliczeń dokonanych przez dr. Heidego, z jednego kilograma owoców wiśni otrzymuje się 11 gramów suchego, czystego ziarna, zawartego w pestkach. Jądro to bardzo jest bogate w tłuszcz, bo zawiera ich przeszło 40%, mianowicie na 100

gramów suchego jądra przypada 97,8% gramów suchej substancji, w czem jest zawarte 28,1 gramów białka (więcej, niż w mięsie), dalej 40,2 gr. tłuszczu, 3 gr. celulozy i 3,8 gr. substancji mineralnych. Przy fabrykacji nie można oczywiście wydobyć wszystkiego tłuszczu, ale zawsze z 100 kilogramów wiśni uzyskać można 380 gramów tłuszczu. Ponieważ miąższ owocu zużyć można na wyrób marmolady itp. więc produkcja oliwy, wyciśniętej z nieużytecznych dotychczas pestek nie przedstawia się wcale zbyt drogo. Podobnie do fabrykacji nadają się inne owoce pestkowe, jak morele, brzoskwinie, śliwki świeże (sto kilo tych owoców da 260 gr. oliwy) śliwki suszone (1100 gr. oliwy ze stu kilo śliwek). Zuntz ocenia, że z całkowitej ilości owoców pestkowych, rodzących się w Niemczech, wydobyćby można rocznie 700 ton czyli 70 wagonów oliwy. Jestto oczywiście mała tylko częśćka zapotrzebowania, lecz częśćka wcale niedopogardzenia, a dodana do innych podobnych, przyczyni się w końcu do zwycięstwa. Już tworzą się organizacje dzieci szkolnych do zbierania brukwi t. j. owocu bukowego i nasienia lipowego, które także wiele zawierają tłuszczu i obiecują plon znaczny. Tak więc nauka i idąca za nią organizacja i tutaj przyniesie ocalenie.

Szerokie zastosowanie automobilów i wogóle motorów w wojnie obecnej spowodowało znowu znacznie zwiększone zapotrzebowanie dwóch artykułów, mianowicie kauczuku i benzyny. Kauczuk trzeba było dotychczas sprowadzać wyłącznie z zagranicy, toteż już od dość dawna chemicy silili się nad wykryciem sposobów wytwarzania sztucznego kauczuku. Zachętą do tego była nie tylko obawa przyszłej wojny, którą od dawna przewidywano, a która odciąć mogła i rzeczywiście od państw centralnych odcięła dowóz kauczuku, ale nadto i nadzieja zysku. Kauczuk, jak wiadomo, jest substancją wydzielaną przez niektóre gatunki drzew, których główną ojczyzną jest południowa i środkowa Ameryka, a także wschodnia i zachodnia Afryka. W owych krajach drzewa wydające żywicę kauczukową rosną dziko, i do dziś dnia jeszcze stanowią one główne źródło kauczuku w handlu światowym.

Gdy jednak zapotrzebowanie kauczuku wzrosło i z roku na rok coraz bardziej się zwiększa, głównie dzięki stosowaniu kauczuku do samochodów i do izolacji w przemyśle elektro-technicznym, nakładem olbrzymich kapitałów, francuskich, angielskich i niemieckich utworzono sztuczne plantacje drzew kauczukowych, zwłaszcza na Ceylonie, na półwyspie malajskim i na wyspach Archipelagu, przyczem sadi się głównie drzewo zwane *Hevea Brasiliensis*, dające najlepszy gatunek kauczuku, zwany Para (od miasta Para, w Brazylii). Pojęcie o światowym handlu kauczukiem da kilka cyfr statystycznych: W r. 1909 całkowitą produkcją kauczuku na całej kuli ziemskiej oceniono na 70 tysięcy ton. Niemcy same konsumowały w ostatnich latach przedwojennych około 11 tysięcy ton rocznie, Austria zaś blisko dwa i pół tysiąca ton, a całkowita wartość kauczuku, zużytego przez Niemcy i Austrię wynosi około 50 milionów marek rocznie. Pokusa więc dla przemysłu chemicznego nie miała, by z kauczukiem zrobić to, co swego czasu uczyniono z indygiem, także niegdyś otrzymywanym wyłącznie z roślin, a dziś wytwarzanym już na wielką skalę chemicznie,

I rzeczywiście problem rozwiązano pomyślnie, już przed wojną — lecz tylko do połowy. Wynaleziono nie jeden, lecz więcej sposobów wytwarzania sztucznego kauczuku, ale otrzymywane sztuczne produkty niedorównały w jednej, bardzo jednak ważnej własności kauczukowi naturalnemu, mianowicie nie dały się wulkanizować i obręcze do samochodów zeń uczynione po krótkim czasie rozpadały się na proch. Jak wiadomo, kauczuk zwykły celem zastosowania go w przemyśle do rozmaitych wyrobów, poddaje się tak zwanemu wulkanizowaniu, to jest oddziaływaniu i łączeniu chemicznem z siarką, przez co kauczuk nie mięknie pod wpływem ciepła aż do 160 stopni, nie twardnieje pod wpływem zimna i kwasy nie działają nań rozpuszczająco wogóle, staje się trwalszym i twardszym. Metody wulkanizacji kauczuku są liczne, jedną z nich jest np. zanurzenie kauczuku w roztopionej siarce w temperaturze 120 stopni Cels., przyczem kauczuk wchłania w siebie siarkę aż do

ilości, wynoszącej dziesiątą część swej własnej wagi, następnie zaś poddaje się go przez godzinę działaniu wyższej temperatury, bo wynoszącej 140 stopni Cels., w której to temperaturze kauczuk naturalny wchodzi w połączenia chemiczne z siarką, czyli, jak mówimy, wulkanizuje się. Kauczuk sztuczny jednak tej własności wulkanizowania się nie posiada, toteż stosowanie go na szerszą skalę w przemyśle, zwłaszcza automobilowym, było przez to wykluczone.

Mimo to w usiłowaniach nieustawiano i rozróżnić można było jeszcze w czasach przedwojennych dwa typy fabrykacji sztucznego kauczuku. Chemicy angielscy i francuscy, do których przyłączył się sławny chemik angielski Ramsay, wyrabiają go z alkoholu; mianowicie skrobię poddaje się fermentacyi, przez co otrzymuje się alkohole, z których wytwarza się substancya, przetwarzaną następnie na sztuczne gumy.

Inną zupełnie drogą poszli natomiast uczeni niemieccy. Chemik niemiecki Hofman w Elberfeld założył mianowicie fabrykę, w której na wielką skalę wyrabia się gumę syntetycznie, to jest składem swem chemicznym naśladującą gumę naturalną, przyczem punktem wyjścia były badania Harriesa, który zanalizował kauczuk i wytworzył go następnie pierwszy w laboratorium syntetycznie. Zarówno jednak kauczuk francuski jak i niemiecki nie miał własności wulkanizowania się.

Na tym punkcie martwym zastała przemysł sztucznego wytwarzania kauczuku obecna wojna. Oczywiście kwestya praktycznie nierozwiązana, a co za tem idzie, zależność państw centralnych od dowozu kauczuku z zewnątrz, a więc niebezpieczeństwo dla celów wojennych, zwłaszcza dla automobilów. Bo obręcze czyli tak zwane pneumatyki tychże muszą być robione z wulkanizowanego kauczuku, przyczem dla wzmocnienia dodaje się nadto 25% do 70% materyi mineralnych. Wprawdzie w parlamencie oświadczył kanclerz państwa, że nikt chyba się niespodziewa, by dla braku kauczuku państwa centralne przegrały wojnę, ale całkowite uspokojenie przyniosła dopiero wiadomość, że firmie Peters w Frankfurcie n. M. udało

się znaleźć sposób wulkanizowania sztucznego kauczuku i wytwarzania z niego zdalnych do użycia pneumatyków. Oczywiście nad sposobem dokonywania tego zawieszono tajemnicę.

Ciekawą jest rzeczą, że w parę tygodni potem, bo w drugiej połowie lutego b. r., rozesłano z Petersburga telegram, który donosi o rozporządzeniu rządowym, zakładającym fabryki sztucznego kauczuku z alkoholu, więc sposobem francusko-angielskim. Czy i im się udało znaleźć sposób wulkanizowania tak otrzymanej gumy, czy też uważać to trzeba na razie za manewr wojenny, trudno oczywiście teraz podczas wojny o tem się przekonać. Faktem jest, że przynajmniej w Niemczech wojna zmuszając chemików do ostatecznych wysiłków, przyspieszyła rozwiązanie problemu, nad którym długo bezskutecznie się biedzono. Pozostał jeszcze problem benzyny, koniecznej dla łodzi podwodnych, automobilów i floty nadpowietrznej.

Benzyny, której już w czasach pokojowych sprowadzano do Niemiec około ćwierć miliona ton rocznie, sztucznie wyrobić niemożna, natomiast zwrócili chemicy uwagę na swą najbogatszą kopalnię przeróżnych sztucznych produktów, którą jest ter, jaki powstaje przy wytwarzaniu gazu świetlnego z węgla. Gaz ten, jak wiadomo, wytwarza się przez suchą destylację węgla kamiennego, który praży się w szczelnie zamkniętym kotle czyli w retorcie. W retorcie tej pozostaje materiał, zwany koksem, a gaz z niej ustępujący, zanim doprowadzi się go rurami do konsumpcji w motorach i lampach, przepuszcza się jeszcze przez przyrządy oczyszczające, w których to właśnie jako produkt boczny, dawniej lekceważony,

dziś niesłychanie ceniony, pozostaje ter i sole amoniakalne. Że ten ter jest rzeczywiście nieprzebraną kopalnią materiałów dla nowożytnego chemika, przekonywa o tem wyliczenie produktów sztucznych, które zeń dzisiaj się otrzymuje. Są to: farby anilinowe, tak powszechnie znane, sacharyna, ta sama, której używają chorzy na cukrową chorobę, sztuczne perfumy — w ostatnich latach sprzedawały ich Niemcy same za 20 milionów marek rocznie — smoła, fenol, olej terowy, naftalina,

benzol i toluol. Te właśnie na ostatku wymienione produkty usiłują chemicy ułożyć w takie mieszaniny, któreby służyć mogły jako siła pędowa motorów w miejsce używanej dotychczas benzyny. Przy zastąpieniu benzyny wchodzi także w rachubę spirytus drzewny, bo na zwykły spirytus trzeba zboża lub ziemniaków, a te artykuły potrzebne do wyżywienia ludności i bydła.

Ów ter gazowy okazał się z innego jeszcze względu produktem dla celów wojskowych tak ważnym, że zaraz od początku wojny rząd niemiecki wszelkimi sposobami wywiera nacisk na społeczeństwo, by jak najwięcej używano do celów przemysłowych i do codziennego użytku koks i gazu, bo w ten sposób wojskowość zyskać może tanio a możliwie wielkiej ilości ter. Chodzi tu mianowicie o zawarte w terze wspomniane już substancje, z których chemicy nauczyli się wyrabiać najgwałtowniejsze materye wybuchowe. I tak benzol w połączeniu z pewnemi substancjami, jak azotem i kwasem pikrynowym, wchodzi w skład lidytu, substancji o straszliwej sile wybuchowej, używanej do nadziewania pocisków. Fenol zaś pod wpływem kwasu azotowego zmienia się w znany również szeroko melinit; nadto fenol zwykle znajduje się w towarzystwie krésolu, z którego wyrabia się inny, również wraz z melinitem używany materyał wybuchowy, którym ładuje się szrapnele, a wreszcie i naffalina przez odpowiednie oddziaływanie chemiczne zamienia się także na materyał wybuchowy. Najważniejszy z tych materyałów jest benzol, a że znajduje się on nietylko w terze lecz i w samym gazie świetlnym, więc obecnie odbiera się go nieco stamtąd, przezco jednak gaz świetlny traci nieco na cieple i na sile świetlnej. Ponieważ benzol stanowi głównie o wartości gazu, więc by ochronić interesy konsumentów, jego ilość jest zwyczajnie prawnie oznaczoną. Dlatego też np. parlament francuski osobnym prawem z d. 1 grudnia 1915 pozwolił na zmniejszenie zawartości benzolu w gazie świetlnym.¹⁾ Z ja-

¹⁾ W ostatnich dniach t. j. w połowie lutego doniosły dzienniki włoskie, że i tam również zaprowadzono takie przymusowe odbenzolownie gazu, zbierając benzol na rzecz fabryk amunicji.

kiemi zaś ilościami ma się tu do czynienia i ile dzisiaj fabryki wytwarzają amunicyi, dać nam może niejakię pojęcie ta okoliczność, że przez to prawo otrzymują we Francyi dziennie 55 tysięcy kilogramów benzolu!

Jak jedna nieznaczna na pozór zdobycz naukowa może wyrzucić wpływ ogromny na tok działań wojennych, pokazuje się z artykułu, jaki dopiero co ogłosił znakomity znawca lotnictwa Fryderyk Talbot w angielskiem piśmie „*Daily Mail*“, a który zarazem tłómaczy poczęści zdumiewającą wyższość floty powietrznej niemieckiej nad aeroplanami angielskimi i francuskimi. Oto chemikom z zakładów Kruppa udało się wynaleść nowy gatunek stali, bardzo lekkiej i ogromnie twardej i silnej. Wynalazek ten zastosowano do aeroplanów i skonstruowano aeroplan typu „Fokker“, który, jak zapewnia autor artykułu, okazał się ze wszech miar tak doskonałym, że odtąd jest on jedynym, jaki w Niemczech budują podczas wojny, a na fabryki tych latawców zamieniono inne fabryki, i nawet znana fabryka automobilów „Pullmann“ zamieniła swe warstaty i wyrabia latawce Fokker. Ponieważ ta stal nowa jest lekka, więc użyta do budowy motoru, dała możność powiększenia liczby koni parowych, nie przyczyniając wagi latawca, i dlatego też otrzymuje Fokker potężny motor o sile 160 koni, a zamiast szybkostrzelnego karabinu, szybkostrzelną armatę o kalibrze 75 mm., której lekkość pozwala nadto zabrać na aeroplan duży zapas amunicyi. W ten sposób aeroplan niemiecki przewyższa stanowczo latawce wszystkich innych mocarstw, a to wyłącznie dzięki wspomnianemu wyżej odkryciu chemii. Lecz nie koniec na tem. Hr. Zeppelin i jego współpracownicy dawno już przekonywali i dowodzili, że Zeppeliny w swych wycieczkach na obce terytorya zbyt są narażone na niebezpieczne ataki nieprzyjacielskich latawców, że więc trzeba koniecznie, by podobnie jak morskim dreadnoughtom towarzyszą mniejsze statki, tak Zeppeliny również miały straż przyboczną, złożoną z aeroplanów, których zadaniem wyłącznem będzie obrona Zeppelinów przeciw atakom aeroplanów nieprzy-

jacielskich. Typ latawców Fokker jest właśnie idealnym do tego celu i odtąd Zeppeliny pod ich ochroną zająć się będą mogły z całym spokojem głównym swym celem, dokładnem spuszczeniem bomb na upatrzone punkty na ziemi.

Przytaczając te kilka najważniejszych przykładów olbrzymiego wysiłku chemii podczas obecnych zapasów wojennych, niepodobna nie wspomnieć o owej walce zaciętej, którą chemia nowożytna wydała martwej przyrodzie o wydarcie jej dla człowieka najważniejszego składnika naszego organizmu, a tem samem naszych pokarmów, jakim jest azot. Azot wraz z węglem, wodorem i tlenem wchodzi w skład azotu, to jest najważniejszego materiału budulcowego naszych tkanek. Ponieważ zaś te tkanki ustawicznemu ulegają zużyciu, a nadto w młodych organizmach się rozrastają, więc białka organizm potrzebuje ciągle i przyjmować je musi w pokarmach, inaczej wkrótce zginie z głodu, chociażby innych pokarmów, jakoto tłuszczów i cukrów, dostawał pod dostatkiem. Organizm nasz niestety tak jest urządzony, że dostarczyć mu można azotu wyłącznie w postaci białka, zaczerpnętego czy to ze świata zwierzęcego, czy roślinnego; azotu innego, czystego, lub w innych związkach chemicznych się znajdującego organizm przyswoić sobie nieumie. Atmosferyczne powietrze zawiera $\frac{4}{5}$ azotu, a jedną piątą tlenu, jednak wśród tej obfitości, organizm chociaż jest zanurzony w azocie i nim przeniknięty zginie z głodu azotowego, jeżeli nieprzyjmie go w postaci białka.

Główne źródła tego białka dla człowieka to mięso, zboże i rośliny strączkowe.¹⁾

Świat zwierzęcy białko bierze z roślin, które wytwarzają białko z połączeń azotowych, jakie korzeniami wysysają z gleby.

¹⁾ W mięsie jest białka, zależnie od gatunku i pochodzenia mięsa, 12%, do 25%, w chlebie 6% do 8%, a w roślinach strączkowych około 24%, dlatego też nazwano je szynką wegetaryjańską. W ziemniakach natomiast, w tym pokarmie niestety tak bardzo wśród ludu i biednych rozpowszechnionym, jest białka tylko około 2%; dlatego też domieszanie znaczniejszej ilości czyto miazdy czy mączki kartoflanej do chleba obniża jego wartość odżywczą.

Gleba jest mieszaniną rozdrobnionych substancji mineralnych, i odpadków organicznych, zawierających właśnie połączenia azotowe. A więc ani zwierzęta, ani rośliny (z wyjątkiem pewnego rodzaju bakterii), podobnie jak człowiek, nie mogą asymilować azotu z atmosfery, lecz pobierać go muszą w postaci gotowych związków organicznych, które przyroda w ciągu milionów może lat tam nagromadziła. Każdy jednak plon, który z roli zbieramy, odbiera jej część tych związków, tak, że staje się ona coraz jałowsza i trzeba ją w końcu użyźnić, to znaczy dodać związków azotowych. W gospodarstwach naszych czyni się to zwykle zapomocą nawozu zwierzęcego, zawierającego bardzo wiele połączeń azotowych. Gdy jednak tych zabraknie w dostatecznej ilości a ziemia, zamieszkała od wieków i ciągle wyzyskiwana się wyjałowi, groziłaby zupełna ruina gospodarstwu rolnym. Zapobiega się temu przez używanie tak zwanego nawozu sztucznego, którym bywa saletra chilijska, otrzymywana z olbrzymich pokładów, znachodzących się u stóp Kordylierów, w pasie długim na 200 kilometrów, szerokim na 30 kilometrów a głębokim na półtora metra. Według obliczeń rządu chilijskiego z r. 1914 znajduje się tam około pięć i pół miliarda ton surowej saletry, zawierającej około 15% saletry czystej, czyli azotanu sodowego. Rocznie wydobywają jej stamtąd znaczne ilości, które ciągle się wzmagają. I tak w roku 1850 zużyto na całym świecie 25.000 ton saletry chilijskiej w r. 1900 już 1,362.000 ton, a w r. 1912 doszło do 2,525.000 ton, z czego zawsze trzy czwarte części konsumuje sama Europa. Z tej znowu ilości $\frac{4}{5}$ części pochłaniało rolnictwo na sztuczne nawozy, a resztę zabierał przemysł, jak np. fabryki celluloidu, sztucznego jedwabiu, kwasu siarkowego itd. a zwłaszcza fabryki materiałów wybuchowych. Bo wiedzieć należy, że wszystkie materiały wybuchowe, proch, dynamit i inne, zawierają w sobie połączenia azotowe; wojna tedy nietylko niszczy życie ludzkie i ludzką pracę, ale nadto karmi się najdroższą dla człowieka substancją, bo połączeniami azotowymi.

Łatwo sobie wyobrazić, że podczas wojny lwia część po-

łączeń azotowych fabryki amunicji, a i rolnictwo z powodu wzmożonej konsumpcji bydła także z większą jeszcze niż dotąd energią szukać musi ratunku w sztucznych nawozach. A tymczasem import z pewnością wzmódzić się nie może odpowiednio do zapotrzebowania, wobec czujnego oka wyglądającej nas floty angielskiej, tamującej dowóz tego na wojnie tak cennego materiału. Zwycięstwo i byt państw centralnych mogłoby więc z tej strony rzeczywiście być silnie zagrożone. Lecz w pomoc przyszła chemia, która, nie od dawna co prawda, bo dopiero w ostatnim lat dziesiątku, nauczyła się już więzić sztucznie azot atmosferyczny w połączenia azotowe i z nich następnie wyrabiać nawozy sztuczne, amunicję i nawet żywić niemi pewien rodzaj drożdży, który dodany do mąki chlebowej, może procent białka zawartego w chlebie znacznie, bo przeszło o 2% podwyższyć. I to wszystko w zupełnej już niezależności od zagranicy i jej produktów, bo do fabrykacji tej potrzeba tylko węgla, wody, azotu z powietrza i — energii, cieplnej lub elektrycznej.

Nie wchodząc tu w szczegóły tej niezmiernie zajmującej kwestji, nadmienimy tylko, że jest kilka sposobów wytwarzania związków chemicznych z azotu atmosferycznego. Jeden z nich np. opiera się na zjawisku, odkrytem 130 lat temu przez Priestleya (w r. 1784), że gdy wyładowanie elektryczne w postaci iskry odbywa się w wilgotnym powietrzu, tworzy się kwas azotowy. Zjawisko proste — lecz 120 lat pracy i badań chemików, takich jak Nernst, van Hoff i innych potrzeba było, zanim można było przystąpić na tej zasadzie do fabrykacji kwasu azotowego na wielką skalę, zakładając fabryki tam, gdzie energia elektryczna najtańsza, a więc nad górskimi wodospadami.

Dzięki tym usiłowaniom ludzkość otworzyła sobie zamknięte przed nią dotychczas nieprzebrane kopalnie azotu, jaką jest powietrze atmosferyczne. A choć samego białka syntetycznie sztucznie wytwarzać nieumiemy, to jednak rolnictwo, dostarczając tych sztucznie wytworzonych nawozów azotowych, których źródło nie wyschnie, dopokąd nie zabraknie energii, ro-

ślinom, może wyżywić tanio i obficie choćby wiele razy liczniejszą jeszcze ludzkość, a kwestya urodzajności lub nieurodzajności gleby przejdzie z czasem do zabytków historii rolnictwa.

Nauka wyżywi w ten sposób wojnę i wojowników, dostarczając obficie i tanio materiałów wybuchowych i pokarmu dla ludzi i zwierząt. Bez tej pomocy chemii wojna dzisiejsza musiałaby trwać czas bardzo krótki.

Wysiłki te o zdobycie azotu wykazują znowu znaną już w fizyce i chemii, chociaż w użyciu potocznem zapomnianą prawdę, że w walce z przyrodą materję zdobywa się za darmo, a płacić trzeba tylko za energię. Czyli innemi słowy, bylebyśmy tylko mieli dosyć energii fizycznej, a więc siły popędowej, to przy odpowiednim rozwoju nauki, wszystko już inne otrzymamy z tych materiałów, które znachodzą się powszechnie i wszędzie w przyrodzie. W życiu codziennem o tem się nie myśli, owszem, słowo „koszt“ powiązane jest zawsze w naszej wyobraźni z pojęciem materji, i gdy usłyszymy, że wojna obecna kosztowała już w samych bieżących wydatkach sto miliardów, to by sobie uzmysłwić tę sumę, liczymy, ile to pociągów złota trzeba by było na jej przewiezienie. Tymczasem naukowe i więcej trafne, uprzątnienie tych wydatków będzie, gdy sobie obliczymy, ile to pracy ludzkiej potrzeba na zdobycie takiej ilości pieniędzy. I tak licząc wartość pracy fizycznej człowieka średnio dwa tysiące koron rocznie, a więc oceniając ją bardzo nisko, otrzymamy w rezultacie, że suma stu miliardów koron przedstawia całoroczną usilną pracę pięćdziesięciu milionów ludzi! Z tego rachunku widać też, ile pracy i energii fizycznej zużywa wojna.

Nie ulega wątpliwości, że i w tej

wojnie nauka tu i owdzie zyskuje, lecz z pewnością zysk ten, będący owocem najczęściej nerwowego, jednostronnego wysiłku zbiorowego umysłu ludzkości, nie zrównoważy ani w części strat ogólnych, [spowodowanych zahamowaniem miarowej, systematycznej pracy i badań naukowych] w najważniejszej części świata cywilizowanego. Wprawdzie bowiem uczelnie i laboratoria naukowe Ameryki i Japonii funkcyo-

nują dalej, a nawet i centra naukowe państw wojujących nie zamarły jeszcze całkowicie, lecz życie to nauki jest złamane i sparaliżowane. Widać to najlepiej z ruchu naukowego wydawniczego. U nas, ustał on prawie zupełnie, w Niemczech zawieszono przeszło tysiąc wydawnictw peryodycznych, a we Francyi spadł o 79 blisko procent. I tak według statystyki, podanej w „Bibliographie de la France“, w drugiej połowie 1913 roku wydano we Francyi 4836 książek, a w drugiej połowie roku 1914 o trzy tysiące mniej, bo tylko 1835. Zmalała też oczywiście i lektura dzieł poważnych. Homolle, główny kierownik biblioteki narodowej w Paryżu, w swem sprawozdaniu do ministryum oświaty podaje, że w roku 1914 liczba czytelników tej biblioteki wynosiła 175.751, czyli zmalała prawie o 50 tysięcy, w porównaniu z rokiem poprzednim, a liczba wypożyczonych dzieł zmniejszyła się o 165 tys., wobec z górą sześćkroćtysięcy roku ubiegłego. Dodaje przytem sprawozdanie, że troską wielką dla biblioteki są wypożyczone, a nieoddane z powodu nagłego wybuchu wojny dzieła, zwłaszcza zaś rękopisy, z których niejeden w czasie zawieruchy wojennej i zniszczenia może uleść zagładzie lub zagubie. Obawa ta w większej stosunkowo jeszcze zapewne mierze dotyczyć musi bibliotek i zbiorów na naszej, tak bardzo spustoszonej ziemi.

Takie i inne zniszczenia to straty dla nauki nieraz nie do powetowania i niemi nauka na wspomnienie tej wojny smucić się zawsze będzie; ale to wspomnienie wojny obecnej nasunie jej też i inne, nierównie przykrzejsze uczucie, bo uczucie wstydu. A jego powodem to owo tak niemiłe i nieoczekiwane zjawisko, o jakim niejednokrotnie donosiły czasopiśma, wykreślania z list honorowych a nawet odbierania lub wyrzekania się tytułów i stopni naukowych państw nieprzyjacielskich. — Nauka, podobnie jak i niejedno inne wielkie, ogólnie ludzkie hasło, sprawiła pod tym względem w tej wojnie gorzki zawód. Od jej adeptów oczekiwano zawsze, że w razie grożącego orężnego konfliktu międzynarodowego, nie przestając być dobrymi synami swego kraju, będą jednak sta-

rać się tworzyć ów czynnik opamiętania i równowagi, który walkę ile możności złagodzi; a tymczasem wielu z nich w sposób tak prawdziwie upokarzający, tak małostkowy i człowieka nauki niegodny, wywiera swój gniew i niechęć, jak obrażone dzieci. Słuszną i otrzeźwiającą pod tym względem jest uchwała Towarzystwa Chemicznego w Londynie, które znaczną większością głosów odrzuciło wniosek wykreślenia ze swej listy członków honorowych i zagranicznych z krajów nieprzyjacielskich i sprawę tę odroczyło aż do zakończenia wojny, gdy umysły się uspokoją i sprawiedliwie będzie można stwierdzić, czy jakiś obcy uczony rzeczywiście postępowaniem swem nie przyniósł ujemy godności męża nauki.

III.

Temi uwagami kończąc krótki ten przegląd stosunku nauki do wojny obecnej, odpowiedzieć jeszcze należy na ciążące się z pewnością każdemu pytanie: jaki więc ma być stosunek ludzkości, a w szczególności stosunek naszego społeczeństwa do nauki po wojnie? Skoro nauka tak ściśle z tą wojną związana, skoro ona dostarczyła jej broni i metod, przygotowała żołnierza i wśród walki ani na krok nie opuszcza stron wojujących, to ta nauka, patrząc ze stanowiska wyższego, ogólnie ludzkiego, jest może czemś złem dla ludzkości, jest jeżeli nie jawnym, to, co jeszcze gorzej, ukrytym jej wrogiem.

Bynajmniej. Taki wniosek byłby zupełnie błędnym. — Nauka sama nie jest ani dobra, ani zła, jest czemś moralnie obojętnem. Błądzą ciężko ci, którzy w nauce upatrują największe dobro, czy to pojedynczego człowieka, czy całej ludzkości, najwyższy i najwznioślejszy cel, dla którego człowiek istnieje. Mylą się i ci, którzy naukę zupełnie lekceważą, a nawet czasem skrycie lub jawnie sądzą, że nauka jest przyczyną jedyną wielu nieszczęść i klęsk moralnych. Bo cóż to jest nauka? jestto poprostu suma znajomości faktów pozytywnych i praw, jakimi te fakta są ze sobą połączone, a taka znajomość sama w sobie, abstrakcyjnie wzięta, nie może być mo-

ralnie ani złą ani dobrą; stać się nią może dopiero ze względu na okoliczności i cele, wśród których i dla których ta wiadomość się zdobywa. Wiadomość, a z nią nauka, jest moralnie czemś obojętnem, jest narzędziem obosiecznem, którego do swych celów może użyć zły i dobry. Gdy więc używamy terminów takich, jak: nauka materyalistyczna, nauka antychrześcijańska, nauka uczciwa, nauka chrześcijańska i.t. p. — to właściwie przez te przymiotniki określamy nie naukę samą, lecz ludzi, którzy się nią do swych celów często niegodnie i nieuczciwie posługują.

Chociaż jednak nauka jest czemś moralnie obojętnem, to jednak jest ona niezmiernie cennym instrumentem do osiągnięcia celów wyższych. Bo najpierw daje możność użycia sił przyrodzonych, tak w człowieku jak i po za nim się znajdujących, wydobywając te siły na widownię i ucząc, jak się z nimi obchodzić, jak z nich korzystać. A dalej, co ważniejsza, nauka daje zajęcie umysłowi, duchowi ludzkiemu. Nauka, to poznawanie, a więc to czyn rozumu, czyn, który wpływa na drugą grupę czynności duchowych, to jest na chcenie, wolę. Poznawać i kochać, poznawać prawdę i kochać wszystko, co piękne i dobre i wzniosłe, oto dwie czynności najgodniejsze człowieka i zarazem jedyne, które mu prawdziwe szczęście dają. A więc nauka — ta czysta, beznamietna, nieuprzedzona nauka — to połowa szczęścia człowieka. Drugą połowę stanowi ukochanie tego, co dobre i wzniosłe, czyli, jak mówimy zwykle, cnota.

Podział to jednak raczej abstrakcyjny i nie ścisły, bo nie może istnieć cnota bez poznania, chociażby najelementarniejszych zasad i obowiązków — może istnieć natomiast i niestety dosyć często istnieje nauka bez cnoty. I wtedy nauka, dając umysłowi zadowolenie, nie daje mimoto duchowi szczęścia i służy mu raczej za narzędzie dręczenia siebie i innych! Ażeby człowiek stanął na najwyższym stopniu rozwoju, potrzeba koniecznie jak najintensywniejszego współdziałania obu tych czynników: rozumu i woli, a więc nauki i cnoty. Jedno i drugie jednak niema granic, nauka bowiem pragnie poznać

wszelką absolutną prawdę, a wola objąć chce i ukochać wszelkie i najwyższe dobro.

Ale czy istnieje prawda absolutna, czy to tylko może utwór abstrakcyjny naszego rozumu? Tak, istnieje prawda absolutna, a nią jest Bóg.

A czy istnieje dobro najwyższe, zespolenie wszystkich ideałów, jakie tylko zdolne poruszyć i zagrać na tej przepięknej lutni ducha, którą zwiemy sercem? Istnieje — a zwiemy je Bogiem.

Stąd nauka i cnota prowadzi do Boga, i jako taki drogowskaz jest najwyższem szczęściem i doskonałością człowieka.

A to samo powiedzieć można i trzeba o całym społeczeństwie, które jest przecież sumą jednostek, i im lepsze i rozumniejsze jednostki, tem i społeczeństwo lepszem i rozumniejszym być musi. Ktoby w tej walce społecznej o byt i w tem ciągłym dążeniu do postępu, chciał budować społeczeństwo na samej tylko nauce i pozornym, bo materyalnym postępie, a cnotę a więc najwyższy jej ideał, Boga, usuwałby z życia społecznego i zastąpiłby usiłował — racyą stanu, ten zatruwałby ducha narodu. Ktoby zaś stawiając słusznie wysoko Boże hasło cnoty wzgardził nauką i utrudniał lub zgolał tępił dążenie do niej warstw jak najszerszych, ten wykreślałby naród z listy narodów żywych.

Jak dla jednostki, tak i dla całego narodu nauka i cnota, to dwie podwaliny konieczne doskonałości i szczęścia, to jest właśnie to, co streszcza się jednym słowem: cywilizacyi. O tem muszą pamiętać ci, których zadaniem wielkiem jest budowanie społeczeństwa, a pamiętać zwłaszcza w chwili tak wielkiej, jak obecna.

A chwila to wielka nie tylko dlatego, że spodziewamy się, iż tytaniczne walki obecne i bezgraniczne cierpienia naszej ojczyzny dadzą początek nowej epoce naszego bytowania, ale wielką jest także dla czego innego. Oto patrzymy na zjawisko niebywałe, zdaje się, w dziejach: jak otwierają się wiekowymi

przesądami i uprzedzeniami zamknięte wrzeciądze, a z poza nich wysuwa się liczny i coraz liczniejszy szereg istot, które odsuwane dotychczas starannie z ogólnu ludzkiej widowni, tylko zdaleka, jako mechanicy i reżyserzy, brać mogły udział w jej akcyi. Są to kobiety, wszystkich stanów i wieku, matki, żony i córki, które teraz dopominają się słusznie praw swych i w ten lub ów sposób chcą brać udział w ogólnem życiu ludzkości, w pracy tak społecznej, jak i naukowej. Kobieta uczona, zjawisko wyjątkowe dawnych czasów, staje się obecnie coraz częstszem i prawie codziennem, a w pracy społecznej kobieta jak gdyby już wzięła górę nad mężczyzną.

I każdy, kto szczerze pragnie dobra i postępu społeczeństw, musi z jednej strony cieszyć się, że do wielkich i granic niemających prac na polu nauki i cnoty wziął się ten niezliczony zastęp sił świeżych i pełnych zapału. Ale z drugiej strony i pewien niepokój opanowuje umysły. Niepokój nie o jakąś niską, materyalną walkę konkurencyjną, bo ta była, jest i będzie bez względu na udział w niej kobiety, ale niepokój o to, czy i kiedy kobieta potrafi dostosować się do nowych warunków pracy, bez wstrząśnień zagrażających bytowi całego społeczeństwa, bez pozbawienia go tego pierwiastku uszlachetniającego, które kobieta utrzymywała i utrzymuje w onej komórce społecznego organizmu, jaką jest rodzina. A niepokój ten tem większy, gdy uprzytomnimy sobie najświeższe wypadki jednego z najbardziej postępowych społeczeństw nowoczesnych, Anglii. Walka nieestetyczna i nieetyczna, jaką tam kobieta o swe prawa w ostatnich prowadziła czasach, w oczach wielu była oznaką tego rozkładu i zaniku starej Anglii, jakiej dowody mamy w obecnej wojnie.

Ale sędzę, że obawy te płonne. W Anglii przyczyna upadku była inna, ta sama, co we Francyi. Gdy lat temu kilkanaście, w pewnej sprawie pisałem do jednego z najwybitniejszych i najświatlejszych kapłanów w Anglii i wyraziłem podziw mój i sympatyę dla tego kraju, odpisał mi między innemi: „Módl się książd za tę Anglię, w której tak duzo świata, a tak mało Boga“. Sędzę, że te kilka wyrazów streszczają najlepiej przy-

czynę i zwyrodnienie ruchu kobiecego w Anglii i obecnej roli tego kraju w wszechświatowej polityce, a zarazem są one wskazówką dla naszych niewiast polskich, których postęp i praca, tak wielką, owszem główną stanowi otuchę naszej ojczyzny. Wiele, wiele nauki — lecz więcej, więcej jeszcze Boga!

Nauka i cnota, prawda i szlachetność, a więc Bóg, to szczyt doskonałości jednostki, to warunek konieczny doskonałości społeczeństwa.

W tem znaku zwyciężymy.

Ks. Feliks Hortyński.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Z piśmiennictwa polskiego.

Dzieje Kościoła powszechnego. Ks. Krynicki. Wyd. II. uzupełnione. Włocławek, nakł. księgarni powszechnej 1914 r. str. XVI. 757 in 8-vo.

Mimo wielu dobrych zagranicznych podręczników do historii kościelnej, polski jest o tyle niezbędnym, że nietylko niemieckie, ale nawet francuskie ignorują historię kościoła w Polsce. A brak znajomości dziejów Kościoła we własnej ojczyźnie, odbijał się do dziś dnia, i może jeszcze długo odbijać się będzie w codziennem życiu i pracy kapłańskiej. Zasluga więc wielka ks. profesora Krynickiego, że nam dał podręcznik uzupełniający te braki.

Drugie wydanie, w tak krótkim czasie, to chluba autora, tembardziej, że wydanie to istotnie jest „uzupełnione” tem, co w ciągu ostatnich lat badania historyczne wysławiły — n. p. „sprawa św. Stanisława” (str. 257) nadto przypisek o nocy św. Bartłomieja (str. 444) lub o procesie Galileusza (str. 516—7). Dodałby tu tylko należało jeszcze dziełko drugie znanego Autorowi O. Müllera: *Der Galileiprocess* 1632—33.

Mimo to jednak powstałyby pewne desiderata do uwzględnienia w wydaniu III-ciem.

Polski czytelnik, raczej uczeń hist. kościelnej, pragnąłby się czegoś więcej dowiedzieć o kościelnem znaczeniu zjazdu w Gnieźnie (str. 182), albo o wielkiem znaczeniu kanonizacji św. Stanisława dla idei zjednoczenia dzielnic Polski (str. 264) i o sta-

raniach kleru w tym kierunku. Na str. 266 byłoby bardzo stosowne miejsce do wzmianki o fałszerstwach dokumentów, jakich się dopuścili Krzyżacy, a przy malarstwie religijnem możnaby dodać więcej nazwisk polskich (str. 696), a przynajmniej Stachiewicz mógłby mieć do tego słuszne pretensye.

Nadto jedna, chociaż drobiazgową może niedokładność, ale że bardzo przez A. uwypuklona, więc wspominamy o niej. Opierając się na Załęskim (Jezuici w Polsce I. str. 6) twierdziłby można wbrew A. (str. 536 uwaga), że seminaryum, nie kollegium Jezuitów (bo to otwarto w styczniu 1565 r. *cf. Duhr. Gesch. d. Jesuiten in d. L. d. Zunge* I. str. 180) w Brunsberdze otwarto 1565 r. w jesieni: ono więc miałoby zaszczyt mienić się pierwszym na ziemiach polskich seminaryum. Chyba, że Brunsbergi nie zalicza A. do ziem, do Polski należących.

Możnaby przypuszczać, że A. chce zostawić profesorowi, aby w wykładzie uwzględnił znaczenie, tej pięknej formuły „daje to świętemu N. N.“, ale czy przy nadawaniu ziemi na prawach feudalnych chodziło tylko o wierność? (str. 213). Zdaje się, że i o pomoc oręzną, — wedle ówczesnego prawa, — w razie wojny.

Również — jeśliśmy już dotknęli prawa — dodać można, że uchylanie klasztorów z pod jurysdykcji biskupiej (str. 225) miało swe bardzo głęboko sięgające przyczyny, zwłaszcza z rozwinięciem się ostatecznej organizacyi zakonów, a i dla niebezpieczeństwa, jakie się kryło w tej zależności od biskupów, zwłaszcza w wiekach średnich, nie zawsze chodziło tylko o „utrzymanie reguły w pożądanej ścisłości“, jak chce A. „*Treuga Dei*“ to praca Kluniaków — (str. 227), a możnaby o tem wspomnieć w podręczniku hist. kościelnej.

Siła klątwy Grzegorza VII. nie polegała na tem, że wielu wyklętych doradców Henryka IV. nagle umierało (str. 236), lecz w tem, że uwalniała ona poddanych od przysięgi wierności, a książęta nieprzychylni tylko czekali na taką okazję — nagle zaś śmierć, to dodatek tylko, chociaż działający dość na ludzi. Co znaczy „hrabstwo Trypolisu?“ (str. 269). Czy to dzisiejszy Trypolis w półn. Afryce, czy może Trypolitania τρεῖς πόλεις, trzy miasta w Syrii dzielnica Gotfryda?

Na str. 287 może należałoby wspomnieć o kapitulacyach, jako znaku wzmagającej się potęgi kardynałów nad papieżem. Pierwsza za Innocentego VI. 1352 r., ostatnia za Innocentego XII.

konstytucją „*Romanum decret*“ w r. 1692 zakazana. Gdy mowa, dość obszernie — o prowizjach (str. 285), nieźle byłoby może dodać, że chociaż Innocenty IV. chce je znieść, ale wprowadza za to ogólnie gorsze może w skutkach rezerwacye, które za Klemensa V. i Jana XXII. weszły w regułę. (*Pastor. Gesch. d. Päpste* I. 4 Wyd. str. 69). Możeby też wypadało wspomnieć o tak częstych w Polsce komendach i ekspektatywach. Gdy inkwizycya łączy się zazwyczaj w głowach ludzkich z widmem tortur, to istotnie szkoda, że A. poświęcając na inkwizycyę 3 str. (278—282) o tych osławionych torturach inkwizycyjnych bodaj jednym zdaniem nie wspomniał, tak, jak to krótko a doskonale wyjaśnił i obronił „*auto da Fé*“. Również szkoda, że niema ani wzmianki (na str. 295) o społecznym wpływie działalności św. Franciszka z Assyżu. Możeby też lepiej było w tekście omówić rewolucyjność nauki Hussa, aniżeli dawać (str. 350) w przypisku kilka suchych zdań z nauki Wiclefa.

Nieraz też zdarza się A. — niedokładność — czasem trudna do uniknięcia z powodu zwiezłości, jaką mieć powinien podręcznik. Tak n. p. na str. 671 „Pius IX. wprowadził odmianę (1862) zasadzającą się na tem, że po skończonym nowicyacie wolno składać jedynie śluby proste, i dopiero w trzy lata potem“... profesyę. Takie powiedzenie nie jest prawdziwem. Albowiem ustanowił to Papież, 19. III. 1857 roku. C. „*Neminem latet*“. „*Novitii vota simplicia emittant... Post triennium, a die quo simplicia emisierint ad professionem votorum solemniū admittantur*, „a C.“ *Ad universalis* „17. II. 1862 stanowi zupełnie co innego“; *nullo et irritam fore professionem votorum solemnem, a novitiis qui n. emittant prius professionem votorum simplicem, et in ea per integrum triennium permanserunt*“. Należałoby też może dodać, że o zakonach żeńskich postanowił to samo Leon XIII C. „*Perpensis*“ w roku 1902.

Czy nie byłoby lepiej opuścić w przypisku 2 na str. 44 uwagę o 11.000 męczennikach? Albo przyznać, że to błąd w odczytaniu rękopisu 11. M. V. (*martyrum virginum*) był przyczyną długotrwałego błędu, tembardziej, że przecież powołuje się A. na Kaulena! Nie dlatego rozwiązał Eugeniusz IV. sobór bazylejski, iż „tylko mała garstka przedstawicieli się zjechała“ ale, ponieważ się lękał prądów rewolucyjnych między przybyłymi. Zawiadomiony o tem — błędnie — przeniósł sobór (*Pastor. Gesch.*

d. P. I. 4-te wydanie str. 284). A występujący wówczas Jakób z Paryża (str. 381) więc interesujący nas więcej, — możnaby dodać, że nie był wcale zwolennikiem papieskim, tembardziej, że A. cytuje nawet jego „*Avisamentum ad papam pro rej. Eccl.*“ i *de septem Ecclesiae statibus in apocalipsi descriptis*“.

A teraz kilka pytań: Kameduli składali się z pustelników, i „w części z właściwych zakonników“ (str. 224). Ale czy pustelnicy nie są zakonnikami? W błąd wprowadziło może Autora słowo „*eremita*“ pustelnik, a „*coenobita*“ żyjący wspólnie z innymi.

Czy jest rzeczą pewną, nadającą się do podręczników, powtarzać za Zachorowskim (Początki parafii w Polsce), (choć bez cytowania go w spisie literatury § 65), że kapelanie prywatne przekształciły się na parafie i w ten sposób dały im początek?

Dwóch było sławnych Alfonsów Rodriguez — jeden kapłan, pisarz ascetyczny, umarł 1616 r., — drugi święty brat 1617 r. Ale żeby autor dzieła „O doskonałości“ był już kanonizowanym, (str. 515), o tem pierwszy raz słyszymy. Podobnie i dwie kongregacye mamy: „Sercanki“ (*Dames du sacré Coeur*), które mają u nas klasztory we Lwowie i w Zbylitowskiej Górze, oraz zupełnie odmienne „Sercanki“, — jak je lud nazywa, — właściwie „Służebnice Serca Jezusowego“ założone przez Ks. Biskupa Pelczara w Krakowie (o czem A. mylnie mówi na str. 675).

W układzie całego dzieła siedł A. za tak znakomitym podręcznikiem Funka, starając się uniknąć zarzutów, jemu stawianych.

Bez zarzutu możnaby uznać podaną, za wzorem tegoż Funka, literaturę, jaka w podręczniku ma być dla ucznia wskazówką, gdzie szukać obszernego opracowania. Dodał tu A. dokładniej niż w I. wyd. polską literaturę. Wprawdzie przy chronologii (str. 9) możnaby z pożytkiem zwrócić uwagę uczniów na Wierzbowskiego „*Vade mecum*“ — a gdy mowa o Bibliografii Finkla, trzeba było dodać, że kontynuacyę jego mamy w „Kwartalniku hist.“ — ale pozatem cytuje A. tyle nowszych rzeczy ogłoszonych już po ukazaniu się I. wydania swej historyi, tyle zwłaszcza rozpraw po czasopismach, polskich czy zagranicznych, że pod tym względem wymaganiom podręcznika praca jego zaszczyt przynosi.

Ks. K. Konopka.

O Benedyktynach lubińskich w Starym Gostyniu. Ks.*Dr. Ludwik Sobkowski. Poznań 1912. str. 37. 8°.*

W chwili, kiedy osobne Towarzystwa historyczne w specjalnych czasopismach w duchu pruskim opisują przeszłość naszą i każą przez okulary pruskie spoglądać na nią, obudził się w społeczeństwie naszym wielkopolskiem zwłaszcza wśród duchowieństwa odruch, by tę polską naszą przeszłość odgrzebywać, odsłaniać, przedstawiać z miłością i wykazywać, że ona miała jasne strony; że ona posiadała znaczną kulturę, której niemyym coby prawda świadkiem, niemniej przeto pewnym i wymownym są przedewszystkiem nasze klasztory i kościoły polskie. W ten sposób powstał cały szereg monografii lokalnych, mniejszej lub większej wartości, które dowodzą, że w najtrudniejszych warunkach społeczeństwo wielkopolskie pracuje, jak może i umie, i że nie jest ową okrzyczaną Beocją polską, w której wszystko tylko myśli o materyalnym bycie, a lekceważy się idealne potrzeby.

Do prac tych historycznych należy wymieniona w nagłówku monografia. Autor, proboszcz starogostyński dał pod skromnym tytułem to, co mógł zebrać w swoich księgach kościelnych, w kronikach klasztoru lubińskiego, przechowywanych rękopiśmiennie, w archiwum rządowem poznańskim lub poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Czy zebrał wszystko, czy gruntowne badania nie dałyby pewniejszego obrazu, trudno orzec. Przypuszczać jednak należy, że dla przyszłego badacza znajdzie się jeszcze dużo do wyszukania i wyświetlenia, skoro badania nad jednym z najstarszych ognisk cywilizacyjnych w Wielkopolsce, klasztorze lubińskim, zaledwie są rozpoczęte. Olbrzymi materiał źródłowy rękopiśmienny spoczywa w archiwach rządowych poznańskim i berlińskim prawie niezbadany i nietknięty. Wiemy, że księgi i akta tego klasztoru rozsypane są po całej Europie, powędrowały nawet do Petersburga. Dopóki nie będziemy mieli kodeksu dyplomatycznego klasztoru lubińskiego na wzór kodeksu tyńskiego, bratniego klasztoru, współcześnie założonego przez tych samych misjonarzy leodyjskich, dopóty nie może być mowy o historyi zarówno klasztoru, jak i jego prioratów.

Wiedzieć bowiem należy, że osada Stary Gostyń, prastary gród piastowski, należała do wojewody Kaliskiego, Mikołaja Przedpełkowicza herbu Łódzia. Zasłużony ten około wskrzeszenia Kró-

leństwa polskiego, powiernik Przemysława, założył w mieście swoim Gostyniu humanitarną instytucję, szpital dla chorych i ubogich, pod wezwaniem św. Ducha wraz z drewnianym kościółkiem na przedmieściu gostyńskim. Fundacye te połączył rzeczony wielmoża, na wieczne czasy z włością swą Starym Gostyniem wraz z prastarym kościółkiem parafialnym tamże pod wezwaniem św. Marcina i wszystkimi dziesięcinami i dochodami. Mając zaś szczególne przywiązanie do opata ówczesnego Mikołaja, oddał na wieczne czasy szpital św. Ducha i probostwo starogostyńskie Benedyktynom lubińskim. Autor przy omawianiu dokumentu erekcyjnego, rektyfikuje błędne wyjaśnienia ortograficzne wydawcy kodeksu wielkopolskiego przy dokumencie, wydany pod nr. 843, a mianowicie wykazuje na podstawie najstarszych rejestrów probostwa starogostyńskiego, że błędnie odczytana przez wydawcę osada Stubino jest identyczną ze Steżycą i że jezioro, którego połowę darował fundator probostwu starogostyńskiemu nie jest oddalonem o kilkanaście kilometrów jeziorem cichockiem, lecz jednym z wyschłych dziś jezior nad Obrą około Steżycy. Jest to zatem nieobojętna zdobycz naukowa dla naszej dyplomatyki średniowiecznej. Ustęp o proboszczach starogostyńskich zwłaszcza w XVI i XVII wieku zawiera interesujące nie tylko dla historii lokalnej szczegóły, nieznane dotąd. Dla dziejów o Benedyktynach stanowią one poważny przyczynek. Spodziewać się należy, że Szanowny autor, będąc w posiadaniu pierwszorzędnej materjału źródłowego, nie zadowolili się tym drobnym szkicem historycznym, lecz da nam choć krótką monografię tej wioski w rodzaju naukowej monografii profesora Bujaka „Maszkienice“ w Galicyi. Jeżeli kto, to k. proboszczowie, będąc w posiadaniu materjału źródłowego, do pisania takich monografii są powołani.

W ten sposób nie tylko lokalnym służą interesom, ale zwłaszcza w Wielkopolsce, polskiej umiejętności historycznej, która w sumiennie opracowanych monografiach lokalnych nieoceniony zyskuje materjał do poznania stosunków ekonomiczno-społecznych w ubiegłych wiekach. Stosunki zaś te w obecnej chwili na pierwszy występują plan, o ile zawierają klucz do zrozumienia wielu zagadek polityczno-historycznych.

Dr. K. Krotoski.

Vas electionis! Rozważania dla kapłanów. Przez *ks. Piotra Mańkowskiego*, (Serya druga). Kraków, Gebethner i Sp, 1914. 8^o str. XII. & 240.

Ecce Mater tua! Rozważania dla kapłanów. Tego samego autora. (Serya trzecia). Kraków 1916. 8^o str. XII & 240.

Nie łatwa to rzecz napisać kilka tomów rozważań dla kapłanów. Oprócz wszechstronnej znajomości ascetyki i teologii pastoralnej domagamy się od autora rozmyślań praktycznego zrozumienia obowiązków i warunków życia kapłańskiego, dojrzałego sądu bez przesady zarówno, jak bez małostkowości, odpowiedniego ugrupowania materiałów bez powtarzania się, zręczności i delikatności w zastosowaniach, wreszcie stylu, pełnego prostoty, ale i namaszczenia i wzniosłości.

Autorowi omawianych przez nas rozmyślań udało się właśnie znaleźć pomysły sposobów wywiązania się z tylu trudnych zadań. Oparł mianowicie swoje rozważania na niewzruszonym fundamencie Pisma św. i obrał sobie za tło wielkie, a raczej największe postacie, które kapłanowi winny przyswiecać tak w prywatnem życiu modlitwy i zaparcia siebie samego, jak w działalności apostolskiej. Rozpoczął swoją trylogię dotąd wydanych rozważań od przedstawienia braciom kapłanom przed oczy wzoru św. Piotra, księcia — Apostoła, z którym każdy kapłan dzieli część jego godności i władzy*). W drugiej seryi: „*Vas electionis*” rozwija pouczającą charakterystykę poglądów i cnót św. Pawła, apostoła narodów. Trzecia serya nawiązuje do macierzyństwa Maryi względem ludzi, a w szczególności kapłana, który nie może być pozbawiony rysów, jaśniejących w sposób, oczywiście dlań niedościgły, w życiu doskonałości i cnót tej Matki pięknej miłości.

Autor nie kreśli nam tych postaci w rysach wielkich, budzących podziw i uwielbienie, nie wnika w psychologię tych wybranych dusz, która rozważaniom tym mogłaby raczej nadać charakter studyum, niż szkoły uczuć i cnót, lecz śledzi, zawsze na tle Pisma św., najdrobniejsze przejawy ich świętości i czynnego życia, które składają się harmonijnie na precudną mozaikę, odślaniającą nam piękno nadprzyrodzone ich wewnętrznego ducha.

*) „*Tu es Petrus!*” Rozważania dla kapłanów. Kraków, Gebethner i Sp, 1913 roku.

Na tle tych na pozór mało znaczących szczegółów podaje autor najrozmaitsze zastosowania praktyczne, które w swej życiowej prawdzie i bezpretensjonalnej prostocie przekonywują, i owiane miłym ciepłem, zdobywają serce kapłana.

Sposób rozważania, jaki nasuwają rozmyślenia autora jest odmiennym trochę od metody św. Ignacego i odpowiada także tym, którzy nie mają jeszcze większej wprawy w modlitwie myślniej. Jest to sposób, zbliżający rozważanie bardziej do czytania duchownego, które jako ćwiczenie duchowne jest z medytacją pokrewne. Dlatego początkującym w życiu modlitwy szczególnie te rozważania polecamy.

Autor podobno chce poprzestać na tej trylogii, dbając się pewnego, nieuniknionego powtarzania się w zastosowaniach praktycznych. Zdaje się nam, że w przyszłości doczekamy się jeszcze niejednego tomu rozważań z pod pióra Ks. Mańkowskiego. Widząc pożytek obfity z tak zbożnej i wdzięcznej pracy, nie ustąpi z tego pięknego pola działalności dla dobra duchownego swych współbraci. Mamy przecież jeszcze szereg wielkich wzorów kapłańskich w Piśmie św., na których naśladowaniu trzeba oprzeć pracę nad sobą samym i nad duszami bliźnich, że tylko wspomnę tu św. Jana Chrzciciela, św. Jana apostoła, św. Szczepana, i innych. Niech i tych świętych postaci staranne i w prostych, ale ciepłych i wzniosłych, liniach wykonane mozaiki przesuną się przed oczyma naszymi, ucząc nas wielkich cnót przez wierność w rzeczach małych.

Zewnętrzna forma, a więc oprawa, druk i t. d. jest wzorowa. Cała ta trylogia — to przesłaniczny, — a bez wątpienia najpożyteczniejszy podarunek prymicyjny dla młodego kapłana.

Ks. E. Matzel.

Polacy na studiach w Ingolsztacie, wydał *ks. P. Czaplewski* z rękopisów Uniwersytetu Monachijskiego. Poznań 1914. str. 112.

Znaczny to przyczynek źródłowy, jakoteż informacyjny do dziejów oświaty w Polsce od r. 1472 do 1699, a mianowicie o ile i przez kogo czerpaliśmy ją na ingolsztackiej wszechnicy. Całość obejmuje trzy części: wstęp, metrykę i spis. We wstępie zaznaja nas wydawca krótko ale dokładnie z historią uniwersytetu, z jego rozwojem i kolejami, a następnie ilustruje go na rozrzutnem,

a nie zbyt owocnem w płony życiu polskiej młodzieży. Lecz najważniejszą i dokumentalną częścią broszury to metryka polskich akademików, wypisana z oryginału, przechowanego w tej samej uczelni lecz już w Monachium. W chronologicznym porządku czyta się polskie nazwiska, często oczywiście przekrecone, a obok nich tytuły i uwagi, ~~do~~ czego sam wydawca jeszcze dobre dołącza wyjaśnienia. W spisie nareszcie mamy alfabetyczny wykaz nazwisk, zachodzących w podanej metryce i to według form już zrekonstruowanych, co oczywiście ułatwia korzystanie z rzeczy i przyczynia się wielce do naukowego jej charakteru.

J. Pl.

Księgi św. Augustyna bisk. hipp. o żywocie chrześcijańskim. Wydał *Adam Chmiel*, uwagami językowemi opatrzył *Jan Łoś*. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności. W 8-ce str. II, 25.

Niezwykle miłą pamiątkę piśmiennictwa religijnego z roku 1522-go ogłosili uczeni Wydawca i Językoznawca. Gdzie ta pamiątka tkwiła przez wieki? Oto w okładce rękopisu z 16-go stulecia. Skrzętnym badaczom dziękować się godzi, iż rozlepiają owe szczątki dawnych druków w oprawie ksiąg i okazują, jak od wieków duchowieństwo polskie szukało dla rodaków pokarmu wewnętrznego w dziełach obcych, ale o treści najjędrniejszej. Wymienione tu księgi uchodziły wówczas za utwór św. Augustyna, dziś — za pamiątkę po innym pisarzu starożytnym, tak przecie cenionym, że pracę jego przepisywacze uważali za godną biskupa hippońskiego. Niezrównany wdzięk języka staropolskiego sprawia, że i dziś ów urywek nauki duchownej może niejednemu kaznodziei przysłużyć się znakomicie, a komu tylko miła praca umysłowa naszych pradziadów, każdy wdzięcznie powita ten zabytek, starannie wydany przez obu uczonych.

K. Cz.

Rejestr budowy Galeony, zabytek z r. 1572 wydał i opracował *Dr. Adam Kleczkowski*. W Krakowie nakładem Akademii Umiejętności, 1915 str. XII, 155 w 8-ce, 5 tablic.

Doczekaliśmy się, pomimo huku wojny, wydawnictwa pod niejednym względem niespodzianego: Żeby istniał do dziś jakiś

zabytek z warsztatów polskiej marynarki, — o tem wogóle nie wiedzieliśmy nic. Żeby ten zabytek odsłonić miał okazałe szczątki wyrazownictwa w polskiej marynarce, — o tem nikt nie pomyślał. I że się znajdzie uczony badacz, zapalony do pamięci o każdym z uronionych blasków polskiej korony, tego ani serce nie przeczuło, ani nie śniła wyobraźnia. Mimo to widzimy naocznie niepospolity plon mrówczej pracy Dra Kleczkowskiego, który daje nam pojęcie rzeczowe floty polskiej, oparte na pomniku pozostawionym z budowy jednego statku, a rozświetlone setkami szczegółów ściągniętych z ksiąźnic i muzeów w Gdańsku, Malborgu, Królewcu, Hamburgu, Berlinie i Amsterdamie. Praca ta zajęła żywo wielu uczonych polskich, niemieckich i holenderskich, którzy pomagali Drowi K. zbierać owe szczegóły ścisłej wiedzy. Widzimy tedy, jak flota polska wyglądała, rozumiemy język polskich żeglarzy, poznajemy wydatki na każdy rodzaj rzemieślnika w polskim warsztacie, ocenić możemy powagę dziejowej chwili, gdy przodkowie nasi prócz floty handlowej przedsięwzięli opatrzyć swoje państwo we flotę wojenną.

Ścisłe naukowe zalety tej pracy nie tworzą z niej dorobku wiedzy niedostępnej dla światłego Polaka: byle go dzieje ojczyście zajmowały, już tę pracę przeczyta ciekawie i wdzięcznie, iż uczony rodak z niezwykłym trudem wyświetlił nam miłą stronicę z dni chwały.

Cz.

O postaciach masy płynnej ożywionej jednostajnym ruchem obrotowym. *Ludwik Antoni Birkenmajer.* W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności, w 8 ce str. 11, 70.

Jak można jedną ze zawiłych zagadek fizyki matematycznej, — a ciekawych dla badacza kosmogonii, — rozwikłać przystępnie, nawet dla nie zawodowych matematyków, — o tem pogląd przyjęty kazał nam zawsze dowiadywać się od obcych pisarzy, zwłaszcza nieprześcignionych Francuzów. Dotychczas ci pisarze, rzeczywiście mistrze jasnego wykładu, uchodzili za niezrównanych. Rodak nasz wykazuje, że można ich jeszcze nieprześcignionymi nazywać, ale nie za niezrównanych uważać, — bo przynajmniej dorównał im przejrzystym wykładem. Jeżeli Francuzi tajemnicę swojego języka jasnego streszczali w zasadzie: co do-

brześ pojął, wyrazisz świetnie, — tedy Prof. Birkenmajer składa świadectwo, że i rodak nasz zdoła opanować i w karby wziąć ogrom osnowy, rozlażlej po nieobliczalnem mnóstwie bezdroży: jasno utorował drogę ku wnioskowi ściślejszemu, niż na który stać było poprzednich myślicieli od Newtona do Poincarego. Przy takim wykładzie uprzyjemnił jeszcze naukę przez język z niezwykłą prostotą potoczyście polski: niepospolita to zaleta w rozprawach tak głęboko uczonych. Słowem czytelnikowi wystarczy spaamiętać, co znaczą funkcyje logarytmiczne i cyklometryczne, aby zdać sobie sprawę z polskiego dorobku myśli naukowej, doniosłego nietylko dla zawodowca, ale i dla kosmologa i egzegety, którzy o teoryi kosmologicznej Kanta i Loplce'a chcą się upewnić ze wskazówek geodezyi dzisiejszej.

K.

Z piśmiennictw obcych.

1. **Zur neuern Litteratur über Nestorius** von *Christian Pesch. S. I.*
2. **Der hl. Cyprian und das Kennzeichen der Kirche** von *Karl Alois Kneller S. I.* (115. Ergänzungsheft zu den „*Stimmen aus Maria Laach*“ gr. 8^o IV u. 72. S.). Freiburg u. Wien 1914. Herdersche Verlagshandlung K. 2'16.

Są to dwa dziełka w jednym zeszyście, które tu pokrótce omówimy.

1. Nestoryusz potępiony został jako heretyk na Soborze Efezkim 431 za to, iż przyjmował w Chrystusie dwie osoby, moralnym tylko węzłem wzajemnego oddziaływania na siebie połączone. Dzieła Nestoryusza zostały edyktem cesarskim oddane na pastwę płomieni. Tylko resztki jego dzieł i to w tłumaczeniach dochowały się do naszych czasów. Szczęśliwym trafem ocalało w tłumaczeniu syryjskiem większe dzieło Nestoryusza, p. t.: *Księga Heraklida z Damaszku*. Pod tym pseudonimem wydał je Nestoryusz dlatego, jak zauważa tłumacz syryjski, imię właściwego autora odstraszałoby wielu od czytania. Syryjski tekst i tłumaczenie francuskie owego dzieła wydanem zostało w Paryżu 1910 r.

Jak wiadomo nazwy: osoba, natura nie były w czasach Nestoryusza tak ściśle jak dziś określone. To utrudnia zrozumienie znaczenia, w jakim ich Nestoryusz używał. Nadto Nestoryusz mówi nieraz o jednej osobie w Chrystusie, rozumiejąc jedną osobę moralną z dwóch fizycznych złożoną, które dla wspólności działania jedną osobą nazywa.

Wspomniane okoliczności dały pozór niedość uważnym czytelnikom, a często uprzedzonym do katolicyzmu, do twierdzenia, jakoby Nestoryusz był niesłusznie przez Sobór Efezki potępiony, bo on katolicką wyznawał wiarę.

Nasz Autor kreśli ze zwyczajną sobie jasnością historię wspomnianego literackiego sporu. Szczególną uwagę poświęca najnowszym dziełom, które „Heraklita z Damaszku“ omawiają. Analizując krytycznie owo pismo dochodzi z najpoważniejszymi autorami do wniosku, że świeżo odkryte dzieło Nestoryusza potwierdziło przekonanie tradycją przekazane, iż Nestoryusz był heretykiem i Sobór słusznie go potępił. Ciekawa rozprawka, napisana z krystaliczną przejrzystością, z podaniem i omówieniem najnowszej odnośnej literatury, winna budzić zainteresowanie, zwłaszcza w kołach teologów.

2. Rozprawka Knellera zajmuje się zapatrywaniem św. Cypryana na jedność Kościoła jako cechy prawdziwego Kościoła. Za podstawę badania służy mu pismo św. Cypryana „o jedności Kościoła“.

Kościół Chrystusowy od św. Piotra począwszy, który jest jego początkiem i fundamentem, aż do ostatniego Biskupa i ostatniego wiernego na końcu świata, stanowi jednolitą, zwartą, w sobie zamkniętą, własnymi siłami rozwijającą się całość. Niema w tej instytucji żadnej przerwy, żadnej luki, niema ona innego początku jak Apostołów i św. Piotra. Stąd wszelka instytucja religijna, która później powstała, która nie łączy się z Piotrem jak z korzeniem i źródłem swego powstania, jest heretycką i schizmatycką. Oto według Cypryana cecha, po której prawdziwy Kościół od fałszywego łatwo odróżnić można. Nasz autor doskonale tę kwestyę przedstawia w pierwszym ustępie swej rozprawki.

Jedności Kościoła fundamentem i środkiem to katedra Piotra. Ale katedra Piotra trwa dalej, mówi na innem miejscu św. Cypryan, a jest nią kościół Rzymski. Więc na Biskupów Rzymskich przełał Piotr swe prerogatywy. Kwestya prymatu u Cy-

pryana stanowi osnowę drugiego ustępu rozprawki. Autor nie ogranicza się do samego pisma o jedności Kościoła, ale na podstawie listów św. Cypryana wykazuje, iż ten wielki Ojciec uznawał Biskupa Rzymskiego za fundament i źródło jednolitości Kościoła czyli za głowę Kościoła. Ta część pracy zajmuje się gruntowną analizą odnośnych zdań we wspomnianych listach Cypryana. Może nie wszędzie Czytelnik zgodzi się na wywody autora — nie odmówi im jednak naukowej ścisłości. Część trzecia dziełka objaśnia, sądzymy, trafnie, trudne do zrozumienia zdanie św. Cypryana ujęte także z pisma jego „o jedności Kościoła”: *Episcopatus unus est cuius a singulis in solidum pars tenetur*.

Praca stanowi cenny niewątpliwie przyczynek do kwestyi o prymacie papieskim.

X. Dr. M. Sieniatycki.

Problems of Philosophy. *By Bertand Russell* (The Home University Series. London. William and Norgate, str. VIII i 255).

Gdyby ta książka była tylko tem, czem wydaje się na pierwszy rzut oka — elementarnym wykładem problemów, które stawia przed nami filozofia — nie opłacałoby się czynić tu o niej wzmianki; takie dzieła są bardzo liczne. Lecz jest czemś o wiele większem. Jest ona wynurzeniem wielkiego angielskiego logika, który doszedł do pewnych, bardzo uwagi godnych i oryginalnych wniosków, stojących w rażącej sprzeczności z ogólnym kierunkiem najnowszej filozoficznej myśli. Nadto jego stanowisko i metoda są bardzo charakterystyczne. Nienawidzi on systemów, i tych, których systemy tworzą; jedyną rzeczą, o którą się troszczy, to logiczna analiza. Jak mówi gdzieś indziej: „Filozofia popełniała dotychczas błąd, atakując odrazu interesujące problemy, zamiast postępować cierpliwie i powoli, gromadząc solidną wiedzę, którą można było zdobyć, a wielkie problemy poruczając przyszłości”. Z jego własnego pozytywnego przyczynku do filozofii najważniejszym jest rozróżnienie pomiędzy „wiedzą (*acquaintance*) przez poznanie i wiedzą przez opisanie“ (roz. I,) teraz ogólnie już przyjęty, przynajmniej przez filozofów angielskich, jako trwały postęp w dziedzinie myśli. Russell odrzuca sceptycyzm kilkoma zdaniami, (str. 25) i zgruchotawszy idealizm w pierwszych czte-

rech rozdziałach, i wyjaśniawszy swe własne poglądy na indukcję i same przez się widoczne pierwsze zasady, (roz. VI i VII), dochodzi do zaprzeczenia kantowskich sądów syntetycznych *a priori*, tak, jak je Kant rozumiał, i w ten sposób wchodzi w ostry konflikt z nauką Kanta o przestrzeni i czasie (roz. VII). Jednym słowem, Russell jest stanowczym antykancistą. Również stanowczym jest on antymonistą (str. 143) i antyhegelianistą (roz. XIV)¹. To stanowisko jest przyczyną, że dzieli on byty na istniejące i nieistniejące; te ostatnie tworzą świat pojęć ogólnych — świat wieczny, absolutny, niezmienny, niemniej, rzeczywisty, jak świat bytów istniejących, lecz rzeczywisty inaczej. My byty istniejące, mamy poznanie tego świata idealnego; nasze stosunki z tym światem są: poznanie, mniemanie, albo błąd. W tym zestawieniu Russell twierdzi wyraźnie, że prawa myśli muszą być także prawami rzeczy: wielka i bardzo zdrowa reakcja od idei, panujących od więcej niż dwu wieków.

Daremne jednak byłoby przypuszczenie, że Russell jest w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa filozofem chrześcijańskim. Zdaje się, że niema on nadziei, żebyśmy kiedykolwiek mogli udowodnić istnienie Boga lub nieśmiertelność duszy, natomiast nie mówi on nic o wieczności materii, jak to czyni Arystoteles. Kwestye te są dla niego jeszcze nie rozwiązane, i prawdopodobnie nigdy niedające się rozwiązać. — Takie stanowisko mogłoby wystarczyć w oczach niektórych, by potępić Russella i jego wszystkie dzieła. Musimy jednak pamiętać, że wielki, zasadniczy punkt w jego filozofii. — dążenie do absolutnego i niedającego się zaprzeczyć dowodu we wszystkich rzeczach — nie jest z pewnością kierunkiem antychrześcijańskim; i że ten, którego scholastycy czczą jako „filozofa“, przeczy niejedną prawdę, uznaną przez filozofów chrześcijańskich, w którą Russell chciałby tylko wątpić.

*M. Dziewicki*¹).

Die Gefahr des Buches. *Antolin López Peláez.* Erzbischof von Tarragona. Herausgegeben von *Dr. Josef Froberger.* Herder — Freiburg 1915, str. VIII. 195.

Dzieło poważne i gruntowne, wydaje się być owocem długich i ścisłych badań nad wartością moralną literatury, zwłaszcza

¹) Recenzję tę napisaną po angielsku, tłumaczył na polskie ks. F. Horyński.

pism religijnych, filozoficznych i społecznych, oraz wogóle t. zw. literatury pięknej; badań, tak samodzielnych, jakoteż zestawieniem krytyk i zdań różnych autorów o tejsze kwestyi. Obejmuje okres czasu od starożytnych pisarzy, aż do najnowszych. Autor poświęca parę pierwszych rozdziałów udowodnieniu ważności wpływu książki na umysł i charakter człowieka, na ukształtowanie polityczno-społeczne i wyrobienie opinii publicznej, opierając się na świadectwie historii, na zdaniu filozofów i kronikach lekarskich i kryminalnych. W 5-tym rozdz. omawia szczegółowo kwestję lektury dzieł antyreligijnych, wykazując szkodliwość ich zwłaszcza wskutek ich formy wyrażania się pełnej pychy, pewności siebie, posługiwania się sofizmatem, chęci druzgotania zapomocą ironii i dowcipkowania z przeciwników. Najczęstszym skutkiem tej lektury jest popadnięcie w sceptycyzm. Następny rozdział traktuje o niebezpieczeństwach czytania biblii bez komentarzy, biblii rozszerzanych przez protestantkie „*Bibelgesellschaften*“ w Anglii i Niemczech. — Szczególną bacność rozciąga autor nad czytaniem powieści i w szeregu rozdz. od 7—12 poddaje je sumiennej analizie; dowodzi, opierając się na obserwacji własnej i na zdaniu lekarzy i psychologów, iż wpływ powieści przeciętnie jest ujemny, nawet wtedy, gdy utwór nie jest bezwzględnie zły i szkodliwy moralnie, gdyż albo zbyt pobudza fantazję i nerwy, będąc często powodem zaburzeń psychicznych u wrażliwych natur, albo nawet pobudką do zbrodni, gdy utwór z gruntu przewrotny. Powieść przyczynia się do utrwalania niezgodnych z rzeczywistością zasad lub fałszów historycznych, a powieść o treści rozwijającej ma wprost zabójczy wpływ na obyczaje społeczeństw, cswajając ze złem i zapoznając z różnymi jego przejawami. Autor nie jest jednak stronnicy w swych wywodach, gdyż dopuszcza do głosu pisarzy przeciwnego zdania i w ten sposób przeprowadza krytykę porównawczą. Dwa ostatnie rozdziały nie są tłumaczeniem Peláez'a lecz napisane przez wydawcę i tłumacza o stosunkach literackich najnowszych, chłoszczą ciętymi uwagami publiczność niby katolicką, która bezkrytycznie pochłania wszelkie nowości literackie, ulegając manii czytania „nowości“; zwracają też uwagę na dobry zwrot w piśmiennictwie ostatnich dziesiątek lat, przytaczając, cały szereg autorów różnych kulturalnych krajów, dających piękny i zdrowy pokarm literacki.

Zofia Korczyńska.

Le Culte des Mystères et des Paroles de Jésus. — Elévations évangéliques. — *Charles Sauvé S. S.* Paris. Amat Eviteur. — 3 tomy, XXIII + 470, XVI + 585, IX (bez paginacyi) + 590 stron. 1911—1913.

Znane są może czytelnikom owe francuskie tomiki, wydawane pod wspólnym tytułem *N. N. intime*, dające nam poznać osoby i tryb życia wielkich ludzi. Książd Sauvé przyswoił sobie również tę nazwę dla szeregu swych dzieł, lecz nie osobami ziemskimi wielkości w nich się zajmuje; oto bowiem tytuły dotychczasowych jego wydawnictw: *Jésus Intime*, *Dieu Intime*, *L'Ange et l'homme Intimes*. Z kolei rozpoczął szereg utworów pod wspólnym tytułem *Le Chrétien Intime*; do nich należą i trzy tomy *Elévations évangéliques*, które omówić zamierzamy. Zachęca nas do zapoznania się z nimi chociażby powodzenie, jakim się cieszyły poprzednie jego wydawnictwa, oraz list pochwalny Piusa X do autora z roku 1908, w którym znajdujemy zachętę do dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła. W niniejszej pracy postawił sobie autor za zadanie podać czytelnikowi do rozważania główne tajemnice z życia Chrystusowego, oraz słowa Zbawiciela; ma to być *Jésus Intime appliqué*, a w tym celu pragnie, by dzieło jego czytane było powoli i w połączeniu z rozmyślaniami i modlitwą.

W pierwszym tomie rozwija autor przed nami życie ukryte Chrystusa od chwili Jego poczęcia do opuszczenia Nazaretańskiego zacisza. Obraz to wspaniały i barwny, bogactwo myśli ogromne, ćwiczenie pamięci, rozumu i woli nieustanne, a tak wszechstronne, że czytający nie wiele chyba własnego do tych rozmyślań przydać może. Pragnąc zaś, aby opowiadanie jego było wiernem oddaniem faktów rzeczywistych, autor, choć puszcza wodze wyobraźni dla wykończenia barwnego tła obrazu, wszakże unika legend i nie opiera się zazwyczaj na wizjach, nawet Świętych Pańskich, choć niekiedy ubocznie, czyni o nich wzmiankę. Kiedy zaś zdarzy mu się natknąć na jakąś kwestyę sporną z dziedziny egzegetyki, zaznacza ją w odsyłaczu, nie wdając się w szczegółowe roztrząsania. System taki bardzo słuszny, boć przecie nie z dziełem egzegetycznym, lecz ascetycznym mamy do czynienia. Niekiedy jednak autor od tego porządku odstępkuje, wprowadzając w tok opowiadania szczegóły na hipotezach oparte, co stanowczo ujemne sprawia wrażenie, choć się autor zastrzega, że to co mówi, pewnikiem nie jest.

Wielką jest zasługą autora, iż postać Zbawiciela w życiu Jego ukrytem, raz po raz nam przedstawia na tle świętej Rodziny. Wdzięczność mu się też należy za to, iż zwłaszcza osobę św. Józefa, jako częstokroć niedocenianą pod względem godności i znaczenia, z szczególniejszem zamięłowaniem naprzód wysuwa. Także i na inne postaci ewangeliczne pragnie autor zwrócić uwagę czytelnika i obudzić w nim nabożeństwo do tych, co niejako zapomniani niedość są czczeni przez wiernych, a więc do Symeona, do Anny Prorokini, do Młodzianków, owszem, do samego Jezusa Chrystusa w latach 20, 25.

Tom drugi omawianego dzieła daje nam rys życia publicznego Jezusa Chrystusa.

Autor w tej drugiej części dzieła swego odstąpił cokolwiek od wytkniętego zadania: jego *élévations* nie dosyć odpowiadają nazwie, uderza w nich zbyt nuta dydaktyczno-egzegetyczna, przez co jednak — rzecz jasna — dzieło nie traci nic na wartości swej naukowej.

W tomie trzecim spotykamy się z opisem męki, śmierci, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pańskiego, a i w dalszym ciągu jeszcze podaje nam autor do rozważania Zesłanie Ducha św., oraz — wyczerpując i wyliczając Tajemnice różańcowe — Wniebowzięcie i Ukoronowanie Najświętszej Panny; a tłumaczy się tem, że prawdy te zawarte są w Ewangeli, jako jej rozkwit. Wszystko to, powiada autor — i słusznie, mieści się w tem, że Syn Boży wcielony i Odkupiciel rodu ludzkiego, jest Synem Maryi. Żywo i ujmująco opisane są ostatnie chwile pobytu Pana Jezusa na ziemi.

Rozważanie poświęcone Męce Pańskiej, głęboko odczute i po mistrzowsku oddane, w których też raz po raz staje też przed oczyma postać bolejącej z Synem Współodkupicielki rodzaju ludzkiego, wreszcie końcowe rozdziały, poświęcone chwale Maryi i życiu Pana Jezusa w Kościele, zamykają piękne i znakomite dzieło księdza Sauvé. Wyszukiwanie nasze niektórych stron ujemnych, wskazuje raczej na to, że całość musi być dobra — i jest. Zadaniem, które sobie postawił autor, było dać czytelnikowi strawę ascetyczną, któraby go nauczyła nie coraz to lepiej poznawać Boga i stać się lepszym, lecz, jak to systematycznie się powtarza w toku opowiadania, coraz mniej źle go poznawać i stać się mniej złym.

Ks. M.

SPRAWOZDANIE Z RUCHU

religijnego, naukowego i społecznego.

Sprawy Kościoła.

Niedostateczność prawa gwarancyjnego. W półwiekowym prawie okresie po zaborze państwa kościelnego i ogłoszeniu ze strony Włoch prawa, mającego zapewnić Stolicy Apostolskiej wolność w obrębie wolnego państwa, wytworzył się między Watykanem i Kwirynałem, mimo zasadniczego protestu, pewien sposób wzajemnego pożycia, tak, że położenie papieżstwa mogło się zdawać na ogół zadowalającym. Co więcej, nadzwyczajny wzrost powagi Ojca św. za pontyfikatu wielkiego papieża Leona XIII., tudzież rozkwit wewnętrznego życia Kościoła pod rządami Piusa X. zdawały się potwierdzać spopularyzowane przez wrogów Kościoła zdanie, że papieżstwo, pozbawione balastu świeckiego panowania, pod opieką ochroną prawa gwarancyjnego będzie się mogło swobodniej, niż przedtem, oddawać duchownemu swemu posłannictwu dla dobra całego Kościoła. Wielu nawet katolików nie zdawało sobie już sprawy z doniosłego znaczenia faktu, że papież wciąż jeszcze pozostawał dobrowolnie więźniem Watykanu. Obecnie wojna otworzyła wszystkim oczy, rozwiała złudzenia, i oświeciła kwestyę rzymską na tle niezbitych i wymownych faktów. Pokazało się jasno — co było podstawą ponawianych wciąż przez papieży przy objęciu Kościoła protestów, — że prawo

gwarancyjne w istocie nie zapewnia Stolicy Apostolskiej niezbędnej do rządzenia Kościołem św. wolności i niezawisłości na wypadek np. wojny lub też zmiany polityki wewnętrznej państwa włoskiego. Prawo gwarancyjne powstało, jak i inne prawa włoskie; niema ono niewzruszonej stałości. Przestrzeganie go zależy od dobrej woli rządu włoskiego, przyczem ustawodawcze czynniki, które powołały je do życia, zawsze mają możność prawo to zmienić, a nawet zupełnie zawiesić. Wojna obecna odstąpiła całą niedostateczność prawa gwarancyjnego, której nawet dobra wola rządu nie zdołała zaradzić. Na mocy 11. artykułu P. G. uwierzytlenieni przy Stolicy św. ambasadorowie mają te same przywileje, co ambasadorowie innych mocarstw na podstawie prawa międzynarodowego. Artykuł 7. i następne poręczają papieżowi zupełną wolność w sprawowaniu swego urzędu pasterskiego i w korespondencji z episkopatem katolickim całego świata, oraz zapewniają mieszkającym w Rzymie współpracownikom Ojca św. to samo bezpieczeństwo, jakim cieszą się poddani państwa włoskiego. Wszystkie te przyznane Stolicy Apostolskiej prawa okazały się iluzorycznymi. Ambasadorowie państw centralnych musieli opuścić Rzym, wprawdzie nie zniewoleni do tego kroku przez wręczenie im paszportów, ale spowodowani względami osobistego bezpieczeństwa i zachowania moralnej swej godności. Jakkolwiek rząd włoski usiłował umożliwić ambasadorom Austro-Węgier i Niemiec materyalny ich pobyt w mieście, to jednak działalność ich dyplomatyczna musiała praktycznie stać się niemożliwą. Siła faktów przeważała nad dobrą wolą. Znanе wykroczenia tłumu w Medyolanie przeciw rzeczywistym i domniemanym obywatelom państw centralnych dają do zrozumienia, na jakie zniewagi musieli być gotowi ambasadorowie, zaakredytowani przy Watykanie, w razie pozostania w Rzymie. Godność zaś moralna ambasadorów została nadwreżona przez żądanie rządu włoskiego, aby cała korespondencya listowa i telegraficzna przedstawicieli wrogich państw ze swymi rządami podlegała kontroli Stolicy Apostolskiej. Takiego warunku oczywiście nie mogli przyjąć ani sami ambasadorowie ani Watykan, gdyż stanowisko ambasadora koniecznie wymaga bezwarunko-

wej wolności i pełnej niezależności od wszelkiego nadzoru i rewizyi. Stanowisko rządu włoskiego jest bezsprzecznie zrozumiałe wobec sytuacji wojennej, ale nie znosi to faktu, że przy pierwszej sposobności, przy której ujawniła się sprzeczność między interesami Włoch a przywilejami Stolicy Apostolskiej, przysługującymi jej na mocy P. G., ta ostatnia została skrępowana w swobodnem wykonywaniu swych praw suwerennych. Podniósł to naruszenie swej wolności Benedykt XV. w przemówieniu swoim na konsystorzu z dnia 6-go grudnia ubiegłego roku. „Bez wątpienia, — są to słowa papieża, — nie brak dobrej woli dla usunięcia wynikających z tego stanu rzeczy szkód u tych, którzy rządzą Włochami, atoli to pokazuje się jasno, że położenie papieża zależne jest od władz cywilnych, i że przy zmianie osób i okoliczności może i ono ulec zmianie, a nawet pogorszeniu. Nikt rozsądnie nie może twierdzić, że tak niepewne i tak od dobrej woli zależne stanowisko jest właśnie tem, które należy się Stolicy Apostolskiej. Zresztą nie można było uniknąć, że siłą faktów samych zaznaczyły się pewne niedogodności, i to poważne w następstwie. Z pominięciem innych wystarczy podnieść, że pewni, u nas uwierzytelnieni, ambasadorowie zagranicznych książąt zmuszeni zostali do wyjazdu dla ochrony swego urzędu i swojej godności: wobec tego zostało uszczuplonem przysługujące Stolicy Apostolskiej i jej z natury rzeczy właściwe prawo, oraz nieodzowna jakaś ochrona, jak nie mniej odjęty jej został zwyczajny i szczególnie odpowiedni sposób, w jaki zwykła załatwiać sprawy z zagranicznymi państwami. Przytem ku największemu naszemu ubolewaniu doszło do tego, że u jednej ze stron walczących mogło powstać podejrzenie, jakobyśmy w załatwianiu interesów, które dotyczą wojujących narodów, już tak sądzili i działali, jak tego sobie życzą ci, którzy wyłącznie u nas głos swój podnosić mogą. Cóż mamy powiedzieć o utrudnieniu naszego porozumiewania się ze światem katolickim i o przeszkodach, na jakie natrafia wszechstronne urobienie sobie zdania o rozlicznych sprawach, na których dokładnem poznawaniu nam wielce zależało?“

Miał tu papież także na myśli trudności, które powstały z po-

wodu przerwania komunikacji pocztowej i telegraficznej z państwami nieprzyjacielskimi, oraz zaprowadzenia cenzury, ograniczającej korespondencję także neutralnych i sprzymierzonych państw, ba nawet samych Włoch. Są wprawdzie wieści, że rząd włoski przyznał Stolicy św. korespondencję wolną od cenzury z nuncyaturami, ale w praktyce nie było pewności, jak wymownie pokazuje fakt, że otworzono listy adresowane do kurii papieskiej, tudzież, że zaginęły dwa listy z Watykanu do nuncyatury w Monachium. Wobec tego znacznie rozszerzono władzę nuncyuszów w państwach, prowadzących wojnę, i w nadzwyczajnej misji wysłano przedstawiciela Stolicy św. do Szwajcaryi, aby w ten sposób poniekąd zaradzić potrzebom korespondencji w sprawach, wymagających z natury rzeczy tajemnicy, jakimi są np. prośby o dyspensę od przeszkód małżeńskich, o rozgrzeszenie od grzechów papieżowi zastrzeżonych, zeznania świadków lub instrukcje, odnoszące się do procesów przed forum Roty Rzymskiej i t. p.

Nie mniej doznała wolność Kościoła uszczerbku przez wyjazd licznych poddanych niemieckich i austro-węgierskich, którzy w kurii papieskiej są zatrudnieni lub należą do dworu papieskiego. Papież podobno ofiarował tym dygnitarzom, a między nimi Opatowi-prymasowi zakonu św. Benedykta, Generałowi Jezuitów, Generalnemu definitorowi OO. Franciszkanów i innym pobyt w Watykanie, aby ich ochronić przed napaściami. Zdaje się, że nie przyjęli tego zaszczytnego zaproszenia ze zbyt uzasadnionej obawy, iż właśnie ich pobyt w Watykanie mógłby się stać pretekstem do naruszenia nieetykalności pałaców apostoelskich.

Wobec tych naruszeń swobód, jakie papieżowi przyznaje P. G., dziwnie brzmią słowa ministra sprawiedliwości, Orlanda, wypowiedziane w listopadzie 1915 r. w mowie, którą wygłosi w Palermo: „Papież rządzi Kościołem, wykonywa wysoki swój urząd, wyposażony we wszystkie prawa, swobody, gwarancje i we wszelką niezależność, która przysługuje Mu w dziedzinie duchownej“. Zresztą otwarcie stwierdził Orlando, że P. G. nie jest wystarczającym dla zapewnienia papieżowi pełnej wolności

w rządzeniu Kościołem, skoro „naumyślnie nie przewidziano w P. G. wypadku wojny“. „Mimo to — mówił dalej Orlando — wszystkie trudności zostały szczęśliwie pokonane dzięki skrupulatnemu przestrzeganiu prawa; nie tylko utrzymano nadal wszystkie gwarancje, ale uzupełniano też luki za pomocą daleko idącej, wielkodusznej interpretacji“. Czyż trzeba jeszcze więcej dowodów na to, że P. G. jest stanowczo nie wystarczające, że położenie papieża pod jego ochroną nie odpowiada bynajmniej wymaganiom koniecznej swobody dla rządzenia Kościołem?

Rzekoma
dobra wola
rządu
włoskiego.

O szczerzej woli rządu włoskiego zaradzenia słabym stronom P. G. można poważnie wątpić wobec zniewagi, na które papież wystawiony jest w masonskiej prasie włoskiej. Na mocy § 2. P. G. zobowiązał się rząd włoski do obrony osoby papieża przed publiczną obrazą, i do karania takowej na równi z obrazą Majestatu królewskiego. Wiadomo, że w czasie pokoju ten artykuł wobec słabości rządu włoskiego nie był przestrzegany; wszak świeżo jeszcze w pamięci świata katolickiego tkwią obelżywe słowa b. burmistrza Rzymu, Nathana. Z nastaniem wojny rząd uzyskał w cenzurze prasowej skuteczny i łatwo dostępny środek do spełnienia swego obowiązku wobec czcigodnej Osoby Namiestnika Chrystusowego. Można było tem bardziej się tego teraz spodziewać, kiedy z powodu praw cenzuralnych wszelkie znieważenie papieża musiało podpadać pod odpowiedzialność ministerstwa. Tymczasem obelgi, rzucane na papieża, nie tylko nie zmniejszyły się w czasie wojny, owszem pomnożyły się do niebywałych rozmiarów. Do szeregu pism, zohydzających papieża i jego godność, Medyolańskiego „Secolo“, socjalistycznego „Avanti“ i humorystycznego „L'Asino“, przyłączył się jeszcze zakupiony przez lożę „Il Travaso“, pismo „humorystyczno-polityczne, które za zezwoleniem cenzury wydrukowało pamflet, naszpikowany obelgami i oszczerstwami przeciw Ojcu św., i scharakteryzowało tę karykaturę jako „zwierciadło istic włoskiej duszy“.

Przeciw tej bezprzykładnie podłej obeldze Watykan postanowił założyć publiczny protest w urzędowej części „*Osservatore*

Romano“, służącej kurii papieskiej za organ oficjalny. Ale 4-go lipca 1915 po raz pierwszy „*Osservatore*“ (nr. 183) świecił pustką na całą połowę szpalty. Oficjalny protest Stolicy św. został przez cenzurę skonfiskowany. Papieżowi nie wolno było bronić się przed znieważeniem pamflecisty. Dopiero następnego dnia pokazał się protest w zmienionej, i wedle życzeń rządu złagodzonej osnowie. Dopiero w połowie lipca skutkiem zażaleń biskupów i wielkich katolickich organizacyi Salandra widział się zmuszonym do skonfiskowania „*post factum*“ pamfletu, ale o ukaraniu przestępstwa nic nie wiadomo.

Wkrótce potem redakcja „*Osservatore Romano*“ musiała w urzędowej swej części ogłosić oficjalną notę rosyjskiej ambasy przy Stolicy św., zaprzeczającą wprost głośny na całym świecie fakt, że biskupi i kapłani zostali wywiezieni w głąb Rosyi. Dalsze konfiskaty pojawiały się wcale nie rzadko.

Sprzysiężenie
koalicyi
przeciw
Stolicy św.

Na początku stycznia b. r. „*Neue Züricher Nachrichten*“ podały do wiadomości na podstawie zupełnie pewnej i autorytatywnej informacji, że w podpisanej przez Włochy umowie londyńskiej o niezawieraniu odrębnego pokoju umieszczono wyraźnie klauzulę, iż Włochy nie chcą przy przyszłym kongresie pokojowym wdawać się w żadne pertraktacje co do kwestyi umiędzynarodowienia rzymskiej ustawy gwarancyjnej dla Stolicy Apostolskiej, ani też żadnych nie chcą dopuścić zmian w tej ustawie na rzecz Watykanu. Tak więc umowa londyńska rozszerzoną została na spisec przeciw wolności Kościoła i Papiestwa. W kołach Watykanu słusznie upatrują w tej klauzuli „pazur łoży masońskiej“. Wszak prasa masońska otwarcie przyznawała, że moralne ubezwładnienie papiestwa jest jednym z głównych celów, których się spodziewa po obecnej wojnie. Wpływ masoneryi włoskiej, aż nadto jest widoczny, skoro cenzura włoska pozwala prasie łoży na wszelkie wycieczki przeciw papieżowi i Jego akcyi pokojowej, tudzież na przygotowywanie antykościelnej polityki. Podtrzymywanie P. G. w czasie wojny ze strony Włoch nie było podyktowane względami życzliwości dla Stolicy św. lub też sprawiedliwości,

lecz czystym tylko interesem. Chodziło rządowi o to, aby udowodnić, że niema żadnej przyczyny do rewizyi P. G., gdyż papież pomimo wojny rządził Kościołem z całą swobodą i wolnością. Oddawna było wiadome, że rząd włoski kwestyę rzymską chce uważać za kwestyę wewnętrzną polityki państwowej, nie było zatem wcale niespodzianką, że Włochy zgodziły się na przystąpienie do londyńskiej umowy za cenę zdrady Stolicy Apostolskiej, oprócz pieniężnego wsparcia w wysokości dwóch miliardów lirów. Natomiast zadziwić mogło, że inne mocarstwa sygnatarne przyjęły tę klauzulę, która, przez wszystkie uznana, wszystkie też obowiązuje. Słusznie zauważają „*Neue Züricher Nachrichten*“, komentując ten fakt, że ta zgoda na żądanie Włoch była politycznym błędem, większym od wszystkich ze strony koalicji dotąd popełnionych omyłek. Pominąwszy już naruszenie słusznych praw Stolicy św., fakt ten musi otworzyć oczy katolikom sprzymierzonych państw. Dla Japonii i Rosji jest to bez znaczenia, ale inaczej ma się sprawa dla Francji i Anglii, które samem dały dowód, że obrona praw Stolicy Apostolskiej nie znajdzie w nich rzeczników. Czy nie musi się im narzucić przekonania, że w sprawie rozwiązania kwestyi rzymskiej katolicy mogą jedynie jeszcze liczyć na katolików państw centralnych? Jakże wobec tej klauzuli przedstawia się teraz utworzenie angielskiego poselstwa przy Watykanie w czasie wojny? Czy nie przybiera ono cech czysto kupieckiego interesu i środka dla pozyskania powagi moralnej Stolicy św. przeciw Niemcom? Wiadomo przecież, że Anglia nie szczędziła wielkich obietnic, aby papieża pozyskać dla koalicji i skłonić do zaniechania swej neutralności. A cóż teraz mają powiedzieć katolicy francuscy, którzy w poważnych publikacyach tak namiętnie bronili tezy, że wyłącznie po zwycięstwie koalicji można się spodziewać obrony interesów Kościoła i papieżstwa? Dla dyplomacji masońskiej przyjdzie także ta godzina, w której, jak niegdyś Garibaldi przed Piusem IX., przyzna, że się potknęła o wielkość papieżstwa. „A bramy piekielne nie zwyciężą go!“ Oto hasło, które pomimo sprzysiężenia się łoży budzi u katolików pełną i niezachwianą nigdy nadzieję w nowy tryumf Kościoła. Nie chcemy

przez to wcale powiedzieć, jakoby kwestya rzymska miała być rozwiązana siłą zbrojną. Pius X. — jak wiadomo z ust jednego z najznakomitszych jego współpracowników z grona kurji papieskiej — twierdził, że rozwiązanie tej kwestyi nastąpi automatycznie wedle planu Opatrzności Bożej, nie spodziewał się natomiast zakończenia tej sprawy na drodze doktrynalnych projektów lub dyplomatycznych albo międzynarodowych pertraktacji. Podobnie wyraził się też Kardynał Gasparri, Sekretarz Stanu Benedykta XV. Papież spodziewa się zmiany swego położenia nie za pomocą obcej siły zbrojnej, lecz po tryumfie sprawiedliwości, która według jego oczekiwania szerzej zapanuje w narodzie włoskim. Papież myśli na pierwszym miejscu o cierpieniach ludów Europy, a potem dopiero o sobie. Jako księżę pokoju nie może z góry oświadczyć się za jakimś programem, nie uprzedzając tem samem rozwoju wypadków i Bożej Opatrzności:

X. E. Matzel.

Z ruchu naukowego.

Uzdrowienia w Lourdes. — Leczenie promieniami. — Wytrzymałość organizmu ludzkiego. — Konsumpcya lekarstw w Niemczech. — Wyciągi ludzi ze zwierzętami. — Automobil i konie.

Dla przyrodnika monisty, chociażby zupełnie zdogmatyzowanego w swych przekonaniach, niema chyba problemu*bardziej niepokojącego, jak Lourdes i powtarzające się tam ustawicznie akta uzdrowień. W ciągu lat 50 licząc od r. 1858, w którym Bernadetta Soubiroux widzi swe objawienia, skonstatowano w Lourdes i zaprotokołowano jak najściślej 3962 uzdrowień, a przynajmniej drugie tyle było niezaprotokołowanych, bo nikt uleczonych do zgłoszenia się w *Bureau des Constations*, znajdującym się w Lourdes tuż przy grocie, nie zmusza. Pomiedzy temi uzdrowieniami jest tylko 278 wypadków uleczeń z chorób nerwowych, reszta zaś to suchoty, wrzody, skir, ślepoty, głuchota i t. p. To też znane a sceptycznie usposobione pismo francuskie „*Annales des Sciences Physiques*“, na którego czele stoi prof. medycyny uniw. paryskiego dr. Ch. Richet, oceniając sprawozdania

ściśle naukowe uzdrowień w Lourdes, mówi: „Czytając to, umysły nieuprzedzone muszą koniecznie nabrać przekonania, że fakta przytoczone są autentyczne“, zaś uczony autor dzieła „*Hypnotisme, Suggestion, Psychoterapie*“ (Paryż 1903) żyd Bernheim, oświadcza, że uleczeń tych nawet sugestya wyjaśnić nie można. Nie też dziwnego, że rokrocznie dwustu do trzystu lekarzy przeróżnych narodowości zwiedza Lourdes i wertuje przechowane tamże akta naukowe uzdrowień.

Bo z jakiegokolwiek stanowiska na te uzdrowienia patrzeć zechcemy, rzeczą jest pewną, że są one faktami naukowo i ponad wszelką wątpliwość stwierdzonymi, i na rozwiązanie ich zagadki możebna jest tylko jedna jedyna odpowiedź, lecz taka, że przyrodnicy moniści lub sceptycy wolą o niej nie myśleć, a z nią zapomnieć i o całym Lourdes. Dobrze więc czynią katolicy francuscy, że corocznie odbywają publiczne zgromadzenia uzdrowionych w Lourdes, by przez fachowych lekarzy stwierdzić wobec zgromadzonej licznie publiczności i wobec całego świata, rzeczywistość i trwałość tych uzdrowień. Takie zgromadzenie odbyło się właśnie tego roku w niedzielę d. 7. lutego¹⁾ w sali na *Quai de Pasy* pod przewodnictwem Mons. Schoepfera, biskupa z Tarbes i Lourdes i ks. Emanuela Bailly, superiora zgromadzenia Matki Zbawiciela, który właśnie przybył do Paryża, by zająć się 300 zakonnicami i zakonnikami tego zgromadzenia, z powodu wojny wygnanymi z Turcji i Bułgarii.

Po przemowie ks. Bailly najznakomitsi lekarze przedstawili nowsze wypadki uzdrowień w Lourdes i uzasadnili je z całą ścisłością naukową, nie wdając się jednak w rozstrzygnięcie, czy chodzi tu o interwencję mocy nadprzyrodzonych, bo to należy do Kościoła. Na posiedzenie tegoroczne, z pośród licznych wypadków uleczeń, wybrano i przedstawiono pięć najwybitniejszych.

Więc najpierw główny chirurg szpitala św. Józefa, dr. Bec, przedstawił czterdziestodwuletniego kapłana z Paryża, który od lat dwudziestu chorował na żylaki, przyczem żyły nabrzmiały mu i wydłużyły się i utworzyło się 13 ran. Gdy z rozkazu biskupa swego udawał się do Lourdes, wcale niespodziewał się uleczenia. Mimo to nastąpiło ono zupełnie i momentalnie i trwa już od lat siedmiu. Dr. Bec, który przed uleczeniem i potem ustawicznie

¹⁾ *Osservatore Romano* 11. lutego 1916.

miął owego kapłana w obserwacji lekarskiej, stwierdza naukowo następujące fakta:

1. Resorbeyę, która sprawiła, że żyły mają obecnie swą naturalną giętkość i elastyczność.
2. Usunięcie materii przez skrócenie żył.
3. Rekonstytucję czyli odbudowę owrzodzonych tkanek — a to wszystko bez jakiegokolwiek zabiegów lekarskich lub operacji.

Dr. Bec poświadcza, że zjawiska powyższe wydarzyły się nagle, stwierdza ich rzeczywistość jakoteż i to, że wytłumaczyć ich nieumie.

Następnie inny lekarz dr. Chardin przedstawia uleczenie pani Sylwii Bienaime, typowej suchotnicy, której trzech bracia umarli na tuberkuły a siostra także złożona tą chorobą. W r. 1909 trzech lekarzy orzekli, że niema żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu. Dziś jest ona zdrowa, została bowiem uleczona zupełnie i nagle przed kilku laty w Lourdes. Chorobę p. Bienaime stwierdza dr. Dupont.

Z kolei dr. Marchand przedstawia nadzwyczajne podwójne uleczenie p. Zuzanny Morcan, dotkniętej dwiema ciężkimi chorobami: bólem w biodrze (Coxalgia) i wrzodami w żołądku. Obie choroby uleczone zostały w Lourdes w odstępie sześciodniowym, a badanie promieniami Röntgena i stan obecny chorej wykazują, że uzdrowienie to jest zupełne. Upředni stan chorobliwy p. Morcan stwierdza swymi podpisami czterech lekarzy.

Czwarty wypadek przedstawił dr. Leclerc. Jestto dziewczynka Klara Moreau z Nimes, która, jak to stwierdziło trzech lekarzy, żyła w ciągłych boleściach, trapiąca bakteryjnym zapaleniem okostny i tuberkulicznym artrytyzmem kolana. Jej nagle i całkowite uzdrowienie w Lourdes wywarło ogromne wrażenie w całym Nimes, a w dzielnicy, w której dziewczynka mieszkała, tańczono i biegano z radości. Uleczenie trwa już od lat kilku.

Piąty wreszcie wypadek to panna Rivière di Lione, skazana na śmierć przed laty przez kilku lekarzy, gdy podobna raczej do trupa chodzącego, niż do żywego człowieka, w sierpniu r. 1907 przybyła do Lourdes. Uzdrowiona tam całkowicie z gruźliczych wrzodów na kiszkiach, od tego czasu chorobie tej niepodlega więcej.

Wszyscy lekarze oświadczyli, że chodzi w tych wypadkach o uzdrowienie z chorób ciężkich, uzdrowienie nagłe i trwałe, bo

od lat kilku dobry stan zdrowia tych osób niezmieniony. A pozostawiając Kościołowi orzeczenie, czy mamy tu do czynienia z cudem, oni stwierdzają tylko, że nauka medyczna nie umie wyjaśnić tych uleceń.

I oczywiście tak być musi, nauka wyjaśnić tego faktu nie umie, bo te uleczenia sprzeciwiają się zasadniczemu prawu biologii, prawu, na którego wykrycie trzeba było pracy usilnej wielu wieków, mianowicie że każda protoplazma powstać może tylko z protoplazmy, każda komórka rodzi się tylko z komórki. A więc gdy zachodzi gdzieś w organizmie odbudowa zniszczonych chorobą tkanek, tam rodzić się muszą miliony nowych komórek, a na to potrzeba czasu — tymczasem cechą główną uzdrowień w Lourdes jest ich gwałtowność, odbywają się wszystkie w jednej chwili.

Różnica uleceń, jaka zachodzi pomiędzy uzdrowieniami w Lourdes a choćby najbardziej niezwykłymi uleczeniami, dokonanymi przez sztukę lekarską, najjaskrawiej może występuje w tak głośnych dzisiaj metodach leczenia rozmaitego rodzaju nowymi promieniami, więc w metodach, które są ostatnim wyrazem najnowszej medycyny i rzeczywiście dochodzą nieraz do zdumiewających wyników. Do takich promieni należą przede wszystkim promienie pozafioletkowe, które stanowią najbardziej łamliwą i dla oka niewidzialną część widma optycznego światła słonecznego lub elektrycznego. Choć promienie te wrażenia światła w oku naszym niewywołują, to jednak działają one bardzo silnie na płytę fotograficzną a także i na tkanki ciała. Tej ostatniej własności użył pierwszy do leczenia t. zw. wilka, znanej skórnej choroby, prof. Niels Finsen z Kopenhagi. Zaczął doświadczenia swe z światłem słonecznym, poczem jednak zbudował odpowiednio silną lampę łukową elektryczną i światło zeń wychodzące skupiał zapomocą soczewek kwarcowych — bo szkło zwykle światła pozafioletkowego nie przepuszcza — na dotkniętą chorobą powierzchnię skóry. Początkowo naświetlanie trwało za każdym posiedzeniem godzinę, przyczem liczba posiedzeń była rozmaita, a później skrócono je do trzech kwadransy. W wielu wypadkach po dłuższem leczeniu rezultaty okazały się bardzo pomyślne.

Także i promieni Röntgena używa się dzisiaj w medycynie

w celach terapeutycznych. Na dziesiątym kongresie Tow. Röntgenowskiego, odbytym w kwietniu 1914 r. w Berlinie, opisali referenci wiele wypadków leczenia temi promieniami i stosowania ich nawet jako środka łagodzącego takie cierpienia, jak katar oskrzelowy, astma, artrytyzm, reumatyzm, cierpienia pooperacyjne itd., a dr. Manfred Fraenkel z Charlottenburgu opisuje rezultaty swych dłuższych usiłowań stosowania promieni X do leczenia tuberkuł płuc. W tych wypadkach zabiegi stosowano w ciągu lat trzech i na 80 wypadków w 20 otrzymano dosyć wybitnie dodatnie rezultaty, poprawę ogólnego stanu zdrowia chorego, uspokojenie kaszlu, ubytek bakterji tuberkulicznych w płwocinie, wyjaśnienie ognisk tuberkulicznych, badanych zapomocą röntgenografii; wogóle stwierdzono, że działanie promieni tych jest podobnem do działania tuberkuliny.

Terapeutyka promieniami rozwija się w ostatnich czasach bardzo bujnie, tworząc jakby osobny, nowy dział medycyny, i dochodzi często do wyników pomyślnych tam nawet, gdzie inne środki niedopisują. Chociaż stosuje się tu promienie bardzo różne co do swych właściwości fizycznych, bo promienie pozafioletkowe, pozaczzerwone, wszystkie trzy rodzaje promieniowania radu, to jednak wszystkie te metody mają to wspólne, że operują czynnikiem, którego właściwy wpływ na tkanki i natura tego wpływu jest najzupełniej nieznaną i niezbadaną. To tylko pewna, że ten wpływ istnieje, i że w pewnych warunkach jest on niszczący, to znaczy niszczy bakterye, komórki i tkanki, lub tamuje ich rozwój, w innych działa podniecająco na funkcje życiowe i rozrodcze komórki. Na czem jednak ten wpływ polega, jak sobie wyobrazić jego niejako mechanizm działania, o tem nauka niema żadnego pojęcia, i bodaj czy go kiedy nabędzie. Ale to oczywiście medyków zrażać niemoże w stosowaniu leczniczym tych promieni, jak niemoże i niepowinno powstrzymywać dalszych w tym kierunku badań i odkryć. A zresztą promienie lecznicze nie wiele różnią się pod tym względem i od wielu innych środków leczniczych, bo przecież, jak złośliwie nieco, lecz trafnie określił jeden z sędziów angielskich w motywach swego wyroku: medycyna jestto nauka, która środki o nieznanym bliżej własnościach stosuje do organizmu, którego własności jeszcze mniej są znane. Ale na pociechę lekarzy uogólnić można ten aforyzm do wszystkich nauk i powiedzieć, że np. elektrotechnik lub me-

chanik zjawiska i własności materji, jakoto ciepło, światło, elektryczność, magnetyzm, grawitacyę itd. stosuje do materji i energii, których właściwości i natura jeszcze mniej są znane; a choć operuje czynnikami tak mało znanymi, buduje przecież urządzenia i maszyny o działaniu znakomitem i ściśle określonym.

O wiele mniej jeszcze są znane, mówiąc ze stanowiska czysto przyrodniczego, czynniki, które wywołują uleczenia w Lourdes. Ta tylko jedna zachodzi między niemi a uleczeniami zapomocą zabiegów lekarskich różnica, że te ostatnie, jak wogóle wszystkie zjawiska przyrodnicze, są funkcją czasu, to znaczy potrzebują wszystkie czasu, by pomyślny osiągnąć skutek, a w Lourdes uzdrowienie dokonuje się momentalnie. Ta różnica jest znana na pewne, i ona każdego nieuprzedzonego musi naprowadzić na odpowiednie refleksye i niechybne wnioski.

Jak mało znanym jest nasz organizm i te wszystkie siły żywotne, które we wnętrzu jego się kryją, to widać choćby z zdumiewającej jego wytrzymałości, która raz po raz na jaw wychodzi. Wypadki wojenne obecnej chwili dają tego dowód na każdym kroku, ale i medycyna codzienna nałotyka często na przypadki, gdzie organizm ludzki, przez jego właściciela najokrutniej traktowany, przecież opiera się zniszczeniu ostatecznemu i dostosowuje się do kaprysów swego pana. Klasyczny pod tym względem wypadek przedstawia dr. Goldstern na posiedzeniu Tow. lekarskiego w Wiedniu. Jeden z jego pacjentów jest nałogowym morfinistą od lat już 21 i w ciągu tego czasokresu zaaplikował swemu organizmowi około 100 tysięcy wstrzyknień morfiny, przy czem doszedł do dawek wynoszących 2 gr. dziennie. Wstrzykiwał on zawsze morfinę do uda, którego też skóra cała jakby zrogowaciała. Ale że wstrzykiwań dokonuje często w nocy, lub pośpiesznie, więc raz po raz zdarzało się, że ułamał się i pozostał w ciele koniec igły wstrzykawki, a nawet czasami i cała jej igła. Organizm dobry wszystko to cierpliwie znosi, lecz połamane igły zbiera sumiennie w swem wnętrzu i jak wykazała fotografia röntgenowska dolnej kończyny ciała owego morfinisty, znajduje się tam obecnie 160 odłamków igieł. Widać z tego wypadku, że obce ciała, byle sterylizowane, mogą bez szkody widocznej dla organizmu pozostać w jego wnętrzu. Faktu tego używa się też

często w wojennej chirurgice, gdzie odłamki kul pozostawia się nieraz we wnętrzu ciała, bez widocznej szkody dla zdrowia rannego.

Oдноśnie do wspomnianych wyżej olbrzymich dawek morfiny, interesującą rzeczą będzie przytoczyć wzmiankę, jaką czyni Dr. Max Winckel z Monachium, w artykule dającym pogląd na obecny ruch farmaceutyczny¹⁾. Zwraca autor uwagę na to, że mimo ciągle wzrastającej liczby rozmaitych systemów kuracyjnych, jako to kąpiele kuracyjne wodne, powietrzne, górskie, promieniami, higieniczne, gimnastyczne itd., ilość pochłanianych przez ludzi lekarstw i gotowych przetworów farmaceutycznych, gwałtownie wzrasta. Dość powiedzieć, że całkowity obrót przemysłu chemiczno-farmaceutycznego w Niemczech w r. 1913 wynosił miliard 386 milionów i 799 tysięcy marek, i był większy od r. 1912 o 145 milionów 513 tysięcy marek. O olbrzymich zyskach z tem połączonych daje wyobrażenie fakt, że jedna tylko firma: *Handelsgesellschaft deutscher Apotheker* w Berlinie i 6-ciu filiach miała w r. 1913 obrotu 24 miliony marek, a z tego czystego dochodu milion 660 tysięcy marek.

Odporność i przystosowanie się organizmu ludzkiego występuje również wybitnie przy wszelakiego rodzaju sportach i pracach fizycznych. Organizm powolnem trenowaniem, czyli systematycznym ćwiczeniem, dochodzi nieraz do zdumiewającej jednostronnej doskonałości. Ilustracyę tego jaskrawą stanowią fakta interesujące jakie w *Naturwissenschaftliche Wochenschrift*²⁾ zebrał Schultze w artykule, w którym omawia stosunek szybkości człowieka do zwierząt. Normalnie koń i jeleni pędzą trzy razy tak szybko jak człowiek. Schultze cytuje jednak wypadki, gdzie ludzie zwyciężko współzawodniczyli z tymi zwierzętami. W wieku 15 tym na dworze sławnego Piero Medici we Florencyi, obok młodziutkiego Michała Anioła, który tam po śmierci swego patrona Lorenza Medici krótki jeszcze czas (1492—1494) przebywał, znajdował się pewien Hiszpan, umiejący tak szybko biegać, że doganiał pędzące cwałem konie. Podobny przykład czytać można

¹⁾ Münchener Medizinische Wochenschrift 61, rocznik, str. 1848.

²⁾ t. XIV, str. 138 i nast.

w historii angielskiej, owej nieprzebranej kopalni wielkich, lecz i strasznych wydarzeń, nadludzkich i nieludzkich czynów. Gdy w r. 1685 po zgnieceniu powstania, jakie wywołał przeciwko angielskiemu królowi Jakóbowi II. wiarołomny książę James Scott Monmouth, lord Feversham, dowódca wojsk królewskich, zarządził masowe egzekucye rebelantów, pomiędzy skazanymi jeńcami znalazł się młody człowiek sławny z szybkości biegu. Feversham zrobił młodzieńcowi nadzieję, że jeżeli szybkością dorówna zrzebięciu, ocali sobie życie. Do dziś dnia jest jeszcze znak na polu, gdzie młodzieniec na przestrzeni blisko mili angielskiej (1,2 km.) biegł razem z koniem i pozostawił go wreszcie poza sobą. Uradowany i wierny danej obietnicy wódz angielski, kazał dzielnego młodzieńca — powiesić na jednej z szubienic, wzniesionych dla powstańców długim szeregiem wzdłuż drogi z Bridgewater do Weston Zoyland.

Ciekawe przypadki nadzwyczajnej szybkości człowieka w najnowszych czasach, i to nie jednostek, lecz całego szczepu opisuje prof. W. J. Mc Gee, który dwukrotnie uczestniczył w wyprawach do Kalifornii, zorganizowanych przez znany *Smithonian Institute* w Waszyngtonie. Prof. Mc Gee miał tam sposobność zapoznać się dokładnie ze szczepem indyjskim Seri, zamieszkującym bardzo nieurodzajny i kamienisty zakątek Kalifornii, skwarny latem, a zimą mroźny, który z powodu ubóstwa swego zmusił mieszkańców do uganiania za zwierzyną. Już dzieci dorównują tam i przewyższają nawet szybkością psy wilcze, i uganiają po polach za zającami, które łapią w pełnym biegu, bez żadnych przyrządów. Na polów wychodzą dzieci zwyczajnie we trójkę, a gdy zoczą zająca, rozchodzą się i jedno dziecko idzie powoli na zająca wprost, a dwoje innych zabiegają mu z boków i wkrótce zając ujęty jest za ogon lub słuchy. Mężczyźni w podobny sposób polują na grubszą zwierzynę, jak jelenie, które w biegu dosięgają. Mc Gee na próbę dał Indyanom konia, z warunkiem, że kto zwierzę to doścignie, stanie się jego właścicielem. Puszczony swobodnie i postraszony koń, popędził jak strzała a za nim puścił się w pogoń pieszo jeden z Indyan. Dosięgnąwszy wkrótce konia i ująwszy go jedną ręką za uszy, drugą za pysk, skoczył mu w biegu na grzbiet, a już w następnej chwili biedne zwierzę tarzało się na ziemi ze złamanym stosem kręgowym. Z okrzykami radości nadbiegli inni dżicy i rozplatawszy koniowi

brzuch ostremi muszlami, urządzili sobie natychmiast ucztę z dy-
miących jeszcze trzewiów.

Powyższe wypadki odnoszą się do człowieka nieuzbrojonego w przyrządy. Automobilom, pociągom pospiesznym i latawcom niedorówna oczywiście szybkością żadne zwierzę ani ptak, i nieraz się zdarza, że zdziwione ptaki puszczają się w zawody z aeroplanem, by po kilku minutach dać za wygraną. Na parę tygodni przed wojną byłem świadkiem w pewnej miejscowości następującego przykręgo nieco, lecz interesującego wypadku. Przy drodze, którą jechał automobil, pasły się dwa wiejskie, młode konie. Gdy wóz z hałasem począł się do nich zbliżać, zerwały się zwierzęta ze sznurów i poczęły pędem przed automobilem uciekać; zamiast jednak zboczyć w pole, biegły ciągle gościńcem. Zaciął się szofer i mimo nawoływań postanowił konie prześcignąć. Rozpoczął się wyścig, jakiego się nie widzi na żadnym torze europejskim; dzikie, bez uzd i zroczochraną grzywą pędzące, oszalałe konie, wyteżały wszystkie siły, by ujsć przed nadjeżdżającym coraz bliżej, dyszącym i ryczącym potworem. Po jakich kilku minutach — wrażenie było tak silne, że trwania czasu oznaczyć niepodobna — automobil prześcignął zwierzęta. Ciekawe było to, że gdy wóz już przejechał, konie zamiast się nawrócić, z tą samą szybkością pędziły za automobilem dalej, aż wreszcie ustając powoli zniknęły z oczu.

Za dni kilka przyszła ogólna mobilizacya. Na pociąg, którym jechałem, na każdej stacyi czekały już grupy rezerwistów, odprowadzane przez tłumy niewiast, starców i dzieci, a gdy pociąg odjeżdżał, żegnały go wstrząsające łkania i krzyki pożegnalne za tymi, którzy jechali na wojnę, daleko, i nigdy już może nie wrócili. I wtedy przyszła mi na myśl scena wyścigu automobilu z koniami i zmalowała nieco jej przykrość na tę myśl, że człowiek nieraz wprowadzić mało ma litości nad zwierzętami, lecz nad samym sobą ma jej mniej jeszcze. A bliska przyszłość pokazała, że tego, co człowiek przeniósł i przenosi, niezniosłoby żadne zwierzę.

Ks. Feliks Hortyński.

Z sali odczytowej.

Wśród cyklu wykładów, urządzonych przez krakowską „Eleuteryę“, wielkie zainteresowanie obudziły dwa wykłady prof. Emila Wyrobka na temat: „O ile tocząca się wojna wpływa na wzrost alkoholizmu i chorób wenerycznych, zwiększając grozę następstw tych wrogów ludzkości?“. W wykładach tych dotknął Szanowny prelegent jednej z najbardziej aktualnych spraw związanych z wojną mianowicie wpływu jej na moralną stronę społeczeństwa. Sprawa ta będąca przedmiotem żywej dyskusyi w prasie niemieckiej, u nas niestety dotychczas słabem odbiła się echem.

Oto treść jego wywodów: Sławny syfilodolog berliński, prof. Blaschko, w najnowszej swej broszurze, która w setkach tysięcy egzemplarzy rozcodzi się po Niemczech, mówi: „Wśród wszystkich nieszczęść i strasznych plag, jakie na ludność sprowadza wojna, do najstraszniejszych i najgroźniejszych w swych bliższych i dalszych skutkach, należą alkoholizm i choroby weneryczne. Są one stokroć groźniejsze dla społeczeństwa, niż wszystkie inne wojenne zarazy i epidemie, gorsze niż wszystkie inne choroby wewnętrzne, wskutek trudów życia wojennego powstałe. Czynią bowiem mimo wszelkich dzisiejszych udoskonalonych metod terapii i profilaktyki niemal tylu żołnierzy niezdolnymi do służby wojennej, ilu zabijają lub ranią kule nieprzyjacielskie. One niszczą zdrowie już nietylko dziesiątek tysięcy żołnierzy, ale przenosząc się na ich rodziny i inną cywilną ludność, dziedzicznie obciążając i degenerując potomstwo, godzą w podstawy bytu narodu.

Również znakomity syfilodolog wrocławski, prof. Neisser w „Berliner Tagblatt“ w swem „Wołaniu na alarm“ (Notgeschrei) pisze między innemi: „Cała ta sprawa uświadamiania naszego społeczeństwa o grozie chorób wenerycznych, którym podłoże do rozwoju szczególnie alkoholizm i tocząca się wojna przygotowuje, tudzież racjonalna walka z niemi, jest pierwszorzędną kwestyą społeczną. Zorganizowanie racjonalnej z niemi walki będzie czynem najbardziej kulturalnym i najbardziej godnym wielkiego niemieckiego narodu. Czyn taki stanowić będzie nową epokę o dziejowem wprost dla ludzkości znaczeniu. Błogosławionych skutków tej walki spodziewać się należy w niedalekiej przyszłości, skoro ogromna większość naszego społeczeństwa zrozumie,

jak straszne jest dla niego niebezpieczeństwo chorób wenerycznych“.

Nawiązując do tych zdań dwóch wielkich lekarzy i znakomitych ekonomistów, w drugiej części swego wykładu wykazał prof. E. Wyrobek cały ogrom chorób i nieszczęść, jakimi wampiry wsysają się w krew, w zdrowie i moralność społeczną. W szeregu skrętnie zebranych cytatów i wyciągów z różnych broszur znakomitych lekarzy, tudzież na podstawie listów żołnierzy pisanych z lazaretów i pism ulotnych, a listy te i pisma ulotne w milionach egzemplarzy wydaje „Deutsche Gesellschaft zur Bekämpfung der Geschlechtskrankheiten“ (Berlin), dalej na podstawie własnych obserwacji z codziennego życia i szpitala, które jako słuchacz medycyny gorliwie studyował i studyuje, przedstawił prelegent powody dla których obecnie tak szerzą się prostytutki i choroby weneryczne. Mimo swej grozy społecznej, jaka wiała od scen opowiadanych, wykłady te ujęte bardzo taktownie, przyczynią się zapewne i u nas do zachęty osób, jak mówił prelegent, szczególnie powołanych a więc lekarzy, wychowawców i duchownych do zorganizowania walki z alkoholizmem i chorobami wenerycznymi. Towarzystwu Eleuterya należy się uznanie, że zorganizowało ten cykl wykładów tak obecnie aktualnych. Oby ta inicjatywa znalazła szybko w naszym społeczeństwie poparcie i dostateczne zrozumienie.

O tem, że sprawa ta tak bardzo dotyka i zajmuje nasze społeczeństwo, świadczyła przepelniona sala podczas obu wykładów i żywa dyskusja po wykładzie. Między innymi ks. Dr. Jan Siemieński dopełnił cytaty prof. Wyrobka wiadomością o przeszłorocznym odczycie prof. Neissera, najslawniejszego dziś specjalisty chorób skórnych. Na odczycie tym, drukowanym w gazetach wrocławskich, było kilkuset wojskowych, do których zwrócił się z apostrofą o czystości obyczajów, dodając, że opinia utrzymująca, że ta czystość nie jest możliwą, jest niedorzeczną (ein Unsinn). U nas ta opinia znana z „Teorii Jestestw organicznych“ Jędrzeja Śniadeckiego, lecz zapomniana, nie jest bynajmniej głoszona, a czasami nawet zaprzeczana. To też kwiat narodu polskiego leci w przepaść a nikt na alarm nie woła, nikt z ratunkiem nie spieszy. Należałoby ogłosić konkurs na najlepszą pracę naukową, udowadniającą możliwość absolutnej czystości obyczajów.

Dodajmy, że wykładów o alkoholizmie i nikotynizmie urzą-

dza Eleuterya 11. Między prelegentami spotykamy nazwiska p. Korneckiego, p. Bujwida, p. Doermanną, Ks. Kuznowicza T. J., pani Splawińskiej i Sikorskiej i Dra K. Lubeckiego.

* * *

Drugi cykl odczytów urządza Towarzystwo filozoficzne w Krakowie, na temat: „Filozofia wojny“. Tytuły następujące: „Współzawodnictwo i współdziałanie“ (Dr. A. Krzyżanowski), „Wojna a prawo“ (Dr. A. Peretiatkowicz), „Wojna a etyka“ (Ks. Biskup W. Bandurski), „Socyologia wojny“ (Dr. M. Szerer), „Wojna a ruch idei“ (K. Srokowski), „Filozofia wojny w mitologii słowiańskiej“ (Dr. K. Lubecki), „Idea wojny w filozofii polskiej“ (Dr. M. Straszewski), „Postulat bezstronności w ocenie sporów i walk międzynarodowych“ (Dr. W. Rubczyński).

L. K.

Kronika artystyczna.

Nowa wystawa w Krakowie. — Śmierć Tadeusza Ajdukiewicza.

Po raz drugi w krótkim czasie otwarły się oddrzwia krakowskiego pałacu sztuk pięknych. Tym razem celem wystawy jest dochód loteryi artystycznej. Od razu u wejścia wystawy uderza portret tego, którego śmierć tragiczna była początkiem wojny europejskiej, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w stroju myśliwskim; portret wykonany z precyzją przez p. Zygmunta Ajdukiewicza w r. 1912. Portret ten jest własnością hr. Jerzego Mycielskiego. Ten wojenny nastrój wystawy podtrzymuje jeszcze p. Uziembło Henryk całym cyklem swoich prac, poświęconych obecnej wojnie. A więc przejście armii austriackiej przez Dunajec, w maju 1915 r. — potem ruiny zakładu w Zbylitowskiej górze — piechota austriacka, ostrzeliwana przez artylerję rosyjską pod Tarnowem — ruiny kościoła w Tarnobrzegu — patrol pułku ułanów — ciężka haubica austriacka — wzgórze pod Tarnowem po szturmie — vedeta piechoty austriackiej — automobile przed komendą — wozy korpusu automobilowego.

Wypoczynkiem po motywach batalijnych są pejzaże tatrzańskie. A jest ich moc na tej wystawie; już dawno tylu tatrzańskich uroków nie widziało się w Krakowie. Należy tu cały

szereg obrazów p. Włodzimierza Błockiego, Stefana Filipkiewicza, Jana Rembowskiego, Władysława Skoczylasa, Wiesława Zarzyckiego i Alfreda Terleckiego.

Nagromadziła się także znaczna kolekcya motywów krakowskich — prace p. Uziembły, Skotnickiego, Rzegocińskiego i Jaxy Małachowskiego. Tego ostatniego dwa obrazy: „ulica Mikołajska“ i „ulica św. Tomasza“, motywy średniowiecznego Krakowa, zanurzone w pomroku wieczornej godziny, pozostają dłużej w pamięci.

Dwa obrazy młodej Jadwigi Tetmajerówny „Poła“ i „Wąwóz“ świadczą o coraz pełniejszym rozkwicie talentu.

Fałat dał trzy obrazy: „Chmury“, „Z Beskidów“. „Brzozowy laszek“.

Zapanował nad tą wystawą Jacek Malczewski. Jego „Polska“, tęga, muskularna, dziewczyna wiejska, może nie odpowiada temu eterycznemu pojęciu, jakie z Polską wiążemy — wiele jednak wyrazu włożył artysta w niemą adoracyę mężczyzny, który do stóp Polski przypada. Dwa inne wielkie płótna, na wspaniałem, przesłonecznionem tle przyrody, w cieniach domu rodzinnego artysty, przedstawiają te myśli i uczucia, jakie obecny los Polski budzi. Świetnym jest portret pułkownika austriackiego, którego tło stanowią grupy wojsk rosyjskich.

* * *

Wielką stratę poniosło malarstwo polskie przez śmierć Tadeusza Ajdukiewicza. Ale śmierć była rycerska. Na wieść o wybuchu wojny, mimo 64 lat życia, wstępuje do legionów — i składa życie w ofierze. Umarł w Krakowie 9. stycznia.

Po odbyciu studyów malarskich w Krakowie i Monachium, wystawia dwa swoje pierwsze obrazki: „Odpoczynek powstańców w lesie“ i „Przy żniwie“. Następuje szereg podróży na Wschód, poczem osiada w Wiedniu i staje się malarzem sfer dworskich. Robi portrety cesarza Franciszka Józefa i arcyksiążąt. Zdobywszy pozycyę na dworze wiedeńskim, zdobywa następnie dwór petersburski, londyński, berliński, wszędzie malując portrety monarchów. W Sofii robi portret króla Ferdynanda i jego małżonki; w Bukareszcie króla Karola i królowej Carmen Silvy. Za panującymi idą do pracowni Ajdukiewicza wyższe sfery dworskie, książęta i ministrowie.

Uczeń Juliusza Kossaka i Brandta pozostał wierny swej szkole, wlewając nawet w dworską sztukę brawurę i życie.

R. R.

Kronika ekonomiczna.

Trzy rodzaje wartości pieniądza. — Zmonopolizowanie obrotu dewizami w Niemczech. — Zakazy przywozu towarów zbytkowych. — Zakupno surowców po wojnie. — Zwiastuny pokoju. — Drożyzna wojenna a pokojowa. — Trudności obliczenia. — Brak notowań giełdowych. — Rozpowszechnione stosowanie surrogatów. — Dwojake ceny w czasie wojny. — Drożyzna wojenna i pokojowa zmianą rozdziału dochodu społecznego. — Drożyzna pokojowa, nadto zachętą do rozszerzenia produkcji, a przez to wyrównaniem szkodliwych skutków w rozdziale dochodu społecznego. — Drożyzna wojenna pozbawiona tego drugiego skutku. — Ostatnie podrożenie piwa.

Słowami: „wartość pieniądza“ określamy trzy różne pojęcia. Możemy mieć na myśli stosunek jednego pieniądza do innych, wartość pieniądza krajowego, wyrażoną w pieniądzu zagranicznym albo stosunek pieniądza do towarów, a więc poziom i zmiany cen. Giełdciarze, mówiąc, że pieniądz jest tani lub drogi, myślą o wysokości procentu czyli należitości, którą płacić trzeba za wypożyczenie pieniędzy. W poprzedniej kronice ekonomicznej pisałem o wartości pieniądza w rozumieniu, wymienionem przeze mnie na pierwszym miejscu. W obecnej kronice chciałbym uzupełnić dawniejsze uwagi wzmiankami o kilku nowych faktach, łączących się z zagadnieniem walut i dewiz, przede wszystkim chcę powiedzieć coś nieco o drożyznie wojennej, a w następnej o wysokości procentu w czasie wojny współczesnej. W ten sposób omówię wartość pieniądza w trojakim znaczeniu tego słowa.

Rząd niemiecki zmonopolizował handel dewizami i walutami. Zastrzegł go 26 bankom, które mają go wykonywać pod nadzorem banku Rzeszy. Monopol nie jest bezwzględny. Obejmuje jedynie wykonywanie kupna i sprzedaży walut i dewiz w toku przedsiębiorstwa handlowego. Ograniczono kupców na rzecz owych banków uprzywilejowanych, ale nie osoby prywatne. Ten, kto się zgłasza do banków uprzywilejowanych po kupno dewiz, musi na żądanie banku wykazać, na co mu są potrzebne zagraniczne środki płatnicze. Banki, jeżeli uważają, że zapotrze-

bowanie nie jest uzasadnione, mogą mu odmówić sprzedaży dewiz. Jeżeli ktoś chce sprowadzić z zagranicy towary zbytkowe, bank może mu przeszkadzać w urzeczywistnieniu tego zamiaru przez odmowę sprzedaży zagranicznych środków płatniczych. Nowa ustawa zawiera w sobie możność zmniejszenia, a nawet zniesienia przywozu do Niemiec zagranicznych towarów zbytkowych.

Zachodzi pytanie, czy tego rodzaju wykonanie ustawy nie byłoby sprzeczne z obowiązującymi umowami handlowymi? Umowy handlowe z krajami, z którymi toczy się wojna, nie obowiązują. Pozostały w mocy wszystkie inne. Nie wolno ograniczać obrotu między państwami, związanymi umową, zarządzeniami, przekraczającymi postanowienia, zawarte w umowie. Prasa wiedeńska objawiła zaniepokojenie, niepozbawione podstawy. Nadzorowanie przywozu z Austro-Węgier do Niemiec może stać się początkiem jego ograniczenia. Może doprowadzić do wykrycia tajemnic handlowych przez współzawodników. Gazety wiedeńskie dają wyraz nadziei, że nowa ustawa będzie przeprowadzoną w duchu przyjaznym dla sprzymierzeńca.

Węgierski minister skarbu, Teleszky w izbie posłów mówił o zamysłach rządu austriackiego i węgierskiego w sprawie drożenia pieniędzy zagranicznych. Istnieje zamiar wyraźnego ustawowego ograniczenia przywozu towarów zbytkowych w porozumieniu z państwami, z którymi Austro-Węgry zawarły umowy handlowe.

Z postanowień ustawy niemieckiej jeszcze jedno zasługuje na zapisanie. Z dniem 28-go stycznia będą ogłaszane kursa dewiz. Z chwilą wybuchu wojny wszelkie notowania giełdowe, a więc także kursów dewiz zostały zawieszone w Austrii, na Węgrzech i w Niemczech. Nowe postanowienie rządu niemieckiego jest pierwszym wyłomem w tej zasadzie. W Austrii toczą się rokowania o otwarcie giełdy. Kursa dewiz po części zastępują ogłoszenia pocztowej Kasy oszczędności, która co pewien czas ogłasza ceny w koronach, należne w zamian za wypłaty, dokonywane przez Kasę w zagranicznych pieniądzach.

* * *

Jeżeli już mowa o kursach dewiz, niech mi wolno będzie wspomnieć o jeszcze jednej przyczynie zwyżki grudniowej i styczniowej, którą wymieniają pisma niemieckie, a o której nie

było mowy w poprzedniej kronice. Podobno niemieckie zakłady przemysłowe zakupiły wielkie ilości bawełny i innych surowców w Stanach Zjednoczonych, które mają być dostawione do Niemiec zaraz po zawarciu pokoju. Część ceny kupna zapłacono z góry, co tłumaczy popyt za dolarami, względnie za wierzytelnościami płatnymi w dolarach. Tem rozumowaniem nie można wytłumaczyć podrożenia pieniędzy holenderskich, które znacznie przewyższa podrożenie dolarów.

Czy istotnie niemieccy przemysłowcy zakupili w Stanach większe ilości surowców? nie wiem. Pewne jest, że do połowy grudnia dzienniki niemieckie w Austrii i w Niemczech nie pisały o sprowadzeniu surowców ze Stanów Zjednoczonych z chwilą zawarcia pokoju. Od tej chwili ciągle czytamy o naradach nad tą sprawą. Jest w toku akcja gwoźli przygotowania finansowego zakupna na dogodnych warunkach. W ostatnich dniach stycznia Ballin, znany dyrektor Towarzystwa przewozowego „Norddeutscher Lloyd“ przyjechał do Austrii i porozumiewał się z zarządami Towarzystw okrętowych austriackich i węgierskich w sprawie przewiezienia surowca. Nie brak głosów, uważających te narady za zwiastuny pokoju. Kilka tygodni temu nie troszczono się o surowiec, bo nie spodziewano się pokoju. Obecnie pokój się zbliża, czas już myśleć o zadaniach, które staną na porządku dziennym z chwilą zawarcia pokoju.

* * *

Angielski funt szterlingów spadł w Holandyi, atoli w stosunku do dolara stracił 2—3⁰/₀. Jakim sposobem Anglicy, którzy kupują w Stanach Zjednoczonych ogromne ilości broni i innych towarów, a wywożą do Stanów daleko mniej, niż przedtem, jakim sposobem Anglicy zaopatrują się w ogromne ilości potrzebnych im dolarów po stosunkowo niskiej cenie? Anglicy zdołali racjonalnie zorganizować sprzedaż amerykańskich papierów wartościowych, których dużo kupowali przed wojną. Posiadają akcje amerykańskich kolei i fabryk. Przez ich sprzedaż zaopatrują się w potrzebne im dolary. Niemcy początkowo postępowali podobnie,

Wojenna drożyzna towarów różni się od pokojowej trudniejszą obliczalnością zmian w cenach. Już przed wojną nie było łatwo dokładnie zdać sobie sprawę z wysokości podrożenia lub potaniaenia towarów. Żadna statystyka nie obejmuje ceny wszystkich obrotów. Zapisujemy ceny łatwiej nam dostępne n. p. giełdowe. Obliczamy z nich pewne przecięcia lub podajemy dwie cyfry, wyrażające granice wahań się cen. Obie metody dają obraz tylko po części zgodny z rzeczywistością. Należy rozróżniać ceny *en gros* i *en detail*, co nie zawsze łatwo skutecznie. Ceny detaliczne trudniej stwierdzić, bo kształtują się poza giełdą. Z częściowo podobnych przyczyn łatwiej wyznaczyć się w cenach surowców, niż fabrykatów, w cenach towarów masowo wytwarzanych i sprzedawanych niż w innych. Cyfrowo mało uchwytne zmiany w jakości towarów ogromnie utrudniają wytworzenie sobie dokładnego obrazu z rozmiarów zmian gospodarczych, które badamy.

W czasie wojny trudności obliczenia cen znacznie wzrosły. Odpadły notowania giełdowe. Ubyły inne zapiski. Te, którymi rozporządzamy są mniej dokładne, niż dawniejsze. Ceny wojenne są daleko różnorodniejsze, niż pokojowe. Wahania w przestrzeni i w czasie są większe. Mniejsza jest dążność do wyrównania się cen. Przed wojną, jeżeli cena jakiegoś towaru w jednej miejscowości drożała, przywożono go z miejscowości o niższych cenach. Obecnie to wyrównanie cen jest utrudnione. Dość przypomnieć brak wagonów, rozliczne zakazy przywozu i wywozu towarów z poszczególnych gmin, z powiatów, z krajów, z całego państwa, z zajętych obszarów nieprzyjacielskich. Te i inne przyczyny doprowadzają do tego, że ceny stały się mniej stałe. Z biegiem czasu ulegają zmianom szybszym, niż dawniej. Ta różnorodność cen wojennych ogromnie utrudnia ich obliczanie.

Ten sam skutek wywołują zmiany w jakości towarów. Austro-Węgrom i Niemcom częściowe odcięcie dowozu zamorskiego dałoby się daleko bardziej we znaki, gdyby mieszkańcy tych państw nie umieli, czy nie mogli zastąpić jednego towaru drugim. Dużo światła rzuciłoby na dzieje gospodarcze wojny zestawienie surrogatów, którymi posługiwano się w ciągu wojny. Przytoczę kilka przykładów. Niemcy sprowadzały dużo saletry chilijskiej, którą nawozili pola i z której wyrabiali proch. Z chwilą wybuchu wojny Anglicy odcięli dowóz. Państwo niemieckie założyło fabryki sztucznej saletry, uzyskiwanej przez elektrolizę po-

wietrza. Benzynę, używaną do popędu aeroplanów, zeppelinów, łodzi podwodnych, automobilów, zastępywano benzolem. Kamforę przedtem przywożoną z japońskiej Formozy, obecnie Niemcy wyrabiają syntetycznie. Zabrakło bawełny, potrzebnej do wyrobu nitro-gliceryny i innych środków wybuchowych. Zastępują ją celulozą, uzyskiwaną z drzewa. Surrogaty odgrywają wielką rolę, gdy chodzi o wyżywienie ludności. Przeważnie są podrożeniem i pogorszeniem w zaspakajaniu potrzeb, ale w czasie wojny oddają ogromne usługi.

Dawne towary znikły. Utrzymała się tylko ich nazwa tradycyjna, którą określamy towar w istocie rzeczy odmienny od dawnego. Zachowanie nazwy jest wyrazem tego, że nowy towar służy zaspokojeniu tej samej potrzeby, którą dawniej zaspakajano innym towarem, ale to nie zmienia faktu, że właściwie nie może być mowy o tożsamości tych dwóch towarów, wobec czego porównywanie ich cen jest mało uzasadnione. Chleb wojenny różni się znacznie swoim składem chemicznym od chleba dawniej sprzedawanego.

Także i z innych przyczyn porównywanie cen chleba wojennego z cenami pokojowymi chleba jest niedopuszczalne. Przed wojną konsumpcja ludności była ograniczoną jej siłą kupna. Kto miał gotówkę lub kredyt mógł kupić tyle chleba, ile potrzebował. Dziś mamy system karty chlebowej. Rząd wyznaczył najwyższe ilości, które można kupić.

Mimo gorliwości władz postanowienia rządu nie zawsze są ściśle przestrzegane. Zdarzają się nadużycia. Podobno wbrew rozporządzeniom karty chlebowe są tajnie kupowane i sprzedawane. Częściej zdarza się ukrywanie ziarna przez ludność rolniczą i sprzedawanie go po cenach dwukrotnie wyższych od cen, które rząd płaci rolnikom. Z tą chwilą mamy do czynienia z podwójnymi cenami chleba i ziarna. Obok cen ustanowionych przez rząd istnieją ceny, w których wysokości mieści się także pewna premia za ryzyko, połączone z przekraczaniem ustawy.

Oczywiście żadna z tych dwóch cen nie odpowiada cenom, istniejącym przed wojną. Żadna z tych dwóch cen nie nadaje się do porównania z cenami, płaconymi obecnie w Londynie, ponieważ ceny tamtejsze odpowiadają stosunkom istniejącym w Austrii przed wybuchem wojny. Jeżelibyśmy chcieli porównywać obecne położenie gospodarcze ludności z jej warunkami bytu

w czasie pokoju lub z współczesnymi stosunkami angielskimi, nie możemy brać za podstawę porównania wysokości cen. Czy rozporządzamy inną podstawą porównania? Tylko w ograniczonej mierze. Należałoby się postarać o statystykę konsumpcji szerokich warstw. Należałoby ocenić ilość i jakość środków pożywienia, obecnie i przed wojną zużywanych w Austrii i w Anglii. Statystyka konsumpcji umożliwiłaby ocenę zmian, które wojna wywołała w odżywianiu się ludności i w sposobie zaspakajania innych potrzeb. Statystyka konsumpcji jest równie niedokładna, jak statystyka cen. Przeprowadzenie ścisłych porównań nie jest możliwe.

* * *

Ostatecznie — można twierdzić — dla praktyki życia dokładne obliczenie zwyżki cen jest niepotrzebne. Wszyscy wiemy, że drożyzna wojenna jest wielka i dotkliwa. Oba twierdzenia są prawdziwe, ale niezupełnie. Pisząc o drożeniu pieniędzy zagranicznych zwróciłem uwagę na to, że ich podrożenie nie jest znaczne w stosunku do zwiększenia się ilości znaków pieniężnych w czasie wojny. Ilość pieniędzy w obiegu wywiera także pewien wpływ na ceny towarów. Jej wzrost jest wzmożeniem się popytu za towarami. Działa zwyżkowo na ich ceny, (teorya ilościowa). Ten czynnik dotąd wywarł mały wpływ na wysokość cen. Z tej strony należy się liczyć z dalszym silnym naciskiem w kierunku zwyżkowym.

Drożyzna jest dotkliwą. Prawda, ale nie dla wszystkich. Gdyby każdemu przynosiła straty, wojny nie możnaby prowadzić. Drożyzna nie musi być dotkliwą. Z istoty swej jest raczej obojętną. Osoba A. ma w tym roku 4000 koron dochodu, w następnym roku 8000. Równocześnie wszystkie jej wydatki wzrosły w dwójnasób. W ostatecznym wyniku nie się nie zmieniło. Gdyby wszystkie ceny wzrastały ściśle równomiernie, nie zachodziłyby żadne zmiany gospodarcze. Atoli ten wypadek nigdy nie zachodzi. W rzeczywistości ceny zawsze zmieniają się nierównomiernie. Z tą chwilą drożyzna staje się zmianą w rozdziale dochodu społecznego.

Browarnicy podnoszą cenę piwa. Ludność pije tyle piwa, co dawniej. Zwiększyły się dochody browarników i wydatki innych warstw. Rozdział dochodu społecznego zmienił się na korzyść browarników. Ale na tem nie koniec. Zwyżka cen piwa zawsze

wywołuje szereg przeróżnych oddźwięków w życiu gospodarczem, stanowiącem całość złączoną nieprzejrzanem mnóstwem wzajemnych stosunków. Zwyżka cen piwa zachęca do powiększenia ilości wyrabianego piwa, jest bowiem dowodem, że łatwo o dobry zbył. Browarnicy kupują więcej towarów, niż przedtem na użytek własny i na użytek swego browaru. Robotnicy, chcąc uszczknąć dla siebie część zwiększonych zysków pracodawcy, domagają się zwyżki płac. Inni wytwórcy, zachęcenі przykładem, także próbują podnieść ceny swych towarów. Zwyżka cen piwa zmieniła istniejącą równowagę w organizmie gospodarczym, dała pochoł do ruchu, zmierzającego ku ustaleniu nowej równowagi. Drożyzna jest nie tylko zmianą w rozdziale dochodu społecznego, ale także zachętą do rozszerzenia produkcyi, przez co następuje w mniejszym lub większym stopniu wyrównanie pierwszych, jednostronnych skutków jej wystąpienia.

* * *

Tak było w czasach pokoju. Zmieniło się z nastaniem wojny. Drożyzna jest i nadal zmianą w rozdziale dochodu społecznego. Jest nią w wyższym stopniu, niż przedtem, ponieważ przestała być zachętą do rozszerzenia produkcyi. Obecnie brak owego wyrównania następstw zmienionego rozdziału dochodu społecznego. Przypatrzmy się ostatniemu podwyższeniu cen w Austrii, w styczniu bieżącego roku. Rząd wywłaszczył cały zbiór jęczmienia. Zużywa go przedewszystkiem jako pożywienie dla ludzi, część staje się pokarmem zwierząt domowych. Rząd przeznaczają mało na wyrób siodu, z którego uzyskuje się piwo. Od Nowego Roku znacznie zmniejszył ilości jęczmienia, wydzielane celem wyrobu piwa. Browarnicy musieli ograniczyć produkcję. Ale ich koszta ogólne pozostały niemal niezmienione. Nie mogą wiele zaoszczędzić na kosztach pomieszczenia zakładu, na opale, na oświetleniu, nawet na robociźnie. Zwiększył się koszt produkcyi każdego hektolitru, skutkiem czego nastąpiła zwyżka cen.

Stracili odbiorcy piwa. Obniżyły się dochody podatkowe państwa, krajów koronnych i gmin miejskich. Podatek od piwa wymierza się od ilości wyrobionego towaru. Z chwilą obniżenia się tej ilości spada ogólny dochód z podatku od piwa. Podrożenie piwa utrudnia podwyższenie podatku, z wielu względów wskazane, utrudnia rządowi podjęcie kroków, równoznacznych

z nowem podwyższeniem ceny piwa. Straty są widoczne i znaczne, a zyski browarników i kupców w najlepszym razie minimalne.

Przed wojną skutki drożyzny dodatnie i ujemne mniej więcej równoważyły się nawzajem. W czasie wojny to równoważenie jednych skutków drugimi odbywa się w znacznie mniejszym stopniu. I w czasie wojny drożyzna bywa podniętą do powiększenia produkcji, ale w znacznie mniejszej mierze, niż przedtem. Przed wojną wyjątkowo drożyzna nie była podniętą do pomnożenia wytwórczości. To, co przedtem było wyjątkiem, obecnie wyciska piętno na życiu gospodarczem Niemiec i Austro-Węgier. W Anglii nastąpiła także dotkliwa drożyzna pod wpływem wojny. Obliczają wyżkę cen na blisko 50 procent (nie podrożało pomieszkanie, podobnie zresztą, jak w Niemczech i w Austro-Węgrzech). Drożyzna angielska jest w swoich skutkach gospodarczych, bardziej podobna do pokojowej.

O innych różnicach między drożyzną wojenną i pokojową mam zamiar napisać słów kilka w następnej kronice.

A. Krzyżanowski.

Zboże z za morza.

Niejeden mieszkaniec miasta, żywiąc się obficie rozmaitemi potrawami i spożywając chleba znikomo małe ilości, z uśmiechem niedowierzania przyjmował znaną zasadę ekonomii społecznej, że podstawą i normą cen artykułów żywności jest zboże, i że zboże stanowi najgłówniejszą żywność ludzkości. Ztąd też rosło coraz więcej to ciche a czasem i jawne lekceważenie rolnictwa, ta dążność do jak najszybszego uprzemysłowienia krajów, bo gdy będzie przemysł rozwinięty, to z nim przyjdą sute zarobki, a za pieniądze sprowadzić można wszystko, nie zbliska, to z daleka — owszem z daleka nieraz taniej jeszcze i lepsze. Wyrozumiałością pewną otaczano jeszcze chów bydła, bo na razie przynajmniej mleko i śmietanę trudno sprowadzać z za morza. Przekonanie to i usposobienie coraz szersze zataczało kręgi, ogarniać poczęło nawet ludność rolniczą, która opuszczała swe zagrody a gromadziła się w przemysłowych centralach wielkomiejskich.

Wojna obecna sprostowała te błędne przekonania i pokazała, że można mieć pieniądze, a niekoniecznie dostać za nie chleba i że prawdziwie bogatym i niezależnym jest nie ten kraj czy państwo, które zamieniło się na jedną fabrykę, lecz ten, który ile możności wszystkie artykuły potrzebne wyprodukuje w ilości dostatecznej dla całej ludności. Ta prawda zaczyna chyba świtać najbardziej uprzedzonemu mieszcuchowi, bo ją wtłacza w umysły nawet najoporniejsze życie codzienne ze swymi brakami i niedostatkami i ciągłą walką o towar i artykuły właśnie najprostsze. Jaśniej występuje ona jeszcze w świetle cyfr, przedstawiających światowy obrót handlowy zbożem.

Ponieważ to dzisiaj sprawa niezmiernie piękna, więc oczywiście wiele się nią zajmują w kołach zarówno ekonomicznych jak i wojskowo-politycznych. Jasnością poglądów i treściwością dobrego materiału odznacza się między innymi publikacjami na tym polu jeden z zeszytów wydawnictwa p. t.: *Meereskunde*, traktujący o „Zamorskim zaopatrywaniu świata zbożem“ a napisany przez Dra Walthera Vogla (Berlin 1915). Autor wskazuje na to, że podczas gdy w latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych ubiegłego stulecia głównym artykułem światowego handlu morskiego była bawelna, zwana stąd żartobliwie „King Cotton“, to dziś usunęła się ona na drugie miejsce, a na czoło tego handlu wystąpiło zboże, którego obrót handlowy międzynarodowy wynosi około trzy miliardy marek rocznie. Zboże sprowadza się z za morza nie tylko na pokarm dla ludzi, lecz także na przeróbkę niejako na mięsa, to znaczy na paszę dla bydła.

U nas najbardziej rozpowszechnione gatunki zboża są: pszenica, żyto, jęczmień i owies — myliłby się jednak, ktoby sądził, że te gatunki są najczęściej artykułem spożywczym na ziemi. Zbożem najwięcej uprawianym jest proso, czyli jagły, i według oceny ekonomistów amerykańskich, trzecia część ludności żywi się prosem. Proso, które zdaniem Edwarda Hahna jest najstarszym gatunkiem zboża, jakie znali Indogermanowie, dzisiaj u nas podrzędną gra rolę, natomiast stanowi główne pożywienie ludności w Chinach, Azji przedniej i Afryce. Ryż zaś, o którym powszechnie sądzą, że jest jedyną prawie potrawą Chińczyków, spożywają tylko w krajach nadbrzeżnych Chin, w głębi zaś państwa niebieskiego uprawiają głównie proso. Drugie miejsce po jagłach zajmuje pszenica, którą według Crookesa żyje piąta część

ludzkości, i to część najbardziej cywilizowana, następnie idzie ryż, a żyto zajmuje miejsce całkiem podrzędne; gdy w r. 1912 produkcyja światowa pszenicy wynosiła 105 milionów ton, to żyta tylko 46 milionów, więc niecałą połowę. Oczywiście dużą rolę gra tu nawyknienie. U nas i w Niemczech żyto ceni się bardzo wysoko, gdy tymczasem Chińczycy uważają go prawie za nieodpowiednie na pokarm człowieka. Jęczmień i kukurudza stanowi główny pokarm niektórych okolic biedniejszych u nas, a w krajach bogatszych służy prawie wyłącznie jako karma zwierzęca, a jęczmień nadto w browarnictwie. Owies, który posiada wartość odżywczą większą, niż inne gatunki zboża, służy głównie za paszę koni, chociaż w formie krup owsianych, t. z. *porridge* jest szeroko znany w Anglii.

Inaczej natomiast szereg ten się ukształtuje, gdy ustawimy zboża nie wedle ich użycia, lecz odpowiednio do popytu za nimi w handlu światowym. Tu bowiem spotykamy się ze zjawiskiem znanem nam niestety dobrze z kraju naszego, że ludność często artykuły lepsze rolnictwa produkuje prawie wyłącznie na sprzedaż, a sama żywi się gorszymi. Tak jest w Indjach, gdzie wywóz pszenicy nie jest wcale oznaką dobrobytu i nadmiaru tego zboża, lecz owszem biedy, dalej w Chinach i w Japonii. Jaskrawo to ilustrują cyfry: w wymienionych wyżej trzech krajach spożycie roczne zboża wynosi średnio 200 kilogramów na głowę, podczas gdy w państwach Europy zachodniej i Ameryki północnej dochodzi do 800 kg. i więcej; a zaznaczyć trzeba nadto, że w tych samych krajach konsumpcya mięsna jest olbrzymią, podczas gdy Indye i kraje Azji wschodniej są po większej części wegetaryjańskie. Fakt to znany zresztą i podziwiany jako *curiosum* w fizjologii; średnią ilość białka dla człowieka dorosłego i pracującego podają fizjologowie europejscy na 120 do 130 gramów dziennie, a tymczasem w Chinach wypada dziennie zaledwie 30 gr.

W światowym handlu zbożowym prawie połowa przypada na pszenicę, której sprzedaje się rocznie 12 do 15 milionów ton, następnie idzie ryż i kukurudza, każde po 5 do 6 milionów ton, dalej jęczmień z 4 do 5 milionami ton, a na koniec żyto i owies. Morski handel zbożem z biegiem wieków bardzo ciekawe przechodzi koleje, których streszczenie znaleźć można w cytowanej rozprawce Vogla. Dziś stosunki ukształtowały się w ten sposób, że z za morza czerpać zboże muszą prawie wyłącznie kraje środ-

kowej i zachodniej Europy, zwłaszcza Niemcy i Anglia. Oba te państwa miały niegdyś zboża u siebie pod dostatkiem, tak, że mogły je jeszcze w znacznych ilościach wywozić. W Anglii zmiana radykalna tych stosunków nastąpiła przy końcu wieku 18-go, gdy z nowymi wynalazkami, para, żelazo i węgiel sprowadziły przewrót w produkcji przemysłowej. Anglia poczęła się przekształcać coraz więcej w kraj przemysłowy a ludność skupiać się w wielkomiej- skich ośrodkach przemysłowych. Zaczęło się to około roku 1765, a już w roku 1792 poraz ostatni wywieziono krajową pszenicę z Anglii. Odtąd następuje w Anglii walka między rolnictwem a przemysłem, przez lat kilkadziesiąt chroni się rolnictwo od upadku przez tak zwane „*sliding scale*“, to jest cła, których wysokość zależy od ceny targowej zboża, aż wreszcie w roku 1846 zniesiono wszelkie cła zbożowe; w czasie tym, mniej więcej w latach pięćdziesiątych, Anglia musiała już sprowadzać do miliona ton pszenicy rocznie. Mimo to produkcja zboża krajowego wynosiła jeszcze dwa do dwa i pół miliona ton pszenicy rocznie i pokrywała trzy czwarte całego zapotrzebowania. — Dziś spadła ona na półtora miliona ton i wystarcza dla całej ludności tylko na dziesięć tygodni, resztę pszenicy w ilości około sześć milionów ton rocznie trzeba sprowadzić z za oceanu na 750 okrętach parowych, licząc średnio po 8.000 ton (około 16 wielkich pociągów kolejowych) ładunek jednego okrętu. Prócz pszenicy musi oczywiście sprowadzać Anglia także i inne gatunki zboża — rocznie łącznie z pszenicą około 16 milionów ton, wartości około miliarda 200 milionów marek.

Skąd przychodzi to zboże? Największa część, bo półtora miliona ton, pochodzi ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, przeszło milion ton dostarcza Argentyna, po niecałym milionie Rosya (z portów morza Czarnego) i Kanada, przeszło pół miliona Indye, a reszta przychodzi z różnych innych krajów, przyczem zapewne i naszego polskiego ziarna coś do Anglii się przypłyca. Z cyfr powyższych widać, że cały prawie spichlerz zbożowy Anglii pływa na morzu. Z chwilą, gdy dowóz morski by ustał, Anglia leży odrazu złamana i zdana na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela. Wiedzą o tem dobrze w Anglii i przypomnieć sobie tu można, że już przed dziesiętkiem lat wysadzono osobną komisję parlamentarną, któraby znalazła jakiś na to środek. Przedkładano wiele, jak np. tworzenie olbrzymich magazynów, w których zboże musiałoby się odleżeć przez

kilka tygodni, by mogło bez cła wejść na rynki angielskie, podczas gdy zboże niemagazynowane miało być oclone — ale ten i wszystkie inne projekta okazały się niewykonalne i za jedyną obronę Anglii uznano wał ruchomy — flotę, która ma bronić kraj od najeźdźców, strzedz interesów angielskich przed obcą rywalizacją w handlu światowym i tłumić ją w zarodku i dostarczać krajowi żywności i amunicji.

Stosunki mocarstw centralnych kształtują się nieco odmiennie. Co do Austrii, to Cyslitawia zaczyna już stawać w rzędzie państw, które sprowadzać muszą zboże, lecz razem z Węgrami wzięwszy, zupełnie monarchia sama sobie wystarcza. Niemcy natomiast muszą roczną produkcję uzupełniać zbożem zagranicznym. Jeszcze do lat siedmdziesiątych ubiegłego stulecia wywoziły one pszenicę do Anglii, lecz wzrost przemysłu, a z nim miast wielkich zamącił równowagę tak że import pszenicy do Niemiec od r. 1890, w którym wynosił pół miliona ton, wzrósł dzisiaj czterokrotnie, bo do 2 milionów ton. Do tego nadto dodać trzeba, co jest rzeczą jeszcze ważniejszą, wielką ilość jęczmienia na karmę dla bydła i żeźnego, w roku 1913 sprowadzono do Niemiec 3 miliony ton tego zboża; z czego z Rosyi 2,8 miliona ton.

Mimo konkurencji angielskiej, przemysł niemiecki wzrasta od lat siedmdziesiątych gwałtownie, tak, że zagraża na rynkach światowych angielskiemu, co jak wiemy, jest właśnie jedną z głównych przyczyn obecnej wojny. Nadto tania ogromnie produkcja zboża w krajach zamorskich i tani transport obniżają ogromnie ceny zboża w Niemczech, a spadek ten w latach dziewięćdziesiątych dochodzi w pszenicy i życie do 30% i 40%. Oba te czynniki, tj. wzrost gwałtowny przemysłu i konkurencja zboża zagranicznego sprawiły, że rolnictwo niemieckie stanęło nad przepaścią a Niemcom groził ten sam los, co Anglii. I tu pokazuje się ta niezmierna przenikliwość i przezorność Niemców, które teraz w czasie wojny na każdym polu w zdumienie wprawia najzagorzalszych nawet ich wrogów. Praktyczny ten i mądry naród nie pozwolił porwać się szalonemu przemysłowemu wirowi, lecz postanowił rolnictwo i przemysł popierać i rozwijać ile możności równomiernie. Z jednej więc strony mimo oporu i miotañ zaprowadzono w roku 1902 cła ochronne, które broniły rolnictwo przed zgubną konkurencją zagranicy, a z drugiej strony poczyniono wszelkie wysiłki, na jakie nauka i organizacja zdobyć się może, by zwięk-

szyc produktywność rolnictwa krajowego. Dziś widzimy, jakie to ma znaczenie dla Niemiec i że angielski plan wygłodzenia nie dopnie celu, to zawdzięczać należy tylko tej wydatnej ochronie rolnictwa. Wkrótce doszli Niemcy do tego, że gdy w czasach nowszych produkcyja zboża w Anglii ogromnie spadła, to w Niemczech ilość krajowej pszenicy i żyta t. j. zboża chlebowego od roku 1880 podniosła się z 7 i jedna czwarta miliona ton na 16 i trzy czwarte miliona ton rocznie.

Że produkcyja ta w zwykłych czasach nie wystarcza, przyczyną tego jest ogólny dobrobyt kraju, który sprawia, że konsumpcyja jest stosunkowo bardzo wielką. I gdyby w Niemczech roczna konsumpcyja zboża na jednego mieszkańca była taką jak w Rosyi, to nie tylko wystarczyłyby sobie, lecz nadto miałyby jeszcze zbytek na eksport. Dodać trzeba dla lepszego zestawienia, że Włochy i Belgia, sprowadza każde z osobna tyle prawie pszenicy, co całe Niemcy.

Ta równowaga między rolnictwem i przemysłem uratowała obecnie Niemcy. Toteż wojna obecna jest przestrogą dla tych, którzy całe zbawienie kraju widzą tylko w jego uprzemysłowieniu. Zdrowa polityka ekonomiczna, niepatrząc na chwilowe sukcesy, powinna przewidywać dalej, i przemysł i rolnictwo otaczać opieką i kierować jedno i drugie tak, by sobie wzajemnie pomagały. Droga do tego otwiera się obecnie nowa i bez końca, mianowicie w fabrykacyi sztucznych nawozów azotowych, o czem obszerniej wspomnieliśmy gdzieindziej.

Największą zaś i ostateczną klęską i ruiną byłoby to zamęcenie pojęć i lekceważenie rolnictwa dla kraju naszego, w którym przemysłu jeszcze niema a rolnictwo z zewnątrz i z wewnątrz tak bardzo zagrożone. Cieszymy się nieraz, gdy widzimy, że na ziemi naszej powstają nowe fabryki, lecz gdy te fabryki założył kapitał obcy, który nadto prowadzi je pod zarządem obcych, a tylko niższe i robotnicze miejsca obsadza naszymi; gdy ten kapitał korzystając z naszej nędzy, odciąga robotników od roli, by ich za tanie pieniądze zająć przy swych warsztatach — to takim przemysłem nie cieszyć się ani chęć, lecz raczej bać się go i wstydzić należy. Nasz przemysł musi być przede wszystkim przemysłem rolniczym, zasadzającym się na podniesieniu kultury roli i zużyciu jaknajkorzystniejszym jej produktów. Zwłaszcza zaś właśnie u nas należy zwrócić uwagę na fabryki sztucznych nawozów, bo w ten

sposób użyżniny naszą rolę, zużytkowując najekonomiczniej te liczne siły wodne, które mamy do rozporządzenia. Oddaliśmy obcym kopalnie węgla, oddaliśmy im w wielkiej mierze naftę, te dwa najpotężniejsze źródła nowoczesnego przemysłu, pozostaje jeszcze biały węgiel, jak dzisiaj nazywają siłę wodną. Chyba, że czekamy aż dzienniki z radością ogłoszą, że bogactwo przyrodzone naszego kraju zwabiło znowu obcy kapitał, który nad naszymi rzekami górskimi buduje szereg fabryk sztucznych nawozów. Możemy je taniej nabywać na miejscu — jak naszą naftę i nasz węgiel.

Nie marzyć nam na razie przynajmniej o wielkich przemysłach, lecz objąć całą duszą, umysłem i sercem, tę najdroższą naszą ziemię i ją ratować. I ratować wszystkimi siłami wyższy i niższy stan rolniczy, bo to rdzeń naszego narodu.

Że trzeba ratować lud, to każdy widzi; ale że także moralną zarówno jak i materyalną pomoc nieść trzeba naszemu ziemiaństwu, świadomość tego obowiązku niejednemu, pod wpływem płytkich haseł, wcale nieprzyświeca. Tymczasem pamiętać trzeba, że większe obszary rolne mimo największej demokratyzacyi, nie znikną, lecz gdy runie nasze ziemiaństwo, to na jego miejsce przyjdzie ktoś inny. Wniesie ten ktoś inny kapitał i wniesie kulturę, lecz nie naszą.

Mieszkańcy miast czy wsi, uczeni czy prości, duchowni i świeccy, pokochajmy i ratujmy ziemię i rolnictwo — wielkie i drobne!

Ks. Feliks Hortyński.

Nadesłano do redakcyi następujące książki:

Ks. Hieronim Kajsiewicz: **Żywot Matki Józefy Karskiej** ze Zgromadzenia SS. Niepokalanego Poczęcia Najśw. M. P. Kraków 1916. Nakładem Michała Karskiego z Włostowa. G. Gebethner i Sp. 8^o str. II. & 447.

Zadania i potrzeby gospodarcze. Zbiór broszur o 2—3 ark. druku. Lwów, Księgarnia Polska Bernarda Polonieckiego 1916:

- 1). Fr. Bujak: **Myśli o odbudowie.**
- 2). Benedykt Wygoda: **Ustrój gospodarstw włościańskich w Galicyi.**
- 3). Tenże: **Hodowla zwierząt domowych.**
- 4). Tenże: **Uprawa roli.**
- 5). Jan Tomasz Dziedzie: **Jak zakładać i prowadzić składnice i sklepy kółek rolniczych?**
- 6). Dr. A. Szczepański: **Rozwój przemysłu w Galicyi.** Dotychczasowe drogi i wytyczne na przyszłość.
- 7). Dr. Edward Taylor: **O istocie współdzielczości.**
- 8). Zofia Wygodzina: **Kobieta wiejska jako czynnik gospodarczy i kulturalny.**
- 11). Dr. A. Szczepański: **Przemysł żelazny w Galicyi i warunki jego rozwoju.**

Z wydawnictw B. Herdera w Fryburgu:

Roloff-Wilmann: **Lexicon der Pädagogik.** Dritter Band: Kommentar bis Pragmatismus. 8^o str. 1352.

Faulhaber, Michael von, Bischof von Speyer: **Zeitfragen und Zeitaufgaben.** Gesammelte Reden. 8^o S. 389.

Fassbender, Dr. Martin: **Wollen — eine königliche Kunst.** 12^o, S. 282.

Böckenhoff, Dr. Karl: **Das übernatürliche Leben.** Sieben Fastenvorträge. 12^o, S. 83.

Belser, Dr. Johannes Evang.: **Abriss des Lebens Jesu von der Taufe bis zum Tod.** 12^o S. 88.

Pastor, Ludwig von: **Die Stadt Rom zu Ende der Renaissance.** Erste bis dritte Auflage. Mit 102 Abbildungen u. einem Plan. 8^o. (XX & 136). Kartoniert Mk. 4.50.

Haggeney Karl S. J.: **Im Heerbann des Priesterkönigs.** Betrachtungen zur Weckung des priesterlichen Geistes. Zweiter Teil: **Der wahre Melchisedech** (Fasten- und Osterzeit). 12^o (XII. & 418 S.). 1916. Mk. 3.00; geb. in Leinwand Mk. 3.60.

SPIS RZECZY.

Artykuły naukowe i literackie.

	Strona
„PRZYCHODZĘ“ Rapsod. Przez <i>Ks. Tadeusza Karyłowskiego T. J.</i>	1
SPRAWA POLSKA. Przez <i>Ks. J. Pawelskiego T. J.</i>	9
STATYSTYKA POLSKI PRZED WOJNĄ. Przez <i>Adama Krzyżanowskiego</i>	10
RÓK WIELKIEJ WOJNY. (Poezye). Na omentarzu. Przez <i>Maryę Czeską</i> . — Po złotej zorzy. Przez <i>Maryę Czeską</i> . Przed . . . Przez <i>Annę Stonczyńską</i> . — . . . Przez <i>Lucyana Rydla</i>	29
POEZJA LEGIONÓW. Przez <i>Antoniego Mazanowskiego</i>	35
BENEDYKT XV. WOBEC WOJNY ŚWIATOWEJ. Przez <i>Ks. Ernesta Matzla T. J.</i>	60
LAMENT ŻOŁNIERZY POD TROJĄ PO ŚMIERCI AJAXA. Przez <i>Kazimierza Morawskiego</i>	80
CIVITAS DEI NA PRZEŁOMIE WIEKÓW. Przez <i>Ks. Leonarda Lipkego T. J.</i>	82, 234, 362
Z ANKIETY POLSKO-RUSKIEJ „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“. Przez <i>J. E. Ks. Metropolite Andrzeja Szeptyckiego</i>	97
PSALTERZ DAWIDA. Przez <i>J. E. Ks. Arcybiskupa Fr. A. Symona</i>	102, 201
KATOLICYZM POLSCE! Przez <i>Ks. J. Pawelskiego T. J.</i>	175
TEORIA ROZWOJU WOJNY. Przez <i>A. Krzyżanowskiego</i>	181, 337
PRZYWÓDCA NOWOCZESNEJ ARTYSTYCZNEJ MYŚLI POLSKIEJ. Przez <i>Leonarda Lepszego</i>	195
Z cyklu „Opowieści Chrystusowe“. W MROK. Przez <i>Maryę Czeską</i>	211
W KATEDRZE. Przez <i>Ks. Tadeusza Karyłowskiego T. J.</i>	230
NAUKA I WOJNA. Przez <i>Ks. Fr. Hortyńskiego T. J.</i>	252, 380
PRZED KATEDRĄ CHEŁMSKĄ. Przez <i>Ks. J. Pawelskiego T. J.</i>	309
NASZA MŁODZ I WIELKA WOJNA. Przez <i>Dr. Kazimierza Krotoskiego</i>	315

Przegląd piśmiennictwa.

Z piśmiennictwa polskiego.

- Wezwanie do pracy nad duchowem odrodzeniem się narodu polskiego. Józef Sebastyan Pelczar, biskup przemyski obrz. łac. (Ks. Pawełski T. J.) 118
1. Józef Piłsudski. Wacław Sieroszewski. 2. O żołnierzu polskim. Kazimierz Tetmajer. 3. Wspomnienia sierżanta legii cudzoziemskiej. Henryk Sienkiewicz. *Nawratil*). 120
- Rzeczpospolita krakowska w dobie powstania listopadowego. Biblioteka Krakowska Nr. 45. (*Stanisław Soltys-Kozaryn*). 125
- Wojna obecna w świetle religii. X. X. A. Bystrzonowski, Jan Korzonkiewicz, Konstanty Michalski, K. Zimmermann, O. Zygmunt Janicki. — „Powstanie naród przeciw narodowi”. X. X. Hozakowski, E. Gryglewicz, K. Kantaka, S. Łukomski, St. Okoniewski, N. Cieszyński, J. Kłos. — Moralne podstawy życia narodowego. X. X.: Lutosławski, Szmigielski, Tomczak, Nowakowski. (Ks. J. Pawełski T. J.) 269
- Pieśń polska w latach wielkiej wojny. Ludwik Szczepański. (*A. Mazanowski*). 272
- Szlakiem bojowym legionów. Lewartowski Hen., Pochmarski Bol., Teslar J. A. (*A. Mazanowski*) 274
- Dzieje Kościoła powszechnego. Ks. Krynicki. (Ks. K. Konopka T. J.). 401
- O Benedyktynach lubińskich w Starym Gostyniu. Ks. Dr. Ludwik Sobkowski. (*Dr. K. Krotoski*) 405
- Vas electionis! — Ecce Mater tua! Ks. Piotr Mańkowski. (Ks. E. Matzel T. J.) 407
- Polacy na studiach w Ingolsztacie. Ks. P. Czaplewski. (*J. Pl.*). 408
- Księgi św. Augustyna bisk. hipp. o żywocie chrześcijańskim. Adam Chmiel. (*K. Cz.*) 409
- Rejestr budowy Galeony, zabytek z r. 1572. Dr. Adam Kleczkowski. (*Cz.*) 409
- O postaciach masy płynnej ożywionej jednostajnym ruchem obrotowym. Ludwik Antoni Birkenmajer. (*K.*) 410

Z piśmiennictw obcych.

- Z najnowszej publicystyki niemieckiej. Rzut oka ogólny. Kwestya przyszłego państwa środkowo-europejskiego. (Naumann). — Kwestya polska. (Straszewski, Guttry, Cleinow, Harden, Anschütz, Delbrück). — Kwestya stosunku wojny do chrześcijaństwa. (Biskup Faulhaber, Swoboda). — Kwestya stosunku wojny do katolicyzmu. (Schrörs; wydawnictwo zbiorowe francuskie i niemieckie). — Apoteoza nienawiści. — Dwaj Szwedzi o roli Niemiec (Ks. J. Pawełski T. J.) 132
- Konstantin-Cyryll a Methoděj, słowništi apoštole. František Snopek. — Konstantinus, Cyrillus und Methodius, die Slavenapostel. Fr. Snopek. (*Józef Buryan*). 276
- L'Elite dans la société Moderne. Son rôle. Paul de Rousiers. (Ks. K. Czaykowski T. J.) 278

Manuale theologiae moralis sec. principia s. Thomae Aqu. in usum scholarum edidit M. Prümmer. (<i>Ks. Wojciech Szmyd T. 7.</i>)	280
1.) Zur Neuern Litteratur über Nestorius. Christian Pesch S. J. — 2.) Der hl. Cyprian und das Kennzeichen der Kirche. Karl Alois Kneller S. J. (<i>Ks. Dr. M. Sieniatycki T. 7.</i>)	
Problems of Philosophy. By Bertand Russell. (<i>M. Dziewicki.</i>)	413
Die Gefahr des Buches. Antolin López Peláez. (<i>Zofia Korczyńska</i>)	414
Le Culte des Mystères et des Paroles de Jésus. — Elé- vations évangéliques. Charles Sauvé S. S. (<i>K. M.</i>)	416

Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

STYCZEŃ.

Sprawy Kościoła: Dzieło Piusa X. — Kościół w Polsce. Przez <i>Ks. E. Matzla T. 7.</i>	142
Akcya ratunkowa na rzecz Polski. — Komitet ratunkowy. — Komitet Sienkiewicza. — Poznański Komitet Niesienia Pomocy. — Ko- mitet biskupi krakowski. — (Sekcja Opieki nad dziećmi. — Szwalnia. — Szatnia. — Kolumny latające). — W Galicyi pod zaborem. — Uchodźcy. — W barakach choceńskich. — W Kró- lestwie — Kraj Stow. Czerw. Krzyża. — Samarytanin Polski. — Pol. Związek Niewiast Katol. — Komitet Sodalicyi Krak. — Z akcyi Nacz. Kom. Narodowego. — Przez <i>Ks. Nowakowskie- go T. 7.</i>	
W sprawie odbudowy kraju.	160
Kronika ekonomiczna Caveant consules: Zakupno ziemi w Galicyi dobrym interesem. — Galicyjski wojenny zakład kredytowy. — Dopisanie z urzędu do kapitału odsetek od pożyczek hipotecznych. Pomoc jeńców. — Ograniczenie obrotu chłopską własnością ziemską Przez <i>Adama Krzyżanowskiego</i>	162
Kronika Artystyczna. Wystawa towarzystw »Sztuka« i »Rzeźba« w Krakowie. Przez <i>R. R.</i>	162
Z ruchu naukowego. Nowy atlas Polski.	167
Od Redakcyi	174

LUTY.

Sprawy kościoła: Kościół unicki. Przez <i>Ks. E. Matzla T. 7.</i>	286
Nowe instytucje finansowe i gospodarcze. Przez <i>N.</i>	291
Kronika ekonomiczna. Bachus i wojna. — Zakaz sprzedaży wódki w Rosyi. — Ograniczenie produkcji piwa w Austrii. — Podroże- nie walut i dewiz zagranicznych. — Zmiany w bilansie płatniczym i handlowym. — Teorya ilościowa. — Przebieg wojny, a kurs de- wiz. — Spekulacje finansowe państw nieprzyjacielskich. — Od- pływ złota na Wschód, na zboże do Rumunii. — Bilans noworo- czny banku niemieckiego. — Podwyższenie cen mąki. — Środki zaradcze przeciwko drożeniu dewiz. — Zakaz wywozu złota. — Podwyższenie ceny złota przez bank austro-węgierski i przez men- nicę państwową. — Skupienie handlu dewizami w banku austro- węgierskim. — Projekt ograniczenia przywozu towarów zbytko- wych z zagranicy. — Zaciągnięcie państwowej pożyczki w Niem- czech. — Podwyższenie podatków. Przez <i>A. Krzyżanowskiego</i>	293
Z ruchu naukowego. Nowy atlas Polski. (Dokończenie).	303

Sprawy Kościoła: Niedostateczność prawa gwarancyjnego. — Rzekoma dobra wola rządu włoskiego. — Sprzysiężenie koalicji przeciw Stolicy św. Przez <i>Ks. E. Matzla T. J.</i>	418
Z ruchu naukowego: Uzdrawienia w Lourdes. — Leczenie promieniami. — Wytrzymałość organizmu ludzkiego. — Konsumpcya lekarstw w Niemczech. — Wyścigi ludzi ze zwierzętami. — Automobil i konie. Przez <i>Ks. Feliksa Hortyńskiego T. J.</i>	425
Z sali odczytowej. Przez <i>L. K.</i>	434
Kronika artystyczna. Nowa wystawa w Krakowie. — Śmierć Tadeusza Ajdukiewicza. Przez <i>R. R.</i>	436
Kronika ekonomiczna. Trzy rodzaje wartości pieniądza. — Zmobilizowanie obrotu dewizami w Niemczech. — Zakazy przywozu towarów zbytkowych. — Zakupno surowców po wojnie. — Zwiastuny pokoju. — Drożyzna wojenna a pokojowa. — Trudności obliczenia. — Brak notowań giełdowych. — Rozpowszechnione stosowanie surogatów. — Dwojakie ceny w czasie wojny. — Drożyzna wojenna i pokojowa zmianą rozdziału dochodu społecznego. — Drożyzna pokojowa, nadto zachętą do rozszerzenia produkcji, a przez to wyrównaniem szkodliwych skutków w rozdziale dochodu społecznego. — Drożyzna wojenna pozbawiona tego drugiego skutku. — Ostatnie podrożenie piwa. Przez <i>A. Krzyżanowskiego</i>	438
Zboże z za morza. Przez <i>Ks. Feliksa Hortyńskiego T. J.</i>	445